

Nauka - Dydaktyka - Praktyka

27461



Jacek Wojciechowski

Biblioteka w komunikacji publicznej





Jacek Wojciechowski – prof. zw. dr hab., kierownik Katedry Bibliotekarstwa w Instytucie Informacji naukowej i Bibliotekoznawstwa UJ, b. dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.

Prowadzi stale omówienia zagranicznych podręczników z zakresu bibliotekarstwa w *Przeglądzie Bibliotecznym (Z lektur zagranicznych)* oraz w słowackiej *Knižnicy (Zo zahraničnej odbornej literatury)*.

Opublikował następujące książki: *Funkcje prozy literackiej*, Kraków: Miejska Biblioteka Publiczna, 1983; *Czytelnictwo*, Kraków: Wydawnictwo UJ, 1985, 1989, 1992, popr. i uzup. 1994, 1999, 2000, 2005; *Powieść historyczna w świadomości potocznej*, Kraków: Wydawnictwo UJ, 1989; *Podstawy pracy z czytelnikiem*, Warszawa: Wydawnictwo SBP, 1991 [ros. *Osnovy raboty s czitatielami*, Moskwa, 1994]; *Marketing w bibliotece*, Warszawa: Wydawnictwo SBP, 1993; *Organizacja i zarządzanie w bibliotekach*, Kraków/Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1997, 1998; *Bibliotekarstwo: kontynuacje i zmiany*, Kraków: Wydawnictwo UJ, 1999, 1999; *Praca z użytkownikiem w bibliotece*, Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2000; *Idee i rzeczywistość: bibliotekarstwo pragmatyczne*, Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2002; *Biblioteczna wartość naddana*, Kraków: Wydawnictwo UJ, 2006.

**BIBLIOTEKA W KOMUNIKACJI
PUBLICZNEJ**

Polish Librarians Association
SCIENCE-DIDACTICS-PRACTICE

Jacek Wojciechowski

**LIBRARY AND THE PUBLIC
COMMUNICATION**

WYDAWNICTWO
SBP



Warsaw 2010

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
NAUKA-DYDAKTYKA-PRAKTYKA

Jacek Wojciechowski

**BIBLIOTEKA W KOMUNIKACJI
PUBLICZNEJ**

WYDAWNICTWO
SBP



Warszawa 2010

Komitet Redakcyjny serii wydawniczej
«NAUKA – DYDAKTYKA – PRAKTYKA»

Marcin DRZEWIECKI (przewodniczący), Stanisław CZAJKA, Artur JAZDON,
Barbara SOSIŃSKA-KALATA, Danuta KONIECZNA, Dariusz KUŹMINA,
Krzysztof MIGOŃ, Mieczysław MURASZKIEWICZ, Janusz NOWICKI (sekretarz),
Joanna PAPUZIŃSKA-BEKSIĄK, Wanda PINDŁOWA, Maria PRÓCHNICKA,
Jadwiga SADOWSKA, Barbara STEFANIAK, Elżbieta STEFAŃCZYK,
Hanna TADEUSIEWICZ

**Publikacja dofinansowana przez: Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej
oraz Instytut Informatyki i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego**

Projekt okładki
Tomasz KASPERCZYK

Redakcja techniczna i korekta
Anna LIS

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 978-83-61464-38-9

CIP - Biblioteka Narodowa

Wojciechowski, Jacek (1938-).
Biblioteka w komunikacji publicznej / Jacek
Wojciechowski : Stowarzyszenie Bibliotekarzy
Polskich. - Warszawa : Wydawnictwo Stowarzyszenia
Bibliotekarzy Polskich, 2010. - (Nauka, Dydaktyka,
Praktyka : 118)

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7, tel. (22) 827-52-96

Warszawa 2010. Wyd. I. Ark. wyd. 20,0. Ark. druk. 17,0.

Lamanie: Anna Lis

Druk i oprawa: MKJ druk. 15-703 Białystok,
ul. Zwycięstwa 3a, tel./faks (085) 652-52-30
e-mail: mkjdruk@wp.pl

SPIS TREŚCI

1. WPROWADZENIE	11
kontynuacje (s. 11) • komunikacyjne zamieszanie (s. 11) • dlaczego pismo (s. 12) • współlistnienie (s. 12) • biblioteka hybrydalna (s. 13) • przeszłość (s. 14)	
2. KOMUNIKACJA PUBLICZNA	15
obiegowe pojmowanie komunikacji (s. 15) • komunikowanie się (s. 15)	
2.1. CECHY KOMUNIKACJI PUBLICZNEJ	16
niejasności (s. 16) • instytucjonalizacja (s. 16) • zorganizowanie (s. 17) • medialność (s. 18) • otwarty charakter (s. 18) • ponadprywatność (s. 18)	
2.2. KOMUNIKACJA PISEMNA	19
wielowiekowa dominacja (s. 19) • cechy użytkowe (s. 19) • łatwość używania (s. 21) • elastyczność (s. 21) • formy (s. 22) • cechy intelektualne (s. 23) • dwuobszarowość (s. 24) • uniwersalność (s. 25) • książka (s. 26) • piśmiennictwo w bibliotekach (s. 28)	
2.3. KOMUNIKACJA ELEKTRONICZNA	29
nowy byt (s. 29) • istotne cechy (s. 32) • zalety i ograniczenia (s. 35) • odbiór (s. 39) • zakresy (s. 43) • formy (s. 46) • miejsce w komunikacji publicznej (s. 50) • obecność w bibliotece (s. 52)	
2.4. KOMUNIKACJA AUDIOWIZUALNA	54
punkt dojścia (s. 54) • charakterystyczne cechy (s. 55) • transmisja sieciowa (s. 57) • nośniki przemieszczalne (s. 60) • relacje biblioteczne (s. 61)	
2.5. KOMUNIKACJA BEZPOŚREDNIA	63
cechy (s. 64) • efektywność (s. 67) • konteksty i przedłużenia (s. 67) • zastosowanie w bibliotekach (s. 68)	
3. BIBLIOTECZNE PROCESY MEDIACYJNE W KOMUNIKACJI PUBLICZNEJ ...	70
3.1. ISTOTA MEDIACJI BIBLIOTECZNEJ	70
charakterystyka mediacji (s. 70) • dobre pośrednictwo (s. 72) • mediator (s. 73) • broker informacji (s. 74) • nowy paradygmat (s. 75) • dysonans (s. 76)	
3.2. TWORZENIE I WSPÓLTWORZENIE KOLEKCJI I BAZ DANYCH	77
kolekcje biblioteczne (s. 78) • zasoby mieszane (s. 79) • warianty kolekcji (s. 83) • archiwizacja (s. 85) • wspólnota zasobów (s. 87) • dobór zasobów (s. 89) • usuwanie materiałów (s. 92)	
3.3. UTYLIZACJA	93
opracowanie materiałów (s. 93) • intelektualne naddanie (s. 94) • klasyfikacja (s. 95) • katalogi papierowe (s. 96) • katalogi elektroniczne (s. 98) • katalogowanie automatyczne (s. 98)	
3.4. UDOSTĘPNIANIE ZASOBÓW I ORGANIZACJA DOSTĘPU	99
organizacja udostępniania (s. 100) • zintegrowana oferta usługowa (s. 105) • formy udostępniania (s. 106) • zapewnienie dostępu (s. 112) • oferta elektroniczna (s. 115)	
3.5. INFORMOWANIE	117
informacyjne niejasności (s. 117) • kłopoty bogactwa (s. 118) • biblioteczna transmisja informacji (s. 120) • organizacja i formy (s. 122) • użytkownik i bibliotekarz w informowaniu (s. 124)	

3.6. PRZYSPOSOBIENIE BIBLIOTECZNO-INFORMACYJNE	127
istota przysposobienia (s. 128) • przysposobienie biblioteczne i czytelnicze (s. 129) • przysposobienie informacyjne (s. 130) • typowe formy (s. 132)	
3.7. MARKETING I PROMOCJA	134
istota marketingu (s. 135) • promocja (s. 137) • przedmiot i formy promocji (s. 138) • Public Relations (s. 140)	
3.8. ARANŻACJA POZAUSŁUGOWYCH FORM KOMUNIKACJI	142
komunikacja bibliotekarsko-użytkownicza (s. 143) • grupowa komunikacja bezpośrednia (s. 144) • inspiracja komunikacji międzyużytkowniczej (s. 145)	
4. FUNKCJE BIBLIOTECZNEJ MEDIACJI	149
4.1. INFORMACJA	149
ranga powinności (s. 149) • magicy informacji (s. 151) • organizacja (s. 152) • źródła (s. 153) • obieg (s. 155) • cele (s. 156)	
4.2. WSPIERANIE KSZTAŁCENIA	157
powinność ogólnobiblioteczna (s. 158) • edukacja formalna (s. 158) • samokształcenie (s. 160) • efektywność (s. 161) • zaplecze dydaktyki (s. 163) • przestrzeń edukacyjna (s. 165) • programy własne (s. 166)	
4.3. ZADANIA INTELEKTUALNE I ESTETYCZNE	167
źródła myślenia twórczego (s. 168) • biblioteki a intelektualizacja (s. 170) • estetyczne aspekty komunikacji (s. 170) • rola bibliotek (s. 172)	
4.4. ROZRYWKA	173
rozrywka w procesach komunikacji (s. 173) • biblioteki wobec rozrywki (s. 174)	
4.5. SUBSTYTUCJA	175
substytucja w komunikacji (s. 176) • substytucyjna funkcja biblioteki (s. 178)	
4.6. INTEGRACJA	179
oferta możliwych relacji komunikacyjnych (s. 180) • biblioteczna przestrzeń publiczna (s. 181) • instytucja środowiskowa (s. 183)	
5. MEDIACJA KOMUNIKACYJNA W RÓŻNYCH BIBLIOTEKACH	187
5.1. BIBLIOTEKI AKADEMICKIE	187
publiczność i zasoby (s. 187) • oparcie dla studiów (s. 189) • baza nauki (s. 191) • dyfuzja informacji (s. 194) • programy ponadusługowe (s. 196) • uwarunkowania organizacyjne (s. 198)	
5.2. BIBLIOTEKI PUBLICZNE	201
publiczność (s. 202) • uniwersalizacja mediacji (s. 203) • mediacja specjalna (s. 205) • oferta ponadusługowa (s. 206) • charakter środowiskowy (s. 208) • kooperacja (s. 210)	
5.3. BIBLIOTEKI SZKOLNE	212
publiczność i organizacja (s. 212) • powinności edukacyjne (s. 214) • inne zadania (s. 216) • oferta dodatkowa (s. 217)	
5.4. BIBLIOTEKI PEDAGOGICZNE	219
charakterystyka (s. 219) • rozwiązania organizacyjne (s. 221) • prognozy (s. 221)	
5.5. KONWERGENCJA	224
dopełnianie zadań (s. 224) • warianty kooperacji (s. 225)	
6. BIBLIOTEKI W SPOŁECZEŃSTWIE	228
6.1. ŚRODOWISKO LOKALNE JAKO WARTOŚĆ	230
wymiar lokalny (s. 230) • wymiar społeczny (s. 231) • rodowód (s. 231) • wspólne wartości (s. 232)	
6.2. BIBLIOTEKI W OTOCZENIU LOKALNYM	233
scalanie wspólnot; przywracanie wartości (s. 234) • zasięg (s. 235)	

• prywatna przestrzeń publiczna (s. 235) • zasoby lokalne (s. 236) • środowiskowa oferta ponadusługowa (s. 237)	
6.3. DEKONSTRUKCJA. GLOBALIZM. GLOKALIZM	237
migracje (s. 237) • relacje zdystansowane (s. 238) • glokalizacja (s. 239)	
6.4. ŚRODOWISKA PONADLOKALNE I BIBLIOTEKI	241
wspólnoty zadaniowe (s. 241) • biblioteki wobec zbiorowości wtórnych (s. 242)	
6.5. MEDIACJA OTWARTA	243
oferta dla wszystkich (s. 243) • rozwój i kompensacja (s. 244) • naddania (s. 245)	
7. CO DALEJ?	247
8. PUBLIKACJE WYKORZYSTANE	250
9. INDEKS NAZWISK	265

CONTENTS

I. INTRODUCTION	11
continuations (s. 11) • communication confusion (s. 11) • why the print (s. 12) • coexistence (s. 12) • the hybrid library (s. 13) • the future (s. 14)	
2. PUBLIC COMMUNICATION	15
communication: the common sense (s. 15) • intercommunication (s. 15)	
2.1. FEATURES OF THE PUBLIC COMMUNICATION	16
vagueness (s. 16) • institutionalization (s. 16) • arrangement (s. 17) • mediativeness (s. 18) • transparency (s. 18) • nonconfidentiality (s. 18)	
2.2. WRITTEN COMMUNICATION	19
centuries old domination (s. 19) • functional values (s. 19) • ease of use (s. 21) • flexibility (s. 21) • various forms (s. 22) • intellectual features (s. 23) • two areas (s. 24) • universality (s. 25) • the book (s. 26) • literary output in the libraries (s. 28)	
2.3. DIGITAL COMMUNICATION	29
a new entity (s. 29) • essential values (s. 32) • merits and delimitations (s. 35) • reception (s. 39) • scales (s. 43) • forms (s. 46) • place in the public communication (s. 50) • attendance in the libraries (s. 52)	
2.4. AUDIOVISUAL COMMUNICATION	54
actual conditions (s. 54) • typical features (s. 55) • transmission via the net (s. 57) • mobile media (s. 60) • library connections (s. 61)	
2.5. DIRECT COMMUNICATION	63
features (s. 64) • efficiency (s. 67) • contexts and continuations (s. 67) • library use (s. 68)	
3. LIBRARY MEDIATION WITHIN THE PUBLIC COMMUNICATION	70
3.1. SENSE OF THE LIBRARY MEDIATION	70
mediation: a description (s. 70) • a good mediation (s. 72) • mediator (s. 73) • information broker (s. 74) • a new paradigm (s. 75) • dissonance (s. 76)	
3.2. CREATING AND CO-ORIGINATING LIBRARY COLLECTIONS AND DATABASES	77
library collections (s. 78) • mixed resources (s. 79) • variants of collections (s. 83) • archival recordings (s. 85) • common resources (s. 87) • selection of resources (s. 89) • weeding (s. 92)	
3.3. MAKING SERVICEABLE	93
preparation of resources (s. 93) • intellectual added value (s. 94) • classification (s. 95) • traditional catalogues (s. 96) • digital catalogues (s. 98) • automatic catalogues (s. 98)	
3.4. LENDING AND MAKING ACCESS POSSIBLE	99
service organization (s. 100) • integrated services (s. 105) • various forms of lending (s. 106) • ensuring an access (s. 112) • digital offer (s. 115)	
3.5. PROVIDING INFORMATION	117
misunderstandings (s. 117) • information oversupply (s. 118) • library information services (s. 120) • organization and forms (s. 122) • librarian and user within information processes (s. 124)	

3.6. LIBRARY AND INFORMATIONAL TRAINING	127
the essence of training (s. 128) • library and reading preparation (s. 129)	
• informational preparation (s. 130) • main forms (s. 132)	
3.7. MARKETING AND PROMOTION	134
the idea of marketing (s. 135) • promotion (s. 137) • subject and forms of	
promotion (s. 138) • Public Relations (s. 140)	
3.8. ADDITIONAL FORMS OF LIBRARY COMMUNICATION	142
the librarian-user communication (s. 143) • direct group communication (s. 144)	
• interusers communication inspiration (s. 145)	
4. FUNCTIONS OF LIBRARY COMMUNICATION	149
4.1. INFORMATION	149
importance of this service (s. 149) • information wizards (s. 151) • organization	
(s. 152) • resources (s. 153) • circulation (s. 155) • main goals (s. 156)	
4.2. EDUCATION SUPPORT	157
duty of all libraries (s. 158) • formal education (s. 158) • selfeducation (s. 160)	
• efficiency (s. 161) • didactic base (s. 163) • place for learning (s. 165) • library	
own curriculums (s. 166)	
4.3. INTELLECTUAL AND AESTHETIC TASKS	167
sources of creative thinking (s. 168) • libraries and intellectualization (s. 170)	
• aesthetic aspects of communication (s. 170) • libraries duty (s. 172)	
4.4. RECREATION	173
recreation and communication (s. 173) • libraries and leisure (s. 174)	
4.5. SUBSTITUTION	175
substitution in communication (s. 176) • substitutive function of libraries (s. 178)	
4.6. INTEGRATION	179
an offer to the public communication (s. 180) • library as a public space (s. 181)	
• environmental institution (s. 183)	
5. MEDIATION IN VARIOUS LIBRARIES	187
5.1. ACADEMIC LIBRARIES	187
resources and the public (s. 187) • study support (s. 189) • science base (s. 191)	
• diffusion of information (s. 194) • additional programmes (s. 196) • organizational	
factors (s. 198)	
5.2. PUBLIC LIBRARIES	201
the public (s. 202) • universalization of mediation (s. 203) • special mediation (s. 205)	
• additional offer (s.206) • environmental nature (s. 208) • collaboration (s. 210)	
5.3. SCHOOL LIBRARIES	212
the public and the organization (s. 212) • educational duties (s. 214) • other	
tasks (s. 216) • additional offer (s. 217)	
5.4. TEACHER'S LIBRARIES	219
description (s. 219) • organizational solutions (s. 221) • forecast (s. 221)	
5.5. CONVERGENCE	224
complementing each other's duties (s. 224) • variants of cooperation (s. 225)	
6. LIBRARIES WITHIN THE SOCIAL ENVIRONMENT	228
6.1. LOCAL COMMUNITY AND IT'S VALUE	230
local dimension (s. 230) • social dimension (s. 231) • genealogy (s. 231) • common	
values (s. 232)	
6.2. LIBRARIES AND THE LOCAL ENVIRONMENT	233
merging the communities: restoring their values (s. 234) • scope (s. 235) • private	
public space (s. 235) • local resources (s. 236) • local additional offer (s. 237)	

6.3. DECONSTRUCTION. GLOBALITY. GLOCALITY	237
migrations (s. 237) • distance relation (s. 238) • glocalization (s. 239)	
6.4. OTHER ENVIRONMENTS AND LIBRARIES	241
intentional collectivities (s. 241) • libraries and the task groups (s. 242)	
6.5. THE OPEN MEDIATION	243
an offer for everybody (s. 243) • development and compensation (s. 244)	
• additional offer (s. 245)	
7. WHAT NEXT?	247
8. BIBLIOGRAPHY	250
9. INDEX OF NAMES	265

1. WPROWADZENIE

Od samego początku, czyli od powstania w formie zorganizowanych instytucji, biblioteki spełniały to samo zadanie główne, które realizują teraz i zapewne będą realizowały nadal. Tym zadaniem jest mianowicie pośrednictwo, a więc m e d i a c j a, w komunikacji publicznej.

Żeby zaś było w czym pośredniczyć, trzeba nośniki treści albo zgromadzić, albo co najmniej zapewnić dostęp do nich – dodając od siebie stosowne uporządkowanie oraz zorganizować i umożliwić transmisję tych treści (informacyjnych i nieinformacyjnych) do odbiorców. Tak oto, procesualnie, można scharakteryzować szeroki sens bibliotecznej mediacji w komunikacji. Ten sens, jako zasada funkcjonowania, a więc i s t o t a bibliotekarstwa, nie uległ zmianie. Opinie, stosunkowo liczne, że obecnie rola bibliotek jest diametralnie inna, niż była [*Anderson, Sprankle, s. 232*], opierają się na nieporozumieniu, bądź na niedorozumieniu, albo na pomyleniu i s t o t y funkcjonowania bibliotek, z zewnętrzną f o r m ą tego funkcjonowania.

Zmieniło się bowiem głównie to, co składa się właśnie na przejawy zewnętrzne bibliotecznej działalności. Inne są reguły funkcjonowania i organizacji oraz rodzaje komunikacji, w których biblioteka pośredniczy. Zmienił się też zasięg mediacyjnej oferty: jest teraz szerszy niż kiedykolwiek przedtem i jako całość mniej podzielony, natomiast bardziej ogólny.

Poza tym znacznie silniej niż przedtem uzasadnia się reguła – zawsze obecna lecz słabo uświadamiana – świadczenia usług bibliotecznych za d a r m ą. Teraz widać wyraźnie, że jest to podstawowy warunek przetrwania i skutecznego funkcjonowania bibliotek. W sumie, mimo licznych przeobrażeń zewnętrznych, zarówno w rejestrze głównych powinności bibliotek, jak i w spisie charakterystycznych cech instytucji bibliotecznej, zachował się znaczący obszar kontynuacji.

Wrażenie, że jest inaczej, wynika z obecnej mnogości sposobów i form masowego porozumiewania się, z różnorodności treściowych nośników, czyli – z wielkiego komunikacyjnego zamieszania, które od dłuższego czasu trwa. W praktyce, nie ma już w publicznej komunikacji tak jednolitej publiczności jak dotychczas, związanej wyłącznie lub głównie z jedną tylko formą komunikowania, mianowicie z komunikacją pisemną. Inne sposoby komunikowania rozprzestrzeniły się bowiem równie powszechnie, lub nawet powszechniej, jak choćby komunikacją telewizyjną, a i komunikacją elektroniczną (digitalną) też już funkcjonuje w skali rozległej [*Brabazon: Double, s. 34; Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 1; Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 381; Kovač, s. 113, 115*].

Związek tego zamieszania jest z bibliotekarstwem konkretnie taki, że biblioteczna mediacja była utożsamiana z pośrednictwem jedynie w komu-

kontynuacja

komunikacyjne zamieszanie

nikacji piśmienniczej, a publiczność biblioteczną utożsamiano w całości z publicznością czytelniczą, użytkowników bibliotek nazywając wszak czytelnikami. Sygnalizowały to i sygnalizują również inne nazwy: biblioteka, księżnica, library – powiązane już nawet nie z całym piśmiennictwem, ale z f o r m ą książki.

Otóż kiedy obok piśmiennictwa, w masowym obiegu zaczęły mnożyć się inne formy komunikowania, zapanowała konsternacja a nawet panika. Pojawiły się prognozy, zapowiadające kryzys piśmiennictwa, druku oraz książki, a w następstwie – również kryzys bibliotek. Charakterystyczna była i jest zwłaszcza ucieczka od nazw: niektóre biblioteki przemianowano na mediateki, a uczelniane instytuty bibliotekoznawstwa stały się instytutami informacji naukowej.

W Polsce na te przemiany komunikacyjne nałożyły się w tym samym czasie zmiany ustrojowe, potęgując wrażenie gruntownej przebudowy praktyk społecznych [Siekierski: *Książka*, s. 17]. W rezultacie poczucie braku kontynuacji oraz niepewność, okazały się szczególnie silne.

To oczywiście prawda, że biblioteki od samego początku związały się z piśmiennictwem, z czasem angażując się również w inne formy komunikacji. Inaczej być nie mogło, bo to przecież właśnie pismo wygenerowało i d e ę bibliotek: bez pisma, a potem bez książek, bibliotekarstwa zapewne nie byłoby w ogóle. Więc to zawsze był i nadal jest związek wysoce racjonalny.

Pismo, książka oraz jeszcze druk – to był wynalazek kompleksowy, równie dla porozumiewania się przełomowy, jak dla transportu odkrycie zmniejszonego tarcia przy toczeniu i konstrukcja koła. Dzięki temu powstała tania i łatwa w realizacji forma rejestracji treści, z możliwością przechowywania na długo, nawet na wiele stuleci oraz transmisji na dystans i w dodatku diachronalnej, więc niezależnej od czasu nadania – i jeszcze: masowego rozpowszechniania, a indywidualnego odbioru. Jaka inna forma przekazu treści w p r o w a d z i ł a naraz tyle przełomowych możliwości w komunikowaniu?

Nic zatem dziwnego, że zdominowała całą komunikację publiczną i bibliotekarstwo. Teraz zaś, kiedy ten „monopol” piśmiennictwa w tej komunikacji pęka, nastąpiła dezorientacja i pojawiły się skrajne, bezrefleksyjne (często) opinie.

Tymczasem fakt różnicowania się komunikacji publicznej wcale nie oznacza kryzysu żadnej z form komunikowania. Trudno zwłaszcza zidentyfikować racjonalne powody, dla których książka miałaby przestać istnieć [Buijnzeels, s. 5; Kovač, s. 4]. Praktykowane obecnie, różne próby digitalizacji (remediacji) wydawnictw książkowych oraz konstrukcji e-książki – niekoniecznie uwiecznione powodzeniem [Kovač, s. 2, 157] – raczej potwierdzają (skoro jest naśladowana...) jej wysoką użyteczność i żywotność, niż miałyby sygnalizować kryzys. A o kryzysie samej formy p i s m a w ogóle nie może być mowy.

Bo chociaż komunikacja elektroniczna, generalnie biorąc, jest naprawdę nową i rzeczywiście odrębną formą komunikowania, to przecież jej główny składnik (nawet w języku HTML) nadal stanowi pismo. Owszem: przeniesione z nośnika papierowego na ekran monitora, ale to są warianty tego samego języka [Cope, Phillips A., s. 8].

**dłaczego
pismo?**

**współist-
nienie**

Otóż to jest klarowne świadectwo współegzystencji różnych form przekazu, czasami w jakiś sposób ze sobą powiązanych, ale także niezwiązanych. W ogólnej przestrzeni komunikacyjnej jest dla nich wystarczająco dużo miejsca [Bruijnzeels, s. 9; Grygrowski, s. 14]. Wcale nie muszą sobie przeszkadzać, nie muszą ze sobą konkurować, natomiast być może nastąpi większe wyspecjalizowanie zastosowawcze. Nie każda komunikacja bowiem równie dobrze nadaje się do tych samych funkcji.

Natomiast każdy człowiek jest zdolny do uczestnictwa w wielu różnych formach komunikacji. Ludzki umysł jest polimodalny, funkcjonuje heurystycznie i potrafi łączyć różnorodne treści, dostarczane w różnej postaci i w rozmaity sposób przyswajane [Kaczmarek: *Misterne*, s. 41]. W rezultacie współistnienie różnych form przekazu jest naturalne i w pełni akceptowalne.

Supozycjom wzajemnego wypierania i konkurencyjności, przeczy rzeczywistość. Z różnych badań polskich i zagranicznych wynika wszak, że wśród publiczności internetowej odsetek osób, stale czytających książki, jest prawie dwukrotnie wyższy, aniżeli wśród osób, które internetu nie używają [Kovač, s. 113; Straus, Wolff, *Wierny (2006)*, s. 66; (2008) s. 137]. No więc to na pewno nie jest syndrom wypierania.

Sygnalizowane obecnie obawy, że komunikacja elektroniczna – z natury rzeczy mało refleksyjna – zredukuje i n t e l e k t u a l n e uczestnictwo w komunikacji publicznej [Krzysztofek, s. 30, 39], muszą milcząco zakładać, że będzie to jedyna forma uczestnictwa w komunikacji, jeśli tę intelektualną redukcję rzeczywiście prognozują. Ale na to nie zanoszą się wcale.

Przeciwnie: komunikacyjne bogactwo jest faktem, zaś różne formy komunikowania nierzadko wpływają na siebie wzajemnie. Już niemal we wszystkich komunikacjach zwiększyła się (choć czasem pozornie) interaktywność, a niektóre cechy zostały wymieszane, przeniknęły do innych form bezkonfliktowo, tworząc hybrydalną rzeczywistość komunikacyjną [Skudrzyk, s. 8, 10, 27]. To znaczy: współistnieją razem w sposób kreatywny i rozwojowy.

Sytuacja w komunikacji publicznej rozstrzyga zaś o tym, w jakich wobec tego formach tej komunikacji uczestniczy mediacyjnie biblioteka. Skoro więc cechą tej komunikacji jest obecnie hybrydalność, wielosemiotyczność, to i biblioteka też musi być hybrydalna, czyli nastawiona na pośrednictwo w wielu, a co najmniej w dwóch, formach komunikacji, mianowicie piśmiennej i elektronicznej [Akeroyd, s. 83; Levrault, s. 29; Rowlands, Bawden, s. 198]. Nie można wykluczyć bibliotecznej mediacji również w innych formach przekazu, ale te dwie są dla bibliotek priorytetowe. Określane (nie wiem, czy słusznie) jako tradycyjna (pierwsza) i nowa (druga), w bibliotecznej praktyce występują obecnie równoległe i w stopniowo wyrównujących się proporcjach [Gorman: *The enduring*, s. 141]. Sygnały, że w bibliotekach jest coraz więcej komputerów, a coraz mniej książek, są tylko w pierwszej części prawdziwe i nie jest to zjawisko dla bibliotek niepożądane [Anderson, Sprankle, s. 23; Rowlands, Bawden, s. 195].

Takie mam przeświadczenie. Ale na poparcie dysponuję tylko wyrywkowymi obserwacjami bieżącej rzeczywistości oraz sygnałami podobnych obserwacji cudzych. Trzeba je uporządkować, zweryfikować i wykorzystać

**biblioteka
hybrydalna**

przyszłość

do wstępnej analizy trendów, oceniając na tej podstawie, jak rozwinie się praktyka komunikacji publicznej w przyszłości – według różnych scenariuszy – oraz w jaki sposób dostosować bibliotekarstwo do tej przyszłej komunikacyjnej praktyki [Karpinski, s. 10, 13]. To nie jest łatwe. Tym bardziej, że z biegiem czasu ujawniają się coraz nowe, możliwe warianty rozwoju tej komunikacji.

Oto dość nieśmiało, realizowane dotychczas „chałupniczo”, procesy digitalizacji zasobów drukowanych, zyskały nagle poważny impuls stymulujący. Mianowicie firma Google podjęła się remediacji dziewiętnastowiecznych zasobów czterech dużych bibliotek amerykańskich i jednej angielskiej, angażując w to znaczne środki. Nie w zamiarach wszak charytatywnych. Zatem to już nie jest inicjatywa marginalna: nie można jej ignorować, chociaż jest dopiero zapoczątkowana. Potrzeba wobec tego pogłębionej refleksji, czy jest to dla bibliotek zagrożenie, czy nie – a jeżeli jest, to jakiego rodzaju i na czym polega [Franke, s. 145; Sandler, s. 7, 13]. I to oczywiście wpływa na biblioteczne prognozy.

Takich niejasności może być dużo. Nie dostrzeganych i nie analizowanych, bowiem w roztrząsaniach rodzimych mówi się głównie o funkcjonowaniu i obiegu (bezinstytucjonalnym) informacji, a nie o bibliotekarstwie. Mimo to zastanowienie się nad przyszłą rolą bibliotek w komunikacji publicznej, jest możliwe i jest potrzebne.

2. KOMUNIKACJA PUBLICZNA

Termin „komunikacja” wszedł już na dobre do szerokiego, nawet potocznego użytku, na ogół pojmowany jako *k o m u n i k o w a n i e*, czyli – transmisja znaczeń od nadawcy do odbiorcy, wymiana, dyfuzja i obieg treści [Hall, s. 16; Juszczyk, s. 14; Lalewicz, s. 13; Nęcki, s. 7; Rzepa, s. 28, 25]. Niekiedy dodaje się jeszcze warunek intencjonalności: że jest to mianowicie *z a m i e r z o n a* transmisja treści [Nęcki, s. 7].

Jednak poglądy znawców nie są jednoznaczne i w roztrząsaniach wyspecjalizowanych pojawiają się mocno zróżnicowane opinie na temat komunikacji. Poza tym na ogół mówi się i pisze o transmisji *i n f o r m a c j i*, co wolę określać zastępczo transmisją treści, uznając że istnieje wszak również komunikacja nieinformacyjna, mianowicie artystyczna i literacka.

Natomiast dość wyraźnie przeważa traktowanie procesów komunikacyjnych jako transmisyjnych: w sensie komunikowania, oznajmiania treści właśnie. A z założenia, że tak jest, wynika określona (moim zdaniem błędna) koncepcja *o d b i o r u*, mianowicie jako biernego przejmowania treści bezpośrednio, w kształcie nadanym – czyli wykreowanych rzekomo jednoznacznie i jednoznacznie przejmowanych. Tymczasem wcale tak nie jest i na tym właśnie, że tak nie jest, opiera się jedna z głównych przesłanek mediacyjnej roli bibliotek w procesach komunikacji.

Rzecz w tym, że procesy komunikacyjne to znacznie więcej, niż li tylko transmisje powiadomień. W istocie zachodzi za każdym razem *k o m u n i k o w a n i e s i ę*, czyli dwustronny akt porozumienia, podzielenia się znaczeniem, pomiędzy (pośrednio) nadawcą, kreatorem i (bezpośrednio) komunikatem, tekstem, przekazem – a odbiorcą [Griffin, s. 60, 290; Rzepa, s. 27; Słownik, s. 98]. Ta dwustronność odnosi się też do aktywności. Aktywny jest mianowicie nie tylko nadawca, twórca komunikatu, lecz także – i to zawsze – odbiorca [Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 257].

W akcie odbioru odbiorca – za każdym razem – przekłada i przenosi treść komunikatu na język własnych myśli oraz na swoje kategorie myślenia, a to znaczy, że – też zawsze! – dokonuje interpretacji. Interpretacje zaś nigdy nie są identyczne, zawierają bowiem treści dopełnione lub naddane, a niektóre inne – obecne w komunikacie – pomijają, toteż wynik interpretacji tego samego przekazu jest każdorazowo mniej lub bardziej odmienny [Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 137, 161, 164; Żegleń, s. 136]. To znaczy również, że trudno o całkowicie jednoznaczny odbiór, nawet bowiem w komunikacji zmatematyzowanej, bądź alfanumerycznej, nie można wykluczyć naddań, pominięć i interpretacyjnych odmienności.

Nie jest więc odbiór po prostu odwrotnością nadania, jakkolwiek nie są to procesy całkowicie rozbieżne. Tę mało klarowną sytuację trafnie oddaje

**obiegowe
pojmowa-
nie komu-
nikacji**

**komuniko-
wanie się**

określenie „gra z komunikatem”, z tekstem – kiedy to pojawiają się określone, mniej lub bardziej precyzyjne, reguły odbiorczego postępowania, ale jednocześnie odbiorca dysponuje, raz rozległym a czasem niewielkim, marginesem swobody interpretacyjnej [*Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 162; Żegleń, s. 142*]. W rozmaitych rodzajach komunikacji (np. w komunikacji informacyjnej) występuje dążeńie do ograniczenia odbiorczej swobody, zatem – do jednoznaczności. W innych (np. w komunikacji artystycznej) ta swoboda bywa celowo rozległa.

Przez to, że tak jest, uzasadnia się szczególnie potrzeba oraz identyfikuje umiejscowienie, bibliotecznej mediacji w procesach komunikacji. Obok mianowicie pozyskiwania i porządkowania przez biblioteki już to nośników treści, bądź dostępu do nich i obok umożliwiania transmisji tych treści – wraz z ich wyszukaniem oraz promocją – biblioteka ma (powinna mieć) udział w procesach interpretacji.

Z jednej strony: przez wzbogacenie i ulepszenie odbiorczych umiejętności odbiorców. Z drugiej zaś – przez zasygnalizowanie i wsparcie różnych, możliwie produktywnych wariantów interpretacji przyswajanych komunikatów. Jeżeli tak trzeba (np. w odbiorze tekstów informacyjnych), to eksponujących możliwie jednoznaczny sposób przyjmowania treści. A jeżeli nie (np. w czytaniu literatury), to podkreślających równoprawność zróżnicowanych – jakkolwiek nie wszystkich – wariantów interpretacji.

2.1. CECHY KOMUNIKACJI PUBLICZNEJ

niejasności

Próba opisanie roli bibliotek w procesach komunikacyjnych wymaga ustalenia, o jaki rodzaj lub rodzaje komunikacji chodzi, przecież bowiem nie o wszystkie. Dlatego wprowadzam stosowne dookreślenie, sygnalizując komunikację p u b l i c z n ą. Takie pojęcie, niemal obiegowe, na pierwszy rzut oka wydawało się jednoznaczne i oczywiste. Ale takim nie jest [*Dobek-Ostrowska, s. 121*].

Istniejące charakterystyki oraz definicje komunikacji publicznej są albo zbyt ogólnikowe i enigmatyczne, albo nietrafne, lub niewystarczające. Zwłaszcza komunikacja elektroniczna dokonała definicjonalnych spustoszeń, pozbawiając dotychczasowe opisy dokładności. I chociaż wolałbym uniknąć roztrząsań terminologicznych, to jednak bez ustalenia, w czym biblioteki w gruncie rzeczy uczestniczą – jaki jest obszar tego uczestnictwa – nie da się zidentyfikować ich rzeczywistych powinności.

instytucjonalizacja

Otóż niemało opinii sugeruje, że komunikacja publiczna to tyle, co komunikacja instytucjonalna, czyli taka, w której uczestniczy jakkolwiek instytucja. To jest w pewnym stopniu prawda, ale jednak prawda jedynie częściowa: jest tak, lecz nie tylko tak.

W komunikacji publicznej rzeczywiście może zachodzić transmisja treści pomiędzy instytucjami. Ale może być również i tak, że instytucja kieruje komunikat do osoby prywatnej i to nie tylko (a takie są sugestie) [*Dobek-*

Ostrowska, s. 123] instytucja o charakterze publicznym. Oraz równorzędny jest wariant, kiedy ktoś kieruje komunikat do instytucji, więc kiedy instytucja staje się odbiorcą. To bez wątpienia są formy komunikacji publicznej – w niektórych biblioteki właśnie pośredniczą – ale to przecież nie są jej formy w s z y s t k i e.

Istnieją bowiem procesy komunikacyjne, w których ani nadanie, ani odbiór, nie ma charakteru instytucjonalnego, a jednak to także jest komunikowanie publiczne. I biblioteki w nim pośredniczą. O ile edytorskie wydawanie książek można zapewne określić jako nadanie instytucjonalne, to już nie jest tak w przypadku niszowej produkcji i edycji książek, czasopism, ulotek, „własnym sumptem”, a tym bardziej w wersji elektronicznej, ani kiedy ma miejsce kreacja osobistych stron www oraz (zwłaszcza) blogów [*Bendyk, s. 18; Hamilton, s. 127*]. A jest to wszak obszar komunikacji publicznej.

Z takim jednak zastrzeżeniem, że do uczynienia procesu komunikacyjnego publicznym, nie wystarczy samo tylko wykorzystanie komunikacyjnej a p a r a t u r y instytucji. Użycie instytucjonalnego telefonu albo komputera (również bibliotecznego), więc urządzenia i miejsca, do intencjonalnego skomunikowania się z inną osobą, nie czyni automatycznie z aktu komunikowania formy publicznej. Jeśli nie zachodzi związek instytucjonalny z treścią komunikatu (lub inną jego cechą), to takie komunikowanie nie ma charakteru publicznego.

Natomiast niewykluczone, że jedną z cech charakterystycznych publicznego komunikowania jest instytucjonalnie zorganizowana t r a n s m i s j a treści. Kiedy więc gazety lub książki trafiają do czytelników, audycje do radiosłuchaczy, filmy do widzów, a widowiska TV do telewidzów – to wówczas ma miejsce zorganizowana transmisja treści i wtedy realizuje się komunikacja publiczna. Co niektórzy utożsamiają z regulacją procesów komunikowania, a nawet z kontrolą [*Dobek-Ostrowska, s. 122; Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 378*]. Ale również kiedy pracownik, w imieniu firmy, komunikuje jakieś treści, lub kiedy je w imieniu firmy przejmuje, to taki proces też jest instytucjonalnie zorganizowany.

Tyle tylko, że samo techniczne zapośredniczenie to jeszcze za mało. Upublicznienie procesu komunikacji przez zorganizowanie transmisji zachodzi dopiero wtedy, kiedy w jakiś sposób – co najmniej porządkujący lub promujący – odnosi się do komunikowanych treści.

Rozmowa telefoniczna, tylko z racji użycia telefonu, nie jest manifestacją publiczną (chyba, że zostanie upubliczniona w następstwie podsłuchu) – i myli się ten, kto twierdzi inaczej [*Feather, s. 188*]. Tak jak publiczny nie jest list, mimo że został przesłany za pośrednictwem poczty, czyli struktury stosownie zorganizowanej. W tym sensie, także tekst internetowy nie staje się publicznym jedynie dlatego, że internet ma cechy zorganizowanej struktury, czyli „instytucji”. Natomiast może stać się takim z innego powodu: zostanie upubliczniony przez adresata lub przez pośrednika.

W tym kontekście użyteczna wydaje się refleksja nad rolą bibliotek w upublicznianiu komunikatów i komunikacji, bo to nie jest to samo, co rozpowszechnianie. Otóż biblioteki biorą głównie u d z i a ł w komunikowaniu publicznym, organizują bowiem dostęp, pośredniczą w obiegu

**zorgani-
zowanie**

i retransmitują komunikaty, które są publiczne z natury rzeczy. A nie można po raz wtóry czynić publicznym czegoś, co publicznym już jest.

Są jednak okoliczności, w których właśnie biblioteki nadają komunikatom charakter publiczny i – co ważne – nikt inny ich w tym nie jest w stanie wyręczyć. Jest tak, kiedy same kreują i transmitują komunikaty (treści) w l a s n e oraz tę transmisję organizują, wprowadzając je do sfery publicznej. Oraz bywa tak, kiedy dokumenty prywatne stają się częścią bibliotecznych kolekcji i z tej racji ulegają upublicznieniu: za sprawą właśnie włączenia do kolekcji, swoistego przetworzenia i umożliwienia otwartego obiegu.

medialność

Zdarza się z kolei, że komunikacja publiczna bywa identyfikowana z komunikacją medialną i z jej technologicznym zapośredniczeniem [*Feather, s. 182; Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 379*]. Otóż niewątpliwie komunikacja medialna ma charakter publiczny, lecz nie wyznacza obszaru komunikacji publicznej, a tylko do niego należy. Dlatego kiedy komunikacji medialnej przypisuje się cechy pejoratywne – dostrzegając w niej niekorzystną konwergencję technologiczną różnych przekazów i zwłaszcza wypieranie form piśmienniczych przez wizualne [*Bendyk, s. 17; Skudrzyk, s. 109*] – to w żadnym wypadku te opinie (słuszne czy nie) nie mogą odnosić się do całej komunikacji publicznej.

otwarty charakter

Znacznie pełniej natomiast można dookreślić komunikację publiczną przez jej otwarty charakter, czyli przez dostępność komunikatów dla wielu osób, dla grup oraz dla dużych zbiorowości, ewentualnie dla wszystkich. Kiedy adresat, nawet jeżeli wskazany, nie jest zastrzeżony jako jedyny, a treść komunikatu może być dostępna dla innych, zatem dla publiczności otwartej, nieograniczonej; wówczas proces komunikowania ma charakter publiczny [*Dobek-Ostrowska, s. 122; Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 378-379; Nęcki, s. 11*].

Tak funkcjonują otwarte teksty internetowe, np. blogi; na pozór adresowane indywidualnie komunikaty, mogą być szeroko dostępne, a zatem publiczne. Jest tak również wtedy, kiedy bibliotekarz udziela wskazówek lub informacji użytkownikowi. Ta indywidualnie zaadresowana wypowiedź może być i zwykle jest powtarzana następnie wobec innych osób, a zatem upubliczniana.

Ten otwarty charakter komunikatów publicznych czyni razem z ich treścią z e s p ó ł powiadomień, o szerokim zastosowaniu i umieszcza je w rozległym, wzajemnym kontekście, jako swego rodzaju interteksty [*Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 163*]. W ten sposób cała komunikacja publiczna polega na transmisji zespolonego dorobku ludzkiej myśli do otwartego społeczeństwa [*Gorman: The enduring, s. 3*]. I właśnie dlatego udział bibliotek – porządkujący, klarujący oraz organizujący retransmisje komunikatów – jest w tej komunikacji nieodzowny.

ponadprywatność

Z otwartym charakterem komunikacji publicznej wiąże się jeszcze jej charakter ponadprywatny, więc nieosobisty – jako równorzędna cecha tej komunikacji publicznej i jeszcze publicznej wiedzy. Są inne niż wiedza prywatna oraz prywatne komunikowanie [*Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 378; Sosińska-Kalata: Modele, s. 24*].

Czasami trudno oddzielić komunikowanie publiczne od prywatnego,

zwłaszcza w bezpośrednich relacjach interpersonalnych; wtedy decyduje stopień sformalizowania, albo m o ż l i w o ś ć upublicznienia i formalizacji [Dobek-Ostrowska, s. 74]. Pomijając jednak marginalne sytuacje jednostkowe, kiedy kryteria podziału okazują się nieostre – w oparciu o kategorie otwartości oraz ponadprywatności, z częstym dopełnieniem przez instytucjonalne zorganizowanie i medialne zapośredniczenie – można komunikację publiczną dookreślić względnie dokładnie i zarysować jej granice. I w tych granicach właśnie mieści się mediacyjna, pośrednicząca powinność bibliotek.

2.2. KOMUNIKACJA PISEMNA

Komunikacja publiczna nigdy nie ograniczała się wyłącznie do komunikacji pisemnej – musiała wszak istnieć w okresie przedsięwzięciowym, a i później przybierała rozmaite formy – prawdą jest natomiast, że dopiero wynalazek pisma uczynił z niej narzędzie efektywne i powszechnie stosowane. Zapis pozwolił bowiem na przełamanie ograniczających barier czasu, przestrzeni, nietrwałości oraz trudności dystrybucyjnych. Odtąd odbiór komunikatu (pisemnego) nie musi być natychmiastowy, synchroniczny, ani bezpośredni [Wilkoń, s. 21], może być natomiast rozległy, a nawet powszechny. No i przekaz pisemny łatwo się archiwizuje: można go przechowywać bardzo długo [Żegleń, s. 175].

I chociaż początkowo poczytywano komunikacji pisemnej za złe, że nie opiera się na bezpośrednim (wiarygodnym?) doświadczeniu, lecz na o p i s i e takiego doświadczenia [Roberts Julia s. 30], to jednak szybko i bardzo szeroko zdominowała komunikację publiczną na wiele stuleci, doskonaląc się zresztą nieustannie. Nawet kiedy pojawiły się inne formy komunikowania publicznego, z powodzeniem pokonujące te same przeszkody, pismo w wersji drukowanej długo utrzymywało swoją hegemonię. Tak więc jest to wynalazek niezwykle.

Oczywiście, że wygenerował się z języka mowy – tej pramatrycy wszystkich systemów semiotycznych – też w komunikacji publicznej używanego. Co szczególnie ważne: to jest więc rodowód od języka naturalnego, potwierdzony w tej naturalnej genealogii zlateralizowaną lokalizacją ośrodków czytania i pisanie w mózgu. A to znaczy, że język pisma nie powinien szczeznąć, jeżeli nie chce się zadać tej naturalności gwałtu.

Z kolei, mimo że nadbudowany nad językiem mowy i nadal ściśle z nim powiązany, jest jednak systemem i n n y m, autonomicznym, odrębnym. Mówienie a pisanie i czytanie, to są procesy osobne, jakkolwiek granice nie zawsze bywają sztywne [Wilkoń, s. 20, 32]. Ale w ogóle w komunikacji często sztywnych granic nie ma.

W stosunku do mowy, pismo podlega liczniejszym restrykcjom oraz usztywnionym normom, jest więc w używaniu trudniejsze i wymaga dodatkowych umiejętności. Ale z drugiej strony (coś za coś) w odbiorze wy-

wielowie-
kowa do-
minacja

cechy
użytkowe

wołuje skutki znacznie trwalsze, aniżeli w procesach werbalnych i stąd także (choć nie tylko) bierze się jego niebywała używalność [*Fialkowski: Współkształtowanie*, s. 32; *Skudrzyk*, s. 30].

Ze względu na linearną strukturę realizacji (działa jak wektor), język pisma został scharakteryzowany jako linearny kreator treści, a to nie pokrywa się z asocjacyjnym sposobem myślenia. Ale też nie jest z nim sprzeczne. Nawet M. McLuhan, który tę pozorną rozbieżność mocno eksponował – zdawał sobie sprawę, że to nie odnosi się jednak do nadawczej konstrukcji i odbiorczej rekonstrukcji treści [*McLuhan*, s. 166, 274-275, 279]. W rzeczywistości bowiem zapisywane oraz czytane treści konstytuują się – poza komunikatem – nie linearnie, ale s e k w e n c y j n i e (to nie to samo), następnie, tak jak ma je w świadomości nadawca, lub konkretyzuje odbiorca.

Otóż w komunikacji w ogóle, a w komunikacji publicznej w szczególności, sekwencyjność jest normą: tak bowiem, w k o l e j n o ś c i , w treściowym następstwie, ma miejsce komunikowanie oraz odbiór treści. Ewentualne myślowe asocjacje (wobec sekwencji „poprzeczne” i potem ewentualnie „równoległe”) – skojarzenia, wtręty, dygresje, refleksje wtórne i odniesienia – według modelowego pojmowania komunikowania się mogą być zatem traktowane jako zakłócenia. Wynika z tego, że sposoby myślenia i sposoby komunikowania się nie muszą być identyczne i kto wie, czy ten rozdział nie został dodatkowo pogłębiony właśnie przez pismo.

Które najprzód wprowadziło normę linearnego w nadaniu tekstowym, a potem sekwencyjnego w odbiorze, porządkowania treści, a dopiero z czasem – po utrwaleniu się tych zasad – dopuściło możliwość tworzenia wielosekwencyjnych asocjacji odbiorczych. Już to w postaci względnie swobodnego (lecz jednak następczego, więc sekwencyjnego) kojarzenia segmentów treściowych, razem z ewentualnymi nadaniami własnymi, np. w eseistyce, a jeszcze bardziej w literaturze: szczególnie w poezji, ale nawet w prozie. Albo w formie sugerowanych odesłań – w słownikach, w encyklopediach, bądź przy zastosowaniu przypisów.

I chociaż nie jest to asocjacyjność całkowicie swobodna, to jednak z a d n e j sprzeczności z formułami myślenia – na poziomie transmisji treści – doszukać się nie można. Wprowadzenie zaś rygoru sekwencyjności treściowej jako podstawy tej transmisji, uczyniło asocjacyjne odnośniki czytelniejszymi, ponieważ dzięki temu – inaczej niż w mowie – nie burzą logiki, wizerunku i sensu całości. To, co ma miejsce obecnie w komunikacji elektronicznej, mianowicie linki, wywodzi się ewidentnie z odsyłaczy w komunikowaniu pisemnym, tyle że w formie digitalnej występują znacznie intensywniej, na nieporównanie większą skalę i pełnią tam bardzo ważną (a nie marginalną, jak w piśmie) rolę. To jest charakterystyczna różnica i ważna odmienność, ale na pewno nie sprzeczność.

W rezultacie pismo, w ślad za językiem mowy, jest nie tylko modelem dla innych języków i kodów, ale też łatwo nawiązuje relacje z rozmaitym językami, oraz wchodzi w skład języków złożonych. Złożonych h o m o l o g i c z n i e – więc w sposób odwracalny – jak amalgramy, czyli ewentualnie rozkładalne powrotnie na językowe komponenty składowe, jak język poezji śpiewanej, bądź język HTML. Oraz złożonych

s y n k r e t y c z n i e, zasymilowanych nieodwracalnie, trwale, jak język kina, telewizji lub radia. Ale jednocześnie pozostaje nadal językiem samodzielny, autonomiczny i od innych odmiennym.

Nie jest zatem prawdą, że druk i digitalizacja to warianty tego samego – jak mogłoby wyglądać z występowania pisma w komunikacji elektronicznej i jak się niekiedy twierdzi [*Cope, Phillips, s. 8*]. Hipertekst bowiem, choć wykorzystuje pismo, ma jednak inne wymagania niż autonomiczny język pisma: operuje odmiennymi formami, inną gramatyką oraz inną składnią [*Roberts Julia, s. 29*]. To zaś oznacza, że komunikacyjnie pismo niczego nie zastępuje oraz niczym nie da się podmienić, nawet jeśli bywa asymilattem innych języków złożonych. Jest jak woda, która może wchodzić w skład różnych cieczy i zawiesin wymieszanych, ale przede wszystkim istnieje samodzielnie, w postaci oryginalnej, pierwotnej.

Bardzo ważną zaletą użytkową pisma, sprzyjającą powszechnemu stosowaniu, jest względna łatwość opanowania sztuki czytania, a także pisania – chociaż przy nauce pisania stopień trudności wzrasta, bo to nie są te same umiejętności. Oczywiście: konieczna nauka czytania p r o b l e m o w e g o trwa dłużej, niż opanowanie samej techniki czytania. Podobnie umiejętność k r e o w a n i a treści w postaci pisemnej wymaga dłuższego ćwiczenia, niż dojście w pisaniu do sprawności technicznej. Ale nie jest prawdą, jak twierdzą niektórzy, że potrzeba na to 10-20 lat [*Berninger, Richards, s. 168, 256; Walter, s. 57*]. I wprawdzie są formy komunikowania łatwiejsze do użytkowego opanowania, ale jest również wiele trudniejszych.

Zasoby pisemne (drukowane) są więc szczególnie łatwe i wygodne w k o r z y s t a n i u, jak mało które inne materiały [*Internauci; Maxwell D. Jackson, s. 58, 62*]. Jeśli tylko nie ma utrudnień w dostępności – a po to są biblioteki, żeby nie było – powszechny obieg i zasięg tych zasobów jest oczywisty. Dlatego już nie tylko sam język pisma, ale również piśmiennictwo, ma w komunikacji publicznej miejsce – jak się wydaje – trwałe.

Tak jak wzrokowa percepcja rzeczywistości zachodzi podczas fiksacji (spoczynków) oczu, tak też jest w czytaniu, tyle że podczas czytania tą rzeczywistością jest pisemny tekst. A ponieważ ukonstytuowany liniowo, to i kolejne fiksacje, przedzielone sakadami (ruchami migotania od fiksacji do fiksacji), następują po sobie linearnie. Ale – trzeba powtórzyć – tak jest na poziomie procesów psychofizycznych, czyli technicznej percepcji zapisu. Odbiór t r e ś c i natomiast może następować w sekwencjach, zgodnych z treściowym układem tekstu, lub w innych sekwencjach, ustalonych przez czytającego.

Możliwe jest mianowicie – i realizowane – także czytanie wybiórcze, selektywne, polegające na przejściu treści, wybranych i poukładanych przez osobę czytającą właśnie. Tak przecież, w sposób naturalny, czyta się gazety oraz czasopisma (nigdy: wszystko w nadanej kolejności), konstytuując wybór w oparciu o pogrubione tytuły i zdjęcia [*Eyetrack, 07*]. Temu, w książkach, służą z kolei szczegółowe spisy treści, indeksy zagadnieniowe oraz marginalia i żywa pagina. W pozaelektronicznej komunikacji publicznej ten sposób odbioru treści jest możliwy tylko w komunikacji piśmienniczej.

Natomiast przeważają w czytaniu odbiorcze układy sekwencyj-

**łatwość
używania**

**elastycz-
ność**

formy

ne, w zasadzie zgodne z nadawczymi układami treści, co z kolei sprzyja s t a r a n n o ś c i odbioru, w stopniu niespotykanym w innych formach komunikowania. Istnieje badanie eksperymentalne, które ujawnia, że o ile staranny odbiór tekstów drukowanych sygnalizuje 75% czytelników, to do starannego odbioru takich samych tekstów online przyznaje się 50% odbiorców [*Eyetrack*, 07]. To zaś potwierdza, że pismo nadaje się wobec tego szczególnie do transmisji treści pogłębionych oraz siłą rzeczy: wypowiedzi dłuższych. Ale sprawdza się także przy innej, wybiórczej (linkowej) strategii odbioru, jest więc wyjątkowo wszechstronnym i elastycznym narzędziem komunikacyjnym.

Co więcej, jest narzędziem m o d e l o w y m -- w tym sensie, że ukształtowane na gruncie piśmiennictwa formy przekazu nie tylko nadal funkcjonują skutecznie, ale z większym lub mniejszym powodzeniem zostały przejęte i adaptowane przez inne rodzaje komunikacji. W szczególności książka, w postaci kodeksowej, ukonstytuowała się jako wielofunkcyjny i niezwykle poręczny roznośnik wyspecyfikowanych treści [*Brabazon: Double*, s. 30]. Mianowicie albo treści oraz wypowiedzi długich, stanowiących całości jednolite i zamknięte, albo treści posegmentowanych (jako wielotreściowe zbiory tekstów), ale też zebranych w zamknięte całości – jak ongiś silva rerum, centon, kalendarium, a dzisiaj tom wieloautorski lub multizakresowy.

Format książki okazał się tak dalece użyteczny i nośny, że trudno z nim konkurować. Natomiast bywa odwzorowywany pośrednio przez inne techniki komunikacyjne (widowisko, film, słuchowisko, telereportaż, strona www), lub przejmowany bezpośrednio jako podróbka (e-książka, audiobook). Ale to są warianty funkcjonalnie gorsze: książka jest w użytkowaniu wyjątkowo wygodna, a przy dużych nakładach (druk offsetowy) tania i łatwa w produkcji. Wygląda więc na to, że z przyczyn praktycznych, łatwo zastąpić się nie da – przynajmniej w transmisji treści rozbudowanych i skomplikowanych.

Możliwe natomiast, że im krótsze oraz im bardziej odrębne są treściowe segmenty, tym mniejsza jest ich w y ł ą c z n a przystawalność do formy książki, a może nawet do specyfiki pisma jako języka; wtedy mogą ewentualnie ustępować pola innym rodzajom komunikacji publicznej. Wytworami pisemnymi, od dawna wkomponowanymi w formę książki, są wszak również informatory – słowniki oraz encyklopedie, posługujące się mozaikowo krótkimi całościowymi (w sztucznym zestawieniu alfabetycznym) i oparte na odsyłających relacjach „pre-linkowych”. Ich rola jest wprawdzie nadal znacząca, ale w tych formatach lepiej sprawdzają się informatory i bazy danych elektroniczne.

W obszarze języka pisma ukonstytuowały się również niezamknięte, ciągle formy transmisji treści, zwłaszcza w postaci czasopism i gazet, które też na długo zdominowały komunikację publiczną. Są z różnymi skutkami odwzorowywane przez inne rodzaje komunikacji, już to bezpośrednio jako czasopisma elektroniczne – z którymi najwyraźniej rywalizują – lub pośrednio, przez różne pasma w mass mediach (seriale to też formuła przejęta z prasy, konkretnie z powieści w odcinkach), albo przez witryny w komuni-

kacji elektronicznej. Trudno orzekać o efektach tej rywalizacji: na razie ma miejsce współistnienie.

Jedną z najważniejszych zalet pisma jest potencjalna zdolność do intelektualnej aktywizacji, pobudzająca kreatywne myślenie uczestników komunikacji pisemnej – czego w takim stopniu nie ma w pozapiśmiennicznych formach komunikacji publicznej. A jest tak przede wszystkim za sprawą symbolicznego charakteru pisma jako tworzywa komunikatów, który wymusza procesy myślenia abstrakcyjnego, niezależnie od rodzaju transmitowanych treści [Wood, s. 114].

Każdemu dla produktywnej egzystencji oraz dla rozwoju, konieczne jest myślenie twórcze – właśnie kreatywne i oparte na abstrahowaniu – czemu sprzyja głównie rozwinięty kod mowy oraz rozwinięty kod pisma. Uczestnictwo w komunikacji pisemnej kształtuje oraz rozwija te kody, a zarazem wywołuje w ten sposób myślenie analityczne, problemowe i perspektywne: prowadzi też do wykształcenia w myśleniu logiki dedukcyjnej. Bez pisma, myślenie miałoby głównie charakter konkretny i sytuacyjny: o tym tylko, co tutaj i co teraz [Elkin, Train, Denham, s. 3; Fiałkowski: *Współkształtowanie*, s. 38; Kaczmarek: *Misterne*, s. 132; Skudrzyk, s. 120, 140; Wood, s. 167].

W komunikacji pisemnej, tak jak w komunikacji werbalnej, przyjmowana treść wywołuje w umyśle kreatywny rezonans, który tę treść wzbogaca: jest jej więcej, niż to mogłoby wynikać z samego komunikatu [Fiałkowski: *Współkształtowanie*, s. 35]. Następuje więc aktywizacja i wzbogacenie odbioru, w formie dotwarzania treści właśnie. A poza tym, już z samej natury komunikatów pisemnych – symbolicznych, abstrakcyjnych – wynika, że jest w nich zawsze więcej treści, niż w komunikatach obrazowych [Juszczak, s. 60]. Zatem również bogactwem komunikowanych treści, komunikacja pisemna przewyższa inne formy komunikowania.

Umiejętności pisania oraz czytania wymagają opanowania w procesach uczenia się ich, dlatego uważa się, że nie mają charakteru naturalnego. Ale uczenia się wymagają wszystkie procesy oraz czynności, świadomie realizowane przez człowieka. Być może zatem trafniejsza jest supozycja wrodzonych, a więc naturalnych, p r e d y s p o z y c j i do pisania oraz do czytania.

W mózgu istnieją jednak zlateralizowane ośrodki – Exnera sterujący piśniami, oraz Dejerine'a sterujący czytaniem (w miarę indywidualnej praktyki, coraz silniej wzajemnie zespalane) – zatem nie mogą to być procesy całkowicie sztuczne. Co więcej: są to ośrodki zlokalizowane w lewej części mózgu, która reguluje m.in. także mówienie, procesy następcze i myślenie abstrakcyjne, do czego pismo odnosi się wobec tego w sposób bezpośredni i naturalny. Natomiast wizualizacje obrazowe, procesy symultaniczne oraz myślenie konkretne, podlegają regulacji przez ośrodki, zlokalizowane w prawej części mózgu [Berninger, Richards, s. 56-57, 58; Skudrzyk, s. 112].

To zaś decyduje o odmiennym charakterze języków: wizualno-obrazowego i pisma, oraz o innym zaangażowaniu ich w procesy mentalne. Pisma mianowicie – w kreatywne myślenie abstrakcyjne, a zaś obrazów – w od-

cechy intelektualne

twórcze myślenie konkretne. Trudno zatem wyobrazić sobie jakiegokolwiek funkcje mentalne wyższego rzędu, bez obu tych języków oraz oczywiście jeszcze bez języka mowy.

Gdyby zatem wytworzyła się nierównowaga w społecznym obiegu pomiędzy komunikacją wizualno-obrazową oraz komunikacją pisemną, a zwłaszcza gdyby nastąpiła eliminacja pisma przez obrazy, choćby częściowa, nawet w postaci nadmiernej dominacji elementów ikonicznych w językach złożonych, byłoby to zagrożeniem dla społecznych wartości intelektualnych [Wood, s. 182, 204-205]. To znaczy zaś, że pismo nie może być eliminowane ani zastępowane, zwłaszcza nigdzie tam, gdzie zachodzi konieczność wzmożonej intelektualizacji transmitowanych treści.

Cała komunikacja, zarówno publiczna jak i niepubliczna, ma charakter dwuobszarowy: jest „pęknięta” na komunikowanie informacyjne oraz nieinformacyjne. Komunikowanie informacyjne to takie, które służy powiadamianiu, więc pełni funkcję referencjalną, inaczej: poznawczą, w odniesieniu do rzeczywistości oraz jej wytworów. Komunikowanie nieinformacyjne natomiast – najczęściej artystyczne, a w komunikacji piśmienniczej i niekiedy werbalnej: literackie – takiej funkcji poznawczej nie pełni, w sensie bezpośredniego powiadamiania oraz orzekania o rzeczywistości. W eksplikacjach informacyjnych występują sądy, natomiast w wypowiedziach literackich funkcjonują quasi-sądy, z zerową wartością referencjalną [Zegleń, s. 77]. To wielka i zasadnicza różnica. Poznawcza funkcja w literaturze (i ogólnie: w komunikacji artystycznej) realizuje się inaczej, niż w komunikacji informacyjnej, więc także w obiegu piśmiennictwa informacyjnego, mianowicie pośrednio, poprzez inne funkcje.

Wypowiedź literacka nie powiadamia, ale ewokuje. Generuje treści nieodokreślone i zawsze wymaga indywidualnego zinterpretowania; to właśnie na tej zasadzie oraz w ten sposób staje się literacka [Lalewicz, s. 55, 72, 139]. Na tym też – jakkolwiek nie tylko – zasadza się jej odmienność od piśmiennictwa informacyjnego.

Charakterystyka Władysława Jagiełły w tekście historiograficznym powinna opierać się na faktach, ewentualnie ostrożnie interpretowanych i domyślnie uzupełnianych. Władysław Jagiełło w „Krzyżakach” Henryka Sienkiewicza natomiast to jest s y m b o l mądrego i znakomitego władcy. Różnica znaczeniowa jest zasadnicza.

Sposób działania literatury (poza podobieństwem pośredniej desygnacji do świata rzeczywistego) nie jest zresztą taki sam, jak nawet oddziaływanie przez film fabularny lub przez wytwory sztuki malarskiej. Różne są bowiem narzędzia oraz tworzywa tych narzędzi – w literaturze: język literacki, wygenerowany z abstrakcyjnego języka pisma. Jednocześnie interpretacja tekstu literackiego, w której swoboda bywa dopuszczana mniej lub bardziej, jest procesem zupełnie innym, niż odbiór informacyjnych przekazów elektronicznych z sieci, wykorzystujący wprawdzie linki więc też dość swobodny, ale odnoszący się wyłącznie do treści komunikatów j u ż i s t n i e j ą c e j. Natomiast interpretacja literatury opiera się na naddaniach: jest kreatywna.

Komunikacja literacka istniała pierwotnie – a fragmentarycznie istnieje nadal – w pozapiśmienniczej formule werbalnej. Pismo sprawiło jednak, że

możliwe stało się utrwalanie i szerokie rozpowszechnianie wypowiedzi literackich. To spowodowało niebywały rozwój literatury, tak po stronie kreacji, jak i po stronie odbioru.

Wszystkie inne nowe formy komunikacji nieinformacyjnej wyprawiają swoją genealogię, wprost lub pośrednio, od literatury właśnie. A pozostałe (np. malarstwo, rzeźba, teatr) – ewentualnie z wyjątkiem muzyki – często mają do niej jakieś odniesienia. To świadczy o trwałości i ważności literatury w jej pisemnej formie. Zaś próby przetworzenia przez formy pozapiśmiennicze – np. elektroniczne: Liternet – prowadzą raczej do ukształtowania się nowego gatunku wypowiedzi odliterackich, niż do transformacji i translokacji literatury na nowe tworzywa.

Równoległy obszar komunikacji piśmienniczej – mianowicie informacyjny – obecny w niej od zarania, sprawdzał się znakomicie i był głównym, podstawowym wariantem publicznej komunikacji informacyjnej. Z czasem pojawiły się też medialne formy komunikacji informacyjnej i zwłaszcza komunikacja telewizyjna odgrywa w niej znaczącą rolę od lat, jednak głównie w zakresie bieżącej informacji politycznej, społecznej, gospodarczej i użytkowej. Dopiero komunikacja elektroniczna wygenerowała, we wszystkich zakresach i rodzajach informacji, formy przekazu nie gorsze niż piśmiennicze, a często łatwiej dostępne. Mimo to pismo jest w informacji nadal stosowane szeroko – za sprawą możliwości pogłębienia treści, łatwej archiwizacji oraz możliwego dostosowania do transmisji informacji, już to struktur przekazu (układ hasłowy), bądź technik odbioru (czytanie selektywne).

Nie sposób obecnie orzekać, czy z czasem nastąpi lub nie, w tym obszarze, jakaś radykalna zmiana. Być może nie jest jednak wykluczony i taki scenariusz, że dokona się podział komunikacji informacyjnej, na szybką i stale aktualizowaną, a transmitowaną głównie w trybie elektronicznym, oraz na informację rozbudowaną i skomentowaną, którą bardzo dobrze transmituje druk (ogólniej: pismo) i umożliwi weryfikację [*Internauci*].

W obu obszarach komunikacji – informacyjnej i nieinformacyjnej – pismo sprawdza się więc nadal bardzo dobrze, jakkolwiek nie jest w nich transmitters jedynym. Nie istnieją jednak żadne przesłanki, które wskazywałyby na całkowite wyeliminowanie pisma z którejkolwiek z nich, chociaż mogą nastąpić korekty zastosowania oraz doprecyzowanie funkcji. Pismo jest tworzywem zbyt głęboko zakorzenionym w społecznej praktyce – ma przy tym „umocowanie” w strukturze umysłu – oraz zbyt uniwersalnym, żeby miało przestać istnieć.

Ten uniwersalny charakter pisma i konkretniej druku, przejawia się w rozległym rejestrze funkcji, jakie mogą spełniać wypowiedzi pisemne/drukowane. Mieszczą się w nich wszystkie funkcje **ś c i ś l e** komunikacyjne – w tym, obok denotatywnej, także konotatywna, konieczna w tych procesach komunikowania, w których niezbędne są naddania treści.

Równie użyteczne jest pismo (druk) dla realizacji **s p o ł e c z n y c h** funkcji komunikowania. Obok funkcji najczęściej wymienianych: poznawczej, edukacyjnej, rozrywkowej i substytutatywnej [*Elkin. Train. Denham, s. 226*] – także refleksyjnej (intelektualnej) oraz estetycznej.

I wprawdzie pozostałe formy komunikowania też służą realizacji tych

**uniwersal-
ność**

samych funkcji, ale nie w tak bogatym repertuarze, nie w takiej konfiguracji, oraz nie zawsze równie skutecznie. I jeżeli nawet niekiedy okazują się podobnie skuteczne, albo nawet skuteczniejsze, to jednak przeważnie ta skuteczność jest znacznie niższa.

Uniwersalizacja bowiem to ma do siebie, że konstytuuje się kosztem wąskiej specjalizacji. We wszystkich wariantach funkcjonalnych, pismo jest narzędziem bardzo efektywnym, natomiast możliwe, że dla ściśle określonych, pojedynczych funkcji, użyteczniejsza może być jakaś inna forma komunikowania.

Najbardziej przyległa do pisma – jeszcze bardziej niż do komunikacji werbalnej – wydaje się funkcja refleksyjna (intelektualna), ze względu na możliwość utrwalenia wypowiedzi oraz na abstrakcyjny charakter języka. Z kolei funkcja estetyczna, głównie w piśmiennictwie literackim, realizuje się odmiennie niż w innych przekazach artystycznych, pismo jest bowiem tworzywem nie tylko innym, ale w dodatku tylko częściowo nieprzezroczystym, a częściowo przezroczystym, zatem stopień estetyzacji (dostrzegania) samego przekazu jest (nawet w poezji) ograniczony. Zaś funkcja substytutowana przejawia się w bardzo licznych wariantach, po części (projekcja, retrogresja, bibliofilstwo) nie realizowanych przez inne formy komunikacji, albo realizowanych marginalnie.

Natomiast funkcje poznawcza (informacyjna) oraz rozrywkowa, mogą być w innych formach komunikacji realizowane nie tylko odmiennie, ale też skuteczniej. W tych zakresach nie można wykluczyć przesunięć w stosowaniu i użytkowaniu, lub – co bardziej prawdopodobne: możliwa jest specjalizacja i podział zadań w obrębie tych funkcji. Jednak całkowite oderwanie ich od pisma wydaje się niemożliwe.

książka

Wszystkie cechy pisma oraz druku skumulowały się w formule książki, która jest optymalnym wytworem piśmienniczego tworzywa. Jej rozmaite a liczne zalety weryfikują się także współcześnie, dlatego nie brakuje prób odwzorowania *m o d e l u* książki w innych formach komunikacji publicznej, w szczególności zaś w komunikacji elektronicznej.

Niezwykła użyteczność tego narzędzia polega na tym, że świetnie nadaje się zarówno do długotrwałego przechowywania treści (inne nośniki archiwizują się znacznie gorzej), jak też do ich rozpowszechniania [Lalewicz, s. 37] i to w skali masowej, a przy niskich kosztach oraz łatwości wytwarzania i przy wygodzie użytkowania. Dla tych wszystkich cech łącznie, trudno znaleźć komunikacyjną alternatywę.

Skoro tak jest nadal obecnie, to tym bardziej musiało być tak w przeszłości. Jest więc oczywiste, że biblioteki – skoro miały pośredniczyć w komunikacji publicznej – nie mogły nie być instytucjami książkocentrycznymi. Co uzewnętrzniło się w nazwach: biblioteka, bibliotheque, bibliothek, library, książnica, knihovna, buchei itd.

Z czasem ten księgocentryzm zaczął ulegać liberalizacji. Od dawna wszak biblioteki udostępniają także gazety i czasopisma, potem pojawiły się inne nośniki komunikacyjne (np. audio i wideo), ostatnio zaś coraz więcej jest materiałów elektronicznych, nie tylko na nośnikach przemieszczalnych, ale zwłaszcza wykorzystywanych w trybie online. Jednak to nie ma nic współ-

nego z całkowitym odchodzeniem od książek i różnych innych wariantów piśmiennictwa.

Tak więc niepojęta jest i zdumiewająca, skwapliwa gotowość do eliminacji piśmiennictwa z bibliotecznego obiegu, deklarowana równie często, jak i ochota na zmianę nazwy (np. na mediatekę). Jakoś nikomu nie przeszkadza, że w kawiarniach oferuje się nie tylko kawę, a w księgarniach sprzedaje nie tylko książki; tych nazw nikt nie zmienia. Zaś nazywanie, w przeciwstawieniu do książki (w domyśle: przestarzałej), innych nośników „nowoczesnymi”, jest zabiegiem intelektualnie miałym.

Owszem, książki i w ogóle piśmiennictwo nie pełnią już w komunikacji publicznej roli tak *d o m i n u j ą c e j*, jak w latach minionych, ale to nie znaczy, żeby nie miały w niej udziału co najmniej równie ważnego, jak inne formy komunikacji [*Sandler, s. 14*]. Dlatego obawy, że książka traci swoją tożsamość [*Franke, s. 145*], nie znajdują racjonalnych podstaw: nic nie świadczy o tym, żeby miała zanikać.

Są wprawdzie opinie, że stan umiejętności czytania w Polsce, zwłaszcza wśród pokoleń młodszych, jest kiepski [*Skudrzyk, s. 63*], ale przywoływane dowody są słabe. Międzynarodowa analiza czytelniczych umiejętności piętnastolatków sytuuje Polskę na 17 miejscu wśród 41 krajów, za większością krajów skandynawskich, ale przed Danią, USA oraz Niemcami [*Kovač, s. 103-104; Kovač, Kovač Sebart, s. 78-79*]. To nie jest żadna katastrofa.

Są takie obszary komunikacji publicznej, gdzie piśmiennictwa używa się mniej, niż w przeszłości, ale to nie znaczy, że mało. Tak więc ani w Polsce, ani na świecie, nie ma realnego powodu, żeby ogłaszać kryzys książki i piśmiennictwa. Tym bardziej, że zasięg książki w Unii Europejskiej z 45% populacji w 2001 r., wzrósł do 71% populacji w 2007 r. [*Kovač, s. 84*].

W Polsce, według badań krajowych, co najmniej 1 książkę czyta rocznie 50-58% populacji w wieku powyżej 14 lat i ten wskaźnik niewiele zmienia się od dłuższego czasu [*Straus, Wolff, s. 11, 26; Straus, Wolff, Wierny (2006), s. 59; Straus, Wolff, Wierny (2008), s. 9*]. Z kolei solidne badania międzynarodowe „Eurobarometr” wskazują, że 65% *c a ł e j* populacji w Polsce czyta co najmniej 1 książkę rocznie [*Kovač, s. 86*]. Dla porównania, podobne wskaźniki dla całych populacji wynoszą w Szwecji 81-85%, w Finlandii 76-79%, w Anglii 75-82%, w Danii 67-83%, a w USA 57-72%(?) [*Baron, s. 204; Kovač, s. 85; Kovač, Kovač Sebart, s. 75*]. Z kolei 56% całej populacji czyta w Polsce czasopisma i gazety [*Skudrzyk, s. 56*]. Poza tym rocznie wydaje się w Anglii ponad 110 tys. tytułów książek, w USA ponad 100 tys. – to jest rynek międzynarodowy – a w Polsce ponad 22 tys. i z tego około 40% stanowią podręczniki oraz książki naukowe [*Feather, s. 36; Ruch, s. 26*]. Jeżeli to mają być znamiona kryzysu, to co w takim razie kryzysem nie jest.

Warto jeszcze dopowiedzieć, że we wszystkich tych obserwacjach nie uwzględnia się nowych możliwości technologicznych, które umożliwiają stosunkowo łatwe wydawanie książek drukowanych samodzielnie i własnym sumptem – wprawdzie w niskich nakładach, lecz łącznie jest takich publikacji coraz więcej (w Polsce jeszcze nie). Są niekomercyjne, niezależne i być może w znacznej części pozbawione większych wartości, ale

zapewne nie wszystkie [Atton, s. 5-6]. To nowe zjawisko funkcjonowania książek, wydawanych „chałupniczo”, ciekawe również dlatego, że spontaniczne, też nie pokrywa się z wizerunkiem kryzysu piśmiennictwa.

Supozycje tego kryzysu – które jednak są – chętnie przywołują argument konkurencyjności oraz wypierania piśmiennictwa przez komunikację elektroniczną. Ale to są ogólniki. Charakterystyczne wszak, że w internecie funkcjonuje mnóstwo zremediowanych, więc p r z e n i e s i o n y c h tam w pierwotnej postaci, tekstów drukowanych: naukowych, informacyjnych, ale także prozatorskich oraz poetyckich [Richey, Krazert, s. 45, 50]. To zaś oznacza, że nie tylko pismo, ale nawet format książki – tyle, że nieco prze-modelowany – pozostaje nadal w powszechnym obiegu publicznym. Mimo innego środowiska, tworzywo jest to samo.

Z rozmaitych innych obserwacji wynika poza tym, że osoby stale korzystające z internetu, znacznie intensywniej czytują książki niż ci, którzy internetu nie używają [Buczynski, s. 38; Internauci; Kovač, s. 111, 113-114; Straus, Wolff, Wierny (2008), s. 137]. Nieomal anegdotycznie wygląda raport z badań, w których stwierdzono, że (nawet!) studenci informatyki aktywnie korzystają z materiałów drukowanych [Buczynski, s. 41]. Zaś w bibliotekach szkolnych, nie tylko polskich, podstawę oferty informacyjnej ciągle stanowi piśmiennictwo [Maxwell, D. Jackson, s. 55]. Tak więc z m i a n a sytuacji piśmiennictwa i książki w komunikacji publicznej, która rzeczywiście zachodzi, ale polega na redukowaniu się dominacji na rzecz współdziałania – została nadinterpretowana jako kryzys, albo nawet zapaść.

Jedynie zatem zasadna, racjonalna postawa polega na założeniu, że książka będzie nadal intensywnie funkcjonowała w komunikacji publicznej, zarówno w dotychczasowej formie, jak i w wariantach ewentualnie zmodyfikowanych [Cope, Phillips, s. 3]. Z jednej strony: wysokonakładowe książki, drukowane techniką offsetową, są i będą na tyle poręczne, jak również na tyle tanie, że w skali masowej nie da się ich zastąpić w żaden inny sposób [Breede, s. 35-36]. Z drugiej zaś – szansą na funkcjonowanie książek niszowych, niskonakładowych, w dotychczasowej „tradycyjnej” formie, jest wydruk z komputerowego składu na życzenie: print on demand [Breede, s. 39; Cope, Phillips, s. 14]. Jednocześnie zaś wydawanie książek może być kontynuowane także w formułach, sytuujących się pomiędzy przywołanymi tu rozwiązaniami biegunowymi.

Również podaż drukowanych gazet i czasopism wciąż jest gigantyczna, mimo rozwijającego się rynku periodyków elektronicznych [Feather, s. 68-78]. Wszystko to razem oznacza zaś, że piśmiennictwo musi nadal stanowić fundament mediacyjnych powinności bibliotek w komunikacji publicznej. Tyle, że odtąd jest to fundament jeden z (co najmniej) dwóch.

Co więcej: ze względu na wszystkie walory, tak piśmiennictwa, jak i konkretnie książki, konieczna jest mediacja aktywna. Istnieje mianowicie potrzeba bibliotecznej, agresywnej promocji piśmiennictwa, piśmienności oraz umiejętności czytania [Gorman: Our enduring, s. 124; Modigh, s. 5]. Również dlatego, że destrukcyjne opinie o rzekomo malejących zaletach piśmiennictwa, krążą ze znaczną intensywnością, przynosząc społeczną szkodę.

2.3. KOMUNIKACJA ELEKTRONICZNA

Podobne opinie pojawiały się już wcześniej, z wprowadzeniem do komunikacji publicznej każdej nowej formy komunikowania, każdego nowego języka, ale nie były dotychczas aż tak rozpowszechnione, ani tak kategoryczne, jak z pojawieniem się komunikacji elektronicznej. Jej gwałtowny rozwój, olbrzymi zasięg i ogromne możliwości – wszystko to wywołało swoistą euforię oraz bezdowodowy ale intensywnie lansowany pogląd, że oto zdominuje komunikację publiczną niezwłocznie i bez reszty, bo z czasem zastąpi wszystkie inne formy, dotychczas w niej obecne. I wprawdzie czas nieco stonował wyobrażenia najbardziej skrajne, ale przyszłość komunikacji elektronicznej – jej możliwości oraz bariery – nadal nie konkretyzuje się wystarczająco klarownie.

Wygląda na oczywistość, że internet nie jest w stanie skumulować ogółu możliwości transmisyjnych: nie zapewnia w komunikacji wszystkiego [Sandler, s. 15]. A jednak w r a ż e n i e jego komunikacyjnej omnipotencji uporczywie utrzymuje się w świadomości publicznej, nie tylko potocznej. Widocznie jest jakiś powód.

nowy byt

Moim zdaniem, sprawia to język hipertekstu, a dokładniej: języki HTML, Java Script i Macromedia Flash – wszystkie mające charakter złożony [Richey, Krazert, s. 46]. Nie są to, rzecz jasna, jedyne języki złożone, funkcjonujące w komunikacji publicznej, ale pozostałe nie wywołują takich odczuć.

A jest tak najprawdopodobniej dlatego (na co nie zwraca się uwagi), że te inne języki złożone mają charakter synkretyczny: są scalone n i e o d w r a c a l n i e, wchłaniają języki składowe całkowicie i bez reszty. Natomiast hipertekst łączy składowe języki w sposób homologiczny, o d w r a c a l n y; to znaczy, że zachowują swoją tożsamość, można je zauważyć, wyodrębnić, ułożyć w ścieżki równoległe. W rezultacie mogą wyglądać na autonomiczne. To zaś wywołuje wrażenie, że w komunikacji elektronicznej można przejąć b e z p o ś r e d n i o (zremediować wprost) komunikaty pisemne, filmowe, telewizyjne – bez szkody, a nawet z pożytkiem, dla transmitowanych form oraz treści.

Jednak wrażenie to nie to samo, co rzeczywisty fakt. Tymczasem to w r a ż e n i e właśnie wywołuje iluzję tożsamości pomiędzy różnymi językami, a w następstwie: sugestię eliminacji, zastępowania i wypierania.

Pojawiają się więc ogólnikowe, mało precyzyjne opinie, charakteryzujące wprawdzie język hipertekstu jako złączenie form pisemnych, obrazowych (ikonicznych), dźwiękowych oraz werbalnych, ale bez objaśnienia charakteru tego złączenia [Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 4, 18, 166; Landow, s. 1; Sosińska-Kalata: Modele, s. 282]. W następstwie nie brak deklaracji już ewidentnie f a ł s z y w y c h, że druk i digitalizacja to warianty tego samego [Cope, Phillips, s. 8]. A przecież na takich właśnie i na podobnych supozycjach opierają się sugestie wypierania i zastępowania.

Tymczasem jest to nieprawda nie tylko w odniesieniu do językowej struktury hipertekstu, ale również w stosunku do pragmatyki: do sposobów

konstruowania wypowiedzi. Hipertekst narzuca bowiem nowe, nieznanne dotychczas wymagania stylistyczne i nowe reguły retoryczne, nazywane niekiedy eksklamacyjnymi. Które nie przystają do zasad komunikacji pisemnej, ani werbalnej, ani żadnej innej dotychczasowej formy komunikowania publicznego [*Adamiec, s. 95, Roberts Julia, s. 29*].

Oczywiście, jest możliwa i praktykowana remediacja czysta: bezpośrednie przenoszenie do sieci tekstów pisemnych bądź filmowych, w tej samej formie, bez zmian. Ale to w istocie nie jest żadna transformacja na komunikat elektroniczny, lecz u ż y c z e n i e elektronicznego nośnika, narzędzi, miejsca i systemu sieciowego.

Trudno dziś wyrokować, czy takie praktyki zostaną w przyszłości utrzymane i ewentualnie w jakim stopniu. Jednak to nie one zdecydują o miejscu i roli komunikacji elektronicznej w komunikacji publicznej. W bezpośredniej remediacji tworzy się bowiem li tylko elektroniczna atrapa, wtórnik komunikatu pierwotnego; w ten sposób tekst pisemny dałoby się transmitować w postaci wideo też. Żeby pozyskać oraz utrzymać w komunikacji publicznej pozycję współlidera, hipertekst musi wykorzystać w ł a s n e walory językowe, semiotyczne oraz pragmatyczne.

Zresztą sama językowa złożoność hipertekstu też ma określone konsekwencje. W odbiorze komunikatów elektronicznych niezbędna jest mianowicie transmisja sygnałów do ośrodków, zlokalizowanych zarówno w lewej części mózgu – sterujących myśleniem abstrakcyjnym i procesami następczymi, sekwencyjnymi – jak i w jego prawej części: sterujących myśleniem konkretnym, zwizualizowanym oraz procesami symultanicznymi [*Berninger, Richards, s. 56-57*]. To znaczy, że aktywizacja intelektualna ma miejsce w mniejszym stopniu, niż w odbiorze jednorodnego komunikatu pisemnego. Również z tej przyczyny, że opiera się na procedurach ustalonych z góry, bo algorytmicznych, które redukują kreatywność oraz refleksje [*Krzysztofek, s. 31-32, 39*].

Także więc dlatego trudno mówić o zastępowaniu, bądź o wypieraniu. To jest nowy byt komunikacyjny.

Zgodnie z jego naturą, inaczej powinna kształtować się budowa wypowiedzi, czyli elektronicznego komunikatu. Mianowicie długi, jednolity tekst, zakończony w wyznaczonym miejscu, a więc tekst s t a t y c z n y, gdzie wszystko jest ustalone z góry, nie przystaje do technologii elektronicznej [*Górska, s. 24-26*]. Trzeba mniej dookreśleń oraz mniej rygorów, żeby w każdym procesie odbioru była możliwa jakaś rekonfiguracja treści: to musi być tekst d y n a m i c z n y. Dlatego bezpośrednie przeniesienie, prosta remediacja komunikatu z innej formy komunikacyjnej, nie odpowiada naturze narracji w transmisji cyfrowej.

Tekst n a p r a w d ę digitalny nie może być zwarty i niemal nienaruszalny, jak tekst zapisany. Powinien zostać rozczłonkowany na l e k s j e, czyli na znaczeniowe segmenty tekstowe, nie do końca wobec siebie swobodne, ale też nie zespolone sztywno. Połączone linkami, mogą tworzyć obszerniejsze całości znaczeniowe, ale obok linków autorskich (nadawczych), są też dopuszczalne linki, wybierane i dodawane przez odbiorców. Odbiorcy mają także prawo decyzji albo współdecyzji, kiedy następuje koniec wypowiedzi

[Landow, s. 2-3]. Jak zatem widać – to jest zupełnie inny konstrukt semiotyczny, niż w znanych dotychczas formach komunikacji publicznej.

Jako na charakterystyczną cechę wyróżniającą komunikacji elektronicznej, bardzo często wskazuje się na jej zdolność do kreowania rzeczywistości wirtualnej, więc do symulacji, do generowania w y o b r a ż e ń rzeczywistości realnej [Binkley, s. 140-141]. Otóż trzeba takie opinie traktować ostrożnie, z należyтым dystansem. Symulacja rzeczywistości, czyli właśnie wirtualizacja – jakkolwiek takiego terminu na ogół nie używano (w teorii literatury występował odbiorca wirtualny) – ma bowiem miejsce we wszystkich formach komunikacji publicznej.

Komunikaty mianowicie, także medialne a nawet pisemne, mniej lub bardziej ale nieuchronnie, wywołują wrażenie istnienia rzeczywistości wymyślonej, symulowanej, wykreowanej; jej elementy zespalają się z wyobrażanymi składnikami rzeczywistości realnej, tworząc tzw. symulakry [Kluszczyński, s. 150; Słownik, s. 206]. Iluzyjność tego złożenia jest silniejsza w komunikacji filmowej, lub telewizyjnej, niż w komunikacji radiowej bądź piśmienniczej, ze względu na wyższą zbieżność z rzeczywistością uniwersalnych znaków obrazowych, niż konwencjonalnych znaków pisemnych albo werbalnych. Wobec tego jednak powstaje pytanie, co sprawia – bo przecież nie wzmózona ikoniczność, taka bowiem wcale nie jest – że tzw. elektroniczna wirtualność [Binkley, s. 114] bywa zwykle traktowana jako zjawisko nowe i w symulacji bardzo skuteczne.

Częściowym powodem jest zapewne pochopne wnioskowanie, ale być może nie tylko. Odmienność i większa siła symulacyjna komunikacji elektronicznej może kojarzyć się z nieuchronnością aktywnego fizycznie udziału odbiorcy w procesach tej komunikacji, lub jeszcze dokładniej: z d o s t r z e g a n i e m takiej aktywności – w ogóle bowiem nie ma odbioru nieaktywnego, tyle że niekoniecznie rzuca się to w oczy. Otóż z tego powodu, a także za sprawą wzmózzonej prywatności odbioru (wyższej niż w odbiorze jawnie zinstytucjonalizowanych mediów), potęguje się immersja, czyli zanurzenie się w substytucie rzeczywistości, generowanym w procesach odbiorczych.

Autentyczna wirtualizacja nastąpi dopiero wtedy, kiedy zwizualizowany wariant symulowanej rzeczywistości da się umiejscowić poza monitorem (ekranem): w przestrzeni, otaczającej odbiorcę. Ale na razie tak jeszcze nie jest. Dlatego wskazywanie na wirtualność jako na unikalny wytwór komunikacji wyłącznie elektronicznej, opiera się na nieprecyzyjnej metaforyzacji pojęcia i na wyprzedzaniu możliwości technicznych, których jeszcze nie ma.

A już inna sprawa, że nawet umowna, ewokowana tylko w odbiorczej wyobraźni, wirtualizacja komunikowanej rzeczywistości, wywołuje opinie ambiwalentne. Wzmózona immersja, jako jej niewątpliwy produkt, silniej bowiem angażuje emocjonalnie, a mniej – intelektualnie. Otóż emocjonalne zaangażowanie odbiorcy w procesie komunikacji może być pozytywne, ale kiedy ogranicza refleksję oraz myślenie, to już jednak nie. Tym bardziej, że nadmierna immersja zaciera granice między realnością a złudzeniem, a tym samym izoluje; symulakry zastępują rzeczywistość oraz żywych lu-

dzi. Są więc z tej niby wirtualizacji niejakię korzyści, ale są też zagrożenia [Juszczak, s. 93].

Nowy, elektroniczny byt komunikacyjny, opiera się nie tylko na własnym języku i jego wytworach, lecz także na technologii, którą się posługuje. Jako fakt – to oczywiście nic nowego: zaangażowanie urządzeń technicznych w procesy komunikacyjne i konkretnie w procesy odbiorcze, ma miejsce od dziesiątków lat i wszyscy przywykli. Każdy uczy się obsługi oraz korzystania. Ale tym razem obszar komunikacji jest wielokrotnie większy, poziom trudności wyższy, a skala (zasięg) zjawiska nie mniejsza. Jednak największą nowością jest sugestia, że digitalna technologia scali, czyli wchłonie, inne technologie medialne [Bendyk, s. 17]. Z perspektywy semiotycznej, to nie jest realne, natomiast w ujęciu technologicznym być może okaże się to wykonalne.

Co ponadto szczególnie istotne: oto po komunikacji telefonicznej, radiowej, filmowej i telewizyjnej oraz wideo, pojawia się jeszcze jeden masowy komunikator, wymagający w transmisji oraz w odbiorze aparatury technicznej. To jest *z u p e ł n i e* inaczej, niż w – wolnej od technologii – komunikacji werbalnej oraz piśmienniczej. I również ta fundamentalna różnica wyklucza możliwość eliminacji obu tych wariantów komunikowania przez komunikację elektroniczną.

Ale jest także inny punkt widzenia. Otóż technicyzację komunikacji publicznej, zwłaszcza procesów odbiorczych, niektórzy traktują jako redukcję naturalności i technicyzację egzystencji jako takiej, bo komunikacja odgrywa w niej rolę zasadniczą. To oznacza więc uzależnienie: utratę wolności [Krzysztofek, s. 34].

Wśród najważniejszych cech charakterystycznych komunikacji elektronicznej i konkretnie hipertekstu, w pierwszej kolejności wymienia się prawie zawsze nielinearność oraz w związku z tym (czasami) jeszcze niejednorodność [Ladow, s. 99; Penkowska, s. 6; Sosińska-Kalata: *Modele*, s. 284]. To jest oczywiste przeciwstawienie wobec komunikacji piśmienniczej. Ale wątpliwości nasuwa już sam fakt, że przecież komunikat pisemny może być zremediowany, czyli bezpośrednio przeniesiony, do formy elektronicznej, no i wtedy co: nagle przestaje być linearny? Najwyraźniej więc zachodzi nieporozumienie, już to za sprawą metaforycznych objaśnień, bądź wskutek myślowej niedokładności.

Jakkolwiek bowiem tekst pisemny jest na poziomie kodu alfabetycznego (literowego) rzeczywiście zarejestrowany linearnie – a więc w liniowym porządku i kolejności – to już wyrażana w nim *t r e ś ć* nie musi być ułożona liniowo: nawroty, refleksje i skojarzenia (nie mówiąc o przypisach) liniowość niewątpliwie burzą. Jeszcze bardziej wątpliwa wydaje się ścisła linearność *o d b i o r u* treści, zawsze wszak opartego o złączenie tego co przyjmowane, z tym co już w świadomości odbiorcy jest.

Nic zatem nie przemawia za wyłącznie linearnym charakterem myślenia w odbiorze tekstu pisemnego: nawet fakt sterowania czytaniem przez lewą część mózgu, sterującą również procesami następczymi. W reakcje intelektualne bowiem jest zaangażowany cały umysł, a nie tylko jego fragmenty. Kiedy więc pojawiają się sugestie, że język elektroniczny, np. XML,

istotne cechy

jest „narzędziem myślenia nielinearnego” [Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 66], trudno je odpowiednio uzasadnić.

Charakterystycznym symptomem nieporozumienia jest uszczegółowiona sugestia, że oto zamiast linearności, w komunikacji elektronicznej ma miejsce swobodna nawigacja [Marecki, s. 5]. No bo przecież nie w tym rzecz.

Rozważania najwyraźniej dotyczą nie tyle linearności (czyli układu następczego w płaszczyźnie), ile raczej s e k w e n c y j n o ś c i, więc następstwa w czasie: kolejności transmitowanych oraz odbieranych treści. W tym sensie zaś każdy przekaz i każdy odbiór zawsze jest sekwencyjny – zawsze coś pojawia się po czymś i przed czymś, a ewentualnie możliwy jest także przekaz i odbiór wielosekwencyjny, równocześnie w kilku równoległych ścieżkach i w tym znaczeniu symultaniczny [Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 44].

Rzeczywista odmiennność komunikacji elektronicznej polega natomiast na tym, że kreowane w o d b i o r z e sekwencje mogą się jednak różnić od siebie, mogą też być wielokierunkowe, ponieważ te same segmenty treściowe, czyli leksje, mogą być przez odbiorców poskładane rozmaicie, nawet w odmienne całości [Landow, s. 221; Pisarski, s. 131]. W czytaniu słowników lub encyklopedii drukowanych, bądź w selektywnej lekturze drukowanych podręczników, aż takiej swobody odbiorczej nie ma. Poza tym w komunikacji piśmienniczej odbiór swobodny, nawet jeśli uprawniony, stanowi odbiorcze o d s t ę p s t w o od układu transmitowanego komunikatu. W komunikacji filmowej (w systemie wideo też) takie odstępstwo w ogóle nie jest możliwe. Ma natomiast częściowo miejsce w komunikacji radiowej bądź telewizyjnej, ale tam transmitowane segmenty (audycje, programy, pasma) wybiera się w całości, nie szatkując ich bardziej, ani scalając. Tymczasem w komunikacji elektronicznej obowiązuje z a s a d a wyboru. Także dzielenia oraz łączenia Nadawczo-autorski układ komunikatu jest wstępny, luźny, schematyczny.

Pytanie zatem, czy w ogóle jest. Otóż jakiś zarys układu segmentów treściowych i elementarnych reguł łączenia, nawet w formule gry, być jednak musi. Inaczej miałby miejsce całkowity chaos, zatem początkowa, właśnie autorsko-nadawcza sugestia sekwencji jest w gruncie rzeczy konieczna [Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 170; Pisarski, s. 149]. Chyba, że jako całość kompletna, została nadana pojedyncza leksja: wtedy nadawczo-autorskich linków może nie być. Natomiast zależnie od formy komunikatu elektronicznego, odbiorca może mieć znaczny lub mniejszy margines swobody w dodawaniu leksji pozatekstowych.

Ale nie wydaje się, żeby ta swoboda mogła być bezgraniczna. Ktoś wszak każdy segment, wątek, każdą leksję, wyposaża w treść, wobec tego zaś kojarzenie tych segmentów, łączenie linkami, nie może być wobec tej treści całkowicie sprzeczne ani pozbawione logicznego bądź asocjacyjnego związku. No i chociaż segmenty treściowe, jeżeli są różnie zestawiane wzajemnie, mogą układać się w rozmaite, nawet nowe sensory, to jednak poszczególne leksje, segmenty, konstrukcyjne części, treściowo nie mogą być same w sobie nowe, zostały bowiem wyposażone w sensory właśnie przez nadawców. Inaczej nie byłoby żadnego komunikowania.

W charakterystyce komunikacji elektronicznej często zwraca się uwagę na niedogodność szczytowania z ekranu jednolitych tekstów długich [Buczynski, s. 47; Góralaska, s. 27]. Trudno powiedzieć, czy jest tak za sprawą przyzwyczajenia do innego narzędzia transmisyjnego – mianowicie książki – które wydaje się znacznie do tego dogodniejsze. Czy też (w sposób niezależny) męczy obcowanie z długim tekstem statycznym, na urządzeniu dynamicznym, mianowicie na monitorze. W każdym razie takie odczucie dyskomfortu ma miejsce. Ale jednocześnie rejestruje się, pozbawione oporów, nastawienie użytkowników – szczególnie studentów i w odniesieniu zwłaszcza do materiałów o charakterze podręcznikowym – na pełnotekstowe pisemne bazy w internecie [Golian-Lui, s. 197; Millet, Mueller, s. 137].

To pozorne rozdwojenie wymagań prowadzi właśnie do, sygnalizowanej tu, segmentacji komunikatów już w chwili nadania, do kreacji tekstów w treściowych segmentach, w leksjach, łączonych następnie (lub nie) przez odbiorców linkami, już to według nadawczo-autorskich sugestii, bądź według stosunkowo swobodnych decyzji własnych, w tekstowe bloki, które można jeszcze względnie dowolnie rozbudowywać, dlatego sprawiają niekiedy wrażenie, że nie mają zakończenia [Buczynski, s. 47; Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 4; Landow, s. 2-3]. I to też jest charakterystyczna cecha komunikacji elektronicznej.

Skłaniająca do formułowania wypowiedzi raczej krótkich i zwartych, możliwych następnie do dalszego, zewnętrznego łączenia. Zabiegi odwrotne, rozczłonkowania długich tekstów na leksje, na autonomiczne treściowe segmenty, są natomiast trudne, a niekiedy wykluczone [Landow, s. 183]. Właśnie dlatego prosta, bezpośrednia remediacja digitalna zwartych publikacji książkowych wydaje się zabiegiem, sprzecznym z naturą komunikacji elektronicznej. Jak to ilustratywnie ujął G. P. Landow: w sferze literackiej najlepiej do formuł digitalnych przystaje poezja, z racji krótkiej formy oraz treściowej zwartości, a zwłaszcza tzw. hiperpoezja, najpełniej przystosowana do całej złożonej semiotyki komunikacji elektronicznej [Landow, s. 266].

Mam wrażenie, że właśnie łączenie leksji przez odbiorców linkami, jak też konieczność nieustannego wykonywania w odbiorze czynności techniczno-manualnych, powoduje że tak bardzo podkreśla się interaktywny charakter komunikacji elektronicznej oraz rzekomo wzmożoną kreatywność odbioru [Feather, s. 189; Kluszczyński, s. 115]. Ta interaktywność oczywiście ma miejsce, ale dostrzega się głównie jej zewnętrzne, techniczne przejawy, natomiast odbiorcza współkreacja odbieranych treści nie stanowi żadnej nowości, ani nie jest intensywniejsza, niż w wielu innych formach komunikacji.

Powtórzę: w k a ż d y m procesie odbioru komunikatu zachodzi jakaś aktywność odbiorcza. dokonuje się jakaś interpretacja, a zatem ma miejsce współkształtowanie przejmowanych treści. Nic nie wskazuje, żeby w komunikacji elektronicznej działo się to intensywniej. Jeżeli więc w związku z nią mówi się – z dużą zresztą dozą metaforyzacji – o cząstkowym współautorstwie odbiorczym komunikowanego sensu [Kluszczyński, s. 86; Landow, s. 136], to przecież takie lub podobne „współautorstwo” od dawna ma miejsce w odbiorze literatury i sztuki.

Tym samym przesadzone są również opinie, że w procesach komunikacji elektronicznej autor i odbiorca funkcjonują na równych prawach i że nie ma tam odtwarzania nadawczych intencji [*Chymkowski, s. 86; Marecki, s. 5*]. To też metafora. Zawsze bowiem nadawczy inicjator wymiany opinii jest nieco ważniejszy i to on podpowiada (co najmniej) temat, czyli określa pole tej wymiany. Która może wyglądać na dialog, lecz jednak w pełni dialogiem nie jest: jest i l u z j ą dialogu [*Leszczak, Leszczak, s. 455*].

Poza tym dużo zależy od tego, jak ten niby dialog wygląda, jaka jest formuła wymiany treści. Internetowe powiadomienie o parametrach jakiegoś urządzenia, na pewno nie jest bardziej zdialogizowane (i wobec tego w interpretacji swobodniejsze), niż przeczytany w książce tekst poetycki. Nawet wzmożenie dyskursywności oraz odbiorczej swobody tekstu Liternetowego, nie musi przelicytować podobnych cech literackich tekstów drukowanych.

Względność, ambiwalencja odbiorczej swobody w komunikacji elektronicznej, ujawnia się nie tylko w odniesieniu do linkowego łączenia leksji, nie zawsze i nie w pełni wszak dowolnego, lecz także w kontekście w y b o r u treści, przejmowanych z internetu. Gigantyczna podaż tych treści, paradoksalnie, wcale tej swobody nie zwiększa, lecz ją ogranicza. Bez wyszukiwarek korzystanie z tej podaży byłoby iluzoryczne, ale wobec tego to właśnie wyszukiwarki wyznaczają granice nawigacyjnej swobody odbiorczej.

Zarówno w opinii znawców, jak też w opinii odbiorców, internet jako system komunikacji elektronicznej, uchodzi za skuteczny zwłaszcza w wyszukiwaniu źródeł informacji i innych nośników treści. w przeszukiwaniu baz danych, w indeksowaniu treści czasopism elektronicznych, a nawet w odnajdywaniu odpowiedzi na konkretne pytania [*Internauci; Nahotko, s. 19*]. Nie można powiedzieć, że tak nie jest. Ale na ogół brakuje dokonkretyzowania, że czyni to poprzez wyszukiwarki właśnie, zatem w sposób sformalizowany, według kryteriów zewnętrznych – czasu emisji bądź intensywności używania – natomiast bez merytorycznej hierarchizacji i weryfikacji treściowej.

Poza tym każda wyszukiwarka sygnalizuje zazwyczaj kilkadziesiąt (czasami kilkaset) haseł, leksji, stron, wariantów odpowiedzi, natomiast setki tysięcy pozostałych określa tylko ilościowo, bo inaczej czytelność byłaby zerowa. Ale wobec tego to jest złudzenie, substytut swobody – w istocie drastycznie ograniczonej. Dlatego także w komunikacji elektronicznej niezbędna jest, waloryzująca oraz indywidualizująca wybór, mediacja biblioteczna.

Tak jak wszystkim formom komunikacji publicznej, również komunikacji elektronicznej musi towarzyszyć zróżnicowany rejestr ocen. Obok bowiem długiej listy bardzo ważnych zalet, istnieją też ograniczenia i niedogodności, a niektóre z wyliczanych możliwości mają na razie charakter tylko potencjalny. Dlatego warto pozbyć się metafor oraz przesady, analizując r z e c z y w i s t ą użyteczność tej komunikacji i określając jej związek z biblioteczną mediacją.

Za jedną z głównych zalet komunikacji elektronicznej uchodzi jej z a s i ę g, a zwłaszcza brak barier terytorialnych i stała dostępność, więc brak barier czasowych [*Batorski, s. 130; Buszujew, s. 43; Nahotko, s. 19; Penkowska,*

**zalety i
ograniczenia**

s. 91; Tagler, s. 91]. Z tym, że ów zasięg jeszcze gigantyczny nie jest, a dopiero ewentualnie będzie i trzeba mieć na myśli nie tyle zasięg samej komunikacji elektronicznej – piśmiennictwo bowiem ma wciąż zasięg większy – ile zasięg k o n k r e t n y c h komunikatów. W dodatku przede wszystkim w języku angielskim, a to od razu kojarzy się ze zjawiskiem treściowej globalizacji komunikowania.

Informacja o zasięgu internetu w Polsce wciąż ewoluuje. Zdaniem obserwatorów krajowych, korzysta z internetu prawdopodobnie 21% całej populacji, natomiast 25-26% mieszkańców w wieku powyżej 14 lat – przy czym ten wskaźnik może być znacznie wyższy w środowiskach z wyższym wykształceniem (57%) i w grupie wiekowej 15-20 lat (60%) [Batorski, s. 122; Cywińska-Milonas, s. 102; Penkowska, s. 21; Straus, Wolff, Wierny (2006), s. 39-41; Straus, Wolff, Wierny (2008), s. 126]. Z kolei zagraniczne badanie „Eurobarometr” sygnalizuje, że z internetem w Polsce styka się 46% populacji, a 22% mieszkańców korzysta z internetu codziennie, p o z a nauką i pracą [Kovač, s. 113]. Mimo niedokładności tych szacunków, widać że nie jest to jeszcze główne narzędzie komunikacji publicznej, ale z czasem zasięg wzrośnie.

Istnieje też (zgodny z powyższym) sygnał, że tylko połowa polskich internautów korzysta obecnie z internetu w domu [Batorski, s. 128]. Tę drugą część można zapewne uznać za potencjalną klientelę bibliotecznych usług internetowych – która może zwiększyć się znacznie, jeżeli nastąpi rozbudowa i optymalizacja bibliotecznej mediacji.

Sytuację, w której przez internet mogą rozpowszechniać się wszędzie identyczne treści, nazywa się g l o b a l i z a c j ą przestrzeni informacyjnej i przeciwstawia przestrzeni lokalnej – z sugestią zagrożenia przez unifikację transmitowanych treści, kosztem zatarcia odrębności i zróżnicowania. więc z konotacją wyraźnie negatywną [Juszczak, s. 26; Leszczak, Leszczak, s. 452]. Otóż jest w tym sporo przesady.

Zagrożenie treściową uniformizacją pojawiło się bowiem już z rozwojem druku i mediów, nie jest zatem nowe i nie musi mieć skutków apokaliptycznych. Nie jest i nie było przecież tak, żeby Szekspir i Moliere zagrozili polskiej dramaturgii narodowej. Bardziej przekonująco klaruje się więc koncepcja g l o k a l i z a c j i, czyli zespolenia treściowych tendencji globalnych oraz lokalnych, z afirmacją wszelkich odrębności [Wódz, s. 18-19].

Chętnie podkreślaną cechą komunikacji elektronicznej jest możliwość natychmiastowej transmisji komunikatów w skali (teoretycznie) globalnej, oraz szybkiej, łatwej i niczym nie limitowanej a k t u a l i z a c j i treści, już do obiegu wprowadzonych – szczególnie ważna dla przekazów informacyjnych. Pod tym względem elektroniczne bazy danych i czasopisma zdigitalizowane wyraźnie przewyższają informatory oraz czasopisma drukowane [Golian-Lui, s. 206; Maxwell D. Jackson, s. 58; Nahotko, s. 19; Tagler, s. 81].

Oznacza to jednak, że treści (informacje), zawarte w komunikatach elektronicznych, mają charakter tymczasowy, temporalny: ulegają zmianie, zastępowane przez wersje następne i w obiegu funkcjonuje z reguły jedynie wariant ostatni [Adamiec, s. 78, 110]. To niekiedy dobrze, ale czasem nie.

Bywa bowiem, że równocześnie niezbędne są różne wersje tych samych treści.

Temporalny charakter komunikatów elektronicznych pozostaje w bliskim związku z trudnościami archiwizacji. Komunikaty te bowiem z zasady archiwizują się źle i dlatego wiele czasopism funkcjonuje nadal w dwóch wersjach: elektronicznej i drukowanej [Nahotko, s. 20; Siar, Schaffner, Hahn, s. 423; Stoll, s. 218; Tagler, s. 88]. Istnieje pogląd, że strony www mogą egzystować do 4 lat – ale większość z nich znika bez śladu znacznie wcześniej [Parker-Gibson, s. 91]. Są jak ruchome tarcze. Trzeba więc ustalać sukcesywnie, co (i w której wersji) należy archiwizować, żeby było użyteczne, wypracowując stosowne warunki dostępu, oraz powiadamiać (metadane) o tym, co zostało zarchiwizowane [Guenther, Myrrick, s. 142-143; 147; 162].

Dzieje się tak nie tylko ze względu na nietrwałość treści oraz na sieciowy charakter nośnika, lecz również za sprawą postępujących zmian technologicznych. Które czynią też bezprzedmiotowymi próby utrwalenia wszystkich komunikatów na elektronicznych nośnikach przemieszczalnych; trudno w ogóle myśleć o tym w skali masowej. Dla bibliotek to jest bardzo poważny problem i konsekwencje trudno dzisiaj przewidzieć. Nie ulega wątpliwości, że piśmiennictwo poddaje się archiwizacji o wiele lepiej.

Paradoksalnie, jedna z najczęściej podnoszonych zalet internetu, mianowicie swoboda publikowania i rozpowszechniania treści, wcale nie jest taka jak się wydaje, ale co więcej: należy równocześnie do głównych ułomności. Wprawdzie bowiem każdy rzeczywiście może wprowadzić do sieci to, co tylko zechce. Bariera nadawania i rozpowszechniania komunikatów samodzielnych obniżyła się radykalnie, nie tylko w postaci mailowej bądź stron www, ale także w formie autonomicznych publikacji elektronicznych, na podobieństwo wydawnictw niszowych [Atton, s. 5; Bendyk, s. 18; Richey, Krazert, s. 49].

Jednak oznacza też kreację komunikacyjnego śmietnika, rozpowszechniane bowiem swobodnie treści, nie są uporządkowane, weryfikowane ani selekcjonowane. W rezultacie zaufanie do jakości przekazów internetowych z czasem stopniowo maleje [Internauci: Nahotko, s. 20; Parker-Gibson, s. 84; Richey, Krazert, s. 49].

Wyszukiwarki automatyczne dobierają linki według aktualności oraz częstotliwości przywoływania, ale to nie jest weryfikacja jakościowa. Tak więc, w sposób bezdyskusyjny, uzasadnia się potrzeba selekcjonującej i wartościującej mediacji bibliotecznej także w komunikacji elektronicznej, w czym postacią centralną staje się broker informacji [Fiałkowski: Broker, s. 31].

Sygnalizowane co do tego – czasem – wątpliwości, nie wydają się uzasadnione. Mediację weryfikującą porównuje się mianowicie niekiedy z cenzurowaniem przekazów, podczas gdy internet bywa utożsamiany z całkowicie swobodną formułą komunikacji. Otóż ani to prawda, ani porównanie trafne. W ten sposób bowiem całą praktykę biblioteczką dałoby się skojarzyć z cenzurą, bo przecież dobór zasobów polega na przejęciu jednych materiałów, a zaś na odrzuceniu innych. Za cenzurowanie można zresztą uznać

nawet licencjonowanie elektronicznej oferty czasopiśmienniczej [Lynden, s. 137].

Z drugiej strony: ze względu na rozpowszechnianie przez internet takich treści, których przedtem do publicznego obiegu nie dopuszczano, wcale liczne są żądania obywatelskiej kontroli internetu (oraz filtracji w bibliotekach dla dzieci i młodzieży), a nawet wprowadzenia w ogóle transmisji kontrolowanych [Hamilton, s. 122; Kudriawcew, s. 197]. Postulaty umiarkowane – żeby ewentualne ograniczenia weryfikować według kryterium rozumnej konieczności – są mało konkretne i mają głównie charakter życzeniowy, ale też sugerują w końcu jakąś kontrolę [Kudriawcew, s. 164]. Tak więc idea całkowicie „wolnego” internetu ściera się z żądaniami filtracji, a znów z pełną (więc chaotyczną) dowolnością transmisji treściowych pozostaje w niezgodzie potrzeba uporządkowania i weryfikacji.

Zresztą obiegowy mit internetu, jako niekontrolowanego medium komunikacyjnego, nie pokrywa się z prawdą. Prawo do kontrolowania treści, transmitowanych przez internet, usurpują sobie bowiem najrozmaitsze władze oraz kompanie kapitałowe i z różnych powodów, w różnym stopniu – praktyka cenzurowania istotnie ma miejsce [Hamilton, s. 125-126; Kudriawcew, s. 168, 183; Lynden, s. 132]. W niektórych krajach urzędowo blokuje się pokaźne obszary internetu, z przyczyn politycznych lub obyczajowych, ale nawet w USA używanie internetu może być śledzone przez służby specjalne [Hamilton, s. 121; Lynden, s. 135]. Zaś automatyczne wyszukiwarki rejestrują („cookies”) prywatne wejścia internautów do sieci, sygnalizując w ten sposób kierunki zainteresowań, co wykorzystuje się następnie w komercyjnych ofertach oraz promocjach [Piper, s. 196-197].

Nie ma systemów komunikacji publicznej, całkowicie niezależnych i internet nie jest żadnym wyjątkiem. Ale akurat brak w e r y f i k a c j i rozpowszechnianych treści oraz selektywnej mediacji, nie ma z niezależnością nic wspólnego. Z kolei zastosowanie weryfikacyjnego i selekcyjnego pośrednictwa nie jest żadną formą cenzury.

Biblioteki, podejmując się mediacji, wspomagają publiczność w rozumnym i wartościującym odbiorze treści z internetu. A jednocześnie – w znacznym stopniu – chronią (powinny chronić) internautów, korzystających z internetu w bibliotekach, przed niepożądanym wglądem w ich zainteresowania ze strony instytucji „trzecich” [Piper, s. 199].

Charakterystycznym objawem komunikowania się przez internet jest imitacja synchronicznych (w zasadzie) relacji interpersonalnych. Co wprawdzie miewa miejsce również w innych formach komunikacji, ale złudzenie bezpośredniego kontaktu wydaje się silniejsze – niż np. w rozmowie telefonicznej – ponieważ nie ma ograniczeń czasu trwania, a nawet możliwe jest przesunięcie w czasie. Internet umożliwia poza tym zwrotne kontakty zbiorowe. Dla dwukierunkowych transmisji treściowych (dialogów, komentarzy, uściśleń), tak indywidualnych jak i grupowych (w bibliotecznej mediacji, w edukacji zdalnej), jest to formuła wysoce użyteczna.

Z tym jednak, że iluzyjność kontaktów z innymi internautami, może mieć zarazem charakter niebezpiecznie substytutowy. Jest to bowiem z a s t ę p s t w o relacji rzeczywistych, pozorowanie współobecności:

złudzenie obcowania z innymi osobami, które w istocie nie ma miejsca. [Juszczak, s. 68; Leszczak, Leszczak, s. 455; Róg, s. 156; Spitzer, s. 260; Szeja, s. 158]. Intensyfikacja tego złudzenia – zwłaszcza, że kontakty przez internet nawiązuje się przeważnie ze stanowisk przestrzennie odizolowanych (w bibliotekach, więc w miejscach publicznych, ta izolacja ulega redukcji) – i sugestywność rzekomej wspólnoty, utrwała mechanizm kompensacji i jest to okoliczność bardzo niekorzystna.

Jest jeszcze jeden poważny mankament komunikacji elektronicznej – najprawdopodobniej trwały, chociaż na razie nieczęsto (poza bibliotekami) sygnalizowany – mianowicie jej znaczna kosztowność. Kosztuje infrastruktura i sprzęt, kosztuje produkcja oraz dystrybucja. Ale przede wszystkim drogie są te materiały elektroniczne, które mają wartość treściową, merytoryczną, a zwłaszcza niebywale wysokie koszty towarzyszą licencjom na elektroniczne czasopisma oraz na inne publikacje seryjne w sieci [Binkley, s. 130; Gerhard, s. 4; Golian-Lui, s. 197; Maxwell, D. Jackson, s. 60; Nahotko, s. 19; Stoll, s. 218]. Pojawiające się czasem opinie, że koszty produkcji komunikatów elektronicznych są niższe, niż drukowanych [Bendyk, s. 17], wynikają z porównań wyrywkowych, a nie całościowych [Nahotko, s. 89].

To z całą pewnością jest oraz będzie istotna bariera w rozwoju tej formy komunikacji. Która jednak podnosi znaczenie instytucji bibliotecznych jako realizatorów b e z p ł a t n e j mediacji oraz transmisji (teoretycznie) wszystkich zasobów komunikacyjnych. Nawet przy nieustannym borykaniu się z niedostatkiem środków, przejmowanych do dyspozycji.

Natomiast zawodność technologii elektronicznej – dramatyczna w skutkach dla archiwizacji oraz dla transmisji zasobów, ale rzadko sygnalizowana, więc widocznie nieczęsta – będzie zapewne marginalizowana, w miarę rozwoju tej technologii. Pod tym względem wyższość zasobów piśmieniowych jest bezdyskusyjna, ale postęp technologiczny powinien przynieść znaczącą poprawę standardów.

Komunikację elektroniczną charakteryzują własne, autonomiczne cechy odbioru, chociaż wydawałoby się, że dopóki w przekazach dominuje pismo, różnice nie muszą być znaczne. I owszem, ale im komunikaty są bliższe naturze transmisji elektronicznej, tym odmiennie w odbiorze są większe. Głównym wyróżnikiem są l i n k i, łączenia całości znaczeniowych, treściowych segmentów, czyli tzw. l e k s j i – pojawiające się niekoniecznie zgodnie z tokiem głównego wywodu. Dzięki linkom, każdą leksję można odnieść do innej leksji, a ilość tych linków nie musi być ściśle ograniczona [Buszujew, s. 43; Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 45; Landow, s. 2-3; Pisarski, s. 138].

Wprawdzie w komunikatach digitalnych występują najczęściej nadawcze sugestie kierunków linkowej nawigacji, istnieją więc siatki linków narzucone przez tekst – mniej lub bardziej dokonkretyzowane. Ale jednocześnie odbiorca może także samodzielnie dotwarzać linki i łączyć według własnego pomysłu (choć uważam, że nie ma w tym pełnej dowolności), trudno więc mówić o s z t y w n y c h ograniczeniach, a w każdym razie o policzalności możliwych odniesień [Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 170, 172;

odbiór

Marecki, s. 10]. Jak zatem widać, funkcjonują linki nadawcze oraz odbiorcze, które w dodatku mogą mieć charakter nie tylko interreceptyjny (w trakcie odbioru), lecz również postkomunikacyjny (po odbiorze), oraz odnosić się (linki wewnętrzne) do różnych leksji tego samego komunikatu, bądź (zewnątrzne) do innych komunikatów. W rezultacie, w trakcie odbioru rzeczywiście może dokonywać się odbiorcza współgeneracja przyjmowanych treści, zapewne w większym stopniu niż w innych formach komunikacji, ale jednak nie całkowicie swobodna.

W sieci odbiór z wykorzystaniem linków stopniowo wypiera recepcję ścisłą, przejętą z nieliterackiej komunikacji piśmienniczej. Z badań sprawnych internautów wynika, że w odbiorze tekstów online, główną uwagę przyciągają właśnie (sugerowane w tych tekstach) linki [*Eyetrack, 07*]. I wprawdzie czytanie tekstów pisemnych, zwłaszcza literackich, też nie jest procesem czysto odtwórczym, jednak w odbiorze komunikatów elektronicznych większa wydaje się czysto techniczna, m a n i p u l a c y j n a swoboda odbiorcy. Dlatego, że wygenerowała się praktyka łączenia tymi linkami rozmaitych leksji odbieranego tekstu, już to wzajemnie w innej (niż pierwotna) kolejności, bądź z różnymi leksjami w innych tekstach [*Chymkowski, s. 86; Dicks, Mason. Coffey, Atkinson, s. 45, 178; Pisarski, s. 137*].

Odmienność odbioru polega też na tym, że teksty elektroniczne są z zasady odbierane mniej starannie, niż teksty pisemne. Bo też komfort odbioru z monitorów RT, LCD i nawet LIBRIe, jest wyraźnie niższy, aniżeli z druku na papierze. Ponadto zaś przebieg pracy oka (sakad i fiksacji) jest, w stopniu dostrzegalnym, mniej ekonomiczny, aniżeli podczas czytania tekstu drukowanego; z monitora czyta się wolniej [*Dillon, s. 1300, 1303-1304; Eyetrack, 07; Kou, Shiina, s. 1, 10*].

Natomiast, chociaż odbiór całego tekstu elektronicznego nie musi być linearny, to na pewno jest sekwencyjny. Bo w każdym odbiorze dowolnego komunikatu, niezależnie od formy (kanału języka) przekazu, przyjmowane treści konfigurują się w sekwencje, tyle że w komunikacji elektronicznej niektóre sekwencje może sobie układać sam odbiorca i mogą to być sekwencje wielokierunkowe [*Landow, s. 221*]. Ale mechanika tego procesu jest inna, niż przy odbiorze przekazów, n a d a w a n y c h z symultanicznym, równoległym zestawieniem różnych wątków treściowych, transmitowanych razem.

To dla charakterystyki komunikacji piśmienniczej i elektronicznej jest konstatacja ważna. Uwaga bowiem i percepcyjne nastawienie człowieka, ma właśnie charakter sekwencyjny, kontynuacyjny, toteż treści transmitowane symultanicznie, równocześnie, przeszkadzają sobie wzajemnie, naruszają zdolność koncentracji, a nawet rozumienia – które w takich wypadkach pojawia się dopiero po odbiorczym uporządkowaniu następczym przyjmowanych treści. W czytaniu (z natury rzeczy sekwencyjnym) rozumienie następuje sukcesywnie i automatycznie. W odbiorze tekstów elektronicznych też dokonuje się stosunkowo łatwo w następstwie odbiorczej kreacji sekwencji [*Dillon, s. 1304*]. Natomiast jest utrudnione w recepcji tych przekazów medialnych, które transmitują różne treści mozaikowo i symultanicznie [*Baron, s. 218-219*].

Moment odbioru komunikatu elektronicznego (online), w stosunku do momentu *n a d a n i a* (więc nie tylko wytworzenia autorskiej kreacji), może być zróżnicowany. Bywa synchronalny, natychmiastowy, oraz może być asynchroniczny [*Mudyń, s. 63*]. W stosunku do innych form komunikowania, różnica polega na równorzędności obu wariantów oraz na możliwości przekształcania się: przekaz, z założenia synchroniczny, może utrwalić się w sieci na dłużej i realizować w odbiorze asynchronicznym.

Inne formy komunikacji albo są z natury asynchroniczne, albo – synchroniczne i wtedy, żeby funkcjonować nierównocześnie, muszą być utrwalane (remediowane) na nośnikach przemieszczalnych. W takiej podwójnej wersji, jak komunikacja elektroniczna – więc automatycznie, bez specjalnej rejestracji: synchronalnie i asynchronalnie – mogą funkcjonować jeszcze tylko komunikaty pisemne, te jednak raczej tylko teoretycznie, w szczególnych okolicznościach. Dziwne byłoby bowiem (na ogół) pisanie do kogoś, kto jest obok.

Poza tym – jak już sygnalizowałem – wszyscy zgodnie zwracają uwagę na *i n t e r a k t y w n y* charakter komunikacji elektronicznej [*Binkley, s. 114; Chymkowski, s. 87; Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 45; Feather, s. 189; Góralska, s. 25; Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 383; Leszczak, Leszczak, s. 455*]. Ale w tym sformułowaniu zawierają się co najmniej dwa różne znaczenia i być może to jest źródłem nieporozumień.

Interaktywność może bowiem oznaczać zwrotność komunikowania, komunikowanie *s i ę*, więc możliwość skontaktowania się online poprzez natychmiastową bądź rozłożoną w czasie *w y m i a n ę* komunikatów drogą elektroniczną [*Słownik, s. 101*]. To jest rzeczywiście charakterystyczna cecha tej komunikacji: możliwość zwrotnego (od razu bądź z czasowym poślizgiem) porozumienia się na dystans, wymiany treści w obu kierunkach i wymiany ról nadawczo-odbiorczych – co wywołuje silną immersję, a więc mocno angażuje [*Szeja, s. 107*]. Jednak równolegle (lub częściej) ta interaktywność jest pojmowana jako możliwość ingerencji odbiorcy w *t r e ś ć* przejmowanego komunikatu. W tym ujęciu odbiorcy stają się współkreatorami sensu przekazów, nie tylko artystycznych (np. Liternetowych), lecz również informacyjnych – zwłaszcza w ich warstwie komentarzowej. W ten sposób komunikaty, z (w intencji) monologowych, stają się dialogowe, nabierają cech dyskusji [*Kluszczyński, s. 68; Marecki, s. 5; Nahotko, s. 58*]. To poniekąd prawda (wątpliwości już sygnalizowałem), ale tak rozumiana interaktywność występuje również w innych wariantach komunikacji.

Udział w każdej formie komunikowania wymaga opanowania stosownych umiejętności, tak semiotycznych, jak i technicznych. W formach, w których dominują kody ikoniczne oraz/lub werbalne, nabieranie tych umiejętności ma częściowo charakter naturalny i jest stosunkowo łatwe – jakkolwiek nawet opanowanie sztuki poprawnego mówienia wymaga dość długiej nauki, odpowiednio zaprogramowanej.

W komunikacji elektronicznej potrzebne są umiejętności specjalne, w znacznej mierze techniczne, niekoniecznie proste [*Sowards, s. 138*]. Stąd konieczność przyuczania – wspartego praktyką – ujętego w programach

szkolnych oraz w rejestrze zadań wszystkich bibliotek (jako przysposobienie informacyjne). To stwarza szanse na szersze rozpowszechnienie się tej umiejętności, chociaż mało prawdopodobne, żeby stała się udziałem rzeczywiście wszystkich – tak jak nie w pełni powszechną jest sztuka czytania i pisania.

Jakiś odsetek populacji, zapewne mniejszy niż obecnie, najprawdopodobniej pozostanie poza udziałem w komunikacji elektronicznej, z powodu nieumiejętności korzystania, a to oznaczają gorszy standard egzystencji w społeczeństwie. Z czasem jednak zmieni się najpewniej struktura wieku nieużytkowników internetu: obecnie dominują w absencji pokolenia starsze i to może się zmienić.

Obok niekwestionowanych pożytków, udział w komunikacji elektronicznej może wiązać się również ze skutkami niekorzystnymi, o charakterze zdrowotnym oraz/lub psychospołecznym. Przy aktywności monitora, rejestruje się mianowicie promieniowanie gamma oraz śladowe emisje tlenków i furanów [Penkowska, s. 40], istnieje też podwyższone (wobec rotacji zawartych w kurzu alergenów) zagrożenie alergiami, a wśród internautów starszych pojawiają się syndromy „suchego oka” [Buszujew, s. 43]. Narażone są zwłaszcza osoby, posługujące się monitorami z niewielkiej odległości i przez długi czas; przerwy w korzystaniu i przewiew należą więc do elementarnych reguł higieny, które w bibliotekach można sugerować. Niewykluczone zaś, że postęp technologiczny ograniczy te niepożądane efekty uboczne, bądź wyeliminuje całkowicie.

Dotkliwsze w skutkach są natomiast niepożądane zjawiska psychospołeczne, mianowicie silne uzależnienie od internetu (silniejsze niż to sygnalizowano w odniesieniu do telewizji) i wzmożone zachowania substytutywne. Istnieją sygnały, że te zagrożenia mogą dotyczyć co piątego internauty [Mudyń, s. 65]. I to jest coś więcej, niż tylko fascynacja technologicznymi nowinkami.

Anonimowy charakter udziału w komunikacji elektronicznej, nie tylko sprzyja złudzeniu ucieczki od rzeczywistości w świat wirtualny, ale – zwłaszcza w formach zwrotnych – oferuje niby to bezpieczne, osobowe relacje zastępcze, fikcjonalne cyberzwiązki [Mudyń, s. 70; Pilecka, s. 53-54, 56]. A narażeni na komputerowe uzależnienia są głównie (na razie?) ludzie młodzi, zwłaszcza studenci, ale także dzieci, oraz wszyscy niezadowoleni z siebie i z otoczenia, jak również osoby zmagające się z psychiczną depresją [Mudyń, s. 64; Pilecka, s. 58].

Uzależnienie sygnalizuje się, kiedy internet absorbuje bardziej niż rzeczywistość, staje się najważniejszy, a niekontrolowane sesje zajmują coraz więcej czasu. Wówczas brak dostępu wywołuje nerwowość i bóle głowy oraz inne, typowe objawy abstynenckie [Pilecka, s. 55, 57]. To, jak każdy nałóg, wymaga terapii oraz powrotu do normalności. Ta normalność zaś, to umiarkowane, racjonalne i u z y t k o w e korzystanie z tej formy komunikacji – czemu warunki biblioteczne (miejsce publiczne i zadaniowe) bez wątpienia sprzyjają.

W sumie rejestr pożytków z komunikacji elektronicznej zdecydowanie przelicytowuje ewentualne niedogodności. Które na pewno dają się (w dodatku) zredukować [Pilecka, s. 57, 59].

Paradoksalnie natomiast, komunikacja elektroniczna – w następstwie szerokiego dostępu i łatwości nadawania, jak też drożności i ogromnej pojemności – przyczyniła się do chaosu informacyjnego. Wobec nadmiaru i nieuporządkowania transmitowanych treści, powstało nawet pojęcie informacyjnego śmietniska [Adamiec, s. 38; Latham, s. 7; Róg, s. 154]. Liczba nadawców prawdopodobnie przewyższa liczbę odbiorców, pojawia się bowiem praktyka nadawania dla nadawania, dla manifestacji siebie, a niekoniecznie dla zakomunikowania czegokolwiek [Adamiec, s. 34, 99]. W rezultacie publiczność odbiorcza może czuć się zagubiona i często tak rzeczywiście jest.

Wobec tego powstała potrzeba porządkowania treści internetowych i przewodnictwa w ich natłoku: tę rolę spełniają m.in. wyszukiwarki. Od nich rozpoczyna przeszukiwanie sieci 70-90% internautów [Sharing, s. 7-1, 7-10, 7-15; York, s. 125], ale to jest przewodnictwo i porządkowanie powierzchniowe, w najlepszym razie oparte na częstotliwości wyświetleń, a przejmowane przez odbiorców są zazwyczaj wyszukiwania pierwsze. Tam więc, gdzie konieczny jest pogłębiony porządek merytoryczny i gdzie liczy się zweryfikowana jakość wyszukiwanych treści, kompetentnie w roli mediacyjnej oraz rekomendacyjnej, sprawdza się biblioteka [Matlina, s. 237], bądź (w wąskich zakresach) firma infobrokerska.

Zakresy sieciowej oferty komunikacyjnej są rozległe, jakkolwiek przesadne byłoby oczekiwanie, że w internecie znajduje się absolutnie wszystko, co może zaoferować komunikacja publiczna: tak nie jest. Natomiast, obok obfitej podaży, publiczność ceni również to, że podaż jest dostępna w jednym i tym samym miejscu [Lack, s. 76].

To oczywiste, że głównym przedmiotem elektronicznej transmisji jest informacja. Ale – jak już była mowa – n i e k a ż d a informacja, oraz n i e w y ł ą c z n i e informacja.

Internet jest trudny do zastąpienia w dostarczaniu informacji praktycznych i użytkowych, wstępnych oraz sygnałnych, ze względu na rozległość oferty i natychmiastowość operacji, a także za sprawą dostępności właśnie w jednym urządzeniu, w tym samym miejscu transmisji. Natomiast generuje je wyłącznie z tego, co do wspólnej sieci wprowadzono: taka jest bariera. Oraz – jak w każdej formie komunikacji – nie przełamuje samoczynnie przeszkód odbiorczych. Dostarcza informacji, czyli powiadamia. Ale istnieje różnica pomiędzy powiadomieniem a kompetencją poznawczą odbiorcy: nie wszystko jest przejmowane, rozumiane oraz internalizowane [Juszczak, s. 66; Penkowska, s. 20; Sartori, s. 31, 73].

Ponadto informacje rozbudowane, pogłębione i skomentowane transmitują się elektronicznie gorzej. Dlatego w informacji naukowej, zawodowej i edukacyjnej, symbioza materiałów digitalnych oraz drukowanych wydaje się nieuchronna [Maxwell D. Jackson, s. 55].

To samo dotyczy transmisji w i e d z y (wiedza nie jest tożsama z informacją) naukowej lub zawodowej. Internet jest przede wszystkim narzędziem rozległej transmisji jednej i drugiej wiedzy, natomiast w różnym stopniu zapewnia weryfikację oraz warunki ewaluacji, a także ogranicza spójność, zaś archiwizację czyni trudniejszą. To są okoliczności, które trochę redukuje

zakresy

wartość rozpowszechnianej wiedzy zawodowej, ale jeszcze bardziej osłabiają wiarygodność transmitowanej wiedzy naukowej. Dlatego niezbędną jest komplementarna transmisja dwuwersyjna: digitalna i drukowana – dla lepszej weryfikacji oraz archiwizacji.

Na razie, w elektronicznej komunikacji naukowej, a tym bardziej zawodowej, dominuje remediacja i naśladowanie publikacji drukowanych, w postaci elektronicznych wydawnictw oraz czasopism (ta forma z kolei służy akurat lepszej weryfikacji przez odpowiednie redakcje), a także digitalnych baz pełnotekstowych. Możliwe, że z czasem będą w większym stopniu wykorzystywane specyficzne cechy komunikacji elektronicznej, poprzez częściowe odstępstwo od formuły czasopisma i książki, na rzecz autonomicznych doniesień, komunikatów i opracowań, ewentualnie łączonych linkami. Wtedy jednak (jeżeli bez bibliotecznego pośrednictwa) weryfikacja będzie możliwa dopiero w obiegu, w zbiorowym odbiorze, być może tak jak teraz w formule Web 2.0, albo w inny sposób. Poza tym nośna w komunikacji naukowej oraz zawodowej może okazać się forma blogu i forum dyskusyjnego [Nahotko, s. 156-157; 160]. Nie ulega jednak wątpliwości, że internet otwarty obniża możliwości weryfikacji transmitowanych treści, co w komunikacji naukowej jest niedostatkiem poważnym. Stąd także bierze się konieczność współfunkcjonowania naukowych tekstów elektronicznych i drukowanych, oraz potrzeba weryfikacji bibliotecznej.

Równie ważną, ale znacznie powszechniejszą, powinnością internetowej oferty jest wspieranie e d u k a c j i, we wszystkich jej formach oraz na wszystkich poziomach – od podstawowego po akademicki – a także kształcenia zawodowego i samokształcenia. Ta opinia budzi jednak niejakie wątpliwości, ponieważ narzędzie nie jest samowystarczalne ani uniwersalne, oraz nie zawsze daje się weryfikować. Olbrzymia lecz chaotyczna podaż treści, brak ciągłości oraz uporządkowania – co najmniej takiego, jakie istnieje w piśmiennictwie – sprawia, że to akurat zadanie wymaga przewodnictwa. Trzeba więc przyjąć, że też współfunkcjonuje w tej roli z piśmiennictwem, na zasadzie obopólnego uzupełniania [Gajek, s. 15; Golian-Lui, s. 196-197; Laning, Lavallée-Welch, Smith, s. 168; Parker-Gibson, s. 84; Spitzer, s. 289].

Internet uchodzi za istotne narzędzie edukacji z d a l n e j, która niweluje bariery odległości, czasu oraz sztywnych programów nauczania, chociaż oczywiście jest pozbawiona wielu zalet kształcenia bezpośredniego [Penkowska, s. 20, 55, 73-74]. Jej koncepcja bliższa jest jednak wspieraniu edukacji bezpośredniej – w trybie niestacjonarnym – niż całkowitemu zastępowaniu nauczania bezpośredniego i pełnej autonomizacji takiego kształcenia zdalnego [Gajek, s. 9, 14, 18]. Jako forma samoistna, edukacja na dystans wydaje się użyteczna głównie w procesach doskonalenia niektórych umiejętności, bądź w aktualizacji wiedzy, już raz w jakimś stopniu opanowanej.

Poprzez sieć elektroniczną rozpowszechniają się również treści n i e i n f o r m a c y j n e, zwłaszcza (jakkolwiek nie tylko) literatura i sztuki plastyczne. Na razie dominującą formułę tego rozpowszechniania stanowi remediacja, czyli instalowanie w sieci przekazów, pochodzących z innych

rodzajów komunikacji – literackich, plastycznych, a także filmowych oraz muzycznych – bez żadnych przekształceń formalnych [*Janusiewicz, s. 507*]. Trudno w tej chwili orzekać, czy jest to praktyka efektywna i trwała: na ogół podkreśla się pożytki dla rozpowszechniania, natomiast pomija milczeniem niedostosowanie semiotyczne. Jakież pożytki prospektywne musiały być zapewne dostrzeżone, skoro została podjęta z rozmachem przez Google rozległa i kosztowna remediacja pokaźnych zasobów piśmienniczych [*Franke, s. 121; Górska, s. 11; Richey, Krazert, s. 42; Sandler, s. 7-9*]. Jednak trudno doszukać się jednoznacznej i w pełni przekonującej argumentacji.

Ale obok przeniesień remediacyjnych, istnieją oryginalne sieciowe kreacje artystyczne. Powstała mianowicie literatura, tworzona specjalnie dla internetu, nieliniarna lecz wielosekwencyjna, wykorzystująca linki i przypisująca odbiorcom rolę współkreatorów. Dużo jest zwłaszcza k r ó t k i c h hipertekstowych form literackich, przede wszystkim poetyckich. Wszystko to razem nazwano Liternetem. Na razie jednak obecność w internecie tak przystosowanej literatury jest marginalna: perspektywy wydawały się znacznie lepsze, niż dotychczasowa praktyka [*Adamiec s. 46; Elkin, Train, Denham, s. 192; Janusiewicz, s. 507, 509; Richey, Krazert, s. 42*].

Funkcjonuje też w internecie nowa sztuka hipertekstowa, określana jako Net Art. To cyfrowe grafiki, fraktale i laserowe obrazy, wykorzystujące semiotyczne cechy tej formy komunikacji [*Penkowska, s. 113*]. Ale i w tym wypadku rozwój nowych wariantów sztuki jest słabszy, niż można było wcześniej przypuszczać. Częściej trafiają do sieci zremediowane reprodukcje malarstwa oraz sztuk przestrzennych, jako katalogi i elektroniczne wtórniki zasobów muzealnych.

Jak każda forma publicznej komunikacji, także komunikacja elektroniczna zawiera urozmaiconą i rozległą ofertę r o z r y w k o w ą. Funkcja rozrywkowa (ludyczna, rekreacyjna) może stanowić dopełnienie innych funkcji, towarzysząc różnym procesom komunikacji jako przyjemność naddana – szczególnie w komunikacji elektronicznej właśnie, gdzie już sama forma uchodzi za atrakcyjną i oryginalną. Ale rekreacja i zabawa bywa również celem głównym tych procesów, a nawet jedynym. I wtedy najczęściej (choć nie zawsze słusznie) kojarzy się ją z transmisją treści banalnych, bądź z różnymi wariantami gier elektronicznych, które też nie są oceniane wysoko.

Tymczasem nie ma żadnego powodu, żeby komunikacyjnej oraz konkretnie internetowej rozrywce przypisywać automatycznie oceny pejoratywne. Zabawa, przyjemność i odreagowanie psychicznego znużenia, jako istota rozrywki, stanowi formę zaspokojenia ważnych potrzeb społecznych. Ewentualne zastrzeżenia może więc wywoływać tylko j a k o ś ć oferty rozrywkowej – we wszystkich formach komunikacji wysoce zróżnicowana. Także w komunikacji elektronicznej: bywa godziwą ale zdarza się również, że bywa miałka i odmóżdżająca [*Szeja, s. 164*].

Jednak podaży rozrywki miernej, która opiera się na przesłankach komercyjnych, nie da się wyeliminować tak długo (jeżeli w ogóle), dopóki będzie na nią stosowny popyt. Poprawa jakości rozrywki internetowej wiąże się więc głównie z odpowiednim odbiorczym wyborem przekazów przyjemnościowych i bardziej krytycznym nastawieniem odbiorców – czemu może

i powinno sprzyjać intencjonalne postępowanie mediacyjne. Z tym, że ten rozrywkowy wariant/zakres komunikacji nie nadaje się do nadmiernego podwyższania poziomu nastawień, ani do windowania barier jakościowych. Wystarczy, jeżeli rozrywka nie jest całkowicie bezmyślna i prymitywna.

Komunikacja społeczna, w tym również komunikacja publiczna, już z natury rzeczy służy rozładowaniu niepożądanych napięć emocjonalnych, frustracji i zachowaniom *s u b s t y t u t y w n y m*, zastępczym – już to przez rzeczywiste kontaktowanie się uczestników procesów komunikacyjnych, bądź przez złudzenie takich kontaktów, albo przez tworzenie pozorów przyjaznych sytuacji komunikacyjnych, w których rozmywiają się dylematy rzeczywistości prawdziwej. Ta funkcja ma jednak charakter ambiwalentny. Udział bowiem w procesach komunikacji, szczególnie w komunikacji pośredniej, może zachęcać do kontynuowania sytuacji symulacyjnych, więc do izolacji, generując mniej lub bardziej trwałe uzależnienia.

Komunikacja elektroniczna, ze względu na silną immersję odbiorców oraz złudzenie współobecności uczestników – nawet mimo częstego przesunięcia w czasie odbioru wobec nadania – a także przez zaawansowaną indywidualizację, może sprzyjać dystansowaniu się od bieżącej rzeczywistości i jej problemów, pozorując współobecność w rzeczywistości wirtualnej, w świecie na niby, oraz umożliwiając identyfikację z postaciami wirtualnymi (w blogach, w czatach i w grach fabularnych), co w następstwie generuje nierzadko zachowania patologiczne i (właśnie) uzależnienia. Symptomy, przejawy i obrazy przemocy, w tej formie komunikacji niekontrolowane i niefiltrowane, więc stosunkowo częste, niekiedy rozładowują wprawdzie agresję, ale mogą ją również rozbudzać [*Spitzer, s. 255-256, 265-266; Szeja, s. 158, 162*]. I z tego bierze się sygnalizowana tu ambiwalencja opinii.

Substytutywna oferta komunikacji elektronicznej, bardziej niż w innych formach komunikacji, wymaga zatem samokontroli odbiorców i ewentualnie intencjonalnej korekty ogniwo pośredniczących. Kreatywna mediacja, także biblioteczna, jest jeszcze bardziej pożądana, niż w odniesieniu do innych powinności tej komunikacji. Zwłaszcza, że biblioteka – jako instytucja i przestrzeń publiczna – już choćby tylko z tej racji, może przeciwdziałać nadmiernej izolacji tych uczestników procesów komunikacji elektronicznej, którzy korzystają z bibliotecznego pośrednictwa.

Mediację *b i b l i o t e c z n ą* w komunikacji digitalnej zazwyczaj kojarzy się głównie z zadaniami informacyjnymi oraz z wspieraniem nauki, wiedzy i edukacji. W rzeczywistości – odnosi się do wszystkich, sygnalizowanych tu zakresów, jednakowo. Teoretyczna hierarchizacja funkcji wydaje się zabiegiem sztucznym i zbędnym. Ważność pośrednictwa oraz zakresu, którego dotyczy, bierze się bowiem z indywidualnych, konkretnych nastawień i oczekiwań odbiorców, jest więc wariantywnie zmienna.

Komunikacja elektroniczna, generując nowe możliwości transmitowania treści, częściowo wykorzystuje w tym celu dotychczasowe, już istniejące formy komunikowania, adaptując je do swoich potrzeb. Ale wytworzyła także formy całkowicie nowe, semiotycznie odpowiadające własnym cechom językowym. Takich form, być może, z czasem jeszcze przybędzie.

Na razie dużo jest przekazów przeniesionych bezpośrednio – zremedio-

formy

wanych – z innych systemów komunikowania, głównie piśmienniczych, lecz także filmowych i telewizyjnych. Ich specyfika, oparta na ciągłości, a nawet na linearności wypowiedzi, nie przystaje do charakteru języka HTML, jakkolwiek możliwa jest reprodukcja i rozpowszechnianie w sieci. I właśnie rozpowszechnianie – podobno szerokie, chociaż nikt tego nie zbadał – uchodzi za ważną zaletę komunikatów zremediowanych. Trudno orzekać, czy będzie tak również w przyszłości.

Funkcjonujące od dawna narzędzie informacyjne (także biblioteczne), nazywane b a z a d a n y c h, odkąd uzyskało formę elektroniczną, nieporównanie poszerzyło swoje zastosowanie i zwielokrotniło efektywność. W zakresie porządkowania, sortowania, segmentacji, indeksacji oraz zewnętrznego łączenia danych (przez linki), takich możliwości dotychczas nie było. W rezultacie jest to narzędzie właściwie nowe i niezwykle funkcjonalne, zwłaszcza w mediacyjnej praktyce bibliotek.

Także s t r o n y w w w, mimo że wywodzące się z rozmaitych powiadomień pisemnych (pisemno-graficznych), są wielokrotnie pojemniejsze treściowo i znacznie bardziej uniwersalne w stosowaniu [Róg, s. 151]. W prezentacji poziomej zachowują sekwencyjną ciągłość przekazu treści, natomiast w układzie pionowym organizują się w pliki. W bibliotecznej praktyce jest to również narzędzie bardzo użyteczne.

Łatwość generowania tych form stwarza nowe możliwości aktywnej kreacji treści – wszystkim, również bibliotekom, jednocześnie jednak rodzi zagrożenia. Mianowicie komunikaty, tworzone w ten sposób, masowo i autonomicznie przez kogokolwiek, nie są poddawane żadnej weryfikacji. Konieczna jest wobec tego odbiorcza ostrożność i redukcja zaufania, oraz ewentualna ewaluacja mediatorska.

Znaczący przełom w komunikacji publicznej dokonał się za sprawą p o c z t y e l e k t r o n i c z n e j. Odtąd możliwa jest łączność wielokierunkowa i natychmiastowa, wolna od ograniczeń przestrzennych i zwrotna, więc imitująca dialog, ale pozwalająca też na przesunięcie odbioru w czasie, za sprawą utrwalonej rejestracji. Pod względem – łącznie – szybkości przekazu, mnogości komunikatorów i adresatów oraz ogromnej pojemności treściowej, nie ma precedensu w dotychczasowej praktyce komunikacyjnej [Penkowska, s. 20; Róg, s. 151]. Także dla praktyki bibliotecznej jest to narzędzie wszechstronnie użyteczne.

Atrakcyjną nowością, już szeroko w komunikacji elektronicznej rozpowszechnioną, stał się b l o g, a właściwie weblog, wprowadzony do użytku w 1990 r. To rodzaj sieciowego dziennika – jednak z tradycyjną formą dziennika literackiego bądź faktograficznego spokrewniony tylko częściowo – z datowanymi zapisami, lecz rejestrowanymi w chronologii odwrotnej: notatki najświeższe znajdują się na początku [Adamiec, s. 96; Laning, Lavallée-Welch, Smith, s. 162; Marecki, s. 11; Penkowska, s. 69].

Istnieją blogi prywatne, osobiste, oraz są instytucjonalne. Mogą być monologiczne czyli jednokierunkowe, ale są też dialogowe, zwrotne, oraz bywają wspólnotowe, więc wieloautorskie. Uniwersalne w zastosowaniu i reaktywne, łatwe w kreacji oraz natychmiastowe w rozpowszechnianiu, okazały się niezwykle użyteczne w transmisji rozmaitych treści, tak w obiegu

publicznym, jak również prywatnym [Cywińska-Milonas, s. 99; Hamilton, s. 127; Laning, Lavallée-Welch, Smith, s. 163].

Jednak do bibliotecznej praktyki wprowadzają się ostrożnie, więc zapewne jeszcze nie zauważono wszystkich zalet i możliwości. A swoją drogą, sama formuła „notatek”, dopełnianych sukcesywnie i to (nieraz) przez różne osoby, okazała się nośna. Wykorzystuje się ją, nawet w postaci fonicznej, m.in. do promocji piśmiennictwa, pod nazwą Bib-Phone [Zys, Maciąg, s. 3].

Szerokie wzięcie w publicznej komunikacji zyskała praktyka *d y s k u s y j n a* – funkcjonująca już to jako otwarte (rzadziej: limitowane) forum tematyczne bądź środowiskowe, albo jako czat, inicjowany przez osoby lub instytucje, chociaż zdarza się też inicjacja mniej lub bardziej spontaniczna. Możliwych wariantów jest dużo [Penkowska, s. 20; Róg, s. 151].

Ważną zaletą jest rozległy zasięg, oraz przełamanie barier przestrzennych, jak też łatwość uczestnictwa, ale przede wszystkim możliwość udziału tak w roli odbiorcy, jak i nadawcy. A co zaś równie istotne: obok kontaktów równoczesnych, synchronalnych, możliwe jest dzięki zapisowi także uczestnictwo (zwrotne) z przesunięciem w czasie.

Natomiast ewentualnie anonimowy udział w dyskusjach trzeba już oceniać ambiwalentnie. Z jednej strony: anonimowość (nawiasem mówiąc, możliwa do rozszyfrowania) eliminuje obawy i opory, więc sprzyja autentyczności wyrażanych opinii. Zarazem jednak nierzadko generuje nonsensy, nieprawdy oraz obscena. Poza tym kontakty interpersonalne przez sieć nie są oczywiście ekwiwalencją relacji bezpośrednich, chociaż ponadprze-strzenność i skala możliwych kontaktów sieciowych, akurat ten mankament przesłaniają. Zalet jest jednak więcej, niż słabości, tymczasem biblioteki (na razie?) wykorzystują to narzędzie w stopniu umiarkowanym.

Nową sytuację w publicznej komunikacji, także dla bibliotek – i to w bardzo rozległej skali – spowodowało wejście do szerokiego obiegu elektronicznych czasopism online. Początkowo jedynie remediowane, więc przenoszone bezpośrednio z wersji drukowanej, zaczęły stopniowo ujawniać możliwości, których w wariacie piśmiennym nie ma. Dlatego ich repertuar i rejestr zwiększył się wyraźnie, mimo że w produkcji bywają droższe od drukowanych. W sieci są już nie tylko czasopisma naukowe i zawodowe, lecz także publicystyczne oraz literacko-artystyczne [Gerhard, s. 4; Jerszowa, Chochłow, s. 76; Millet, Mueller, s. 138; Richey, Krazert, s. 47].

Na razie często towarzyszą im mutacje drukowane, w różnych wzajemnych relacjach i konfiguracjach: pełniejsze oraz dostępne bez czasowych restrykcji. Natomiast przyszłość tej dwuwersyjnej praktyki nie kształtuje się jednoznacznie. Są opinie, że utrzyma się nadal, ale nie brak również głosów, że podwójności nie będzie. To znaczy, że pozostaną odrębnie czasopisma tylko drukowane oraz tylko elektroniczne; przy tym istnieje pogląd, że elektronicznych będzie znacznie więcej [Millet, Mueller, s. 142; Nahotko, s. 155].

Najprawdopodobniej wszystko zależy od rodzaju i funkcjonalności czasopisma. Wiele przemawia za tym, że forma elektroniczna może sprzyjać czasopismom naukowym, objętościowo mniej pokaznym niż książki, a w dodatku posegmentowanym treściowo na odrębne i stosunkowo krót-

kie artykuły. Jeżeli zaś jeszcze zostaną doposażone w odpowiednie linki, to zyskają dodatkowe narzędzia dla wyszukiwania treści podobnych albo zrelatywizowanych – w w i e l u czasopismach.

Spis zalet czasopism elektronicznych jest pokaźny. Szybkość w docieraniu do potencjalnych adresatów, możliwość treściowej aktualizacji, oraz nieporównanie zwiększona łatwość indeksacji [*Nahotko, s. 19; Siar, Schaffner, Hahn, s. 202; Tagler, s. 91*]. Chętnie sygnalizuje się także ich szeroki zasięg oraz łatwą dostępność [*Nahotko, s. 19; Tagler, s. 91*], lecz tak niekoniecznie jest. Większość użytecznych czasopism elektronicznych ma bowiem charakter odpłatny – a ceny bywają bardzo wysokie – oraz podlega różnym restrykcjom i ograniczeniom w obiegu z tytułu licencji; nie jest również łatwa dłuższa archiwizacja [*Nahotko, s. 20*]. Tak więc ta, rzekomo łatwa, dostępność jest bardzo względna: zapewnia ją głównie mediacja biblioteczna.

Natomiast w elektronicznej wersji pojawia się możliwość uelastycznienia tradycyjnej, zwartej formy czasopisma, poprzez oferowanie pojedynczych artykułów – nawet z ewentualnością wymiany opinii. Wówczas redakcyjne „opakowanie”, w postaci wspólnego tytułu, redakcyjnej stopki oraz adresu wydawniczego, stanowi głównie świadectwo weryfikacji: potwierdza, że teksty zostały poddane ocenie i są dzięki temu wiarygodniejsze [*Nahotko, s. 58, 161*]. Ten sposób funkcjonowania elektronicznych czasopism (zwłaszcza) naukowych może być wysoce produktywny, a przy tym silnie powiązany z bibliotecznym pośrednictwem. Co nie znaczy, żeby i dla czasopism drukowanych nie było przyszłości.

Charakterystyka natomiast *k s i ą ż k i e l e k t r o n i c z n e j* jako nowego nośnika treści, jest znacznie mniej spójna i jeszcze mniej jednoznaczna. Nawet samo określenie nie jest wystarczająco klarowne. Odnosi się bowiem zarówno do ebooków (e-książek) na nośnikach przemieszczalnych, jak również do książek zremediowanych z druku do sieci bez adaptacji, oraz jeszcze – do form książkopodobnych, kreowanych dla sieci intencjonalnie [*Elkin, Train, Denham, s. 188*].

Forma niby-kodeksowej, przemieszczalnej książki elektronicznej, na razie nie potwierdziła zapowiadanego wzięcia. Powodów jest kilka: duży koszt, niska poręczność i słaba czytelność, niezależnie od konkretnej formy, a jest ich kilka [*Górska, s. 19; Kovač, s. 2, 10-11*]. Przede wszystkim jednak widać, że w niczym nie przewyższa (jest odwrotnie) użytkowych parametrów książki drukowanej, natomiast mnoży niedogodności, zawsze obecne w odbiorze z monitora. Tym dokuczliwsze dla czytania, kiedy ekran (monitor) ulega miniaturyzacji, a tak przecież jest [*Fox, s. 9-10, 13*]. Łatwo zauważyć, że w obiegu bibliotecznym pojawia się marginalnie i trudno przewidzieć, jakie będą dalsze losy.

Za to rozszerza się nieco (takie są opinie, chociaż świadectw brak) obieg, także biblioteczny, książki zremediowanej wprost do sieci. Przeświadczenia są takie, że następuje w ten sposób poszerzenie, ułatwienie i przyśpieszenie dostępu – jakkolwiek na ogół równoległego albo wtórnego wobec książki drukowanej. Z drugiej strony: tak zremediowana książka powiela statyczny model książki drukowanej, niezgodny z dynamicznym charakterem komunikacji elektronicznej [*Górska, s. 26*]. W sumie, trudno na razie przewidzieć, jak będzie wykorzystana w przyszłości.

Być może, w tradycyjnej postaci ale w transmisji sieciowej, okaże się użyteczna dla emisji książek niskonakładowych, kosztowniejszych w wersji drukowanej. A jeszcze bardziej prawdopodobne, że może być wykorzystywana jako matryca dla wydruku na żądanie – Print on Demand [Cope, Phillips, s. 14]. Niewykluczone więc, że remediowana wersja książki elektronicznej dopracuje się swoich własnych, oryginalnych, autonomicznych funkcji, lecz nie zamiast, a obok książki drukowanej.

Na razie natomiast znacznie rzadziej pojawia się w sieci książka (określając ją umownie w ten sposób) a u t o n o m i c z n i e elektroniczna, kreowana w języku HTML, więc z pozapisemnym dopełnieniem i z dynamicznym wykorzystaniem systemu linków, łączących treściowe segmenty, leksje i bloki [Górska, s. 27; Landow, s. 3, 186]. W tym wypadku pojęcie książki jest symboliczne. Określa wspólne opakowanie dla jednorazowego zbioru treści, powiązanych ściślej lub luźno, oraz – jak należy oczekiwać – weryfikację tych treści, sygnalizowaną wprost lub pośrednio przez wydawcę.

Możliwe, że ten wariant „e-książki” może utrzymać się i rozwinąć w przyszłości. I niewykluczone, że warunkiem utrzymania się będzie (dopuszczalna) praktyka łączenia – przez sugerowane linki – indywidualnych, odrębnych segmentów treściowych w syntetyczne metateksty [Landow, s. 152, 187, 203].

Z sytuacją książki oraz czasopisma w środowisku internetowym, koresponduje sytuacja (ewentualnie: nowej) l i t e r a t u r y, która występuje tam w rozmaitych formach. Obok bezpośredniej remediacji tekstów literackich, oraz Liternetu, pojawiają się też pliki, prezentujące pisarzy razem z ich (na ogół remediowanym) dorobkiem [Adamiec, s. 46; Ganzikowa, s. 170; Richey, Krazert, s. 42, 46, 50]. Jednak ta Liternetowa oferta jest wykorzystywana marnie i trudno doszukać się jej śladów w obiegu bibliotecznym.

Natomiast dużym wzięciem cieszą się formy okołoliterackie, mianowicie elektroniczne g r y fabularne, funkcjonujące również w sieci, ale przede wszystkim pozostające w obiegu na nośnikach przemiszczalnych. Ten drugi, przemiszczalny wariant, jakkolwiek jednoznacznie komercyjny, funkcjonuje i rozwija się bardzo dobrze, natomiast w bibliotekach bywa wykorzystywany słabo. Częściej akceptowane są formy pochodne od gier, w rodzaju „Interactive city” lub „Story surfer” [Zys, Maciąg, s. 2-3], bo zapewne wydają się mniej miałkie.

Jednak przypisywanie grom wyłącznie negatywnych cech oraz bezwartościowych treści – nawet jeżeli czasami uzasadnione – jest uogólnieniem nieuprawnionym. Ta forma komunikacji elektronicznej, oczywiście rozrywkowa, może sprzyjać rozwojowi, a ewentualne oddziaływanie negatywne wcale nie jest regułą [Penkowska, s. 116; Szeja, s. 107, 135, 153]. A ponieważ w bibliotekach możliwa jest filtracja oraz sterowanie wyborem, a także odbiorem – można gry fabularne wykorzystywać efektywnie i racjonalnie.

Jak z tego wszystkiego wynika, komunikacja elektroniczna ma swoją odrębną specyfikę i jest autonomiczną oraz bardzo ważną formą publicznego komunikowania. I chociaż nigdzie swoim z a s i ę g i e m nie ogarnia całej populacji (to chyba nie jest możliwe), to jednak rozpowszechnia treści już teraz w skali rozległej i nadal obszar odbioru powiększa.

**miejsce w
komunikacji publicznej**

W wymiarze publicznym występuje obok innych form komunikacji, co czasem uważa się za stan rywalizacji, ale to jest mało fortunna opinia. Ma miejsce współwystępowanie. Dominacja jednej formy – dawniej pisma, potem zaś mass mediów – została zastąpiona wspólnym funkcjonowaniem wielu form.

Relacje pomiędzy nimi, różnice stosowalności, oraz obszary wzmożonej efektywności – mimo, że powinny być następstwem autonomicznych cech każdej formy – nie zawsze są doprecyzowane: nie ma wyrazistych granic. Nierzadko ma miejsce wzajemne pokrywanie się zastosowań, zadań i funkcji, ale z czasem powinno nastąpić większe wyspecjalizowanie, właśnie w oparciu o te możliwości, których w innych formach nie ma, albo są ograniczone.

Z tego punktu widzenia, dla komunikacji elektronicznej ważny jest wzbogacony układ transmisji treści. Mianowicie oprócz przekazu liniowego, poziomego – od nadawców do odbiorców – występuje w przedłużeniu także przekaz poprzeczny, rozproszony: pomiędzy odbiorcami [*Kudriawcew, s. 196*]. Tego, w tak rozległej skali, jeszcze dotychczas nie było.

Obawiam się, że muszę raz jeszcze powrócić do praktyki digitalnej remediacji tekstów drukowanych, tym razem wskazując na krzyżowanie się pól transmisyjnych komunikacji piśmienniczej i elektronicznej. Otóż krzyżowanie się pól, to nie jest to samo co dopełnienie lub konwergencja, toteż wątpliwości co do perspektyw takiego rozwiązania nie sposób uniknąć. Na razie uzasadnia się je intencją zwiększania zasięgu tekstów oryginalnych oraz kreacją (w tym samym celu) cyfrowych zasobów repozytoryjnych [*Franke, s. 121; Ganzikowa, s. 170, 174; Richey, Krazert, s. 42, 45, 50*]. Ale nie jest to argumentacja w pełni przekonująca.

Przeniesienie bowiem formuły książki drukowanej w środowisko cyfrowe, powoduje zatarcie niektórych cech wypowiedzi pisemnej, a z kolei nie wykorzystuje szeregu cech wypowiedzi digitalnej [*Górska, s. 11, 26*]. W mniejszej skali to samo zachodzi przy elektronicznej remediacji tekstów filmowych, telewizyjnych oraz muzycznych. A wszak dla bibliotek praktyka elektronicznej remediacji różnych komunikatów ma ogromne znaczenie.

Czynnikiem, który procesy remediacyjne napędza, jest najprawdopodobniej nastawienie publiczności, żeby było tylko jedno, więc wygodne (?) narzędzie transmisji (większości) komunikatów publicznych. Co wykorzystują instytucje komercyjne dla własnej (utajonej) reklamy. Następstwem są zaś sugestie, szeroko i chętnie kolportowane, ostatecznego wchłonięcia różnych form komunikacji przez komunikację digitalną [*Kovač, s. 10, 155-157*].

Nie wydaje się to prawdopodobne. Zbyt duże są bowiem odmienności semiotyczne i to one uzasadniają różnorodność systemów i sposobów transmisji treści w komunikacji publicznej.

Zamiast obecnej wymienności ról i funkcji, powinna z czasem ukonstytuować się racjonalna koegzystencja, produktywnie współistnienie, różnych form komunikacji, oparte na specjalizacji, wykorzystującej różnorodność i niepowtarzalność cech. Ale może to nastąpić tylko spontanicznie, samoczynnie, w tym zakresie bowiem nie istnieje żaden instytucjonalny koordynator ani ośrodek decyzyjny. Rozstrzygnie praktyka.

Zresztą już obecnie – wbrew różnym mniemaniom – istnieje kooperacja przyjazna. Ma wszak miejsce internetowa promocja piśmiennictwa, materiały elektroniczne często dopełniają przekazy drukowane, no i wiadomo, że użytkownicy internetu czytają więcej, aniżeli nieużytkownicy [*Ganzikowa, s. 170; Kovač, s. 113; Maxwell, D. Jackson, s. 55; Sharing, s. 7-2; Zys, Maciąg, s. 1*]. To na pewno nie jest koegzystencja „zaborcza”.

Ciekawe natomiast, że z kolei promocja komunikacji elektronicznej w przekazach drukowanych zdarza się bardzo rzadko. To jest najwyraźniej kooperacja (jeszcze) jednokierunkowa. Tę swoistą lukę mogą wypełniać biblioteki. Natomiast przyszłość tego współistnienia oceniana jest różnie.

Nawet bowiem w merytorycznie pogłębionych prognozach nie ma jednolitości ani jednoznaczności opinii. Jedynie obserwacja (ale: pozostająca w obrębie komunikacji elektronicznej), że następuje redukcja użytkowania przemieszczalnych nośników CD, na rzecz wzrostu korzystania z sieci online [*Grygrowski, s. 84*], nie wywołuje kontrowersji. Natomiast już na temat współegzystencji różnych form komunikacji publicznej, zdania są mocno podzielone.

Z jednej strony, powtarzają się mniej lub bardziej zakamufflowane sugestie synkretyzacji, a więc strukturalnego wchłonięcia (inaczej niż w homologicznym złożeniu: tylko zlepieniu języków w HTML) i nieodwracalnego zespolenia różnych języków oraz form komunikacji, w jeden publiczny, digitalny układ komunikacyjny. Z powodów już tu wyartykułowanych – trudno to sobie wyobrazić.

Ale z drugiej strony: jest też sporo opinii, które wykluczają możliwość pełnej technicyzacji komunikowania publicznego i zastąpienia pisma przez internet [*Apostle, Raymond, s. 18; Ganzikowa, s. 174*]. Wymagałoby to bowiem całkowitego odejścia od linearnego modułu komunikacji [*Sartori, s. 108*], co nie znajduje żadnego uzasadnienia psychologicznego, społecznego, ani komunikacyjnego.

Jednak, chociaż zakładam, że koegzystencja i konwergencja różnych systemów oraz form komunikacji publicznej jest rozwiązaniem najbardziej prawdopodobnym – tyle, że musi wykryształizować się nowa, użyteczniejsza formuła kooperacji – nie mogę pominąć mniej jednoznacznych, ale jednak pogłębionych refleksji. Otóż G. P. Landow nie wyklucza do końca możliwości zastąpienia pisma przez hipertekst, po (niekoniecznie długim) okresie wspólnego funkcjonowania, ale też nie twierdzi, że tak musi być [*Landow, s. 361-362*]. Z kolei K. Krzysztofek sugeruje, że w wyniku współistnienia komunikacji piśmienniczej i elektronicznej, nastąpi zderzenie refleksyjności z algorytmizacją myślenia i w następstwie – jeżeli forma digitalna zdecydowanie przeważy – może (ale też nie musi) ukonstytuować się epoka potocznej postrefleksyjności, a refleksyjni będą jedynie eksperci [*Krzysztofek, s. 23, 30, 39-40*]. I wprawdzie nikt o niczym nie przesądza, ale to znaczy, że prognozy trzeba formułować ze szczególną ostrożnością.

Komunikacja elektroniczna, razem z całą swoją technologią, szybko zasymilowała się z bibliotekami i jest w nich obecna coraz powszechniej. Ewentualna nieobecność jest następstwem braku środków lub niedostatków infrastruktury – czasem nieprzygotowania i spetryfikowanej świadomości

personelu. Natomiast nie ma żadnych racjonalnych uzasadnień, żeby trzymać ją od bibliotek z daleka. Odwrotnie: biblioteki niezelektronizowane nie mają przed sobą przyszłości.

To jest w bibliotekarstwie taka sama lub większa rewolucja, jak ta, kiedy biblioteki zaczęły gromadzić i rozpowszechniać materiały drukowane. Inne formy komunikacyjne, które tymczasem też instalowały się w bibliotekach, są w nich obecne uzupełniająco, marginalnie lub tylko przejściowo (np. wideokasety). Jeszcze inne nośniki, mimo że w swoim czasie mocno lansowane (mikrofilmy, mikrofiszki), okazały się mało użyteczne.

Elektronizacja objęła i wydatnie usprawniła wszystkie procesy i procedury biblioteczne. Ale przede wszystkim wygenerowała nowy, ważny składnik o f e r t y dla użytkowników.

W bibliotecznej praktyce, tak jak w komunikacji publicznej, jest równoważna i równoległa z ofertą piśmienniczą: dopełnia ją, wzbogaca, czasem zastępuje, zwiększając repertuar i zakres całej oferty w sposób niebywały. I to zespolenie oferowanych zasobów – własnych, cudzych oraz z sieci – jest coraz wyraźniej główną przesłanką bibliotecznej działalności i bibliotecznych koncepcji, oraz zasadniczym obszarem bibliotecznej mediacji w komunikacji publicznej [*Ganzikowa, s. 175; Herring, s. 125; Tichonowa, s. 338*].

Wdrożenie praktyki korzystania z zasobów elektronicznych nieporównanie zwiększyło obszar bibliotecznej mediacji i zmieniło jej strukturę – jakkolwiek sama idea pozostała bez zmian. Sprowadza się nadal do zapewnienia społeczeństwu możliwie dogodnego udziału w komunikacji publicznej. Obok niebywale zwiększonej podaży do ogarnięcia, wzrosła też ważność zapewnienia dostępu do zasobów spoza własnej kolekcji, realizowanego przedtem – w trybie wypożyczeń międzybibliotecznych – na relatywnie ograniczoną skalę. No i o wiele bardziej potrzebna w tej mediacji jest teraz aktywna pomoc bibliotek w korzystaniu z całej oferty komunikacyjnej, której publiczność spodziewa się w jednym miejscu – właśnie w bibliotece. Dlatego zresztą aktywni internauci chętnie korzystają z bibliotek. [*Bakken, s. 82; Lack, s. 76; Sharing, s. 7-10/15*].

Żeby to było możliwe i użyteczne, biblioteka musi dokonać wstępnego uporządkowania, czyli s t r u k t u r a l i z a c j i, chaotycznej podaży – według własnych kryteriów, dostosowanych do potrzeb swojej publiczności. To jest ważny wkład biblioteki, jej wartość naddana, do komunikacji publicznej, zawierający się w procesach mediacji. Realizowany (tak jak od stuleci) przez porządkowanie stale rosnącej podaży piśmiennictwa, oraz (nowa forma) przez sukcesywną organizację i segmentację elektronicznej podaży treści, wręcz niebywale bezładnej. Właśnie po to biblioteka jest potrzebna: pod warunkiem, że poradzi sobie z tą powinnością [*Chepesiuk, s. 20; Jerszowa, Chochłow, s. 77; Kudriawcew, s. 196; Latham, s. 7; Maxwell Kalikow Nancy, s. 39, 41; Sowards, s. 142*].

Zadaniem równorzędnym i równie ważnym jest wybór (poparty uzasadnieniem) i weryfikacja elektronicznie rozpowszechnianych treści, mających związek z oczekiwaniem publiczności [*Fiałkowski: Broker, s. 31; Lack, s. 80-81*]. I wprawdzie ostatnio mnożą się sugestie, że jest to obszar usług in-

fobrokerskich, ale właśnie biblioteka – jako instytucja, zespół pracowników i ośrodek konsultacyjny (ze wsparciem zewnętrznym) – jest do tej powinności najlepiej przysposobiona.

Przy niskiej wiarygodności informacji internetowej, jej weryfikacja jest szczególnie pożądana [*Internauci*]. A już inna sprawa, że postawę części publiczności cechuje satysfakcyjność, więc zadowalanie się treściami o niższej wiarygodności, natomiast dostarczany niezwołownie.

Porządkowanie, wybór i weryfikacja rozpowszechnianych treści – to jest to, co uzasadnia i umacnia mediacyjną rolę bibliotek w elektronicznej komunikacji publicznej. Wbrew krążącym niekiedy opiniom, że informacyjna oferta online stanowi dla bibliotek zagrożenie [*Franke, s. 145*]. Nie: jeżeli zostanie przez biblioteki oswojona.

Oraz – jeśli biblioteczne pośrednictwo w (każdej) komunikacji pozostanie w zasadzie b e z p ł a t n e. Ewentualne bowiem wprowadzenie opłat za podstawowe usługi biblioteczne, oznaczałoby dla bibliotekarstwa początek końca.

A ponadto, tak jak w odniesieniu do komunikacji piśmienniczej, pożądaną powinnością wszystkich bibliotek musi być informacyjne i elektroniczne przysposobienie użytkowników. Redukujące społeczne obszary wykluczenia z komunikacji digitalnej [*Geck, s. 236-237; Herring, s. 126*].

2.4. KOMUNIKACJA AUDIOWIZUALNA

Z następnym segmentem roztrząsań wiąże się niejednoznaczność pojęciowa i nazewnicza. Refleksji wymaga bowiem również t r a d y c y j n a komunikacja medialna, nieinternetowa, czyli audiowizualna (i tak ją nazwałem) – głównie telewizyjna z kinową w tle i wideowizyjna, oraz radiowa i audiofoniczna – przynajmniej w takim zakresie, w jakim może mieć pośredni lub bezpośredni związek z bibliotekarstwem. Są jednak w użyciu także inne nazwy. Określa się ją mianowicie już to jako „masową” – ale wtedy obejmuje również piśmiennictwo [*Słownik, s. 99, 118*] – albo jako „medialną”, lecz wówczas nie jest jasne, czy obejmuje komunikację internetową, czy nie [*Słownik, s. 117-118*]. Tymczasem ta charakterystyka powinna odnieść się właśnie do pozapiśmienniczych i pozainternetowych form komunikacji.

Ponieważ pozostają lub mogą pozostawać z biblioteczną praktyką w różnych relacjach, choćby nawet drugorzędnych, bądź uzupełniających. A już na pewno stanowią jej kontekst, jako społecznie oswojone i skumulowane składniki komunikacji publicznej jako takiej [*Baron, s. 4*].

Te właśnie (dziś już: tradycyjne) audiowizualne formy przekazu stały się głównymi narzędziami komunikacji publicznej w drugiej połowie, a zwłaszcza pod koniec, XX wieku [*Baron, s. 14; Hopfinger, s. 17*], redukując dominację pisma, które jednak nie przestało być ważną formą komunikacji. Nastąpiła technicyzacja komunikacji publicznej w nieznaną przedtem skali

[*Słownik*, s. 100], a jej zasięg znacznie przewyższył dotychczasowe parametry społecznego obiegu. I taki był punkt dojścia do momentu, kiedy do tego obiegu wtargnęła komunikacja elektroniczna (internetowa).

Co więcej: na razie (?) nie zmniejszył się zasięg społeczny komunikacji audiowizualnej, ani nie osłabła intensywność jej oddziaływania. Można mówić nawet o trwającej nadal m e d i a t y z a c j i świadomości potocznej, mniej bowiem wiadomości użytkowych i obiegowych pochodzi z rzeczywistości realnej, aniżeli z audiowizualnych mediów [*Leszczak, Leszczak*, s. 453]. Dlatego nie należy tracić ich z pola widzenia, nawet jeżeli ich rola i sytuacja zmieni się w przyszłości.

Po okresie fascynacji znawców kolejnymi formami komunikacji medialnej (tak jest zawsze, kiedy komunikacja publiczna ulega przeobrażeniom), z czasem zaczęły mnożyć się opinie krytyczne – po części uzasadnione, ale nierzadko również przesadne. I to właśnie pomieszanie takich opinii, nieraz skrajnie sprzecznych, wyznacza punkt „dojścia” ocen komunikacji medialnej.

Różne zastrzeżenia wywołuje najczęściej jakościowy poziom tej komunikacji. Przyjęło się bowiem, że skoro jest adresowana do zbiorowości, do publiczności masowej, to siłą rzeczy w eksplikacjach musi opierać się na uproszczeniach, a także narzucać zmanipulowaną i zubożoną wersję rzeczywistości; szczególnie rozrywkę telewizyjną uważa się za miłą [*Griffin*, s. 61; *Kielar-Turska, Kołodziejczyk*, s. 148, 151; *Leszczak, Leszczak*, s. 453; *Pyzikowa*, s. 75; *Słownik*, s. 118]. Na to nakłada się jeszcze depersonifikacja nadawców: bezosobowość lub zamazanie autorstwa [*Grossberg, Wartella, Whitney, Wise*, s. 167] – która generuje zwodniczą iluzję obiektywizacji treści, ale tego obiektywizmu nie ma. Stąd coraz więcej opinii, że ta forma komunikacji nie wymaga większych (może nawet żadnych) kompetencji odbiorczych [*Hopfinger*, s. 24; *Kielar-Turska, Kołodziejczyk*, s. 148, 151; *Sartori*, s. 89] i wobec tego nie rozwija, a nawet powoduje mentalny regres.

To głównie z tego powodu jest często przeciwstawiana komunikacji piśmienniczej, z sugestią złych bo redukcyjnych wpływów na czytelnictwo [*Kielar-Turska, Kołodziejczyk*, s. 148-149; *Kovač*, s. 115; *Skudrzyk*, s. 149]. W konsekwencji nie zalicza się komunikacji internetowej (elektronicznej) do komunikacji medialnej, trudno ją bowiem sklasyfikować tak jednoznacznie – nie tylko dlatego, że jest nowa. Dotychczasowy język internetu oraz internetowy sposób wypowiedzania się, bliższy jest bowiem językowi pisma oraz (stąd nazwa Netspeak) językowi mowy [*Baron*, s. 46, 48], a i hipertekst nie jest odwzorowaniem synkretycznego języka mediów. Niezależnie jednak od wszystkich zastrzeżeń (bo są również i zalety), komunikacja medialna ma w tej chwili największy zasięg społeczny. Dlatego nie tylko musi pozostawać w bibliotecznym polu widzenia, ale wymaga jeszcze dokładniejszej charakterystyki oraz ustalenia, jak ma się do niej biblioteczna mediacja.

Jak wcześniej pismo, a następnie druk, tak później kino (radio w mniejszym stopniu) i z kolei telewizja, dokonały przełomu w komunikacji publicznej. Tym razem po dominacji form werbalno-piśmienniczych, nastąpiła era współdominacji form audiowizualnych [*Hopfinger*, s. 186]. Także

**charakterystyczne
cechy**

w wymiarach społecznego obiegu, telewizja bowiem ostatecznie przewyższyła zasięg piśmiennictwa, w tym również prasy. Ale przede wszystkim niby realny, ruchomy i udźwiękowiony obraz, pod względem atrakcyjności oraz łatwości odbioru, przewyższył w transmisji treści symbolikę pisma, a dotychczasową, linearną logikę wyводу zastąpił logiką quasi-przestrzenną [Sartori, s. 21, 43]. To jest inna forma komunikowania się publicznego, w takiej konfiguracji zastana w okresie narodzin komunikacji elektronicznej, ale wygenerowana przede wszystkim właśnie przez kino, które pośrednio nadal „podkłada” swoje narzędzia transmisyjne.

Takie, jak połączenie nowej (w stosunku do pisma) nielinearności przekazu, z zachowaną (jak w piśmie) ciągłością relacji treściowej, oraz (w mniejszym stopniu) możliwością różnicowania odbioru. Ale przede wszystkim nowe, synkretycznie (więc nieodwracalnie) złożone tworzywo, oryginalny język, w którym ruchomy obraz pełni rolę dominującą, asymilując inne składniki, a jednostkę znaczeniową – na podobieństwo wypowiedzi werbalnej lub pisemnej – stanowi ujęcie, kadr [Helman, s. 14, 105, 115]. To nie zmieniło się, mimo licznych metamorfoz komunikacji medialnej, ponieważ jej najbardziej rozpowszechniona forma – komunikacja telewizyjna – ma rodowód głównie kinowo-filmowy (wywodzi się z filmu fabularnego i dokumentalnego), jakkolwiek przejęła też niektóre cechy z radia, z prasy, a nawet z teatru [Lewicki, s. 220].

Obok wypowiedziania się za pośrednictwem udźwiękowionych sekwencji ruchomych obrazów, kino (film) wprowadziło kategorię autonomicznego czasu „przedstawionego” (ale innego niż w literaturze, bądź w teatrze), odróżnianego (nadal) od czasu r z e c z y w i s t e g o, oraz praktykę montażu [Helman, s. 39], nie zawsze dla odbiorcy dostrzegalnego. I telewizja to przejęła. Natomiast całkowicie zmieniła s p o s ó b relacjonowania, eksplikacji: z jednorodnej (w kinie), ciągłej i zamkniętej wypowiedzi (seans), na mozaikową składankę w i e l u wypowiedzi, współwystępujących wśród innych, tak jak w gazecie lub w programie radiowym, lecz jeszcze bardziej zróżnicowanych [Banaszkiewicz, s. 34, 71; Helman, s. 115]. I to zostało potem przejęte przez internet.

W kinie istniało i nadal istnieje założenie masowego adresata i zbiorowego odbioru, z wykluczeniem relacji zwrotnych [Słownik, s. 101]. Jednak radio, a następnie telewizja, zwracając się także do masowego adresata, mogły/musiały założyć również wariant odbioru indywidualnego, chociaż niekoniecznie tak zindywidualizowanego, jak w komunikacji piśmienniczej, a obecnie elektronicznej. Pojawiły się też formy, rzeczywiście (choć okazjonalnie) umożliwiające – lub imitujące możliwość – relacje zwrotne. To z kolei zostało w internecie znacznie rozwinięte.

W piśmiennictwie, pomimo firmowania tekstów przez wydawnictwa albo przez redakcje gazet i czasopism, ich autorstwo na ogół było i jest identyfikowalne. W kinie dokonała się znaczna depersonifikacja oraz instytucjonalizacja nadania, jakkolwiek przeważnie za głównego nadawcę uchodzi reżyser. W radiu natomiast i w telewizji nawet ten niewyraźny stygmat nadawczy został zamazany. Nadawcę najczęściej utożsamia się z korporacją redakcyjno-emitującą, tak lub inaczej scentralizowaną; może ich być wiele, ale w zasięgu każdego odbiorcy ta liczba nie jest nieograniczona.

W komunikacji elektronicznej wszystko to zostało skumulowane oraz wymieszane i na tym polega jedna z wielu różnic. Obok mianowicie bardzo mnogich nadawców anonimowych, występują też licznie nadawcy skonkretyzowani, ale ponadto nadawcą może być każdy.

Do (tradycyjnej) komunikacji medialnej – głównie za sprawą telewizji, bo intelektualne kino istnieje ponad wszelką wątpliwość – przylgnęła opinia komunikatora prymitywnego, refleksyjnie ubogiego. Z sugestią, że nadmiar wizualizacji hamuje rozumowanie [Sartori, s. 30], a w języku telewizji obrazy stanowią wszak składnik dominujący.

Argumentów dostarcza wiedza o procesach myślenia i percepcji. Otóż wizualizacja ogniskuje się w prawej części mózgu, tymczasem centralne ośrodki myślenia abstrakcyjnego oraz mowy, pisanie i czytanie znajdują się w części lewej. W dodatku: w płatach czołowych – podczas gdy odbiór telewizji jest koordynowany przez tylną część kory mózgowej [Berninger, Richards, s. 57, 92; Skudrzyk, s. 112]. No więc to są różne procesy, nawet jeżeli skorelowane.

Tak znacznego ograniczenia refleksji nie ma – a w każdym razie nie musi być – w odbiorze przekazów elektronicznych, ponieważ dominuje tam przeważnie pismo, a nie obrazy, zaś język hipertekstu jest złożony inaczej, bo homologicznie. To znaczy: daje się rozłożyć na składniki elementarne, bez zamazywania treści. Poza tym, za sprawą wiodącego charakteru pisma, hipertekst raczej k r e u j e rzeczywistość (wtedy: wirtualną), niżby ją odzwiercał, natomiast telewizja p o k a z u j e świat, jakkolwiek niekoniecznie w sposób wierny lub prawdziwy [Sartori, s. 20]. Tak więc to nie są tożsame, ani nawet zamienne, formy komunikacji.

Nie wskazuje na identyczność, bądź na bliskie podobieństwo, nawet fakt, że w internecie można rozpowszechniać przekazy wideo – np. poprzez Youtube lub Google Video – ponieważ nadawanie może tam mieć charakter indywidualny, a nie tylko instytucjonalny, jak w telewizji [Baron, s. 115]. Podobnie blogi, kreowane przez internautów, nie są podobne do wypowiedzi publiczności w telewizji bądź w radiu (choć tak można sądzić), lecz bliższe są listom do redakcji gazet, lub wypowiedziom z wolnej trybuny (jak w Londynie na Speaker's Corner), ponieważ w internecie nie ma moderatora, a często nawet organizatora [Baron, s. 100, 106].

Naturalnie, oprócz odbioru przez komputer wideotekstów albo audiotekstów, możliwy jest również odbiór programów telewizyjnych za pośrednictwem komputerowego monitora. Ale to jest tylko wykorzystanie tego samego u r z ą d z e n i a odbiorczego, natomiast nie czyni identycznymi obu r o d z a j ó w komunikacji. Są różne – i dla bibliotecznej praktyki ma to ważne znaczenie.

Z bibliotecznego (nie tylko) punktu widzenia, równie istotne było wprowadzenie – najprzód przez radio, a później przez telewizję – zorganizowanej s i e c i o w e j transmisji treści, która umożliwia, w sposób kontynuowany a nawet ciągle, dostawę przekazów do odbiorczych przestrzeni instytucjonalnych oraz prywatnych, więc bezpośrednio każdemu do domu. Na pozór: na podobieństwo prenumeraty czasopism, ale w rzeczywistości inaczej, bo nieprzerwanie i przy znacznie skromniejszym wyborze nadawców. To zde-

**transmisja
siecowa**

cydowało, że mediacja biblioteczna nie była i nie jest w t y m kontekście na ogół potrzebna.

Inaczej niż wobec internetu, gdzie (jak już sygnalizowałem) nie ma moderatora ani organizatora transmisji, a ilość nadawców – także pozainstytucjonalnych – oraz komunikatów, jest niepoliczalna. To zasadnicza różnica.

Sieciową rewolucję w komunikacji publicznej wywołało w swoim czasie radio, chociaż potem utraciło hegemonię w sieciowej transmisji przekazów. Ale nadal pozostaje w szerokim obiegu – za sprawą szybkości komunikowania, aktualności, mnogości nadawców, niskich kosztów i poręczności urządzeń odbiorczych, a także: możliwości odbioru bez skupionej uwagi, więc za sprawą percepcji peryferyjnej. Foniczny charakter transmisji sprzyja zaś dominacji muzyki (głównie popularnej) oraz powiadomień krótkich. Ale biblioteki nie były i nie są mediatorami w komunikacji radiowej, chociaż ich oferta może odwoływać się do lansowanych w radiu treści oraz form muzycznych. Radio też – szczególnie lokalne i regionalne – skwapliwiej niż inne media wspiera nieraz promocję bibliotek.

Mniej więcej od połowy ubiegłego wieku w sieciowej transmisji treści dominuje z kolei telewizja – od dawna nie tylko publiczna – obecnie nazywana n e o t e l e w i z j ą. W różnych przemieszanych, mozaikowych układach transmituje równocześnie rozmaite treści, co nie sprzyja jakości odbioru oraz myślenia, ani utrwalaniu tych treści w świadomości. Sieciowy charakter transmisji redukuje bariery przestrzenne oraz czasowe (nadanie może być wielokrotne, także przez zarejestrowanie), natomiast – w następstwie prywatnej przestrzeni i sytuacji odbioru – przyjęcie treści jest niestandardne, mało uważne [*Banaszkiewicz, s. 26, 31, 33, 37, 71; Baron, s. 218-219, 231; Grossberg, Wartella, Whitney Wise, s. 274; Hopfinger, s. 172; Lewicki, s. 217; Pyzikowa, s. 76, Sartori, s. 12*].

Efektom jest ograniczenie racjonalnej filtracji i weryfikacji odbieranych treści. A wszystko zlewa się i łączy według kryteriów emocjonalnych [*Murray-Brown, s. 372*]. Ma miejsce zwłaszcza połączenie iluzji z pozornym odbiciem realności, określane jako symulakrum albo infotainment, zamazujące wizerunek i wyobrażenie rzeczywistości [*Binkley, s. 114; Francuz, Fortuna: Psychologiczne, s. 234; Leszczak, Leszczak, s. 449, 451, 455; Słownik, s. 206*]. Szczególnie wpływają na to „najbardziej telewizyjne” (w sensie genezy) programy, mianowicie transmisje, reportaże, teleturnieje, reality shows i talk shows. Sugerują bowiem równoczesność, autentyczność oraz bezpośredniość relacji, tymczasem częściej niż rzeczywisty i oryginalny przekaz „na żywo”, ma miejsce postzdarzeniowa retransmisja, odtwarzanie i segregowanie zdarzeń [*Lewicki, s. 219, 227*].

Sieciowy charakter rozpowszechniania tych programów podwyższa złudzenie prawdziwości, zarówno całych komunikatów, jak też ich składników, nawet występujących postaci, już to niby autentycznych, bądź wykreowanych, fikcyjnych – zwłaszcza powtarzalnych w serialach – które nierzadko bywają traktowane jak osoby żywe i „nawiązują” się z nimi relacje paraspołeczne, albo wywołują agresję [*Cwaiina, s. 55-56, 61; Rapko, s. 136*]. Takiej identyfikacji nie ma w kinie [*Helman, s. 149*], ani w komunikacji elektronicznej.

W domu uwaga odbiorcy nie jest tak napięta, jak w innych okolicznościach i zresztą telewizja wcale koncentracji nie wymaga, inaczej niż inne formy komunikacji. Opiera się jednak na recepcji emocjonalnej oraz na stymulowaniu odbioru przez oczekiwania – z reguły mało skomplikowane. Dlatego najlepiej przyjmują się przekazy łatwe i proste, hołdujące krzepiącej zasadzie, że wszystko daje się rozwiązać, a tzw. ramówka sugeruje, że świat jest uporządkowany [Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 290; Kielar-Turska, Kołodziejczyk, s. 148; Leszczak, Leszczak, s. 459; Murray-Brown, s. 272, 373, 378].

Niemiała w tym rola łatwości uruchamiania urządzeń i korzystania – nawet dla małych dzieci – oraz ukrycia zaplecza technologicznego transmisji (inaczej niż w komunikacji elektronicznej). W rezultacie zamazuje się generowany, kreowany (a nie naturalny) charakter komunikatów. To dlatego nie zauważa się manipulacyjności, mianowicie wyboru, wyrwania faktów i zdarzeń z rzeczywistego kontekstu oraz tendencyjności i deformacji w przekazach. Często nie ma też w odbiorze świadomości, że pokazano tylko to, co chciano pokazać, oraz co widzialne i możliwe do uchwycenia kamerą, więc że to jest wybór autorów programu i to ci autorzy, a nie rzeczywista ranga wydarzeń, arbitralnie nadają faktom ważność [Francuz, Fortuna: Psychologiczne, s. 233; Sartori, s. 46, 49, 58].

Wszystkie te cechy oraz niewygórowane wymagania odbiorcze, są źródłem rozległego zasięgu telewizji. Siedzenie przed telewizorem jest – po spaniu i pracy – hierarchicznie trzecią czynnością, realizowaną przez społeczeństwo [Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 290; Murray-Brown, s. 363]. Specyfika komunikacji elektronicznej jest jednak inna.

Telewizja sieciowa spełnia głównie zadania rozrywkowe i kompensacyjne (substytutywne), natomiast pobudzenie intelektualne jest nikłe, a realizacja funkcji poznawczo-edukacyjnych nie konkretyzuje się jednoznacznie. Mimo istnienia specjalnych programów edukacyjnych i paraedukacyjnych (np. „Discovery”) oraz bezpośrednich związków tematycznych niektórych programów z zakresami kształcenia, ogólna ocena przydatności mediów dla edukacji jest niska, a czasem zarzuca się im wręcz postawę antyedukacyjną [Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 331; Hopfinger, s. 188; Kuźnicki, s. 128].

To niewątpliwie jest następstwo cech komunikacyjnych oraz semiotycznych. Istnieją bowiem świadectwa, że zapamiętuje się nie więcej niż 6-15% treści telewizyjnych programów informacyjnych [Francuz, Fortuna: Zapamiętywanie, s. 152], toteż lansowany niegdyś mit skutecznego narzędzia poznawczego trzeba odrzucić.

Natomiast są też sygnały, że media mogą p o p r a w i ć przyswajanie treści, pozyskanych inną drogą, o 14-38% i trudno to zlekceważyć [Silberman, s. 17]. Dlatego najlepiej uznać je za narzędzia wzmacniające poznanie i wspomagające procesy edukacyjne, a czasem też dydaktyczne (np. z wykorzystaniem billboardów), ale z efektem tylko relacyjnym, opisowym, odtwórczym, który nie prowadzi do myślenia kreatywnego, ani do tworzenia koncepcji [Kielar-Turska, Kołodziejczyk, s. 151, 154; Sartori, s. 112].

nośniki przemiesz- czalne

Oprócz transmisji sieciowej, komunikacja medialna wykorzystuje również nośniki przemieszczalne. Zarówno w komunikacji fonicznej, jak też audiowizualnej, obok dawniejszych, „tradycyjnych” wariantów zapisu na tych nośnikach, występuje obecnie równolegle rejestracja digitalna.

Nośniki foniczne rozpowszechniają w postaci audialnej także teksty piśmiennicze – na podobieństwo głośnego czytania – a niekiedy również reprodukcje teatru radiowego. Przeznaczone pierwotnie, w głównej mierze, dla osób niewidomych i słabo widzących, stanowią dla nich (obok brajla) zastępczą formę transmisji przekazów pisemnych, szeroko w tych kręgach rozpowszechnioną.

Ale są również, coraz częściej, wykorzystywane przez osoby czytające: w okolicznościach, kiedy czytanie nie jest inożliwe, z powodu równoczesnego wykonywania innych czynności. Tak korzystają kierowcy, zwłaszcza taksówkarze, oraz osoby dozorujące. Wtedy jednak uwaga jest współskontrowana na innej aktywności także, toteż odbiór ma często charakter peryferyjny. Dlatego w tych formatach rozpowszechniają się przeważnie teksty nieskomplikowane, na ogół rozrywkowe. Ale rejestruje się ostatnio wzmożony obieg r ó ż n y c h audiobooków, także instrukcyjnych, informacyjnych (przewodniki) i edukacyjnych (samouczki językowe).

W odrębnym obiegu pozostają przemieszczalne nośniki muzyczne – rejestrowane obecnie w różnych formatach. Nadal w użytku pozostają płyty kompaktowe i audiokasety, równolegle do nośników digitalnych [*Dahlig-Turek, s. 131; Wojciechowicz, s. 83*]. Ze względu na niesłabnące zainteresowanie publiczności, ogromną podaż, oraz niski koszt produkcji i umiarkowane ceny zbytu, można przypuszczać, że utrzymają się w publicznym odbiorze. Tym bardziej, że zapewniają wysoką jakość reprodukcji utworów muzycznych – znacznie wyższą od transmisji sieciowych – a i wybór jest nieporównanie bogatszy, aniżeli w sieci.

Pozostające także w szerokim obiegu publicznym, przemieszczalne nośniki wideowizyjne – coraz częściej digitalne – rzadko rozpowszechniają przekazy całkowicie oryginalne. Przeważnie bowiem transmitują repliki filmów kinowych; w mniejszym stopniu filmów i programów telewizyjnych, natomiast oferta w pełni autonomiczna zdarza się okazjonalnie. Dlatego szybkość dystrybucji jest niezwykle ważna, ponieważ na ogół ma miejsce wspólna (z kinową) akcja promocyjna. Później obieg nie jest już tak intensywny.

Panuje opinia, że reprodukcja filmów kinowych na wideo, w warunkach domowych, jest gorszym wariantem projekcji, nawet mimo znacznie powiększonych ekranów. Ale w odniesieniu do t e l e w i z y j n y c h filmów i zarejestrowanych programów, takich zastrzeżeń nie ma. Co więcej: ich odbiór może przebiegać w warunkach większego skupienia uwagi, aniżeli przy recepcji przekazów z sieci.

Rozpowszechnianie filmów w wersji wideo, przynajmniej w fazie początkowej, przebiega zwykle w koniunkcji z dystrybucją kinową, z czasem natomiast rozpoczyna się projekcja tych samych filmów w telewizji sieciowej i to ma już charakter konkurencyjny. Generalnie, oferta sieciowa – jeżeli tożsama – redukuje obieg nośników przemieszczalnych (z wyjątkiem

nowości), bo jest wygodniejsza, bezpłatna lub znacznie tańsza i nie wymaga w wyborze specjalnej orientacji. Jest też w mniejszej mierze narażona na zmiany technologiczne, które bardzo utrudniają kolekcjonowanie nośników przemieszczalnych. Jednak na razie nie ma symptomów całkowitego zaniku medialnych nośników przemieszczalnych.

Relacje komunikacji audiowizualnej z bibliotekami nie są jednolite ani jednoznaczne, ani nawet stabilne. W swoim czasie (prototelewizyjnym) wyobrażano sobie, że da się i warto zainstalować w bibliotekach stacje odbioru telewizji sieciowej i wykorzystywać dla szerokiej publiczności, ale praktyka nie potwierdziła tych przewidywań. Uważano też, że w bibliotecznej ofercie jest miejsce na rozpowszechnianie audiowizualnych nośników przemieszczalnych, co jednak sprawdziło się tylko częściowo oraz tymczasowo: wzmożony boom wideokasetowy, a następnie na DVD, nie trwał w bibliotekach zbyt długo. W całym tym obszarze komunikacji audiowizualnej (medialnej) nic więc nie jest takie jakie wydaje się na pierwszy rzut oka.

Z czasem stało się jasne, że telewizja sieciowa niezbyt nadaje się do bibliotecznej mediacji. Sygnalizowane tu cechy tej formy komunikowania wcale do tego nie skłaniają, nawet w odniesieniu do telewizji kodowanej. Koszt odbioru jest niski, trudności odbiorcze żadne, wybór wariantów ograniczony i doradztwo w tym zakresie zbędne, a i dookreślone pory emisji byłyby przy (ewentualnym) pośrednictwie bibliotecznym zasadniczym utrudnieniem – które w domu jest odczuwalne znacznie słabiej. Ale przede wszystkim jest to forma komunikacji, nastawiona na odbiór w przestrzeni prywatnej właśnie, a tej w bibliotekach nie ma.

Dlatego, poza próbami w początkowym stadium, mediacja biblioteczna na rzecz telewizji sieciowej dość szybko wygasła samoczynnie. Natomiast ma miejsce niekiedy w y k o r z y s t y w a n i e programów telewizyjnych – z ewentualną rejestracją i retransmisją – jako uzupełnienie imprez ponadslużogowych, przeważnie dla dzieci. Częściej jednak biblioteczna promocja zasobów i treści bywa odnoszona do tego, co telewizja sama kreuje, rozpowszechnia, względnie promuje. Za to bardzo rzadko zdarza się telewizyjna promocja (z inspiracji bibliotek lub bez) bibliotecznych usług. To nie jest to medium.

Nie wydaje się też, żeby biblioteki miały pośredniczyć w transmisji poszczególnych materiałów telewizyjnych, zachowanych w archiwach, nawet po ewentualnej digitalizacji, ponieważ ich sieciowe rozpowszechnianie jest zadaniem stacji telewizyjnych i to się zapewne nie zmieni. Bardziej prawdopodobny jest natomiast udział bibliotek, szczególnie muzycznych, w sieciowej transmisji muzykaliów, gromadzonych przez radiowe i pozaradiowe archiwa – nawet z ewentualnym współudziałem w archiwizacji właśnie. Ale postępująca digitalizacja tych archiwaliów oraz materiałów nowych i przechowywanie w muzycznych repozytoriach wirtualnych, przenosi te formy do obszaru sieciowej, otwartej komunikacji elektronicznej [*Dahlig-Turek, s. 130-132*].

Znacznie intensywniej natomiast wprowadziły się do bibliotecznego rozpowszechniania przemieszczalne nośniki audialne (np. audiokasety, potem audiobooki) oraz audiowizualne (DVD), ze względu na formalną zbieżność

**relacje
biblioteczne**

z tradycyjnym formatem książki. Ich cechy zewnętrzne są bowiem na ogół książkopodobne – nawet audiokasety, audiobooki i DVD mają opakowania podobne do książek – i wobec tego dają się gromadzić, ewidencjonować, opracowywać, przechowywać i udostępniać według zasad, obowiązujących w bibliotecznym obiegu książek. Dlatego niemal od początku istnienia były gromadzone przez biblioteki, zwłaszcza publiczne, ale także akademickie i narodowe [*Dahlig-Turek, s. 132; Wróblewska, s. 18, 22, 25*].

Przy tradycyjnej, funkcjonalno-nośnikowej strukturze bibliotek, nierzadko wyodrębniano dla tych materiałów osobne agendy, z wariantem przedmiotowym (np. oddziały muzyczne) lub podmiotowym (np. oddziały dla niewidomych). Z postępującym nastawieniem na struktury przedmiotowe, nośniki audiowizualne i (częściowo) foniczne zaczęto też sytuować tematycznie, razem z piśmiennictwem i stosownie do przyjętego dla piśmiennictwa podziału – filmy fabularne razem z literaturą piękną, realizacje teatru radiowego razem z teatraliami – ale rozlokowane odrębnie, w formie osobnych podzbiorów (subkolekcji), uznano bowiem pełne scalenie („wymieszanie”) z kolekcją piśmienniczą za niepraktyczne. Z tym, że w Polsce audiobooki rzadko wchodzą w skład kolekcji uniwersalnych, ogólnych, bądź posegmentowanych przedmiotowo, ponieważ niektórzy producenci zastrzegają wyłączność dla niewidomych. Lecz za granicą tak nie jest.

Materiały foniczne, transmitujące w języku mowy dłuższe teksty drukowane, głównie literackie oraz (rzadziej) dźwiękowe inscenizacje teatralne, są wciąż najczęściej gromadzone i przechowywane w agendach dla niewidomych. Sama oferta jest jednak nierzadko poszerzona, również dla osób niedowidzących i dla tej części publiczności ogólnej, która ewentualnie chce z tych materiałów skorzystać; a są sygnały, że popyt na audiobooki rośnie. W bibliotekach publicznych średniej wielkości są to na ogół subkolekcje, lokalizowane w agendach uniwersalnych, ale często w przestrzeni wyodrębnionej. W bibliotekach mniejszych zazwyczaj nie ma ich wcale i zachodzi konieczność dopożyczania, jednak w Polsce realizowana śladowo.

Obserwacje wskazują, że audiobooki nie powinny wypaść z bibliotecznego obiegu. Dla osób niewidomych ważnym uzupełnieniem – nie konkurencyjnym – mogą być syntetyzatory mowy (audiolektory), przetwarzające bezpośrednio teksty pisemne w werbalne. Są szczególnie użyteczne dla zasobów naukowych i edukacyjnych, których nie przetwarza się na nośniki foniczne: umożliwiają korzystanie słuchowe ze wszystkich bibliotecznych kolekcji. Z uwagi na znaczny koszt, są rzadkością w posiadaniu prywatnym; z tego samego powodu, w bibliotekach też zdarzają się okazjonalnie – wysoka cena ma charakter zaporowej bariery – ale jednak bywają.

Audiobooki i inne tekstowe zasoby foniczne wymagają odrębnego postępowania bibliotecznego w zakresie doboru, ewidencji, opracowania i udostępniania oraz wyspecjalizowanej wiedzy pracowników bibliotek. To jest możliwe tylko w bibliotekach dużych.

Z kolei nośniki muzyczne funkcjonują w innej konfiguracji organizacyjnej. Mianowicie w największych bibliotekach, głównie publicznych, ma miejsce strukturalna odrębność agend (oddziałów) rozpowszechniających zbiory muzyczne. Nagrania muzyczne na nośnikach przemieszczalnych są

ich podstawą – obok nut i muzykaliów piśmienniczych – udostępniane na miejscu oraz na wynos, a bywa że zdalnie. Mediacja i gromadzenie wymaga udziału wyspecjalizowanych bibliotekarzy dziedzinowych.

Te zasoby rzadko trafiają do bibliotek małych oraz do kolekcji uniwersalnych; tam ewentualne pośrednictwo wymaga współpracy z wyspecjalizowanymi agendami innych bibliotek, poprzez dopożyczanie nośników lub retransmisję zdalną. Duże zainteresowanie fonotekami muzycznymi oraz wysoka użyteczność kolekcji pokazanych (nagrania muzyczne wypadają z obiegu w mniejszym stopniu, niż piśmiennictwo), jak też niski koszt i bogata podaż poręcznych urządzeń odtwarzających – wszystko to pozwala przewidywać, że biblioteczna oferta w tej postaci będzie nadal użyteczna dla stosunkowo licznych amatorów muzyki [*Dahlig-Turek, s. 134; Wróblewska, s. 27*].

Natomiast przekazy audiowizualne (video, DVD) na przemieszczalnych nośnikach – jakkolwiek też przystające do tradycyjnej specyfiki bibliotecznej i początkowo chętnie w bibliotekach rozpowszechniane – z czasem znalazły się na marginesie obiegu bibliotecznego. Niewielkie i zbyt wolno rozbudowywane kolekcje tych zasobów w bibliotekach nie okazały się wystarczająco atrakcyjne dla publiczności, ale przede wszystkim zawinił biurokratyczny, długotrwały tryb wprowadzania tych materiałów do użytku. Zanim ostatecznie pojawiały się w ofercie, już przestawały być nowościami (to redukowało zapotrzebowanie), a niedostatek dubletów dodatkowo wydłużał czas odbiorczego wyczekiwania. Dlatego oferta bibliotek w tym zakresie (na dodatek nie zawsze bezpłatna) nie była konkurencyjna wobec oferty wypożyczalni komercyjnych, których ilość też zresztą uległa z czasem radykalnej redukcji; przetrwały tylko największe.

Z tworzonych przedtem odrębnych, bibliotecznych wypożyczalni (oddziałów) wideotekowych, zachowało się niewiele. Te zasoby są obecnie lokalizowane najczęściej w agendach ogólnych, a przy mediacji daje się odczuć wśród bibliotekarzy brak dobrego rozeznania podaży. Poza tym przeważnie rozrywkowy charakter tych materiałów oraz kolekcji (filmów problemowych na DVD jest zdecydowanie mniej) sprawił, że zainteresowanie nimi bibliotekarzy oraz kierownictw bibliotek też znacznie osłabło. Mimo to nadal w bibliotekach są i trudno w tej chwili orzekać, czy i w jakim stopniu utrzymają się dłużej w obiegu. To zweryfikuje praktyka.

2.5. KOMUNIKACJA BEZPOŚREDNIA

We wszystkich wariantach komunikacji publicznej i niepublicznej, instytucjonalnej oraz prywatnej, indywidualnej bądź grupowej, elementarnym narzędziem porozumienia się jest komunikacja bezpośrednia: w zasadzie werbalna. Nie inaczej jest w praktyce bibliotek. W odniesieniu do publiczności, komunikacja bezpośrednia w bibliotece służy zarówno celom merytorycznym – mianowicie mediacyjnym (realizacji usług i programów ponadu-

sługowych) oraz transmisyjnym (przekaz informacji lub treści nieinformacyjnych, wymiana opinii) – jak też procesom i czynnościom o charakterze technicznym bądź organizacyjnym.

Rodowód tej formy komunikowania się, *g e n e z a* języka mowy, ma charakter naturalny, a dokładniej: naturalna i wrodzona jest predyspozycja do mówienia [Łukaszewski, s. 184; Rathus, s. 396, 398, 402; Skudrzyk, s. 85; Twardowski, s. 29-32; Wood, s. 128-130]. Dla wszystkich języków werbalnych na świecie wystarcza rejestr tych samych 70 fonemów, tj. jednostek dźwiękowych, które rozpoznają już niemowlęta i używają przy gruchaniu. Później dzieci przyswajają je jako składniki mowy, według własnego wewnętrznego mechanizmu przyswajania (Noam Chomsky) oraz samopoprawiania [Rathus, s. 396; Spitzer, s. 62; Wood, s. 106, 110, 124]. O naturalnym pochodzeniu mowy może również świadczyć fakt, że w strukturze mózgu wykształciły się ośrodki artykulacji (okolica Broki) oraz rozumienia (okolica Wernicke'go) mowy, a synkretycznie złożony język myśli zawiera też warstwę werbalną [Psycholingwistyka, s. 68-73, 83, 86]. Stąd bierze się (oczywista) powszechność i ważność komunikacji werbalnej.

Sama umiejętność posługiwania się mową jest opanowywana samoczynnie, ale poprzez praktykę w otoczeniu społecznym, za sprawą przykładów, naśladowania oraz bezpośrednich doświadczeń. To dlatego każdy mówi w języku ojczystym, a nawet środowiskowym, a nie w jakimkolwiek, bądź w jednym wspólnym. Intencjonalnie natomiast ma miejsce doskonalenie mówienia [Psycholingwistyka, s. 419-420; Rathus, s. 399; Spitzer, s. 65, 173, 175; Wood, s. 128].

W następstwie, komunikacja werbalna jest *p r y m a r n a* wobec innych form komunikowania – nie tylko w stosunku do pisma, chociaż akurat taka relacja narzuca się automatycznie, w pierwszej kolejności. Z mowy mianowicie bierze się sekwencyjny, następczy charakter wszystkich transmisji treści, oraz segmentacja, podział całych wypowiedzi na segmenty, frakcje, mniejsze całości znaczeniowe [Baron, s. 49; Kaczmarek: *Misterne*, s. 12; Wilkoń, s. 32].

Charakterystyczna dla języka mowy jest (sygnalizowana już) bezpośrednia zależność *z m y ś l e n i e m*. Wypowiedzi werbalne eksternalizują mowę wewnętrzną, która jest składnikiem myślenia. Bez mowy zatem albo nie byłoby ludzkiego myślenia, albo byłoby bardzo uprymitywnione [Griffin, s. 545; Łukaszewski, s. 204; Wood, s. 130, 150]. Język mowy wnosi bowiem do myślenia kategorie symboliczne, ponieważ sam jest systemem abstrakcyjnym: operuje symbolami, wprowadza abstrakty i tworzy abstrakcyjne, werbalne konstrukty znaczeniowe [Łukaszewski, s. 186, 204; Rathus, s. 393; *Wieżak*, s. 98-99]. Same fonemy i znaki werbalne nie mają wszak naturalnych, bezpośrednich, strukturalnych odniesień do rzeczywistości znaczonej i reprezentowanej. Desygnacje oraz inne relacje znaczeniowe generowane są w sposób umowny, na mocy stosownych konwencji.

Mimo naturalnych predyspozycji do mówienia, uwarunkowania społeczne różnicują sposoby posługiwania się tym samym językiem. Odmienności, mniejsze lub większe, mają charakter zarówno środowiskowy, jak też indywidualny, co może utrudniać sprawne komunikowanie. W ślad za Basilem

Bernsteinem, najczęściej w ogólnej klasyfikacji rozróżnia się rozwinięty (bogatszy) kod mowy, wprowadzający dużo treści, oraz kod mowy ograniczony (uboższy), z niewielką ilością transmitowanych treści, a zatem wymagający stosownych dopowiedzi (domyśleń) odbiorcy. Panuje opinia, że to właśnie pochodzenie środowiskowe najsilniej rozstrzyga, jaki kod mowy zostaje przez każdego przyswojony [*Psycholingwistyka*, s. 316-317; *Wood*, s. 102-103].

Ten czynnik decyduje zresztą nie tylko o sposobie porozumiewania się werbalnego. Uproszczony kod mowy pozostaje bowiem w ścisłej relacji z uprymitywnionym myśleniem. Natomiast kod rozwinięty ma związek z rozwojem myślenia [*Kaczmarek: Misterne*, s. 132; *Skudrzyk: s. 139-140*].

W rezultacie praktyka werbalna opiera się na rozmaitych wersjach i wariantach tego samego języka, niekoniecznie równoważnych. Różnicują się zwłaszcza komunikacyjne kompetencje w języku mowy: bywają wysokie (przy rozwiniętym kodzie mowy), lub zredukowane (przy ograniczonym kodzie mowy) i określają też intelektualne możliwości użytkowników języka. Nie z każdym można porozumieć się jednakowo, formułując takie same wypowiedzi. Niekiedy mowa jest efektywna tylko na poziomie instrumentalnym, ale częściej służy też abstrahowaniu i kreatywnym konkluzjom [*Dobek-Ostrowska*, s. 79; *Lukaszewski*, s. 190, 204; *Nęcki*, s. 13; *Psycholingwistyka*, s. 326].

Tak jest zarówno w potocznej komunikacji prywatnej, jak również w komunikacji publicznej. Jako narzędzie biblioteczne, komunikacja werbalna wymaga zatem różnicowania, a często nawet – indywidualizacji. To może być trudne, trzeba bowiem posłużyć się bardziej językiem odbiorcy, niż własnym.

Komunikat werbalny jest z natury ulotny, nietrwały; ewentualna rejestracja (nie zawsze możliwa) nie zachowuje wszystkich jego cech. Dlatego nie ma werbalnych powtórzeń literalnych i nawet takie same komunikaty, transmitowane w podobnych okolicznościach, muszą być kreowane lub przynajmniej adaptowane na nowo. W dodatku, na ogół, spontanicznie, bez wcześniejszego przygotowania i namysłu, często bowiem są natychmiastowe, zwłaszcza w formach dialogowych – formułowane zależnie od wypowiedzi oraz reakcji rozmówców [*Dobek-Ostrowska*, s. 73, 79; *Hopfinger*, s. 220; *Skudrzyk*, s. 84; *Zegleń*, s. 175].

W komunikacji bezpośredniej dominuje mowa, ale uzupełnienie stanowią także inne elementy komunikacyjne, lub pełniące role komunikatorów, mianowicie mimika, gestykulacja, a nawet wygląd i ruch. Mogą poprawić skuteczność komunikowania werbalnego, lecz zdarza się również, że stanowią przeszkodę, jeśli nie wzmacniają mówienia. Korzystny lub destrukcyjny wpływ na wymianę treści miewa także sytuacyjny kontekst tej wymiany – warunki rozmowy – w bibliotece często sprzyjający, lecz niekiedy nie. Tak więc umiejętności werbalne, nabyte w komunikowaniu prywatnym, w komunikacji publicznej mogą okazać się niewystarczające.

To jednak, co czasem stanowi utrudnienie, w innej konfiguracji okazuje się zaletą. Mianowicie eksplikacje werbalne, właśnie dlatego że bywają

spontaniczne, pozwalają na improwizację, czyli na bieżące k r e o w a n i e treści, stosownie do sytuacji, kontekstu, albo reakcji rozmówcy [Skudrzyk, s. 84]. To może być wprawdzie trudne, ale jest możliwe – jak w żadnej innej formie komunikowania. Mowa uchodzi więc za najbardziej kreatywny sposób wyrażania treści: możliwości generowania wypowiedzi werbalnych są w gruncie rzeczy nieograniczone [Łukaszewski, s. 186].

Charakterystyczną cechą komunikacji werbalnej jest współobecność jej uczestników w tym samym miejscu i czasie, więc ich rzeczywiście bezpośredni kontakt. Każdy z rozmówców jest ukonkretniony – dla pozostałych osób, zaangażowanych w rozmowę, istnieje w sensie fizycznym [Dobek-Ostrowska, s. 73; Hopfinger, s. 220; Skudrzyk, s. 84; Słownik, s. 100]. Dla mówiącego niezbędny jest odbiorca, adresat (inaczej inicjowanie wypowiedzi byłoby bez sensu) współobecny i reagujący, już to werbalnie (w dialogu), bądź przynajmniej pozawerbalnie (w monologu). Interaktywność zatem ma miejsce zawsze, natomiast zwrotność komunikacyjna występuje w dialogu i wtedy zachodzi wymiennność ról nadawczo-odbiorczych. A to jest w komunikacji okoliczność najbardziej aktywizująca [Dobek-Ostrowska, s. 73; Hopfinger, s. 220; Nęcki, s. 10; Słownik, s. 100; Wilkoń, s. 21].

U podstaw mieści się intencja bezpośredniego p o r o z u m i e n i a. Dlatego ma miejsce silna ekspresja, a w rozwiniętym dialogu – również wysoka immersja i zaangażowanie. W innych formach komunikacji nie występuje to w takim natężeniu lub zdarza się wyjątkowo [Nęcki, s. 13].

Rozmówców w dialogu jest zwykle niewielu, toteż komunikaty można indywidualizować oraz poprawiać ich zrozumiałość – jeżeli nadawca jest w mówieniu odpowiednio sprawny. Nic więc dziwnego, że komunikowanie werbalne jest szczególnie użyteczne w powiadamianiu, w objaśnianiu oraz w perswazji [Nęcki, s. 11, 14] – także w praktyce bibliotecznej.

W konsekwencji bowiem jest to bardzo elastyczna forma komunikowania się. Swobodnie i bezzwłocznie, w każdej chwili, można inicjować dowolne zakresy tematyczne rozmowy, a innych unikać, jeszcze inne zaś prowokować pośrednio – regulując jej przebieg i tok według potrzeb [Baron, s. 33]. Nadaje się do transmitowania intencji, do wpływania na rozmówców w trybie pozaformalnych zachęt, prośb, namów lub sugestii, a niekiedy również poleceń [Griffin, s. 56; Nęcki, s. 11]. We wszystkich wariantach oddziaływania bibliotek na użytkowników jest więc niezastąpiona.

Trudności realizacyjne, mimo że istnieją, redukują się wyraźnie, w następstwie stopniowej liberalizacji reguł mówienia. Także bowiem w sformalizowanych kontaktach publicznych, rozmowy (choć staranniejsze niż prywatne) upodabniają się częściowo do form potocznych i odstępstwa od reguł poprawnościowych bywają tolerowane. Komunikacja werbalna, w mniejszym bądź w większym stopniu, kumuluje uproszczone sposoby porozumiewania się, przejmowane z innych wariantów komunikacji, a to ułatwia praktyki rozmówcze [Baron, s. 4; Hopfinger, s. 220-221; Łukaszewski, s. 193; Wilkoń, s. 27]. Choć więc mówienia trzeba się nauczyć, potem zaś je doskonalić, jest to forma komunikacji naturalna i silnie z innymi powiązana. Dlatego ze wszystkich najefektywniejsza [Juszczak, s. 34].

Także w komunikacji publicznej (stąd częste dążenie do kontaktów bez-

pośrednich), w następstwie oswajającego pomieszczenia relacji formalnych oraz nieformalnych. Mówiący, nawet jeżeli reprezentuje instytucję, w rozmowie bierze udział bezpośrednio, jako „ona” lub „on”, zatem częściowo prywatyzuje dyskurs, czyni go bardziej osobistym, w rezultacie więc: efektywniejszym [Baron, s. 46; Dobek-Ostrowska, s. 74]. W działaniu bibliotecznym jest to szczególnie ważne.

**efektyw-
ność**

W komunikacji bezpośredniej intensyfikuje się współodczuwanie, empatia [Kaczmarek: *Misterne*, s. 61]. autentyczne bądź imitowane, a to zawsze wyzwala korzystne emocje i sprzyja porozumieniu. Z drugiej strony: rozmowa, częściej niż komunikacja pośrednia, może wywoływać emocje negatywne, już przez samą obecność rozmówcy, lub przez sposób prowadzenia dialogu. To w komunikowaniu się niekiedy przeszkadza. Ale świadomość, że tak m o ż e być, pozwala ograniczać negatywne skutki.

Porozumienie werbalne mogą też utrudniać eksplikacyjne niejasności oraz nadmiernie wyeksponowane role w dyskursie [Dobek-Ostrowska, s. 79]. Nie zawsze mianowicie dają się rozpoznać odbiorcze kompetencje rozmówców i czasem komunikaty bywają fałszywie rozumiane – lecz w dalszej rozmowie można to korygować.

Stosunkowo często, zwłaszcza w dialogach swobodnych, przeszkadza introwersja, nadmierne skupienie się na sobie. Barięą bywa też zróżnicowanie ról, uprzywilejowana pozycja tego rozmówcy, który reprezentuje instytucję: wtedy rozmowa zatracą cechy partnerskie. Również wysoki autorytet nadawcy wpływa na bezrefleksyjne przejście jego sugestii [Parker-Gibson, s. 99], poprawia więc wprawdzie skuteczność, lecz tylko instrumentalną [Dobek-Ostrowska, s. 79], bo brak refleksji redukuje internalizację treści. Wtedy pożyteczna (konieczna?) jest wymiana opinii.

Bo monolog jest zawsze mniej efektywny, niż dialog, zwrotny przekaz treści, połączony z aktywizującą wymianą ról nadawczych i odbiorczych. W dyskusji poprawia się własne rozumienie odbieranych treści oraz wzmacnia zapamiętywanie. W procesach instruowania to jest najlepszy sposób przysposabiania rozmówców do czegokolwiek, warto więc tworzyć warunki do wymiany zdań [Silberman, s. 19].

Także w komunikowaniu się ze zbiorowościami, dyskusja jest najlepszą z werbalnych form transmisji treści. Natomiast przy jednokierunkowym przekazie treści do grupy (wykład, odczyt, prelekcja) skuteczność jest niższa, niż w werbalnym powiadamianiu zindywidualizowanym, a także: aniżeli w czytaniu – rejestruje się bowiem i zapamiętuje tylko część treści. Są opinie, że nie więcej niż połowę [Fiałkowski: *Współkształtowanie*, s. 32; Silberman, s. 15]. Ale i wtedy jest pożytek, już to za sprawą łatwiej odbieranego wprowadzenia werbalnego w treści nieznanne i trudne, bądź w efekcie utrwalania – przez powtórzenie w inny sposób (niż za pierwszym razem) – treści, już uprzednio przyswojonych.

Nie tylko bezpośrednie warunki i okoliczności, w których ma miejsce wypowiedź lub dialog, wpływają na przebieg i efekt werbalnej transmisji treści. Duże znaczenie ma również kontekst pośredni – szeroki, czyli zewnętrzne otoczenie każdego dialogu – oraz węższy, mianowicie inne wymiany treści pomiędzy uczestnikami rozmowy, sprzed jej rozpoczęcia, jak też przedłużenia późniejsze.

**konteksty i
przedłuże-
nia**

Każda rozmowa toczy się bowiem w jakichś okolicznościach ogólnych, wśród wielu innych wydarzeń, już to wspólnych dla rozmówców (i tej wspólnoty trzeba szukać), bądź zupełnie różnych. Wspólne odniesienia sprzyjają porozumieniu, natomiast ich brak komunikowanie się utrudnia.

Dla instytucjonalnych, także bibliotecznych, bezpośrednich rozmów z adresatami, istotne znaczenie mają ewentualne uprzednie kontakty pośrednie, które można werbalnie kontynuować i rozwijać – oraz następne, odnoszące się do tego, co było wcześniej przedmiotem rozmów. W ten sposób dokonuje się synkretyzacja komunikowania: ma miejsce tematyczne i perswazyjne scalenie komunikacji wielokanałowej.

W rozmowie można w sposób uszczegółowiony i wywołujący reakcję, kontynuować wymianę opinii, zainicjowaną pisemnie, telefonicznie lub mailem [Baron, s. 8]. Rozmawiając, łatwiej porozumieć się i ewentualnie uściślić życzenia, rozwiać wątpliwości oraz (zwłaszcza w instruowaniu) wzmocnić lub lepiej dobrać argumentację. Pracownik, bibliotekarz, który prowadzi rozmowę, personifikuje macierzystą instytucję i nadaje kontaktom mniej formalny charakter.

Treści rozmów mogą też mieć następnie swój dalszy ciąg, w postaci przedłużeń, więc kolejnych kontaktów pośrednich, najczęściej elektronicznych, a czasem pisemnych, dopełniających to, co powiedziano [Baron, s. 221]. Efektywność jest wprawdzie niższa, aniżeli w relacjach bezpośrednich, ale przedłużenia mają charakter wtórny i służą wykonawstwu ustaleń werbalnych, albo objaśnieniom dodatkowym, względnie ogólnemu podtrzymaniu kontaktów.

Obecnie te przedłużenia mają coraz częściej formę elektroniczną. Przedłużeń pisemnych (dawniej licznych) jest mniej, mimo że wydają się oczywistością, ponieważ oralność uchodzi za zaplecze piśmiennictwa [Skudrzyk, s. 75]. Jednak komunikaty pisemne mniej nadają się do przekazów zindywidualizowanych i zwrotnych, niż werbalne i elektroniczne, no i są bardziej czasochłonne. Poza tym, wbrew pozorom, mówienie i pisanie to procesy odmienne [Wilkoń, s. 20]; zbieżności w komunikacji elektronicznej z mówieniem są w praktyce użyteczniejsze.

Komunikacja werbalna w bibliotecznej praktyce ma rozległe zastosowanie – acz chyba nie zawsze jest to w pełni uświadamiane. Jest równie ważna, jak komunikacja piśmiennicza i elektroniczna, tyle że bywa nie obszarem, lecz środkiem mediacji. To z jej udziałem realizują się bezpośrednie kontakty publiczności z biblioteką, oraz użytkowników między sobą i to ona sprzyja odformalizowaniu tych relacji. Przy natrętnym i bezkrytycznym forsowaniu bibliotecznych ofert na dystans (skądinąd koniecznych), może wydawać się, że ta forma kontaktów ulegnie redukcji. W rzeczywistości tak nie powinno i nie musi być.

Biblioteki – z wielu powodów – potrzebują fizycznej obecności swoich użytkowników i publiczność też potrzebuje fizycznej bytności w bibliotekach. Bezpośrednich kontaktów instytucjonalnych (klienckich, użytkowników) – gdzie indziej jest coraz mniej i odmienność bibliotek pod tym względem jest znacząca. A chociaż w małych bibliotekach formy werbalne są łatwiejsze do zaaranżowania i wydają się naturalniejsze, bo użytkownicy i personel na ogół nie są sobie obcy [Hall Susan, s. 200], to i w dużych bibliotekach też są nieodzowne.

zastosowanie w bibliotekach

To jest bowiem podstawowy składnik bezpośredniej obsługi użytkowników na miejscu, oraz jej istotne dopełnienie. Rejestracji i ewidencji udostępnianych zasobów oraz realizowaniu usług, co rzadko ma miejsce w milczeniu, często towarzyszą komentarze, sugestie i porady użytkowe, a w razie potrzeby, na wniosek użytkownika, dają się nawet uelastyczniać niektóre zasady regulaminowe [*Hall Susan, s. 200*].

Jeszcze więcej werbalnego naddania ze strony pracowników bibliotek jest przy ustalaniu użytkowniczych oczekiwań i potrzeb, oraz przy wyszukiwaniu niezbędnych zasobów. Nie zawsze jest tak, że użytkownik z góry i dokładnie wie, czego chce. Czasami ta wiedza jest tylko przybliżona, trudna do skonkretyzowania według bibliotecznych oraz internetowych parametrów wyszukiwawczych, albo istnieje zaledwie nieklarowne nastawienie ogólne [*Semenowker, s. 99*]. Wtedy właśnie rozmowa, wymiana opinii i komentarzy, może ułatwić konkretyzację poszukiwanych materiałów i treści.

Niekiedy zaś rozmowa z użytkownikami, chociaż inicjowana jako wprowadzenie do usługi lub komentarz do niej, sama staje się równorzędną i ważną formą działania. Tak jest przy dostarczaniu do domu bibliotecznych materiałów osobom chorym, niesprawnym, albo wiekowym [*Hall Susan, s. 200*]. Oferta dialogu może bowiem być w tych okolicznościach tym, czego użytkownicy potrzebują najbardziej.

Podobnie bywa przy treściowym oraz technicznym doradztwie w trakcie wspólnych procesów wyszukiwawczych. Rozmowy bibliotekarzy z użytkownikami mają nierzadko charakter wprowadzeń w wybrane obszary wiedzy lub literatury, czasem także muzyki bądź sztuki, są więc liczącą się formą nie tylko mediacji, lecz także transmisji treści [*Robertson, s. 3*]. Zaawansowane wersje takich rozmów, wymiany uszczegółowionych opinii – także pomiędzy użytkownikami – stanowią naddatek treściowy nad zawartością rozpowszechnianych materiałów, którego w innych okolicznościach nie ma [*Hall Susan, s. 202; Robertson, s. 6*].

Ponadto zaś jest szeroko praktykowana biblioteczna informacja werbalna, bez posiłkowania się zasobami – możliwa w takim zakresie, na jaki pozwala umiejętność eksplikacji oraz stan wiedzy bibliotekarzy, biorących udział w kontaktach z publicznością. To ważny zakres bibliotecznej działalności, realizowany w wariantach indywidualnych oraz grupowych.

Na werbalnej komunikacji opiera się także realizacja zbiorowych i zespołowych form pracy z publicznością bezpośrednio w bibliotekach. Programy naddane nad działalnością usługową – wykłady, odczyty, prelekcje, spotkania dyskusyjne, koła zainteresowań, lekcje biblioteczne oraz inne przedsięwzięcia imprezowe – w istotnej mierze polegają na werbalnej transmisji treści, tak do publiczności, jak i w jej wewnętrznych ramach [*Hall Susan, s. 201*]. Nie inaczej realizują się również oferty instruktażowe oraz przysposabiające, w bibliotecznej praktyce częste.

Biblioteki rozpowszechniają i promują różne materiały komunikacyjne – aktualnie przede wszystkim piśmiennicze i elektroniczne. Werbalna transmisja treści ma charakter uzupełniający i wspomagający, ale nie jest przez to mniej ważna.

3. BIBLIOTECZNE PROCESY MEDIACYJNE W KOMUNIKACJI PUBLICZNEJ

Komunikacja publiczna służy całemu społeczeństwu, funkcjonuje we wszystkich strukturach i kręgach społecznych, biblioteki natomiast – angażując się w niektóre jej formy (te głównie, które tu zostały scharakteryzowane) – obsługują część społeczeństwa. Jakkolwiek bowiem żadne społeczne granice nie zostały wytyczone, to jednak nie wszyscy korzystają z bibliotecznych usług. Komunikowanie publiczne istnieje więc oczywiście także poza bibliotekami. W przeciwnym wypadku opis tej komunikacji w perspektywie bibliotecznej nie miałby uzasadnienia.

Pojęcia „obsługa” oraz „usługa” są adekwatne do roli bibliotek w komunikacji. Ćwierć wieku temu znajdujący się na rzeczy Lowell A. Martin nazwał bibliotekę usługowym systemem organizacyjnym [*Martin, s. 11*] i to określenie trafia w sedno. Ta usługa oraz obsługa polega na umożliwieniu odbiorcom bezpłatnego korzystania z publicznej podaży komunikacyjnej. A żeby tak było, trzeba bibliotekę usytuować pomiędzy autorami i/lub dystrybutorami komunikatów, a publicznością, oraz między komunikatami a odbiorcami – z aktywną ofertą i pośrednictwem. Co dookreśla termin *mediacja*.

3.1. ISTOTA MEDIACJI BIBLIOTECZNEJ

charakterystyka mediacji

Przez mediację rozumie się przeważnie pośrednictwo [*Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 16*], ale zakres pojęciowy jest na tyle rozległy, że nie obejdzie się bez uszczegółowienia. Biblioteczna mediacja odnosi się do komunikacji publicznej – przede wszystkim piśmienniczej i elektronicznej, dlatego zostały tu bliżej scharakteryzowane. Przy czym nie ogranicza się tylko do własnej kolekcji w każdej bibliotece, lecz ma charakter otwarty i jest nieodzowna również wobec internetowej podaży komunikatów [*Fonotow, s. 41; Sowards, s. 142*].

Funkcjonowanie bibliotek zawsze miało związek z pośredniczeniem (choć takiego określenia nie używano) między komunikacyjną ofertą kreatorów, nadawców i dostawców a jej spożytkowaniem przez publiczność [*Wormell, s. 5*], ale nie artykułowano tego tak zdecydowanie, jak obecnie, ani nie sugerowano, że to jest główna powinność biblioteczna. Jednak wiele

zmieniło się, odkąd w obszar bibliotecznych działań została wkomponowana komunikacja elektroniczna. To spowodowało bowiem, że obok tworzenia własnych kolekcji do wykorzystania, trzeba teraz również organizować dostęp do zasobów cudzych, szczególnie internetowych i pośredniczyć w użytkowaniu. Obecnie zatem jest to obowiązek znacznie trudniejszy, niż dawniej, ale też o wiele ważniejszy i wyrazistszy, dlatego mediacja stała się w bibliotekarstwie zadaniem podstawowym [Chu, s. 2; Jerszowa, Chochłow, s. 77; Sitarska, s. 180].

To nie jest żadna gra słów, ani terminologiczna żonglerka. Biblioteczny „środek ciężkości” rzeczywiście przesunął się z kreowania kolekcji do wykorzystania, na umiejętne pośredniczenie w transmisji i w użytkowaniu możliwie rozległej podaży komunikacyjnej. Bez rezygnacji z własnej przestrzeni fizycznej (więc nie tylko w postaci wirtualnej), bądź z własnych zasobów, ale już z inną hierarchia zadań. Nawet główny ideolog (umiarkowanie) konserwatywnych koncepcji bibliotekarstwa, Mike Gorman, uważa że właśnie w pośrednictwie zawiera się obecnie trwała wartość zawodu [Gorman: *Our own*, s. 210].

Na to pośrednictwo składa się szereg procesów, od zarania obecnych w rejestrze czynności bibliotecznych, ale teraz inna jest ich konfiguracja i ranga. Miał i ma miejsce w y b ó r z ogólnej podaży tego, co jest przez bibliotekę kierowane do obiegu i transmitowane do konkretnych adresatów. To zaś oznacza, że musi również nastąpić waloryzacja, ocena i akceptacja części przekazów, jak też odrzucenie tego, co ma pozostać (w ogóle lub jednorazowo) poza ofertą [Chu, s. 59]. Aktualnie te same czynności odnoszą się także do oferty internetowej i w związku z tym pojawiło się (stosunkowo) nowe określenie, mianowicie brokerstwo informacji [Fiałkowski: *Broker*, s. 32; *Sowards*, s. 138]. Uwzględniając obfitość podaży w komunikacji publicznej oraz rozległy zasięg i zróżnicowanie odbioru, nie ma wątpliwości, że obecnie jest to zadanie o wiele trudniejsze, niż kiedykolwiek przedtem.

Sam wybór nie kończy postępowania przygotowawczego w mediacji. Wybrane przekazy, komunikaty, treści, informacje, biblioteka musi jeszcze uporządkować – tworząc z nich autonomiczną strukturę, układ całkowicie nowy, więc taki, który poza biblioteką nigdzie nie istnieje. A to w tym celu, żeby wychwycić wszystkie możliwe relacje i ułatwić identyfikację treści, rozpoznanie zawartości, a zatem: wyszukanie tego, co właśnie potrzebne. Bez posortowania i wykreowania różnych struktur przedmiotowych (zagadnieniowych, dziedzinowych), oraz bez objaśniającego opisanie (katalogi, indeksy, bibliografie, metadane), efektywne korzystanie z podaży byłoby mało prawdopodobne – ewentualnie ograniczone do tego, co mogą zaoferować automatyczne wyszukiwarki, lub co da się sklasyfikować przez spontaniczne tagowanie [Chu, s. 102; Hudzik, s. 105; Stępień, s. 40-41].

Wybór, sortowanie i opisywanie materiałów komunikacyjnych, to zespół procesów, które zawsze były podstawą tworzenia przez biblioteki własnych kolekcji. Natomiast obecnie odnoszą się także do tych komunikatów, które pozostają w internecie lub stanowią własność innych bibliotek, bądź w ogóle innych podmiotów. W rezultacie to ma być wspólna, możliwie ujednoczona, struktura komunikacyjna [Feather, s. 170; *Sowards*, s. 138].

Współcześnie więc w rejestrze procesów mediacyjnych biblioteki mieści się nadal gromadzenie i archiwizacja kolekcji własnych, lecz ponadto także – organizowanie dostępu do zasobów, oferowanych poza biblioteką, już to archiwizowanych, bądź takich, które archiwizowane nie są. Wszystkie razem podlegają następnie zapośredniczonej transmisji, udostępnianiu i jest wobec tego oczywiste, że obecnie współczynnik trudności w tym zakresie wzrósł niebywale. Obraz dawnej bibliotecznej mediacji może nawet wydawać się przy takim porównaniu sielski.

Wprawdzie bez zmian pozostaje zasada transmisji nieodpłatnej [*Bakken*, s. 85], ale to akurat postępowania mediacyjnego nie upraszcza. Wręcz przeciwnie.

Powinny zaś towarzyszyć temu wszystkiemu jeszcze procesy doradcze, instruktażowe i rekomendacyjne, ułatwiające wybór i ewentualnie odbiór treści materiałów komunikacyjnych oraz nakłaniające do wykorzystania sugerowanych przekazów, bądź do skuteczniejszych przeszukiwań na własną rękę. Poprzedzając transmisję i odbiór komunikatów, lub realizując się równolegle, wyznaczają fazę mediacji bezpośredniej, która decyduje o rezultatach procesów mediacyjnych. Bez tego, efektywność komunikacji publicznej byłaby mocno ograniczona [*Maxwell Kalikow Nancy*, s. 135; *Wormell*, s. 11].

**dobre
pośrednic-
two**

Współcześnie kiedy publiczna oferta komunikacyjna jest tak rozległa i zróżnicowana, jak nigdy wcześniej, nawet umiarkowane rezultaty mediacji są trudne do osiągnięcia. Tymczasem trzeba więcej: powinny być jednoznacznie pożyteczne, dobre, korzystne i to nie tylko w opinii publiczności, lecz także (a czasem głównie) według kryteriów obiektywnych. Dobre pośrednictwo musi zaś mieć zindywidualizowany adres i cel oraz powinno trafić w oczekiwania jednostkowe, a niekiedy – także je wygenerować [*Levrault*, s. 24; *Phipps, Maloney*, s. 111; *Usherwood*, s. 62; *Wormell*, s. 5].

To wymaga rozpoznania użytkowniczych potrzeb, zarówno ujawnianych jak też nieuświadomianych, oraz stałego przeglądu i znajomości oferty [*Jenkins*, s. 76]. A także – co równie trudne – nieustannego przełamywania oporów publiczności wobec mediacyjnej ingerencji w procesy wyszukiwania i odbioru przekazów [*Valenzo*, s. 229]. Nowa jest zaś przede wszystkim s k a l a tych zadań.

Ważną cechą pośrednictwa dobrego jest sygnalizowanie i oferowanie dostępu do treści możliwie a k t u a l n y c h. Tego użytkownicy bibliotek często oczekują, natomiast może to być trudne – nawet w bibliotekach dużych – oraz kosztochłonne [*Golian-Lui*, s. 206], a biblioteki małe w ogóle nie podążają tej powinności bez wsparcia zewnętrznego, np. konsorcyjnego. Żeby to bowiem było możliwe, trzeba sukcesywnie śledzić podaż nowych treści w rozmaitych formach komunikacyjnych, z tych obszarów, w których mediacja ma miejsce.

I nie jest to postępowanie czysto rejestracyjne: aktualizacja musi być kojarzona z weryfikacją jakości, a wobec tego – z zachowaniem w pośrednictwie tych treści dawniejszych, które wartości nie utraciły. Nie wszystko co nowe, jest automatycznie lepsze bądź użyteczniejsze. Produktywna aktualizacja treści w mediacji polega na zestawianiu i łączeniu wartościowych treści nowych i dawnych.

W tym sensie mediacja jest więc także ochroną adresatów przed treściami przestarzałymi, fałszywymi, niesprawdzonymi, bezużytecznymi lub szkodliwymi. Co w bibliotekarstwie przeważnie kojarzy się z filtracją oferty, celem ochrony dzieci i młodzieży przed treściami niepożądanymi [Miller, Fischer, s. 21-22, 44]. W rzeczywistości jednak jej zakres jest o wiele szerszy.

Zadanie komplikuje się tym bardziej, że zarówno zakresy treściowe, jak i hierarchie trudności przekazów, powinny przystawać do stanów wiedzy i poziomów możliwości odbiorczych adresatów. Inna jest wszak oferta dla znawców, ekspertów i innych osób, co najmniej dobrze w problematyce zorientowanych, a inna dla osób znających się słabo lub wcale – co na dodatek trzeba jeszcze rozpoznać.

Jednak mediacja odnosi się nie tylko do treści naukowych, edukacyjnych i (w szerokim sensie) informacyjnych, więc zagadnieniowych. Biblioteka pośredniczy bowiem również w komunikacji ogólnokulturalnej – za granicą coraz częściej również wielojęzycznej, co i nas zapewne nie ominie – o zróżnicowanej jakości, od intelektualnej po rozrywkową, gdzie trzeba zachować równowagę między propozycjami o charakterze masowym oraz elitarnym [Czadnowa, s. 105, 117; Lack, s. 80; Matlina, s. 241]. A przy tym trudno cokolwiek narzucać komukolwiek w sposób bezdyskusyjny, ponieważ użytkownicy przyjmują i akceptują pomoc mediacyjną, tylko taką i tylko wtedy, jakiej i kiedy o n i sami chcą [Valenzo, s. 229].

Z tych wszystkich powodów, nie zawsze łatwo skierować uwagę użytkowników na te wycinki ogromnej oferty, które mediatorom wydają się najlepsze [Bendyk, s. 18]. A jeszcze trudniej dokonać korekty odbioru oraz poprawy interpretacji przejmowanych treści. Wymaga to bowiem od mediatora nie tylko dobrej (czasem: doskonałej) znajomości zagadnień i materiałów zagadnieniowych, ale jeszcze stosownych zabiegów postodbiorczych: wymiany opinii z użytkownikami i ewentualnej kontynuacji czynności wyszukiwawczo-odbiorczych.

Chociaż zatem takie założenia są, nie da się tych korygujących powinności przypisać do rzeczywiście każdego dobrego procesu mediacyjnego. To nie jest warunek bezwzględny, ale postulat: pożądana cecha towarzysząca.

Dobre pośrednictwo wymaga dobrych pośredników. Liczby mnogiej używam celowo, ponieważ już z samej charakterystyki mediacji wynika wyraźnie, że jest to proces prawie zawsze zbiorowy, a często – zespołowy. Nawet kiedy kontakt mediacyjny z użytkownikiem nawiązuje jedna osoba, jej działanie opiera się o czynności przygotowawcze, realizowane (niekiedy nie tylko dla tej jednej mediacji) przez w i e l u współpracowników oraz/lub zawodowych partnerów spoza biblioteki, na różnych stanowiskach: bibliotekarzy (ewentualnie też dziedzinowych), dokumentalistów i (według aktualnego nazewnictwa) także infobrokerów.

Kim wobec tego jest, lub powinien być, tak „syntetycznie” pojmowany biblioteczny mediator? Oczywiście pośrednikiem pomiędzy komunikacyjną podażą a publicznością, odbiorcami – lecz w relacjach zindywidualizowanych – zatem dokładniej: moderatorem procesów wyboru i odbioru komunikatów. W tym profilu mieści się też funkcja doradcy oraz przewodnika po świecie komunikacyjnej oferty, a także nierzadko: kreatora efektywnych procesów odbiorczych [Grygowski, s.132; Wormell, s. 9].

mediator

To jest jednocześnie postulat wysokiej aktywności mediatorów. Trzeba bowiem wypełnić przestrzeń komunikacyjną pomiędzy nadaniem i odbiorem, inicjując i finalizując procesy komunikacji, odpowiednio je inspirując i moderując – a także: umożliwić wykorzystanie wybranych bądź zarekomendowanych przekazów [Kudriawcew, s. 196; Sitarska, s. 199; Wormell, s. 5].

Ponieważ mediator opiera się nie tylko na ustalonych, lecz również na intuicyjnych standardach oraz, z konieczności, na daleko posuniętej improwizacji, musi dokładnie wiedzieć, co robić oraz co robić po winie. Zindywidualizowane pośrednictwo na tym bowiem polega, że z każdym użytkownikiem trzeba skojarzyć o k r e ś l o n e, a nie jakiegokolwiek, treści: te, które mu są najbardziej potrzebne, ale również użyteczne i jeszcze dostatecznie czytelne. A trzeba je dobrać spośród ogromnej oferty, nieustannie zmiennej, więc sztuka jest bardzo trudna [Valenzo, s. 232]. Jeżeli jednak się uda, to rezultat jest czymś więcej, niż tylko jednorazowym doborem skonkretyzowanych treści. To jest mianowicie także krok użytkownika w kierunku identyfikacji swojego własnego, użytkowniczego miejsca w systemie komunikacji publicznej – żeby z czasem funkcjonować w nim bardziej samodzielnie.

To znaczy, że mediator (często: zespół mediacyjny) musi dysponować pogłębioną wiedzą przedmiotową, merytoryczną, żeby kompetentnie i po partnersku współpracować z użytkownikiem na płaszczyźnie problemowej [Usherwood, s. 36]. Równolegle zaś konieczna jest doskonała znajomość zasad komunikowania się, struktur publicznej transmisji treści informacyjnych i nieinformacyjnych, a także procesów i procedur bibliotecznych.

Tego w pełni nie można zagwarantować jednoosobowo. Musi istnieć stosowne zaplecze międzyinstytucjonalne oraz sieciowe, a także instytucjonalne i zespołowe, z którego mediator bezpośredni powinien umieć oraz móc skorzystać. Wysoki standard umiejętności i zorientowania mediatora/ekipy mediacyjnej jest bowiem warunkiem zaufania publiczności, a na tym opiera się istota bibliotecznego pośrednictwa, jak też na konieczności realizowania zawsze, kiedy jest potrzebne. Wtedy jest najskuteczniejsze [Fiałkowski: Broker, s. 34; Valenzo, s. 232].

W tym kontekście ujawnia się potrzeba wygenerowania zawodowej specjalności mediacji bezpośredniej w strefie usługowej, na styku z publicznością – ze stosownym zespołem koniecznych umiejętności. Na razie bowiem pośrednictwo stanowi raczej synonim ogólnych sposobności bibliotekarskich, niż skonkretyzowany zakres zawodowych procedur.

Ale może nie jest tak w pełni. Mediatorem bowiem, bezpośrednim bądź funkcjonującym z zaplecza, jakkolwiek tylko w obiegu informacji, jest wszak infobroker, a mediacyjnym zespołem – grupa lub firma infobrokerska. A o infobrokerstwie mówi się i pisze od dawna, oraz istnieją wyspecjalizowane, komercyjne firmy infobrokerskie, zaś instytuty inb w Polsce zajmują się dokwalifikowaniem infobrokerów, głównie na studiach podyplomowych. Jednak ma to miejsce w charakterystycznym, nieomal ostentacyjnym oderwaniu od bibliotekarstwa.

Mimo, że nie ma po temu żadnego racjonalnego powodu. Usługi info-

brokerskie w podstawowym zakresie mogą i powinny wchodzić w rejestr oferty bibliotecznej, a infobrokerskie zespoły właśnie w międzybibliotecznej kooperacji mogą najlepiej realizować swoje mediacyjne powinności. Ich komercyjny wyodrębnienie – z całkowitą autonomią – jest realne tylko w nielicznych obszarach zagadnieniowych i w niewielkiej skali. Zresztą nawet w ramach bibliotecznej praktyki można wyobrazić sobie komercyjny, częściowo odpłatny, rejestr ponadstandardowych, bibliotecznych usług infobrokerskich [Klujew, s. 69-70].

Sygnalizowane obecnie odcięcie od bibliotekarstwa jest echem zadawionej rywalizacji między bibliotekarzami oraz dokumentalistami, a później pracownikami informacji, która (wydawało się) w końcu wygasła [Lidman, s. 11-12]. Jak widać: nie całkiem. Mimo to, nie ulega wątpliwości, że infobroker to także komunikacyjny i biblioteczny mediator [Jazdon: O nowych, s. 103].

Główną powinnością infobrokerów, zarówno indywidualnych jak i całych ekip, jest wyłuskiwanie z oferty ogólnej oraz uzdatnianie, informacji z ustalonych dziedzin, według oczekiwań i potrzeb użytkowników zlecniodawców, a to przecież nic innego, jak mediacja właśnie, tyle że w wąsko wyznaczonych obszarach komunikacji informacyjnej. Realizacja wymaga wysokich kompetencji bibliotekarsko-informacyjnych oraz perswazyjnych, ale równolegle: także dobrej, merytorycznej znajomości dyscypliny, do której zlecenia i oczekiwania są odnoszone. Taki warunek łatwiej spełnia się w zespole infobrokerskim, ze wsparciem bibliotekarzy/dokumentalistów dziedzinowych, aniżeli indywidualnie. W następstwie potęguje się użytkownicze zaufanie i utrwała chęć korzystania z tak oferowanej mediacji [Fiałkowski: Broker, s. 34].

Dobre rozeznanie p r z e d m i o t o w e jest konieczne dla weryfikacji, dla oceny, oraz dla nadania ważności tym kategoriom, wariantom i wersjom informacji, które są wybierane i kierowane do pośrednictwa, przy odrzuceniu pozostałych. Infobroker lub zespół infobrokerski przejmuje tym samym obowiązek kompetentnego i odpowiedzialnego zweryfikowania wartości informacyjnej polecanych treści i odfiltrowania komunikatów, uznanych za niewiarygodne bądź bezużyteczne. Tak zorganizowana mediacja informacyjna gwarantuje profesjonalną obsługę publiczności i pośredniczenie w transmisji informacji ważnych [Fiałkowski: Broker, s. 31-32; Sowards, s. 142] – co musi być również wyznacznikiem c a ł e j mediacji bibliotecznej.

Nowy kształt bibliotecznego pośrednictwa w komunikacji publicznej, odmienna hierarchizacja składników ważnych oraz inne rozłożenie akcentów – wymuszone przez nową konfigurację tej komunikacji oraz zwielokrotnioną skalę zasięgu -- wszystko to musiało spowodować zmiany w samej koncepcji oraz filozofii bibliotekarstwa. Z tym, że ewolucyjne, więc nie rujnujące dotychczasowych rejestrów powinności. Sens paradygmatu przeobraził się głównie poprzez nową hierarchizację (nieomal) tych samych czynników.

Tradycyjnie paradygmat biblioteczny konkretyzował się przede wszystkim jako powinność gromadzenia i przechowywania zasobów, a więc tworzenia własnej kolekcji (z czasem incydentalnie dopełnianej zewnętrznie,

**nowy para-
dygmat**

w międzybibliotecznej konfiguracji) oraz jej udostępniania. Przy czym klauzula transmisji i użytkowania była wobec gromadzenia i archiwizacji równorzędna [*Apostle, Raymond, s. 1*].

Otóż rekonfiguracja, która nastąpiła, odnosi się do tej równorzędności właśnie: to już przeszłość. Gromadzenie, utylizacja i przechowywanie komunikatów, nadal wchodzi w skład bibliotecznego paradygmatu, ale od dłuższego czasu to użytkownik a nie kolekcja, jest dla biblioteki najważniejszy. Dominuje mianowicie nastawienie na publiczność i na mediacyjny dialog z tą publicznością. W następstwie, głównym przejawem powinności jest już nie tylko udostępnianie zasobów, lecz rozpowszechnianie treści (to nie to samo), szczególnie informacyjnych oraz zorganizowanie dostępu do komunikatów i treści [*Apostle, Raymond, s. 1; Lidman, s. 24, 98*]. No i to jest właśnie nowa formuła bibliotecznego mediacji.

Podporządkowana finalnie intencji pożytku publiczności, poddanej procesom bibliotecznego pośrednictwa [*Miller, Fisher, s. 100*]. A to jest coś więcej, niż tylko określony stopień zaspokojenia jej oczekiwań – jak sugerują niektórzy [*Belcastro, s. 6*].

Ten pożytek bowiem musi mieć obiektywny charakter, wynika zatem z optymalnego stanu transmitowanych aktualnie treści, wchodzących w krąg realizowanego pośrednictwa. Jest więc zmienny, a poza tym niemożliwy do skonkretyzowania przez użytkownika, wymaga bowiem oceny według kryteriów merytorycznych, a nie – subiektywnych odczuć osobistych. Pojawia się więc charakterystyczny dysonans w tym zakresie, do czego wypadnie jeszcze powrócić.

Niekwestionowanym atrybutem przemodelowanego paradygmatu jest natomiast dążenie do zapewnienia możliwie rozległego, łatwego i równego dostępu do treści, transmitowanych w komunikacji publicznej [*Bakken, s. 85*]. To jest idea, przyświecająca nowej mediacji bibliotecznego i zakładająca znaczące poszerzenie zasięgu oddziaływania bibliotek, ale stanowiąca zarazem mocno abstrakcyjny wyznacznik postępowania.

Ponieważ w dającej się przewidywać perspektywie czasowej nie widać możliwości na korzystanie z bibliotek przez rzeczywiście całą populację, ani na pełną i autentyczną równość w tym korzystaniu. Bariery jest mnóstwo, w tym zwłaszcza różnice indywidualne. Bliższa prawdy jest wobec tego konstatacja, że mediacja biblioteczna redukuje nadmierne nierówności w dostępie do komunikacji, lecz nie niweluje ich całkowicie. Literalny postulat paradygmatyczny jest więc mocno wyidealizowany.

dysonans

Ale nie to jest głównym źródłem rozdzwiewu pomiędzy postawą publiczności bibliotecznego, a nastawieniem bibliotek. Dysonans wynika z częstej niechęci użytkowników już do samej próby aktywnej mediacji bibliotecznego, oraz odmiennych oczekiwań co do ostatecznych rezultatów bibliotecznych usług.

Nie jest bowiem tak, że użytkownicy zawsze oczekują efektów najlepszych, „mierzonych” według kryteriów zobiektywizowanych. Częściej decyduje ich własna, subiektywna ocena tego, co uważają za satysfakcjonujące. I wprawdzie ta satysfakcja jest trudniej osiągalna w procesach przekazu informacji, aniżeli w transmisji treści nieinformacyjnych, jednak tylko wy-

soko kwalifikowani specjaliści oczekują informacji najświeższych i najwartościowszych. Taka jest istota rozbieżności.

Tymczasem każda biblioteka z z a s a d y nastawia się na mediację, na wyszukiwanie i transmisję treści najwartościowszych, najaktualniejszych (jeśli takie kryterium występuje), a w zakresie informacji: ważnych i dostosowanych do świadomości użytkownika [McDermott, s. 4]. A już inna sprawa, czy taki standard osiąga. Zapewne nie zawsze, ale przynajmniej takie jest dążenie.

Natomiast publiczność niekoniecznie oczekuje tego samego, a w każdym razie rzadko odwołuje się do obiektywnych ocen informacji optymalnej. To zresztą wymaga jeszcze starannej analizy: czy tak jest i kiedy [Lidman, s. 55].

W sferze informacji użytkowych, praktycznych, a często także edukacyjnych, użytkownicze oczekiwania skłaniają się ku powiadomieniom szybkim oraz możliwie nieskomplikowanym [McDermott, s. 4]. Jak wynika z (nielicznych) badań, samodzielne postępowanie wyszukiwawcze w 70% publiczność rozpoczyna od automatycznych wyszukiwarek, a tylko w 30% od bibliotek [York, s. 125]. No więc tu jest zarzewie dysonansu. Szybkie usatysfakcjonowanie informacją niedookreśloną lecz natychmiastową, bierze nieraz górę nad pożytkiem, wynikającym z jakości. Mediatorzy muszą o tym wiedzieć.

Użytkownicza ocena usługi, mediacji, oraz całej oferty bibliotecznej, jest zawsze pochodną zaspokojenia oczekiwań własnych [Belcastro, s. 6]. Jeśli są wygórowane, zwłaszcza w odniesieniu do treści i informacji ważnych, to wtedy zbliżają się do obiektywnych kryteriów optymalnych. Ale częściej są niewyszukane, a wówczas optymalizacja (więc i skomplikowanie) pośrednictwa i oferty jest postrzegana jako obciążenie i konfliktogeny dysonans: nie tego użytkownik chce.

To jest dla mediacji znaczne utrudnienie. Jednak w dłuższym przedziale czasu i wymiarze praktyki, akceptowana przez publiczność pomoc biblioteki, może wygenerować szacunek dla jej kompetencji – poprawiając opinie o bibliotecznym pośrednictwie.

3.2. TWORZENIE I WSPÓŁTWORZENIE KOLEKCJI I BAZ DANYCH

Przedmiotem bibliotecznej mediacji są publicznie komunikowane treści, utrwalone i rozpowszechniane na różnych nośnikach, bądź transmitowane w formach nietrwałych i nie w pełni powtarzalnych (np. werbalnych). Częściej zresztą sugeruje się, że są to informacje, ale to nieprawda. Pojęcie treści jest szersze, aniżeli pojęcie informacji: nie każda treść ma charakter informacyjny.

Natomiast tradycyjnie i powierzchownie przyjmowano, że mediacja biblioteczna ma zastosowanie wobec samych nośników właśnie. To jeszcze

kolekcje bibliotecz- ne

większe uproszczenie. Jakkolwiek bowiem biblioteka rzeczywiście pośredniczy w rozpowszechnianiu nośników, lecz przecież nie dla nich samych, ale dla treści, które się w nich zawierają. Jako pośredniczka oraz mediatorka, biblioteka nie ma nic wspólnego z transmitterską formułą poczty lub telefonii.

Zasadniczy problem konkretyzuje się jednak w innym wymiarze. Powstaje mianowicie pytanie, o jakich nośnikach – ze względu na status, własność lub dyspozycyjność – mowa. Dotychczas bowiem (stopniowo: z mnożącymi się wyjątkami) to były nośniki, p r z e j ę t e przez bibliotekę do rozpowszechniania, więc w momencie transmisji (retransmisji) już własne, wchodzące w skład bibliotecznej kolekcji. Obecnie tak może, lecz nie musi być. Ale nie jest też całkiem jasne, jakie aktualne określniki wyznaczają przestrzeń współczesnej i przyszłej mediacji bibliotecznej. Ani: czy można je zdefiniować precyzyjnie.

Charakterystyczne w tym zakresie jest rozchwianie opinii, stanowisk oraz argumentacji. Z jednej strony nadal szeroko utrzymuje się pogląd, że biblioteka tak długo jest biblioteką, dopóki dysponuje s w o j ą kolekcją przekazów, a więc organizuje i utrzymuje własne zasoby, odpowiednio przez siebie dobrane i przystosowane do rozpowszechniania. Zatem to nadal jest podstawowe zadanie bibliotek, inaugurujące dalsze procesy mediacyjne, które opierają się właśnie na tym [*Chu, s. 2; Grygrowski, s. 187; Sitarska, s. 183*]. Jakkolwiek: nie tylko na tym.

Obecnie bowiem (to druga grupa opinii) pośrednictwo biblioteczne obejmuje także różne inne zasoby obce. Materiały z sieci. Przekazy przejęte do dyspozycji, ale fizycznie pozostające poza konkretną biblioteką. Zbiory, stanowiące własność wspólną lub innych bibliotek, albo instytucji pozabibliotecznych. Sam tytuł własności nie jest już więc instrumentem rozstrzygającym, choć swoje znaczenie oczywiście ma. W rezultacie, posiadanie zasobów własnych jest współcześnie równie ważne, jak dostęp do innych zasobów cudzych [*Bagrowa, s. 113*] i organizacja dostępu nie zwalnia od tworzenia swojej kolekcji.

Tak więc nic nie uprawnia do sugestii, że biblioteki obejdą się bez własnych zasobów indywidualnych – bowiem rzekomo tylko użytkownicy a nie kolekcje ukształtują biblioteczną przyszłość [*Emery, s. 44*]. To jest opinia bez sensu, myląca biblioteki z biurami nawigacji (turystyki?) sieciowej.

Ale z kolei, przy tak gigantycznej i temporalnie zmiennej podaży treści w komunikacji publicznej, nie da się zgromadzić w żadnym konkretnym miejscu fizycznym wszystkiego, co niezbędne, a trzeba wszak pośredniczyć możliwie we wszystkim. Także zróżnicowanie nośników, szczególnie elektronicznych – gdzie następuje rozgraniczenie czasu i miejsca usługi [*Maddern, s. 19*] – czyni gromadzenie „globalistyczne” (wszystkiego) nie tylko niemożliwym, ale także zbędnym, bezcelowym.

To jednak nie znaczy, żeby biblioteka mogła funkcjonować w ogóle bez jakiegokolwiek kolekcji własnej. Kolekcja bowiem stanowi indywidualny kręgosłup każdej biblioteki: jest nie tylko zbiorem komunikatów, ale tworzy też jeszcze jednostkową wartość naddaną, wynikającą z wprowadzonej konfiguracji materiałów. Dlatego w bibliotekach są niezbędne r o z m a i t e kolekcje, podobne do siebie albo niepodobne, natomiast wzajemnie kore-

spondujące i dopełniające się, w sposób intencjonalny bądź przypadkowy, ale generujące r a z e m wzbogane możliwości mediacyjne. Tak tworzą się międzybiblioteczne zespoły kolekcji bibliotecznych, mniej lub bardziej powiązane, które mogłyby z czasem przekształcać się w systemy, tworząc zręby zespolonego układu pośrednictwa w komunikacji publicznej.

Biblioteki bez własnych kolekcji są jak puste garnki: nie da się w nich przygotować żadnej potrawy/wartości. Ale z drugiej strony, nie ma możliwości, żeby ewentualnie potrawy/wartości dało się przygotować wyłącznie z tego, co do tych garnków/bibliotek trafiło raz na zawsze.

Zarówno własne kolekcje bibliotek, jak i te zasoby, oraz pojedyncze komunikaty, do których organizuje się dostęp, są obecnie (i to jest charakterystyczna cecha) semiotycznie różnorodne, wielomedialne, multinośnikowe. I wprowadzie różnorodność, mnogość form transmisyjnych, tak w ogóle to całkiem nowa nie jest, jednak skala zróżnicowania i równoważność współwystępowania nigdy dotychczas nie była taka, jak teraz [*Chu, s. 23; Gorman: Our enduring, s. 48; Steffen, Bell, s. 164*].

To jest oczywiste następstwo postępującej dyferencjacji komunikacji publicznej, mediacja biblioteczna bowiem nie może pominąć jej ważnych wariantów z przyczyn formalnych. Nawet jeżeli nie obejmuje absolutnie wszystkich komunikatów wyemitowanych, a spośród tych które przejęła, jedne w bibliotecznym obiegu funkcjonują jako ważniejsze, inne zaś jako dopełniające, to jednak na ogół wszystkie są traktowane jako j e d n o l i t e, a w każdym razie jako bibliotecznie zespolone. Nośnikowy, a więc podmiotowy podział nośników (książki, czasopisma, wideo itd.) – obowiązujący w bibliotekarstwie przez stulecia i wpływający nawet na organizacyjne struktury oraz procedury – coraz wyraźniej traci na znaczeniu, a o zakresie (obiektach) mediacji decyduje treść przekazów, czyli ich charakterystyka przedmiotowa.

Zarówno w tworzeniu kolekcji, w wyszukiwaniu komunikatów, oraz w bibliotecznym pośrednictwie, następuje nie tylko pomieszczenie nośników, ale również ich połączenie w nowe strukturalne całości. To znacznie więcej, niż tylko wspólne zgromadzenie lub równoległy wybór do mediacji i transmisji [*Bawden, Rowlands, s. 183; Gorman: The enduring, s. 31; Holba Puacz: Electronic, s. 40; Levrault, s. 28; Weihs, s. 4*].

Dokonuje się bowiem z e s p o l e n i e. Powstające kolekcje to nowe struktury znaczeniowe, połączone wewnątrznie układem relacji („linków”), intencjonalnie narzuconych, wygenerowanych i wykreowanych przez biblioteki. To jest nowa całość i nowa jakość, których nigdzie indziej nie ma; nowy byt komunikacyjny, stworzony przez każdą bibliotekę indywidualnie, ale też możliwy do scalenia w międzybiblioteczne struktury większe [*Gorman: Our own, s. 204*].

Z tego zespolenia różnych treściowo i odmiennych w formie przekazów, wytwarza się specjalny efekt synergetyczny – wartość naddana. Wyznacza nową jakość i nowy sens istnienia bibliotecznych kolekcji oraz doraźnych, mediacyjnych zespołów komunikatów. W rezultacie, po stosownym opracowaniu i powiadomieniu o ukształtowanych relacjach strukturalnych, możliwości treściowego przeszukiwania komunikacyjnej oferty rosną nieporów-

**zasoby
mieszane**

nanie. I taka jest pierwsza faza – pierwszy etap – postępowania mediacyjnego [Gedeon, s. 40; McDermott, s. 17].

Znaczne zróżnicowanie nośników i form transmisyjnych w komunikacji publicznej ma przełożenie na biblioteczną praktykę mediacyjną, ale w proporcjach niekoniecznie identycznych. Skojarzenie, dopełnianie, wymieszanie lub zespolenie zagadnieniowe przekazów, semiotycznie różnych, dokonuje się przede wszystkim w dwóch obszarach: elektronicznym i piśmienniczym – przy czym w odniesieniu do piśmiennictwa można zdecydować się na dodatkowych podział (i następne dopełnienia wzajemne) piśmiennictwa zwartego oraz czasopiśmiennictwa. Te dwie lub (jeśli ktoś woli) trzy formy dominują w bibliotecznym mediacji: stanowią główny trzon kolekcji oraz wyznaczają podstawowe zakresy podmiotowe, wobec których realizuje się biblioteczna organizacja użytkowniczego dostępu [Bagrowa, s. 175; Brabazon: Double, s. 33; Holba Puacz: Electronic, s. 43; Levrault, s. 22; Sowremiennaja, s. 49; Steffen, Bell, s. 32].

Tworzenie bibliotecznych kolekcji piśmiennictwa zwartego, chociaż jest w bibliotekarstwie procesem zapewne najstarszym, też podlega zmianom. Odchodzi mianowicie w niepamięć idea (nie twierdzą, że kiedykolwiek wykonalna) generowania kolekcji samowystarczalnych i autonomicznych, więc kompletnych i uniwersalnych, a zatem również ogromnych. Liczebność zasobów nie jest już kategorią jednoznacznie afirmowaną i nie narzuca celu dążeń.

Przyporządkowanie zasobów zadaniom miejscowym owocuje nastawieniem na potrzeby i oczekiwania publiczności, tu i teraz oraz niebawem, często zmienne i doraźne – ze spodziewanym dopełnieniem (w miarę konieczności) przez kolekcje cudze i różne przekazy zewnętrzne. Oraz ma coraz wyraźniej miejsce powiązanie oferty piśmienniczej z dostępem do zasobów elektronicznych, gdzie zresztą niemałą część materiałów stanowią digitalnie zremediowane teksty piśmiennicze.

Odmienność obecnych kolekcji piśmiennictwa zwartego ma także charakter ontologiczny: różnicuje się sama materialno-egzystencjalna forma książki. Obok opłacalnych w druku offsetowym książek o nakładzie ponad 300 egzemplarzy – funkcjonujących fizycznie jako książki właśnie – do obiegu kwalifikują się też druki niskonakładowe, przechowywane w postaci zapisów na dyskach i drukowane na życzenie (Print on Demand). Te zresztą akurat w bibliotekach znajdują również fizyczną formę przechowywania w kolekcji, w postaci wydruków i to nadaje zasobom inny charakter: takich materiałów zespolonych nigdzie indziej nie ma. Poza bibliotekami to jest zwykle segment piśmiennictwa niszowego lub alternatywnego – w ogólnym obiegu piśmienniczym marginalny – ale dla bibliotecznej mediacji mający swoje znaczenie [Atton, s. 107; Cope, Phillips, s. 14; Fidczuk, Beebe, s. 343].

No i wprowadzają się do obiegu, również bibliotecznego, całkowicie nowe formaty książek, jakich nigdy przedtem nie było – szczególnie dla dzieci. Są więc książki-zabawki oraz są książki hipertekstowe, łączące formy papierowe z medialnymi, niekiedy funkcjonujące nieliniowo, wielopoziomowo [Zajac: Książka, s. 202-208]. To narzuca kolekcjom nowy kształt:

mieszany już nawet w obrębie zasobów kodeksowych, a przede wszystkim opiera ich budowę o reguły funkcjonalności, a nie: kompletności.

Równolegle do kolekcji książek, przynajmniej częściowo lokalizowanych w bibliotekach (w sensie fizycznym), na zasoby kierowane do mediacji składają się również przekazy elektroniczne. Jednak ich lokalizacja nie jest już tak wyraźnie skonkretyzowana. Istnieją bowiem repozytoria jednobiblioteczne, ale są także wielobiblioteczne, są ogólnouczelniane i międzyuczelniane – już to dziedzinowe, powiązane z określoną gałęzią nauki, oraz wielodzinowe. No i są jeszcze repozytoria zagregowane, łączące zasoby digitalne wielu mniejszych repozytoriów bibliotecznych [*Cullen, Chawner, s. 130*]. Takiej różnorodności w posadawianiu kolekcji piśmienniczych nie ma.

Część materiałów elektronicznych może zatem być zarejestrowana na urządzeniach konkretnej biblioteki, w jej repozytorium, ale także w repozytoriach innych bibliotek lub międzybibliotecznych, albo rozproszona w całej sieci. Fizycznie przypisane do jednej biblioteki są głównie komunikaty zarejestrowane na nośnikach przemieszczalnych. Natomiast przekazy online są/mogą być przejmowane od innych transponderów i stąd potrzeba organizowania użytkowniczego dostępu. O tyle złożonego, że zawsze w nawiązaniu i w kontekście posiadanych lub rozpoznanych zasobów piśmienniczych – bo wszak nie wszystko warto i można digitalizować [*Gorman: The enduring, s. 28*].

W następstwie tworzą się spółkolekcje najrozmaitszych baz danych, coraz częściej pełnotekstowych, oraz wielkich megabaz, z którymi biblioteki są co najmniej związane, bądź je kompletują i przetwarzają, pożytkując następnie w procesach mediacyjnych [*Golian-Lui, s. 197; Plutchak, s. 84; Sowremiennaja, s. 70*]. Częściowo są to zaś bazy, wygenerowane przez same biblioteki [*Klujew, s. 168; Wormell, s. 9*], oraz są też inne wytwory intelektualne, w dotychczasowych warunkach niepublikowane i nierozpowszechniane [*Klujew, s. 167*]. Cała ta oferta, temporalnie lub trwale, stanowi równoległą podstawę bibliotecznego pośrednictwa.

Jednak największe wymieszanie materiałów drukowanych i elektronicznych dokonało się w obrębie oferty czasopiśmienniczej. W uporządkowane i stabilne dotychczas kolekcje czasopism drukowanych – w nauce szczególnie ważne ze względu na przyśpieszoną (wobec książkowej) transmisję treści – wdarły się liczne czasopisma sieciowe, inaczej opracowane i dystrybuowane (przeważnie na mocy licencji). Pierwotnie traktowane jako drugie wersje periodyków drukowanych, z czasem same stały się przekazami pełnoprawnymi, kolekcjonowanymi w bibliotekach, jakkolwiek online. Obecnie czasopisma naukowe występują albo wyłącznie w formie drukowanej, lub tylko w postaci zdigitalizowanej, bądź w obu wersjach równocześnie – i wszystkie wchodziły w skład bibliotecznych zasobów. Trudno dzisiaj powiedzieć, czy tak będzie również w przyszłości, bowiem ta przyszłość nie konkretyzuje się dostatecznie wyraźnie.

Podkreślane zazwyczaj czynniki: rozległości i szybkości transmisji – a także łatwiejsze indeksowanie – czasopism elektronicznych nie w pełni równoważą staranność edycji, porządek i autorytet czasopisma drukowa-

nego, zaś trudności licencyjne oraz archiwizacyjne, towarzyszące periodykom digitalnym, są dzisiaj mniej lekceważone w argumentacji, niż dawniej [Gedeon, s. 31]. Nie zawsze też znajduje potwierdzenie szandarowy argument na rzecz tych czasopism, że są mianowicie tańsze: szersze obserwacje sygnalizują, że to niekoniecznie prawda [Gedeon, s. 32; Fidczuk, Beebe, s. 356]. No i nie ma żadnego powodu, żeby czasopismo elektroniczne – już z natury rzeczy, tak po prostu – musiało eliminować z obiegu czasopismo drukowane [Plutchak, s. 83].

Dlatego koncepcja racjonalna powinna zakładać kontynuację obu form czasopiśmienniczych także w dłuższym horyzoncie czasowym – niekoniecznie w wariacie dwuwersyjnym dla każdego tytułu – w proporcjach, narzuconych przez mediacyjną i użytkowniczką praktykę. Wobec tego zaś muszą powstać złożone struktury relacji (odniesień, powiązań, linków) treściowych, temporalnie zmienne, także o charakterze międzyośnikowym, intersemiotycznym. Otóż to jest zadanie trudne, trzeba bowiem zestawiać r a z e m treści z tekstów piśmienniczych i elektronicznych. I ta trudność jest oraz będzie odczuwalna także w procesach mediacyjnych.

Drukowane i elektroniczne materiały zwarte, ciągłe i temporalne, stanowią główną część zasobów bibliotecznych, kierowanych do udostępniania i mediacji, ale pełna lista wykorzystywanych nośników jest obfitsza. I aktualnie trudno przewidzieć jak długo te formy komunikacyjne przetrwają i utrzymają się w obiegu.

Obok przekazów elektronicznych online, w użytkowaniu pozostają także przemieszczalne materiały digitalne, odrębne ze względu na formę nośnika (CD, DVD, inne warianty), a niekiedy także na zawartość. W bibliotekach wchodzi w skład istniejących tam f i z y c z n i e kolekcji.

Oprócz materiałów tekstowych (ebooki) oraz filmowych, są to rozmaicie zarejestrowane przekazy muzyczne oraz audiobooki, a także elektroniczne gry fabularne, których kolekcje w bibliotekach publicznych powinny być tworzone, wbrew uproszczonym opiniom negatywnym [Dahlig-Turek, s. 130, 132; Gallaway, s. 81]. Swego rodzaju nowością jest sugestia gromadzenia i tworzenia autonomicznych kolekcji zminiaturyzowanych formatów elektronicznych (także ebooków), przystosowanych do odtwarzania na małych ekranach [Fox, s. 9].

Nadal zachowały się poza tym w bibliotekach zasoby mikrofilmowe, częściowo uzupełniane. Jakkolwiek bowiem tendencja do mikrofilmowania podstawowych zbiorów bibliotecznych minęła, to jednak kolekcje istnieją i bywają używane [Bagrowa, s. 31]. Trudno poza tym orzekać, do kiedy przetrwają w bibliotecznym obiegu tradycyjne audiokasety i wideokasety, zachowane w zbiorach bibliotek publicznych. Zdecyduje nastawienie użytkowników, które nie zmienia się radykalnie – oraz podaż nowych materiałów przez producentów.

W bibliotecznej ofercie znajdują się jeszcze inne, bardzo różne komunikaty, co czyni ją szczególnie urozmaiconą. Można zaryzykować opinię, że stopień zróżnicowania i wymieszania nośników komunikacji nigdzie indziej w takim natężeniu nie występuje.

Ten złożony charakter oferty i nośnikowa wariantyzacja kolekcji, generuje

dodatkowe trudności organizacyjne, funkcjonalne i użytkowe. Mianowicie różne nośniki mają odmienną trwałość fizyczną, a poza tym starzeją się i zmieniają technologicznie [Bagrowa, s. 121].

W obszarze samej tylko komunikacji elektronicznej zmiany są tak szybkie i tak zasadnicze, że formy nośników sprzed zaledwie kilku lat, okazują się nie do wykorzystania i wymagają konwersji. Na ironię losu zakrawa fakt, że komunikaty zarejestrowane wyłącznie elektronicznie, bywają przez biblioteki remediowane na nośniki papierowe i na zapis drukiem [Bagrowa, s. 122] – bo to jedyna forma, która do odczytu nie wymaga żadnych urządzeń. No i jest to rozwiązanie najłatwiejsze, najtańsze oraz (jak się okazuje) najtrwalsze. Być może więc piśmiennicza archiwizacja przekazów jest nadal ważną funkcją bibliotek. O czym jednak pisze się i mówi rzadko.

Generalnie zatem kolekcje biblioteczne, od zarania uważane za konieczne dla egzystowania bibliotek, uległy dyferencjacji. Przestały być jednorodne – o ile takimi rzeczywiście kiedykolwiek były. Nawet bowiem w okresie całkowitej dominacji piśmiennictwa, zbiory druków zwartych oraz druków ciągłych funkcjonowały osobno. Natomiast nie ulega wątpliwości, że kolekcje nadal istnieją i bez nich nie można wyobrazić sobie działalności jakichkolwiek bibliotek.

Niezależnie więc od skrajnych opinii, aktualnie jednym z podstawowych segmentów każdej biblioteki wciąż jest własny zbiór książek [Gorman: *The enduring*, s. 8]. Wprawdzie to już zazwyczaj nie jedyny przechowywany zasób i mniej lub bardziej powiązany z innymi zasobami. Poza tym, jakkolwiek liczny, to już nie rozbudowywany bez ograniczeń, lecz lepiej dopasowany do oczekiwań, bardziej elastyczny i częściowo zmienny: część trwała podlega stopniowej redukcji. Natomiast jest to zbiór rzeczywisty, istniejący na miejscu w sensie fizycznym i – tak jak dawniej – pozostający do własnej dyspozycji biblioteki. W tym względzie żadna wirtualizacja nie ma nic do rzeczy.

Znacznie więcej wątpliwości i sprzecznych przeświadczeń wzbudza prowadzenie kolekcji *c z a s o p i s m* – odkąd pojawiły się elektroniczne wersje periodyków drukowanych oraz czasopisma wyłącznie elektroniczne. Jednorodne uprzednio zasoby druków ciągłych pękły i narodziły się dwie odrębne kolekcje, nie zawsze ze sobą dostatecznie powiązane. Do opanowania i wybiórczego przejścia pozostaje zaś olbrzymia podaż czasopiśmiennicza w obu postaciach, a przy mnogich periodykach dwuwersyjnych pojawia się dodatkowy dylemat: czy mianowicie gromadzić obydwie wersje, czy tylko elektroniczne [Chepesiuk, s. 8; Gedeon, s. 24].

Opinie są rozmaite. Poniechanie prenumeraty czasopism drukowanych, często wieloletniej, zamraza bowiem tę część kolekcji i przerywa ciągłość dokumentacji dziejów: wiedzy, myśli naukowej, dyscypliny. A znów rezygnacja z wersji elektronicznej, uważanej za nowoczesną, na ogół nie wchodzi w grę. Z kolei abonowanie obu wersji uważa się za kosztowne, jakkolwiek w praktyce bibliotecznej prenumerata dwóch/trzech egzemplarzy jednego tytułu nie jest zdarzeniem niezwykłym, toteż prenumerata dwóch wersji czasopisma nie odbiega od praktyki. Takich rozterek nie wzbudza prenumerata periodyków jednowersyjnych, więc wydawanych albo tylko elektronicznie, albo tylko drukiem.

**warianty
kolekcji**

Tym niemniej wydaje się nieuchronne dalsze pęknięcie kolekcji czasopism na dwie odrębne struktury. Przy czym termin „kolekcja” może być wobec periodyków digitalnych nieadekwatny, są to bowiem przeważnie przekazy licencjonowane. Licencja zaś określa prawo używania, na uzgodnionych warunkach oraz w ustalonym przedziale czasu, a nie bezterminowe prawo własności.

Zróznicowanie licencji – bywa według ilości użytkowników, lub według intensywności korzystania, bądź według wybieranych pojedynczych publikacji – dodatkowo utrudnia albo wręcz uniemożliwia archiwizację zasobów, a więc i tworzenie kolekcji też [Gerhard, s. 8]. Ta trudność, już rejestrowana obecnie, może nasilać się z czasem i uniemożliwiać racjonalne konfiguracje kolekcji czasopism w bibliotekach.

Na zespół podstawowych zasobów własnych każdej biblioteki, w coraz większym stopniu składają się również kolekcje materiałów digitalnych. Używam sformułowania w liczbie mnogiej, bo wydaje się mało prawdopodobne, żeby mogła to być zawsze jednolita i jednorodna, a więc j e d n a kolekcja. Są to zarówno zbiory wykupione, jak też przejęte bezpłatnie, natomiast uporządkowane, opracowane oraz zarejestrowane i posadowione na bibliotecznych, elektronicznych urządzeniach nośnych [Gorman: *The enduring*, s. 8; MacKellar, s. 137].

Najczęściej pojawia się w tym kontekście nazwa „repozytorium”, ale nie jest dookreślana jednoznacznie. Obok bowiem repozytoriów własnych poszczególnych bibliotek, istnieją też repozytoria międzybiblioteczne oraz inne. A te – bardziej niż do posiadanych kolekcji – są podobne do zasobów, dostępnych online. Można je wybierać i porządkować na swój użytek, ale trudno je uznać bezpośrednio za indywidualną własność jakiejś jednej biblioteki [Bagrowa, s. 141; Hixson, s. 38].

Są to zresztą zasoby oraz kolekcje bardzo różne, także pod względem formy oraz zawartości treściowej. Utworzone przez bibliotekę, lub wykupione bądź przejęte, bazy danych, rozmaite materiały okazjonalne i niskoobiegowe, oraz teksty i komunikaty wytworzone przez pracowników macierzystych uczelni, a przeznaczone do bezpłatnego rozpowszechniania [Hixson, s. 39; Salo, s. 61]. Często są to jedyne miejsca, gdzie te materiały posadowiono i z których się je transmituje.

Jednocześnie coraz liczniej biblioteki narodowe oraz inne duże biblioteki, dokonują digitalnej remediacji części własnych zasobów piśmienniczych, tworząc z nich odrębne repozytoria, mianowicie pełnotekstowe biblioteki cyfrowe. Bywają takie repozytoria, zawierające zasoby szczególnie cenne, albo tematyczne, bądź dziedzinowe, chociaż ma też miejsce digitalizacja bezładna, chaotyczna. Także w Polsce istnieją takie biblioteki cyfrowe i liczba ich będzie zapewne rosła [Franke, s. 121-123; Pietrzyk, s. 526-530]. To zaś oznacza dalsze rozmnożenie rodzajów kolekcji w bibliotekach i ewentualne różnicowanie już nie tylko według typu nośnika, ale nawet w obrębie nośników w zasadzie tożsamy.

Tymczasem są, lub powstaną wkrótce, odrębne kolekcje bibliotecznych materiałów, rejestrowanych na jeszcze innych nośnikach, chociaż już nie tak liczne. To są zbiory przekazów, transmitowanych na przemieszczalnych

nośnikach „tradycyjnych” – jak wideokasety, audiokasety oraz inne nośniki dźwiękowe – których przyszłość nie jest na razie rozstrzygnięta [*Dahlig-Turek, s. 132*]. Oraz na, relatywnie nowych, przemieszczalnych nośnikach elektronicznych (CD-ROMy, DVD, ebooki) – ewentualnie rozdzielone, w następstwie miniaturyzacji części zasobów, dostosowanych do małych ekranów [*Fox, s. 9*]. Z czasem zaś mogą pojawić się jeszcze inne materiały, zebrane i przynależne bibliotekom, jak kreatywne biblioteki 2.0 „second life” [*Trueman, Peters, Bell, s. 160, 165*].

To w każdym razie potwierdza domniemanie, że jednolitych kolekcji bibliotecznych jest w praktyce coraz mniej. Natomiast istnieje potrzeba takiego wyboru, opracowania i zrelatywizowania w s z y s t k i c h zasobów, żeby nadawały się do wspólnego wykorzystania w praktyce mediacyjnej. A jedną z istotnych trudności stanowi różnorodny, odmienny poziom możliwości archiwizacyjnych.

Tak więc na naszych oczach ulega w z m o ż o n e m u rozchwianiu jeden z historycznie podstawowych składników paradygmatu komunikacji społecznej i publicznej oraz bibliotekarstwa. No bo po to zostały w swoim czasie wygenerowane języki rejestracyjne, żeby utrwały treści i komunikaty, poprzednio ulotne, eksplikowane tylko jednorazowo – a od-tąd możliwe do przechowania i to w niezmięnionej postaci. Oraz w tym też celu powstały biblioteki: jako przechowalnie tych utrwalonych komunikatów, kierowanych następnie do obiegu, z czasem coraz bardziej otwartego [*McMenemy, s. 43*].

Dopóki tych komunikatów było relatywnie mało, dało się wyrażać intencję wieczystego archiwizowania wszystkiego – jakkolwiek trudno dać wiarę, żeby taki zamysł uchował się długo, nawet w odniesieniu do ogółu bibliotek razem, jako swoistej całości. Już bowiem samo eufemistyczne pojęcie „wszystko” w gruncie rzeczy nie znaczy nic. Dlatego (pomimo płynnych kryteriów) musiała wziąć górę zasada w y b i ó r c z e j archiwizacji trwałej tylko tego, co użyteczne i ważne.

Jednocześnie bowiem oczywista była, tymczasowa lub bagatelna wartość wielu komunikowanych treści, których przechowywanie w bibliotekach bez końca nie miało żadnego sensu. W rezultacie archiwizacyjna powinność bibliotek przestała być bezwarunkowa i niepodważalna, jakkolwiek nie została jeszcze oddalona, a to ze względu na chwiejność oraz niejasność kryteriów.

Mianowicie drugorzędny charakter komunikatów nie zawsze jest cechą obiektywną. Według niektórych kryteriów, zawarte w nich treści mogą okazać się niekiedy relatywnie ważne, a wtedy archiwizacja jest konieczna, choć nie w wymiarze powszechnym. Tak jak potrzebna bywa niekiedy dokumentacja diachronalnego, historycznego rozwoju idei, myśli, nauki, wiedzy – przynajmniej w niektórych obszarach. Zatem archiwizacja zasobów bibliotecznych od dawna wywoływała kontrowersje i decyzje sprzeczne, lecz nie w takim stopniu, jak teraz.

Ta intensyfikacja rozbieżności jest następstwem t e m p o r a l n o ś c i komunikatów elektronicznych online, ich krótkotrwałej egzystencji w wyemitowanej wersji i postaci, która w sieci już to zanika całkowicie, bądź jest zastępowana przez wersje kolejne [*Akilina, s. 96*]. W rezultacie archiwizacja

archiwizacja

wymaga szybkiej reakcji – niezwłocznej rejestracji (jeżeli wolno) na własnych urządzeniach nośnych, lub uzgodnienia takiej rejestracji poza biblioteką – a potem sukcesywnego przejmowania kolejnych wersji komunikatu (i treści), raz już do zasobów wprowadzonego. Przy czym trzeba zachować pierwotny oryginał każdego komunikatu i wyraźnie oznaczyć wszystkie zmiany. To jest proces trudny, niekiedy komplikowany dodatkowo przez uprawnienia autorskie – jeśli obowiązują [*Austin, s. 50; Hixson, s. 45; Jantz, Giarlo, s. 206-207*].

Obok temporalnej wykładni zawartości treściowej, przyczyny archiwizacyjnych utrudnień mają też charakter technologiczny. Nie ma ich tylko w komunikacji piśmienniczej.

Tam, gdzie konieczne są urządzenia transmisyjne, technologia rejestracji i odczytu treści zmienia się w krótkim czasie. Przechowywanie i odtwarzanie komunikatów wymaga więc co najmniej specjalnych zabiegów laboratoryjnych [*Dahlig-Turek, s. 135*], a przeważnie: kolejnej remediacji na nowe formy tego samego nośnika. W istocie – powtarzanej w stosunkowo krótkich odstępach czasu, więc tym samym kosztownej, na co nie każdą bibliotekę stać.

Ograniczona jest również fizyczna trwałość nośników: mikrofilmu do 20 lat, a CD-ROM-u do 50 lat. Zawsze odwrotnie proporcjonalna do czasu przechowywania, a w rozmaity sposób uzależniona od wilgoci, temperatury i promieniowania elektromagnetycznego, a nawet od kurzu. Energetyczna bariera, chroniąca przed degradacją, słabnie z czasem, ale w różnym stopniu [*Bagrowa, s. 31; Bilski, s. 426-428*].

Najwyższą trwałość charakteryzuje papier (100 lat), zwłaszcza syntetyczny bo do 500 lat [*Bagrowa, s. 31*]. Nic zatem dziwnego, że przy nastawianiu się na długotrwałe przechowywanie treści, najużyteczniejsze okazują się zasoby drukowane i ma nawet miejsce w tym celu stosowna remediacja materiałów pozapiśmienniczych. Wobec tego jednak próby archiwizacji komunikatów w formie elektronicznej muszą budzić wątpliwości [*Bagrowa, s. 187*].

Tworzenie bibliotecznych kolekcji archiwalnych jest i nadal może być utrudnione poza tym w odniesieniu do zasobów, pozyskiwanych w trybie licencji – która udziela prawa do uzgodnionego użytkowania komunikatów, nie ceduje natomiast prawa własności. Na licencjach opiera się zwłaszcza bieżące abonowanie czasopism elektronicznych. Jednak warunki licencji da się negocjować, toteż o prawo do archiwizacji przekazów, także licencjonowanych, można i trzeba zabiegać [*Gerhard, s. 13*].

Swoje znaczenie ma wreszcie i to, że elektroniczne przechowywanie komunikatów nie w pełni chroni je przed nieuprawnionymi zmianami, które nie pochodzą od autora, ani od nadawcy, ani od pełnoprawnego dysponenta zasobów. W toku archiwizacji trzeba więc zagwarantować optymalne – na miarę możliwości – warunki ochrony przekazów, wraz z zapewnieniem odtworzenia oryginału na żądanie. Jeśli to nie jest możliwe, trzeba dokonać remediacji archiwalnej na inny nośnik. To jest istotny warunek wiarygodności przechowywanej i udostępnianej kolekcji [*Hixson, s. 54; Jantz, Giarlo, s. 195-197*].

W bieżącej praktyce informacyjnej możliwa jest dychotomia. Mianowicie rozpowszechniające się aktualnie informacyjne komunikaty internetowe pełnią najprawdopodobniej (głównie) wstępną lub/ oraz „rozrządową” rolę ogólnoinformacyjną – na co wskazywałyby preferencje, ujawniane w badaniach odbioru [*Straus, Wolff, Wierny (2008), s. 147*]. Dostarczają informacji elementarnych, oferują odpowiedzi na proste pytania, wskazują źródła, kojarzone automatycznie. Natomiast bieżące piśmiennictwo informacyjne zapewnia pogłębione świadectwa dowodowe i argumenty, oraz rozbudowane komentarze.

Ale ten, ewentualnie prawdopodobny podział jakościowy, trudno jednak odnieść bezpośrednio do kolekcji i zasobów archiwalnych, szczególnie informacyjnych. Tam bowiem ujęć uproszczonych w zasadzie nie potrzeba, toteż takie rzadko są archiwizowane.

Organizowanie bibliotecznych repozytoriów elektronicznych urealniło i zintensyfikowało tendencję – znaną i umiarkowanie praktykowaną już wcześniej – do tworzenia kolekcji o charakterze międzybibliotecznym, a nawet międzyinstytucjonalnym, co najmniej w oparciu o regułę wzajemnie skoordynowanego gromadzenia materiałów. Indywidualnie bowiem, wyłącznie własnymi zasobami, biblioteki nie są w stanie sprostać oczekiwaniom publiczności.

Kompletowane, w wyniku uzgodnień, wspólne kolekcje książek, czasopism oraz innych materiałów przemieszczalnych, a częściowo także digitalnych, były i są lokalizowane przeważnie w trybie indywidualnym, a więc w bibliotekach, będących właścicielami. Natomiast oferowane są wspólnie jako jedna kolekcja; czyli propozycja jest całościowa, jednolita – udostępnianie zaś (na zasadzie dopożyczania) ma miejsce w tej bibliotece, w której użytkownik zgłasza żądanie. Natomiast międzybiblioteczne repozytoria elektroniczne stanowią struktury rzeczywiście zespolone [*Bawden, Rowlands, s. 182; Heery, Morgan, s. 119; Gorman: The enduring, s. 8*].

Lokalizacja i własność materiałów nie ma zresztą dla publiczności znaczenia – jeżeli skala i treść zespolonej oferty odpowiada oczekiwaniom, a dostępność jest łatwa. Zasoby, które istotnie stanowią wspólnotę, takie warunki często spełniają.

Organizacja wspólnej kolekcji poszerza ofertę o liczniejsze zasoby pożądane, a redukuje zbiory marginalne i zbędne dublety, poszerzając zaś krąg odbiorców, zwiększa potencjalny popyt. Generalnie więc – poprawia jakość kolekcji, oferty i bibliotecznego pośrednictwa [*Burgett, Haar, Phillips, s. 3-4*].

Stosunkowo najłatwiej i najefektywniej przebiega tworzenie wspólnych kolekcji w tych samych sieciach bibliotecznych, czyli w takich zespołach bibliotek, które stanowią razem strukturę organizacyjną, wspólnie zarządzaną i finansowaną. W Polsce sieci biblioteczne tworzą biblioteki publiczne, ale tylko – osobno – w każdym mieście i w każdej gminie, oraz biblioteki pedagogiczne w każdym województwie albo w jego części. W każdym wypadku rozmiary wspólnych kolekcji są ograniczone. Natomiast biblioteki akademickie nie kreują (w Polsce) w swoich uczelniach zintegrowanych sieci; jeśli jednak pozostają w relacjach niby sieciowych, może to

znacznie lepiej sprzyjać budowie zasobów zespolonych, niż w warunkach całkowitej izolacji.

W sieci można ustalić wspólne kryteria doboru i przechowywania zasobów, dzieląc między biblioteki obszary zagadnieniowe, do których odnoszą się poszczególne kolekcje, lub (rzadziej), rozpisując między nie różne zakresy materiałów, używanych nieczęsto. Dla konstruowanej w ten sposób całości korzystniejszy jest scentralizowany (w bibliotece głównej) dobór zasobów. Ponieważ jednak nie wszystkie zbiory wymagają gromadzenia skoordynowanego – często współwystępuje również dobór częściowy, indywidualny [Alpert, s. 96], w takim zakresie, w jakim każda biblioteka tworzy kolekcję wyłącznie własną. W sieci bibliotecznej łatwiej też o decyzje w sprawie usytuowania (lokalizacji) poszczególnych kolekcji, ewentualnie składających się na zasoby wspólne.

Jednak największy pożytek dla późniejszych procesów mediacyjnych przynosi ewentualne zespolenie kolekcji zróżnicowanych i dużych a licznych, będących własnością megabibliotek, które nie muszą należeć do tych samych sieci. Korzyści zauważono zwłaszcza we wzajemnie uzgodnionym trybie abonowania czasopism elektronicznych.

Z braku formalnych relacji organizacyjnych, tworzenie, prowadzenie i udostępnianie takich, częściowo zespolonych kolekcji, wymaga dobrowolnych uzgodnień i umów. Potrzebna jest mianowicie formalna deklaracja współpracy bibliotek w zakresie skoordynowanego gromadzenia, archiwizacji i udostępniania części zasobów z uzgodnionego obszaru przedmiotowego. Jednak spontanicznej i nieformalnej kooperacji brakuje skutecznych gwarancji wykonawczych. Dlatego coraz częściej dochodzi do formalizacji tej współpracy, w postaci konsorcjów – na razie powoływanych dla wspólnego gromadzenia czasopism digitalnych, ale cele mogą być różne [Bagrowa, s. 116; Chu, s. 23; Karlak, s. 301-302; McKee, s. 131].

Ta formuła współdziałania bibliotek (choć zdarzają się niepowodzenia) sprawdza się na ogół i przynosi znaczne pożytki – jeżeli wszyscy kooperanci dotrzymują warunków umowy [Burgett, Haar, Phillips, s. 1, 26] i podjętych uzgodnień. W szczególności dotyczących zakresów specjalizacji, uprawnień koordynacyjnych, standardów opracowania oraz lokalizacji zasobów – na ogół raczej rozczłonkowanych, aniżeli scalonych fizycznie, bo istnieją konsorcja o skali międzynarodowej. W skoordynowanym doborze konieczne jest zaś znakomite rozeznanie przedmiotowe oferty komunikacyjnej oraz dogłębna znajomość kolekcji własnych [Karlak, s. 301-302, 308; Phillips, s. 69].

W rejestrze zasobów mniej lub bardziej zintegrowanych stopniowo zwiększa się obszar kolekcji wirtualnych, dostępnych w sieci, ale przechowywanych na elektronicznych nośnikach właścicieli. Czynnikiem scalającym jest co najmniej świadomość treści i lokalizacji tych kolekcji, a przy zaawansowanej koordynacji: także wspólne opracowanie i połączenia przez zespół linków.

W takich wirtualnych wspólnotach kolekcyjnych uczestniczą już nie tylko same biblioteki, ale również inne instytucje – np. muzea i archiwa – jeżeli dysponują zasobami komunikatów zakresowo pokrewnymi. A poza tym

w bibliotecznym obiegu pozostają (w ten sposób: scalone) jeszcze inne, luźne przekazy, jednostronnie przejmowane z sieci, odpłatnie albo za darmo, i dopełniające kolekcje zorganizowane [*Gorman: The enduring*, s. 8]. Tak więc już nie tylko prawo własności rozstrzyga o bibliotecznym użytkowaniu komunikatów, ale przede wszystkim stosowne rozpoznanie i wybór, skonkretyzowanie miejsca przechowywania i opracowanie.

Każde biblioteczne przejęcie komunikatu z ogólnej podaży komunikacyjnej i zakwalifikowanie do mediacji, do wykorzystania oraz do kolekcji, zawsze było oraz jest nadal rezultatem *w y b o r u*, czyli przemyślanej preselekcji [*Chernik*, s. 28; *Gorman: Our enduring*, s. 11; *Myers, Morgan, Tjerina*, s. 92]. Kto twierdzi inaczej, ten nie wie o czym mówi. Opinia, że da się w bibliotekach zaferować wszystko, co znalazło się w publicznym obiegu komunikacyjnym – nawet przy potraktowaniu ogółu bibliotek jako zespolonego systemu transmisyjnego – ma charakter metafory bądź nieporozumienia. Można ewentualnie spekulować, czy przy skromniejszej podaży komunikatów w przeszłości, skala pominięć oraz odrzuceń nie była mniejsza. Ale i to nie jest wcale pewne, ze względu na różne filtracje intencjonalne, bardziej zaawansowane, niż obecnie.

Olbrzymia współcześnie komunikacyjna podaż bieżąca w niemałym odsetku serwuje przekazy bezwartościowe, dlatego preselekcja w bibliotece jest nieuchronna [*Canapi, Imre, Way*, s. 333]. Natomiast nie ma jej w otwartym internecie (jest – cenowa – w internecie komercyjnym), ale trudno zgodzić się, że to w każdym wypadku jest zaleta.

Panuje opinia, że w *b i b l i o t e k a c h* przede wszystkim trzeba filtrować i selekcionować właśnie materiały elektroniczne [*Akilina*, s. 97; *Miller, Fisher*, s. 22; *Sowards*, s. 138]. Otóż, chociaż weryfikacja rzeczywiście jest konieczna, trudno oprzeć się wrażeniu, że taka szczególna koncentracja preselekcji opierałaby się bardziej na utartych (już) uprzedzeniach, lub na złudzeniach, aniżeli na racjonalnych faktach. Być może dlatego, że wybór materiałów z sieci jest trudniejszy i uciążliwszy (zwłaszcza, że ciągły, nieustanny), niż z podaży piśmienniczej [*Walter*, s. 28]. Ta przesada jest dostrzegalna zwłaszcza w specjalnym i częstym podkreślaniu pilnej konieczności filtrowania gier elektronicznych [*Gallaway*, s. 82], co w rzeczywistości wcale nie jest obligacją szczególną: nie ma po temu żadnych powodów.

Wybór i preselekcja materiałów może odbywać się też poza czyjąkolwiek świadomością, samoczynnie: przez niepełne rozpoznanie podaży, zarówno ogólnej, jak i dowolnie wąskozakresowej. W praktyce najprawdopodobniej ma to miejsce zawsze, bo jest nie do uniknięcia, a tylko ewentualnie – do zredukowania.

Jednak to świadomy wybór intencjonalny jest główną podstawą tworzenia kolekcji bibliotecznych, polega bowiem na merytorycznym rozstrzygnięciu, co należy do nich kwalifikować, a czego nie. Wymaga więc dobrego rozpoznania podaży i równie starannego rozeznania potrzeb publiczności, takie są bowiem tradycyjne przesłanki tworzenia kolekcji bibliotecznych, które zaproponował Francis Drury jeszcze w 1930 r. [*Stoliarow, Kusznarenko, Solanik*, s. 125] i zachowały swoją aktualność nadal. Ale jednocześnie trzeba uwolnić się od uprzedzeń i opinii subiektywnych, co bynajmniej łatwe

**dobór za-
sobów**

nie jest. Poza tym nierzadko pojawiają się próby narzucania decyzji kwalifikacyjnych – już to ze strony organizatorów bibliotek, bądź przez samozwańcych „reprezentantów” obiegu opinii publicznej – które też ograniczają swobodę wyboru [McMenemy, s. 42, 47].

Tak jak i limitowane środki finansowe, którymi biblioteki dysponują. Co szczególnie odczuwa się przy wyborze czasopism elektronicznych, na ogół drogich i zamawianych (w dodatku nierzadko w pakietach, więc łącznie z tytułami zbędnymi) na mocy licencji i w trybie negocjacji [MacKellar, s. 114; Myers, Morgan, Tijerina, s. 95]. W rezultacie merytoryczne i treściowe kryteria wyboru niekoniecznie i nie zawsze przesądzają o kwalifikacji materiałów do kolekcji.

Tak bywa również w następstwie niekonsekwentnego i niejasnego obowiązku kupowania przez biblioteki materiałów komunikacyjnych w trybie zamówień publicznych, gdzie decydujące kryterium stanowi o g ó l n y a możliwie niski koszt d o s t a y – więc nawet nie cena konkretnych przekazów, bo ani przekazów, ani tym bardziej cen, w momencie postępowania przetargowego jeszcze nie ma. I nie jest to praktyka (absurdalna) wyłącznie polska [Gorszkow, s. 67]. Są też inne próby degenerowania procedur wyboru zasobów bibliotecznych, a wśród nich sugestia, żeby o tym wyborze decydowali nie bibliotekarze, ale dostawcy [McMenemy, s. 67]. W sumie, naciski oraz utrudnienia biurokratyczne o wiele bardziej psują postępowanie kwalifikacyjne, niż ewentualne błędy pracowników merytorycznych.

Reguły doboru zasobów stanowią istotny składnik bibliotecznej polityki oraz podstawę późniejszej mediacji, toteż muszą być starannie dopracowane przez kompetentnych bibliotekarzy i dyrekcje bibliotek – ewentualnie w uzgodnieniu z innymi kontrahentami – a w miarę potrzeb, sukcesywnie modyfikowane [MacKellar, s. 86]. Ale chodzi tu o zasady o g ó l n e, wyznaczające z a k r e s y kolekcji oraz główne kryteria kwalifikacyjne. Natomiast konkretne decyzje, rozstrzygające o przejęciu lub nie określonego komunikatu, podejmują osoby do tego desygnowane, odnosząc kryteria ogólne do rzeczywistej podaży komunikacyjnej [Myers, Morgan, Tijerina, s. 93]. Wybierać można bowiem tylko z tego, co jest, a nie spośród tego, czego nie ma.

Kiedy zatem postuluje się publiczne ogłaszanie kryteriów kwalifikacyjnych – a takie sugestie są [Miller, Fisher, s. 24] – może to dotyczyć jedynie zasad ogólnych właśnie i rzadko modyfikowanych. W następstwie, okoliczności decydowania o doborze zasobów stają się być może klarowniejsze, ale nie wszystkich to satysfakcjonuje.

Podstawowym kryterium kwalifikacji jest w a r t o ś ć, już to merytoryczna, bądź użytkowa – oceniana w sposób możliwie zobiektywizowany [Macaluso, Petruzzelli, s. 171; MacKellar, s. 90; McMenemy, s. 42; Walter, s. 25]. Wartość merytoryczną przekazu można określić według treściowej doniosłości oraz trwałości, która uzasadnia przejęcie, włączenie do kolekcji i archiwizację. Natomiast wartość użytkową ocenia się według aktualnej wykorzystywalności treści oraz przystawalności do wybranych funkcji i na tej podstawie rozstrzyga się o przejęciu i włączeniu do kolekcji, natomiast archiwizacja nie zawsze musi być długotrwała. Bywa, że obie wartości współwystępują ze sobą, lecz często tak nie jest.

Przyjmując kryteria kwalifikacyjne za odniesienie, w bibliotece konieczny jest zarówno odkrywczy traktat naukowy, jak i podręcznik edukacyjny oraz informator praktyczny – albo wybitna powieść intelektualna i sprawne prozatorskie czytało. Natomiast w ocenach nie zawsze można wyeliminować przesłanki subiektywne.

Przy podejmowaniu decyzji kwalifikacyjnych konieczne jest dobre rozeznanie kolekcji już istniejących i użytkowniczych oczekiwań, ale nade wszystko niezbędne jest znanstwo przedmiotowe – o co zwykle najtrudniej. Pomocni mogą być bibliotekarze dziedzinowi oraz doradcy zewnętrzni: nauczyciele w bibliotekach szkolnych, pracownicy nauki w bibliotekach akademickich, oraz jedni i drudzy w bibliotekach publicznych [*Chu, s. 24; Jazdon: Nowoczesne, s. 9; Jenkins, s. 39*]. Brak fachowego doradztwa w procesie gromadzenia ma dla kolekcji fatalne skutki [*Macaluso, Petruzzelli, s. 164*].

Użytkowe cechy materiałów komunikacyjnych, postrzegane przez pryzmat zapotrzebowania bibliotek, nie są jednorodne i nie poddają się standardowym ocenom. Tak więc samo stwierdzenie, że stanowią jedną z przesłanek wyboru, wyjaśnia niewiele poza tym, że to jednak treść a nie forma nośnika jest dla tego wyboru najważniejsza i że wobec tego indywidualna ocena kwalifikacyjna zainteresowanej biblioteki jest zwykle trafniejsza, niż decyzja na wyższym szczeblu bibliotecznego systemu [*Alpert, s. 96; Jerszowa, Chochłowa, s. 77; Levrault, s. 25*].

Stosunkowo najklarowniej użytkowe walory przekazów sygnalizują instytucje edukacyjne – głównie uczelnie i szkoły – wyliczając to wszystko, co jest do procesów kształcenia konieczne. Bywa też, że tematyczny obszar użyteczności oferty bibliotecznej dookreśla organizator biblioteki. A poza tym użytkowość bibliotecznych zasobów wynika z potrzeb, z nastawień i z oczekiwań lokalnych, środowiskowych – te jednak trzeba specjalnie i systematycznie rozpoznawać [*MacKellar, s. 86; Myers, Morgan, Tijerina, s. 93*].

Nie wszystkie oczekiwania publiczności dają się kwalifikować jako użytkowe, ale większość taki ma właśnie charakter i wyznacza granice popularności. Której przedmiotem bywa treść przekazów, albo funkcje realizowane w odbiorze (np. rozrywkowa), a niekiedy nawet rodzaj nośnika. To wszak dla wygody, publiczność nastaje na dostęp w bibliotekach do zasobów digitalnych, a studenci chętnie widzą tam elektroniczne czasopisma i bazy pełnotekstowe, powiązane ze studiami, bo ich zdaniem uchodzą za wygodniejsze w użytkowaniu, niż zasoby piśmiennicze [*Buczynski, 49; Millet, Mueller, s. 137-138, 142; Walter, s. 25*].

Tych oczekiwań publiczności biblioteka nie może lekceważyć, bo w końcu istnieje dla użytkowników właśnie. Zwłaszcza nie da się odżegnać od funkcji rozrywkowej, ani od kolekcjonowania zasobów o mniejszej wartości merytorycznej. Z drugiej strony jednak byłoby błędem całkowite i bezkrytyczne poddanie się naciskom odbiorców. Trzeba więc gromadzić zarówno to, co w komunikacyjnej podaży najlepsze, jak i to, czego chce publiczność, oraz jeszcze to, co ma służyć przyjętym przez bibliotekę, dominującym funkcjom – w rozsądnych proporcjach i w racjonalnym wyborze [*MacKellar, s. 90; Phillips, s. 64; Walter, s. 25*].

Natomiast czynnikiem, obecnie mniej istotnym niż dawniej, staje się wielkość kompletowanych zasobów. Przy założeniu międzybibliotecznej współpracy, to t r a f n y dobór materiałów jest główną podstawą efektywnej mediacji [*Emery, s. 45; Matlina, s. 238*]. Co nie znaczy, żeby ich liczebność w ogóle nie miała znaczenia, jednak kolekcje nie mogą rozrastać się bez końca. To dlatego jeszcze w 1970 r. angielski Komitet Grantów Uniwersyteckich, pod kierunkiem prof. Richarda Atkinsona, zasugerował żeby biblioteki nie zwiększały już swoich zasobów, a odnawiały je w trybie wymiany nowości za materiały wyselekcjonowane i usunięte [*Carr, s. 9, 20*]. Pomysł był radykalny, jednak mało realny i w końcu nie wszedł w życie literalnie. Ale ogólna intencja stała się odtąd przedmiotem refleksji.

Racjonalny dobór zasobów sprawia, że późniejsza biblioteczna mediacja nie jest procesem biernym: wszak nie transmituje się automatycznie wszystkiego [*Sowards, s. 142, 149*]. Powstaje oferta zróżnicowana, zestawiona i posortowana w zindywidualizowany (w skali biblioteki), niestandardowy sposób, w której generują się nowe relacje wewnętrzne między treściami wybranych przekazów – co widać zwłaszcza w kolekcjach istniejących fizycznie. To są nowe całości komunikacyjne, nowe komplety treści, wiedzy, informacji, nawet jeżeli podobne do innych, to zawsze pod jakimś względem niepowtarzalne [*Matlina, s. 238*]. I to jest wkład każdej biblioteki w ogólną rzeczywistość komunikacyjną: jej własna, autonomiczna wartość naddana.

usuwanie materiałów

Tworzenie kolekcji jest procesem dynamicznym, ciągłym, trwa nieprzerwanie i przebiega dwutorowo. Obok mianowicie kwalifikowania materiałów do zasobów i gromadzenia, polega też na usuwaniu tego, co niepotrzebne. Bo też nie wszystkie przekazy, raz przejęte przez biblioteki, muszą pozostać w zbiorach na stałe – wyjąwszy te książki, które mają obowiązek bezterminowej archiwizacji, lub które dokumentują dzieje jakiejś dyscypliny naukowej, segmentu wiedzy, lub innego obszaru komunikowania.

Usuwanie zbiorów zbędnych zawsze należało do bibliotecznej praktyki, a okazało się tym bardziej konieczne, odkąd liczebność bibliotecznych zasobów nie rozstrzyga już o ich funkcjonalności. Bywają wszak biblioteki z zasobami ogromnymi, lecz przestarzałymi [*Gorszkow, s. 159*].

Usunięciu podlega to, co straciło aktualność treściową, albo wartość użytkową, oraz co zawiera informacje błędne, a więc generalnie to, co dla obecności w bibliotece nie znajduje uzasadnienia [*Hixson, s. 45*]. To oczywiście trzeba ustalić i nie jest to łatwe. Ostatnio pojawiły się wprawdzie opinie, że łatwiej selekcjonować piśmiennictwo, które tymczasem zostało zdigitalizowane (zremediowane) [*Sandler, s. 16*] i w takiej formie pozostaje w bibliotece, ale to nie wytrzymuje krytyki. No bo albo czegoś nie potrzeba i wtedy jest do usunięcia, albo coś jest potrzebne i selekcji nie podlega – niezależnie od formy zapisu.

Selekcja zasobów przybiera wobec gromadzenia kierunek odwrotny, lecz służy temu samemu: poprawia funkcjonalność kolekcji. Tak samo, jak gromadzenie, wymaga dobrego rozpoznania potrzeb użytkowników, oraz stanu posiadania biblioteki, a także śledzenia podaży – dla wymiany materiałów przestarzałych na aktualne. Przy kolekcjach międzybibliotecznych zaś i gromadzeniu skoordynowanym, konieczne są jeszcze uzgodnienia z kontrahentami, czasami niełatwe.

Gromadzenie zasobów, nawet jeśli budzi kontrowersje, może być skorygowane według życzeń publiczności, organizatorów lub kooperantów, dlatego ewentualne irytacje z tego powodu są nieczęste. Natomiast selekcji, po fakcie, skorygować już nie można, toteż budzi emocje. Publiczność przeważnie odnosi się do niej niechętnie, a niekiedy wrogo. W 2000 r. amerykański prozaik, Nicholson Baker, zasugerował publicznie, że bibliotekarze wszystko niszczą i wywołał burzliwą dyskusję, w której nie on jeden stawiał bibliotekom zarzuty [*Bobinski, s. 108*]. To jest ważny powód, żeby selekcję zasobów realizować rozumnie, z umiarem i bez niepotrzebnego rozgłosu.

Ostrożność jest zresztą w jeszcze większym stopniu podyktowana wartością istniejącej kolekcji, bo zamiast poprawy można ją popsuć, zdegradować. Usuwane zasoby nierzadko są potem niemożliwe do odzyskania i tylko w odniesieniu do tekstów digitalnych, na dyskach, jest to czasami możliwe [*Bilski, s. 455*]. Dlatego decyzje selekcyjne najlepiej podejmować kolektywnie i uwzględniać opinie znawców [*Phillips, s. 68*].

Ogólną przesłankę selekcji mogą stanowić reguły usuwania zbiorów zbędnych – swoista polityka selekcyjna biblioteki – ustalone przez bibliotekę na jakiś okres. Ale przeznaczone wyłącznie do indywidualnego użytku wewnętrznego. Szerokie kolportowanie wiadomości o takich zasadach, czasami postulowane [*MacKellar, s. 87*], byłoby wysoce niefortunne.

3.3. UTYLIZACJA

Szczególnie ważnym, paradygmatycznym procesem bibliotecznym, jest utylizacja podaży komunikacyjnej, w tym jej obszarze, który został przez bibliotekę przejęty do mediacji. Przez utylizację rozumiem zaś uporządkowane powiadamianie o tej części podaży – poprzez opis (klasyfikację), skatalogowanie oraz/lub ujęcie w zestawieniu bibliograficznym – jak też fizyczne i formalne przystosowanie do użytku. To oczywiście nazywa się tradycyjnie opracowaniem materiałów, ale takie sformułowanie było dotychczas odnośne głównie do zasobów przejętych na własność i tak ewidencjonowanych. Tymczasem współcześnie – jak już była mowa – własność nie jest już warunkiem koniecznym, żeby biblioteka zajęła się transmisją komunikatu. Z drugiej strony: współczesna utylizacja komunikatów nie jest też procesem wyłącznie bibliotecznym, nawet jeśli biblioteka z niej korzysta.

Możliwe zresztą, że i w przeszłości biblioteki nie miały pełnej wyłączności na procesy utylizacyjne, a własność nie musiała stanowić kategorycznej cezury transmisyjnej – przynajmniej w odniesieniu do działalności bibliograficznej. Mianowicie biblioteczne zestawienia bibliograficzne również dawniej nie ograniczały się przecież tylko do zasobów, przez daną bibliotekę posiadanych. Oraz nie było też tak, żeby zestawień bibliograficznych bądź parabibliograficznych nie wykonywał poza bibliotekami nikt inny.

W procesie opracowania następuje oryginalne uporządkowanie informacji o przekazach oraz jej relatywizacja – według różnych kryteriów: tema-

opracowanie materiałów

tycznych, przedmiotowych, tytułowych, autorskich, nośnikowych itd. – co w innych okolicznościach nie ma miejsca. Wobec tego b i b l i o t e c z n e opracowanie generuje autonomiczną, tylko biblioteczną wartość naddaną, która umożliwia skuteczną mediację i efektywne usługi.

W wyniku opracowania tworzą się skumulowane powiadomienia o komunikacyjnej ofercie, a zwłaszcza o ofercie bibliotecznej, odnoszone głównie do treści, stąd potrzeba wsparcia – coraz intensywniejsza – ze strony bibliotekarzy dziedzinowych. Formy przekazu i rodzaje nośników, jakkolwiek dookreślane, nie powinny wyznaczać cezury opracowania. Liczy się przede wszystkim treść, natomiast to, czy jest transmitowana przez nośniki sieciowe, czy drukowane – stanowi wskazówkę uzupełniającą [Chu, s. 18; Jazdon: *Nowoczesna*, s. 9; Jerszowa, *Chochłów*, s. 74; Trueman, Peters, Bell, s. 165].

Komunikacyjna podaż, dlatego że gigantyczna, różnorodna oraz ciągła, ma charakter oferty chaotycznej. Tylko częściowo i w stopniu śladowym poddaje się wstępnej segregacji, ale postępujące zmiany burzą zwykle każdy kruchy porządek. Jeszcze publikacje drukowane, zwłaszcza czasopiśmienne lub ujęte w serie, sygnalizują niekiedy samoczynnie przynależność do uporządkowanych bądź ewentualnie zagregowanych całości, np. tematycznych. Ale już transmisja internetowa, sama z siebie, żadnego porządku nie generuje – czynią to dopiero wyszukiwarki i ewentualne sugestie „linków” – oferuje więc treści rozproszone [Adamiec, s. 38; Kopecka-Piech, s. 180; Latham, s. 7].

Dlatego informacja o tej ofercie musi być odpowiednio opracowana: przekształcona w uporządkowaną s t r u k t u r ę powiadamiającą [Chu, s. 3; Matlina, s. 240]. I właśnie to przekształcanie należy do fundamentalnych procesów bibliotecznych. Inaczej, skuteczna mediacja i transmisja treści byłaby niemożliwa. Biblioteka zatem, indeksując materiały i generując katalogi (zestawienia, spisy), przekształca informacje o komunikatach w zagregowaną wiedzę – oprócz charakterystyki treściowej, dokonując weryfikacji, wartościowania i aktualizacji [Ball, s. 11; Chu, s. 7, 12; Latham, s. 18-19].

A już inna sprawa, że wzbogacone indeksy, za sprawą rozbudowanych opisów i poszerzonej charakterystyki – paradoksalnie – redukują samodzielne przeglądania bezpośrednie z a s o b ó w, na rzecz przeglądania i n f o r m a c j i o nich [Evans, s. 165, 178]. Co wprawdzie ułatwia i przyspiesza wybór, ale ogranicza zakres odbioru przekazów.

Niezależnie od przeobrażeń w wykonawstwie, opracowanie kolekcji i szerzej: komunikacyjnej podaży – w formie katalogów, indeksów, bibliografii bądź innych rejestrów porządkujących – było i jest jedną z głównych powinności biblioteki, naddaną nad publiczną praktyką komunikacyjną. Dopiero bowiem w następstwie uporządkowania komunikacyjnej oferty i dookreślenia treści komunikatów, możliwe jest produktywne rozpoznanie tej oferty oraz wybór i efektywne wykorzystanie tego, co publiczności potrzebne. W czasach, kiedy było to zadanie (prawie) wyłącznie biblioteczne, zostały wygenerowane stosowne narzędzia taksonomiczne – systemy klasyfikacji, teorie bibliografii, zasady katalogowania – które pod względem

**intelektual-
ne nadda-
nie**

precyzji oraz konstrukcyjnej logiki nadal nie mają sobie równych, mimo rozmnożenia się innych, folksonomicznych formuł porządkująco-wyszukiwawczych [Apostle, Raymond, s. 1; Canapi, Imre, Way, s. 334; Crowley, s. 99; Grygowski, s. 153; Stępień, s. 10].

W każdym procesie komunikacyjnym, a zwłaszcza w komunikacji naukowej oraz informacyjnej, istotne znaczenie ma wiarygodność i wartość referencjalna (poznawcza lub artystyczna) transmitowanych treści. Weryfikacja należy do obowiązków edytora, redaktora, czasem transmitera, lecz niezależnie od tego proces weryfikacji jest też realizowany – powtórnie, ale ostatnio coraz częściej: po raz pierwszy – przez biblioteki, już za sprawą samej kwalifikacji komunikatu do opisu, a tym bardziej przez opisanie zawartości treściowej [Latham, s. 18-19; Myers, Morgan, Tijerina, s. 89]. I jest to praktyka dla komunikacji publicznej doniosła. Tym bardziej, że opracowanie biblioteczne umożliwia również archiwizację wiedzy o strukturach podaży komunikacyjnej, co przy ulotności i temporalności funkcjonowania komunikatów digitalnych [Adamiec, s. 78; 110; Hunter, s. 62], ma dodatkowe znaczenie.

W komunikacji elektronicznej pojawiły się wprawdzie automatyczne systemy wyszukiwania (wyszukiwarki), porządkujące wstępnie chaotyczną i gigantyczną podaż treści, już to w oparciu o słowa kluczowe, bądź o zliczanie treściowych symboli, albo według szacunkowej oceny odbioru – dogodne dla powierzchownej oceny i łatwe w użyciu, ale słabo strukturalizujące i mało precyzyjne [Stępień, s. 56-57]. Nawet czasopisma elektroniczne, poddawane wszak porządkującemu i weryfikacyjnemu opracowaniu redakcji, same z siebie nie gwarantują poprawy informacji o zawartości treściowej i o jej jakości, tym bardziej że te czasopisma z trudem poddają się archiwizacji [Siar, Schaffner, Hahn, s. 202; Tagler, s. 86, 88]. Zatem również w tym obszarze bibliotekom zadań nie ubyło.

Dla zwięzłego opisu treści zasobów własnych oraz szerokiej podaży komunikacyjnej, biblioteki musiały wygenerować stosowne narzędzia i w ten sposób powstały różne systemy klasyfikacji komunikatów [Gawrysiak, s. 654]. Nie wszystkie jednakowo zaawansowane i odpowiednio efektywne, ale te stosowane najczęściej są wysoce precyzyjne, konsekwentnie zachowują logiczny porządek i mają charakter otwarty (dają się uzupełniać) – co ma istotne znaczenie w warunkach stale rozrastających się struktur nauki i wiedzy. Z punktu widzenia wartości opisu oraz zasadności podziałów, trudno wskazać jakikolwiek inny system taksonomiczny, lepszy niż te, które zostały wypracowane w praktyce bibliotecznej.

Natomiast ich wspólną słabością jest niska przejrzystość dla użytkowników [Gawrysiak, s. 655]. Trzeba specjalnie uczyć się logicznych zasad tych klasyfikacji oraz sposobów korzystania, a to dla użytkownika stanowi poważną przeszkodę. To nie przypadek, że użytkownicze preferencje oscylują wokół, mniej precyzyjnych, indeksów przedmiotowych a nie systematycznych, z częstym nastawieniem nawet na indeksy alfabetyczne, które żadnego treściowego porządku w ogóle nie wprowadzają, ale są klarownie proste.

Oczekiwanie (domyślne) publiczności na łatwy w użyciu system wyszukiwawczy, możliwie zbliżony do języka naturalnego, a więc zrozumia-

klasyfikacja

ły, spowodowało wypracowanie – początkowo na potrzeby komunikacji elektronicznej, a z czasem do zastosowania szerszego – systemu klasyfikacji folksonomicznej, opartej na słowach kluczowych [Gawrysiak, s. 656; Sosińska-Kalata: Kryteria, s. 43]. Ta nowa i nadal rozwijana formuła jest dla publiczności o wiele czytelniejsza. Poza tym umożliwia budowę opisu treściowego już na etapie konstruowania lub nadawania komunikatu, a także stwarza warunki dla automatycznej rejestracji tego opisu.

Co więcej: jest w istocie rzeczą następstwem społecznych, spontanicznych praktyk opisu komunikatów, kreowanych lub przejmowanych za pośrednictwem internetu, określanych inaczej jako tagowanie – często: kolaboracyjne – lub społeczne indeksowanie, albo masowe tworzenie metadanych. Najczęściej wyrażane opinie sugerują, że w takich procesach indeksacyjnych internauci, czyli użytkownicy, „wyręczają” bibliotekarzy i wobec tego efekty nie są imponujące. Ale tak nie musi być i coraz częściej nie jest. W końcu praktyka tworzenia metadanych i protokół Dublin Core są wszak bibliotekom bliskie [Gawrysiak, s. 653; *Stępień*, s. 51-53, 78-82].

Z drugiej strony: na razie ten sposób indeksowania jest daleki od precyzji i od uporządkowania. Reguły generowania elementów opisu nie są dookreślone, a przede wszystkim nie ma kontroli słownictwa kluczowego i nie ma hierarchii struktury tagów [Sosińska-Kalata: Kryteria, s. 44; *Stępień*, s. 56]. Zatem, mimo że nadaje się do wstępnej preselekcji podaży komunikacyjnej – bo tak trzeba określić to, co oferują różne serwisy, poddawane tagowaniu, oraz wyszukiwarki internetowe – trudno to już uznać za dobre i skończone narzędzie opisu treściowej struktury, choćby nawet tylko komunikatów informacyjnych. Ale to wszak dopiero początki.

Rezultaty procesów utylizacji kolekcjonowanych i niekolekcjonowanych zasobów – mianowicie katalogi oraz rejestry bibliograficzne – stały się nieodłącznymi atrybutami bibliotekarstwa. Pojęcie bibliografii było nawet utożsamiane w ogóle z wiedzą o bibliotekarstwie, a obie umiejętności (katalogowanie oraz bibliografowanie) uchodziły za najwyższej intelektualnie zaawansowane specjalności zawodowe.

Przełom w katalogowaniu dokonał się z wprowadzeniem klamrowych oraz kartkowych form katalogowych, bo stała się odtąd możliwa aktualizacja, w postaci uporządkowanego uzupełniania, lub intencjonalnej selekcji zawartości. Ten otwarty charakter sygnalizacji treści jest bowiem dostosowany do dynamicznego, zmiennego charakteru kolekcji. Tej elastyczności nie dopracowała się natomiast praktyka bibliograficzna, opisująca zawartość treściową komunikatów, już nie tylko posiadanych: wprowadzane zmiany wymagały przebudowy całych rejestrów lub (mało wygodnych) autonomicznych suplementów.

Z czasem oba te procesy przeszły istotną metamorfozę. Najprzód bibliografowanie stało się czynnością również pozabiblioteczną, a następnie także katalogowanie (wyszukiwanie, indeksowanie), które w dodatku w środowisku sieciowym rozpowszechniło się na niebywałą skalę [*Stępień*, s. 89]. Niezależnie od niedostatków, których zresztą w formie papierowej (jakkolwiek innych) też nie brakowało.

Już samo podejście do zasady tworzenia katalogów rzeczowych – przed-

katalogi papierowe

miotowe w opozycji do systematycznych oraz odwrotnie – budziło zawsze wątpliwości i to nie uległo zmianie [*Sosińska-Kalata: Kryteria, s. 44*]. W użytkowniczej praktyce dominował zaś katalog alfabetyczny, autorski bądź tytułowy, oparty o sztuczny wyróżnik, bez związku z treścią komunikatów. Ale nawet w katalogu rzeczowym treść wymaga dookreślenia – realizowanego trafnie tylko przy wysokich kwalifikacjach i znanstwie katalogerów, a to nie zawsze jest gwarantowane [*Chu, s. 38*].

W następstwie potęgującej się podaży piśmiennictwa i szybkiego wzrostu bibliotecznych kolekcji, przy indywidualnym katalogowaniu w każdej bibliotece, zapotrzebowanie na sprawnych katalogerów zawsze przewyższało liczebność tych specjalistów. Dlatego podjęto próby komasowania i centralizowania (na różnych szczeblach) procesów katalogowania w sieciach bibliotecznych, a nawet poza sieciami, w skali kraju – już to w formie transmisji opisów, lub wydruku kart. Tak jest poza tym taniej, szybciej i jakość wykonawstwa okazuje się wysoka.

Tym to ważniejsze, że poziom trudności w katalogowaniu podniósł się zdecydowanie, z chwilą wygenerowania wspólnych katalogów dla przekazów na różnych nośnikach [*Levrault, s. 25; Matlina, s. 239*]. W rezultacie, katalogowanie indywidualne, samodzielne w każdej bibliotece, ma miejsce coraz rzadziej i odnosi się do pojedynczych komunikatów, natomiast do głównego trzonu bibliotecznych kolekcji adaptuje się scentralizowana oferta katalogowa [*Alpert, s. 96; Bobinski, s. 13; Crowley, s. 99*].

Papierowe katalogi odsyłają głównie do tytułów, jako zindywidualizowanych symboli komunikatów, ale w transmisji powiadomień nie są dostatecznie jednoznaczne dla k a z d e g o. Użytkownik musi bowiem opanować stosowne umiejętności w posługiwaniu się katalogami, a tym to trudniejsze, że obecne katalogi zasobów mieszanych są w sposobie sygnalizowania powiadomień jeszcze bardziej skomplikowane [*Myers, Morgan, Tijerina, s. 99*].

Zwłaszcza charakterystyka materiałów nieinformacyjnych – literackich, muzycznych itp. – w bibliotecznym obiegu licznych, jest w katalogach (wszystkich, elektronicznych też) daleka od doskonałości. Częściowym sposobem na niedostatki stały się katalogi adnotowane, ale są pracochłonne w tworzeniu i użytkowaniu, nie wszyscy ich używają, bo też nie są do wszystkiego i również nie w pełni dookreślają zawartość treściową.

Słabością katalogów papierowych, a tym bardziej drukowanych rejestrów bibliograficznych, jest poza tym trudność indeksacji oraz niemożność generowania relacji, tj. linków pomiędzy charakteryzowanymi zasobami – liczniejszych niż elementarne. Poza tym są to narzędzia, nastawione na opis przede wszystkim standardowych i dużych komunikatów, natomiast radzą sobie źle lub wcale z charakterystyką materiałów rozdrobnionych. Zatem, chociaż katalogowanie jest nadal jednym z symboli bibliotekarstwa, może nawet dumą, w tradycyjnym wariacie nie wyeliminowało wszystkich niedostatków.

Istotne zmiany ofertowe zostały natomiast wprowadzone przez katalogi elektroniczne, przede wszystkim ułatwiające, w sposób radykalny, przeszukiwanie informacji o kolekcjach i komunikatach, transmitowanych na

katalogi elektro- niczne

r ó ż n y c h nośnikach i przechowywanych przez r o z m a i t e biblioteki lub/oraz przez różnorodnych transponderów. W rezultacie kolekcje wielu bibliotek są opisane tak, jakby były scalone, a i przeszukiwanie (dynamicznych) opisów online jest efektywniejsze, niż korzystanie z (statycznych) katalogów papierowych [*Bawden, Rowlands, s. 182; Evans, s. 179; MacKellar, s. 259; McDermott, s. 16*].

Katalogi elektroniczne umożliwiają też poszerzony repertuar opisu zawartości treściowej, znacznie lepiej poddają się przedmiotowej lub tematycznej strukturalizacji, oraz wzajemnej relatywizacji opisów – nie wspominając już o nieporównanej łatwości uzupełnień, aktualizacji lub eliminacji tych opisów. Także możliwości dodatkowej indeksacji są zwiększone, co zwłaszcza odnosi się do czasopism elektronicznych, chociaż bywa to kosztowne i czasochłonne [*Gedeon, s. 28; Siar, Schaffner, Hahn, s. 202*]. Jeżeli zaś uwzględnimy międzybiblioteczny zasięg tych katalogów oraz zdalny dostęp do nich – to wysoka efektywność staje się oczywista. Nic więc dziwnego, że stopniowo ale wyraźnie eliminują z bibliotecznej praktyki katalogi papierowe.

Cały czas mowa o katalogach b i b l i o t e c z n y c h głównie, które należy odróżniać od indeksów, generowanych przez sieciowe wyszukiwarki, a opartych na słowach kluczowych lub tworzących preferencje według intensywności wykorzystywania. Te z kolei są lepiej rozpoznawalne i łatwe w użytkowaniu przez publiczność, natomiast odstają od norm staranności i od informacyjnej precyzji.

Katalogi elektroniczne znacznie lepiej nadają się też do charakterystyki mieszanej podaży komunikacyjnej oraz do opisu wielosemiotycznych komunikatów i kolekcji. Są w stanie powiadamiać także o krótkich formach komunikacyjnych, o mutacjach i o różnych wariantach przekazów – w dużych ilościach. Służą temu zmodyfikowane opisy, w postaci s p e c j a l n y c h metadanych (szesnastokładowe: według protokołu Dublin Core Metadata Standard), szczególnie użyteczne wobec materiałów elektronicznych i przystosowane do rejestracji automatycznej [*Gawrysiak, s. 653; Hixson, s. 53; Schmidt Krista, Newsome, s. 128; Sosińska-Kalata: Kryteria, s. 42*].

Powtórzę – mowa o szczególnych, właśnie tak dookreślonych metadanych. W sensie ogólniejszym bowiem metadane to dane o danych, a więc zawiera je k a ż d y katalog lub indeks.

katalogo- wanie au- tomatyczne

Upowszechnienie się katalogów elektronicznych stworzyło podstawy dla dalszych przeobrażeń p r o c e s u katalogowania, mianowicie automatyzacji – jakkolwiek prognozy nie są tak jednoznaczne, jak to się pisuje. Natomiast to, co jest do automatycznego wdrożenia możliwe, cały ten proces upraszcza, chociaż to nie zawsze jest zaleta. Mówiąc najogólniej, automatyczny system katalogowania obywateli się bez metadanych (pośrednich) wejściowych, ponieważ odwołuje się bezpośrednio do treści. Dokonuje bowiem statystycznej analizy występowania w tekście określonych wyrażań lub wypowiedzi referencyjnych (informacyjnych), sortuje, a następnie na tej podstawie konstruuje opisy i rejestry treści [*Gawrysiak, s. 653, 658-659*].

To rozwiązanie, na pierwszy rzut oka pożyteczne, podlega jednak rozmaitym ograniczeniom i nie jest poza tym dokładne. Przede wszystkim nadaje się wyłącznie do komunikatów digitalnych, zatem nie wszystkich, a w dodatku akurat nie one przeważają w bibliotecznym obiegu. Wcale więc nie jest tak, jak sugerują niektórzy [MacKellar, s. 259], żeby automatyzacja katalogowania integrowała różne rodzaje zasobów. Owszem: w rejestrze materiałów digitalnych wspomaga integrację kolekcji, pochodzących z różnych bibliotek. Ale nic ponadto.

W dodatku może mieć zastosowanie tylko do digitalnych przekazów ściśle informacyjnych, referencjalnych. W stosunku do innych natomiast – artystycznych, literackich – jest bezużyteczna. A poza tym to nie zawsze jest tak, żeby częstotliwość występowania wyrażeń lub sformułowań, musiała jednoznacznie charakteryzować (lub dookreślać) treściową zawartość komunikatu.

Tak więc automatyzacja procesu katalogowania ma charakter cząstkowy, fragmentaryczny, czyli raczej posiłkowy aniżeli podstawowy. Większość bibliotecznych zasobów nadal wymaga katalogowania przez katalogera, przy katalogowaniu automatycznym natomiast potrzebna jest bibliotekarska weryfikacja oraz niezbędne mogą być uzupełnienia [Gawrysiak, s. 660; Myers, Morgan, Tijerina, s. 99].

Likwidację specjalności katalogerskiej ogłoszono więc chyba przedwcześnie. Owszem, elektronizacja katalogów i cząstkowa automatyzacja katalogowania, a jeszcze bardziej – postępująca centralizacja katalogowania – wszystko to spowodowało ilościowe zmniejszenie zapotrzebowania na katalogerów. Ale sam ten proces musi nadal być realizowany w bibliotekach i wciąż stanowi swego rodzaju bibliotekarski znak jakości. Wykorzystanie formuły elektronicznej i automatyzacja, ułatwia i przyspiesza realizację, ale bibliotek nie wyręcza, tylko je wspomaga.

3.4. UDOSTĘPNIANIE ZASOBÓW I ORGANIZACJA DOSTĘPU

Tak jak mediacja w komunikacji stanowi obecnie główny składnik paradygmatu współczesnego bibliotekarstwa, tak z kolei usługi są podstawową powinnością każdej biblioteki. Bez usług, tak jak bez kolekcji, biblioteki nie ma [Chernik, s. 60; Gorman: *Our enduring*, s. 12; Gorman: *The enduring*, s. 72]. I niezależnie od kierunków rozwoju komunikacji publicznej, biblioteka jest w nią wmontowana jako miejsce (w sensie fizycznym) korzystania z oferty [Akeroyd, s. 84]. Inaczej: jako ośrodek, instytucja świadcząca usługi, tak w wymiarze dotychczasowym [Hufford, s. 158], jak i nowym, znacznie poszerzonym.

Nadrzędną przesłanką bibliotecznej mediacji jest transmisja oraz retransmisja dorobku ludzkiej myśli do społeczeństwa [Gorman: *The enduring*, s. 3]. Otóż, obok posługiwania się w tym celu kolekcjami własnymi, biblioteka umożliwia też retransmisję z zasobów cudzych – organizuje dostęp do

treści, nie bacząc kto jest dysponentem nośników. I na tym polega zmiana założeń tradycyjnych: organizacja dostępu do komunikatów „obcych” jest teraz tak samo ważna, jak organizacja udostępniania zasobów własnych [Akilina, s. 93; Bagrowa, s. 119; Kudriawcew, s. 196].

Organizacja udostępniania zasobów, obok zapewnienia optymalnej obsługi użytkowników, powinna ograniczyć niedogodności, wynikające z barier czasu i odległości. Biblioteka bowiem świadczy usługi bezpośrednio w ustalonych porach, niekoniecznie dla wszystkich użytkowników dogodnych. Poza tym nie zawsze finalizuje je dostatecznie szybko, tak jak tego chce publiczność. Tak czy inaczej, odwiedziny w bibliotece wymagają przemieszczenia się w wyznaczonym przedziale czasu, muszą swoje potrwać i wiążą się z pokonaniem odległości, ewentualnie znacznej. Nie ma tych barier w realizacji obsługi online, ale wtedy nie ma też bezpośredniego kontaktu z biblioteką, z personelem i z zasobami, a repertuar oferty jest zredukowany.

W ustaleniu pór otwarcia – możliwie długich, możliwie jednolitych i możliwie dostosowanych do nastawień publiczności – zwykle wypracowuje się balans pomiędzy oczekiwaniami użytkowników a interesami personelu. Bywa, że dla publiczności mniej korzystny. Gdyby było inaczej, Umberto Eco nie „doradzałby”, w swoim czasie, otwierania bibliotek w porach, kiedy wszyscy są w pracy, ani nie „uznawał” za rozwiązanie idealne zakazu wstępu do bibliotek [Eco, s. 15-16].

Prawidłowość jest taka, że im krócej otwiera się biblioteki, tym mizerniejszy jest tam obieg zasobów [McMenemy, s. 58]. Jeżeli więc nie otwiera się biblioteki we wszystkie dni tygodnia (dlaczego?), lub/i otwiera się je o różnych porach (dlaczego?), to nie ma to odniesienia do potrzeb i możliwości korzystania przez publiczność, a te zawsze muszą być główną przesłanką decyzji. Praktyka dowodzi, że tak nie jest.

Biblioteki w Polsce są otwierane krótko i zazwyczaj w zmiennych porach. Im mniejsza jest biblioteka, tym krótszy jest czas otwarcia i tym mniej dogodne dla publiczności są pory tego otwarcia, w dodatku bywa, że nie są dostatecznie przestrzegane. W polskiej praktyce za rozwiązanie satysfakcjonujące trzeba uznać wymiar 66 godzin otwarcia tygodniowo: po 10 godzin (9-19) od poniedziałku do soboty oraz 6 godzin (9-15) w niedzielę. Za granicą duże biblioteki są przeważnie otwarte dłużej, a niektóre funkcjonują nawet przez całą dobę.

Długi czas otwarcia bibliotek w dogodnych dla publiczności porach, to podstawowy ale tylko wstępny warunek dobrej organizacji usług i konkretnie: udostępniania zasobów. Publiczność ocenia jakość tej organizacji przede wszystkim przez subiektywny pryzmat łatwości realizowania zamówień [Lack, s. 70]. Na ocenę dobrą składa się możliwie krótki czas oczekiwania na finalizację usługi, uzyskanie tego co chce się uzyskać, oraz jeszcze: możliwość dostępu w jednym miejscu do wszystkiego, co ewentualnie może być potrzebne [Lack, s. 76].

Kryteria ocen użytkowniczych są inne niż te, które stosują biblioteki. Opinie mianowicie generują się po części z subiektywnego odczucia czasu trwania obsługi „technicznej” i wyszukiwania: kolejka do stanowiska reje-

stracyjnego, licząca pięć osób, już może uchodzić za długą, a często – za zbyt długą. Mimo to, automatyzacja ewidencji usług (selfcheck) rzadko bywa akceptowana. Wrażenie sprawności poprawia natomiast „awaryjne” dodanie stanowisk, obsługiwanych przez personel. Także czas realizacji zamówienia i wyszukiwania, jeżeli trwa kilka minut, obniża ogólną ocenę organizacji udostępniania. Publiczność – kierując się regułą satysfakcyjności – nieraz zadawała się wynikiem niepełnym, jeżeli realizacja trwa krócej.

Sprawna organizacja usług wymaga uregulowań porządkowych i ustaleń koniecznych procedur, a więc opracowania regulaminów oraz instrukcji, jednak ograniczonych tylko do tego, co rzeczywiście należy dookreślić, a możliwie mało restrykcyjnych i w miarę możliwości elastycznych [Davis, Hall, s. 83; Hall Susan, s. 200]. W praktyce ma jednak miejsce nadmiar postanowień, często bardzo szczegółowych, a zwłaszcza za dużo jest restrykcji – z których najdotkliwsze dla użytkowników są ograniczenia wypożyczeń na wynos oraz dopuszczalnego czasu użytkowania udostępnionych zasobów. To nie tylko źle wpływa na jakość ocen, ale potęguje nastrój obcości biblioteki – odczuwalny i bez tego – oraz nadmiernie formalizuje kontakty [Unwin, Stephens, Bolton, s. 200]. A już absolutnie karygodną jest praktyka szerokiego nagłaśniania bibliotecznych postępowań windykacyjnych, realizowanych przez wyspecjalizowane firmy, z zasady brutalnie – wobec osób zalegających ze zwrotem bibliotecznych materiałów. Windykacja może być koniecznością, ale publiczne rozgłaszanie tego przynosi bibliotekom (nie tylko tej jednej) niepowetowane szkody wizerunkowe.

Niemiała część publiczności bibliotecznej (nawet uczniowie oraz studenci) kiepsko radzi sobie z ofertą biblioteczną [Macaluso, Petruzzelli, s. 164]. Z tego powodu użytkownicy czują się zagubieni, rośnie irytacja i pogłębia się negatywna opinia o bibliotecznych usługach.

Konieczna jest zatem klarowność procedur oraz redukcja formalizmu, żeby zatrzeć to niekorzystne wrażenie. Jednak w dużych bibliotekach całkowite odejście od rygorów formalnych jest mało prawdopodobne. Natomiast można ograniczyć formalizację postępowania w bibliotekach małych, gdzie relacje użytkowników i personelu mają charakter bezpośredni, powtarzalny i gdzie obie strony są dla siebie dobrze rozpoznawalne. To głównie z tego powodu biblioteki małe cieszą się dobrą opinią i to jest dla nich ważna prognostyczna przesłanka przetrwania.

Zarówno w małych bibliotekach, jak i w dużych, wrażenie obcości i sformalizowania ulega pomniejszeniu, a nawet całkowitej eliminacji, jeżeli ma miejsce praktyka *d o r a d z t w a* – zatem konieczna również z tej przyczyny, chociaż przede wszystkim służy podwyższeniu komfortu korzystania z oferty oraz lepszej efektywności w wykorzystywaniu zasobów. Również dlatego, że publiczność na ogół zaczyna od internetu wyszukiwanie wiadomości o potrzebnych materiałach, a dopiero potem korzysta z bibliotek i te wstępne rozpoznania bywają niespójne z charakterem „suchej” oferty bibliotecznej [Miller, Fisher, s. 99; Sandler, s. 20]. W dużych bibliotekach, szczególnie akademickich, potrzeba także doradztwa dziedzinowego, zwłaszcza dla specjalistów z zaawansowaną wiedzą, dla studentów zaś – takich bibliotekarzy dziedzinowych, którzy pozostają w kontakcie

z uczelnianymi instytutami oraz z dydaktyką [Emery, s. 52; Helmstuttler, s. 75; Jazdon: *Nowoczesne*, s. 4]. Przez udział doradców proces udostępniania automatycznie staje się interaktywny i kreatywny, więc w sposób naturalny ogranicza formalizację i poprawia efekty wyszukiwań. Natomiast może wydłużać czas realizacji usługi.

Jednak wizerunek doradcy przy procesach udostępniania – w procesach informowania jest inny – w polskich warunkach nie konkretyzuje się dostatecznie jasno. To bowiem powinien być bibliotekarz dyżurny, odciążony od innych zadań, zwłaszcza od czynności rejestracyjnych, dla którego doradztwo jest podczas dyżuru powinnością jedyną, wykonywaną mobilnie, w bezpośrednich kontaktach z użytkownikami, a nie na statycznym, wydzielonym stanowisku pracy. Otóż w naszych bibliotekach zdarza się to rzadko.

W niektórych okolicznościach ułatwieniem organizacyjnym dla procesów udostępniania jest strukturalne wyodrębnienie agend – przestrzeni, zasobów, personelu, bądź przynajmniej jednego z tych elementów – ze względu na specjalnych użytkowników. To nie jest dominująca podstawa podziału bibliotecznej strefy usługowej, ale w odniesieniu do kilku kategorii użytkowników ma uzasadnienie i jest praktykowana.

Taką kategorię stanowią dzieci, bywa też że młodzież. Dlatego w praktyce bibliotekarstwa publicznego funkcjonują odrębne filie dla dzieci oraz oddziały dla dzieci (rzadziej dla młodzieży), zaś minimum organizacji polega na wydzieleniu przestrzeni oraz zasobów w obszarze agend uniwersalnych. Zasoby dla dzieci i dla młodzieży są inne, niż dla publiczności dorosłej. Sposoby i cele korzystania z tych zasobów także są odmienne, no i potrzebni są wyspecjalizowani, odpowiednio przygotowani bibliotekarze.

Uzasadniona w bibliotekach publicznych jest również odrębność strukturalna oddziałów dla niewidomych. Inne są bowiem dla nich zasoby, bo głównie audialne (ewentualnie do wykorzystania także przez osoby widzące) oraz brajlowskie, ale przede wszystkim innej aranżacji wymaga sama agenda. Wprowadzane stopniowo elektroniczne urządzenia do głośnego odczytywania tekstów drukowanych (autolektory) wzbogacają tę ofertę.

Natomiast w bibliotekach akademickich stanowią wystarczające wyposażenie (za sprawą słuchawek ogólna cisza jest zachowana) dla wyspecjalizowanych stanowisk dla niewidomych w czytelnich lub w czytelnio-wypożyczalniach ogólnych, bez zmian organizacyjnych. W ten sposób można osobom niewidomym zapewnić całą ofertę piśmienniczą oraz digitalną i w konsekwencji umożliwić studiowanie oraz pracę naukową – no bo audialnych zasobów naukowych w gruncie rzeczy nie ma.

W bibliotekach akademickich sygnalizuje się potrzebę odrębnej organizacji obsługi studentów niestacjonarnych, bo jeś tradycyjne formy są nieefektywne [Unwin, Stephens, Bolton, s. 122]. Poza wydłużonym czasem otwarcia bibliotek, zwłaszcza w weekendy, oraz ofertą na dystans, także wysyłkową, potrzebne jest mianowicie, co najmniej, wydzielenie odrębnej (dubletowej) kolekcji oraz specjalnego stanowiska (stanowisk) bibliotekarskiego [Heery, Morgan, s. 107]. W normalnym trybie udostępniania bowiem i jeszcze z przewagą oferty na miejscu, w czytelnich, studenci niestacjonarni nie mają szans na dostęp do najważniejszych deficytowych podręczników –

w „rywalizacji” ze studentami stacjonarnymi. Jednak takie rozwiązania zdarzają się rzadko.

Jeżeli nie od zarania, to w każdym razie od bardzo dawna, jednym z głównym założeń bibliotekarstwa i fundamentalną przesłanką bibliozofii, jest b e z p ł a t n y charakter podstawowych usług. Zwłaszcza udostępniania zasobów, bo to umożliwia powszechność i jednakowe warunki korzystania z bibliotecznej oferty [*Bakken*, s. 85]. Indywidualne kupowanie tego, co służy komunikowaniu, jest możliwe w niewielkim zakresie: nikogo nie stać na nabycie wszystkiego, co w komunikacji jest do wykorzystania. Otóż biblioteka umożliwia dostęp bez ponoszenia kosztów i darmowa mediacja w komunikacji musi być utrzymana również w przyszłości, jeżeli biblioteki mają nadal egzystować.

Jednak rosnąca podaż komunikacyjna oraz technicyzacja bibliotekarstwa, drastycznie podnosząc koszty utrzymania oraz nabywania – przy chronicznym niedoinwestowaniu bibliotek – generuje liczne próby wprowadzenia bibliotecznych opłat. Często nielogiczne i nie mające dla stanu kasy żadnego znaczenia, natomiast redukujące obieg zasobów i ograniczające korzystanie z bibliotek. Nie ma – przykładowo – żadnego uzasadnienia ani sensu pobieranie szeroko zróżnicowanych opłat za biblioteczne „legitymacje” (karty chipowe), bo dokumentacja usług zawsze wymagała jakichś kosztów, ale zwrotu wydatków nikt przedtem nie żądał.

Nieporozumieniem jest (praktykowane) pobieranie opłat za udostępnianie materiałów audiowizualnych, przy darmowym udostępnianiu czasopism i książek. Nie da się też logicznie wyjaśnić dlaczego, przy bezpłatnym korzystaniu z bibliotecznych komputerów, trzeba jednak zapłacić za każdy wydruk [*MacKellar*, s. 245]. Oraz tylko (prawdopodobna) chęć sztucznego zablokowania usługi tłumaczy, czemu użytkownicy muszą płacić za porto w międzybibliotecznych wypożyczeniach. Bo to jest w istocie opłata za to, że książki lub czasopisma w „ich” bibliotece nie ma. A w ogóle za wszystko, teoretycznie, każdy już raz zapłacił: w podatku.

Tak więc ewentualne wprowadzanie opłat do bibliotecznej praktyki wymaga wielkiej ostrożności. Być może racjonalna jest sugestia, że uzasadnione mogą być opłaty – tylko! – za usługi ponadnormatywne, wysoce niestandardowe [*Klujew*, s. 27, 69]. Trzeba jednak skonkretyzować, co się przez to rozumie. W każdym razie sędzę, że z opłat m u s i być wyłączone udostępnianie zasobów oraz (w możliwie szerokim zakresie) transmisja informacji. No i biblioteka nie powinna przekształcić się w instytucję komercyjną, a to znaczy że ewentualnie ustalone ceny za usługi odpłatne mogą głównie gwarantować zwrot kosztów, zysk natomiast minimalny – żeby nie zniechęcać do korzystania z bibliotek w ogóle [*Klujew*, s. 80].

W zakres odpłatnej oferty bibliotecznej mogą wejść, jak się wydaje, usługi wydawnicze i reprograficzne, kursy i szkolenia, oraz kwalifikowane i rozbudowane opracowania informacyjne, zwłaszcza wykonywane na zlecenie instytucji, a w wyjątkowych okolicznościach – także dla użytkowników indywidualnych [*Klujew*, s. 72, 74]. Ponadto, skoro do obiegu rynkowego wprowadza się usługi infobrokerskie dla firm, a biblioteki są w stanie świadczyć je najlepiej, to zapewne warto rozważyć ewentualność pobierania opłat także za ten wariant oferty.

Jednak podstawowy repertuar bibliotecznych usług powinien pozostać darmowy – jeżeli biblioteki nadal mają być instytucjami pożytku publicznego. W innym wypadku tak nie będzie.

W tym repertuarze, pośród powinności głównych wszystkich bibliotek, a zwłaszcza bibliotek akademickich, szkolnych i pedagogicznych oraz, w niewiele mniejszym stopniu, bibliotek publicznych, mieści się wspieranie procesów edukacyjnych. Szczególną formę tego wspierania, z wykorzystaniem kolekcji własnych i cudzych oraz zasobów z sieci, stanowi możliwość realizacji na miejscu (zwykle w czytelniach) przedłużeń (zadań domowych, nauki własnej, przeszukiwania źródeł) procesów dydaktycznych, szkolnych bądź akademickich.

W następstwie została usankcjonowana też praktyka uczenia się w bibliotekach (szczególnie akademickich) z wykorzystaniem przyniesionych materiałów własnych – co wymagało odpowiedniej modyfikacji regulaminów. Jednak rzeczywiście nowych rozwiązań organizacyjnych trzeba dokonywać obecnie, w związku z nasilającym się zwyczajem wykorzystywania (w bibliotekach i poza nimi) prywatnych, elektronicznych urządzeń odbiorczych, do przejmowania w trybie online przekazów digitalnych, gromadzonych na bibliotecznych serwerach [Fox, s. 6, 16]. Trzeba liczyć się z tym, że ta forma realizacji bibliotecznych usług w nieodległej przyszłości ulegnie intensyfikacji.

Organizacja dostępu do komunikacyjnej oferty oraz udostępniania zasobów, pozostaje w bezpośrednim związku następczym z procesami gromadzenia i utylizacji zasobów. W szczególności: z wyborem i weryfikacją materiałów transmitowanych i rekomendowanych – ewentualnie po raz wtóry selekcjonowanych i wartościowanych w trakcie zindywidualizowanej rekomendacji. Z profesjonalnego punktu widzenia, to są czynności ważne i konieczne [Ball, s. 12; Etches-Johnson, s. 33; Hunter, s. 65].

Natomiast opinie użytkowników na ten temat nie są równie jednoznaczne. Akceptacji dla wybiórczej i weryfikowanej rekomendacji, towarzyszą bowiem obawy przed nadmiernym ocenzurowaniem oraz filtracją oferty, co bywa traktowane – zresztą niezbyt konsekwentnie – jako niepożądana ingerencja w obszar komunikacyjnej swobody.

Na ogół nie ma sprzeciwów wobec filtracji oferty komunikacyjnej dla dzieci i młodzieży – jeżeli jej kryteria są racjonalne. Natomiast próby filtracji oferty dla osób dorosłych są akceptowane lub nie, w zależności od mentalnościowych i obyczajowych zakresów tolerancji w otoczeniu biblioteki. Przeświadczeniowe granice między tym, co bez filtracji dopuszczalne do publicznego (i bibliotecznego) obiegu, a co nie, są zróżnicowane, elastyczne i mało klarowne. Tak jak i granice między filtracją treściową a ewaluacją jakościową komunikatów. Im bardziej więc w mediacji o wyborze materiałów do rozpowszechniania, decydują merytoryczne przesłanki jakościowe, tym selekcyjno-weryfikacyjne postępowanie wydaje się trafniejsze.

Organizacja usług bibliotecznych w ogóle i udostępniania zasobów w szczególności, musi gwarantować p o u f n o ś ć informacji o użytkownikach, o ich zainteresowaniach oraz o ich odbiorczych decyzjach. Tego oczekuje publiczność, takie są bezpośrednie lub pośrednie postanowienia

prawne (np. o ochronie danych osobowych) i takie też są założenia bibliotekarskiej etyki zawodowej [*Kodeks, s. 14*]. Jednak praktyka nie zawsze i nie w pełni przystaje do założeń, zaś okoliczności bywają skomplikowane.

Unaoczniała to szczególnie amerykańska ustawa „Patriot Act”, zezwalająca służbom specjalnym na nieograniczony i niekontrolowany wgląd we wszystko, co jest w bibliotece oferowane i użytkowane przez publiczność, wraz z personifikacją tego użytkowania. Biblioteki nie mogą sprzeciwiać się temu, ze względu na zasadnicze (ustawowe) umocowanie prawne oraz z uwagi na cel (obrona przed terroryzmem). Wobec tego sugeruje się, że przynajmniej powinny powiadamiać o tym użytkowników [*Hamilton, s. 120, 129*].

Mimo postanowień prawnych i kodeksów etyki zawodowej, naruszenia tajności danych, w wymiarze daleko mniej spektakularnym, ale za to częściej, zdarzały się i zdarzają w bibliotekach nierzadko i zapewne mogą zdarzać się także w przyszłości. Najwyraźniej bowiem brakuje stosownej świadomości, zdolnej do wyeliminowania nieodpowiednich praktyk – na ogół bagatelizowanych.

W nieodległej przeszłości, w polskich bibliotekach publicznych prawie każdy mógł uzyskać informacje o rejestrze lektur i adresie dowolnego użytkownika. Potem z kolei pojawiły się „przecieki” informacji osobowych z bibliotek do firm komercyjnych – w celach reklamowych.

W następstwie postanowień prawnych, takich praktyk jest zapewne mniej, ale nie da się zagwarantować, że już ich nie ma w ogóle. Tym bardziej, że nie brak okoliczności wątpliwych.

Rodzice, którzy oczekują od bibliotek powiadomień o profilu odbiorczym swoich dzieci, mają takie prawo w okresie ich niepełnoletniości, również dlatego, że podpisują oświadczenia o odpowiedzialności za wypożyczone (przez ich dzieci) zasoby. Ale nikt nie zaręczy, że granica wieku jest istotnie przestrzegana. Natomiast z punktu widzenia samych dzieci, takie powiadomienia naruszają poufny charakter informacji i wobec tego biblioteka wydaje się im instytucją nielojalną.

Więcej wątpliwości budzi – praktykowany przecież – zwyczaj powiadamiania nauczycieli (wychowawców) o praktykach lekturowych uczniów, przez biblioteki szkolne. A już z całą pewnością niedopuszczalne są takie powiadomienia ze strony bibliotek publicznych.

We wszystkich bibliotekach musi bezwzględnie obowiązywać zasada, że naruszenie poufności biblioteczno-osobowych informacji może zdarzyć się wyłącznie w trybie wyjątkowym i tylko na mocy stosownej regulacji prawnej. I w myśl tej reguły należy organizować biblioteczne usługi oraz odpowiednio przechowywać i zabezpieczać ich dokumentację.

O scalaniu oferty usługowej i w ogóle całej mediacji już tu była mowa, jednak sama idea integracji jest pojmowana szeroko i elastycznie, toteż potrzebne są jeszcze dopowiedzenia. U źródeł tej idei mieszczą się oczekiwania publiczności, która wszystko, co jej w komunikacji potrzebne, chce mieć niezwłocznie i w jednym miejscu: w tym samym ośrodku retransmisji – niezależnie od formy przekazu [*Levrault, s. 28; Maddern, s. 19*].

Wobec tego powinno dochodzić do wspólnego, ewentualnie łącznego lub

zintegrowana oferta usługowa

równoległego udostępniania zasobów piśmienniczych oraz pełnotekstowych baz digitalnych, a także ewentualnie innych materiałów oraz informacji werbalnej, zarówno w trybie bezpośrednim jak i online, w tej samej bibliotece, a nierzadko na tym samym stanowisku użytkowniczym, w czytelnicy. To właśnie z tych oczekiwań i z bibliotecznej reakcji na nie wywodzi się koncepcja wielosemiotycznej biblioteki hybrydalnej, zakładająca ponadto dominację w jej obrębie systemów komunikowania: piśmienniczego i elektronicznego [Akeroyd, s. 83; Bawden, Rowlands, s. 186; Davis, Hall, s. 81; Ganzikowa, s. 175; Sandler, s. 19; Schmidt Jeanine, s. 125].

Taka przesłanka wstępna gwarantuje rozległy zakres oferty głównej, w której dokonuje się wyszukiwanie – a także szybkość realizacji usługi oraz wygodę. Ale koncepcja integracji usług ma też szerszy wymiar. Zakłada mianowicie jednakowe traktowanie, w sposób zintegrowany – więc łączny, bez różnicy – zasobów własnych i zasobów cudzych. Użytkownika nie interesuje bowiem tytuł własności, ale możliwość dostępu i ten dostęp właśnie trzeba mu zorganizować, umożliwić i zapewnić.

Integracja dokonuje się również w zakresie strukturalnej organizacji usług. Tak jak kiedyś idea swobodnego dostępu do zbiorów połączyła funkcje przechowywania i udostępniania zasobów, tak obecnie następuje sukcesywne łączenie wypożyczalni i czytelni w scalone agendy – przy stopniowej redukcji dużych, jednolicie wyodrębnionych czytelni, na rzecz miejsc do korzystania, uczenia się i pracy, usytuowanych gniazdowo pomiędzy zasobami i wyposażonych w urządzenia do odbioru przekazów elektronicznych online.

Nieuchronnym następstwem stało się odchodzenie od dzielenia agend usługowych oraz od podziału zasobów według rodzaju nośnika, czyli formy transmitowanych materiałów. Nową podstawą strukturalnej konfiguracji oraz układu zasobów staje się przesłanka przedmiotowa [Weihs, s. 22].

formy udostępniania

Wbrew temu, co dałoby się wywnioskować z wielu publikowanych opinii na temat form udostępniania zasobów w bibliotekach, nadal przeważają te, które wymagają bezpośredniej obecności usługobiorców w bibliotekach [Unwin, Stephens, Bolton, s. 200]. Tym samym więc określają charakter tego udostępniania. Mianowicie to jednak biblioteka, a nie przestrzeń wirtualna, jest głównym miejscem transmisji przekazów.

Jakkolwiek sukcesywnie dokonują się zmiany. Postępuje zwłaszcza integracja – pomieszczenie usług na wynos oraz na miejscu – z równoległym wykorzystywaniem zasobów pisemnych i sieciowych online, w jednym ofertowym „pakiecie” [Sandler, s. 19; Schmidt Jeanine, s. 123]. Taki jest, zresztą wysoce produktywny, rezultat zacierania się podziałów pomiędzy czytelnią i wypożyczalnią – z założeniem ponadto dominacji w bibliotecznym obiegu dwóch systemów komunikowania: pisemnego i elektronicznego [Akeroyd, s. 83; Bawden, Rowlands, s. 186; Davis, Hall, s. 81; Ganzikowa, s. 175; Sandler, s. 19; Schmidt Jeanine, s. 125] – oraz postępującej implementacji elektronicznych urządzeń odbiorczych na stanowiskach do korzystania na miejscu.

Z użytkowniczego punktu widzenia, udostępnianie zasobów na wynos

bywa często wygodniejsze, umożliwia bowiem kontynuację użytkowania materiałów przez dłuższy czas, w wybrane przez siebie dni i w dowolnych porach. Tak jest na pewno, jeżeli to korzystanie realizuje się dla celów refleksyjnych, nieinformacyjnych bądź rekreacyjnych. Natomiast dla biblioteki wynika z tego powodu kłopotliwa konieczność gromadzenia zasobów wieloegzemplarzowych.

Za to im bliższy ma związek udostępnianie z celami edukacyjnymi, naukowymi bądź informacyjnymi, tym bardziej przystaje do korzystania na miejscu, gdzie nie ogranicza się ilości udostępnianych materiałów i – co aktualnie ważne – gdzie można połączyć w jeden proces odbiorczy korzystanie z różnych form komunikacji. Udostępnianie na miejscu wzmaga rotację zasobów pisemnych oraz innych nośników przemieszczalnych, im więc mniej jest materiałów dublowanych, tym bardziej biblioteki preferują tę właśnie formę usługi, pozwala bowiem zwiększyć użytkowanie najbardziej wykorzystywanych zbiorów, bez zwiększania ich liczby. Tak jest w sumie taniej, bo na jednokrotny koszt aranżacji stanowisk czytelnianych, nakłada się później zmniejszony koszt nabytków zasobowych. Tyle, że z punktu widzenia użytkowników, może ta forma wydawać się nieraz mało dogodna, wymaga bowiem dłuższego pobytu w bibliotece i to w określonych porach – niekoniecznie atrakcyjnych dla publiczności, przy (ogólnie) krótkim wymiarze otwarcia polskich bibliotek.

Korzystanie z oferty bibliotecznej na miejscu, dawniej charakterystyczne głównie dla bibliotek akademickich, przyjęło się z czasem także w bibliotekach szkolnych, a później w publicznych. Sygnalizowane tu niedogodności są być może mniej odczuwalne obecnie, wobec możliwości równoległego korzystania z oferty internetowej online, jak też za sprawą wspólnego zlokalizowania usług na miejscu oraz na wynos, regulowanych tylko przez wyłączenie części zasobów z obiegu poza biblioteką – co zresztą „technicznie” nie jest takie łatwe.

To wymieszanie powoduje zarazem, że większość zasobów (jeżeli nie wszystkie) musi być oferowana w trybie wolnego dostępu, chociaż trudno wykluczyć potrzebę zamkniętego magazynowania zwartej jakiejś części zasobów przemieszczalnych, zazwyczaj archiwalnych. Dostęp do nich, z natury rzeczy, musi być wtedy pośredni.

Takich utrudnień na ogół nie dodają repozytoria zasobów elektronicznych, chyba że w szczególnych wypadkach towarzyszą im szczególne restrykcje w udostępnianiu. Przyjęte obecnie rozwiązania powinny zwiększać rolę bibliotekarza dyżurnego, doradcy w procesach udostępniania – uwolnionego od innych obowiązków, poza kontaktowaniem się z użytkownikami w trakcie realizacji tych procesów. Jednak w polskich bibliotekach, nawet największych, takie stanowiska występują rzadko.

Dalsze zmiany w konfiguracji udostępniania zasobów na miejscu oraz na wynos, może przynieść wdrożenie w bibliotekach formy wydruku na życzenie (PoD > Print on Demand) tych materiałów – ewentualnie w ogóle przez biblioteki edytowanych – które są przechowywane wyłącznie w postaci digitalnej, na serwerach bibliotecznych, lub innych dostępnych serwerach [Anderson, Sprankle, s. 175; Cope, Phillips, s. 14]. To jeszcze bardziej zin-

tegruje oraz wymiesza usługi, powiązane z zasobami pisemnymi i digitalnymi – zwłaszcza w obiegu materiałów specjalistycznych, niskonakładowych, przeznaczonych dla niewielkich grup użytkowników.

Konieczność przejścia do biblioteki – tak jak do sklepu, banku, urzędu – i to w określonych przez tę bibliotekę porach, może być (choć nie zawsze musi) uważana przez publiczność za niedogodność. Tym większą, im dalsza jest odległość od biblioteki oraz im krótszy jest czas jej otwarcia. Bo użytkownik chce mieć możliwie łatwy dostęp do biblioteki, gdziekolwiek mieszka. To spowodowało wygenerowanie usług w trybie *z d a l n y m*, więc bez potrzeby bytności w bibliotece. Początkowo rzadkich i okazjonalnych, ale z czasem częstszych, odkąd daje się do tego celu wykorzystywać transmisje elektroniczne [*Gupta, s. 17; Holba Puacz: Electronic, s. 43; McMenemy, s. 34; Nabiałczyk, s. 275; Schmidt Jeanine, s. 123*].

A już inna sprawa, że biblioteczne pośrednictwo w tej transmisji – zamiast bezpośredniego pobierania materiałów z sieci przez użytkowników – nie zawsze konkretyzuje się w użytkowniczej świadomości dostatecznie wyraźnie. Przez brak obecności w bibliotece, częściowo zacierają się udział biblioteki w całym procesie. Z punktu widzenia promocji biblioteki oraz dla wykreowania rozumnych przeświadczeń potocznych na temat jej roli, usługi zdalne nie zawsze bywają korzystne. Jakkolwiek z kolei mogą poprawić wizerunek biblioteki, właśnie dlatego, że są wygodne.

Najłatwiej oczywiście transmituje się zdalnie materiały, od początku wygenerowane jako elektroniczne: z serwera bibliotecznego na osobiste urządzenia odbiorcze użytkowników [*Melentiewa, s. 232*]. Pożytki dla publiczności są takie, że biblioteka wyszukuje i dobiera materiały, dostosowane do potrzeb, zatem przesiewa ofertę ogólną. Ale przede wszystkim *b e z p ł a t n i e* dostarcza komunikaty, które często sporo kosztują. Dodanie do nich mailowych komentarzy, stanowi pożądaną biblioteczny naddatek – z ewentualną możliwością wzbogacającej wymiany opinii, jeżeli transmisja ma miejsce w trybie synchronalnym [*Cox, s. 49*].

Transmisja elektroniczna umożliwia także przesyłanie materiałów zeskanowanych, w granicach dopuszczonych prawem i na miarę możliwości technicznych. Ogólnie zaś biorąc, rozwój zdalnych usług bibliotecznych, obserwowany zwłaszcza za granicą, narzuca potrzebę stworzenia dodatkowych, osobnych stanowisk pracy, przyporządkowanych do tych usług właśnie [*Heery, Morgan, s. 110*]. Realizacja bowiem przy okazji, w formie dodatku do innych powinności, jest niemożliwa, jeżeli takich usług ma być sporo.

O ile elektroniczna transmisja komunikatów z biblioteki jest przeważnie kierowana na osobiste urządzenia odbiorcze użytkowników, o tyle – praktykowane od dawna, choć na mniejszą skalę – wysyłanie książek oraz innych materiałów przemieszczalnych, tylko częściowo było i jest adresowane na prywatne miejsca zamieszkania odbiorców [*Melentiewa, s. 225*]. Raczej wysyła się je do innych bibliotek, zlokalizowanych w pobliżu miejsc pobytu zamawiających – głównie ze względu na lepszą ochronę oraz łatwe wyegzekwowanie terminowych zwrotów. To jednak użytkowniczą wygodę pomniejsza.

W tym trybie ukształtowały się zwłaszcza wypożyczenia międzybiblioteczne, akurat w Polsce praktykowane słabo. Brak stosownych relacji zachęcających pomiędzy bibliotekami oraz niechęć właścicieli materiałów do pozbywania się z bibliotek zasobów własnych, choćby na krótki czas, oto główne czynniki, ograniczające realizację wypożyczeń międzybibliotecznych.

Jednak ostatnio pojawiły się w tym zakresie udogodnienia: coraz częściej materiały wysyłane są bezzwrotnie i to właśnie na domowe adresy użytkowników [Melentiewa, s. 23]. Wysyła się bowiem elektroniczne wersje komunikatów, albo ich zeskanowane kopie. Ta forma usług ma zatem pomyślne perspektywy rozwoju.

Szczególne okoliczności oraz specjalne wymagania w zakresie usług zdalnych, głównie w stosunku do bibliotek akademickich, stwarza tryb studiów n a d y s t a n s – w różnym stopniu organizowanych i rozwijanych w różnych krajach; w Polsce na razie w umiarkowanym. Obok chętnie sygnalizowanych zalet tych studiów, jak ograniczenie barier czasowych i terytorialnych oraz uczenie się i studiowanie według (częściowo) własnego planu i w rytmie indywidualnym, coraz częściej podkreśla się także słabości, zwłaszcza brak systematyczności, atmosfery uczelni i bezpośrednich kontaktów [Górnikiewicz, s. 44, 50-51; Penkowska, s. 55, 73, 91]. Dlatego przeważa opinia, że jest to forma raczej wzbogacająca kształcenie tradycyjne, stacjonarne i niestacjonarne, niż w pełni autonomiczna [Gajek, s. 9-11, 18; Górnikiewicz, s. 44].

Tym niemniej istnieje i wymaga wsparcia, właśnie przez zdalne usługi bibliotek, głównie uczelnianych – koniecznie w uzgodnieniu z instytutami, realizującymi dydaktyczne kursy zdalne, ale akurat ta współpraca wcale łatwa nie jest [Jenkins, s. 82]. Zdarzają się rozwiązania produktywne, ale dominuje pogląd, że biblioteczna obsługa studentów zdalnych jest zła i nie ma ujednoczonych a zarazem racjonalnych pomysłów, w jaki sposób ją poprawić [Unwin, Stephens, Bolton, s. 122, 204].

Otóż dobrego przygotowania i właściwej organizacji wymagają same studia zdalne – z włączeniem koncepcji bibliotecznego wsparcia na dystans już na wstępie projektowania. W samych bibliotekach akademickich zaś potrzebne są na ten cel dodatkowe środki oraz dodatkowa obsada personalna – z wprowadzeniem koniecznych rozwiązań strukturalnych, w tym: z wyodrębnieniem autonomicznych stanowisk pracy na rzecz studentów zdalnych, jeżeli jest ich dostatecznie dużo. Przypuszczenie, że da się to zapewnić bez żadnych zmian i uzupełnień, jest mrzonką.

Internet umożliwia bibliotekom stałą, nieprzerwaną, całodobową transmisję treści online, odpowiednio w tym celu przygotowanych przez biblioteki i umieszczonych na stronach www [McDermott, s. 16; Sowremiennaja, s. 108]. Jest to przede wszystkim forma rozpowszechniania informacji, wygenerowanych lub przetworzonych przez same biblioteki. W mniejszym stopniu następuje w tym trybie retransmisja oryginalnych lub zreprodukowanych materiałów z podaży pozabibliotecznej. Ale też jest możliwa i bywa realizowana.

Praktykowaną nieczęsto, jakkolwiek od dawna, formą udostępniania

poza biblioteką bibliotecznych zbiorów książkowych lub innych zasobów przemieszczalnych (np. ebooków), bywa dostawa do domu, czego użytkownicy życzą sobie czasem dla wygody [*Hall Susan, s. 200; York, s. 129*]. I zdarzają się biblioteki, niemal wyłącznie publiczne, które takie usługi okazjonalnie oferują.

Nie ulega wątpliwości, że jest to oferta ponadstandardowa, za którą wobec tego można pobierać opłaty, co najmniej pokrywające koszt usługi (a w tym koszt pracy). Być może zresztą powinny być podwyższone, więc niejako zaporowe, ponieważ korzystanie z usług bibliotek, bez fizycznej w nich obecności, nie jest okolicznością preferowaną.

Czym innym jest natomiast dostawa materiałów do domu dla osób chorych, niesprawnych i/lub w podeszłym wieku [*Corrigan, s. 41; MacKellar, s. 291; Melentiewa, s. 226*]. To nie jest usługa wyłącznie biblioteczna, lecz również pomocnicza forma opieki społecznej i w otoczeniu bibliotek publicznych może mieć doniosłe znaczenie.

Na razie realizacja ma przeważnie charakter dobrowolny, spontaniczny, w gruncie rzeczy amatorski. Tymczasem potrzebne są odpowiednie formalne rozwiązania strukturalno-organizacyjne.

Tam mianowicie, gdzie ta oferta jest stała, a przynajmniej kontynuowana i adresowana do wielu osób, nie obejdzie się bez specjalnego stanowiska (z zasady mobilnego), a zatrudniony bibliotekarz musi posiadać wiedzę i umiejętności także z zakresu opieki nad ludźmi dorosłymi, oraz jeszcze pozostawać w kontakcie z ośrodkiem opieki społecznej. Konieczne są również dodatkowe środki na ten cel. Natomiast nie jest to powinność w jakikolwiek sposób sprzeczna z istotą działalności bibliotecznej, zaś praktyka w niektórych krajach dowodzi, że można ją spełniać efektywnie.

Zastosowanie w bibliotekach elektronicznej ewidencji świadczonych usług oraz umożliwienie dostępu do elektronicznych katalogów bibliotecznych spoza bibliotek, oprócz wydatnego skrócenia czasu obsługi technicznej, stworzyło możliwość rezerwacji oczekiwanych przekazów – sygnalizowanej także w trybie zdalnym. To ważne (choć w ogóle: budzące kontrowersje) udogodnienie dla tych użytkowników, którzy korzystają z oferty bibliotecznej według skonkretyzowanego planu własnego [*Davis, Hall, s. 84*]. W czasach manualnej ewidencji usług było to możliwe tylko w stopniu minimalnym.

Ale i teraz nie jest to łatwe – wobec koniecznego wolnego dostępu do zasobów, jako udogodnienia jeszcze ważniejszego i dla wszystkich. Wprowadzenie możliwości pełnej rezerwacji wobec całości zbiorów, oznaczałoby zagrożenie dla wszystkich innych usług. Rezerwacja częściowa (egzemplarzy „trzecich”?) wymagałaby z kolei specjalnego systemu ewidencji i oznakowania – nigdy nie klarownego w pełni dla publiczności – żeby nie ucierpiał na tym bieżący obieg zasobów. Ponadto potrzebna jest do tego specjalna „przechowalnia” zbiorów zarezerwowanych, a przy dużej ilości zgłoszeń: osobny bibliotekarz, bo jest to forma czasochłonna. Dlatego stosowalna raczej wobec kolekcji zmagazynowanych lub w agendach z pośrednim dostępem do zasobów, w innych natomiast – tylko wybiórczo.

W następstwie możliwości zdalnej rezerwacji materiałów oraz elektro-

nicznej formy ewidencji wypożyczeń, powstały natomiast warunki dla organizacji wydzielonych wypożyczalni *k r ó t k o t e r m i n o w y c h* – głównie w bibliotekach akademickich, a rzadziej w publicznych – przeznaczonych dla studentów i czasem dla uczniów. Są to osobne agendy z wyodrębnionymi dubletami najbardziej poszukiwanych monografii naukowych oraz podręczników, także w wersji CD, które udostępnia się na wynos na krótki czas, zwykle na 24 godziny. Nie ma wolnego dostępu do zbiorów, bo nie zachodzi bezpośrednio przeszukiwanie kolekcji, za to jest możliwość (dużo) wcześniejszej rezerwacji [*Ifidon*, s. 290-291, 294]. No i konieczny jest odrębny katalog materiałów, w takiej wypożyczalni udostępnianych.

W Polsce tę usługę, obok niektórych bibliotek akademickich (UAM w Poznaniu, Uniwersytetu Szczecińskiego, Politechniki Warszawskiej), dość licznie oferują akurat biblioteki publiczne w miastach dużych i średnich (Chełm, Łódź, Nowy Sącz, Olsztyn, Piła, Płońsk, Tarnów, Warszawa-Praga Pd., Zamość), czyli tam, gdzie są znaczne skupiska studentów. Najdłużej funkcjonuje wypożyczalnia krótkoterminowa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łodzi, udostępniając w tym trybie do trzech książek jednocześnie, na okres jednej doby, a w weekendy – na dwie doby [*Regulamin*, § 12, § 14]. I są to reguły typowe.

Inne odstępstwa od idei scalonego udostępniania zasobów (zazwyczaj po-segmentowanych, ale wewnątrznie) zdarzają się przeważnie w bibliotekach publicznych. Mogą być uzasadnione, jeżeli takie są oczekiwania publiczności, jednak nie powinno ich być dużo, bo nie będzie żadnej integracji.

W największych bibliotekach publicznych wyodrębnia się osobne wypożyczalnie/czytelnie ze zbiorami obcojęzycznymi, a czasami także: z zasobami muzycznymi (nagrania, publikacje drukowane, nuty). Są też biblioteki, jakkolwiek mniej liczne, odrębnie udostępniające „nowości”, czyli materiały, które wpłynęły do biblioteki w ciągu poprzednich 2-3 miesięcy, a później są przemieszczane do kolekcji ogólnych. Szerzej znana jest forma takiej usługi pod nazwą „Xpress Library” [*Anderson, Sprankle*, s. 174; *Golian-Lui*, s. 206].

Rzeczywiście są użytkownicy, nastawieni na bieżącą podaż komunikacyjną i ci chętniej z tej oferty korzystają. Jeśli jednak są w tym trybie kierowane do obiegu nie dublety, lecz egzemplarze jedyne, jakimi biblioteka dysponuje, dla dla zintegrowanej oferty jest to okoliczność niekorzystna. Kolekcja ogólna jest bowiem wtedy uzupełniana z niepotrzebnym poślizgiem w czasie.

W dużych i średnich bibliotekach publicznych – w różnym stopniu – ma poza tym miejsce wyodrębnienie jeszcze innych agend, *l e c z o g ó l n o u s ł u g o w y c h* (nie tylko dla udostępniania, ale także dla informowania oraz dla programów pozausługowych), z nastawieniem na wyodrębnione grupy użytkowników. Niektóre takie wyodrębnienia są rzeczywiście uzasadnione, tak ze względu na specyfikę publiczności, jak też na formalny bądź treściowy charakter zasobów.

Istnieją mianowicie oddziały dla osób niewidomych, gdzie w obiegu dominują materiały foniczne – ostatnio coraz wyraźniej ebooki – natomiast pozostają także (lecz w zmniejszającym się stopniu) w użyciu przekazy

brajlowskie. Jest też, albo raczej: powinna być, zaadaptowana aparatura komputerowa.

Ta sama aparatura umożliwia użytkownikom niewidomym korzystanie w bibliotekach akademickich i w dużych publicznych z podręcznikowych zasobów drukowanych lub digitalnych – bez potrzeby strukturalnych wyodrębnień organizacyjnych. Wystarczy instalacja autolektora (komputerowego urządzenia do głośnego czytania – ze słuchawkami) w wypożyczalnio-czytelni bądź w czytelni ogólnej.

Najliczniej, chociaż w Polsce nie w dostatecznej ilości – 12% bibliotek publicznych [Lewandowicz, s. 6] – wyodrębniły się filie oraz oddziały dla dzieci, z osobnymi zasobami, z dostosowanym programem pracy i z odpowiednio przygotowanym personelem. Publiczność w wieku do 15 lat jest mentalnie bardzo zróżnicowana, podlega intensywnemu rozwojowi umysłowemu, potrzebuje rozumnej stymulacji i wsparcia, a procesy odbioru realizuje na wiele różnych sposobów. Na rynku wydawniczym i elektronicznym są dla niej klarownie wydzielone segmenty podaży. Zatem takie strukturalne wyodrębnienie bibliotecznych agend znajduje dobre uzasadnienie.

Również – jak należy sądzić – wydzielenie usługowych i ponadusługowych agend bibliotecznych dla młodzieży. Jednak w przeciwieństwie do Europy Zachodniej i USA, w krajach wschodnioeuropejskich przez wiele lat nie dostrzegano komunikacyjnej odmienności tej grupy użytkowników, toteż wyspecjalizowane agendy bibliotek publicznych dla młodzieży stanowią tu rzadkość [Melentiewa, s. 72, 111]. Nie ma pewności, czy w następstwie, efektem tego nie jest ograniczony zasięg społeczny bibliotek publicznych (i bibliotek w ogóle) w Polsce, w Rosji, lub na Węgrzech.

zapewnie- nie dostępu

Wobec rozrastającej się podaży komunikacyjnej, z czasem stało się jasne, że żadna biblioteka nie ogarnie samej całej oferty i że nie sprosta użytkownikowym oczekiwaniom wyłącznie własną kolekcją. W rezultacie skonkretyzowała się konieczność uwzględniania w mediacji nie tylko swoich zasobów. I to nie poprzez sam wybór komunikatów oraz/lub wskazanie ich lokalizacji, ale w drodze organizacji dostępu (dostawy). Użytkownik bowiem nie tylko nie dba o własność przekazu, ale także chce mieć wszystko w jednym miejscu.

Z tej potrzeby narodziła się idea oraz praktyka wypożyczeń międzybibliotecznych. Istnieje już od kilkadziesiąt lat, ale paradygmatyczne, poszerzające przekształcenie jednej z głównych powinności bibliotecznych – udostępniania zasobów – w organizację dostępu (bez ograniczeń) do przekazów, znalazło nowy impuls wraz z rozprzestrzenieniem się (oraz implemencją do praktyki bibliotecznej) komunikacji elektronicznej.

Wariant pierwotny – międzybiblioteczne wypożyczanie piśmiennictwa – wzbogacony teraz o zasoby elektroniczne, nie tylko nie zniknął, ale rozwinął się jeszcze [Behr, 20; Davis, Hall, s. 86], jakkolwiek nieco poniżej oczekiwań, a w Polsce: z n a c z n i e poniżej oczekiwań. Najlepiej tą drogą rozpowszechniają się książki wąskoobiegowe, oczekiwane przez niewielu użytkowników [Craft, s. 46]. Te natomiast, które znajdują się w głównym nurcie obiegu, żeby rozchodzić się poza biblioteką macierzystą, wymagałyby wieloegzemplarzowego gromadzenia przez właściciela, a to znacznie podnosi koszty [Umwin, Stephens, Bolton, s. 211].

Dlatego najintensywniej używane publikacje drukowane, w międzybibliotecznym obiegu najlepiej rozpowszechniają się w ramach zorganizowanych wspólnot – sieci lub konsorcjów – albo w oparciu o stosowne umowy dwustronne bądź wielostronne. Natomiast materiały digitalne, zwłaszcza czasopisma elektroniczne, napotyka w międzybibliotecznej wymianie na zasadnicze przeszkody, w postaci zapisów licencyjnych, które takiej wymiany często zabraniają [*Craft*, s. 42-43].

Mimo to czas wypożyczeń międzybibliotecznych jeszcze nie przeminął. A o ich ważności decydują nie tyle wskaźniki ilościowe, co głównie użyteczność dla profesjonalistów oraz dla pracowników nauki.

Jednocześnie zwiększa się zapotrzebowanie publiczności na materiały z sieci elektronicznej – w tym na bazy danych, tworzone przez biblioteki – i również w tej przestrzeni trzeba dokonywać wyboru oraz organizować/zapewniać dostęp do tych baz, zwłaszcza że nie wszystkie są ogólnodostępne. Te, które nie są, mogą być osiągalne na mocy stosownych umów między bibliotekami.

Każda biblioteka rozstrzyga, na jakich warunkach pozwala na korzystanie zewnętrzne ze swoich baz: najczęściej na zasadzie wzajemności. Natomiast własnym użytkownikom umożliwia to bez ograniczeń, również w trybie zdalnym. A jest tych baz i materiałów coraz więcej, szczególnie w bibliotekach akademickich, ponieważ rozszerza się idea bibliotecznej archiwizacji naukowego dorobku macierzystych uczelni, także pozapublikacyjnego [*Gherman*, s. 24-25]. Są bowiem i takie finalne produkty naukowe, które nie przybierają publikacyjnej formy obiegowej i wszystko wskazuje na to, że zostają/zostaną posadowione na serwerach bibliotek uczelnianych.

Logiczne, że równoległą powinnością bibliotek (nie tylko akademickich) jest organizacja użytkowniczego dostępu do baz i repozytoriów innych bibliotek, czasem międzybibliotecznych już z genezy, ale często konstytuowanych indywidualnie i wtedy wykorzystywanych zewnętrznie właśnie na zasadzie wzajemności [*Heath, Dulty*, s.17; *Hixson*, s. 38; *Littlejohn*, s. 79]. Poza tym biblioteki, w coraz szerszym wymiarze, organizują dostęp i zapewniają korzystanie z materiałów internetowych – dodając wybór i weryfikację – zarówno darmowych, jak (zwłaszcza) odpłatnych [*Holba Puacz: Electronic*, s. 42]. To jest bowiem od zarania jedna z głównych powinności bibliotek: rozpowszechniać bezpłatnie przekazy, także pozostające w obiegu odpłatnym. Na tym, w znacznej mierze, opiera się idea bibliotekarstwa.

Inaczej niż to wynikałoby z obiegowych opinii, na zwiększone komplikacje a nie na ułatwienia, napotyka organizacja dostępu do czasopism, zwłaszcza naukowych i profesjonalnych – ze względu na ich mnogość oraz dwuwersyjność digitalno-piśmienniczą [*Chepesiuk*, s. 20]. Radykalne przyspieszenie transmisji komunikatów – a w tym właśnie celu czasopisma w ogóle powstały – ma wprawdzie miejsce zwłaszcza w obiegu elektronicznym, ale (z przyczyn już tu sygnalizowanych) nie doszło do likwidacji czasopism drukowanych. Nie jest też prawdą, jakoby obniżyły się koszty prenumeraty. Odwrotnie – wzrosły.

Jednak największe trudności wiążą się z licencyjną formą przejmowania ich w dyspozycję, dawniej rzadko spotykaną, ale na rynku czasopism

elektronicznych już dominującą. Większość licencji ogranicza użytkowanie w czasie oraz w przestrzeni, wskazując nie tylko biblioteki, ale nawet stanowiska z uprawnieniami do korzystania, eliminuje więc obieg międzybiblioteczny i uniemożliwia archiwizację [Ball, s. 15-16; Chepesiuk, s. 25; Craft, s. 42]. A czasopisma drukowane są od tych utrudnień wolne.

Innym wariantem obrony przed dyktatem wydawców w tym zakresie są biblioteczne konsorcja, zdolne do negocjowania warunków licencji. Jeżeli konsorcjum zrzesza wiele bibliotek, to edytorzy nie mogą tego zlekceważyć. Ale mimo to, koszty bibliotecznego pośrednictwa w komunikacji czasopiśmienniczej są ogromne. A i samo funkcjonowanie konsorcjów, nierzadko zbiurokratyzowanych i siłą rzeczy wykluczających rozwiązania zindywidualizowane, jest przedmiotem narastającej krytyki [Chepesiuk, s. 26; Siar, Schaffner, Hahn, s. 208, 210].

Jednak najwięcej wątpliwości – zwłaszcza, że występuje w kilku niespójnych wariantach – wzbudza idea organizacji dostępu do komunikacyjnej podaży w trybie Open Access. Tym chętniej akceptowana przez bibliotekarzy, im słabiej praktykowana – jakkolwiek w ogóle idea bibliotekarstwa jest w istocie koncepcją Open Access, lecz nie w takiej postaci, o jakiej obecnie mowa. W podstawowej wersji o b e c n i e sprowadza się do założenia bezpłatnego dostępu do zasobów z sieci, a zwłaszcza do elektronicznych czasopism [Schmidt, Newsome, s. 121]. Gdyby jednak rzeczywiście stała się powszechna – czyli: gdyby wszystko było za darmo dostępne w sieci – to wtedy egzystencja bibliotek straciłaby sens. Dlatego trudno zrozumieć entuzjazm bibliotekarzy dla tej formy rozpowszechniania treści, w jej skrajnym wariantcie.

W tym właśnie, pierwotnym i skrajnym wariantcie, mieści się zaskakujące założenie. Otóż z braku użytkowniczych opłat za korzystanie z materiałów, zasugerowano przerzucenie wszystkich kosztów na... autorów (!?), którzy wobec tego nie tylko utraciliby honoraria, ale musieliby jeszcze ponosić koszty publikowania i dystrybucji napisanych przez siebie tekstów. To oczywiście autorskiej aprobaty nie zyskało [Baron, s. 190; Emery, s. 50; Fidczuk, Beebe, s. 348; Plutchak, s. 87; Salo, s. 59]. Bo też pomysł, żeby wytwórca nie pobierał opłaty za swój wytwór, a nawet: żeby sam musiał płacić za wprowadzenie tego wytworu do użytku – jest od początku do końca bezsensowny. Wywodzi się z innego systemu społeczno-ekonomicznego („od każdego według jego możliwości, każdemu według jego potrzeb”), który nie sprawdził się, zatem idea Open Access, w t a k i e j postaci, też nie mogła być akceptowana.

Dlatego pojawiły się kolejne modyfikacje, ewentualnie uzdatniające tę koncepcję do użytku. Przy zachowaniu darmowego charakteru odbioru oraz autorskich honorariów, został zasugerowany (dla publikacji naukowych) warunek opłat lub dopłat – rekompensujących koszty edycji i rozpowszechniania – ze strony uczelni, z grantów, albo z innych źródeł [Emery, s. 50; Salo, s. 56, 58, 65].

Oczywiście, istnieją w internecie materiały, już z natury rzeczy darmowe i bezhonoraryjne: komunikaty niskonakładowe, dokumenty urzędowe, blogi osobiste – które do formuły Open Access przystają w pełni, ale to nie one

dominują w komunikacji naukowej. Inne, głównie elektroniczne czasopisma naukowe, jeżeli (po uzyskaniu sponsoratu) przyjęły formułę Open Access, to albo jako periodyki całkowicie nieodpłatne (ale ktoś musiał pokryć koszty), albo jako darmowe częściowo (tj. bezpłatne egzemplarze archiwalne). Ocenia się, że jedne i drugie stanowią nie więcej, niż 6% ogółu czasopism elektronicznych [*Canapi, Imre, Way, s. 332*].

Idea Open Access ma rzeczywisty związek z biblioteczną organizacją dostępu do komunikacji publicznej w dwóch okolicznościach. Kiedy mianowicie do rozpowszechnianych w tym trybie przekazów, biblioteka dodaje swoje sugestie co do wyboru oraz weryfikuje jakościowo treść. A także: kiedy sama jest producentem lub organizatorem obiegu – w tym trybie – komunikatów, zlokalizowanych w jej zasobach.

Jakkolwiek biblioteczną organizację dostępu do zasobów komunikacyjnych, wraz z udostępnianiem, trzeba traktować jako zadanie zintegrowane i wewnątrznie komplementarne, to jednak – moim zdaniem – oferta elektroniczna wymaga dodatkowej i uszczegółowionej refleksji. Formy realizacji tej oferty nie ukształtowały się bowiem jeszcze w sposób dostatecznie stabilny: nieustannie ewoluują i dalsze zmiany wydają się nieuchronne. A jednocześnie wdrażanie tego segmentu usług nie jest identycznie zaawansowane. Kształtuje się rozmaicie w różnych krajach, a nawet w poszczególnych bibliotekach. Już więc choćby z tego powodu, komentarz musi być inny, niż na temat oferty piśmienniczej. Ale i samo postępowanie mediacyjne wobec materiałów elektronicznych różni się znacznie od mediacji wobec materiałów pisemnych.

Główna różnica zawiera się w odmiennym nastawieniu tej powinności, mianowicie: na w y s z u k i w a n i e komunikatów elektronicznych. Dostawa wybranych plików i baz własnych oraz wskazanie sposobu uzyskania baz i plików cudzych, jest zaś konsekwencją, następstwem tego wyszukiwania. Tak więc bezpośrednio przygotowanie udostępniania zasobów elektronicznych – przedstawienie głównych ofert i zakresów tematycznych, wobec których biblioteka służy wyszukiwawczą pomocą – jest tak samo ważne, jak ostateczna realizacja udostępniania [*Etches-Johnson, s. 34*]. Która jest etapem następnym i polega już to na wskazaniu sposobu dostępu do wybranych komunikatów, bądź na ich bezpłatnej transmisji w trybie online, a w szczególnych okolicznościach – także drogą pocztową [*Franke, s. 160*].

Zasobów elektronicznych dotyczą, pojawiające się coraz liczniej, nowe techniczne rozwiązania transmisyjne, wdrażane stopniowo także przez biblioteki. Niektóre umożliwiają użytkownikom korzystanie z tych zasobów na własnych, indywidualnych urządzeniach odbiorczych – z wykorzystaniem materiałów bibliotecznych oraz bibliotecznego potencjału transmisyjnego i pośrednictwa.

Praktykuje się więc niekiedy łączenie użytkowników z bazami, za pośrednictwem (ewentualnie posiadanego) serwera PROXY, albo: rejestrację dla częstotliwego użytkownika baz przez specjalny serwis EBSCO [*Nabiałczyk, s. 228-229*]. Natomiast rozpowszechniające się ostatnio dynamicznie, przenośne i zminiaturyzowane telefony/komputery, będą potrzebowały specjal-

oferta elektroniczna

nej formy korzystania z bibliotek, to znaczy: instalacji stosownych urządzeń transmisyjnych [Fox, s. 6]. Trzeba zatem przyjąć, że koszty nie są i nie będą niskie.

Jednocześnie w wielu bibliotekach stwarza się możliwość korzystania z urządzeń elektronicznych – nie tylko odbiorczego, lecz i nadawczego – tym użytkownikom, którzy innego dostępu nie mają. Określono to jako PAC, czyli Public Access Computers [MacKellar, s. 239]. Można w tym trybie tworzyć i transmitować (nierzadko odpłatnie) komunikaty własne, więc blogi, strony www, a także mailować oraz składać zamówienia [MacKellar, s. 285].

Internet otworzył możliwość generowania kolekcji zasobów sieciowych, nazywanych „bibliotekami internetowymi” – w drodze digitalizacji materiałów drukowanych, do wykorzystywania w trybie online. Polskie kolekcje internetowe są na razie na ogół niewielkie [Pietrzyk, s. 528-530], zaś największe przedsięwzięcie, mimo że wspierane przez rząd, mianowicie Polska Biblioteka Internetowa, uległo załamaniu [Pietrzyk, s. 526-527]. Mimo to bibliotek cyfrowych przybywa. Istnieje wszak Cyfrowa Biblioteka Narodowa „Polona”, istnieją cyfrowe biblioteki regionalne, specjalistyczne – powstało Konsorcjum Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej (11 bibliotek), Kujawsko-Pomorskie Konsorcjum, Śląska Biblioteka Cyfrowa (też konsorcjum: 31 bibliotek) i inne [Franke, s. 121-123; Potęga, s. 45-50; Walek, s. 59, 67, 83, 117, 128].

W innych krajach digitalizacja piśmiennictwa ma miejsce w różnej skali i z różną intensywnością. Największym przedsięwzięciem jest remediacja części zasobów czterech dużych bibliotek amerykańskich i jednej angielskiej, realizowana przez Google [Franke, s. 124-130; Potęga, s. 35-40; Sandler, s. 7, 10].

A już inna sprawa, że koncepcja p r o s t e g o, bezpośredniego przenoszenia tekstów drukowanych (więc z konwencji statycznej i z układu linearnego) na formę digitalną (czyli do konwencji dynamicznej i do nielijnego układu linkowego), może budzić wątpliwości, a jej przyszłość jest niejasna. Trudno poważnie traktować opinie, że w ten sposób poszerza się obieg tekstów (pierwotnie) drukowanych – ponieważ społeczny zasięg piśmiennictwa jest na ogół większy, aniżeli zasięg internetu, a publiczność internetowa jest niemal w całości także publicznością czytelniczną. Możliwe natomiast, że digitalizacja poszerza obieg n i s z o w y c h publikacji drukowanych [Bendyk, s. 18].

Tym niemniej fakt, że taka praktyka ma miejsce i że takie kolekcje istnieją, stwarza dla udostępniania nowe okoliczności. Teksty zelektronizowane są mianowicie udostępniane zarówno na miejscu, przez biblioteczne urządzenia elektroniczne, jak też na dystans, z transmisją na urządzenia odbiorców. W niektórych bibliotekach już funkcjonują specjalne wypożyczalnie internetowe, udostępniające zdigitalizowane (lub digitalne od początku, ale tych jest mniej) materiały na określony czas, po którym teksty ulegają dezaktywacji [Franke, s. 162-163].

Nie budzi natomiast wątpliwości koncepcja interaktywnej formuły „biblioteka 2.0”, wygenerowana w oparciu o platformę „Web 2.0”, mimo że ta

platforma zasięg ma minimalny i jeżeli jest zauważana, to ewentualnie przez internautów młodych. Wdrożenie tej formuły w bibliotekach jest na razie śladowe, tak więc z ogromną przesadą zaczęto ogłaszać zmianę bibliotecznego paradygmatu mediacyjnego, z transmisji informacji oraz umożliwienia odbioru – na współkreację i współdystrybucję treści [*Eve*, s. 98, 101-102, 104].

Taka zmiana, albo raczej uzupełnienie i to zresztą zapewne w skromnej skali, może istotnie nastąpić, jeżeli do platformy przekona się znaczącą część publiczności, a w bibliotece automatyzacja umożliwi funkcjonowanie tej formuły z niewielkim, bezpośrednim udziałem bibliotekarzy, ograniczonym do uruchomienia, koordynacji, promocji i ewentualnej filtracji tematycznej. Na więcej nie pozwolą bibliotekom ograniczenia kadrowe. Aktualnie wdrażanie tej formuły z (nielicznymi) bibliotekami sprowadza się do instalowania rejestrów pytań i odpowiedzi oraz platform informacyjnych typu „wiki”, na organizowaniu sieciowych klubów dyskusyjnych, a czasem również – na wspieraniu w ten sposób przysposobienia bibliotecznoinformacyjnego [*Eve*, s. 102-103; *Luyt, Ally, Low, Ismail*, s. 59, 63; *Needham, Whitsed*, s. 35].

3.5. INFORMOWANIE

Piśmiennictwo bibliotekarskie, charakterystyka bibliotekarstwa oraz organizacyjna praktyka w bibliotekach, wyraźnie oddziela informowanie – czyli przecież u d o s t ę p n i a n i e informacji – od udostępniania zasobów. Powód nie jest jasny, bo wszak zasoby (nie wszystkie) zawierają także informacje. Może dlatego, że zasoby mają charakter materialny, a zaś informacje, lub z tej przyczyny, że udostępnianie zasobów to tylko etap w procesach komunikowania, a odbiór informacji niektóre z tych procesów finalizuje. W każdym razie trudno informowanie komentować inaczej, niż to jest przyjęte, ale niejasności jest bardzo dużo.

Nieklarowne jest bowiem nawet samo pojęcie informacji, referowane rozmaicie i konkretyzowane według doraźnych okoliczności. Inaczej o informacji myślą psychologowie, inaczej lekarze, a jeszcze inaczej informatycy. Przykładowo, Claude Shannon traktował informowanie (według dzisiejszych pojęć, raczej – komunikowanie) jako transmisję sygnałów, ale to było mu potrzebne do konkretnych celów technologicznych. Uogólnianie tego na całą komunikację jest nieporozumieniem [*Case*, s. 40, 46; *Wood*, s. 30].

Nie wdając się w te rozważania, opowiadam się za (uproszczonym) utożsamieniem informacji z powiadomieniem o (fragmentie) rzeczywistości, lub z tą rzeczywistością powiązaniem [*Case*, s. 41], z określonego powodu. Mianowicie potrzebne jest (często ponawiane) stwierdzenie, że w komunikacji – wbrew temu co sugerował (w całym tekście) J. C. R. Licklider oraz na przekór poglądom paninformacyjnym – nie wszystko jest informacją [*Apostle, Raymond*, s. 7, 9; *Licklider*]. Przeciwnie: oprócz informacji,

informacyjne niejasności

istnieje nieinformacja. Nie ma tożsamości pomiędzy informacją a wiedzą, edukacją, bądź (w innym zestawieniu) literaturą piękną.

To zaś oznacza, że biblioteka nie jest instytucją li tylko informacyjną. Owszem, gromadzi albo wytwarza i rozpowszechnia informacje, ale nie jest to cel jedyny, ani cel sam w sobie. To zresztą w ogóle nie jest cel, tylko narzędzie, wspierające rozwój wiedzy, edukację, a nawet bieżącą egzystencję [*Apostle, Raymond, s. 1, 7; Crowley, s. 7, 24; Fonotow, s. 36, 45*]. Równolegle biblioteki mają też inne powinności, dlatego oddzielenie informowania od udostępniania zasobów ma swój sens.

Inną niejasność generuje brak odróżnienia informacji jako „obiekту”, od procesu informowania [*Apostle, Raymond, s. 11*]. To częste uproszczenie. Wynikające nie tylko z myślenia na skróty, ale także z podświadomego założenia, że informacja jest zawsze jednoznaczna – że znaczy to samo (stąd rzekoma jedność informacji i poinformowania) dla nadawcy i dla różnych odbiorców. Tymczasem to nieprawda! Taka samoistna tożsamość nie istnieje.

Odbiór informacji zawsze wymaga interpretacji, a więc przetworzenia przyjmowanego sygnału informacyjnego na własne kategorie myślenia. Ma miejsce wybór tego co się przyjmuje (lub nie) i co się utrwala (lub nie) w świadomości, oraz następuje dostosowanie odebranych informacji do stanu własnej wiedzy. A ta wiedza bywa różna, tak jak różne bywają umiejętności kojarzenia i przetwarzania, dlatego wyniki odbioru tej samej informacji mogą być rozmaite. Również z tego powodu, że nadawcy odnoszą informacje do własnych kontekstów, odbiorcy zaś do swoich, więc innych. Zatem automatycznej jednoznaczności w przekazach informacyjnych nie ma [*Hall Bradford, s. 139; Karunanayake, Nagata, s. 38; Semenowker, s. 60*].

To zaś jest jedna z przyczyn (choć nie jedyna), dla której w transmisji informacji potrzebny bywa mediator, więc właśnie informacyjny pracownik biblioteki, menedżer informacji, infobroker. Pośrednictwo ułatwia bowiem zrozumienie i odbiór informacji, możliwie bliski intencjom komunikatu informacyjnego. Bez tego obieg informacji nie miałby sensu.

Wśród licznych rozważań na temat możliwości współczesnej oferty informacyjnej, zagubiła się gdzieś refleksja na temat stanu i praktycznej organizacji r z e c z y w i s t e j transmisji informacji w bibliotekach. Można odnieść nawet wrażenie, że w tym zakresie niewiele zmieniło się w ciągu ostatnich dziesięcioleci, a to wszak nieprawda. Mnogość oraz różnorodność form transmisji informacji – które są lub powinny być przedmiotem bibliotecznego pośrednictwa – automatycznie wymusza inne niż dawniej sposoby postępowania. Sama z siebie bowiem nie tylko nie ułatwia, ale wręcz komplikuje społeczny obieg informacji, oferując w nadmiarze informacje niezwyfikowane i mnożąc odbiorcze trudności [*Fiałkowski: Broker, s. 31; Hansen, Modrow, s. 41; Holba Piacz: Electronic, s. 40; Valenzo, s. 232*]. To są nowe okoliczności, z którymi trzeba sobie radzić, co nie jest łatwe, przede wszystkim ze względu na ułomności bazy.

Gdyby mianowicie (zgodnie z hasłami) wszystkie biblioteki istotnie musiały zapewnić wszystkim dostawę pożądaných informacji, to zaplecze osobowe, materialne i techniczne tych bibliotek musiałyby wzrosnąć wielokrot-

nie, a na to nigdzie nie widać najmniejszych szans. Już sam rejestr nośników informacji nie jest możliwy do przejścia w całości przez wiele bibliotek, bo muszą to być zarówno nośniki drukowane, jak też r ó ż n e nośniki digitalne, szczególnie dostępne online, a jednych i drugich jest bardzo dużo. I nie jest prawdą, jakoby odbiór informacji drukowanych ulegał redukcji, dla niemałej części publiczności bowiem ma znaczenie ich zwiększona wiarygodność. Są też mniej temporalne, dłużej zachowują (powinny zachowywać) aktualność, aniżeli doraźne z założenia informacje online [*Fiałkowski: Broker, s. 30; Holba Puacz: Electronic, s. 45; Karunanayake, Nagata, s. 47*]. Tak więc ogarnięcie wszystkich wariantów komunikacji informacyjnej, weryfikacja oraz kompetentny wybór i jeszcze dostosowanie informacji do potrzeb oraz umiejętności użytkowników, jest obecnie tak trudne, jak nigdy przedtem.

Znacznie trudniej niż dawniej generuje się też własny serwis informacyjny bibliotek, nawet w tradycyjnej postaci informacji werbalnych oraz pisemnych, inne jest bowiem teraz zaplecze tej oferty, inny punkt odniesienia oraz inny rejestr oczekiwań odbiorców, w dodatku znacznie teraz liczniejszych. A poza tym biblioteki posługują się (powinny) obecnie również digitalną formą informacji własnej i to nie tylko „wizytówkowym” wariantem strony www. To, z jednej strony, wymaga nowych umiejętności nadawczych i transmisyjnych, a z drugiej: s y s t e m a t y c z n e g o odnawiania informacji już wyemitowanych oraz sukcesywnego opracowywania nowych, właśnie ze względu na temporalność, czyli krótkotrwałą aktualność powiadomień digitalnych [*Holba Puacz: Electronic, s. 49; Parker-Gibson, s. 91*]. Takich obligacji dawniej nie było.

Stopień mediacyjnych trudności w rozpowszechnianiu informacji podniósł się znacznie także ze względu na wielkie zróżnicowanie publiczności informacyjnej – jak nigdy przedtem. Trudno o jakąkolwiek jednolitość, a nawet o określenie wielkości: prawie wszystko trzeba rozpoznawać bezpośrednio, a potem szukać właściwego sposobu postępowania.

Pogląd, że do biblioteki zwraca się o informacje publiczność, która uprzednio przejrzała już ofertę internetową, jest prawdziwy tylko w odniesieniu do jej części. Nadal są wszak liczni użytkownicy – z takim samym prawem dostępu do informacji – którzy nie korzystają z internetu, a nawet korzystać nie umieją. Im też należy się informacyjna oferta.

Poza tym bywa też, że nieweryfikowalne i nieuporządkowane informacje z internetu, przejmowane przez użytkowników indywidualnie, stanowią nie wprowadzenie lecz obciążenie i utrudniają dalsze postępowanie wyszukiwawcze. Także przez narzucanie postawy, że poszukiwanie ogranicza się do źródeł najnowszych – bo takie dominuje w internecie – i tak generują się nawyki fałszywe [*Adamiec, s. 38; Evans, s. 165, 177*]. W praktyce zaś każdy proces wyszukiwania informacji może wymagać innego sposobu postępowania, a to jest trudność duża.

Istnieje ponadto potrzeba dopełnienia tego procesu w trybie wielosemiotycznym – z wykorzystaniem zarówno informacji digitalnych, jak i drukowanych oraz werbalnych. Ani bowiem biblioteki, ani publiczność, nie mogą odcinać się od informacji pisemnych i takiej s k r a j n e j tendencji w zasadzie nie ma. Jeśli użytkownicy preferują internet w samodzielny, wstęp-

nym poszukiwaniu źródeł informacji, albo w wyszukiwaniu odpowiedzi na proste pytania, to nie wyklucza to dalszego postępowania w inny sposób [*Internauci; Karunanayake, Nagata, s. 47*]. Jednak taką „mieszaną”, hybrydalną podaż informacji trudniej zorganizować, ze względu na skromne (zazwyczaj) zasoby osobowe bibliotek.

Idea skutecznego wspierania informacji musi też zmierzyć się z – nieograniczonym w praktyce – zakresem informacji, oczekiwanych przez publiczność. Tego zakresu nie da się bowiem racjonalnie skonkretyzować. W literaturze przedmiotu pojawiają się pojęcia informacji doraźnej i problemowej, globalnej, lokalnej i środowiskowej, pragmatycznej, użytkowej oraz naukowej i ogólnej(?). Także: biznesowej, urzędowej, kulturalnej, edukacyjnej, a nawet „tradycyjnej” i „nowoczesnej” [*Anderson, Sprankle, s. 113, 175; Fonotow, s. 45; Heery, Morgan, s. 95; Maddern, s. 20; McCook, Phenix, s. 62; McMenemy, s. 78, 87*]. A to przecież jest... wszystko! I na tym polegają kłopoty bogactwa.

Próba wyznaczenia granicy, zarysowania obszaru serwowanej informacji, w ogólnym ujęciu nie miałaby sensu, bo taka granica nie istnieje. Biblioteka może być zaangażowana w transmisję k a ż d e g o zakresu informacji, a nawet w pośrednictwo w informowaniu tematycznie z góry nieokreślonym, bo sygnalizowanym jako „ogólne”. Natomiast publiczność każdej biblioteki – a dokładniej: informacyjne oczekiwania tej publiczności (niekoniecznie uświadamiane, co stanowi dodatkową komplikację) – wyznacza tematyczny obszar świadczonych usług informacyjnych, bynajmniej nie stały. Już z tego można wyobrazić sobie skalę trudności organizacyjnych i merytorycznych, ale zaniepokojenia na ogół nie widać.

Ewidentny, zdawałoby się, związek procesów informacyjnych z bibliotekarstwem, od dłuższego czasu budzi jednak kontrowersje, ujawniające się ze zmienną intensywnością. Różni opiniodawcy dają im wyraz, oddzielając wiedzę o informacji od wiedzy o bibliotekarstwie, modyfikując nazwy instytutów naukowych i zawodowych specjalności, oraz sygnalizując chęć organizowania autonomicznych (tj. niezależnych od bibliotek) ośrodków informacji, także wirtualnych. Z kolei sygnały, pochodzące od publiczności, nierzadko kwestionują potrzebę bibliotecznego pośrednictwa w transmisji informacji, wobec rozwoju informacji internetowej. Pytanie – czy wobec tego biblioteki są w obiegu informacji potrzebne – nie tylko pada, ale bywa, że implikuje odpowiedzi negatywne. Trzeba jednak dopowiedzieć, że formułowane głównie przez tych opiniodawców, którzy z rzeczywistym bibliotekarstwem nigdy nie mieli do czynienia i do bibliotek odnoszą się tak, jak nieużytkownicy, czyli bez stosownego rozeznania i stereotypowo. Ten problem istnieje nie od dzisiaj i szczególnie dramatyczne skutki ma w odniesieniu do kształcenia pracowników bibliotek, a w następstwie – również do bibliotecznej praktyki.

W rzeczywistości informacje w otwartym obiegu, więc zwłaszcza internetowe, na ogół nie zapewniają koniecznych parametrów prawdziwości, wiarygodności i użyteczności: bywa różnie. To jest wszak informacyjny chaos galimatias, tylko śladowo i wstępnie przesiewany przez wyszukiwarki i dopiero biblioteczne pośrednictwo, organizacja podaży, gwarantu-

je strukturalizację, uporządkowanie i właściwe standardy [Akeroyd, s. 84; Anderson, Sprankle, s. 134]. Poza tym większość wartościowych informacji w sieci rozpowszechnia się odpłatnie i pośrednictwo biblioteczne jest często jedynym gwarantem dostępności tej, na ogół kosztownej, informacyjnej lawiny. To jest więc taka sama forma koniecznej demokratyzacji obiegu informacji, jaka od dawna odnosi się do obiegu piśmiennictwa. Oraz swoje znaczenie ma także fakt, że archiwizując informacje, biblioteki neutralizują temporalne cechy informacji sieciowej [Adamiec, s. 110; Holba Puacz: *Electronic*, s. 42; Melentiewa, s. 167, 318].

Poza tym (co już sygnalizowałem) wcale tak nie jest, żeby wszyscy użytkownicy informacji robili albo umieli robić użytek z internetu. A biblioteczne pośrednictwo informacyjne jest pożądane także dlatego, że odnosi się zarówno do transmisji informacji pisemnych oraz digitalnych, już to łącznie, bądź osobno – oraz: że jest w stanie zapewnić jednemu odbiorcy wiązkę rozmaitych informacji, uwalniając go od żmudnych i nieefektywnych poszukiwań [Melentiewa, s. 156].

Cała ta argumentacja podkreśla więc pożytek i wygodę publiczności oraz wyższą jakość informacji, jeśli wspartą przez biblioteczną mediację. A to jest cecha konieczna: oferta informacyjna powinna być najlepsza z możliwych [Lack, s. 81]. Otóż z pomocą bibliotek jest na to szansa.

Natomiast jest prawdą, że publiczność nie zawsze życzy sobie informacji najwyższej jakości. Bywa (jednak: stosownie do przeznaczenia), że zadowala się informacją powierzchowną i mniej wiarygodną, natomiast serwowaną niezwłocznie. Na tym polega odbiorcza satysfakcyjność i trzeba przyjąć, że tam gdzie jakość informacji ma mniejsze znaczenie, biblioteczne pośrednictwo w transmisji takiej informacji niekoniecznie jest pożądane.

Rejestr czynności, naddanych przez bibliotekę w procesie informowania (częściowo już tu sygnalizowany) jest długi. Zaczyna się od rozpoznania użytkowniczych oczekiwań oraz od przeglądu pożądanych informacji, a potem ma miejsce wyszukiwanie, wybór tego co potrzebne i weryfikacja – niekiedy zespołowa i z udziałem bibliotekarzy dziedzinowych. Tak przygotowane informacje biblioteka scala (jeśli trzeba) w pakiety i wraz z porządką jakości, transmituje do użytkowników. Na ogół też, informacje raz przejęte i przygotowane, podlegają (mogą podlegać) archiwizacji oraz indeksacji, na użytek kolejnych odbiorców. Poza tym większość bibliotek generuje samodzielnie i rozpowszechnia informacje własne, a biblioteki akademickie rejestrują, utrwalają i transmitują informacje, wypracowane przez macierzyste uczelnie. To wszystko razem składa się na biblioteczną ofertę informacyjną, dostosowaną do oczekiwań i umiejętności różnych użytkowników, w mniej lub bardziej zaawansowanym procesie mediacji [Akeroyd, s. 84; Akilina, s. 94; Gawrysiak, s. 660; Hufford, s. 156; Lack, s. 77; Melentiewa, s. 318; Rowley, Roberts, s. 200; Wormell, s. 3].

To powinno wyeliminować wątpliwości co do roli oraz użyteczności bibliotek w procesach informacyjnych. Bez nich komunikacja informacyjna byłaby ułomna nawet w odniesieniu do publiczności, korzystającej z internetu (a wszak nie wszyscy korzystają), a i podaż informacji zostałaby poważnie zredukowana.

Dla produktywnego pośrednictwa w procesach informacyjnych, obok nadal użytecznych, prostych form bezpośrednich, coraz częściej potrzeba w bibliotekach złożonej organizacji tej mediacji. Informacje, indywidualnie serwowane użytkownikom a vista, nie zawsze wystarczają. Ofertę informacyjną trzeba więc realizować już nie tylko z udziałem całego oddziału (agendy) informacji, lecz także innych pracowników biblioteki, zwłaszcza bibliotekarzy dziedzinowych [*Anderson, Sprankle, s. 191; Hansen, Modrow, s. 46; Helmstuttler, s. 76; Jazdon: Nowoczesna, s. 76*].

To znaczy, że samo wyodrębnienie strukturalne agendy (działu, oddziału, sekcji), lub co najmniej stanowiska informacyjnego, to za mało. Trzeba jeszcze dokonać ewentualnie podziałów wewnętrznych oraz nawiązać współpracę zewnętrzną, także poza biblioteką.

Praca w tych agendach lub na stanowiskach informacyjnych powinna być podzielona na bezpośrednio usługową, oraz na przygotowanie informacji na zapleczu – już to według zleceń, lub z własnej inicjatywy biblioteki (agendy), bądź dla stałych serwisów informacyjnych. Teoretycznie lepiej, jeżeli jeden i drugi rodzaj czynności jest wykonywany przez te same osoby (w tym: przez bibliotekarzy dziedzinowych także), w odpowiednio posegmentowanym czasie pracy, byle tylko czynności zaplecza nie były realizowane na stanowiskach usługowych [*Blobaum, s. 107*]. Lecz przy mnogości i szerokiej skali usług informacyjnych, nie da się uniknąć stałego podziału agendy na (co najmniej) segment zaplecza i na segment usług. Sukcesywne bowiem opracowanie serwisów stałych oraz automatycznych i bibliografii, a także śledzenie internetowej podaży informacyjnej, to są procesy ciągłe i wymagają stosownego wyodrębnienia strukturalnego.

Im jednak mniejsza biblioteka, tym mniej są prawdopodobne strukturalne podziały organizacyjne w agendach informacyjnych, bo to bywają często stanowiska jednoosobowe: nie ma co dzielić. Wtedy organizacja polega na uregulowaniu proporcji pomiędzy czasem pracy usługowej, a czasem pracy na zapleczu. Jedna osoba nie może tego wykonywać równocześnie.

W każdym wypadku trzeba natomiast wypracować tryb i procedury wieloosobowej konsultacji, oraz ewentualnie ustalić zasady zwoływania doraźnego konsylium, dla zespołowego przeanalizowania najtrudniejszych zadań informacyjnych. Dyżurny bibliotekarz informacyjny musi mieć w dyspozycji środki łączności, umożliwiające doraźne konsultacje z współpracownikami oraz ewentualnie z ekspertami spoza biblioteki. Coraz wyraźniej ujawnia się też potrzeba międzybibliotecznej współpracy informacyjnej w zakresie konsultacji oraz w stałym rozpoznaniu digitalnej i drukowanej, bieżącej oferty informacyjnej. To jest nie do wykonania siłami jednej biblioteki. Muszą więc powstać sprawne sieci biblioteczne, lub co najmniej wielobiblioteczne zespoły konsorcjalne, żeby mediacja w informowaniu była rzeczywiście efektywna.

Najbardziej spektakularną formą bibliotecznej oferty informacyjnej są nadal bezpośrednio usługi informacyjne, głównie werbalne, ale wspierane też innymi wariantami informacji [*Blobaum, s. 107; Hansen, Modrow, s. 48*]. Mają tę zaletę, że są zwrotne, interaktywne, a to umożliwia uściślenie oczekiwań, współwyszukiwanie i natychmiastową ocenę rezultatu. Najczęściej

serwuje się w ten sposób informacje proste, niekiedy polegające na wskazaniu lokalizacji informacji lub na organizacji dostępu, ale w razie potrzeby mogą też być wiadomości rozwinięte.

Słabością jest natomiast nikła możliwość pogłębienia i udoskonalenia informacji. Bibliotekarz dyżurny, nawet mając do dyspozycji dobry podręczny warsztat informacyjny (piśmienniczy i digitalny) oraz kontakt z konsultantami, nie jest w stanie zapewnić od ręki odpowiednio dopracowanego pakietu informacji. Dlatego bardziej skomplikowane zlecenia informacyjne dobrze jest poprzedzić rozmową wstępną i dopiero w drugim etapie, po przygotowaniu, przedstawić i uzgodnić propozycję ostateczną [Hansen, Modrow, s. 49].

Natomiast rozwijają się i mnożą warianty bibliotecznej informacji na dystans, jednak nie bez ograniczeń – limitowane głównie liczebnością personelu. Ograniczenia dają się we znaki zwłaszcza w zakresie usług *s y n c h r o n i c z n y c h*, nie wiadomo zresztą dlaczego często utożsamianych z nowoczesnością.

Synchroniczna oferta informacyjna biblioteki na dystans online, tak jak bezpośrednia, zapewnia zwrotność relacji, ale podlega tym samym ograniczeniom, a nawet jest bardziej limitowana w czasie. Przykładowo: komunikowanie się w celach informacyjnych przez telefon nie powinno trwać dłużej niż cztery minuty. Ma poza tym różne inne niedogodności, toteż poza powiadomieniami najprostszymi, nadaje się głównie do konkretyzowania zleceń, natomiast finalizacji lepiej dokonywać w innym trybie i w innym czasie. Z kolei modne i wychwalane, informacyjne usługi czatowe, mają te same słabości i są w realizacji trudne, a na dodatek kosztowne – dlatego również nadają się głównie do zleceń prostych lub do wstępnej charakterystyki problemu, w oparciu o to, co jest „pod ręką”. W obu wypadkach interaktywność ma mniejsze znaczenie, niż w kontaktach bezpośrednich [Cox, s. 49, 57].

Za to, pomimo przesunięć w czasie, wysoce użyteczne okazują się *a s y n c h r o n i c z n e* formy informowania na dystans, o wiele lepiej wykorzystujące też relacje interaktywne. Ich główną zaletą jest możliwość przygotowania dobrego materiału informacyjnego – na miarę kadrowej sprawności biblioteki – jeżeli trzeba, to jeszcze merytorycznie skonsultowanego. Wprawdzie zlecenie od wygenerowania informacji musi wtedy oddzielać jakiś dystans czasu (ważne, żeby krótki), co może zniechęcać niektórych zleceniodawców, ale jeśli jakość informacji ma mieć znaczenie, to nie ma innego wyjścia.

Taka forma bibliotecznego informowania istnieje wprawdzie od dawna, w postaci pisemnych zleceń i opracowań informacyjnych, ale realizowała się stosunkowo rzadko. W nieporównanie zwiększonej skali funkcjonują obecnie *m a i l o w e* zlecenia informacyjne, finalizowane również w trybie odpowiedzi mailowych – z ewentualnie dodawanym niekiedy komentarzem, ale już w rozmowie bezpośredniej. Trudno o formę (z wielu względów) dogodniejszą dla obu stron, pod warunkiem utrzymania racjonalnego czasu realizacji [Behr, s. 21; Cox, s. 49-51; Hansen, Modrow, s. 47-48; MacKellar, s. 219]. Zbliżonym wariantem tej usługi – z częściowym tylko (więc

oszczędnym) udziałem bibliotekarzy – może być też obieg intencjonalnie generowanej informacji w trybie formuły „biblioteki 2.0”.

Dostępne na dystans są również stałe pliki i strony informacyjne bibliotek. Najczęściej to są bibliografie, newslettery, rejestry gotowych lub/oraz udzielonych już odpowiedzi na pytania, a także różne strony www [Cox, s. 52; MacKellar, s. 219]. Również i te formy są w bibliotekarstwie znane od dawna, ale w postaci pisemnej i z ograniczoną dostępnością. Zastosowanie internetu redukuje te ograniczenia i jest wygodne dla obu stron, a poza tym umożliwia rzeczywiście systematyczną aktualizację treści oraz zapewnia całodobowy dostęp, bez ograniczeń w czasie i przestrzeni [Holba Puacz: *Catching*, s. 120].

Ogólny repertuar mediacyjno-informacyjnych możliwości bibliotek jest zatem bogaty. Jednak rzeczywistą ofertę determinuje stan technologicznej bazy i liczebność oraz umiejętności personelu.

To oczywiście, że kwalifikacje i liczebność personelu, stan informacyjnej technologii oraz jakość informacyjnych zasobów, a także sposób zorganizowania służb informacyjnych i ich wewnętrznego wsparcia, rozstrzygają o efektywności bibliotecznej oferty informacyjnej. Ale ma na to istotny wpływ również publiczność, już przez samą mnogość i zróżnicowanie oczekiwań informacyjnych. Na co nakładają się jeszcze znaczne różnice w umiejętności korzystania z oferty informacyjnej i z samej informacji, w powiązaniu z odmiennością ogólnych kompetencji poznawczych oraz intelektualnych. Wydaje się, że takiej różnorodności nigdy przedtem nie było, a teraz trzeba się z nią zmierzyć, bo procesy informacyjne w coraz większym stopniu są zależne od postępowania o b u stron [Carr, s. 11-12, 51].

To znaczy: coraz częściej są to procesy bardziej lub mniej interaktywne – nawet te najprostsze, najbardziej elementarne – a im mocniej skomplikowane, tym współdziałanie jest konieczniejsze. Takie jest następstwo rosnącej specjalizacji i merytorycznego zaawansowania zlecanych zadań informacyjnych: bez udziału zleceniodawcy w wyszukiwaniu i weryfikacji – a nieraz potrzeba jeszcze zapału i cierpliwości – efektywny finał procesu informacyjnego może być nieosiągalny.

Zatem to nierzadko już nie jest tylko informowanie, ale wspólne rozpracowywanie podaży informacyjnej i wyszukiwanie tego, co potrzebne. Taka tendencja powinna utrzymać się nadal. I to właśnie w związku z nią generują się kombinowane formy bibliotecznego informowania: zdalne i asynchroniczne, czyli mailowe – podczas zlecenia i przy finalizacji procesu (wtedy możliwe także pisemne). Oraz również bezpośrednie: pomiędzy tymi fazami, dla wspólnego wypracowania optymalnego materiału informacyjnego. I jeśli na razie tak jeszcze nie jest zbyt często, to z czasem zapewne będzie, a wobec tego kosztochłonność i pracochłonność procesów informacyjnych ulegnie zwiększeniu [Melentiewa, s. 193-194; Steffen, Bell, s. 162].

Ale intensyfikująca się (nawet jeżeli stopniowo) interaktywność bibliotecznych procesów informacyjnych ma ogromne znaczenie, łączy się bowiem z realną możliwością zasadniczej poprawy jakości tych procesów. Bo tylko w ten sposób, w relacjach zwrotnych, można rzeczywiście sprostać założeniu – które powtarza się co najmniej od stu lat, lecz głównie w postaci

sloganu – że pożytek użytkownika jest we wszystkich procesach bibliotecznych warunkiem naczelnym. Biblioteka ma współorganizować indywidualne, w ł a s n e (użytkowników) procesy poznawcze i zapewniać wsparcie [Melentiewa, s. 194, 318; Phipps, Maloney, s. 111]. Otóż bez interakcji z użytkownikiem biblioteki, jako zleceniodawcą wyszukiwania informacji i jako odbiorcą informacji wyszukanych, to jest mało prawdopodobne. Wtedy bowiem oferta odnosi się tylko do ogólnikowych wyobrażeń na temat oczekiwań użytkowników jako zbiorowości.

Trzeba więc rozpoznać indywidualne oczekiwania i dostosować do nich mediację – na miarę realnych możliwości bibliotek. Których nie da się oceniać zbyt optymistycznie, a tego akurat w różnych rozważaniach nie bierze się pod uwagę.

W najbardziej ogólnym ujęciu, odbiorców bibliotecznych usług informacyjnych można podzielić na charakterystyczne kategorie. To jest oczywiście tylko wstęp do dalszego rozpoznania oczekiwań i umiejętności, pozwala jednak na dookreślenie głównych parametrów procesów informowania – odmiennych dla każdej z tych kategorii. Które postrzegam następująco:

1. Osoby oczekujące całkowitego wsparcia i pomocy od biblioteki.
2. Osoby zdolne do samodzielnego wyszukiwania informacji, lecz z umiejętnościami mniejszymi, niż wyobrażenia o nich.
3. Osoby w pełni kompetentne i zdolne do produktywnej współpracy.

Użytkownicy z przewagą cech kategorii pierwszej, często nie są w stanie określić dokładniej swoich oczekiwań, albo charakteryzują je mało klarownie, toteż ustalenie zlecenia wymaga szczegółowej wymiany treści. Nierzadko bywają to osoby w ogóle nie posługujące się komputerem, a nawet mające trudności w korzystaniu z bibliotek. Dlatego oferta informacyjna musi być dostosowana do stanu ich wiedzy i rozumianego przez nich słownictwa (terminologii), oraz do odbiorczych umiejętności [Hansen, Modrow, s. 4; Karunanayake, Nagata, s. 48; Lack, s. 79; Semenowker, s. 99]. Przy odpowiednim nastawieniu bibliotekarza informacyjnego, realizacja takich procesów informacyjnych nie musi być nadmiernie trudna, zawsze natomiast jest czasochłonna.

Znacznie trudniejsza może być realizacja usług informacyjnych dla osób, które nadmiernie ufają własnym kompetencjom wyszukiwawczym oraz swoim umiejętnościom posługiwania się internetem. Rzecz bowiem w tym, że są to zazwyczaj umiejętności techniczne, nie poparte znajomością systemów informacyjnych ani żadnym postępowaniem weryfikacyjnym. Przejęte z sieci informacje uchodzą wśród tych osób za satysfakcjonujące, toteż do bibliotek zwracają się wówczas, kiedy w sieci jest informacji za mało, lub jeżeli nie da się ich odszukać w istniejących systemach wyszukiwawczych [Carr, s. 12; Gawrysiak, s. 656; Geck, s. 236-237; Parker-Gibson, s. 84; Valenzo, s. 227-228]. Wobec tego postępowanie biblioteki wymaga nakłonięcia do skorzystania z oferty w ogóle, do uznania potrzeby weryfikacji oraz do wzbogacenia wstępnych propozycji sieciowych i ewentualnie: do dalszych poszukiwań informacji wartościowych.

Natomiast osoby, zaliczone do kategorii trzeciej, a więc dobrze radzące sobie z indywidualnym wyszukiwaniem informacji, wymagają od bibliotek

innej pomocy mediacyjnej. Mianowicie: wyników przeglądania podaży informacyjnej w znacznie rozleglejszym planie, niż to możliwe indywidualnie, oraz wskazania lokalizacji i umożliwienia dostępu do tych źródeł informacji, które dla korzystania indywidualnego są zbyt kosztowne. Niewykluczona jest również próba weryfikacji materiału informacyjnego w trybie dyskusji merytorycznej. Ten krąg usług wymaga dużego wysiłku przygotowawczego, dostępu do rozległego zaplecza informacyjnego oraz wysokich kompetencji merytorycznych personelu biblioteczo-informacyjnego.

Okolicznością, która już stale towarzyszy większości bibliotecznych procesów informacyjnych, jest obecność „w tle” automatycznych wyszukiwarek sieciowych, wykorzystywanych przez większość użytkowników, zwłaszcza w początkowych poszukiwaniach informacji, ale także później i nawet równocześnie z korzystaniem z bibliotecznej mediacji. Skłania do tego wygoda, szybkość i łatwość pozyskiwania powiadomień, dostosowanie wyszukiwania do sformułowań w języku naturalnym, oraz bogaty rejestr przywoływanych informacji; natomiast nie wszystkim przeszkadza (zwłaszcza na etapie wstępnym) brak ewaluacji jakościowej i krytycznej oceny [*Brasley, s. 113; Carr, s. 11; Gawrysiak, s. 656; Geck, s. 237; Parker-Gibson, s. 84; Phipps, Maloney, s. 104; Sosińska-Kalata: Kryteria, s. 44*].

I wprawdzie towarzystwo wyszukiwarek n i e pojawia się z a w s z e – bo nie wszystkie informacje są zdigitalizowane [*Gawrysiak, s. 659*], oraz nie wszyscy umieją lub chcą korzystać z internetu – to jednak jest to okoliczność trwała i będzie się nasilać. To może stanowić dla bibliotek zagrożenie [*Franke, s. 146*], ale głównie wtedy, jeśli się to zjawisko zignoruje i jeżeli wyszukiwarki nie będą wykorzystywane również przez biblioteki. Dlatego lepiej przyjąć, że jest to zaplecze „partnerskie”, a jego słabości – jeśli eliminowane przez biblioteki – można spożytkować dla podkreślenia wartości bibliotecznej mediacji [*Phipps, Maloney, s. 112*].

Oprócz wyszukiwarek, funkcjonują w sieci różne platformy informacyjne, generowane przez samych informobiorców, mianowicie formy typu „wiki”, blogi informacyjne, oraz Web 2.0. Rzecz w tym, że rozumny w nich udział bibliotek nie jest wykluczony. Przy stosunkowo ograniczonym wkładzie pracy, akces biblioteczny mógłby znacznie poprawić jakość rozpowszechnianych w tym trybie informacji, oraz skojarzyć je w publicznej świadomości z działalnością bibliotek [*Baron, s. 116; Brabazon: Preface, s. XVII; Eve, s. 94,101; Luyt, Ally, Low, Ismail, s. 57, 63; Trueman, Peters, Bell, s. 165*].

Natomiast ogromna oferta sieciowa, w połączeniu z rozbudowanym repertuarem bibliotecznych usług zdalnych, ma jednak pewne skutki uboczne: ogranicza mianowicie ilość użytkowników, korzystających z bibliotek bezpośrednio, czyli przez „fizyczną” w nich obecność [*Carr, s. 11*]. Otóż jest to okoliczność niekorzystna, która może przyczynić się do marginalizacji bibliotek. Dlatego biblioteczne usługi informacyjne najlepiej świadczyć w taki sposób, żeby użytkownicy (przynajmniej niektórzy) – niezależnie od pośrednictwa internetowego – musieli także pojawiać się w bibliotece.

To da się zrobić, ale nie przez ignorowanie bądź postponowanie oferty sieciowej, lecz przez kreatywne jej wykorzystanie i znaczące dopełnienie –

i to w sposób szeroko zauważalny. Ważnym czynnikiem, który mógłby skłonić użytkowników do bezpośredniej bytności w bibliotece, jest pomoc i współdziałanie w wyszukiwaniu informacji oraz jej weryfikacja – i nawet jeśli nie wszyscy nastawiają się na wysoką jakość, to jest takich osób dostatecznie dużo [Carr, s. 12; Hansen, Modrow, s. 41]. Dlatego warto tak aranżować co bardziej złożone procesy informacyjne, żeby choć jedna ich faza – np. konsultacyjna – odbywała się na miejscu, w bibliotece. Oczywiście: jeżeli użytkownicy nie wyrażą sprzeciwu.

Mnogość i różnorodność źródeł informacji w podaży ogólnej nie tylko nie redukuje, ale jeszcze umacnia rolę bibliotekarzy informacyjnych oraz bibliotek w informacyjnej mediacji. Do rozpoznania oraz weryfikacji tych źródeł i dostosowania do użytkowniczych oczekiwań, nieodzowna jest bowiem profesjonalna instytucja (a właściwie zespół takich instytucji), zdolna do ogarnięcia całej podaży i do bezpłatnej transmisji. Oraz konieczni są, zatrudnieni w niej, profesjonalni pracownicy, umiejący inicjować i realizować mediację informacyjną, a także nadawać wybranym informacjom użyteczną dla publiczności wartość i formę. Pośrednio potwierdza się to już przez samo rozmnożenie nazw – infobroker, menedżer informacji, nawigator wiedzy, oraz szereg innych – które niezależnie od niuansów, dotyczą w istocie tej samej specjalności bibliotekarza informacyjnego, zaś nowe nazewnictwo ma podkreślać znaczącą rangę oraz różnorodność powinności szczegółowych [Dierewianko, s. 10-11; Fiałkowski: *Broker*, s. 31-32; Jazdon: *O nowych*, s. 103].

Istnieje różnica zdań co do sposobu kształcenia dla takiej specjalności. Czy mianowicie specjalistów z zakresu informacji doposażyć w uzupełniającą wiedzę przedmiotową – czy też merytorycznych (przedmiotowych) specjalistów dodatkowo kształcić informatologicznie, jako bibliotekarzy dziedzinowych [Dierewianko, s. 9]. Otóż obie koncepcje mogą być użyteczne, ponieważ usługi informacyjne współcześnie musi realizować zespół pracowników. Więcej: często potrzebne jest współdziałanie w skali międzybibliotecznej.

Tymczasem w polskiej praktyce integracja międzybiblioteczna, przynajmniej zadaniowa, ma miejsce rzadko. Ponieważ zaś większość bibliotek to jednostki małe, nieraz jednoosobowe, więc ich pracownicy – zdani tylko na własne siły – w żadnym stopniu nie są w stanie sprostać wymaganiom współczesnego obiegu informacji. Trzeba bezwzględnie wygenerować stosowne relacje, co najmniej komunikacyjne: bibliotekarz informacyjny w żadnym razie nie może pracować sam.

3.4. PRZYSPOSOBIENIE BIBLIOTECZNO-INFORMACYJNE

Realizacja usług bibliotecznych, nie tylko informacyjnych, zawsze – a dzisiaj tym bardziej – w jakimś stopniu napotykała na różne bariery nieumiejętności korzystania z oferty. Naturalną więc kolejną rzeczą było podjęcie prób redukcji tych barier, poprzez odpowiednie przygotowanie użytkowników,

nazwane najprzód pedagogiką biblioteczną, a z czasem: przysposobieniem. Początkowo bibliotecznym, potem także czytelnictwem, a w końcu również jeszcze informacyjnym. I w takim wymiarze stało się ważną powinnością wszystkich bibliotek – szczególnie akademickich i szkolnych, ale także publicznych oraz pedagogicznych [*Cuban, Cuban, s. 74; Jobb, s. 76; McCook, Phenix, s. 62; Shane, s. 90; Shenk, Bell, s. 178; Sitarska, s. 183*].

Aktualnie jest to obligatoryjne zadanie bibliotek, jeszcze silniej niż przedtem artykułowane. Widać bowiem wyraźnie, że nieumiejętność korzystania z bibliotecznej oferty (rejestrwana powszechniej niż można sądzić), nie dosyć że frustrująca, to uniemożliwia skuteczne uczenie się oraz efektywne używanie informacji, zatem współprzyczynia się do społecznego wykluczenia z komunikacji publicznej [*Bobinski, s. 17; McDermott, s. 5; Melentiewa, s. 72; Schmidt, s. 125*].

Natomiast realizacja nie była i nie jest łatwa. Przysposobienie dowolnego rodzaju obejmowało ledwie drobną część publiczności, na ile pozwalały kadrowe możliwości bibliotek. A te, mimo technologicznego wsparcia, nie uległy radykalnej poprawie, z drugiej strony zaś: publiczność jest znacznie liczniejsza i bardziej zróżnicowana, niż kiedykolwiek przedtem. Dlatego, mimo że uzasadniony jest postulat objęcia przysposobieniem wszystkich, którzy tego potrzebują, to jednak w praktyce bywa wykonywalny jedynie częściowo.

Główną intencją przysposobienia jest nauczenie użytkowników skutecznego korzystania z biblioteki – z jej usług, zasobów, narzędzi (katalogów, bibliografii) oraz urządzeń – a także produktywnego posługiwania się ofertą informacyjną. To powinny być umiejętności praktyczne, ale nie tylko techniczne (które wdraża również szkoła), lecz także koncepcyjne. Jest to więc przygotowanie do samodzielnego postępowania wyszukiwawczego oraz utylizacyjnego, tak w korzystaniu z biblioteki, jak też z zasobów piśmienniczych i elektronicznych – oraz do stosownego pożytkowania treści [*Anthony, Roberts, s. 52; Herring, s. 124*].

Biblioteki kontynuują również przysposobienie czytelnictwa, głównie naukę techniki czytania, ale ze słabnącą energią i w marginalizującym się wymiarze. Częściowo (być może) dlatego, że osoby nie umiejące czytać, z bibliotek (nawet szkolnych) w zasadzie nie korzystają, toteż oferta nieraz trafia w próżnię.

Przysposobienie jest formą dydaktyczną, do specjalnej realizacji, a nie „przy okazji”: trzeba umieć to robić i chcieć robić to dobrze. Z kolei użytkownicy też muszą wyrazić stosowną akceptację – co regułą nie jest. Jeśli jednak przysposobienie okazuje się produktywnie, wtedy krąg zainteresowanych rośnie: ludzie dość chętnie uczą się tego, co im się przydaje. O to trzeba więc zadbać [*Fagan, s. 132; Schmidt, s. 125*].

Do realizacji przysposobienia konieczna jest biegłość profesjonalna (także: elementarna znajomość reguł dydaktyki), toteż trzeba do tego desygnować osobę albo osoby spośród pracowników udostępniania i/lub informowania, a do zaawansowanych form w bibliotekach akademickich – również bibliotekarzy dziedzinowych, jeżeli tacy są [*Anthony, Roberts, s. 54; Neely, s. 155*]. Przysposobienia nie można realizować równocześnie z wykonywa-

niem innych czynności: trzeba na to wydzielić pracownikom odrębny czas wykonawczy. Jeden dzień w tygodniu, bądź dwa albo trzy (według potrzeb i możliwości) w y ł ą c z n i e na to, a w bibliotekach małych – stałą część jednego dnia tygodniowo. Natomiast nawet w największych bibliotekach nie powinno się wprowadzać wyodrębnionej specjalizacji instruktorów (wyłącznie) przysposobienia [Blobaum, s. 104], bo wtedy przedmiot przysposobienia nie będzie realizatorom odpowiednio bliski.

Poza tym ci pracownicy biblioteki, którzy realizują zadania usługowe i są z publicznością w bezpośrednim kontakcie, mają najlepsze możliwości rozpoznania umiejętności i wiedzy osób, ewentualnie obejmowanych przysposobieniem. Ich stanowiska pracy są też jedynymi, gdzie program przysposobienia można ukonkretnić, dostosować do kompetencji każdego użytkownika – określając w s t ę p n i e, czy powinno to być przysposobienie elementarne, czy poszerzone, czy też zaawansowane. Dalsze uszczegółowienie następuje przeważnie już w trakcie przysposobienia [Brasley, s. 123; Karunanayake, Nagata, s. 48; Samson, McLure, s. 14; Schroeder, Mashek, s. 86].

Wszędzie tam, gdzie biblioteki wspierają instytucjonalnie procesy kształcenia, więc w bibliotekach akademickich i szkolnych, trzeba dla przysposobienia bibliotecznego pozyskać przychylność kadry dydaktycznej – nauczycieli w szkołach i nauczycieli akademickich na uczelniach. Wtedy treści przysposobienia będzie łatwiej dostosować do treści uczenia się lub studiowania, a ewentualna zachęta do udziału w przysposobieniu ze strony osób kształcących może silnie motywować studentów i uczniów. Motywuje (w uczelniach) także ewentualne przyznanie punktów ECTS za udział w przysposobieniu w bibliotece akademickiej [Dent, s. 4; Giren, Julien, s. 26; Neely, s. 138; Parker-Gibson, s. 88,99; Samson, McLure, s. 13; Schroeder, Mashek, s. 91; Steffen, Bell, s. 162].

To może być trudne. Współpraca bibliotek szkolnych z nauczycielami oraz bibliotek akademickich z instytutami, nieraz układa się źle. Ze strony dydaktyków zdarzają się nawet opinie, że nauka korzystania z biblioteki i ze źródeł informacji, nie jest nikomu potrzebna. Trzeba więc przełamać tę pozorną czy też rzeczywistą niechęć – najlepiej poprzez efekty przysposobienia, które powinny okazać się użyteczne w kształceniu. Ale również w formie sformalizowanej oferty ze strony biblioteki wobec kierownictwa szkoły albo kierownictwa uczelnianego instytutu (wydziału) [Giren, Julien, s. 26; Jenkins, s. 22; Neely, s. 154].

Sens przysposobienia bibliotecznego zawiera się głównie w tym, żeby biblioteka – w założeniu każda, ale przede wszystkim ta, która to przysposobienie realizuje – była dla użytkownika transparentna. To znaczy: żeby każdy umiał samodzielnie korzystać z jej c a ł e j oferty. Obejmuje więc zazwyczaj prezentację struktury usługowej, z objaśnieniem powinności agend i reguł korzystania, charakterystykę zasobów i ewentualnie ich rozmieszczenia, eksplikacje warunków i sposobów korzystania z usług elektronicznych, oraz omówienie katalogów i reguł ich używania, jak też wyszukiwania zasobów. Coraz częściej zachodzi również konieczność wyjaśniania możliwości korzystania z ofert międzybibliotecznych i zasad pośrednictwa w tym zakresie.

przysposobienie biblioteczne i czytelnice

Ten wariant przysposobienia jest na ogół realizowany w formach zbiorowych i zwykle w wymiarze ogólnym. Natomiast wersja indywidualna i szczegółowa częściej jest reakcją na pytania, niż działaniem zamierzonym z góry. Mimo tej ogólnikowości, jest to podstawowy sposób osvajania użytkowników z biblioteką, tak w bibliotekach szkolnych i akademickich, jak również publicznych [*Anthony, Roberts, s. 54; Needham, Whitsed, s. 3; Onwuegbuzie, Jiao, Bostick, s. 46*]. Z ogólnego przysposobienia wyodrębnił się silny segment autonomiczny przysposobienia informacyjnego i – redukujący się ostatnio – przysposobienia czytelniczego.

To z kolei przysposobienie, przez długi czas, uchodziło za jedną z głównych powinności bibliotek, zwłaszcza szkolnych i publicznych. Obejmuje naukę i doskonalenie techniki czytania – w tym także czytania selektywnego tekstów nieliterackich – w intencji uzupełniania niedostatków kształcenia szkolnego w tym zakresie, a niekiedy również: w zakresie umiejętności formułowania wypowiedzi pisemnych. Wymaga raczej realizacji indywidualnej niż grupowej, ostatnimi czasy wspierane także przez programy internetowe, ale w obecnej praktyce bibliotecznej ulega znacznej redukcji. A to jest uboczny skutek zmasowanej propagandy antypiśmienniczej [*Berninger, Richards, s. 256; Melentiewa, s. 194*].

W zakres przysposobienia biblioteczno-czytelniczego wchodziły też ćwiczenia korygujące czytanie literatury pięknej – mianowicie w sposób problemowy, z interpretacją metaforyczną, a nie fabularno-dosłowną [*Walter, s. 57*]. Ostatnio jednak służą temu raczej różne programy ponadusługowe, natomiast już rzadko, tak ukierunkowane przysposobienie. Wydaje się, że (dostrzegalna) redukcja realizacji przez biblioteki obu tych wariantów przysposobienia, jest stanowczo przedwczesna.

Obecnie dominującą wersją przysposobienia w bibliotekach stało się przysposobienie informacyjne, określane też jako „information literacy”. Pierwotnie polegało na opanowaniu umiejętności korzystania z informatyków drukowanych, bibliografii, katalogów, kartotek, oraz – na nauce tworzenia bibliografii załącznikowej, ale elektronizacja obiegu informacji wprowadziła daleko idące zmiany. Teraz bezdyskusyjnym priorytetem jest przygotowanie do korzystania z digitalnych źródeł informacji – niekoniecznie i nie tylko związanych z bibliotekami, co z punktu widzenia publiczności jest tym bardziej użyteczne.

Ze względu na wysoki stopień technicyzowania transmisji informacji, w przysposobieniu informacyjnym pojawiła się nauka obsługi aparatury, ale najważniejsze były i są ćwiczenia rozwijające strategie wyszukiwawcze oraz kształcące umiejętność wykorzystywania informacji w postępowaniu indywidualnym. Przyjęło się przy tym, że na poziomie elementarnym (więc bardziej „technicznym”) programi information literacy realizują przede wszystkim biblioteki szkolne, oraz (częściowo) publiczne, a na poziomie przedmiotowo zaawansowanym – i w dłuższym wymiarze czasu, ze stosownym monitorowaniem efektów – biblioteki akademickie. Ale jest to podział płynny [*Anthony, Roberts, s. 54, 56; Dierewianko, s. 9; Geck, s. 239; Jenkins, s. 60; Mokhtar, Foo, Majid, s. 13; Shane, s. 87*].

Tak jak dla posługiwania się informacją pisemną konieczna jest technicz-

na umiejętność czytania, na poziomie składania liter w wyrazy i na poziomie syntetyzacji treści, tak też dla korzystania z informacji digitalnej trzeba opanować technicznie sposób posługiwania się komputerem oraz internetem, a także technikę odbioru (inną niż w czytaniu) treści z komunikatu digitalnego [Hall, s. 201; Sowremiennaja, s. 45; Steffen, Bell, s. 159]. Nie są to umiejętności powszechne, mimo że objęte programem nauczania szkolnego; nie wszyscy uczniowie dochodzą do biegłości, a tylko nieliczni mają szanse doskonalenia się w tym zakresie w domu. Ale brak tych umiejętności ujawnia się przede wszystkim, najliczniej, wśród osób dorosłych.

Dlatego w koncepcji przysposobienia informacyjnego trzeba też założyć naukę technicznych umiejętności odbioru tekstów digitalnych. Przede wszystkim w programie przysposobienia bibliotek szkolnych i pedagogicznych, oraz – w mniejszym stopniu – publicznych, a także, w szczególnych okolicznościach: bibliotek akademickich. Opanowanie tych umiejętności wymaga demonstracji i ćwiczeń praktycznych, możliwych do realizacji w trybie grupowym.

Wykorzystanie informacji digitalnych wymaga innego postępowania odbiorczego, aniżeli w czytaniu tekstów pisemnych. Trzeba mianowicie dostosować się do braku linearności oraz do rozchwiania jednolitości tekstu – co łatwiej przychodzi dzieciom, niż dorosłym. Odbiór wymaga stałej interakcji i samodzielnego łączenia leksji, czyli poszczególnych segmentów informacyjnych, w sekwencyjne całości, z wykorzystaniem wybranych linków [Kopecka-Piech, s. 177; Landow, s. 3, 99; Zajac: Książka, s. 199]. Żeby ten sposób odbioru opanować, udoskonalić i utrwalić, również potrzeba ćwiczeń praktycznych, najlepiej indywidualnych, a jeśli grupowych, to w zespołach niewielkich.

Nie bez racji jest poza tym opinia, że z globalnej sieci internetowej nie da się korzystać bez znajomości języka angielskiego [Sowremiennaja, s. 45]. Ale to już nie należy do zakresu przysposobienia biblioteczno-informacyjnego.

W kręgu koniecznych umiejętności technicznych mieści się ponadto rozpoznawanie podstawowych serwisów informacyjnych w internecie oraz świadomość bezpłatnego dostępu do serwisów odpłatnych, za pośrednictwem biblioteki, a także opanowanie sposobów korzystania z internetowych wyszukiwarek. W tym zakresie pojawia się też konieczność stosowania elementarnej ewaluacji oferty i redukcji zaufania do informacji nieweryfikowalnych. Wszystko to również wymaga ćwiczeń praktycznych, zarówno grupowych, jak też indywidualnych.

Zaawansowane warianty przysposobienia informacyjnego, realizowane zazwyczaj w formach kursowych, mają głównie na celu objaśnienie zasad uczenia się lub studiowania z wykorzystaniem oferty internetowej. Dlatego realizatorami są przeważnie biblioteki szkolne i akademickie, bo są w stanie połączyć praktycznie reguły postępowania przy wyszukiwaniu informacji, z konkretnym programem nauczania w szkole, lub z dookreślonym profilem studiów.

Najczęściej realizuje się takie kursy dla studentów pierwszego roku studiów, oraz (jednak znacznie rzadziej) dla uczniów gimnazjów oraz liceów.

Istnieje też teoretycznie możliwość przysposabiania w ten sposób również użytkowników, nie związanym z kształceniem instytucjonalnym – w bibliotekach publicznych, ale w praktyce zdarza się to bardzo rzadko.

Biblioteki akademickie starają się oceniać rezultaty tego przysposobienia, dla ewentualnego skorygowania, lub dla kontynuacji. W niektórych uczelniach przypisano mu nawet punkty ECTS. A od kilku lat, obok wspierających te kursy instrukcji pisemnych, pojawiły się również instrukcje elektroniczne, a nawet całe oferty szkoleniowe online. [Samson, McLure, s. 11-13; Smith, s. 184; Tancheva, Andrews, Steinhart, s. 31, 35, 37-38].

Jednak docelowy, finalny wariant przysposobienia informacyjnego wymaga odrębnego zaprogramowania oraz osobnej realizacji, często a nawet przeważnie, indywidualnej. Celem jest wdrożenie umiejętności całkowicie samodzielnego wyszukiwania potrzebnych użytkownikowi informacji, portali, baz, informatorów, oraz ich selekcji, łączenia, weryfikacji i ewaluacji, a następnie: kreatywnego wykorzystania we własnej praktyce, głównie naukowej oraz paranaukowej [Anthony, Roberts, s. 57; Guerrero, s. 66; Heery, Morgan, s. 12, 71; Kopecka-Piech, s. 178; Neely, s. 7; Steffen, Bell, s. 161; Walter, s. 54]. Bywa, że w programach uwzględnia się nawet metodologie postępowania naukowego, ale moim zdaniem to już wykracza poza profil i kompetencje szkoleń, realizowanych w bibliotekach.

Natomiast nic dziwnego, że jest to forma przysposobienia informacyjnego, przypisana niemal wyłącznie bibliotekom akademickim, z (paranaukowym) nastawieniem na studentów, przygotowujących rozprawy licencjackie, magisterskie lub doktorskie, a także (naukowym) – na młodych pracowników nauki. Oczywiście zawężenie, w tej wersji przysposobienia, pól informacji do tematycznych obszarów tych rozpraw, a zarazem pogłębienie merytoryczne, implikuje z jednej strony indywidualny (głównie) tryb tego przysposobienia, a z drugiej: konieczny współdział, co najmniej konsultacyjny, bibliotekarzy dziedzinowych, a nawet (mimo, że to trudne) naukowych promotorów tych rozpraw.

Rejestr szczegółowych form przysposobienia, realizowanego w bibliotekach, jest z całą pewnością otwarty. Wszystko zależy od okoliczności, inwencji oraz możliwości biblioteki, a także od stopnia zaangażowania i kompetencji użytkowników. Jednak w ujęciu najogólniejszym, trzeba rozróżnić formy indywidualne i grupowe, przynajmniej ze względu na odmienne przeznaczenie.

Formy grupowe są w realizacji łatwiejsze, angażują mniej czasu i szybciej odnoszą skutek, bo równocześnie bierze w nich udział większa liczba osób. Nadają się jednak głównie do wprowadzeń ogólnych, oraz do wdrażania umiejętności podstawowych, elementarnych. To są zwykle wstępne wprowadzenia do użytkowania biblioteki oraz oferty informacyjnej, demonstracje, pokazy, a także lekcje biblioteczne i ćwiczenia w mniejszych grupach [Anthony, Roberts, s. 52, 56; Blobaum, s. 107; Dent, s. 8; Geck, s. 238; Guerrero, s. 65]. Ewidentna prawidłowość jest taka, że im bardziej to przysposobienie opiera się na próbach, na praktycznym wykonawstwie i na interakcji, tym jest skuteczniejsze.

Dlatego zaawansowane warianty przysposobienia, gdzie rośnie zarów-

no poziom trudności, jak i niezbędnych umiejętności, w znacznie większym stopniu opierają się na formach indywidualnych – ewentualnie przy połączeniu programów indywidualnych z grupowymi. Na tym poziomie bowiem kompetencje uczestników ulegają znacznemu zróżnicowaniu, a i zakresy przedmiotowe, do których odnosi się to przysposobienie, też są bardzo różne. Jednocześnie na tym etapie przysposobienia dominuje dążenie do usamodzielnienia się osób przysposabianych. To zaś najlepiej osiągnąć przez formy interaktywne, współdziałanie i dyskusję, oraz przez wsparcie w postępowaniu, zamiast wyręczania. I uczestnicy, takich właśnie form najczęściej oczekują [*Anthony, Roberts, s. 56; Blobaum, s. 107; Guerrero, s. 64; Helmstutler, s. 77; Jenkins, s. 67; Onwuegbuzie, Jiao, Bostick, s. 252; Silberman, s. 19, 84*].

Natomiast istnieje dokuczliwa bariera wykonawcza, w postaci ograniczeń kadrowych i niedostatecznej ilości urządzeń oraz materiałów, a nawet miejsca do przeprowadzenia większej liczby przysposobień indywidualnych. To głównie z tego powodu wdrażanie umiejętności, zamiast w trybie indywidualnym, nierzadko ma miejsce w formach grupowych, kosztem efektywności.

Ta sama bariera stała się (nadmiernym) katalizatorem rozwoju zdalnych form przysposobienia, głównie w internetowym trybie online, ale także na CD – już to w postaci programu całych kursów na stronach www oraz na CD, bądź w formie instrukcji tamże, ewentualnie przesyłanych mailem na życzenie. Konspekty drukowane są rzadkością [*Behr, s. 22; Brasley, s. 116; Tancheva, Andrews, Steinhart, s. 37*]. Główny walor polega na tym, że raz przygotowane wskazówki, funkcjonują następnie już samoczynnie i nie muszą za każdym razem angażować osoby ani czasu bibliotekarza. Także użytkownik nie musi udawać się do biblioteki.

Natomiast ich efektywność jest ograniczona: nie nadają się do wszystkiego, a wymagają niejkiej biegłości w posługiwaniu się internetem. Trudno zaś przez internet prowadzić kursy obsługi internetu. Tak czy inaczej, z samoistnego przysposobienia informacyjnego online korzysta mało kto [*York, s. 127*].

Nieco inaczej jest, kiedy w przysposobieniu wykorzystuje się platformę Web 2.0 – modyfikowaną, interaktywną i angażującą samych użytkowników. Biblioteki próbują do niej wprowadzać stosowne programy, licząc głównie na aktywność międzyużytkowniczą, a w mniejszym stopniu na własną. Jest to jednak na razie propozycja nielicznych i nie do końca profesjonalna [*Kopecka-Piech, s. 174; Needham, Whitsed, s. 35*].

Dlatego przysposobieniowe programy online i na CD, z dopełnieniem relacji zwrotnych, okazują się najużyteczniejsze, kiedy w s p i e r a j ą, a nie zastępują, przysposobienie bezpośrednie [*Anthony, Roberts, s. 57; Dent, s. 8-9; Schroeder, Mashek, s. 9*]. To z całą pewnością poprawia skuteczność, natomiast w najmniejszym stopniu nie redukuje obciążeń bibliotekarzy. Przeciwnie. Dla lepszej bowiem efektywności, elektroniczne programy przysposobieniowe powinny być opracowane indywidualnie, przez każdą bibliotekę, realizującą przysposobienie, a nie w postaci standardowej instrukcji uniwersalnej. Ta wymagałaby dodatkowej indywidualizacji, a to jest w zasadzie niemożliwe.

3.7. MARKETING I PROMOCJA

Marketing – tak jak związana z nim promocja – stał się od jakiegoś czasu jedną z najczęściej wymienianych powinności bibliotek [Jazdon: *Nowoczesna*, s. 9]. Wcześniej jego przejawy miały wprawdzie miejsce, ale nie były ani tak nazywane, ani w taki sposób postrzegane. Przejęcie (i adaptacja) idei marketingu do bibliotekarstwa przyczyniło się do przemodelowania bibliotecznego paradygmatu, bo nastawienie na użytkownika i na mediację jest w oczywisty sposób wygenerowane przez koncepcje marketingowe.

Piśmiennictwo na temat marketingu jest gigantyczne, zapewne także za sprawą pozornej łatwości kreowania opinii – nie zawsze jednak użytecznych. Również wypowiedzi o marketingu bibliotecznym trudno byłoby policzyć i też nie wszystkie są produktywne. Dlatego rekapitulacja byłaby stratą czasu.

Natomiast może przydać się refleksja nad źródłami rozbieżności pomiędzy mnogością rozważań, a mizerną skutecznością bibliotecznej praktyki marketingowej, co widać gołym okiem. Jest w tym niejaka zbieżność z ogólnym niedowładem marketingowym: przy nadmiarze pustostowania, brakuje pomysłów dobrych, a dominują nijakie [Kotler, s. 72]. W bibliotekarstwie też tak nierzadko bywa – albo działań marketingowych nie ma, albo są pozorne.

Jednym z powodów jest nieświadomość wielu pracowników bibliotek: tak istoty i sensu marketingu, jak i zmienionego paradygmatu bibliotecznego. Funkcjonuje się spontanicznie, „na wycucie”. Ale nawet osoby, które zdają sobie sprawę z potrzeby myślenia marketingowego, popełniają elementarny błąd – mianowicie ignorują użytkowniczy punkt widzenia [Otto, s. 101]. Zamiast tego, kierują się tylko własną perspektywą w kreowaniu i ocenie podejmowanych działań, także promocyjnych. To jest droga donikąd.

Kluczowym zabiegiem marketingowym jest dokładne rozpoznanie swojej publiczności, jej rzeczywistych i potencjalnych oczekiwań oraz przesłanek oceny, a także – monitorowanie rezultatów oferty, w trybie specjalnych sondaży [Kotler, s. 21; Kotler, Lee, s. 14; Słownik, s. 169]. Otóż w polskich bibliotekach takie sondaże zdarzają się bardzo rzadko. W bibliotekach zagranicznych są przeprowadzane nieco (acz niewiele) częściej, jednak i tu i tam szokująco odbiegają od metodologicznej poprawności, toteż pożytek z nich jest często żaden. Możliwe nawet, że przynoszą szkodę, bo bezzasadnie uspokajają.

W marketingu bibliotecznym rezultaty są takie, że albo działania promocyjne nie wyróżniają się niczym i nie są zauważalne, albo przez ich brak publiczność zniechęca się do korzystania – do czego przewrotnie „namawiał” Umberto Eco – i to są przejawy nieświadomianego antymarketingu [Eco, s. 15; Kotler, s. 98]. To jest sytuacja bardzo niedobra.

Główne założenie marketingu sprowadza się do tego, żeby zapewnić pożytek obu stronom procesu (nie tylko) usługowego – oferentowi oraz

publiczności (klientom, użytkownikom). Pożytek publiczności, rozumiany jako zaspokojenie jej potrzeb, ma charakter bezpośredni i podporządkowuje sobie wszystkie składniki tego procesu, zwłaszcza pośrednictwo, dystrybucję, oraz promocję. Podstawową dyrektywę postępowania na rzecz tego pożytku, można sprowadzić do sformułowania: rozpoznaj oczekiwania i stosownie zareaguj. Otóż właśnie to realizuje się często nie w pełni i nieefektywnie. Natomiast pożytek oferenta, czyli biblioteki, konkretyzuje się pośrednio (nie każdy go widzi), wynika bowiem z zadowolenia publiczności. Żeby zaś obydwie korzyści nie były li tylko okazjonalne, pomiędzy oferentem i publicznością – biblioteką i użytkownikami – powinny nawiązać się względnie trwałe, powtarzalne relacje, stąd specjalny sposób marketingowego myślenia, nazwany marketingiem relacji [*Ewers, Austen, s. 25; Gupta, s. 6; Kottler, s. 21; Kottler, Lee, s. 10, 14, 24; McMenemy, s. 181; Otto, s. 6-7; Słownik, s. 116*].

W transakcjach komercyjnych korzyść oferenta, sprzedawcy, usługodawcy, mierzy się ostatecznie poziomem zysku finansowego. W kręgu usług niekomercyjnych, więc i w bibliotekarstwie, taki bezpośredni miernik pożytku nie istnieje. Zadowolenie publiczności, sygnalizowane przez dużą frekwencję w bibliotece oraz przez dobrą o niej opinię, wyrażaną publicznie, może jednak przełożyć się na pożytek namacalny w taki sposób, że zobliguje organizatorów biblioteki do poprawy jej bazy i do zwiększenia nakładów [*Kottler, Lee, s. 176*]. Ale nie następuje to automatycznie (może lecz nie musi), natychmiast, toteż niekoniecznie jest uświadamiane. Dlatego nie każdy jest do marketingu przekonany.

Istnieje też inna prawidłowość. Otóż o ile dobra opinia użytkowników nie zawsze owocuje poprawą warunków funkcjonowania biblioteki, o tyle zła o niej opinia prędzej czy później przyczynia się do ich pogorszenia, a nawet generuje groźbę likwidacji. Kiepska, a zwłaszcza źle przez publiczność postrzegana (to nie to samo) biblioteka, ma niewielką szansę na egzystencję trwałą: kiedyś nastąpi moment krytyczny.

Dobra opinia o bibliotece może natomiast przełożyć się jeszcze na inne korzyści materialne, spoza portfelu organizatorów. Tam, gdzie istnieje stosowna zachęta podatkowa, fundacje i donatorzy chętniej wesprą renomowaną bibliotekę, niż nijaką. Oraz dobrze postrzegana biblioteka może czasem, za opłatą, stać się kontrahentem firm komercyjnych. Liczne biblioteki godzą się na instalowanie punktów kserokopiarskich (z oczywistym naruszeniem prawa autorskiego), automatów z napojami i słodyczami, a niekiedy, chociaż mniej chętnie, na kioski i minikawiarnie. Z tego można czerpać niejaki zyski, bez szkody dla zadań własnych [*Cuban, Cuban, s. 51; Kottler, Lee, s. 238*]. I to też są korzyści z efektywnego marketingu, jakkolwiek marginalne.

Jednak zasadnicza idea marketingu sprowadza się do pozyskania przychylności użytkownika, odbiorcy usługi, przez spełnienie jego oczekiwań w zakresie istoty (treści) usługi oraz jej formy i okoliczności [*Gupta, s. 6; Klujew, s. 183; Kottler, Lee, s. 10; Otto, s. 6, 12; Słownik, s. 116; Sandler, s. 20*]. To wydaje się oczywiste i nietrudne, lecz w rzeczywistości wcale tak nie jest.

Mowa bowiem o faktycznych oczekiwaniach użytkowników, a w każdym razie mających związek z jego nastawieniami, nie zaś intuicyjnie odgadywanych przez bibliotekarzy [Otto, s. 83]. Co więcej, to powinny być konkretne oczekiwania konkretnych osób, a nie prawdopodobne nastawienia grupowe, wykoncypowane z zestawień statystycznych. Rzeczywistość różni się od przypuszczeń także za sprawą częstego zjawiska satysfakcyjności, a więc nastawienia na obsługę szybką, niekoniecznie zaś najstaranniejszą, a tego w opiniach intuicyjnych nie bierze się pod uwagę. Tymczasem – powtórzę – rozpoznani empirycznych jest mało, a wśród zrealizowanych bywają błędne. W rezultacie błędne są też postępowania marketingowe.

Rozpoznanie oczekiwań powinno pomóc w ustaleniu priorytetów odnośnie do usług i sposobów realizacji [Klujew, s. 182; Kottler, Lee, s. 24]. Oczywiście, to mają być priorytety dla każdej konkretnej biblioteki, a nie tylko domniemywane – już to dla bibliotek w ogóle, bądź dla określonych rodzajów bibliotek. Niedostatek konkretów w tym zakresie stanowi poważną słabość bibliotecznego marketingu, utrudniając efektywne funkcjonowanie i skuteczne usługodawstwo.

Z ogólnego w marketingowej idei nastawienia na odbiorców, wygenerowała się szczegółowa koncepcja marketingu relacji, zmierzająca do utrzymania stałych, a przynajmniej długotrwałych, związków klienteli z oferentem, więc użytkowników z biblioteką, co na rynku komercyjnym nazywa się lojalnością [Gupta, s. 6; Otto, s. 33, 49]. I chociaż nazwa w odniesieniu do bibliotekarstwa nie jest fortunna, to sam zamiar zachowania trwałych związków z publicznością ma dla biblioteki zasadnicze znaczenie. To nie jest bowiem instytucja kontaktów jednorazowych. A liczna i stała publiczność może rozstrzygnąć o dalszych losach każdej biblioteki.

Prawidłowość jest taka, że im większe zadowolenie z usług oraz im lepsze opinie o usługodawcy, tym długotrwałość relacji wyraźnie częstsza [Otto, s. 81]. Ale pojawia się z kolei dodatkowa trudność. W ciągu długoletnich kontaktów użytkowników z biblioteką, użytkownicze oczekiwania ulegają zmianie, toteż trzeba je co jakiś czas rozpoznawać i dostosowywać się do nich sukcesywnie [Otto, s. 82]. Inaczej kontynuacji związków nie będzie. Otóż takiego longitudinalnego rozpoznania na ogół nie ma.

Oprócz publiczności, adresatami idei oraz praktyki marketingu bibliotecznego powinni być również organizatorzy bibliotek: władze uczelni, władze szkolne, władze samorządowe, radni oraz inni członkowie organów decydenckich [McMenemy, s. 181]. To od nich zależy kondycja i los każdej biblioteki. Trzeba więc tak organizować funkcjonowanie, żeby działalność biblioteki i główne okoliczności, były przez decydentów dostrzegane, a korzyści – rozumiane. W tej intencji najlepiej połączyć odpowiednią informację i demonstrację, a także powiązać ofertę usług bibliotecznych z głównymi zadaniami instytucji organizatora. I to – jak w marketingu relacji – powinno być zabiegiem stałym.

Jest poza tym niemal dla wszystkich oczywiste, że o powodzeniu przedsięwzięć instytucjonalnych, również marketingowych, w znacznym stopniu rozstrzyga postawa i stan umiejętności personelu. Dlatego jedną z sugestii

programowych jest marketing wewnętrzny, a dokładniej: spowodowanie, żeby wszyscy pracownicy zaakceptowali i przejęli do realizacji podstawowe założenia postępowania marketingowego. Są bowiem wykonawcami (sprawnymi lub nie) strategii i to głównie ich publiczność utożsamia z całą instytucją, zwłaszcza biblioteczną, za sprawą bezpośrednich kontaktów właśnie z nimi [*Eco, s. 14; Otto, s. 177, 179*].

A postępowanie marketingowe jest skuteczne wówczas, kiedy dostraja się do dyrektyw całej grupy pracowników, więc także personel niemerytoryczny. Trzeba wszystkich do tego nakłonić oraz spowodować, żeby mieli stosowną świadomość. Otóż niewiele sygnałów wskazuje na wewnątrzbiblioteczne pozyskiwanie pracowników dla idei marketingu. Częściej zachęty pojawiają się w piśmiennictwie zawodowym, ale ich efektywność nie jest wysoka.

Jednym z głównych narzędzi bibliotecznego marketingu jest promocja, czyli powiadamianie o specjalnie wybranych składnikach oferty i o samej bibliotece – ale powiadamianie tendencyjne i perswazyjne: konstruowane w taki sposób, żeby nakłoniło publiczność do wyboru i wykorzystania tego, co się konkretnie proponuje. W ogólnym wymiarze informowania o tym, co biblioteka może zaoferować – publiczność na ogół nie zna całej oferty – promocja stanowi ukonkretnioną sugestię, zachęcającą do skorzystania z określonych składników tej oferty, możliwie zresztą zbliżonych do tego, czego użytkownicy mogą oczekiwać [*Kottler, s. 97; Walter, s. 112*].

promocja

Promocja jest więc przejawem aktywnej postawy biblioteki wobec publiczności: stanowi próbę wpływania na decyzje użytkowników, poprzez rozpoznawanie i/lub pobudzanie ich nastawień i ujawnianie możliwości zaspokojenia. Przyjmuje się jednak, że to oddziaływanie nie powinno przekraczać (umownych) granic decyzyjnej suwerenności użytkowników [*Falkowski, Maruszewski, Nęcka, s. 50; Melentiewa, s. 297*].

Intencje promocyjnej aktywności bywają jawne, czasami jednak mają charakter pośredni, więc zakamuflowany, skuteczność natomiast zależy od okoliczności. W każdym razie trzeba mówić o tym, co się robi, oraz robić to, o czym się mówi. Dobre rezultaty przynosi zróżnicowanie promocji, ale pod warunkiem dostosowania do stanu wiedzy użytkowników. To, co odbiega od zakresu ich orientacji, nie jest dostatecznie sugestywne [*Falkowski, Maruszewski, Nęcka, s. 502-503; Holba Puacz: Catching, s. 116; Wolfe, s. 32*].

Natomiast nie ma tożsamości pomiędzy promocją a reklamą. W praktyce reklama – w literalnej zgodności z jej definicją – w działalności bibliotecznej nie jest stosowana, z uwagi na wysoki poziom kosztów.

Promocja, w odniesieniu do realizatorów, zawsze ma charakter intencjonalny, aktywny i świadomy, opiera się bowiem na wyborze tego, co ma być lansowane. Natomiast mimowolna i nieświadomiana może być antypromocja, bo ma miejsce wówczas, kiedy działania zachęcające nie są podejmowane, lub są ale byle jak, albo (niezależnie od jakości) towarzyszą kiepskiemu funkcjonowaniu biblioteki: wtedy publiczność nie reaguje, albo nawet traktuje ewentualną promocję niechętnie.

Wybór działań promocyjnych zależy od adresatów. Promocja wobec

wszystkich jest zwykle ogólnikowa i mało skuteczna. Efektywna może być natomiast promocja wyspecjalizowana i zróżnicowana, według rozmaitych – zwłaszcza ze względu na problematykę – grup odbiorców, dlatego często potrzeba w niej współdziałania bibliotekarzy dziedzinowych [Falkowski, Maruszewski, Nęcka, s. 503; Helmstuttler, s. 75; Wolfe, s. 34]. Konkretyzacja adresatów umożliwia z kolei wybór takich obszarów promocji – bo też nie wszystkiego – które okażą się najbardziej pożądane przez tych potencjalnych odbiorców.

Jest oczywiste, że inny charakter ma promocja wobec studentów, niż wobec pracowników nauki w bibliotekach akademickich, oraz wobec uczniów niż wobec nauczycieli w bibliotekach szkolnych. Ale tak rozległa obszarowo segmentacja – zresztą mniej realna w bibliotekach publicznych – może ewentualnie posłużyć tylko do promocji samej biblioteki [Jenkins, s. 86; Macaluso, Petruzzelli, s. 176]. Tam natomiast, gdzie przedmiotem promocji są treści, lub nawet formy ofert ale powiązane z treściami, konkretyzacja adresatów musi być uszczegółowiona.

Postępowanie promocyjne podlega też segmentacji hierarchicznej oraz czasowej. W każdej bibliotece istnieją główne obszary oferty, zatem promocja musi mieć związek z nimi przez dłuższy czas, a bywa że stale. Natomiast specjalna promocja innych segmentów oferty ma zwykle charakter tymczasowy i bywa wygaszana – zastępowana promocją czegoś innego – kiedy oczekiwania użytkowników przestaną być na tę ofertę nastawione [Ewers, Austen, s. 28]. To jest jeszcze jeden powód, dla którego okresowe analizy oczekiwań publiczności powinny być sukcesywnie przeprowadzane.

Przedmiot bibliotecznej promocji – teoretycznie – może być rozległy, obejmując zakresy liczne i zróżnicowane. Ale nie jest dobrze, kiedy jedno przedsięwzięcie promocyjne ma charakter wielozakresowy: lepiej posegmentować je pod względem formy i treści. Oraz nie sprzyja efektywności podejmowanie w jednej bibliotece zbyt wielu zakresowych przedsięwzięć promocyjnych, niewspółmiernie do realnych możliwości.

Przedmiotem promocji bywa sama b i b l i o t e k a. Stosowny komunikat wymaga wtedy co najmniej określenia lokalizacji, pór otwarcia, reguł korzystania, oraz ogólnej charakterystyki oferty. Znaczna część przedsięwzięć promocyjnych odnosi się do zasobów: rodzajów, zakresów, a nierzadko także (w wyspecjalizowanym ujęciu) ich treści [Etches-Johnson, s. 33; Holba-Puacz: *Catching*, s. 117; Jenkins, s. 96; Klujew, s. 112]. A swoją drogą, jeżeli już ocenia się (rzadko) biblioteczną promocję, to akurat właśnie s p o s ó b prezentacji kolekcji jest najczęściej krytykowany [Lewandowicz-Nosal, s. 182].

Charakterystyczne, że ostatnimi laty znawcy coraz intensywniej domagają się od bibliotek promocji piśmiennictwa, książek oraz czytelnictwa i takie przedsięwzięcia stają się coraz liczniejsze [Ganzikowa, s. 170; Mathieson, s. 31; McMenemy, s. 67; Zajac: *Biblioteki*, s. 78]. Najwyraźniej zatem dostrzeżono już grożący obiegowi piśmiennictwa regres i jego dramatyczne skutki dla stanu społecznej mentalności – chociaż szeroko rozlana histeria antypiśmiennicza nie ustępuje.

Równorzędnym przedmiotem promocji jest też repertuar bibliotecznych

usług – na ogół znany publiczności tylko częściowo – ale usług wybranych. Tych mianowicie, które są w bibliotece traktowane priorytetowo oraz mają szanse powodzenia, jeżeli zostaną zasygnalizowane racjonalnie [Etches-Johnson, s. 34; Lack, s. 84; Macaluso, Petruzzelli, s. 165; Wolfe, s. 149]. Ten zakres bibliotecznej promocji bywa oceniany nieco lepiej [Lewandowicz-Nosal, s. 182].

Natomiast odkąd rozwinęła się biblioteczna oferta elektroniczna, wyraźnie wzrosła potrzeba lepszego promowania przez biblioteki możliwości korzystania z ofert zewnętrznych: sieciowych i z tego, co proponują inne biblioteki [Etches-Johnson, s. 41]. Publiczna świadomość takich możliwości bibliotek jest bowiem ograniczona. Generalnie: biblioteka powinna oczywiście i n f o r m o w a ć o całej swojej ofercie, natomiast p r o m o c j a polega na specjalnym lansowaniu wybranych segmentów tej oferty.

W praktyce natomiast promocja rzadko odnosi się do bibliotecznej mediacji, czyli do wsparcia użytkowniczych procesów wyszukiwawczych i odbiorczych, ewentualnie dopełnianego przysposobieniem. Może dlatego, że wymaga to dużej ostrożności, bo publiczność nie akceptuje wsparcia bez wyraźnej potrzeby, ale racjonalna forma tej promocji – oznajmianie m o ż l i w o ś c i porady oraz współposzukiwania – jest z całą pewnością potrzebna.

Szczególnie delikatną materię promocji stanowi sugerowanie pożytków z korzystania z bibliotek. Na ogół dominują w tym zakresie oczywistości i opinie uproszczone, wyzute z wartości perswazyjnej, są więc nieskuteczne. Tylko z pozoru wydaje się łatwiejsze oddziaływanie w ten sposób na publiczność uczniowską albo studencką: pojęcie pożytku jest bowiem zawsze relatywne. Dlatego bez odwołania się do szczegółowych i ukonkretnionych oczekiwań użytkowniczych, wypromowanie usług bibliotecznych poprzez samo artykułowanie (teoretycznych, a częściej – sloganowych) pożytków z korzystania, nie może być efektywne.

Rejestr f o r m bibliotecznej promocji jest bogaty, różnorodny i zapewne otwarty. Aktualnie zwraca się szczególną uwagę na znaczny potencjał promocyjny internetu – zwłaszcza przez dobre witryny, strony www i rozmaite pliki, oraz adresowane indywidualnie komunikaty mailowe, a także inicjowane formy wiki i biblioteki 2.0. Ale praktyka odstaje nieco od teoretycznych możliwości. Biblioteczna promocja w internecie cierpi bowiem na przeladowanie tekstami pisemnymi i na kiepską aktualizację, a i zasięgiem nie obejmuje wszystkich, rzeczywistych i potencjalnych użytkowników. Mimo wszystko, przy dobrym przygotowaniu, jest to skuteczne narzędzie promocji [Ganzikowa, s. 170; Kottler, s. 22, 137; Lewandowicz-Nosal, s. 181; Nabiałczyk, s. 225; Słownik, s. 169].

Nadal zaś pozostają w użyciu, z dobrą efektywnością, pisemne formy promocji: plakaty, powiadomienia, ulotki, spisy rekomendacyjne oraz (choć w mniejszym stopniu) listy do użytkowników. Na miarę możliwości praktykowane są poza tym formy akwizycji osobistej, czyli bezpośrednie kontakty połączone z wymianą opinii, bo to jest bardzo skuteczny sposób porozumienia i rekomendacji [Falkowski, Maruszewski, Nęcka, s. 502]. Lecz zarazem trudny, bo wymaga improwizacji i relacji indywidualnych, a te są możliwe w ograniczonym wymiarze.

Z kolei medialna promocja ofert bibliotecznych jest – przynajmniej w polskich warunkach – śladowa. Telewizje, nawet kablowe, oraz radiostacje, nawet regionalne, nie są zainteresowane promowaniem bibliotek, ani ich usług. Z kolei zlecenia reklamowe nie są przez biblioteki praktykowane, ze względu na wysokie koszty. Reklama akcji „Cała Polska czyta dzieciom” (w znacznym stopniu bibliotecznej) emitowana przez telewizję, była finansowana ze środków pozabibliotecznych. Do wykorzystania pozostaje natomiast medialna promocja piśmiennictwa, mimo że jest niezależna od bibliotecznych inspiracji.

Inspirowanej przez biblioteki promocji można za to niekiedy oczekiwać od gazet, zwłaszcza lokalnych i regionalnych – jeśli ją biblioteki zainicjują. Ale jest to trudniejsze, niż się wydaje.

Ewentualna rekomendacja bowiem ma tam charakter pośredni: teksty są ostatecznie redagowane przez dziennikarzy, nastawionych nie na promowanie, lecz na powiadamianie i to w możliwie frapującej formie. To oni decydują o tym, co nadaje się do publikacji, a co nie, oraz o sposobie wypowiedzi – bibliotekarze dostarczają tylko informacje do wykorzystania, chociaż oczywiście mogą i powinni stosownie je selekcjonować [*Wolfe, s. 78*]. Co nie przeszkadza, że jest to pożyteczny (zwłaszcza dla bibliotek publicznych) wariant promocji, o który warto zabiegać i nad którym trzeba czuwać. Tą drogą można bowiem wykreować i utrwalić korzystny wizerunek biblioteki jako pożytecznej instytucji środowiskowej.

W szerszym ujęciu, pośrednie formy kreowania dobrej reputacji instytucji, określa się jako Public Relations (PR, „piar”). Istotę stanowi korzystna opinia publiczności, a nawet osób spoza kręgu publiczności, o (w tym wypadku) bibliotece.

Taki pozytywny, o b i e g o w y wizerunek biblioteki generuje się zazwyczaj z aprobaty dla bibliotecznej działalności oraz z satysfakcji z usług. Z czasem ta satysfakcja może kojarzyć się ogólnie z biblioteką jako taką, a także z jej symbolami [*Schmidt, s. 127; Słownik, s. 168; Wolfe, s. 131*]. A wtedy to kojarzenie ma już charakter automatyczny – nie w każdym momencie zresztą potwierdzane stosowną praktyką, egzystuje bowiem w znacznym stopniu samoczynnie.

Biblioteka ma jednak ograniczone możliwości bezpośredniego wpływu na krążące w ten sposób opinie. Nie da się bowiem w pełni intencjonalnie i wprost narzucić publiczności korzystnego do bibliotek nastawienia: trzeba na to pracować pośrednio, długo i bez gwarancji powodzenia. Natomiast stosunkowo łatwo można dobrą reputację stracić, funkcjonując źle lub ujawniając to, czego publiczność nie akceptuje (np. usuwanie zbiorów zbędnych, ograniczanie praw do korzystania, drastyczne akcje windykacyjne). Dlatego „piar” wymaga bardzo ostrożnego postępowania w kontaktach z użytkownikami i ze środowiskiem.

Współkreowanie, razem z publicznością, dobrego wizerunku biblioteki, który następnie już samoistnie wprowadzi się do świadomości środowiskowej, nie daje jednak gwarancji, że ten wizerunek utrzyma się w obiegu społecznym długo. Trzeba więc jeszcze zadbać, w miarę możliwości, żeby potwierdzał się w praktyce – unikając w bibliotecznej działalności skojarzeń kontrowersyjnych, a dbając o skojarzenia korzystne. Także: posługując

się w tym celu stosowną, dobrze kojarzoną symboliką, co określa się jako „branding”.

Wygenerowana już i przejęta przez publiczność dobra opinia, może być przywoływana w świadomości użytkowników oraz nieużytkowników – i w ten sposób utrwalana – przez oznaki, a więc substytuty instytucji opiniowanej. Taka inspirującą oznaką bywa uproszczona ale zapamiętywalna nazwa („Jagiellonka” zamiast „Biblioteka Jagiellońska”, „BUW” zamiast „Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego”), również znak firmowy czyli marka, umieszczany na wszystkich materiałach biblioteki (dawniej taką rolę spełniał exlibris), a niekiedy także chwytliwy i zapamiętywalny slogan – co jednak w realizacji bibliotecznej wypada na ogół fatalnie. Wywołane w ten sposób skojarzenia przypominają o bibliotece również kiedy użytkownicy nie mają z nią akurat kontaktu: następuje symboliczne odtworzenie lub przedłużenie kontaktu rzeczywistego. I powoduje dobrą identyfikację biblioteki [Kottler, s. 21; Kottler, Lee, s. 120; MacKellar, s. 214; Schmidt, s. 127].

Pośrednią ale skuteczną, chociaż czasochłonną, formą kreacji dobrego wizerunku biblioteki, jest udział tej biblioteki oraz bibliotekarzy w funkcjonowaniu otaczającego środowiska uczelni, szkoły, miasta, gminy, wsi lub osiedla. Pożyteczna miejscowo aktywność biblioteki, jej rozpoznawalność wśród innych instytucji – jak też rozpoznawalność bibliotekarzy – czyni z tej instytucji i z jej pracowników, aktywnych uczestników środowiskowego funkcjonowania. A to jest dla przyjaznych relacji podstawa dobra [Kottler, s. 21; Wolfe, s. 121].

To znaczy, że bibliotekarze akademicki i szkolni nie powinni unikać udziału w uczelnianych lub szkolnych kolegiach, komisjach, bądź w innych gremiach, oraz w instytucjonalnych przedsięwzięciach uczelni albo szkół. Pożądany jest też udział pracowników bibliotek publicznych w inicjatywach lokalnych i szeroka kooperacja tych bibliotek z miejscowymi instytucjami. Efektem może być bowiem korzystna opinia o bibliotece i poszerzona świadomość korzyści z jej usług – redukująca złe skutki obiegowych, niekorzystnych stereotypów.

Ograniczone możliwości bezpośredniego wpływu biblioteki na utrwalanie się i obieg jej dobrego wizerunku, nie wykluczają jednak takiego wpływu całkowicie. Najbardziej sprzyja mu utrzymanie godziwego poziomu usług oraz ewentualne aktywne kreowanie korzystnych opinii, poprzez własne formy promocyjne, bądź przez inspirowanie takich opinii w prasie. Pożyteczna może być też stosowna kooperacja z liderami opinii środowiskowej, ale wymaga to inspiracji „okrężnej” i daleko posuniętej ostrożności [Kottler, s. 106]. Niektórym bowiem taka współpraca kojarzy się z manipulacją, a to przynosi efekty niepożądane.

W niektórych krajach dobrym relacjom bibliotek z publicznością służy praktyka powoływania rad lub komisji bibliotecznych spoza grona bibliotekarzy – oraz społeczny ruch przyjaciół bibliotek. To sprzyja łączności ze środowiskiem i zapobiega bibliotecznej alienacji [MacKellar, s. 205]. Jednak w polskim bibliotekarstwie nie udało się na razie wypracować nośnej formuły dla bibliotecznych rad, zaś funkcjonowanie kół przyjaciół bibliotek sprowadzono wiele lat temu do absurdu i żadna reaktywacja nie miała miejsca.

Poza tym – ale tylko w bibliotekach małych – dobrym relacjom środowiskowym może sprzyjać miejscowy rodowód pracowników. W bibliotekach publicznych użytkownicy darzą większym zaufaniem bibliotekarzy, wywodzących się z lokalnego środowiska, bo to – w metaforycznym sensie – „swoi”. Także część publiczności (głównie pracownicy dydaktyczni) jest lepiej nastawiona do tych bibliotekarzy akademickich bądź szkolnych, którzy studiowali w tejże uczelni, lub uczyli się w tejże szkole. Jeśli więc tak jest, to warto tę okoliczność wykorzystać.

3.8. ARANŻACJA POZAUSŁUGOWYCH FORM KOMUNIKACJI

Biblioteczna mediacja w komunikacji publicznej kojarzy się głównie ze wsparciem transmisji komunikatów już wytworzonych i w rozmaity sposób utrwalonych. W rzeczywistości jednak obejmuje również różne komunikacyjne naddania biblioteczne. Mianowicie kreowanie i rozpowszechnianie komunikatów własnych, aranżacje wymiany opinii pomiędzy autorami, prezenterami (wykładowcy, krytycy, popularyzatorzy) i innymi nadawcami a publicznością, oraz tworzenie warunków i sposobności do komunikowania się użytkowników i (nawet) nieużytkowników między sobą. Ma to zaś miejsce przede wszystkim w formach bezpośrednich, ale także korespondencyjnych i (coraz częściej) internetowych.

Wszystkie te naddania, uzupełnienia oraz inspiracje są w bibliotekarstwie znane od dawna – chociaż niekoniecznie w równie bogatym repertuarze i z różną intensywnością realizowane – jako programy ponadusługowe, bądź jako formy pracy z użytkownikiem, ewentualnie jako „imprezy”. To odrębny, ale równoprawny i już standardowy składnik bibliotecznej oferty, nabierający ostatnio coraz większej ważności ze względu na swój niepowtarzalny charakter. Uważa się, że stanowi wprowadzenie do udziału w komunikacji publicznej, zwłaszcza piśmienniczej, oraz: że ożywia i uatrakcyjnia ofertę biblioteczną, a także zachęca do współpracy z biblioteką. Ale poza tym ma swój własny rejestr zadań też [*Ganzikowa, s. 176; McMenemy, s. 16; Robertson, s. 3, 6, 85; Sandler, s. 20*].

Służy mianowicie szczególnym przejawom komunikowania publicznego, których w innych okolicznościach już to nie ma, bądź występują marginalnie, lub przebiegają inaczej. W warunkach, kiedy komunikowanie pośrednie, zwłaszcza elektroniczne oraz medialne, zajmuje prawie wszystkim coraz więcej czasu i komunikacyjnej przestrzeni, ta formuła bibliotecznej oferty może okazać się coraz użyteczniejsza.

Opinie o bibliotecznych, ponadusługowych programach pracy z użytkownikiem, są liczne, obszerne i wielozakresowe, toteż rekapitulacja nie ma uzasadnienia. Natomiast ogólna charakterystyka tego segmentu bibliotecznej działalności, jako oryginalnego narzędzia komunikacyjnego, może być użyteczna.

Biblioteka z natury rzeczy oraz za sprawą bibliotekarzy, jest instytucją, z którą i w której można swobodnie porozmawiać, a nawet pogadać. Zarówno na tematy związane bezpośrednio z przedmiotem lub formą usługi bądź procedury, jak też o sprawach luźno albo pośrednio do nich nawiązujących. W innych instytucjach jedno i drugie jest możliwe bardzo rzadko, a na ogół wykluczone.

Szanse pogadania, czyli odformalizowanej rozmowy, stwarzają głównie werbalne warianty komunikowania, dopełniane wymianą treści przez internet, pisemnie lub telefonicznie. Wymiana opinii zdarza się częściej, niż formuła monologu, a inicjatorami bywają już to biblioteki i bibliotekarze, bądź użytkownicy. Poza bibliotekami, okazji do zinstytucjonalizowanych ale odformalizowanych, swobodnych relacji komunikacyjnych, w których użytkownik/klient/petent jest traktowany jako suwerenny partner, bywa coraz mniej, zatem te biblioteczne kontakty mają ważny wymiar społeczny [Melentiewa, s. 297].

Są znaczące dla obu stron. Każde środowisko swoją integrację – a tym samym egzystencję i rozwój – opiera na relacjach komunikacyjnych. Instytucja, która je umożliwia, aranżuje, inspiruje, staje się pożądanym partnerem: bywa traktowana jako ważne narzędzie tej integracji i tego rozwoju – jest potrzebna i s w o j a. Z kolei dla biblioteki takie jej postrzeganie może być podstawą trwania i funkcjonowania. To ogólny i być może najważniejszy dla niej pożytek z tych relacji komunikacyjnych, niekoniecznie uświadamiany, ale bezdyskusyjny.

Inna korzyść, też niemarginalna a częściej dostrzegana, to dobre wzajemne rozpoznanie i lepsze zaspokojenie użytkowniczych oczekiwań, oraz optymalizacja bibliotecznej oferty [Gorman: *The enduring*, s. 69]. W dalszej konsekwencji natomiast – efektywniejsze wzbogacenie wiedzy użytkowników, lepsza absorpcja informacji i głębsza refleksja. Oraz aktywizacja publiczności: wtedy to już nie jest anonimowa, milcząca i bierna zbiorowość.

Biblioteki, mimo że adresują swoje oferty do zbiorowości, nieraz bardzo dużych, usługi realizują jednak w trybie indywidualnym. To wymaga rozpoznania właśnie indywidualnych oczekiwań, problemów i wątpliwości użytkowniczych, oraz dostosowania do ukonkretnionych adresatów – informacji, porad, sugestii, albo komentarzy. Nierzadko: autonomicznych, luźno powiązanych lub w ogóle bez związku z przedmiotem usług podstawowych. To jest więc wartość sama w sobie. I temu służą zindywidualizowane relacje biblioteki z użytkownikami oraz wymiana opinii [Gorman: *Our enduring*, s. 78; Littlejohn, s. 86; Melentiewa, s. 105, 122].

Częściowej indywidualizacji wymagają poza tym objaśnienia, instrukcje i demonstracje, towarzyszące programom przysposobienia – tak czytelniczego, bibliotecznego, jak i elektronicznego (informacyjnego) [Gusiewa, Smolina, s. 57; MacKellar, s. 238]. Obok tego, praktykuje się też oczywiście instrukcje, wskazówki i powiadomienia, adresowane do grup i zbiorowości, ewentualnie skonkretyzowanych, oraz do całej publiczności – wtedy jednak, w zasadzie, jednokierunkowe i rzadko werbalne.

Niekiedy taka zindywidualizowana wymiana treści miewa charakter szczególny: jeśli uzupełnia biblioteczną obsługę osób chorych lub niepeł-

nosprawnych poza biblioteką. Ale i relacje ze zbiorowościami też mogą mieć odrębną specyfikę i zwrotny charakter – z radami bibliotecznymi oraz z kołami przyjaciół bibliotek, lub z zespołami zainteresowań [MacKellar, s. 205, 291]. Takich specjalnych obszarów porozumiewania się może być w bibliotekach więcej i bywają wysoce produktywne.

Treściowy zakres komunikowania się biblioteki z użytkownikami (oraz ewentualnie z nieużytkownikami też), jest otwarty: byłoby trudno określić granice. Obok wymiany opinii o tym, co jest albo może być wyszukiwane i udostępniane, oprócz porad, instrukcji, dyskusji oraz rozmaitych naddań treściowych, to mogą być wszak „konwersacje” na tematy właściwie dowolne [Etches-Johnson, s. 32, 35; Gusiewa, Smolina, s. 57; MacKellar, s. 238].

Komunikacja werbalna i – w mniejszym stopniu (na razie?) – mailowa, jest w tym zakresie najproduktywniejsza. Jakkolwiek czasochłonność oraz improwizacyjny charakter, wyznaczają spory próg trudności. Których nie ma w formach, adresowanych do zbiorowości większych – w powiadomieniach pisemnych lub elektronicznych, w ekspozycjach – ale przeznaczenie tych form jest inne, a produktywność mniejsza.

Komunikowanie się zatem bibliotek i bibliotekarzy z publicznością, zwłaszcza jeśli zwrotne, to ważny segment bibliotecznego funkcjonowania. Pod wieloma względami inny od wszystkiego, co w komunikacji publicznej ma miejsce. I tę oryginalność można poczytać za wartość.

grupowa komunikacja bezpośrednia

Bezpośrednia, werbalna transmisja treści do rozmaitych zbiorowości użytkowników, mniej lub bardziej dookreślonych, jest przez biblioteki praktykowana od dawna, w postaci form odczytowych, prelekcyjnych oraz spotkaniowych. Ostatnimi laty w wielu krajach dokonała się znaczna intensyfikacja tego rodzaju bibliotecznego przedsięwzięcia – nierzadko związanych z promocją czytelnictwa – a to znaczy, że są przez publiczność akceptowane [Elkin, Train, Denham, s. 227; Mathieson, s. 24-29, 35; Robertson, s. VIII].

Repertuar jest różnorodny. Obejmuje wykłady, odczyty, prelekcje, w wykonaniu znawców i popularyzatorów, oraz spotkania autorskie bądź artystyczne, a wszystkie opierają się na bezpośrednim kontakcie nadawców ze zbiorowościami odbiorców. Biblioteki nie są w nich nadawcami treści. Są instytucjami sprawczymi: aranżują i organizują te formy, ponoszą koszty (niekiedy z grantów) i oczywiście inspirują problematykę, ale bezpośrednio w wymianie opinii nie biorą (nie powinny brać) udziału.

Bywa, że rozpowszechniane w ten sposób treści mają odniesienia do bibliotecznego zasobów, stanowią naddania, ale nie jest to warunek ograniczający. Decyduje zainteresowanie publiczności i na tym polega m.in. atrakcyjność tej formy. Odpowiada mianowicie treściowym nastawieniom użytkowników, a niekiedy także dotychczasowych nieużytkowników. To jest charakterystyczna cecha.

Jakkolwiek bowiem podobne przedsięwzięcia mają również miejsce poza bibliotekami, to jednak dokładne dopasowanie treści i form do oczekiwań – i to w kontekście braku odpłatności – jest w innych okolicznościach mało prawdopodobne. Charakterystyczna jest też, na ogół, nikła formalizacja, zdecydowanie niższa aniżeli gdziekolwiek indziej i to także zwiększa atrakcyjność.

Nie brak również zbieżnych form w komunikacji medialnej i elektro-
nicznej [Marecki, s. 15]. Jednak odmiennosć oferty bibliotecznej, oprócz
lepszego dostosowania do nastawień odbiorczych, opiera się właśnie na
bezpośrednich relacjach oraz na werbalnym kanale komunikacyjnym. A nie-
formalne lub nisko sformalizowane wypowiedzi różnią się z a s a d n i c z o
od wypowiedzi pisemnych i medialnych: są swobodniejsze [Biber, Vasquez,
s. 537]. To zwiększa aktywnosć uczestników, sprzyja swobodzie udziału
i zachęca do powtarzalności.

Obserwacje dowodzą, że skuteczność tych form zdecydowanie rośnie,
jeżeli realizacja nie jest jednorazowa, lecz seryjna: kiedy aranżuje się cykl,
a przynajmniej kilka takich przedsięwzięć dla (mniej więcej) tej samej pu-
bliczności [Robertson, s. 39]. Powtarzalność udziału mnoży bowiem okazje
do wzajemnych relacji między uczestnikami i ułatwia nawiązanie kontak-
tów. Jest to więc potencjalny wstęp do konstytuowania się nieco trwalszych
związków wewnątrz zbiorowości uczestniczących, a tego nie byłoby bez
bibliotecznej oferty i aranżacji.

Biblioteczna inspiracja i aranżacja ponadusługowa – głównie jednak
w bibliotekach publicznych średniej wielkości – przejawia się również
w organizowaniu samodzielnych zespołów użytkowniczych, w których pro-
cesy wymiany opinii mają charakter całkowicie autonomiczny. To znaczy:
są realizowane tylko przez użytkowników, na ogół bez udziału bibliotekarzy,
bądź innych osób spoza tych grup. Biblioteki przedstawiają ofertę, stwa-
rzają możliwości (lokalowe, czasem finansowe), zajmują się organizacją,
a niekiedy (lecz niekoniecznie) pełnią rolę inspiratorów. Ale realizacyjnie
zespoły najlepiej żeby były samodzielne. Bo autonomia – poza bibliotekami
nieczęsta – sprzyja spontaniczności relacji wewnątrzgrupowych, a to silnie
spaja zbiorowości [Maxwell Kalikow, s. 106].

Z punktu widzenia przedmiotu i zakresu aktywności, zespoły mogą być
różne. Bywają mianowicie zespoły zainteresowań, kluby czytelnicze, gru-
py dyskusyjne, no i są nimi także koła przyjaciół bibliotek [Elkin, Train,
Denham, s. 40; MacKellar, s. 205; McMenemy, s. 69]. Bywa, że nawią-
zują do innych form przekazu, dopełniając je po swojemu, ale zdarza się
i tak, że nie mają odniesień do żadnych innych obiegów komunikacyjnych.
Wartością naczelną jest natomiast wzmożona integracja środowiskowa:
nawiązanie powtarzalnych więc trwalszych kontaktów w gronie członków
tych grup, sprzyjające poprawie wzajemnych relacji w ramach zbiorowości
lokalnych. Taka oferta ze strony innych instytucji jest rzadkością.

Podkreślanie inspiracyjnej i organizacyjnej tylko roli bibliotek w tych
przedsięwzięciach, na ogół bez ich bezpośredniego udziału merytoryczne-
go, ma w takim akurat ujęcie głębokie uzasadnienie. Ich równoważnym do
komunikacji celem jest bowiem utworzenie środowiskowej przestrzeni pu-
blicznej, możliwie mało krępującej, swobodnej i odformalizowanej, jak też
wolnej od wszelkich obciążeń płatniczych. Taka przestrzeń stwarza człon-
kom środowiska możliwość spoikań, przy okazji lub bez okazji, zarów-
no dla wymiany opinii, jak i dla nawiązania bądź utrwalenia wzajemnych
kontaktów [Alstad, Curry, s. 13, 15; Etches-Johnson, s. 35; Levine, s. 155;
Maxwell Kalikow, s. 131; Sandler, s. 20].

**inspiracja
komunika-
cji między-
użytkowni-
czej**

Realizacja tych przedsięwzięć kojarzy się głównie z bibliotekami publicznymi, ze względu na ich otwarty ale środowiskowy charakter, natomiast praktyka ogranicza się dodatkowo do tych tylko bibliotek publicznych, które dysponują dobrymi warunkami lokalowymi i kadrowymi. Z tym akurat trudno polemizować, natomiast w ogóle zadania środowiskowe nie muszą być przypisane do jednego rodzaju bibliotek.

Tymczasem biblioteki akademickie bardzo rzadko (w Polsce prawie w ogóle nie) podejmują się takich środowiskowych przedsięwzięć, a i władze uczelni nie stawiają takich wymagań. Jednak wobec postępującego sytuowania uczelni, bibliotek akademickich i domów studenckich na kampusach, taka postawa powinna się zmienić. Natomiast biblioteki szkolne, tak jak same szkoły, osiągnęły już taki poziom środowiskowej izolacji (ze względów bezpieczeństwa), że dodatkowe programy z ich strony poza czasem realizowania lekcji, należą do rzadkości. Z drugiej strony – sami uczniowie nie lgną spontanicznie do nieobowiązkowych zajęć, organizowanych na terenie szkół.

Te środowiskowe przedsięwzięcia oraz ich organizatorów określa się w uproszczeniu jako „trzecie miejsca” – inne niż dom i rodzina, oraz inne niż środowisko pracy bądź edukacji [*Levine, s. 150*]. To rozróżnienie ma swoją logikę i skutki. To z niego bierze się przewaga bibliotek publicznych w realizacji takich działań, bo nie są te biblioteki związane bezpośrednio (organizacyjnie) z żadnymi instytucjami edukacyjnymi. Ewentualnie biblioteka akademicka, za sprawą odrębności lokalowej i usługowej autonomii, może w świadomości użytkowników nie w pełni kojarzyć się z uczelnią. Natomiast biblioteka szkolna jest zawsze postrzegana jako agenda edukacyjna, ściśle zintegrowana ze szkołą.

Generowanie możliwości nawiązywania bliższych, bezpośrednich kontaktów między członkami tego samego środowiska, nabiera coraz większej wagi, wobec osłabienia spontanicznych więzi środowiskowych w miejscu zamieszkania (w miejscu pracy lub edukacji spontaniczne to one nie są) i wobec rozmnożenia się relacji pośrednich (internet, telefonia komórkowa), niezbyt autentycznych, mało emocjonalnych i płytkich. Dlatego ta część bibliotecznej oferty może niebawem zyskać na znaczeniu, jeżeli realizacja będzie racjonalna i konsekwentnie kontynuowana [*Gallaway, s. 74; Robertson, s. 39*].

Również z tego powodu, że dla nieformalnej wymiany opinii jest coraz mniej miejsc, wolnych od jakichkolwiek przesłanek oraz podtekstów (komercyjnych, reklamowych, politycznych), a gwarantujących swobodę i niezależność postaw i zachowań [*Alstad, Curry, s. 2*]. Biblioteki powinny tę szansę zauważyć i wykorzystać.

Dla realizacji sygnalizowanego tu celu tych przedsięwzięć, najużyteczniejsze są te formy, które wyzwalały aktywność uczestników, a w następstwie umożliwiają lepsze poznanie się wzajemne, przez ujawnianie własnych przeświadczeń, niekoniecznie zbieżnych, ale integrujących na mocy rozpoznania. Ludzie są wtedy mniej sobie obcy. A decyduje o tym możliwość wymiany opinii w grupach dyskusyjnych, oraz okazja do wspólnych działań w zespołach zainteresowań [*Alstad, Curry, s. 15*].

Wraz z szerszym wykorzystaniem przez biblioteki komunikacji elektronicznej, taką integracyjną i aktywizującą rolę mogą również pełnić fabularne gry elektroniczne, które wymagają współdziałania kilku osób w tym samym miejscu oraz ich bezpośredniej aktywności. Tych gier nie należy lekceważyć, uchodzą bowiem za atrakcyjne, wywołują silną immersję i aktywizują [Galloway, s. 73; Szeja, s. 107]. Mają zaś wzięcie nie tylko wśród młodzieży, ale także wśród publiczności nieco starszej, jest to więc narzędzie stosunkowo uniwersalne. Jednak wykorzystanie w bibliotekach jest nikłe.

Ciekawe, że w bibliotekach publicznych za granicą coraz częściej proponuje się zespołowe, integrujące programy ponadusługowe całym rodzinom i zainteresowanie jest znaczne [Galloway, s. 75; Hall Susan, s. 201]. To może znaczyć, że nawet relacje rodzinne ulegają rozluźnieniu i dlatego akceptuje się ofertę biblioteczną, żeby je odnowić lub wzmocnić.

Niewykluczone ponadto, że z zespołowych form tej oferty korzysta się również w celach kompensacyjnych: dla odreagowania psychicznego znużenia i dla rozładowania frustracji [Evarts, s. 413]. W aktywności zbiorowej, zwłaszcza w grupach zespołowych, to realizuje się wcale skutecznie.

Istnieją też elektroniczne warianty takich grupowych form wymiany opinii, realizowane już to spontanicznie, bądź z inspiracyjnym lub aranżacyjnym wsparciem bibliotek. W zespołach konstytuujących się online nie ma relacji bezpośrednich, a kontakty pośrednie mają nierzadko charakter iluzoryczny, dlatego nawiązywane w ten sposób więzi są słabe i oddziaływanie prointegracyjne jest ograniczone. Ale jednak jakieś jest i to już jest coś więcej, niż okoliczność całkowitej izolacji. Poza tym zespoły, generujące się poprzez sieć, nie są w żadnym stopniu limitowane przestrzenią, dystansem i to może być ich zaletą. Z drugiej strony, tam gdzie grupy zawiązane przez internet mają charakter lokalny, nie ma przeszkód w bezpośredniej kontynuacji ich funkcjonowania, ewentualnie właśnie w bibliotece. Nie ma natomiast wątpliwości co do tego, że zespoły internetowe także aktywizują uczestników i dobrze służą celom poznawczym, poprzez wzajemną wymianę przeświadczeń.

Zbiorowościowych form wykorzystania internetu jest sporo. Współredagowane blogi, fora dyskusyjne, serwisy typu wiki, biblioteka 2.0, grupy edukacyjne, zespoły zainteresowań i kluby książki online – obok różnych platform społecznościowych – to tylko część szerokiego rejestru [Eve, s. 103; Levine, s. 152; MacKellar, s. 279, 285; Marecki, s. 15; Shenk, Bell, s. 188]. Z okazjonalnych badań opinii użytkowników wynika, że publiczność, oswojona tak z bibliotekami jak też z internetem, nierzadko oczekuje od bibliotek (głównie publicznych) organizowania sieciowych klubów książki właśnie [Sharing, s. 7-8]. Generalnie zaś wiele z tych form wymaga inspiracji oraz wsparcia organizacyjnego, najlepiej akurat ze strony bibliotek, a inne – przynajmniej współaranżacji i moderacji [Cywińska-Milonas, s. 100]. To bowiem, co (również w sieci) realizuje się całkowicie spontanicznie, zwykle jest nietrwale.

Tak więc dla zamierzeń komunikacyjnych oraz prointegracyjnych, ponadusługowa oferta biblioteczna może być bardzo przydatna. Biblioteka jest

bowiem w tych okolicznościach – jak mało która inna instytucja – generatorem bezpośredniego komunikowania się wzajemnego samej publiczności oraz, również bezpośrednich, relacji środowiskowych. To wzmacnia jej pozycję jako efektywnego węzła komunikacji publicznej. A także utrwała ewentualnie dobrą o niej opinię, ponieważ w grupie, w spontanicznym zespole, w zbiorowości (także użytkowniczej), akceptacja przejawia się silniej i wyraźniej, aniżeli indywidualnie.

4. FUNKCJE BIBLIOTECZNEJ MEDIACJI

Tak jak każda instytucja, biblioteka ma do spełnienia szereg funkcji, czyli powinności, przyporządkowanych celom dla których istnieje i zgodnych z jej specyfiką. Jednak w praktyce nie konkretyzują się te funkcje dostatecznie jednoznacznie, oraz ulegają modyfikacji w miarę jak zmienia się otoczenie bibliotek, a poza tym są charakteryzowane według odmiennych kryteriów i w rozmaitych intencjach. W rezultacie pojawiające się w piśmiennictwie rejestry tych funkcji, nawet jeżeli do siebie podobne, nie pokrywają się w pełni.

Tymczasem charakterystyka roli bibliotek w komunikacji publicznej, bez nawiązania do funkcji, byłaby ułomna. Tak więc, żeby uniknąć roztrząsań na odrębny temat, na użytek niniejszych rozważań trzeba arbitralnie skonkretyzować autonomiczny rejestr takich funkcji – najlepiej odniesionych bezpośrednio (na tym samym poziomie uogólnienia) do bibliotecznej mediacji. Co można sprowadzić do odpowiedzi na pytanie: czemu ta mediacja służy.

Związłe z odpowiedzi spróbowałem wmontować w poniższy rejestr. W którym (celowo) nie ma funkcji wychowawczej, tak ze względu na mało klarowne, a nawet mętne, objaśnianie jej w literaturze przedmiotu – jak i w następstwie założenia, że w bibliotecznym kontekście wychowanie (głównie samowychowanie) następuje w wyniku pozyskiwania informacji, rozwijania wiedzy (więc edukacji) oraz inspirowania refleksji. To zaś jest tu opisywane.

Natomiast, w moim najgłębszym przekonaniu, biblioteka **n i e j e s t** instytucją pedagogiczną – w potocznym, stereotypowym, a więc uproszczonym znaczeniu.

4.1. INFORMACJA

Rola bibliotek w przestrzeni informacyjnej, w finalnym ujęciu, sprowadza się do **d o s t a r c z a n i a** użytkownikom wybranych **t r e ś c i** informacyjnych. Taki jest syntetyczny sens ich funkcji informacyjnej i prawie całe piśmiennictwo bibliologiczno-informacyjne skupia się właśnie na tej funkcji, sugerując że jest w bibliotekach najważniejsza, a nawet jedyna. Ten informocentryzm opiera się jednak w znacznym stopniu na myśleniu życzeniowym, oraz na uproszczeniach i nieporozumieniach. Jakkolwiek bowiem funkcja informacyjna jest w bibliotekarstwie rzeczywiście bardzo ważna,

**ranga
powinności**

to przecież na pewno nie jest jedyna, a wśród powinności głównych niekoniernie musi być tą pierwszą.

Możliwe, że przyczyną nieporozumień jest mnogość rodzajów informacji, a przede wszystkim bardzo różne sposoby konkretyzowania samego pojęcia [McCook, s. 62; Wood, s. 30]. Najczęściej (lecz to nie znaczy, że zawsze) kojarzy się ją jako wiadomość, zwykle o rzeczywistości, a niekiedy dodaje się jeszcze kryterium intencjonalności [Case, s. 41, 43, 56]. Przy takim ujęciu nie powinno być wątpliwości, że w komunikacji muszą istnieć, poza informacyjnymi, jeszcze inne zadania transmisyjne: nieinformacyjne.

Sygnalem niejasności jest wymiennosc używanych terminów, wymuszona ekspansją komunikacji elektronicznej – zresztą też rzekomo wyłącznie informacyjnej. Mało pojemne i jeszcze mniej „informacyjne” terminy „książka” oraz „księgozbiór”, zaczęto zastępować określeniami „dokument”, potem „dokument elektroniczny” oraz „zasoby” („resources”), ale to całkowitej informatyzacji komunikacji wcale nie dowodzi [Grichanow, Starodubowa, Chachalewa, s. 49; Stoliarow, Kusznarenko, Solanik, s. 515, 530].

Komunikacja nie ogranicza się do transmitowania informacji. W jej następstwie ma miejsce także odniesienie treści do wyobraźni, a więc do nierzeczywistości i do (wygenerowanych) nadbudowań nad rzeczywistością – obok ekwiwalentów realnych, ewokując w umyśle także reprezentacje symboliczne [Bruijnzeels, s. 9; Griffin, s. 166, 290; Sosińska-Kalata: Modele, s. 43]. Informocentryzm dokonuje uproszczeń także w ten sposób, że informację utożsamia z wiedzą, a to ewidentna nieprawda, wiedza bowiem wymaga przetworzeń i strukturalizacji [Brazerman, Rogers, s. 143]. Z samego przejścia sygnałów, z oglądania i słuchania, wiedza jeszcze nie powstaje [Sartori, s. 77].

Tymczasem istnieją opinie, że biblioteka jest instytucją w y ł ą c z n i e informacyjną [Grichanow, Starodubowa, Chachalewa, s. 13-14]. To błąd – tak jak utożsamienie wiedzy o bibliotece tylko z wiedzą o informacji – powodujący ignorowanie pozostałych powinności bibliotecznych, a to bibliotekom grozi zapaścią [Crowley, s. 24; Stoliarow, Kusznarenko, Solanik, s. 524]. Biblioteczna mediacja musi bowiem służyć w s z y s t k i m celom komunikacji publicznej.

Wśród nich zadania informacyjne mają oczywiście rangę wysoką. W bibliotekarstwie tak było zawsze, ale w ostatnich latach ta ranga jeszcze wzrosła, ze względu na ogromną i stale bieżącą podaż informacji, mnogą publiczność oraz konieczność wspomaganie transmisji tej informacji na nieznaną wcześniej skalę.

Nie bez znaczenia jest też, że w bibliotekarstwie rozpowszechnianie informacji angażuje dużo podporządkowanych procesów: wybór informacji, weryfikację, ocenę, dostosowanie do potrzeb i możliwości odbiorcy, oraz sprawną dystrybucję. To dodatkowo potęguje wrażenie ważności, na równi z faktem, że jest to powinność wszystkich bibliotek, chociaż rozmaicie konfigurowana. Poza tym sprzyja temu rosnąca świadomość, że zadań informacyjnych nie da się realizować autonomicznie: wymagają współdziałania międzybibliotecznego i pozabibliotecznego, a to trudne i poważne wyzwania.

nie, jednak nieuchronne, bo inaczej nie będzie z tego nic. No i jest jeszcze przeświadczenie, że bez bibliotecznej mediacji, powszechność dostępu do informacji byłaby radykalnie ograniczona. Otóż to wszystko razem tworzy wokół informacji dodatkowy szum.

A jednak nie da się powiedzieć, żeby to była powinność ważniejsza od wspierania edukacji w społecznym dążeniu do wiedzy (to wszak rezultat informacji), oraz od aranżacji procesów intelektualnych (to jest wszak przetwarzanie treści, także informacyjnych), a być może i od oferowania możliwości zachowań kompensacyjnych. Lepiej więc unikać pochopnej i euforycznej hierarchizacji: w komunikacji wszystko ma swoją rangę i wartość.

Zasoby informacyjne generują się przeważnie poza bibliotekami, chociaż nieraz – także w bibliotekach. Jednak w mediacji informacyjnej, głównym zadaniem bibliotek jest wybór tych informacji, weryfikacja oraz ocena, ewentualnie przejęcie do przechowania i syntetyczne zestawienie, a wreszcie wsparcie transmisji. Takie jest biblioteczne naddanie informacyjne, uzasadniające udział bibliotek w komunikacji informacyjnej (więc także, po części, ich użyteczność), a kreowane przez pracowników tych bibliotek.

Oni wszyscy – na stanowiskach infobrokerskich i innych – przekształcają informacyjny chaos w użyteczne narzędzie informacyjne, wspierają rozpowszechnianie i udzielają rękojmi transmitowanym informacjom. Przy dobrym wykonawstwie, rezultatem jest wysoki standard usług informacyjnych w bibliotekach, na ogół nieporównanie wyższy, aniżeli w formule internetowej [Anderson, Sprankle, s. 134; Fiałkowski: Broker, s. 31-32, 34; Lack, s. 81; McMenemy, s. 199].

Co więcej: poza personelem bibliotecznym, nikt nie zajmuje się dostosowaniem rozpowszechnianych informacji do stanu wiedzy odbiorców, ani nie próbuje optymalizować warunków odbioru. A właśnie jedno i drugie – obok silnej motywacji zadaniowej – rozstrzyga o świadomym i kreatywnym przetwarzaniu oraz spożytkowaniu tych informacji [Wojciszke, Doliński, s. 300, 304].

To wymaga wysokich umiejętności i rozległej wiedzy pracowników oraz dużej sprawności organizacyjnej – jak też bogatego zaplecza informacyjnego i rozpoznania tego zaplecza. Dawniej uważano, że bibliotekarze muszą znać się na wszystkim, stąd obiegowe pojęcie „magicy informacji”, a ideałem była (abstrakcyjna) wiedza uniwersalno-specjalistyczna, w rzeczywistości niemożliwa do opanowania [Posner, s. 111; Stoliarow, Kusznarenko, Solanik, s. 71].

Współcześnie sprawna obsługa informacyjna opiera się na kooperacji pracowników informacji, oraz często innych bibliotekarzy, w tym szczególnie dziedzinowych – w wymiarze wewnętrznym biblioteki oraz w skali międzybibliotecznej, a niekiedy także z wykorzystaniem konsultacji eksperckich spoza bibliotek. Zapewnienie dobrych usług informacyjnych zależy więc teraz od związania się biblioteki z dobrym zapleczem informacyjnym (nie tylko własnym), od sprawnej organizacji całego procesu informacyjnego, od bezkolizyjnego współdziałania pracowników, od jakości ich kwalifikacji, oraz od zawodowego umotywowania. W tym sensie określenie „magicy informacji” mogłoby być reaktywowane.

Modyfikacja bibliotecznego paradygmatu i przemieszczenie akcentów, z (tylko) nastawienia na kolekcję, ku równorzędnemu nastawieniu na organizację dostępu do komunikacyjnych przekazów, to rezultat przede wszystkim właśnie rozszerzenia informacyjnej oferty biblioteczej [Carr, s. 44; Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik, s. 342]. Obok mianowicie tworzenia hybrydalnych kolekcji własnych, także repozytoryjnych, postulowaną intensywnie (chyba nawet z ostentacją nadmierną) powinnością bibliotek jest obecnie zapewnienie publicznego i w zasadzie darmowego dostępu do informacji, drukowanych i elektronicznych, transmitowanych online także z zasobów odpłatnych (ale na koszt mediatora). Dopiero połączenie obu form mediacji razem oraz zapewnienie stosownego wyposażenia technicznego i sprawnego funkcjonowania, składa się na efektywny system informacyjno-wyszukiwawczy w bibliotece. Samo zapewnienie usług informacyjnych zatem jeszcze nie wystarczy [Fabian, s. 107; Holba Puacz: *Electronic*, s. 42; Kluszczyński, s. 23].

Ta sytuacja ma też skutki organizacyjne. Nie narusza wprawdzie podstawy bibliotecznego struktury, mianowicie funkcjonalnej, procesualnej organizacji biblioteki – a to według niej ma miejsce podział główny na obszar usług i obszar zaplecza, oraz następuje wyodrębnienie podstawowego segmentu (działu, oddziału, sekcji) informacyjnego – natomiast narzuca elastyczność we wszystkich segmentacjach i tworzenie relacji także ponadstrukturalnych oraz generowanie międzybibliotecznych form organizacyjnych. Natomiast konkretne, jednostkowe rozwiązania strukturalne trzeba wypracować w każdej bibliotece indywidualnie i dostosować do istniejących okoliczności [Carr, s. 194].

Tworzenie zaplecza informacyjnego może mieć ewentualnie miejsce w agendach gromadzenia, lecz tylko częściowo i zawsze przy współpracy z agendami informacji. W większym stopniu jednak jest to zadanie własne działów (oddziałów) informacji, zwłaszcza w odniesieniu do materiałów digitalnych. W tych działach trzeba też zorganizować i wdrożyć stałą prezentację i selekcję informacyjnej podaży internetowej oraz – realizować przygotowanie materiałów informacyjnych w reakcji na kwerendy i zlecenia.

I wprawdzie są to procesy o d r ę b n e, inne niż bezpośrednie świadczenie u s ł u g, ale powinny być realizowane przez tych samych pracowników, chociaż oczywiście wymiennie, w różnych porach czasu pracy. Sztywne przypisanie zadań pracownikom działu informacji, a l b o usługowych, a l b o procesów zaplecza, jest bowiem nieefektywne.

Komplet powinności wymaga ścisłej współpracy wszystkich pracowników działu i drożnej łączności, tak bezpośredniej jak i elektronicznej, a także łączności z innymi pracownikami biblioteki, szczególnie z bibliotekarzami dziedzinowymi (jeśli są poza działem informacji), oraz jeszcze z konsultantami spoza biblioteki. Informacyjna mediacja w bibliotece opiera się na kooperacji wielu osób i to trzeba organizacyjnie zagwarantować.

Konieczne jest także nawiązanie, a więc zorganizowanie, informacyjnej współpracy w skali międzybibliotecznej – w zakresie wyszukiwania oraz weryfikowania informacji, ewentualnego gromadzenia (archiwizacji) i opracowania, oraz wzajemnego udostępniania użytkownikom, niezależnie od ich

przynależności do biblioteki. Nadzór nad tą współpracą wymaga bezpośredniego zaangażowania kierownictwa biblioteki. A sama kooperacja jest łatwiejsza do zorganizowania – przez rozdysponowanie zadań cząstkowych – tam, gdzie biblioteki są połączone w sieć. Natomiast poza siecią sprawdzonym rozwiązaniem jest formuła międzybibliotecznego konsorcjum; są takie już także w skali międzynarodowej [Karlak, s. 301-303]. Z praktycznych doświadczeń wynika też, że bibliotekom są ponadto potrzebne instytucje lub inne organy koordynacyjne centralne, w wymiarze krajowym, zdolne wspierać tę współpracę koncepcyjnie, organizacyjnie oraz finansowo [Carr, s. 91-102; Grichanow, Starodubowa, Chachalewa, s. 58-59, 70; Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik, s. 344, 481].

Po okresie nieufnego przyglądania się ekspansji komunikacji elektronicznej, w bibliotekarstwie doszło najprzód do równouprawnienia digitalnych źródeł informacji, a z czasem nawet zaznaczyła się przewaga nastawień w ich kierunku, przy redukcji korzystania ze źródeł drukowanych. Ostatecznie ukonstytuowała się koncepcja pożytkowania hybrydalnych, mieszanych źródeł informacji w bibliotecznej mediacji [Holba Puacz: *Catching*, s. 116; Holba Puacz: *Electronic*, s. 40].

Jednak potwierdzeniu koncepcji hybrydalności, zaczęły towarzyszyć (bez specjalnej ostentacji, niejako „półgębkiem”) komentarze, wiążące ją głównie z zapleczem informacji już to lokalnych, albo historycznych [Holba Puacz: *Catching*, s. 117; Levine, s. 155; McCook, s. 62; McMenemy, s. 78, 87, 199]. To jest oczywisty unik, z obawy przed zajęciem jednoznacznego stanowiska fundamentalnego. Materiały lokalne lub historyczne bowiem, z przyczyn oczywistych, nie mogą być wyłącznie digitalne. Ale wszak to nie informacja o dziedzictwie, bądź o środowisku, wyznacza główny nurt mediacji informacyjnej.

W praktyce, opinii stanowczo sugerujących powiązanie obiegu informacji w y ł ą c z n i e ze źródłami elektronicznymi, nie jest dużo – jeżeli pominąć wypowiedzi publicystyczne. Przykładowo: zespół rosyjskich bibliotekoznawców wyraził przeświadczenie, że książki hamują rozwój elektronicznej biblioteki oraz ich funkcji informacyjnej (?!), ale przesłankę takiego stanowiska stanowią wyłącznie przestarzałe księgozbiory bibliotek rosyjskich [Grichanow, Starodubowa, Chachalewa, s. 11]. Z kolei „guru” światowej komunikacji hipertekstowej, George P. Landow, jest zdania, że po okresie koegzystencji, hipertekst wyeliminuje pismo, ale nie dokonuje uzasadnienia, a nawet wyraża obawę, że to może być eliminacja lepszego przez gorsze, oraz: że w następstwie „ktoś” może zapanować nad całą komunikacją informacyjną [Landow, s. 36, 376]. W sumie, nawet klarownie formułowanym opiniom brakuje zaplecza dowodowego, w wymiarze semiotycznym oraz pragmatycznym, które uzasadniałoby je lepiej, aniżeli negacja.

W rzeczywistości trudno wskazać powód, dla którego nowe formy komunikacji miałyby eliminować poprzednie, natomiast mogą zmieniać się zasięgi, hierarchie i funkcje [Naughton, s. 6]. Dla samej „czystej” informacji, nośniki i źródła elektroniczne są zapewne użyteczniejsze, ale już dla pogłębienia informacji przez komentarze i dla jej scalenia, źródła i nośniki drukowane mogą być użyteczniejsze. Tym bardziej, że komunikacja piśmiennicza

źródła

też ulega ewolucji. Dlatego trzeba założyć współistnienie obu tych źródeł w obiegu bibliotecznym, także w dalszej przyszłości.

Najważniejszą zaletą pisma dla komunikacji informacyjnej, jest możliwość kreowania refleksji [Landow, s. 29], a wobec tego także – pogłębiania: argumentacji, komentarzy i uzasadnień dowodowych. I to jest bardzo ważne umotywowanie dalszej użyteczności drukowanych komunikatów informacyjnych, niezbędnych zatem do kolekcjonowania i wykorzystywania w bibliotecznej praktyce informacyjnej. Nie zamiast, lecz równolegle do pożytkowania elektronicznych źródeł informacji, nierzadko w formie podbudowy, na której można oprzeć „zamknięte” (bez niekończących się linków) i rozwinięte, a przez to klarowniejsze i wiarygodniejsze informacje pisemne, wraz z komentarzami [Dicks, Mason, Coffey Atkinson, s. 9; Landow, s. 34, 146]. Tak więc jedne i drugie rodzaje źródeł są w bibliotekach niezbędne.

To znaczy: digitalne również. W postaci pełnotekstowych baz danych, czasopism internetowych i różnych innych elektronicznych komunikatów informacyjnych – z gwarancją bezpłatnej (przeważnie) dostępności, zarówno online, jak i z bibliotecznych repozytoriów, liczniejszych w bibliotekach, służących nauce [Carr, s. 155; Millet, Mueller, s. 137-138]. Nie ulega bowiem wątpliwości, że oferta internetowa jest szczególnie użyteczna dla w y s z u k i w a n i a źródeł informacji oraz dla odpowiedzi na konkretne pytania i z tego powodu sytuuje się w centrum społecznego obiegu informacji [Internauci; Naughton, s. 14]. Pod tym względem sytuacja zapewne nie ulegnie zmianie. Natomiast można spodziewać się wzbogacenia f o r m (oraz więc przystosowania źródeł) informacyjnej oferty digitalnej, umożliwiających korzystanie z bibliotecznej mediacji informacyjnej poprzez bezprzewodowe i zminiaturyzowane urządzenia elektroniczne (laptopy, palmtopy, iPody, telefony komórkowe), będące w posiadaniu użytkowników, a czasem wypożyczane im przez biblioteki [Ally, s. 37-39; Foster, Evans, s. 60; Lippincott, s. 24] – także w formule biblioteki 2.0.

A już inna sprawa, że chociaż nikt nie oponuje przeciwko ekspansji elektronicznej informacji, to jednak są liczne zastrzeżenia co do jej jakości i wiarygodności. Niekiedy zasadne, ale nieraz nie.

Najczęściej sygnalizuje się temporalny charakter źródeł tej informacji, zwłaszcza w wersji online, krótką egzystencję w sieci, oraz nietatwą archiwizację [Adamiec, s. 110; Parker-Gibson, s. 91]. Nie są też odosobnione opinie, że ze źródeł elektronicznych pochodzi informacja gorszej jakości, że internet jest niepełnowartościowym substytutem informatora, a w dodatku utrudnia odniesienia do informacji dawniejszych [Evans, s. 165, 175, 177; Phipps, Maloney, s. 104; Sartori, s. 32].

Te oraz inne zastrzeżenia – których w ogóle jest dużo – odnoszą się jednak do aktualnego stanu elektronicznych źródeł informacji, tymczasem wszystko ulega zmianie oraz częściowo: poprawie. Poza tym nie każda wątpliwość, nawet zasadna, ma rzeczywiście znaczenie istotne. A z kolei po to istnieją inne rodzaje źródeł informacji, żeby wyręczyć źródła elektroniczne tam, gdzie taka potrzeba zachodzi. Tak więc ewentualne negowanie pożytków z digitalnych źródeł informacji, byłoby szokującym nieporozumieniem.

Rejestr źródeł informacji jest poza tym dopełniany przez same bibliote-

ki – dokładniej: przez bibliotekarzy – kiedy udziela się informacji a vista, przetwarza informacje przejęte, bądź generuje samoczynnie. Jest to ważny wkład bibliotek do publicznego obiegu informacji, który bez tego byłby radykalnie uboższy. Co zresztą sygnalizuje się bardzo rzadko.

Obieg informacji realizuje się pod „dyktando” publiczności. Przebiega mianowicie według oczekiwań i nastawień, oraz według kompetencji użytkowników, czyli umiejętności wykorzystywania – a także według realnych pożytków – informacja musi bowiem być użyteczna, żeby była przejmowana w rozległej skali [*Holba Puacz: Catching, s. 113*]. Dlatego większość obserwowanych zamówień informacyjnych ma związek już to z celami praktycznymi, bądź edukacyjnymi, lub naukowymi. Jednak rzeczywiste proporcje występowania nie są rozpoznane; ewentualne opinie na ten temat mają charakter domyślny lub ekstrapolacyjny.

Trudno nawet określić, jaka część informacji publicznych rozprzestrzenia się za pośrednictwem bibliotek, a jaka – poza bibliotekami. Gdyby przyjąć, że odbiór informacji ma miejsce w całym społeczeństwie, to biblioteczna mediacja odnosi się do tej części populacji, która korzysta z bibliotek, a te wskaźniki są znane. Ale nie ulega wątpliwości, że również publiczność biblioteczna korzysta z oferty informacyjnej częściowo bez pośrednictwa bibliotecznego.

Na obieg informacji mają też przemożny wpływ jej transmitterzy – w tym biblioteki – a dokładniej: ich sprawność, dostępność i przystawalność do oczekiwań. Biblioteki, z uwagi na cały szereg okoliczności, a zwłaszcza nieodpłatny charakter usług, mają na ten obieg oraz na intensywność odbioru, znaczny wpływ, który utrzyma się lub nawet zwiększy, jeżeli dostępność będzie ulepszana i jeśli zachowa się balans między usługami na miejscu oraz na dystans [*Foster; Evans, s. 57-58*].

Trudno natomiast określić, jak mają się do siebie obiegi informacji drukowanej i elektronicznej. Pojawiające się na ten temat opinie są na ogół oparte na subiektywnych domniemaniach, tendencyjne i nie układają się w żaden klarowny obraz. Z ułamkowych sondaży, realizowanych w Polsce, wynika że 3/4 tutejszych internautów nadal uważa książki za wartościowe źródła informacji. Z kolei na polskim rynku wydawniczym mniej więcej 40% tytułów to podręczniki oraz inne publikacje akademickie, a więc przynajmniej częściowo transmitujące informacje edukacyjne i naukowe [*Internauci; Ruch, s. 26*]. Tak więc trzeba ostrożnie ferować opinie o rodzimym obiegu informacji: najwyraźniej nadal mieszanym, hybrydalnym, gdzie obydwa (drukowany i elektroniczny) obszary podaży informacyjnej zachodzą na siebie i wspierają się wzajemnie.

Obieg informacji publicznej jest też w znacznej mierze regulowany przez informacyjne kompetencje publiczności, które są tak rozmaite, jak różnorodna jest sama publiczność. Mowa o umiejętności posługiwania się aparatem informacyjnym oraz o stosownym poziomie orientacji (wiedzy, świadomości) w zakresie, którego informacja dotyczy.

Narzędzia informacyjne, nie dość że zróżnicowane, nadal ulegają zmianom i oczywiście nie wszyscy potrafią się nimi posługiwać. O ile praktyka korzystania z urządzeń elektronicznych jest bliższa pokoleniom

obieg

młodszy – nie da się jednak stwierdzić, czy w całości – to już reguły w y s z u k i w a n i a informacji digitalnych na pewno nie są znane wszystkim. Podobnie zresztą, jak zasady korzystania z informatorów drukowanych. A na to nakłada się jeszcze potrzeba aktywnego w y d o b y w a n i a wiadomości, umiejętnego odbioru oraz p r z e t w a r z a n i a, z samego bowiem biernego przyjęcia nie powstaje żaden produktywny efekt informacyjny [*Kluszczyński, s. 23; Naughton, s. 8; Sartori, s. 73, 77*].

Trudno określić stan tych wszystkich umiejętności w społeczeństwie, tym bardziej, że na pewno ulega sukcesywnym zmianom. Można tylko przypuszczać, że nie są powszechne i to określa jeden z zakresów bibliotecznych powinności w rozpowszechnianiu informacji, wymagający szczególnego natężenia.

Poza tym na obieg informacji mają wpływ merytoryczne (przedmiotowe, treściowe) kompetencje użytkowników – przede wszystkim w tym sensie, że podaż informacji musi być do tych kompetencji dostosowana. Produktywne przetwarzanie i wykorzystanie informacji jest bowiem tylko wtedy możliwe, jeżeli przystaje do treści informacyjnych, już wcześniej przejętych i przyswojonych, oraz jeżeli to przetworzenie ma charakter świadomy [*Wojciszke, Doliński, s. 298, 300, 304*]. Biblioteka może i powinna stwarzać dogodne po temu warunki, także poprzez rozpoznanie stanu t y c h kompetencji i dostosowanie oferty – jakkolwiek jest to bardzo trudne i kto wie, czy w każdym wypadku możliwe bez udziału bibliotekarzy dziedzinowych.

W szerszym zakresie, tym mniej jest to możliwe bez udziału bibliotek w ogóle, zwłaszcza w odniesieniu do informacji ważnych. Publiczność bowiem nierzadko godzi się na informacje proste, byle natychmiastowe, a wówczas biblioteczne dążenie do transmisji informacji pogłębionych i zweryfikowanych okazuje się bezowocne [*McDermott, s. 4*]. W ten sposób obieg informacji ulega strywializowaniu i takie zjawisko rzeczywiście ma miejsce. Rola bibliotek polega więc również na tym, żeby ta trywializacja oraz satysfakcyjność nie zdominowały powszechnej praktyki informacyjnej.

cele

Cele informacyjnej funkcji bibliotek, a tym samym zadania bibliotecznej mediacji w rozpowszechnianiu informacji, można skonkretyzować w formule dwustopniowej. Oczywiście, mowa o powinnościach b i b l i o t e k, a nie o efektach społecznego obiegu informacji jako całości.

Cel pierwszy da się określić tak, że biblioteki mają d o s t a r c z a ć społeczeństwu – ale w praktyce: publiczności bibliotecznej – informacje, albo/ oraz zapewnić do nich dostęp, w miarę możliwości: w dowolnym czasie i w dowolnym miejscu. Ważnym czynnikiem sprawczym jest też redukcja ograniczeń w tym dostępie, wynikających z kosztów, z mnogości oraz z rozproszenia źródeł informacji. A także: dostosowanie oferty informacyjnej do potrzeb i możliwości odbiorców [*Ally, s. 38, 42-43*]. Na tym opiera się ta mediacja i jest to działanie, którego w takim wymiarze i w takiej postaci, nie realizuje żadna inna instytucja.

Cel drugi, sprzężony z tym pierwszym, polega zaś na próbie trwałego złączenia każdego użytkownika z systemem informacyjnym. Odnosi się to zarówno do podaży informacji drukowanych, jak i elektronicznych, a formy

tego złączenia – koniecznie dogodne dla publiczności – zależą od technologicznych, organizacyjnych i ekonomicznych możliwości bibliotek. Inaczej mówiąc, ten cel sprowadza się do nawiązania kontynuowanych relacji publiczności z biblioteką w zakresie transmisji informacji, oraz do takiego zaprogramowania mediacji, żeby użytkownicy produktywnie wykorzystywali całą biblioteczną ofertę informacyjną. Oczywiście, ogólnym efektem nadrzędnym powinno być lepsze i powszechniejsze doinformowanie społeczeństwa.

4.2. WSPIERANIE KSZTAŁCENIA

Jeden z większych błędów, popełnianych nagminnie w nauce (nie tylko) o bibliotece i o informacji, jak też w piśmiennictwie profesjonalnym, polega na utożsamianiu informacji z wiedzą. To kolejny grzech paninformacjonizmu, ujawniający się nawet w wystąpieniach wysoce produktywnych [np. *Sosińska-Kalata: Modele, s. 13, 19*]. Konsekwencją jest uznanie informacji za najważniejszy produkt publiczny, swoistą nową materię, oraz nieograniczone lansowanie idei społeczeństwa informacyjnego. Oczywiście, informacja zawsze była społecznie ważna, lecz zgiełkliwy szum wokół niej powstał dopiero wówczas, kiedy za promowaniem takiej koncepcji i w taki sposób, stanęli bogaci i wiele mogący producenci sprzętu informatycznego oraz kreatorzy struktur informacyjnych.

W rzeczywistości tym, czego społeczeństwu potrzeba najbardziej, jest *w i e d z a* – w znacznym stopniu z informacji zrodzona, ale asymilująca jeszcze inne składniki. Piśmiennictwo na ten temat jest niezwykle obfite i niekoniecznie spójne, a złożona problematyka wykracza poza ramy niniejszego tekstu oraz moje kompetencje. Dlatego na potrzeby dalszych rozważań, najkrócej jak można, wyliczę tylko podstawowe składniki wiedzy. Otóż oprócz informacji (powiadomień), mieszczą się w niej: stosowne strukturalizacje i relacje systemowe, przetworzenia, weryfikacje, naddania i refleksje – w indywidualnym wymiarze także internalizacja – oraz umiejętności wykorzystania, wykonywania czynności, uzupełniania i generowania jej nowych segmentów.

Tak więc to nie (dokładniej: nie tylko) informacyjne społeczeństwo powinno się w najbliższej przyszłości uformować, lecz społeczeństwo wiedzy [*Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik, s. 339*]. A opanowanie wiedzy następuje poprzez *e d u k a c j ę*, zarówno sformalizowaną, jak i nieformalną i już od dłuższego czasu nie tylko w tzw. wieku edukacyjnym, lecz (postulatywnie) nieomal przez całe życie. Wobec tego to właśnie edukacja, powiązana z nauką, stanowi – nie tylko w Polsce – bezwzględny priorytet narodowy [*Kuźnicki, s. 23*].

Gdyby więc funkcje bibliotek uporządkować według ważności, to właśnie wspieranie edukacji (wspieranie nauki to zadanie informacyjne: w formie informacji naukowej) znalazłoby się na samym szczycie piramidy.

**powinność
ogólnobi-
blioteczna**

Ale nie jestem entuzjastą takiej hierarchizacji. Wszystkie funkcje są ważne i współistnieją, nie ma więc powodu, żeby występowały wymiennie.

Mediacja edukacyjna, wspieranie edukacji, to jest przy tym powinność wszystkich bibliotek [*Ally, s. 39; Apostle, Raymond, s. 2; Butters, Markland, Davies, s. 138; Crowley, s. 24; Gorman: Our enduring, s. 29; Zajac: Biblioteki, s. 78*]. Oczywiście w rejestrze zadań bibliotek akademickich, szkolnych i pedagogicznych, jest również podstawą funkcjonowania bibliotek publicznych, w których (w Polsce) uczniowie stanowią 49%, a studenci 12,5% ogółu użytkowników, trudno więc, żeby tego obowiązku nie realizowały [*Bakken, s. 83; Biblioteki, s. 45; Butters, Markland, Davies, s. 136; McMenemy, s. 62*].

Naturalnie – istnieją różnice wykonawcze. Inaczej realizuje to zadanie biblioteka szkolna lub akademicka wobec uczniów własnej szkoły, bądź studentów macierzystej uczelni, a inaczej – wobec uczniów innych szkół (to powinno być możliwe, lecz na ogół nie jest), lub wobec studentów innej uczelni. Jeszcze inaczej jest ta mediacja organizowana przez biblioteki pedagogiczne, a odmiennie przez biblioteki publiczne. Jedne i drugie nie mają strukturalnych i bezpośrednich relacji z instytucjami edukacyjnymi, chociaż biblioteki pedagogiczne działania na rzecz szkół i bibliotek szkolnych mają wpisane do formalnego rejestru obowiązków.

Oderwanie od jednostki edukacyjnej utrudnia dostosowanie mediacji do konkretnego programu nauczania, któremu bliższe są zatem biblioteki akademickie i szkolne. Natomiast łatwiejsze są wtedy odniesienia do wielu programów różnych instytucji kształcących, także do kształcenia kursowego, krótkoterminowego i nieformalnego – również do indywidualnego samokształcenia. W każdych zaś okolicznościach konieczna jest współpraca bibliotek, tych samych lub różnych rodzajów (np. akademickich i publicznych), zarówno pobliskich – w tym samym mieście, w nieodległej okolicy – jak i funkcjonujących w oddaleniu. To oczywistość, lecz praktyka tej oczywistości nie potwierdza.

**edukacja
formalna**

Mimo wielu zmian, głównym obszarem kształcenia jest nadal edukacja formalna, realizowana przez wyspecjalizowane instytucje – szkoły, uczelnie, ośrodki kształcenia – wkomponowane (w zasadzie) we wspólny system. Przynajmniej teoretycznie, zapewnia to spójność oraz kontynuowalność treści kształcenia, a także porządkuje zaplecze. Prawie wszystkie instytucje edukacyjne mają własne biblioteki, powołane do wspierania macierzystych procesów dydaktycznych i programów nauczania – i jeżeli to nawet nie zawsze funkcjonuje sprawnie, to jednak nie wymyślono nic lepszego, a próby innych rozwiązań takiego wspierania (biblioteki publiczno-szkolne, międzyuczelniane, lub międzyuczelniane) okazały się nieefektywne. Formalizacja procesów oraz strukturalny związek z bibliotekami, ułatwiają ukierunkowanie tego wsparcia – przez dookreślenie programów i celów nauczania, oraz przez wzajemną, skonkretyzowaną strukturalnie, współpracę dydaktyczno-biblioteczną, nawet jeżeli nie wszystko w tym zakresie jest realizowane. Trudniej o takie relacje bibliotekom pozaedukacyjnym, szczególnie publicznym, ale są i muszą być do tego wsparcia skłonne, skoro uczniowie oraz studenci stanowią znaczącą część ich publiczności. Z drugiej strony zaś.

większość osób uczących się i studiujących korzysta z oferty bibliotecznej i to zarówno elektronicznej, jak piśmienniczej [Austin, s. s. 37; Biblioteki, s. 45; Crowley, s. 24; Gmiterek, Pacek, Zieliński, s. s. 413; McCook, Phenix, s. 62; Straus, Wolff, Wierny (2008), s. 20].

Oczywiście, jest istotna różnica nie tylko w programach i w poziomach nauczania, ale także w sposobach realizacji zadań edukacyjnych w szkołach i w uczelniach, a to narzuca odmienne formy obsługi uczących się przez biblioteki sprzężone. Szkolna dydaktyka, oparta na prowadzeniu uczniów i nauczaniu, z nastawieniem nie tylko przedmiotowym, lecz także ogólnorozwojowym, dookreśla bibliotekom szkolnym (publicznym – pośrednio) obszary koniecznego wsparcia i sygnalizuje zakresy przedsięwzięć dopełniających. Przy tym, czy chce się, czy nie chce, biblioteki szkolne są agendami szkół i wobec tego ukierunkowanie dydaktyczne jest w wielu wypadkach nieuniknione. Znacznie swobodniejsze są pod tym względem biblioteki publiczne, ale jednocześnie ich orientacja co do bieżących zadań szkół jest ograniczona.

Kształcenie uczelniane natomiast ma (powinno mieć) charakter kreatywny, biblioteka akademicka jest więc bardziej interdyscyplinarnym laboratorium (jeśli przyjąć, że biblioteka szkolna to monitorowana pracownia), niż agendą li tylko prodydaktyczną. Tym niemniej obszary wsparcia, programowego i ponadprogramowego, powinny być uzgodnione z kadrą nauczającą.

Kształtowany przez stulecia system edukacji formalnej opierał się wyłącznie – z czasem: prawie wyłącznie – na kształceniu stacjonarnym. Które nadal przeważa, ponieważ jest efektywne. Dla bibliotek, kształcący się w trybie stacjonarnym uczniowie oraz studenci stanowią trzon uczącej się publiczności i biblioteczne wspieranie kształcenia jest nastawione głównie na nich.

Tymczasem jednak, za sprawą niebywałego wzrostu liczby studiujących oraz ich zróżnicowania, nastąpiła szeroka implementacja studiowania niestacjonarnego, a później – zdalnego – z wykorzystaniem form e-learningu, a nawet wstępnie m-learningu (to samo, ale z wykorzystaniem mobilnych, przenośnych urządzeń łączności). W praktyce, już wszystkie, także stacjonarne formy studiów, mogą być częściowo wspierane na dystans, a formuła (na e-learning) zmienia się wtedy, kiedy zdecydowana w i ę k s z o ś ć zajęć jest realizowana w trybie online, na przykład na tzw. uniwersytetach otwartych (Open Universities). Wszystko to, na razie, w niewielkim stopniu odnosi się do nauki szkolnej (przynajmniej w większości krajów), mimo że wielu uczniów potrafi sprawnie posługiwać się komputerem [Lippincott, s. 19], o praktyce kształcenia w wieku rozwojowym decydują bowiem także względy wychowawcze oraz socjalizacyjne. Jednak prognozy dla – przynajmniej: elektronicznego wsparcia szkolnego nauczania – niektórzy określają jako pomyślne [Gajek, s. 21].

Kształcenie zaoczne nie zmienia wprawdzie głównych powinności bibliotek, ale radykalnie reformuje s p o s o b y wspierania edukacji, bowiem relacje ze studentami niestacjonarnymi wymagają nie tylko specjalnej technologii, ale także innej organizacji usług – co najmniej przez wydzielenie odrębnych stanowisk pracy. A to dlatego, że wspólna obsługa studentów

niestacjonarnych i stacjonarnych jest zawsze dla niestacjonarnych niekorzystna.

Obsługa biblioteczna studentów niestacjonarnych jest też znacznie trudniejsza – zwłaszcza w odniesieniu do studiujących na dystans – bo realizowana głównie bez współobecności użytkowników w bibliotece [Unwin, Stephens, Bolton, s. 40]. Główna agenda edukacyjna biblioteki, mianowicie czytelnia, dla tej publiczności traci na znaczeniu i to nie jest dobrze.

Trudniej przeprowadzić w tym gronie efektywne przysposobienie biblioteczne, a przecież zakłada się, że już na początku studiów każdy powinien opanować podstawy studiowania i reguły korzystania z biblioteki. Trudniej też praktykować edukacyjne doradztwo, ponieważ potrzeba lub chęć przyjęcia pomocy na ogół nie jest z dystansu deklarowana [Smith, s. 184]. W ogóle porozumienie się z tą publicznością jest utrudnione, bo studenci niestacjonarni nie są zintegrowani z uczelnią, a więc z wykładowcami oraz z innymi studentami jest nikła – mogą więc zachowywać się jak petenci w urzędzie: bez dobrego nastawienia i bez zaufania [Penkowska, s. 55, 74].

Nie zmienia się poza tym, na razie, przekonanie że studia zdalne są wciąż jeszcze mniej lub bardziej peryferyjne, oraz że studenci studiów niestacjonarnych w ogóle są obsługiwani w bibliotekach źle. Nie mówiąc już o tym, że same oferty studiów na dystans bywają mało klarowne i wymagają ostrożnego traktowania [Górnikiewicz, s. 44; Unwin, Stephens, Bolton, s. 21, 122]. To powinno z czasem ulec zmianie, w wyniku zmodyfikowanej organizacji tych studiów i bibliotecznej obsługi tych studentów, oraz w następstwie lepszej promocji. Na razie bowiem o zdalnych usługach bibliotek, wspierających kształcenie, nie wie nawet większość osób, studiujących stacjonarnie [Gmiterek, Pacek, Zieliński, s. 413].

Ale także w stosunku do studentów niestacjonarnych obsługa biblioteczna nie może prowadzić do całkowitego poniechania bezpośrednich kontaktów publiczności z biblioteką na miejscu. Powinny być przynajmniej okazjonalne i biblioteka musi je zaaranżować.

Obok edukacji sformalizowanej, istnieją od dawna praktyki samokształceniowe, często półformalne, to znaczy: sterowane przez różne ośrodki lub instytucje, nie tylko ściśle edukacyjne – ale zawsze oparte na swobodzie wyboru przez osoby zainteresowane i niekoniecznie fiksowane świadectwem ukończenia. Zainteresowanie nimi wyraźnie wzrosło, a to ze względu na konieczność stałego uzupełniania wiedzy zawodowej, bądź praktycznej, a także wobec nowych możliwości, jakie w tym względzie stwarza internet. Mianowicie pewną część wiedzy i umiejętności do opanowania z niektórych zakresów, można teraz pozyskiwać nie tylko z podręczników i drukowanych czasopism, ale także z sieci – bez instytucjonalnego udziału bezpośredniego – w domu, według własnego doboru i w dowolnym czasie, bez barier terytorialnych. Dla osób, które przemieszczają się nieustannie, jest to często główna, lub nawet jedyna możliwość pozyskania nowej wiedzy: już to w trybie e-learningu, bądź m-learningu, albo poprzez własny wybór treści z oferty sieciowej [Ally, s. 39-40; Butters, Markland, Davies, s. 135-136; Górnikiewicz, s. 44; Penkowska, s. 73, 91].

Oferty rozmaitych kursów, szkoleń, ogólnodostępnych seminariów, ewen-

samo-
kształcenie

tualnie z internetowym wspomaganie, bądź wyłącznie internetowych, są liczne. Spore wzięcie mają zarówno kursy przysposabiające i specjalistyczne, jak też uniwersalne uniwersytety otwarte, uniwersytety dla dzieci oraz uniwersytety trzeciego wieku. Ale to samokształcenie może też być całkowicie spontaniczne, więc przygotowane i realizowane samodzielnie, przez każdego indywidualnie. Biblioteki powinny wszystkie te formy wspomagać w sposób znaczący, oferując doradztwo oraz materiały pisemne i elektroniczne, odpowiednie do problematyki i przedmiotu samokształcenia [*Ally, s. 41; Crowley, s. 24; McCook, Phenix, s. 62; McMenemy, s. 95, 200*].

W tym wypadku bardziej biblioteki publiczne i ewentualnie pedagogiczne, niż akademickie – ze względu na swobodny i otwarty charakter tego samokształcenia oraz nieczęsty w nim udział wyższych uczelni. Lecz to nie jest łatwe. Sami użytkownicy rzadko deklarują obszary własnych przedsięwzięć samokształceniowych, z kolei zaś organizatorzy kursów i szkoleń zazwyczaj nie kontaktują się z bibliotekami i nie określają tematyki. Takie wiadomości trzeba pozyskiwać aktywnie.

Formy celowego lub ustawicznego kształcenia, oparte na użytkowniczej samodzielności, zapewne rozmnożą się i rozpowszechnią jeszcze bardziej, w miarę zwiększającej się podaży oraz modyfikowanych wymagań zawodowych, intelektualnych, albo praktycznych. Także więc oferta wspierająca ze strony bibliotek powinna rozwinąć się radykalnie, na razie bowiem jest skromna. A to wymaga rozpoznania potrzeb oraz istniejących w tym zakresie ofert, przygotowania zaplecza, oraz promocji tego, co biblioteka może zaoferować. Trudno też wykluczyć inspiracyjną rolę bibliotek w tym samokształceniu, a nawet organizację przez biblioteki kursów stacjonarnych i na dystans – jednak na razie, poza przysposobieniem biblioteczno-informacyjnym, zdarza się to rzadko.

Stosowane współcześnie narzędzia edukacyjne, jeżeli się dopełniają, wzajemnie wzmacniają swoją skuteczność, która ponadto zależy jeszcze od aktywności odbiorców, czyli od ich nastawienia na transmitowane treści i na samodzielne wnioskowanie oraz od możliwości zrozumienia [*Silberman, s. 84; Spitzer, s. 16-17*]. Podstawę kształcenia formalnego – ograniczoną w edukacji na dystans i w kształceniu nieformalnym, a wyeliminowaną z e-learningu oraz z m-learningu – stanowi przekaz w e r b a l n y, w formie wykładu bądź lekcji, lub konwersatorium. Nie brak opinii, że z wykładu słuchacze zapamiętują mniej więcej połowę treści, jednak sprawny i kompetentny wykładowca potrafi osiągnąć lepsze rezultaty, a efekty poprawiają też formy dyskusyjne i laboratoryjne [*Silberman, s. 15, 18; Spitzer, s. 286*].

Dla bibliotek konspekty i sylabusy form werbalnych, z sugestiami literatury przedmiotu, stanowią podstawę budowy zaplecza dydaktycznego oraz mediacji -- jeżeli są przekazywane, co powinno być regułą w praktyce szkół i uczelni, przynajmniej do swoich bibliotek. Ale tak nie zawsze jest. Z kolei w samych bibliotekach formy werbalne mają zastosowanie we własnych, edukacyjnych programach działalności ponadusługowej.

Szczególnie skutecznym narzędziem, wspierającym edukację formalną i samokształcenie, w dalszym ciągu pozostaje piśmiennictwo: podręczniki, monografie, czasopisma – tak ze względu na bogactwo treści oraz różni-

**efektyw-
ność**

cowanie poziomów przekazu, jak i na dostosowanie do programów kształcenia. W Polsce prawie 45% tytułów wydawanych książek wywodzi się ze środowiska akademickiego, a posługiwanie się książkami w ogóle deklaruje 97% uczniów i studentów [*Ruch*, s. 48; *Straus, Wolff, Wierny* (2008), s. 20].

To nie jest tylko siła tradycji. Edukacji sprzyjają semiotyczne cechy pisma – a dokładniej: poszerzaniu i pogłębianiu wiedzy oraz jej utrwaleniu.

Linearność eksplikacji pisemnej odpowiada porządkowi procesów edukacyjnych i konfiguracji wiedzy, zaś abstrakcyjność sprzyja dążeniu do syntez. Indywidualizacja rytmu czytania, przerwy i naddania – wszystko to razem wzbogaca refleksyjny rezonans i umożliwia syntetyzację problemów. W następstwie, konstytuuje się nowe i wzbogacone pojmowanie zagadnień oraz nowa organizacja wiedzy własnej. Bez pisma, analityczne możliwości umysłu byłyby radykalnie ograniczone [*Fiałkowski: Współkształtowanie*, s. 32, 35, 38; *McCutchen, Teske, Bankston*, s. 456, 462-464; *Sartori*, s. 108].

Dlatego dopełnianie werbalnych wykładów lub lekcji przez odpowiednio dobrane piśmiennictwo, zdecydowanie wzbogaca, pogłębia i utrwala wiedzę. Obserwowane rezygnacje z tego dopełniania przynoszą efekty złe. Tak więc jedna z głównych, edukacyjnych powinności bibliotek, polega na tym, żeby do procesów kształcenia i do możliwości kształconych, dobrać właściwe teksty pisemne i zapewnić do nich dostęp uczestnikom edukacji. Sugestie redukcji roli piśmiennictwa w kształceniu nie znajdują żadnego udokumentowania.

Znacznie trudniej natomiast konkretyzuje się użyteczność dla edukacji zasobów elektronicznych. Opinie na ten temat, bardzo zróżnicowane, nie są na ogół poparte wiarygodnymi sprawdzianami, stąd ich dyskusyjny charakter.

Oryginalne materiały digitalne, oparte na linkach, odbiegają od linearnego porządku, wymagają więc w odbiorze nieustannych kompilacji odniesieniowych, co dla procesów edukacyjnych nie jest dogodne [*Sartori*, s. 108]. Ale jednocześnie istnieją komunikaty hipertekstowe, nastawione specjalnie na edukację [*Dicks, Mason, Coffey, Atkinson*, s. 52]. Co więcej: w internecie coraz rozleglejsza jest oferta rozmaitych kursów, kształcących w różnych zakresach i na różnych poziomach, a dostosowanych do ogólnych reguł dydaktyki. Obok tego istnieją też sformalizowane programy kształcenia na dystans, z wykorzystaniem internetu. Jeżeli więc materiał do uczenia się jest wcześniej rozpoznany z przekazów uporządkowanych – z wykładów, lekcji, ćwiczeń, werbalnych lub internetowych, oraz/bądź z piśmiennictwa – to elektroniczne dopełnienia są najprawdopodobniej kreatywne i produktywne.

Poza tym w internecie funkcjonują bazy pełnotekstowe i zremediowane publikacje pisemne. Na razie nie ma zbyt wielu przekonujących informacji, jak dalece różni się odbiór tego samego tekstu z drukowanej strony oraz z monitora. Z cytowanych już tu doniesień można wnioskować, że czytanie z monitora – zwłaszcza dla celów edukacyjnych – jest mniej efektywne, bo niedokładne, mało precyzyjne, wolniejsze i bardziej męczące [*Dillon*,

s. 1299-1300, 1302; *Eyetrack; Kou, Shiina, s. 1*]. Ale oczywiście pożyteczniejsze, niż całkowity brak transmisji. Dlatego dla wszystkich, którzy uczą się w trybie zdalnym lub realizują samokształcenie, bez możliwości stałych kontaktów z bibliotekami, ta forma przekazu treści edukacyjnych jest szczególnie ważna [*Laning, Lavallée-Welch, Smith, s. 168; Littlejohn, s. 71*]. Oraz pożyteczna dla pozostałych studentów i uczniów. Niezależnie więc od szczegółowych uzasadnień, biblioteczne pośrednictwo w elektronicznej transmisji tych treści jest absolutnie konieczne.

A już inna sprawa, że wśród kształcącej się publiczności widać nadmierne nastawienie na uproszczenia i łatwiznę – więc na internetowe wyszukiwarki oraz na informacje proste, rzekomo wspierające kształcenie, chociaż to wsparcie bywa w rzeczywistości nijakie lub żadne [*Golian-Lui, s. 196; Needham, Whitsed, s. 35; York, s. 125*]. Z bieżącej praktyki wcale zatem nie wynika, żeby dla uczenia się wybierano rozwiązania najlepsze.

Takimi są bowiem dopiero p o ł ą c z o n e formy edukacyjne, werbalne, piśmiennicze oraz elektroniczne – odpowiednio zestawione. Taka jest specyfika współczesnej komunikacji, która wymaga szerokiego lansowania. Biblioteki, chociaż nie wiodące w tym zakresie, mogą być jednak pomocne, jeżeli w mediacji edukacyjnej przyjmą takie właśnie założenie.

Natomiast ograniczone są korzyści dla edukacji z tradycyjnej komunikacji medialnej (radiowej, telewizyjnej), przede wszystkim ze względu na charakter odbioru: nieuważny, powierzchowny, wybiórczy i mało aktywny. Mimo promocji np. telewizji edukacyjnej, są to ewentualnie formy dopełniające kształcenie i (głównie) samokształcenie [*Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 331; Kielar-Turska, Kołodziejczyk, s. 154*]. Biblioteczne w nich pośrednictwo odnosi się jednak tylko do nośników przemieszczalnych (więc wtórnych – DVD, wideokaset, audiokaset), natomiast w stosunku do programów sieciowych takiej praktyki już nie widać.

Uczelniane i szkolne procesy dydaktyczne muszą mieć wsparcie w kolekcjach, w repozytoriach oraz w ofertach dostępu, przede wszystkim ze strony własnych bibliotek (akademickich bądź szkolnych), ale także bibliotek publicznych i ewentualnie pedagogicznych. Żeby to było możliwe, bibliotekom powinny być znane (stale uaktualniane) treści nauczania lub studiów, oraz rekomendowane w związku z tym publikacje i inne materiały [*Holba Puacz: Electronic, s. 46; Jenkins, s. 1; Needham, Whitsed, s. 28; Sowremiennaja, s. 54*].

Znane – także bibliotekom niezwiązanym organizacyjnie z instytucjami edukacyjnymi. Ma to specjalne znaczenie dla studentów niestacjonarnych i zdalnych, którzy wsparcia w nauce i w studiach powinni spodziewać się także od bibliotek publicznych w swoich miejscach zamieszkania: tam muszą być wygenerowane stosowne kolekcje [*Heery, Morgan, s. 107*]. Ale wobec tego tamtejszym bibliotekom konieczne są informacje, kto czego się uczy i co studiuje oraz czego do tej nauki i do tych studiów potrzeba. Dlatego sylabusy nie mogą być tajne. Nie dość na tym: oprócz wskazania konkretnych tytułów, z programów powinna wynikać możliwość poszerzenia oferty wspierającej o materiały dodatkowe i alternatywne, według możliwości oraz własnego uznania każdej biblioteki.

**zaplecze
dydaktyki**

Takich wskazówek jest natomiast niewiele w nieformalnych lub w doraźnych procesach edukacji, a nie ma ich wcale w odniesieniu do samokształcenia. Zarówno bowiem programy, jak i ewentualne rejestry podręcznikowe, są na ogół konstruowane elastycznie i temporalnie, na krótko, albo w ogóle ich nie ma i generują się spontanicznie, sukcesywnie, w miarę przebiegu i rozwoju procesów kształcenia. To dla bibliotek stanowi poważne utrudnienie.

Dawniej, kiedy wariantów takiej edukacji było niewiele, a piśmiennicze zaplecze również było skromne, intuicyjnie określano jej ewentualnie pożądane kierunki oraz możliwości bibliotecznego wsparcia. Przy obecnej mnogości i zmienności programów, a nawet koncepcji, jak też obfitości potencjalnego zaplecza piśmienniczego i elektronicznego, takie postępowanie jest wykluczone. Musi nawiązać się bliska współpraca z użytkownikami i dopiero po skonkretyzowaniu oczekiwań (zakresów i kierunków edukacji, liczebności uczących się), można przystąpić do konstruowania dydaktycznego zaplecza – także przez rozpoznanie dostępności źródeł zewnętrznych, zwłaszcza jeśli reflektantów na różne kierunki nauki jest niewielu.

We wszystkich okolicznościach rola biblioteki wykracza poza automatyczne kompletowanie kolekcji. Musi bowiem nastąpić w y b ó r zasobów i źródeł do zaoferowania, tym silniej zależny od bibliotek, im mniej dokonkretyzowany przez edukatorów lub użytkowników – z identyfikacją potencjalnych dostawców zewnętrznych tych źródeł, których biblioteka nie ma. Nieodzowna jest również stosowna rekomendacja i pomoc w doborze narzędzi edukacyjnych użytkownikom, zwłaszcza kiedy żadnych propozycji programowych nie ma. I zawsze konieczne jest współdziałanie z zainteresowanymi użytkownikami, żeby uniknąć przedsięwzięć bezproduktywnych. To głównie na tym polega właśnie biblioteczna mediacja edukacyjna – pracochłonna i trudna [Crowley, s. 149].

Stworzenie w pełni użytecznego zaplecza dydaktycznego dla tak rozmaitych form, kierunków i zakresów edukacji, przez jakąkolwiek bibliotekę s a m o d z i e l n i e, jest mało prawdopodobne: efekt będzie ułomny. Dla edukacji nieformalnej potrzeba do tego współpracy ze strony samych zainteresowanych oraz ewentualnie konsultacji znawców. Natomiast w edukacji formalnej, konieczne jest sukcesywne współdziałanie z kadrą dydaktyczną: z pomysłodawcami i realizatorami programów nauczania.

W bibliotekach szkolnych współpraca z nauczycielami przedmiotów powinna polegać na dostosowaniu oferty bibliotecznej, w sposób ciągły, do realizacji kolejnych segmentów programu nauczania. Jeśli to możliwe, to nawet do konkretnych lekcji. Poza tym – na dopełnianiu tego programu przez propozycje zajęć ponadusługowych i przez ofertę materiałów ponadprogramowych.

Najlepiej, jeśli mają miejsce robocze spotkania bibliotekarzy z nauczycielami – systematyczne i w razie doraźnej potrzeby – oraz jeżeli dobór materiałów wspierających edukację następuje na mocy partnerskich ustaleń. Jest bowiem tak, że pracownicy bibliotek nieraz lepiej orientują się w bieżącej podaży piśmiennictwa i materiałów elektronicznych, niż nauczyciele [Bobinski, s. 37]. Tam zaś, gdzie do lekcji obowiązuje przygotowanie opi-

sów (stron www przedmiotów) elektronicznych – a tak już bywa – pomoc nauczycielom ze strony bibliotekarzy jest szczególnie pożądana, z wzajemną korzyścią [*Herring, s. 127*]. To wprawdzie są konstatacje w gruncie rzeczy oczywiste, a jednak taka praktyka wcale nie jest w bibliotekarstwie szkolnym powszechna.

W bibliotekarstwie akademickim też nie, a tym, rzadsza i kłopotliwsza, im wyższy jest szczebel organizacyjnego przyporządkowania uczelnianej biblioteki. Z uwagi na rosnący stopień zróżnicowania programów studiowania, trudniej wspierać kształcenie akademickie bibliotekom wydziałowym niż instytutowym, oraz bibliotekom głównym niż wydziałowym. Jednak względy ekonomiczne i organizacyjne oraz trudności w opanowaniu komunikacyjnej podaży, generują tendencję do scalania bibliotek instytutowych w wydziałowe, a nierzadko jedne i drugie – w jedną wspólną megabibliotekę główną. Alternatywę stanowi scalona s i e ć bibliotek tej samej uczelni. Ale niezależnie od tych rozwiązań, wszędzie jest potrzebna co najmniej stała konsultacja instytutowa co do zasobów, wspierających dydaktykę bezpośrednio, a także dodatkowo – zatem: nabytków, prenumeraty, oferty dostępu – oraz co do programów ponadusługowych [*Giren, Julien, s. 26; Jenkins, s. 22, 39; Needham, Whitsed, s. 28; Unwin, Stephens, Bolton, s. 211*]. Trudno wyobrazić sobie skuteczne wspieranie dydaktyki bez takiej współpracy, niezależnie od tego, w czyjej dyspozycji (wydziałów, instytutów, czy bibliotek) pozostają środki na te nabytki. A jednak bywa, że jej nie ma.

Istnieje poza tym potrzeba nawiązania kontaktów – ewentualnie za pośrednictwem bibliotek uczelnianych właśnie – instytutów z bibliotekami publicznymi, dla wsparcia studentów niestacjonarnych i zdalnych [*Unwin, Stephens, Bolton, s. 211*]. Tylko tak bowiem można poprawić skuteczność nauczania i studiowania w trybie zaocznym i na dystans.

Powiązane z kształceniem zasoby, usługi, ścieżki dostępu, a także personel oraz pomieszczenia wraz z wyposażeniem – wszystko to r a z e m składa się na biblioteczną przestrzeń edukacyjną. Określając ofertę oraz obszar, sprzyjający edukacji.

Wbrew przesadnie entuzjastycznym opiniom na temat usług zdalnych, biblioteka wciąż jest instytucją oraz miejscem, w sensie fizycznym, które głównie t a m właśnie powinno umożliwić uczenie się, z wykorzystaniem wszystkich nośników treści. Tylko bowiem na miejscu jest ich bardzo dużo.

Wymaga to nowej konfiguracji przestrzeni czytelnianej, tak dla korzystania z piśmiennictwa, jak też z monitorów i z sieci, z częściowo rozproszonymi stanowiskami dla użytkowników, ale także z możliwością uczenia się w grupie – ewentualnie w odrębnym pomieszczeniu. Czytelnia to jest dzisiaj wyraźnie studiownia, czemu wielomiejscowa oferta w jednej wielkiej sali służy źle. Z takim założeniem, bibliotece potrzeba natomiast więcej stanowisk do korzystania na miejscu, rozsianych po całym obiekcie, oraz wzbogacenia i zróżnicowania wyposażenia elektronicznego, a także wydłużenia czasu otwarcia, z uwzględnieniem godzin wieczornych oraz dni nieroboczych [*Heery, Morgan, s. 107; Lippincott, s. 24; Sowremiennaja, s. 54*].

Również udostępnianie na wynos materiałów edukacyjnych wymaga

**przestrzeń
edukacyjna**

usprawnień, bo to nie jest jedyny cel korzystania z wypożyczalni, natomiast powszechny. Aranżacja odrębnego stanowiska rejestracyjnego, wspartego poprzez checkpoint oraz instalacja wrzutni zwrotowej, to najłatwiejsze rozwiązanie tam, gdzie ruch jest w ogóle duży. Uwaga: n i e napisałem, że najtańsze! Produktywna jest także organizacja osobnej, krótkoterminowej wypożyczalni podręczników – ale wymaga wyodrębnienia pomieszczeń, zasobów oraz personelu, dlatego nie zdarza się często.

Wspieranie edukacji wymaga też specjalnego przystosowania agend informacyjnych – poprzez rozpoznanie różnych programów kształcenia i sugerowanych baz elektronicznych oraz podręczników, a także przez odpowiednie umotywowanie pracowników i przez poprawę współpracy wszystkich bibliotekarzy. To nie jest łatwe ani tanie. Braki lokalowe, osobowe, finansowe i technologiczne radykalnie ograniczają możliwości wsparcia edukacji. Szczególnie w bibliotekach publicznych, nie dość że słabo relatywizowanych z instytucjami edukacyjnymi, to jeszcze (w Polsce) tylko w połowie dysponujących infrastrukturą elektroniczną na użytek publiczności [Winogrodzka, s. 14].

Do służenia celom edukacyjnym musi być przygotowany cały personel każdej biblioteki – niezależnie od specjalizacji stanowisk pracy. Po to też jest program ponadusługowych zajęć na miejscu: zespołowych i zbiorowych. A częściowo nawet oferta gier elektronicznych, które też miewają oddziaływanie kształcące [Butters, Markland, Davies, s. 140; Szeja, s. 167, 183]. Tak więc to jest w gruncie rzeczy strategiczne nastawienie na wspieranie edukacji przez cały potencjał biblioteczny.

Oferta na miejscu jest wobec edukacji mediacją podstawową – ze względu na bezpośredni kontakt z użytkownikami, oraz z uwagi na mnogość zasobów i wariantów usług. Natomiast oferta na dystans ma przeważnie charakter dopełniający, ale jest główną wobec osób, które w bibliotekach zjawiać się nie mogą lub nie chcą. Jej zaletą jest eliminacja barier czasu i odległości, ale za to jest skromniejsza i słabiej przystosowana do potrzeb [McDermott, s. 116]. Opiera się na transmisji informacji oraz innych materiałów w trybie elektronicznym, jak też na (zwrotnym) wysyłaniu zasobów piśmienniczych.

Ta forma usług mieści się w ofercie bibliotek akademickich i co większych publicznych – ale przeważnie wymaga wyodrębnienia w tym celu specjalnych stanowisk pracy w wypożyczalni oraz/lub w oddziale informacji [Heery, Morgan, s. 110]. Z technologicznego bowiem i organizacyjnego punktu widzenia, jest to forma realizacyjnie trudna.

Biblioteki realizują też własne programy edukacyjne. Najczęściej (co nie znaczy, że wszędzie) prowadzi się przysposobienie informacyjne – z elementarną nauką posługiwania się komputerem także – i to już nie tylko dla osób uczących się, ale dla każdego, kto zechce wziąć udział [Jenkins, s. 22; McCook, Phenix, s. 62]. Praktykowane jest też nadal przysposobienie biblioteczne, oraz – czytelnicze, ale w stopniu malejącym, mimo że potrzeba jest bezdyskusyjna.

W ofercie bibliotek, głównie publicznych, znajdują się czasem propozycje zorganizowania krótkoterminowych kursów praktycznych, przysposabiających bądź specjalistycznych, według możliwości (np. znalezienia

**programy
własne**

wykładowców) i ewentualnych oczekiwań użytkowników, z realizacją odpłatną, na zasadach samofinansowania. Są jednak nieliczne i – bardziej niż niedostatki kadrowe lub lokalowe – przeszkodą bywa brak stosownego nastawienia.

Częściej organizuje się natomiast ekspozycje oraz cykliczne przedsięwzięcia zbiorowe (odczyty, prelekcje) i zespołowe (lekcje biblioteczne, dyskusje), nastawione edukacyjnie, albo przynajmniej zawierające edukacyjne treści. Takie treści mogą pojawiać się również w programach zespołów zainteresowań, a nawet w ofercie (już tu charakteryzowanej) gier elektronicznych, które całkiem nieźle służą doskonaleniu umiejętności posługiwania się narzędziami elektronicznymi [*Gallaway, s. 72; Szeja, s. 167*]. Co jednak charakterystyczne: są to składniki oferty bibliotek publicznych, a niekiedy także pedagogicznych. Biblioteki szkolne podejmują się takich przedsięwzięć rzadko, a biblioteki akademickie, nawet na kampusach, w ogóle nie.

Na edukacyjne oddziaływanie bibliotek poza tym składa się czasami udział samych bibliotekarzy w realizacji zajęć dydaktycznych, tak w szkołach, jak i na uczelniach. W szkołach – poza dotychczasową ścieżką edukacyjną (właśnie wygaszaną) – są to na ogół doraźne zastępstwa nieobecnych nauczycieli, więc poza programem i z nieokreśloną intencją edukacyjną, toteż słusznie traktowane z rezerwą. Tylko wyjątkowo zdarza się realizacja określonych przedmiotów, jeśli bibliotekarz ma stosowną specjalizację.

Na uczelniach, poza przysposobieniem (traktowanym rozmaicie), bibliotekarze prowadzą niekiedy zajęcia, już to według specjalności informacyjno-bibliotecznej (na studiach inb), bądź innej – jeśli taką posiadli. Ale to także jest rzadkość, bo w polskiej praktyce uczelnianej do dydaktyki wymaga się stopni naukowych.

Ponadto tak w szkołach, jak i w uczelniach, pracodawcy chętnie zaliczają dydaktykę do zakresu podstawowych obowiązków bibliotekarzy, bez stosownej rekompensaty płacowej. Oczywiście, jest to praktyka antymotywacyjna.

4.3. ZADANIA INTELEKTUALNE I ESTETYCZNE

Mediacja informacyjna i edukacyjna tak dalece zdominowała przeświadczenia na temat bibliotecznych zadań, że nierzadko uchodzi za powinność jedyną, wyłączną, a w każdym razie o powinnościach innych wspomina się rzadko. W rzeczywistości tych powinności, zadań, funkcji jest więcej i nawet nie wiadomo, czy pod względem ważności trzeba je hierarchizować i przeciwstawiać. Wszystkie bowiem mają swoje znaczenie i nie są wobec siebie dysjunktywne: nie wykluczają się wzajemnie. Wśród tych kolejnych, z powinnościami edukacyjnymi zazębiają się zadania intelektualne.

Intelektualna inspiracja polega na pobudzeniu kreatywnego myślenia. Po pierwsze – takiego przetwarzania przyjętych już i przyjmowanych właśnie treści (zarówno informacyjnych, jak i nieinformacyjnych), żeby powstały

z nich nowe jakości. Po drugie zaś: samodzielne generowanie treści nowych oraz rozwiązywanie problemów. Taka jest istota konstruktywnej świadomości oraz twórczego myślenia, zarówno uporządkowanego, ujętego w schematy i ramy algorytmiczne, jak też swobodnej („na skróty”) heurystycznej spekulacji, wykraczającej ponad informacje zinternalizowane – powiązanego z abstrahowaniem i z symboliczną operacjonalizacją interpretowanych bądź kreowanych treści. Na tym zaś opiera się postęp i społeczny rozwój. Dlatego funkcja intelektualna – w komunikacji na ogół współwystępująca z innymi funkcjami – jest równie ważna, jak te funkcje pozostałe i tak powinna być postrzegana. W rzeczywistości nieczęsto tak bywa [*Elkin, Train, Denham, s. 30; Falkowski, Maruszewski, Nęcka, s. 476*].

Kreatywne myślenie musi być praktykowane, prowokowane i rozwijane. Wobec tego ważne jest wszystko, co funkcji intelektualnej sprzyja, co ją inspiruje i pobudza, co zachęca do produktywnego rozumowania, lub co odstręcza od myślowej pasywności. Czyli to, co tworzy warunki dla indywidualnej strukturalizacji treści przyswajanych (tak tworzy się osobista wiedza), oraz to, co umożliwi generowanie treści oryginalnych, innowacyjnych. Są to zaś odpowiednio wytworzone komunikaty oraz instytucje, które je rozpowszechniają, a także osoby i zbiorowości, inspirujące nieschematyczne rozumowanie.

W komunikacji publicznej są to wszystkie przekazy, które w odbiorze wymagają rozbudowanej i twórczej interpretacji treściowej – a taką konieczność narzuca nie każdy tekst. Chociaż bowiem jakikolwiek odbiór komunikatu zawsze jest związany z interpretacją, a więc z recepcyjnym przetworzeniem zawartości, to jednak nie za każdym razem jest to postępowanie rzeczywiście twórcze. Nawet w komunikacji pisemnej, która w odbiorze najsilniej inspiruje refleksje [*Landow, s. 29*], nie każdy akt czytania jest sam z siebie refleksyjny.

Z natury rzeczy, inspirujące intelektualnie są treści tekstów naukowych, służą bowiem powiadamianiu o zdarzeniach, konkluzjach i prawach dotychczas nieznanach lub znanych fragmentarycznie – dokumentowaniu ich, weryfikacji hipotez, bądź formułowaniu hipotez lepiej uzasadnionych. A wszystko: w powiązaniu z ofertą dyskusji oraz ewentualnego sporu na argumenty.

Pozorne ograniczenie obiegu do znawców, niekoniecznie odpowiada rzeczywistości, a poza tym zbiorowości znawców w niektórych dyscyplinach bywają liczne. Teksty naukowe bowiem nie zawsze są hermetyczne, a przy tym według ich schematu powstają teksty popularnonaukowe, łatwiejsze w odbiorze (choć nie miażdżące), oraz funkcjonuje eseistyka naukowa – głównie w wersji drukowanej, a rzadziej (dotychczas) w internecie. Zatem intelektualna funkcja piśmiennictwa naukowego oraz (rzeczywiście) naukowych e-publicacji, może mieć wcale szeroki zasięg społeczny, wywołując rozległy rezonans.

Funkcja intelektualna jest też jednym z głównych zadań literatury pięknej oraz piśmiennictwa pogranicza, a także – chociaż w mniejszym stopniu – teatru i kina (filmu fabularnego). Polega to na tym, że ostateczny rezultat lektury wcale nie jest „dany” z góry. Intencje autorskie, a dokładniej:

intencje tekstu literackiego, podlegają odbiorczej interpretacji na poziomie treści, więc mniejszym lub większym przeobrażeniom sensu. Dokumentuje się tym samym swego rodzaju twórcza zdrada wobec treści tekstu literackiego [Barthes, s. 38; Lalewicz, s. 55, 80].

Oczywiście: całkowitej dowolności odbioru nie ma. Tekst literacki – tak to określał Janusz Lalewicz – jest jak zagadka, z wieloma rozwiązaniami do wybrania oraz z możliwością dopowiedzenia, ale granica swobody istnieje [Barthes, s. 41; Lalewicz, s. 72]. W praktyce natomiast, w następstwie takiej sytuacji lekturowej, czytelnik powinien uruchomić własną wyobraźnię oraz posłużyć się refleksją, więc myśleniem kreatywnym [Świerczyńska-Jelonek, s. 72-73]. Na tym polega intelektualna wartość drukowanej literatury pięknej i nawet ideolodzy komunikacji hipertekstowej są zdania, że książkowa wersja literatury jest trwała [Landow, s. 179].

Ta specyfika literatury została również przeniesiona do sieci, wraz z elektroniczną wersją, mianowicie z Liternetem. Mowa o tekstach literackich, konstruowanych dla internetu s p e c j a l n i e – w odróżnieniu od zremediowanych tam literackich utworów, przeniesionych z druku bezpośrednio. Cechą szczególną tekstów Liternetowych (obok tego, co charakteryzuje literaturę w wersji drukowanej), jest brak linearności oraz jednoznacznie wytyczonego zamknięcia tekstu. Propozycja nadawcza składa się bowiem z szeregu segmentów, czyli l e k s j i, do mniej lub bardziej swobodnego, sekwencyjnego złożenia treści przez odbiorców. I wprawdzie samo złożenie jest procesem w istocie technicznym, ale wymaga innej aktywności oraz sprzyja budowie refleksji w inny sposób, niż w odbiorze literatury drukowanej [Chymkowski, s. 86; Elkin, Train, Denham, s. 192; Kluszczyński, s. 68-70; Marecki, s. 5, 10; Pisarski, s. 131, 137-138; Sikora, s. 188-189, 197].

Jednak zasięg Liternetu jest (na razie) znikomy. Znacznie szerzej przyjmują się natomiast elektroniczne gry fabularne które, na podobieństwo tekstów literackich, też mogą inspirować w odbiorze (uczestnictwie) myślenie kreatywne [Penkowska, s. 116]. Ale przeświadczenia, że tak jest, nie są powszechne.

Z kolei nie sposób zgodzić się z opinią, że elektroniczne teksty i n f o r m a c y j n e, już z natury, same z siebie, wymuszają myślenie twórcze, bo wymagają aktywnego stosunku do komunikatów, Także tu bowiem jest to aktywność na poziomie technicznym, reproduktywnym (połącz – kontynuuj – przerwij), a nie intelektualnym. Dopiero tam, gdzie odbiorcza kreacja odnosi się do t r e ś c i, taka inspiracja istotnie może mieć miejsce, jakkolwiek nie zawsze ma. Skłaniają ku temu (nie wszystkie) oferty dyskusyjne w sieci [Marecki, s. 15], oraz niektóre formaty aktywizujące: blogi lub wiki. Jednak nie następuje to mechanicznie.

A poza tym inspirujące intelektualnie bywają niekiedy bezpośrednio wymiany opinii z innymi osobami, bądź wspólne, zespołowe przedsięwzięcia w zakresie komunikacyjnej kreacji. Realizowane, jeżeli stworzy się stosowne okoliczności.

Z intelektualnej funkcji (nie tylko) komunikatów generują się intelektualne powinności bibliotek, jako jedno z głównych zadań – ostatnio częściej

eksplikowane niż dawniej [*Fenelonow, s. 114; Gorman: Our enduring, s. 29; Maxwell Kalikow, s.14, 73; McMenemy, s. 62, 199; Miller, Fisher, s. 46*]. Ale nie realizują się samoczynnie; potrzebna jest odpowiednio ukierunkowana mediacja, specjalne biblioteczne naddanie. Obok zatem gromadzenia stosownych przekazów i organizacji dostępu do innych, podobnych, które nie są w dyspozycji, funkcja intelektualna biblioteki wymaga promocji tekstów, sprzyjających kreatywnemu myśleniu – literackich i nieliterackich, drukowanych i elektronicznych – oraz motywowania refleksyjnego odbioru, na ile takie sugestie są w bibliotecznych warunkach możliwe. Jednak nigdy tak nie jest, żeby w ogóle były niemożliwe [*Bruijnzeels, s. 9; Grenawalt, s. 306*].

Możliwości określają skalę, zakres oraz formy przedsięwzięć promocyjnych. W Polsce działania promujące refleksyjny odbiór literatury pięknej są przedmiotem realizacji indywidualnej bibliotek, głównie publicznych średniej wielkości oraz (rzadziej) bibliotek szkolnych i pedagogicznych. W wielu innych krajach biblioteczna promocja (nie tylko) literatury i refleksyjnego czytania miewa charakter ponadregionalny, a nawet ogólnokrajowy – z wykorzystaniem znacznych środków [*Bobinski, s. 67-69; Corrigan, s. 52-56; Elkin, Train, Denham, s. 64-71; Mathieson, s. 28, 31, 36; McMenemy, s. 67-69; Robertson, s. 87-99*].

Obok tego, inspiracje dla kreatywnego myślenia biorą się w bibliotekach z bezpośrednich kontaktów użytkowników z bibliotekarzami. Zmierzają ku temu te porady i ta pomoc w wyszukiwaniu źródeł, które nie narzucają gotowych efektów finalnych – a także ewentualne dyskusje i komentarze, związane z tym, co jest wyszukiwane i odbierane. Wymiana opinii jest bowiem zwykle refleksjotwórcza i pomaga otrząsnąć się z przytłaczającego nadmiaru ofert, który myślenie ogranicza [*Baron, s. 231; Kielar-Turska, Kołodziejczyk, s. 153*].

Myślowej aktywności mogą też sprzyjać ponadusługowe formy bibliotecznego programu, jeżeli wymagają refleksji, więc zespoły zainteresowań i grupy dyskusyjne. W tym celu da się wykorzystać zaplecze internetowe, aranżując platformy dyskusyjne i twórcze (literackie, redakcyjne) oraz organizując wymianę opinii w ramach form wiki lub biblioteki 2.0 [*Eve, s. 101, 103*].

W procesach komunikacji, przede wszystkim nieinformacyjnej, ma miejsce transmisja nie tylko treści, ale także formy. Bywa nawet, że transmitowana jest wyłącznie forma: tak funkcjonują niefiguratywne warianty sztuk wizualnych oraz komunikacja muzyczna. Odbiór komunikatów, z nastawieniem – wyłącznie lub także – na ich formę, na sposób organizacji, oraz na uporządkowanie naddane, kojarzony z małą przezroczystością lub z nieprzezroczystością przekazu, stanowi istotę estetycznej (inaczej: autotelicznej) funkcji komunikacji i charakteryzuje, chociaż w różnym stopniu, wszystkie przejawy komunikacji artystycznej, a czasami nawet potocznej [*Głowiński, Kostkiewiczowa, Okopień-Sławińska, Sławiński, s. s. 168-169*].

Cechuje tę funkcję dostrzeganie, a nawet skupienie uwagi, na konstrukcyjnym porządku komunikatu, także ewentualnie na s p o s o b i e komunikowania: to jest doświadczenie komunikatu jako komunikatu właśnie,

niezależnie od jego funkcji referencjalnej. Występuje niekiedy samoistnie, a często na pograniczu funkcji emocjonalnej oraz intelektualnej i jest ważną powinnością nieinformacyjnej komunikacji publicznej. Natomiast niekoniecznie wiąże się z odczuciem satysfakcji i przyjemności – zwykle z podkreśleniem, że bezinteresownej – to bowiem, jak i oboczna nazwa „funkcja poetycka”, wskazywałoby na łączenie jej tylko z poczuciem piękna. Otóż funkcjonuje szerzej, kto bowiem odczuwa piękno, musi też odczuwać jego przeciwieństwo, brzydotę, a to także kategoria estetyczna. Dlatego na potrzeby komunikacji najlepiej utożsamiać ją z odniesieniem do f o r m y komunikatów i komunikowania właśnie [*Encyklopedia*, s. 202; *Głowiński, Kostkiewiczowa, Okopień-Sławińska, Sławiński* s. 169; *Gołaszewska*, s. 169; *Tatarkiewicz*, s. 41-44, 257-258, 282-285].

Wyłączna, zatem oczywista, w komunikacji muzycznej oraz w transmisji niefiguratywnych wytworów sztuk wizualnych – w innych wariantach komunikacji współwystępuje z różnymi funkcjami. Dlatego, poza czysto estetycznymi komunikatami jednofunkcyjnymi, nie zawsze jest odpowiednio eksponowana i dostrzegana jako składnik odbioru. Z tego powodu jest trudno uchwytna i rzadko bywa przedmiotem obserwacji oraz badań empirycznych. Ale niezależnie od tego, tworzenie okazji do pobudzenia estetycznego jest ważną powinnością nieinformacyjnej komunikacji publicznej.

Najczęściej – obok muzyki oraz malarstwa – bywa kojarzona z narracyjnymi formami komunikacji, więc głównie z literaturą piękną, oraz z filmem fabularnym, a także z teatrem. Literackie koneksje tej funkcji sygnalizuje (już tu przywołana) jej oboczna nazwa „poetycka”, przyjęło się bowiem nie bez racji, że konstrukcje liryczne są znacznie mniej przezroczyście aniżeli epickie, jakkolwiek współczesne pomieszanie gatunków takie sztywne granice zaciera.

Wolno domyślać się ponadto, że o d b i o r c z e odczucie kategorii estetycznych w komunikacji literackiej, a także filmowej i teatralnej, polega również na pomijaniu funkcji referencjalnej, czyli informacyjnej – bo świat przedstawiony przyjmuje się jako fikcjonalny, wykreowany, sztucznie utworzony i tylko o d g r y w a j ą c y rzeczywistość, a w świadomości wywołuje reprezentacje symboliczne, więc inne niż faktograficzne [*Encyklopedia*, s. 202; *Głowiński, Kostkiewiczowa, Okopień-Sławińska, Sławiński*, s. 168-169; *Gołaszewska*, s. 169; *Griffin*, s. 61; *Sosińska-Kalata: Modele*, s. 43; *Żegleń*, s. 77]. W gruncie rzeczy to dopiero taki o d b i ó r sprawia, że tekst przyjmuje się jako literacki właśnie [*Lalewicz*, s. 139].

Czasami, ale raczej w wizualnych przekazach medialnych, odbiorcom świat fikcjonalny, wirtualny, zlewa się z rzeczywistym w postaci symulaków i to także jest wariant funkcji estetycznej [*Kluszczyński*, s. 150]. Jednak osobiście – nie wdając się w dalszą dyskusję, bo ani miejsce nie jest właściwe, ani moje kompetencje dostateczne – najchętniej kojarzyłbym funkcję estetyczną (nie tylko literatury) z nieinformacyjnością głównie i na tym oparłbym sugestię jej doniosłości.

W bibliotecznej praktyce funkcja estetyczna realizuje się przede wszystkim za sprawą obiegu piśmiennictwa literackiego, oraz – ale w znacznie mniejszym stopniu – filmów fabularnych i (najrzadziej) słuchowisk, roz-

powszechnianych na nośnikach przemieszczalnych. W niektórych bibliotekach przedmiotem transmisji jest również muzyka (też zarejestrowana na przemieszczalnych nośnikach), a czasami – jednak niemal wyłącznie w bibliotekach wyspecjalizowanych – reprodukcje obrazów.

Te biblioteki, które rozpowszechniają komunikaty elektroniczne, organizując dostęp i archiwizując je częściowo, pośredniczą w obiegu *z r e m e d i o w a n y c h* tekstów literackich, czyli przeniesionych bezpośrednio z druku do sieci [*Janusiewicz, s. 507; Rickey, Krazert, s. 42, 45, 50*]. Ponadto rozwija się stopniowo pośrednictwo w rozpowszechnianiu ofert muzeów i galerii sztuki, zainstalowanych w sieci. We wszystkich tych przypadkach realizacja funkcji estetycznej przez odbiorców jest jednym z celów oraz efektów mediacji bibliotecznej.

Mimo aktualnie ograniczonego zasięgu, warto również mieć na uwadze udział w transmisji *o r y g i n a l n y c h* przekazów elektronicznych, tj. kreowanych intencjonalnie w języku HTML i w konwencji hipertekstowej, a nastawionych także lub głównie, na efekt estetyczny [*Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 53*]. W przyszłości ich rezonans społeczny wcale nie musi być marginalny.

Są to wytwory literackie, a ściślej Liternetowe, dostosowane do hipertekstowego, leksyjnego i linkowego charakteru nośnika [*Adamiec, s. 53*]. Najczęściej pojawiają się hiperpoezje, cyberpowieści oraz blogi literackie, a także literackie, poetyckie i wieloartystyczne czasopisma online, natomiast poza nimi mogą wygenerować się jeszcze inne, nowe formy [*Janusiewicz, s. 507-509; Landow, s. 245, 266; Rickey, Krazert, s. 42, 46-47*]. W mniejszym stopniu, funkcji estetycznej mogą również służyć elektroniczne gry fabularne, ze względu na fikcyjny charakter ich świata przedstawionego oraz na sposób kreowania fabuł [*Adamiec, s. 172; Szeja, s. 183*]. Zaś tylko tę funkcję generuje Net Art, czyli wizualna sztuka internetowa – najczęściej: obrazy laserowe, grafiki cyfrowe oraz fraktale [*Penkowska, s. 113*].

rola bibliotek

Rola bibliotek polega w związku z tym na *s p r z y j a n i u* tej funkcji: na zapewnieniu materiałów i dostępu do nich, oraz na odpowiednim ich wypromowaniu. Natomiast *b e z p o ś r e d n i* wpływ na realizację jest na ogół niewielki.

Komunikaty, które w odbiorze pełnią funkcję estetyczną, a więc literackie, Liternetowe, filmowe oraz muzyczne, powinny wchodzić w skład kolekcji tych bibliotek, które są odpowiednio sprofilowane. A jeżeli gromadzenie jest niepełne, to trzeba zapewnić dostęp w innych bibliotekach i w sieci.

Jednak sama archiwizacja, bądź zorganizowanie dostępu, nie wystarczy. Konieczna jest umiejętna rekomendacja tych komunikatów (nie samej funkcji, bo to niemożliwe), z dostosowaniem do nastawień i umiejętności użytkowników. Natomiast bezpośrednio nawiązanie do tej funkcji, choćby w rozmowach posttransmisyjnych, jakkolwiek niewykluczone, należy jednak do rzadkości, ze względu na brak sprzyjających okoliczności oraz – przez niedostatek odpowiednio przygotowanych bibliotekarzy, bo to wymaga bardzo wyspecjalizowanej wiedzy.

Za to sprzyjają realizacji tej funkcji rozmaite formy pracy z publicznością, organizowane w bibliotekach. Istnieją jednak w niektórych bibliote-

kach artystyczne grupy twórcze lub wykonawcze – literackie, muzyczne, teatralne, malarskie, wykorzystujące biblioteki oraz ich zasoby jako bazę dla działania – z ewentualnym zastosowaniem komunikacji elektronicznej do transmisji wykreowanych wytworów. Takiej kreacji zawsze towarzyszą różne przejawy funkcji estetycznej.

Są też, a mogą być jeszcze liczniejsze, koła miłośników filmu, teatru, literatury lub muzyki, oraz odpowiednio ukierunkowane grupy dyskusyjne. Czasami zaś organizuje się w bibliotekach otwarte imprezy artystyczne albo literackie. Wszystko to razem czyni z bibliotek ważne narzędzie w szerokim lansowaniu wartości estetycznych.

4.4. ROZRYWKA

Nawet jeżeli współcześnie trudno byłoby w pełni akceptować – za Epikurem – hedonistyczną koncepcję przyjemności jako głównej drogi do szczęścia [*Grobler, Koczanowicz, s. 53*], to jednak rozrywka i rekreacja, pojmowane jako przyjemność i zabawa, stanowią ważny i trwały przejaw ludzkiej egzystencji. Tymczasem w rozważaniach teoretycznych pojawia się nieczęsto i w mało klarownym kontekście znaczeniowym, traktowana przeważnie jako zjawisko mało ambitne [*Siekierski: Czytania, s. 173*], a niekiedy nawet wstydlive, oraz jednorodne, mimo że wariantów i wymiarów rozrywki w rzeczywistości jest wiele.

Symptomatyczne bywa zwłaszcza omijanie nazwy. Otóż funkcję rozrywkową chętnie określa się jako wczasową albo ludyczną bądź rekreacyjną, lub jako zajęcie w czasie wolnym [*Siekierski: Czytania, s. 161*] i wygląda to na formę kamuflażu. W końcu lektura intelektualna też realizuje się w czasie wolnym, a z kolei estetyczna funkcja komunikatów także ma (nie zawsze) sprawiać przyjemność, ociera się więc o rozrywkę – chociaż nie można tego utożsamiać. Przyjmując zaś, że egzystencja z dobrowolnym wyrzeczeniem się rozrywki stanowi absolutną rzadkość, ta wstrzemięźliwość w rozważaniach trąci hipokryzją.

Rozrywka w komunikacji publicznej zajmuje ważne miejsce – już to jako cel główny procesów komunikowania, albo cel mniej lub bardziej współistniejący. Trudno wręcz wyobrazić sobie jakikolwiek spontaniczny, nieinstrumentalny, nieinformacyjny odbiór treści, któremu nie towarzyszyłaby, choćby w odległym planie, funkcja rozrywkowa. Natomiast istnieją też takie przekazy, lub istnieją takie procesy odbiorcze, gdzie poza rozrywką nie realizuje się nic innego. Ale nawet takie zjawiska trudno z góry oceniać negatywnie, sugerując że implikują zachowania bezproduktywne. Tymczasem podobne opinie występują licznie [*Siekierski: Czytania, s. 155, 173; Szeja, s. 164*].

Rzecz w tym, że funkcja rozrywkowa w komunikacji może realizować się na wielu różnych poziomach – od całkowicie banalnych i odmóżdżających, po wysoce zintelektualizowane. Dlatego jednoznaczność samego pojęcia,

**rozrywka
w procesach komunikacji**

a tym samym również apriorycznych opinii, jest nieuprawniona. Jeśli funkcja rozrywkowa nie jest w konkretnym procesie odbioru funkcją jedyną, bądź jeżeli nawet jest jedyną, ale poza tym odbiorca uczestniczy w procesach komunikacji także dla innych celów, to trudno doszukać się w takiej praktyce czegokolwiek nagannego. Przeciwnie! Rozrywka służy wszak rozmaitym celom szczegółowym, które nie są bagatelne.

Zabawa i odprężenie, w trakcie odbioru oraz w fazie postodbiorczej, służy odreagowaniu psychicznego znużenia i zmęczenia fizycznego, a także pozwala na zmianę przedmiotu myślenia, albo na myślowy antrakt, wypełniając czas w inny sposób, niż egzystencjalne, zawodowe lub koncepcyjne roztrząsania problemowe. W następstwie potencjał intelektualny ulega regeneracji. Przyjemność sprawia wartka i niezwykła akcja w komunikatach narracyjnych, świeżość fabuły, zaskoczenie lub (odwrotnie) zgodność z przewidywaniami, zagadka, żart, albo wywołanie pozornych emocji (melodramaty, horrory). Warunkiem jest na tyle sprawna kreacja, żeby mogła wywołać silną immersję, czyli chwilowe wrażenie „zanurzenia” się w fikcyjnym świecie przedstawionym [Szeja, s. 107].

Z natury rzeczy, rozrywce w komunikacji publicznej służą przede wszystkim wytwory tradycyjnych mediów – filmy, seriale, audycje telewizyjne i radiowe, widowiska, produkty muzyczne – coraz częściej utrwalane na nośnikach przemieszczalnych. Istnieje też ogromna podaż literatury czysto rozrywkowej: romansów, powieści sensacyjnych, humorystycznych, pseudohistorycznych i obyczajowych – niepotrzebnie nazywanych mało pochwlebnie prozą brukową, ich jakość bowiem wcale nie jest oczywista. Ale również teksty literackie i filmy, w zamierzeniu problemowe, wysoce refleksyjne, w mniejszym lub w większym stopniu spełniają funkcję rozrywkową t a k ż e. Inaczej odbiór mógłby być nikły.

Komunikacja internetowa, za sprawą frapującego nasycenia technologią oraz (wciąż jeszcze) w następstwie syndromu nowości, bywa często już sama z siebie traktowana jako odprężająca. Ale rzeczywistej rekreacji i zabawie najlepiej służą w niej elektroniczne gry fabularne – w sieci, bądź na nośnikach przemieszczalnych – i obok propozycji miałkich, istnieją też liczne oferty godziwe [Adamiec, s. 156; Gallaway, s. 73; Ganzikowa, s. 175; Landow, s. 250; Słysz, Arcimowicz, s. 43; Szeja, s. 107].

Konkluzja jest zatem taka, że rozrywkowych przejawów komunikacji publicznej nie można z góry traktować z dezaprobatą. Ich wartość bowiem i użyteczność bywa bardzo różna.

Skoro w komunikacji publicznej rozrywka stanowi cel znaczący, to nie może być inaczej w rejestrze funkcji bibliotek i zadań bibliotecznej mediacji. Głównie kojarzona jest zresztą z bibliotekarstwem publicznym, lecz nie ma powodu, żeby chociaż śladowo nie pojawiała się także w praktyce innych bibliotek. Natomiast tylko nieliczne wypowiedzi przyznają otwarcie, że biblioteki mają do spełnienia również powinności rozrywkowe [Apostle, Raymond, s. 2; McMenemy, s. 5].

Znacznie częściej są wyrażane rozmaite co do tego wątpliwości [McMenemy, s. 62]. Na ogół przez utożsamienie rozrywki z trywialną zabawą. I z uzasadnieniem, że za społeczne pieniądze nie należy oferować

t a k i e j rekreacji: niech każdy robi to na własny koszt. Przeważnie zaś rozrywkowej ofercie bibliotek – mimo że istnieje i że jest przez publiczność akceptowana – towarzyszy milczenie.

To jest nieporozumienie. Biblioteczna mediacja powinna sprzyjać także (nikt nie twierdzi, że głównie) zachowaniom rekreacyjnym, byle został zapewniony godziwy poziom, a promocja była racjonalna.

Podstawę realizacji funkcji rozrywkowej stanowi odpowiednia zawartość bibliotecznej kolekcji oraz nie krępowany nadmiernie dostęp do rekreacyjnej oferty sieciowej, a także ewentualne ukierunkowanie zabawowe programu bibliotecznych imprez. W tym zakresie nie istnieje międzybiblioteczna wymiana zasobów – chociaż teoretycznie w s i e c i bibliotek można zorganizować cyrkulację takich materiałów – dlatego na ogół trzeba tworzyć kolekcje własne: piśmiennicze, muzyczne, filmowe (na DVD) oraz wykorzystywać internet. Także elektroniczne gry fabularne, z sieci oraz na dyskach, powinny być w bibliotekach dostępne [Crowley, s. 35; Gallaway, s. 72]. To zaś, co jest dostępne, trzeba żeby było eksponowane i promowane. A już inna sprawa, że część materiałów czysto rozrywkowych nie nadaje się do długotrwałego przechowywania w bibliotekach.

Jak już napisałem: obok przekazów czysto rekreacyjnych, funkcję rozrywkową pełnią dodatkowo prawie wszystkie komunikaty nieinformacyjne. Otóż nie ma żadnego powodu, żeby to współwystępowanie negować, ukrywać lub oceniać źle.

Natomiast może mieć uzasadnienie – jeśli wykonalna – ostrożna i dyskretna ingerencja doradcza w dobór przekazów do wykorzystania, jeżeli da się zauważyć nastawienie w y ł ą c z n i e zabawowe. W takiej sytuacji najlepiej lansować teksty wielofunkcyjne oraz wielofunkcyjny odbiór, redukując jednostronność, ale bez negowania odbioru przyjemnościowego w ogóle.

Z kolei w fazie tworzenia bibliotecznych kolekcji własnych oraz ustalania sieciowej bazy dla bibliotecznych retransmisji, wskazana jest r o z u m n a filtracja, poprzez pominięcie tekstów oraz filmów rozrywkowych i gier fabularnych najgorszej jakości: na wyjątkowo niskim poziomie kreacji i nieskutecznych w realizacji nawet tej jednej funkcji. Jednak wszystkie ograniczenia wymagają rozwagi i ostrożności – właśnie ze względu na mocno przesadzoną awersję teoretyków i praktyków bibliotekarstwa do oferty rozrywkowej.

4.5. SUBSTYTUCJA

Mało prawdopodobna jest egzystencja całkowicie wolna od niepowodzeń i wobec tego – od zasmuceń, obaw, niepokojów i innych niepożądanych stanów napięcia, a w następstwie: od frustracji i stresów, które dezaktywizują i blokują reakcje [Rathus, s. 752]. Przyczyn jest mnóstwo, o różnym podłożu: społecznym, psychicznym, nieraz chorobowym. Generują je kon-

kretnie niepowodzenia jednostkowe, szczególnie dotkliwe w działaniach indywidualnie ważnych, ale także okoliczności charakterystyczne dla różnych przejawów życia społecznego.

Istnieją kryzysy, ujawniające się powszechnie w różnych okresach życia – kryzys adolescencyjny, kryzys wczesnej dorosłości, kryzys wieku średniego, a także kryzys wieku podeszłego. Niepożądane napięcia stanowią też efekt uboczny migracji oraz innych zmian otoczenia. Nie jest rzadkością syndrom „opuszczonego gniazda” lub poczucie izolacji i wykluczenia, bądź wypalenie zawodowe, albo wręcz ogólne zaburzenie tożsamości [Brzezińska, Appelt, Ziółkowska, s. 244, 276, 280, 284; Rathus, s. 758].

Często ma miejsce przewycięzanie tych stanów w sposób aktywny i kreatywny, powiązane z redukcją lub usunięciem źródeł i to jest postępowanie produktywnie. Ale zanim to nastąpi, lub zamiast takiej postawy, uaktywniają się doraźne mechanizmy obronne, chwilowo ograniczające przygnębiające efekty frustracji i stresów, natomiast bez usuwania przyczyn [Rathus, s. 743, 764]. To jest jak leczenie objawowe – użyteczne tymczasowo, bo przynoszące ulgę, ale nie rozwiązujące problemu, ani nie zapobiegające nawrotom, ponieważ źródła tych stanów istnieją nadal. I to jest właśnie substytucja: zespół zachowań zastępczych, pozornie zmagających się z kryzysami emocji i świadomości. Koniecznych. Lecz nie wystarczających.

Sprzyjają temu różne formy komunikacji publicznej, realizujące w ten sposób funkcję substytucyjną w rozmaitych wariantach. Również biblioteczna mediacja ma w tym swój udział.

We wszystkich formach komunikacji publicznej funkcja substytucyjna realizuje się powszechnie – być może nawet jest okolicznością główną, która tę realizację umożliwia – natomiast to może odbywać się poza świadomością uczestników komunikacji. Tym bardziej, że łączy się nieraz z funkcją rozrywkową, a nawet estetyczną i rozgraniczenie może być trudne lub wręcz niemożliwe. Przejawia się zaś już to w odprężeniu za sprawą samego udziału w komunikacji, albo w różnych postawach obronnych, będących następstwem odbioru komunikatów. Zawsze jednak – b e z usuwania przyczyn i skutków niepożądanych napięć [Rathus, s. 764]. Przewycięzanie ich nie jest bowiem substytucją.

Jakkolwiek zastępcze postawy odbiorcze – zwłaszcza w czytaniu – nierzadko uchodzą i nadal uchodzą za patologiczne [Siekierski: *Czytania*, s. 146], w rzeczywistości wcale tak nie musi być i często nie jest. Dopiero kiedy reakcje i postawy substytucyjne zostają rozciągnięte w czasie – nabierają charakteru uzależnień [Pilecka, s. 55]. Wtedy istotnie stają się niekorzystne, ponieważ demobilizują: uniemożliwiają skuteczne przewycięzanie przyczyn i następstw frustracji lub stresów.

Być może najczęstszą formą komunikacyjnego wyparcia ze świadomości stresujących myśli i odgródzenia się od nich, jest ucieczka – pozorne przeniesienie się do innej rzeczywistości, więc odwrócenie uwagi samym udziałem w procesie komunikacji, lub zanurzenie się w fikcjonalnym świecie przedstawionym, kreowanym przez literaturę, lub imitowanym w filmach, bądź podpowiadanych przez internet. Tak bywa w odbiorze powieści, uruchamiającym fantazjowanie, a więc wyobrażaną obecność w powieścio-

wym świecie – na tyle niedokonkretyzowanym, że łatwym do skojarzenia ze wszystkim – lub w odbiorze filmu, z przeniesieniem się do iluzorycznej rzeczywistości filmowej, dopracowanej przez wyobraźnię widza. Ta niby rzeczywistość zawsze wydaje się bezpieczniejsza i szczęśliwsza, aniżeli prawdziwa – chociaż czasem bywa w niej coś, co akurat potęguje urazy i kompleksy [Baluch, s. 11-12; Rathus, s. 483; Siekierski: *Czytania*, s. 149; Słysz, Arcimowicz, s. 30, 38, 73].

Nieraz ucieczką jest sam p r o c e s odbioru: czytanie, oglądanie filmu bądź programu telewizyjnego, udział w internetowej nawigacji lub w czacie, albo słuchanie muzyki. Silną immersję i oderwanie od rzeczywistości może wywoływać także uczestnictwo w elektronicznych grach fabularnych i „wkraczanie” do ich fabularnego świata [Pilecka, s. 53; Szeja, s. 158].

Samoobronną reakcją pokrewną bywa projekcja, czyli przenoszenie własnych cech, postaw i zdarzeń negatywnych na fikcjonalne postacie filmowe i literackie, lub co najmniej korzystne dla siebie porównywanie („bohater negatywny”), co uwalnia świadomość od poczucia niepowodzenia – ponieważ inni są gorsi lub wiedzie im się jeszcze gorzej. Oraz bywa identyfikacja: utożsamianie się z postaciami, symbolizującymi sukces („bohater pozytywny”). Obok postaci filmowych (zazwyczaj w formie scalonych symulaków: kreujący aktor + kreowana rola) oraz literackich (niska konkretność ułatwia identyfikowanie się) i jeszcze fantomów z elektronicznych gier fabularnych, przedmiotem utożsamiania się są znacznie częściej celebryci komunikacji telewizyjnej oraz widowisk: piosenkarze, sportowcy, prezenterzy, uczestnicy teleturniejów, obiekty medialnego rozgłosu [Rathus, s. 483; Szeja, s. 135, 158]. Takie iluzje pozwalają czasowo rozładować napięcia.

Formą substytutyczną bywa także regresja, czyli fikcyjny powrót do bezpiecznego stanu sprzed sytuacji frustrujących [Rathus, s. 483]. W komunikacji polega zwykle na odtwarzaniu minionych, przyjemniejszych okoliczności, zwłaszcza przez ponowną lekturę po latach tych samych tekstów, głównie literackich, albo przez odbiór powieści bądź filmów podobnych do poprzednich: tego samego autora, tego samego reżysera, tego samego gatunku, a nawet z tą samą fabułą (ekranizacje, sequele).

Zdarza się również kompensacja pozorna albo racjonalizacja, mająca charakter oszukiwania samego/samej siebie [Rathus, s. 485]. Ma miejsce, kiedy zastępczy cel działań wydaje się produktywny, racjonalny, oraz z pozoru sensowny, a jednak jest nieprawdziwy. Tak bywa, jeżeli odbiorcy zaczynają zajmować się wyrywkowo specjalnościami albo zakresami wiedzy, bez znajomości podstaw, metodologii, oraz paradygmatów, jedynie w oparciu o przypadkowe teksty piśmiennicze i komunikaty internetowe.

Jeżeli jednak któryś z wariantów substytucji doraźnej przekształci się w ciąg zachowań długotrwałych, a nawet w sposób na życie, to nie tylko nie przyniesie żadnej ulgi, ale będzie źródłem alienacji. Teraz dostrzega się to zwłaszcza w częstej praktyce poszukiwania wirtualnych przyjaciół w internecie, zamiast prawdziwych w rzeczywistości realnej [Pilecka, s. 54].

W następstwie, przewyciężanie frustracji zamienia się w uzależnienie. Obecnie zwraca się uwagę głównie na uzależnienie od komunikacji elektronicznej [Mudyń, s. 63-65, 70; Pilecka, s. 55-57; Słysz, Arcimowicz, s. 73].

Ale nadal ma też miejsce uzależnienie od telewizji, a i pojęcia kinomanii, książkomanii oraz bibliofilstwa – wyraźnie pejoratywne – nie są bynajmniej przebrzmiałe.

Tworzenie warunków dla substytutownego odreagowania napięć, frustracji i stresów, mieści się również w rejestrze funkcji bibliotek wszystkich typów. Natomiast jest stosunkowo rzadko rozpoznawalna i równie rzadko uświadamiana przez profesjonalistów. Oraz jest to funkcja zupełnie inna, niż pozostałe i bardzo trudna do intencjonalnej stymulacji.

Wiąże się oczywiście z tymi formami komunikacji publicznej, w których biblioteka pośredniczy i które te substytutowne reakcje oraz zachowania umożliwiają. Obok piśmiennictwa, głównie literackiego, jest to coraz wyraźniej także komunikacja elektroniczna, z grammi fabularnymi jako segmentem odrębnym, a także muzyka – natomiast w mniejszym stopniu (w bibliotecznym obiegu) służą temu filmy, rozpowszechniane na nośnikach przemieszczalnych. Charakterystyczne, że forma realizacji usługi – na miejscu, na wynos, bądź zdalna – ma dla t e j powinności znaczenie istotne. Mianowicie na miejscu, w bibliotece, realizuje się najkorzystniej i najbezpieczniej.

Rzecz w tym, że biblioteka jako m i e j s c e dobrze służy ucieczce od napięć oraz ogranicza poczucie wyobcowania. Stanowi bowiem p r y w a t n ą przestrzeń p u b l i c z n ą. Użytkownik realizuje zamierzenia własne, ale jednocześnie znajduje się wśród innych osób, podobnie zachowujących się i zbieżnie umotywowanych, a to stwarza wrażenie wspólnoty. Realizacja odbioru w tych okolicznościach, równie skuteczna jak w innych, charakteryzuje się obniżoną immersją, a to stanowi przeciwwagę dla uzależnień, na przykład od internetu i od komputera [Everts, s. 413; Maxwell Kalikow, s. 15, 73, 77-78].

Już sama rozmowa z personelem oraz z innymi użytkownikami może zredukować poziom negatywnych emocji, a nawet poczucie wyalienowania. A jeszcze lepiej służą temu grupowe formy zajęć programowych: zbiorowe i zespołowe.

Uspokaja także stabilność instytucji bibliotecznej – jeżeli znajomej oraz przyjaznej. Również w nowym środowisku biblioteka może spełniać taką rolę, przez podobieństwo do tej biblioteki, która wydawała się przyjazna w miejscu poprzedniego pobytu. To łagodzi lęki i redukuje frustracje a nawet stesy. Poza tym korzystna dla odprężenia jest (może być) swobodna atmosfera w bibliotekach akademickich i szkolnych – w odróżnieniu od bardziej zrygoryzowanej atmosfery uczelni i szkół. O tę przyjazność i o redukcję formalizacji należy zadbać szczególnie.

Stwarzanie w bibliotekach w a r u n k ó w dla realizacji funkcji substytutownej, to niemal jedyne kreatywne działanie na jej rzecz – inaczej niż w odniesieniu do innych funkcji. Z substytucji, w komunikacji oraz w korzystaniu z bibliotek, trzeba zdawać sobie sprawę. Trzeba ją dostrzegać i ewentualnie pośrednio ułatwiać (lub nie) realizację, ale bezpośrednio ingerencja pracowników bibliotek – przecież bez niezbędnych kompetencji i bez stosownych uprawnień – jest nie do zaakceptowania.

Tam, gdzie stany napięć są zauważalne, można starać się, żeby ich nie

potęgować, chociaż trudno zabronić określonej lektury lub odbioru konkretnego komunikatu w internecie. Osobom wyraźnie zagubionym w bibliotece i słabo orientującym się w bibliotecznym ofercie, trzeba ułatwić rozeznanie – ale to jest oczywistość. Zatem dobra i przyjazna atmosfera to właściwie wszystko, co można w tym zakresie dodać do realizacji usługi i do programu ponadusługowego [Korbowa, s. 4].

Kompensacyjne korzystanie z bibliotecznego oferty i z jej pośrednictwa w tym celu daje się niekiedy zauważyć. Ale wtrącanie się bibliotekarzy w te procesy – zwłaszcza jeśli dla przerwania lub dla zmiany takiej postawy odbiorczej – uważam za działanie nieuprawnione. Biblioteka nie jest bowiem instytucją, powołaną do *a k t y w n e j*, intencjonalnej psychoterapii lub socjoterapii. Wystarczy, że sprzyja im z natury rzeczy, po prostu świadcząc usługi, oraz: że bibliotekarze mają świadomość, że tak jest.

Biblioteki szkolne – ich czytelnie i stanowiska do korzystania na miejscu – bywają czasem przestrzenią obronną dla uczniów, wyobcowanych ze środowiska szkolnego. Jeżeli to widać, to są podstawy do zasygnalizowania takich obserwacji szkolnym psychologom lub pedagogom, rzadziej – wychowawcom, a już tylko w szczególnych wypadkach: rodzicom. Bo to jednak jest naruszenie prawa do prywatności, które mają przecież także osoby małoletnie. Natomiast trzeba wykluczyć samodzielne podejmowanie działań, uznawanych za „zaradcze” [Evarts, s. 413, 415].

A to dlatego, że wśród profesjonalnych kwalifikacji i umiejętności bibliotekarskich *n i e* istnieje *n i c*, co uprawniałoby do działań psychokorekcyjnych. Wprawdzie terminu „biblioterapia” używa się w bibliotekarskiej praktyce na całym świecie, lecz albo w znaczeniu metaforycznym (tu właśnie charakteryzowanym), albo: jest to nadużycie, na podobieństwo znachorstwa. W istocie bowiem żadnych uprawnień psychoterapeutycznych nie ma i nie może mieć nikt, kto nie ukończył pełnoprofilowych studiów psychologicznych oraz medycznych – żeby nie wspomnieć jeszcze o (z reguły niezbędnych dla leczniczej praktyki) specjalizacjach pierwszego i drugiego stopnia.

Nie dość na tym: w kontekście tak nazywanej „biblioterapii”, bezprawnie i w szokującym stopniu bezsensownie, pojawiają się nawiązania do bibliotekarstwa *s p e c j a l n e g o*, czyli do bibliotecznego obsługi osób niewidomych, albo niesprawnych fizycznie, bądź nie w pełni sprawnych mentalnie. Tymczasem to jest *n o r m a l n a* praktyka biblioteczna, tyle że dostosowana do szczególnych okoliczności komunikacyjnych bądź usługobiorczych – lecz z żadną terapią nie ma to nic wspólnego.

4.6. INTEGRACJA

Komunikacja w każdej postaci polega na transmisji oraz na odbiorze treści i/lub formy, a wobec tego kontaktuje nadawców z odbiorcami, łączy ich – na chwilę, na dłużej, lub nawet na stałe. To jest zatem integracja: o różnej

spoistości, o rozmaitej trwałości, ale zawsze oparta na wzajemnych relacjach uczestników procesów komunikacji. Nawiązywanie tych relacji jest istotą komunikacji.

Następuje zaś w rezultacie kontaktowania się jednostek (nawet bardzo wyalienowanych) i grup, zbiorowości – ewentualnie całych narodów, również w układzie międzypokoleniowym i historycznym – w realizowanych (synchronalnie bądź diachronalnie) procesach nadawania i recepcji komunikatów. Jednocześnie relatywizują się wobec siebie także same komunikaty, są bowiem swobodnie łączone przez nadawców i odbiorców, bywa że intencjonalnie, ale czasem nie – i stają się w rezultacie intertekstami. Spoiwem są treści, opinie, refleksje, a także same komunikaty jako takie, z czego każdy przejmuje to, co potrafi przejąć i co jest mu potrzebne. Na tym polega komunikacyjna konwergencja oraz społeczna przynależność i współzyczenie [Corrigan, s. 43; Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 163; Leszczak, Leszczak, s. 457; Słysz, Arcimowicz, s. 31, 38; Świerczyńska-Jelonek, s. 70].

Tej integracji służą komunikaty, oraz służą instytucje, które te komunikaty transmitują bądź retransmitują, a także umożliwiają (również integrujące) komunikowanie się bezpośrednio. Są opinie, że spośród tych instytucji, biblioteki zajmują miejsce wyjątkowo ważne. A to dlatego, że pośrednictwo w komunikacji – i to niekomercyjne – jest ich powinnością główną, realizowaną w miarę efektywnie [Osburn, s. 144-145, 154].

Biblioteka, już przez to, że pośredniczy w komunikacji, promuje i oferuje komunikaty – bezpośrednio lub zapewnia dostęp – działa produktywnie na rzecz integracji. Nawet nie tyle przez nawiązywanie relacji (w sensie dosłownym) odbiorców z nadawcami, bo to zwykle jest iluzoryczne, ale przez odbiór przetransmitowanych treści, charakterystycznych dla i n n y c h osób i zbiorowości. To bowiem generuje nowe, psychicznie i mentalnie odczuwalne, związki zewnętrzne, już to za sprawą samego rozpoznania cudzych opinii, albo przez ich częściową bądź całkowitą akceptację. Na tym polega poczucie przynależności do zbiorowości i grup – globalnych, ogólnych, lub skonkretyzowanych. Które jednocześnie redukuje poczucie wyobcowania właśnie.

Przejmowane i przyswajane treści, przetworzone w wiedzę i umiejętności, służą temu również w ten sposób, że są wykorzystywane przez odbiorców w p r a k t y c e, już to w zbiorowościowych okolicznościach, albo w działaniach zespołowych. To przecież dlatego biblioteki w USA nieomal zawsze były mocno wspierane – podczas gdy w Anglii nie zawsze – żeby upowszechniana wiedza ułatwiła społeczeństwu udział w demokratycznych formach sprawowania władzy [Osburn, s. 150]. I chociaż na ogół to mniejszości społeczeństw – 33-49% populacji – są przekonane, że biblioteki sprzyjają podtrzymywaniu międzyludzkich relacji, to jednak nieraz te mniejszości są bliskie połowie populacji, a poza tym nierzadko liczba osób z takim przeświadczeniem jest znacznie wyższa, niż ilość użytkowników bibliotek [Sharing, 7-10/7-15].

Nieco inaczej funkcja integracyjna realizuje się za pośrednictwem i w następstwie procesów komunikacji elektronicznej – ze względu na

**oferta
możliwych
relacji ko-
munikacyj-
nych**

zwrotny, a więc niby dialogowy charakter niektórych takich procesów. W tych okolicznościach tworzy się bowiem substytut kontaktów międzyludzkich, niekiedy mankamentalny, ale czasem pożyteczny, bo ogranicza poczucie marginalizacji. Natomiast bywa, że redukują się wtedy relacje bezpośrednie, dlatego niektórym ten substytut wydaje się oszukańczy, albo nawet manipulatorski [Jacher, s. 16, 21; Kulas, s. 55; Landow, s. 376; Róg, s. 156; Słysz, Arcimowicz, s. 30-31, 38, 101].

Czasami to prawda, a czasami nie. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że sieciowe relacje między internautami mogą – to prawda, że nie zawsze – przekształcić się następnie w wartościowe kontakty bezpośrednie. Dlatego w tym ujęciu nie ma przesady w opinii, że brak dostępu do internetu, a jeszcze bardziej nieumiejętność korzystania, ma charakter swobodnego wykluczenia z ważnych relacji społecznych [Batorski, s. 149].

Tak pojmowane wykluczenie, biblioteki mogą redukować, oferując dostęp do internetu i to bezpłatny, co jest ważne dla wielu, bowiem nie wszystkich stać na wydatki, związane z materiałami odpłatnymi oraz z aparaturą, a nawet z abonamentem [Anderson, Sprankle, s. 112; Brabazon: Preface, s. XIV; Modigh, s. 4]. Problem w tym natomiast, że w Polsce tylko 49,5% bibliotek publicznych udostępnia internet użytkownikom [Winogrodzka, s. 14]. Z kolei nawet światowe standardy są takie, że zdalny dostęp do bibliotecznych stanowisk i ofert elektronicznych, ma z z e w n ą t r z nie więcej, niż 16% populacji [Ally, s. 38]. Żeby więc naprawdę ograniczyć to wykluczenie, oferta bibliotek w tym zakresie musiałaby zmienić się radykalnie.

Mimo skromnych na razie rozmiarów zjawiska, dochodzi jednak tu i ówdzie z bibliotecznych inspiracji do kontaktów w sieci – z internautami i między internautami. Najczęściej wskazuje się na platformę biblioteka 2.0. Ale zdarzają się też inne kontakty wirtualne pod patronatem bibliotek lub przez biblioteki współfinansowane, mianowicie interaktywne blogi biblioteczne, czaty i fora dyskusyjne oraz kluby książki online, a nawet próby generowania środowiskowych substytutów encyklopedycznych typu wiki [Brabazon: Preface, s. XVIII; Eve, s. 98, 103; Foster, Evans, s. 60]. Tego powinno być znacznie więcej, ale to wymaga wzmoczonej inspiracji koncepcyjnej i dużego wysiłku organizacyjnego.

Integracji sprzyja też biblioteka jako instytucja oraz jako zorganizowana przestrzeń publiczna. Gdzie obok realizacji usług i pośrednictwa w komunikacji, jest to też miejsce czasowego przebywania użytkowników.

Dokładniej, to jest (powtórzę) prywatna przestrzeń publiczna, albo przestrzeń półpubliczna, w której każdy realizuje swoje indywidualne zamierzenia, a jednocześnie znajduje się wśród innych użytkowników i nieraz wchodzi z nimi w bezpośrednie relacje [Bruijnzeels, s. 9; Lewicka, Bańka, s. 18; Maxwell Kalikow, s. 77; Modigh, s. 4]. Pod tym względem biblioteka różni się od innych instytucji, kulturalnych, usługowych, a tym bardziej handlowych, gdzie tak jednoznacznie integracyjne okoliczności nie występują. To zresztą narzuca też konieczność realizacji usług w taki sposób, żeby został zachowany balans pomiędzy ofertą na miejscu i ofertą zdalną, ponieważ ten wariant funkcji integracyjnej realizuje się tylko na miejscu [Foster, Evans, s. 58].

**biblioteczna
przestrzeń
publiczna**

W działaniu prointegracyjnym przejawia się środowiskowy charakter biblioteki. Funkcjonuje bowiem w środowisku właśnie, świadczy usługi dla środowiska i nawiązuje ściśle relacje ze środowiskiem – od bardzo ogólnych, po bliskie oraz po najbliższe, w postaci ruchu przyjaciół bibliotek [Gallaway, s. 74; MacKellar, s. 205]. Niezależnie od przypisania do różnych, zewnętrznych struktur organizacyjnych, biblioteka zapewnia dostęp do komunikacji publicznej oraz aranżuje ofertę programową na miejscu, dla członków s w o j e g o otoczenia środowiskowego, przyczyniając się też do poprawy wewnątrzśrodowiskowych relacji, jest więc jednoznacznie instytucją przede wszystkim wspólnotową [Ally, s. 42].

I tak jest w odniesieniu do każdego otaczającego środowiska. Zarówno zamkniętego (określonego, zadaniowego) w praktyce bibliotek akademickich i szkolnych, jak półotwartego (częściowo dookreślonego) w warunkach bibliotek pedagogicznych, oraz otwartego, teoretycznie nieokreślonego, ale w rzeczywistości ograniczonego terytorialnie, a więc lokalnego – w przypadku bibliotek publicznych. I jeżeli stopień środowiskowej integracji rzeczywiście wzrasta za sprawą bibliotecznej działalności, to wartość użytkowa biblioteki w świadomości społecznej rośnie bardzo wyraźnie [Banacka, s. 44].

Korzystanie z bibliotek charakteryzuje podobieństwo zachowań użytkowników: repertuar form, procedur oraz powodów tego korzystania jest ograniczony. Typowa praktyka polega zaś na tym, że z usług oraz z oferty ponadusługowej korzysta się wprawdzie na ogół osobno, ale jednak razem [Maxwell Kalikow, s. 78]. To przeświadczenie generuje poczucie wspólnoty: przynależenia do zbiorowości, która używaniem bibliotek odróżnia się od reszty społeczeństwa, a to używanie jest jej cechą wspólną.

Realizacja oferty na miejscu stwarza możliwość spotkania się osób, które inaczej nie zetknęłyby się ze sobą, albo mnoży okazję do spotkań dla tych, którzy poza biblioteką też pozostają ze sobą w kontakcie [Alstad, Curry, s. 13]. Spontaniczne, bezinteresowne, nieobowiązujące okoliczności tych spotkań rozluźniają napięcie i stwarzają przyjazną atmosferę: generuje się wzajemna przychylność użytkowników. Sprawia to zaś przynależność do tej samej biblioteki oraz przebywanie w niej w tym samym czasie [Korbova, s. 4].

Dalszą konsekwencją jest możliwość wymiany opinii oraz rozwiniętej dyskusji bezpośredniej – do czego innych okazji jest obecnie coraz mniej [Alstad, Curry, s. 15]. A te rozmowy, nawet jeżeli okazjonalne lub jednorazowe, sprzyjają empatii, współodczuwaniu [Kaczmarek: *Misterne*, s. 61]. I właśnie na tym polega jeden z wariantów prointegracyjnej aktywności bibliotek.

Naturalnie, do lepszego zespolenia środowiska, które otacza bibliotekę, może przyczynić się również program ponadusługowej pracy z publicznością. Form tej pracy jest, a w każdym razie powinno być, dużo – dla różnych grup użytkowników, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, tyle że należą głównie do praktyki bibliotek publicznych i pedagogicznych [Elkin, Train, Denham, s. 40; Eve, s. 104]. Adresowane do całej publiczności, bądź do jej części, przyczyniają się do l e p s z e g o scementowania wspólnot

i zbiorowości, także już zintegrowanych – poprzez imprezy rodzinne, albo oferty dla grup uczących się i studiujących [Gallaway, s. 75; Hall, s. 201; Lippincott, s. 24].

Formy zbiorowe, a tym bardziej zespołowe, sklejają publiczność, ponieważ opierają się na bezpośredniej wymianie treści i na identycznych zachowaniach, oraz na działaniu w tych samych intencjach [Maxwell Kalikow, s. 106; Robertson, s. 3]. Jeszcze wyższa skuteczność integrowania ma miejsce wtedy, kiedy dla tej samej publiczności realizuje się s e r i e programów grupowych [Robertson, s. 39].

Nie ma natomiast żadnego racjonalnego powodu, żeby w takim działaniu biblioteki publiczne i pedagogiczne miały być osamotnione. Tak się utarło, ale to źle. Jest to bowiem również powinność bibliotek akademickich i szkolnych.

Bo każda biblioteka ma charakter środowiskowy, niezależnie nawet od tego, w jakim stopniu realizuje funkcję integracyjną. Jest w nim „zanurzona”, pozostaje w bliskich relacjach, funkcjonuje na rzecz i dla bezpośredniego środowiska z pełnym rejestrem swoich powinności, nie tylko prointegracyjnych, oraz rozpowszechnia informacje o tym środowisku. Tam, gdzie takich intencjonalnych praktyk nie ma, trzeba je wypracować, opanować i wdrożyć. Iluzją jest bowiem przypuszczenie, że to tylko w środowisku lokalnym taka działalność jest naturalna, bo oparta na względnie jednolitych przesłankach – a gdzie indziej nie. W rzeczywistości żadna środowiskowa jednolitość nie istnieje sama z siebie [Grossberg, Wartella, Whitney, Wise, s. 381; Maxwell Kalikow, s. 95; McMenemy, s. 199; Modigh, s. 4]. Dlatego powtórzę: akurat tak się utarło. Ale to nie jest żaden argument.

**instytucja
środowiskowa**

Owszem, jest prawdą, że w małej bibliotece łatwiej wypracować program nastawiony środowiskowo, ale małe są nie tylko (w większości) biblioteki publiczne oraz filialne pedagogiczne, ale także szkolne oraz niektóre akademickie. Poza tym to co trudne, nie jest jednak niemożliwe, zatem również biblioteki duże mogą i muszą zachować charakter środowiskowy. W istocie rzeczy, środowiskowo „skażona” jest cała biblioteczna działalność usługowa, a i oferta ponadusługowa ma w ogóle taki wymiar głównie. Tak więc nastawienie środowiskowe nie jest żadnym zadaniem dodatkowym, ani powinnością filantropijną, lecz wynika z samej istoty bibliotekarstwa, z jego paradygmatu – a już inna sprawa, że ma jednocześnie charakter promocyjny [Hall, s. 202; Robertson, s. 6; Wolfe, s. 121].

Poza tym (jakkolwiek nie dodatkowo) każda biblioteka jest, lub powinna być, transmitterem informacji o własnym środowisku: uczelnianym, szkolnym, lokalnym – które trzeba gromadzić, albo nawet generować, nierzadko utrwalić, odpowiednio opracować i skutecznie rozpowszechniać. Są to informacje bieżące, aktualne, stosunkowo świeże. Ale biblioteka musi być również ośrodkiem pamięci środowiskowej, przechowując i rozpowszechniając współcześnie informacje z przeszłości otoczenia, przejęte od poprzednich pokoleń [Maxwell Kalikow, s. 103; Osburn, s. 132].

To prawda, że do wyobrażenia instytucji środowiskowej najbardziej przylega biblioteka publiczna i tak też na ogół bywa postrzegana: jako ośrodek o charakterze lokalnym. W niektórych krajach uchodzi za w a ż n e miejsce

w lokalnym środowisku – głównie tam, gdzie autorytet bibliotek jest w ogóle wysoki i gdzie obsługa biblioteczna kojarzy się przede wszystkim z miejscem zamieszkania [*Fenelonow, s. 138; Gorman: Our enduring, s. 30*].

To jest przeniesienie sposobu postrzegania i oceny otoczenia lokalnego, jako terytorium pierwotnego, na instytucję biblioteczną, kojarzoną z tym otoczeniem integralnie. A ma ono w świadomości publicznej wciąż jeszcze znaczną wartość, mimo licznych i nieustających migracji. Im bardziej bieżąca egzystencja odbiega od warunków pierwszej adaptacji społecznej, im silniejsze jest poczucie wyobcowania i zagrożenia, tym wyżej jest oceniane własne (albo: uznane za własne) środowisko lokalne, wraz z instytucjami do tego środowiska przypisanymi [*Lewicka, Bańka, s. 57; Sartori, s. 70*]. W tym wypadku są to biblioteki publiczne. Także w Polsce, mimo że autorytet bibliotek nie jest tu wygórowany. Ale dzięki temu – może zwyżkować.

Charakterystyczna prawidłowość miała miejsce w USA, w okresie wzmożonej migracji ludności z dużych miast do rejonów podmiejskich. Otóż dla scementowania nowych skupisk lokalnych, w pierwszej kolejności pozakładano tam biblioteki publiczne właśnie [*Bobinski, s. 3*].

Wartość biblioteki jako wpływowej instytucji lokalnej sprawdza się szczególnie w odniesieniu do dzieci i młodzieży, bo w okresie rozwoju i dorastania otoczenie może mieć znaczący udział w kształtowaniu się osobowości. Biblioteka miejscowa jest zaś narzędziem wpływów lokalnych, częściowo je ogniskuje, ale w zbalansowanych proporcjach z transmisją treści globalnych. I właśnie mediacja w rozpowszechnianiu tak pomieszanych, ale i połączonych, treści kształtuje jej środowiskowy autorytet, na ogół wyższy wśród pokoleń młodszych [*Melentiewa, s. 104; Świerczyńska-Jelonek, s. 70*].

Jednak przede wszystkim biblioteka publiczna uchodzi za lokalną instytucję środowiskową dlatego, że jest nieformalną platformą wymiany opinii oraz miejscem środowiskowych spotkań [*Etches-Johnson, s. 35; Levine, s. 155; Maxwell Kalikow, s. 131*]. Swoje znaczenie ma również ewentualne gromadzenie i rozpowszechnianie lokalnych informacji bieżących i historycznych – nieraz w formie czasopism bądź e-czasopism, kronik, bibliografii, blogów, ale także spotkań dyskusyjnych – oraz współdziałanie z innymi instytucjami lokalnymi [*Bakken, s. 83; Korbova, s. 6*]. Konkretyzacją lokalnych relacji bywają też zdywersyfikowane programy działań, kierowane do różnych grup w środowisku, w tym także oferty dla osób niepełnosprawnych [*Hall, s. 200; Levine, s. 150*]. I to wszystko r a z e m czyni z biblioteki publicznej lokalną instytucję środowiskową.

Natomiast biblioteki szkolne, tak jak różne pracownie w szkole, uchodzą raczej za agendy instytucji szkolnych, niż za ośrodki szkolnych środowisk [*The innovating, s. 63*]. To istotna różnica. A wpływa na to silne powiązanie z procesami nauczania (bo w końcu po to one są), a także znaczny stopień sformalizowania, oraz fakt prowadzenia niekiedy zajęć lekcyjnych przez bibliotekarzy – skądinąd wysoce pożądanym [*The innovating, s. 27-30*]. Możliwe, że źródło takich odczuć kryje się również w ograniczonej spontaniczności korzystania. Im bowiem większa swoboda w użytkowaniu oraz im bogatsza oferta ponadusługowa, tym większa szansa

na potraktowanie biblioteki szkolnej jako – właśnie – środowiskowej, a nie tylko formalnie edukacyjnej.

Tak jest, mimo że biblioteka to jedno z nielicznych miejsc w szkole, gdzie przynależność do klas edukacyjnych nie ogranicza wzajemnych kontaktów, oraz – gdzie obowiązujące rygory nie są aż tak sformalizowane, jak podczas lekcji w klasach. Także dla nauczycieli jest to raczej pracownia, wspomagająca dydaktykę, niż jednostka „własna”. A już nigdzie i nigdy nie powiodła się szeroko lansowana koncepcja powiązania biblioteki szkolnej z rodzicami uczniów – co (nie tylko) sprowadza do absurdu pomysły łączenia bibliotek szkolnych z publicznymi [*The innovating*, s. 30, 62].

Tymczasem niektóre biblioteki szkolne realizują jednak różne przedsięwzięcia na rzecz środowisk swoich szkół i efekty są zachęcające. Repertuar obejmuje prowadzenie kronik szkolnych oraz bieżących informatorów periodycznych (współredagowanych z uczniami) z życia szkolnych społeczności – coraz częściej dwuwersyjnie: piśmienniczych oraz w wariancie elektronicznym – a także dokumentację i prezentację szkolnej przeszłości. Jak też patronaty nad kołami zainteresowań i nad konkursami szkolnymi lub międzyszkolnymi, oraz otwarte imprezy dla uczniów (co ważne) z różnych klas. Jakkolwiek zatem w mniejszym zakresie, niż w praktyce bibliotek publicznych, środowiskowy charakter bibliotek szkolnych może być jednak odczuwany wcale wyraźnie – z pożytkiem dla tych bibliotek oraz dla publiczności uczniowskiej. Natomiast dla zbiorowości nauczycielskiej: w minimalnym tylko stopniu.

Środowiskowe nastawienie, coraz wyraźniej ujawnia się również w praktyce niektórych bibliotek akademickich, dawniej właściwie nieuświadamięne przez bibliotekarzy, ani przez publiczność. Dość iluzoryczne wprawdzie w ogólnouczelnianych megabibliotekach (za dużych) i niezbyt prawdopodobne w (zbyt małych) bibliotekach instytutowych, najdogodniejsze warunki zyskuje w bibliotekach wydziałowych oraz kampusowych, które do pewnego stopnia pełnią też rolę bibliotek publicznych [*Gorman: Our enduring*, s. 30; *Schmidt*, s. 123].

W wymiarze uczelni, wydziału, instytutu, jest to właściwie jedyne miejsce potencjalnych spotkań różnych grup akademickich, tym efektywniejsze, kiedy są po temu dobre warunki przestrzenne i jeżeli realizuje się rozumny program ponadusługowy [*Maxwell Kalikow*, s. 101]. Ale to trzeba wyeksponować, wylansować i – stosując stylistykę wypowiedzi sprawozdawców sportowych – „wygrać w miażdżącym stylu”.

Przy tym biblioteka akademicka, obok podstawowych funkcji, może i powinna prezentować dorobek publikacyjny i badawczy pracowników uczelni (wydziału, instytutu) – bezpośrednio w formie ekspozycji lub w internecie i nie tylko w postaci bibliografii – a także dokumentować i rozpowszechniać bieżące informacje o uczelni (wydziale, instytutach). Ewentualnie we współpracy z uczelnianymi czasopismami, jeżeli takie istnieją. Ale też nie ma żadnego powodu, żeby to właśnie biblioteka akademicka nie mogła być instytucją sprawczą takich czasopism.

Dla studentów biblioteka akademicka może mieć środowiskowy charakter również wówczas, jeżeli wspomaga (co najmniej) niektóre studenckie

przedsięwzięcia i potrafi nawiązywać z samorządami oraz z organizacjami studenckimi mało sformalizowane kontakty. Dla kadry dydaktycznej z kolei środowiskowość biblioteki akademickiej jest znacznie trudniej konkretyzowalna, zapewne za sprawą rozbieżnych oczekiwań i niekoniecznie zgodnej współpracy. Jednak dobra promocja biblioteki wśród nauczycieli akademickich, przejęcie (choćby części) zadań edytorskich oraz oferta kontaktów, już to w celach przysposobienia studentów lub dorad eksperckich, bądź w ramach rad albo komisji bibliotecznych, może wizerunek biblioteki akademickiej jako środowiskowej, zintensyfikować w znacznym stopniu [*Atton, s. 6; Parker-Gibson, s. 88*]. Określenie „nasza biblioteka”, jeśli się pojawi, jest tego ewentualnym wyznacznikiem.

Natomiast w żadnym stopniu biblioteka akademicka nie nabiera charakteru środowiskowego w warunkach kształcenia zdalnego. Zresztą również sama uczelnia jest wtedy instytucją, która żadnej integracji nie sprzyja [*Penkowska, s. 55, 74*].

5. MEDIACJA KOMUNIKACYJNA W RÓŻNYCH BIBLIOTEKACH

Biblioteki stanowią razem całość jedynie w wyobrażeniach, więc w potocznym sensie „wirtualną”: to jest zbiór zagregowany, lecz nie zespolony. Łączy je ta sama koncepcja zasadnicza, ten sam paradygmat, wykaz podobnych celów ogólnych, podobieństwo procesów oraz procedur i jeszcze wspólny rejestr kanonów zawodu oraz zawodowej wiedzy – jakkolwiek akurat to jest już coraz mniej pewne. Natomiast nigdy nie stanowiły oraz nadal nie stanowią w pełni jednolitej struktury organizacyjnej. Dyferencjacja funkcjonalna dokonała się dawno, możliwe nawet, że istniała od początku, a następnie – z upływem czasu – modyfikowała się na rozmaite sposoby.

Obecne zróżnicowanie postrzega się głównie przez pryzmat organizatorów, „właścicieli” i założycieli każdej biblioteki, a także – przez charakter publiczności, dla której świadczy się biblioteczne usługi. Właśnie to generuje następnie odmienności celów szczegółowych oraz zadań do zrealizowania, jak również form mediacji, przyporządkowanych tym powinnościom. Żeby obraz udziału bibliotek w komunikacji publicznej był pełny, trzeba te różnice skonkretyzować.

5.1. BIBLIOTEKI AKADEMICKIE

O zadaniach i o powinnościach mediacyjnych, o publiczności oraz o zasobach biblioteki akademickiej, rozstrzyga uczelnia, jako właściciel, organizator oraz instytucja sprawcza. Biblioteka ma mianowicie wspierać uczelniane procesy edukacyjne, dydaktyczne i naukowe. Natomiast obowiązki popularyzatorskie wobec publiczności otwartej nie są konkretyzowane jako obligatoryjne, chociaż bywają pożądane.

W rezultacie, chociaż publiczność użytkownicza tych bibliotek uchodzi za dookreśloną, nie jest to jednak zbiorowość całkowicie zamknięta. Dokładnie konkretyzują się dwie kategorie użytkowników: pracownicy nauki oraz studenci. [Hansen, Modrow, s. 44]. Ale poza nimi są jeszcze wysoko kwalifikowani profesjonaliści spoza uczelni oraz uczniowie, d o p u s z c z a n i (nie wszędzie) do korzystania z tych bibliotek, jednak ani usługi, ani procesy mediacyjne, nie są na nich nastawione intencjonalnie.

Trudno też spodziewać się zmian w tym zakresie, ponieważ zwiększonym świadczeniom usługowym bibliotek, nie towarzyszy istotna poprawa bazy. Tak więc zintensyfikowane nastawienie bibliotek akademickich na

**publicz-
ność i za-
soby**

publiczność dotyczy jednak głównie podstawowych grup użytkowników. A już inna sprawa, że – paradoksalnie – tu i ówdzie pojawiają się równocześnie tendencje do pobierania opłat za korzystanie z uczelnianych bibliotek, w rozmaitej formie (np. za karty chipowe) oraz w różnej wysokości, co jest sprzeczne z samą ideą bibliotekarstwa [Carr, s. 11, 44; Lidman, s. 24, 80].

Mimo znaczącego dookreślenia publiczności bibliotek akademickich, nie jest jednak tak, żeby zainteresowania tej publiczności konkretyzowały się w pełni i automatycznie. Oczekiwania pracowników nauki, w zasadzie bliskie ich specjalnościom naukowym i dydaktycznym, tylko częściowo dają się określić z góry, ponieważ przeważnie wykraczają poza główne zakresy i nie są niezmiennie. Zróżnicowane są także oczekiwania studentów, warunkowane nie tylko kierunkami oraz zaawansowaniem studiów, ale także poziomem umiejętności i zakresami opanowanej wiedzy ogólnej [Carr, s. 52-53; Hansen, Modrow, s. 44; Karunanayake, Nagata, s. 48].

Konkretyzacja ogólna zakresów zasobów, usług i charakteru mediacji jest tym trudniejsza, że jedni i drudzy niekoniecznie stale i nie zawsze regularnie z bibliotek oraz z piśmiennictwa korzystają. Według badań amerykańskich, z bibliotek nie korzysta 51% pracowników nauki oraz 58% magistrantów i licencjatów. Z kolei w Polsce ponad 70% studentów i licealistów czyta mniej niż 7 książek rocznie, a to nie jest sygnał zwiększonej regularności [Straus, Wolff, Wierny (2008), s. 20; Tancheva, Andrews, Steinhart, s. 39].

Z drugiej strony, nie do końca pokrywają się z rzeczywistością obiegowe opinie, że tej publiczności wystarczają wyłącznie zasoby elektroniczne. Nastawienie studentów na piśmiennictwo naukowe intensyfikuje się bowiem – jednak – na wyższych latach studiów oraz jest wzmożone przy pracy naukowej po studiach [Karunanayake, Nagata, s. 47; Parker-Gibson, s. 90].

Zatem, chociaż istnieje ogólna cezura, ograniczająca (nie w pełni) publiczność bibliotek akademickich oraz ich zasoby, to już o konkrety z tym zakresie jest trudno. Tym trudniej, im ogólniejsza rola biblioteki – głównej, wydziałowej, lub instytutowej. Rozpoznanie wymaga sukcesywnych, powtarzalnych ustaleń bezpośrednich.

Mimo wszystko t r e ś c i o w y przedmiot mediacji w bibliotekach akademickich ma przynajmniej wyznaczone ogólne granice zewnętrzne – przez to mianowicie, czym w ogóle zajmuje się nauka, a także macierzysta uczelnia, również w zakresie dydaktyki. To w każdym razie trochę ułatwia ustalenie, co n i e należy do mediacyjnego obszaru konkretnej biblioteki akademickiej. Oczywiście, dokładność ustaleń rośnie, im precyzyjniej konkretyzują się pola dziedzinowe jednostki nadrzędnej: całej uczelni, wydziału, bądź instytutu.

Natomiast nie ma ograniczeń p o d m i o t o w y c h. W transmisyjnej praktyce bibliotek akademickich funkcjonują wszystkie komunikacyjne formy i nośniki – od piśmiennictwa oraz czasopiśmiennictwa rodzimego i obcego, poprzez oryginalne lub zremediowane publikacje elektroniczne, w tym e-czasopisma, aż po różne bazy danych, przejęte i własne. Nie ma wątpliwości, że drukowane monografie naukowe i podręczniki nadal mają dla nauki i edukacji fundamentalne znaczenie, lecz również przekazy elektroniczne – mimo że dla długich tekstów mało dogodne, natomiast wypo-

sażone w linki i szybko transmitowalne – są niezbędne [Buczynski, s. 47; Feather, s. 150; Levrault, s. 22; Roberts, s. 93]. Przy świadomości, że wiedza naukowa ulega szybkiej modyfikacji i transformacji, stanowi to dla bibliotek akademickich nieznanie uprzednio wyzwanie.

Zarówno nowa, elektroniczna forma komunikacji, jak też nieznanany wcześniej, licencyjny tryb nabywania praw do dysponowania komunikatami, to źródła nowych rozwiązań w zakresie gromadzenia bibliotecznych zasobów oraz ich udostępniania. W rezultacie, to właśnie w bibliotekach akademickich powstały pierwsze, biblioteczne oraz międzybiblioteczne, repozytoria (czyli kolekcje) zasobów elektronicznych, a także zaczęły tworzyć się wielobiblioteczne konsorcja dla zrównoważenia wysokich kosztów oferowanych materiałów oraz dla wypracowania skoordynowanych praktyk gromadzenia, przechowywania i udostępniania zasobów [Austin, s. 37; Carr, s. 155; Heath, Dulty, s. 17; Salo, s. 61].

Nowa sytuacja wygenerowała także nowe możliwości usługowe – mianowicie skutecznej organizacji d o s t ę p u do materiałów, nie będących własnością użytkowanej akurat biblioteki i nie znajdujących się w jej kolekcji, oraz do komunikatów (także odpłatnych, ale w bibliotekach już darmowych) z sieci. Jak również: zdalnego udostępniania komunikatów, co dawniej było praktykowane w znacznie mniejszej skali [Hunter, s. 65; Schmidt, s. 123].

To właśnie innowacyjna praktyka w działalności bibliotek akademickich przyczyniła się do zmiany bibliotecznego paradygmatu i określiła kierunki zmian w bibliotekarstwie współczesnym. Ale czy to się komuś podoba, czy nie – o żadnej stabilizacji, ani o punkcie d o j ś c i a, nie może być mowy. Trzeba liczyć się z dalszymi modyfikacjami.

Ze względu na rozmiary tego segmentu usług oraz wielką różnorodność zakresów, wspieranie dydaktycznych procesów uczelni oraz umożliwienie studentom samodzielnych studiów i poszerzonej nauki własnej, uchodzi za główną powinność bibliotek akademickich. W rzeczywistości jest j e d n y m z głównych obowiązków, a obiegowe przeświadczenie, że ma dominować, trochę przesłania zadania pozostałe.

Opinia, że biblioteka uczelniana musi być dla studentów bardzo użyteczna i bardzo przyjazna, jest oczywiście bezdyskusyjna, jednak z zastrzeżeniem, że n i e tylko dla studentów [Wolfe, s. 180]. Tymczasem niejedna biblioteka akademicka przekształciła się w (prawie) wyłącznie studenckiego usługodawcę – i to nie jest rozwiązanie dobre.

Z drugiej strony: daleko nie cała społeczność studencka ma świadomość, co biblioteka na uczelni może jej zaoferować. Dlatego niemało studentów nie korzysta z bibliotek, a jeszcze więcej w wyszukiwaniu materiałów do studiowania preferuje wsparcie wyszukiwarek, a nie biblioteki. Zwrot ku bibliotece nasila się dopiero po dłuższym okresie edukacji, z oczekiwaniem wtedy porad indywidualnych, lecz też nie jest to praktyka powszechna [Eve, s. 101; Gmiterek, Pacek, Zieliński, s. 410-411, 413-414; Jenkins, s. 67; Macaluso, Petruzzelli, s. 164; Needham, Whitsed, s. 35; Smith, s. 184; York, s. 125]. Ale z tego wniosek, że samo zidentyfikowanie biblioteki jako „studenckiej” nie wystarczy, żeby nakłonić wszystkich studentów do korzystania. Potrzebna jest specjalna promocja i nawet adaptacja, tak zresztą jak i do samych studiów też [Kuźnicki, s. 124].

oparcie dla studiów

Wszystko również wskazuje na to, że uległa modyfikacji bibliotekarska (profesjonalna) z kolei opinia o repertuarze usług biblioteki akademickiej, z nadmiernym wyeksponowaniem oferty elektronicznej (ale nie mówi się, że to jest coś więcej, niż standardowy internet) i nawet niekiedy z kokietliwą propozycją wypożyczenia laptopów lub innych mobilnych urządzeń odbiorczych. Ta oferta jest oczywiście konieczna, bo w bibliotece ma być nawet swoiste laboratorium elektroniczne, ale wymaga dookreślenia, że obejmuje bezpłatny dostęp do materiałów odpłatnych i że to jest tylko jeden z wariantów korzystania [Lippincott, s. 24; McKinstry, s. 139; Millet, Mueller, s. 137]. Podstawę poważnego studiowania nadal wyznacza piśmiennictwo, z podręcznikami jako narzędziem głównym, oraz fizyczna obecność użytkowników w bibliotece [Hufford, s. 158; Unwin, Stephens, Bolton, s. 200]. Co więcej: jeszcze wyraźniej niż kiedykolwiek eksponuje się konieczność tworzenia w bibliotekach warunków dla własnej nauki i studiów studenckich – właśnie na miejscu [McKinstry, s. 138; Sowremiennaja, s. 54].

To nie wyklucza potrzeby organizowania oferty zdalnej dla studentów stacjonarnych, niestacjonarnych i uczących się na dystans. Zwłaszcza dla studiujących pozastacjonarnie dostawa materiałów edukacyjnych przez sieć i wysyłkowo stała się podstawą studiowania i musi być zapewniona – chociaż nie do końca wiadomo jak to zrealizować, a bez wyodrębnienia specjalnych stanowisk pracy bibliotekarzy, praktyka jest nieefektywna [Behr, s. 19; Bobinski, s. 44; Brophy, s. 17; Heery, Morgan, s. 110; Penkowska, s. 73, 91; Unwin, Stephens, Bolton, s. 122, 204]. Ale nawet dla tej publiczności powinny być stworzone warunki do korzystania – t a k ż e – na miejscu, poprzez dostosowanie i wydłużenie pór otwarcia oraz przez wyodrębnienie specjalnych kolekcji [Heery, Morgan, s. 107].

Co więcej: w niektórych krajach istnieje praktyka (nie twierdzą, że powszechna) współpracy bibliotek akademickich z tymi bibliotekami publicznymi, które skupiają w swoich rejonach obsługi większą liczbę osób studiujących. To także usprawnia biblioteczne wsparcie studiów.

Generalnie, trzeba zachować rozumną równowagę pomiędzy bibliotecznymi usługami dla studentów na miejscu oraz na wynos i na dystans, kierując się rzeczywistym stanem potrzeb. Zmieniają się, lub co najmniej modyfikują, formy studiowania, zatem repertuar bibliotecznych usług dla studiujących też wymaga modyfikacji, ale racjonalnej i dostosowanej do okoliczności.

Żeby wspierać studiowanie, potrzebna jest w bibliotece akademickiej odpowiednia kolekcja oraz trzeba też zapewnić dostęp do użytecznych zasobów cudzych i sieciowych, powiązanych z programami nauczania, a także z ich dopełnieniem. Żeby to było możliwe, biblioteka musi znać te programy i mieć je w dyspozycji, razem z sukcesywnymi zmianami – inaczej nie ma mowy o wspieraniu ani dopełnianiu studiów [Dewey, s. 7; Heery, Morgan, s. 7; Macaluso, Petruzzelli, s. 171; Needham, Whitsed, s. 28]. W rzeczywistości te programy nie zawsze są bibliotekom akademickim znane.

Instytuty automatycznie zsyłają się na sylabusy z wykazami lektur, dostępne zazwyczaj w internecie (choć niekoniecznie aktualizowane) i trudno to nazwać formą współpracy z bibliotekami. Bibliotekom potrzebne są

s t a ł e, bieżące i sukcesywne sugestie oraz wskazówki w odniesieniu do szerokiego rejestru podaży materiałów – co potrzebne do studiów – ale także w zakresie uzupełniającym dydaktykę. Niezbędne są również okresowe porady selekcyjne oraz opinie, weryfikujące do mediacji komunikaty elektroniczne [Chu, s. 24; Jenkins, s. 39; Macaluso, Petruzzelli, s. 164].

Żadne kolekcje oraz spisy lekturowe nigdy nie są stałe. Dopełnianie oraz usuwanie zasobów powinno zmierzać ku temu, żeby rejestr materiałów, zalecanych studentom przez wykładowców, pokrywał się ze stanem posiadania (i dostępu do) biblioteki – a także: aby zawartość kolekcji (i rejestr komunikatów dostępnych z zewnątrz) odpowiadała zaleceniom wykładowców, oraz żeby je dopełniała, ale w pożądanym przez nich zakresie. Otóż to właśnie wymaga współdziałania i to nie w partykularnym interesie biblioteki, lecz dla efektywności studiów w ogóle.

To współdziałanie służy nie tylko tworzeniu i aktualizacji dydaktycznej bazy dla studiowania, ale także nakłanianiu studiujących do korzystania z tego, co biblioteki akademickie mogą zaoferować. Bo sugestie i wskazówki wykładowców mają jednak niemały wpływ na postępowanie studentów [Macaluso, Petruzzelli, s. 176; Parker-Gibson, s. 99].

Nie ulega więc wątpliwości, że musi mieć miejsce bliska współpraca każdej biblioteki akademickiej ze swoją uczelnią, z wydziałami, z instytutami i konkretnie z pracownikami nauki indywidualnie. Co do tego, wszystkie publikowane opinie są zgodne [Chu, s. 65; Dewey, s. 11, 16; Giren, Julien, s. 26; Heery, Morgan, s. 5, 17; Helmstutler, s. 76; Roberts, s. 105; Shane, s. 95; Shenk, Bell, s. 179; Sowremiennaja, s. 79, 84; Steffen, Bell, s. 162; Unwin, Stephens, Bolton, s. 29, 211]. Elementarną formułą tej współpracy stanowią rady lub komisje biblioteczne, ale bieżąca praktyka wymaga z n a c z n i e większego zaangażowania obu stron.

A tego właśnie na ogół nie ma. Powszechnie rejestruje się sygnały braku współpracy, a nawet kategoryczne odmowy współdziałania ze strony dydaktycznych jednostek uczelni i bibliotekarze zgodnie przyznają, że ewentualne kontakty są trudne, frustrujące i mało efektywne [Church, s. 13; Giren, Julien, s. 26-27; Jenkins, s. 22; Lidman, s. 99; Salo, s. 64]. Takich współbrzmiających głosów, z wielu różnych krajów, jest zbyt dużo, żeby były niezgodne z prawdą. Z kolei sygnały, że może być inaczej, pojawiają się bardzo rzadko [Church, s. 15; Julien, Giren, s. 36].

Zdaniem bibliotekarzy, to pracownicy nauki nie są skłonni do współdziałania. Gdyby jednak zapytać pracowników nauki, to odpowiedzi byłyby odwrotne. Z moich licznych rozmów wynika (ale tak nie musi być wszędzie), że oferty biblioteczne i propozycje kooperacji wydają się wykładowcom mało zachęcające i niezbyt konkretne. Prawidłowości są więc na pewno złożone. Ale jedno nie ulega wątpliwości: od tej współpracy nie można uciec.

Wprawdzie nie jedyna, ale szczególnie ważna, droga ku kooperacji prowadzi przez czynienie zadość oczekiwaniom pracowników naukowych w zakresie pozadydaktycznym. Mianowicie – równoległe i w równym stopniu jak jest zapleczem studiów – biblioteka akademicka musi być także bazą badań naukowych i sprawnym pośrednikiem w komunikacji naukowej. Powinna zapewnić warunki, a bywa że warsztat i miejsce, dla pracy naukowej [Dewey, s. 8; Hudzik, s. 96; Jenkins, s. 83; Sowremiennaja, s. 54].

baza nauki

Otóż nie brakuje wypowiedzi pracowników naukowych, że tak nie jest i że biblioteki akademickie nie gwarantują możliwości naukowego rozwoju. To prawda, że bez wiarygodnych sondaży – a takich w zasadzie nie ma, bo te które są, ujawniają skażenie zasadniczymi błędami metodologicznymi – trudno zweryfikować zgodność tych oświadczeń z rzeczywistością. Jest ich jednak zbyt wiele, żeby polegały tylko na zmyśleniach. Chociaż może być i tak, że obiegowe określanie bibliotek akademickich jako „studenckich”, narzuca z góry przeświadczenia o ich nikłej przydatności dla procesów naukowych. Z drugiej strony: można zidentyfikować szczególnie newralgiczne okoliczności w tym zakresie.

Dla potrzeb postępowania naukowego biblioteki tworzą kolekcje zasobów naukowych, generując jednocześnie w ten sposób pamięć nauki, oraz organizują dostęp do zasobów zewnętrznych i sieciowych – w zakresie określonych dziedzin i dyscyplin nauki [*Fabian, s. 25; Hunter, s. 65*]. I to jest proces ciągły, stały, bieżący, oraz prospektywny, wymagający nieustannego śledzenia podaży i sukcesywnej aktualizacji bazy dla nauki. Tego zaś biblioteki nie są w stanie dobrze realizować li tylko własnymi siłami. Potrzebne są porady, opinie i wskazówki specjalistów, odnośnie do tego, co biblioteka zamierza lub powinna wybrać z całej oferty; wymaga też weryfikacji podaży elektronicznej (przynajmniej wybiórczo) no i niezbędne są sugestie selekcyjne. Także dlatego, że wszystko ma służyć pracownikom nauki właśnie.

Jednak często powstaje błędne koło. Bez konsultacji znawców – o którą trudno – nie ma dobrego doboru zasobów. Bez dobrego doboru zasobów, nie ma dobrej bazy dla procesów naukowych. A bez dobrej bazy, znawcy nie mają powodu, żeby korzystać z bibliotek, zatem nie kwapią się także do konsultacji.

Oczywiście: nawet najlepsze konsultacje nie zastąpią środków nabywczych. Biblioteki akademickie na ogół nie są w stanie zapewnić w s z y s t k i e g o, co jest do procesów badawczych potrzebne – tak w zakresie piśmiennictwa, jak też w obszarze komunikacji internetowej – koszty bowiem są wysokie. Zwłaszcza niewystarczający jest dopływ publikacji zagranicznych oraz naukowych czasopism elektronicznych. A to jest odczuwane jako pomniejszenie użyteczności. Tymczasem finansowanie bibliotek akademickich jest mierne: nigdzie nie przekracza 4% budżetu całej uczelni [*Derfert-Wolf, Górski, Jazdon*].

Obok tego, jest jednak jeszcze powód proceduralny, a więc subiektywny. Mianowicie zdecydowanie zbyt długi jest czas między pojawieniem się tekstu w ofercie wydawniczej (bywa, że elektronicznej też), a wprowadzeniem do bibliotecznego obiegu. Długo trwa sam proces nabywczy, następnie ewidencyjny i jeszcze dłużej – opracowanie. W rezultacie opóźnienie w dostępie jest znaczne.

Szczególnie irytuje badaczy przetrzymywanie w bibliotekach, z przyczyn „technicznych”, tych materiałów, które zostały kupione z indywidualnych grantów, bo to utrudnia lub wręcz uniemożliwia terminową realizację projektów badawczych. W konsekwencji, coraz częściej we wnioskach o granty nie przewiduje się zakupu materiałów bibliotecznycych. Zamiast tego, w projektach grantowych, w trybie zwiększania planowanych wydatków osobo-

wych, powstaje „rezerwa” na i n d y w i d u a l n e zakupy publikacji i baz, z pominięciem bibliotek uczelnianych także po zakończeniu projektów. Taka sytuacja jest konfliktogenna, pogłębia rozdźwięk pomiędzy bibliotekami a instytutami i dramatycznie ogranicza dopływ środków do bibliotek. Tego można i trzeba uniknąć. Procedury m u s z ą być dostosowane (np. błyskawiczna ewidencja i półroczny depozyt u badaczy) do potrzeb grantobiorców i ogólniej – usługobiorców.

Nie jest jasne poza tym, czy pracownicy nauki preferują w bibliotekach oferty i kolekcje wąskozakresowe, czy też odwrotnie: wielodziedzinowe. Opinie są podzielone [*Fabian, s. 37; Hudzik, s. 103, 105*].

Przyjmując punkt widzenia biblioteki – łatwiej zapewnić stosunkowo kompletną ofertę, przy zawężonym profilu kolekcji własnych i (sugerowanych) zewnętrznych. Łatwiej też wtedy, ewentualnie, o udział bibliotekarzy dziedzinowych w budowie zaplecza naukowego dla dookreślonych dyscyplin i w usługowej mediacji [*Emery, s. 52; Jazdon: Nowoczesna, s. 4*].

Ale praktyka naukowa jest obecnie taka, że żadna dyscyplina ani nawet naukowa specjalność, mimo zawężenia pola obserwacji głównej, nie może obejść się bez odniesień do innych dyscyplin i ewentualnie dziedzin nauki. Dlatego wydaje się prawdopodobiejsze nastawienie pracowników nauki raczej na biblioteki uniwersalne, wielodziedzinowe – z tego powodu zresztą, siłą rzeczy, zwykle duże lub bardzo duże. Zaryzykowałbym nawet opinię, że wobec tego biblioteki instytutowe nieco bardziej odpowiadają oczekiwaniom studentów, a wydziałowe i zwłaszcza główne – potrzebom badaczy. Jednak z kolei w megabibliotekach znacznie trudniej o (nawet względną) kompletność i aktualność oferty oraz o jej w pełni kompetentną weryfikację.

Własna oferta biblioteki akademickiej musi być – na miarę możliwości – optymalna, lecz nawet najlepsza nie zapewni pracownikom nauki wszystkiego, co jest im do pracy naukowej potrzebne, a to z przyczyn ekonomicznych i nawet fizycznych (ograniczenia przestrzenne i proceduralne). W tych warunkach rozwiązaniem docelowym jest międzybiblioteczna współpraca w zakresie: budowy relatywizowanych kolekcji piśmiennictwa i repozytoriów, uzgodnionych zakupów licencyjnych, oraz wzajemnej obsługi użytkowników [*Heath, Dulty, s. 17; Heery, Morgan, s. 115, 119*].

Istnieją próby obniżenia kosztów nabywania materiałów w trybie administracyjnym, poprzez rozmaite dyrektywy i rozporządzenia, ale to jest zaklinanie rzeczywistości. Wiedza naukowa jest produktem o konkretnej wartości, także finansowej, zatem biurokratyczne „uwalnianie” jej od ceny, w formie nakazowej – a w rzeczywistości: przerzucanie kosztów na samych badaczy oraz/lub oferentów – jest irracjonalne i pozbawione sensu. Nikt niczego nie p r o d u k u j e za darmo.

Dlatego jedynie użytecznym rozwiązaniem jest właśnie współpraca bibliotek, już to w ramach sieci, albo w układzie międzysieciowym: w formule konsorcjum. To akurat biblioteki akademickie zainicjowały kooperację konsorcyjną, i nie tylko między sobą, lecz także między różnymi bibliotekami, w skali krajowej i w wymiarze międzynarodowym. W ten sposób można stworzyć rzeczywiście użyteczne zaplecze dla komunikacji naukowej oraz dla praktyki badawczej.

Efektywniejszej współpracy może służyć biblioteczna promocja dorobku naukowego własnej uczelni (wydziału, instytutu) i jej pracowników naukowych – realizowana przez gromadzenie publikacji ich autorstwa, także elektronicznych w repozytoriach, oraz przez opracowanie i rozpowszechnianie powiadomień o nich: poprzez umieszczanie informacji w katalogach i na stronach www, a także w zestawieniach bibliograficznych lub rekomendacyjnych oraz w formach ekspozycyjnych. Im bardziej różnorodna i otwarta (ewentualnie na publiczność pozauczelnianą także) jest formuła tej promocji, tym większa szansa na poprawę relacji biblioteki z pracownikami nauki [Carr, s. 155; Gherman, s. 24; Klujew, s. 74; Trench, s. 172].

Podstawą jest gromadzenie w bibliotece uczelnianej wszystkich materiałów naukowych, które powstają w macierzystej uczelni. Ale takiej praktyki „z urzędu” na ogół nie ma i dopiero trzeba ją wypracować, co łatwe nie jest.

Z jednej strony potrzebna jest dyrektywa władz uczelni (wydziału), że każda publikacja naukowa lub wykładnia badań, która powstała z uczelnianym dofinansowaniem, musi być obowiązkowo dostarczona bibliotece tej uczelni, przynajmniej w jednym egzemplarzu. Z drugiej: biblioteka powinna nakłaniać badaczy, żeby deponowali w jej repozytorium także pozapublikacyjne raporty z badań oraz z innych przedsięwzięć naukowych. Tak bowiem generuje się archiwum intelektualnego dorobku uczelni, stanowiące unikalną i ważną bazę nauki, ale także mnożące pozytywne relacje pracowników nauki z uczelnianą biblioteką [Gherman, s. 25].

Kooperacja szersza i trwalsza może być następstwem podjęcia przez akademickie biblioteki naukowych przedsięwzięć wydawniczych – co najmniej wobec niskonakładowych publikacji drukowanych (w trybie wydruku na życzenie) oraz/lub elektronicznych. Przy niewielkiej modyfikacji infrastruktury technicznej i nieznacznym zwiększeniu obsady osobowej, jest to możliwe i z wielu powodów pożyteczne [Emery, s. 50; Hawkins, s. 369, 371; Klujew, s. 74; Lidman, s. 67; Salo, s. 63].

To zadanie (tu i ówdzie już realizowane) może być ważne i długotrwałe, ponieważ publikowanie należy do głównych obowiązków pracowników nauki. Nawet więc częściowe przejęcie edycji naukowych przez biblioteki akademickie, kształtuje wzajemne relacje w innym, pogłębionym kontekście [Gerhard, s. 5].

Dotychczas oficyny wydawnicze polskich szkół wyższych – ale śladem zdarzeń zagranicznych, można przewidywać kryzys takiego edytorstwa – publikują blisko połowę (45%) wszystkich podręczników i monografii naukowych w kraju [Ruch, s. 48]. Jest więc, lub będzie, spory zakres zadań wydawniczych do ewentualnego przejęcia i do realizacji. Nie można tego przeoczyć – zarówno dla dobra nauki, jak i dla pożytku akademickiego bibliotekarstwa.

Biblioteka akademicka, jak każda biblioteka, jest także (choć nie tylko) instytucją, rozpowszechniającą informacje, głównie naukowe oraz z nauką związane i ta jej funkcja jest akceptowana [Posner, s. 115]. Natomiast transmisja informacji pozanaukowych – profesjonalnych, społecznych, użytkowych – jakkolwiek praktykowana, nie mieści się jednak w rejestrze zadań podstawowych i zależy od oczekiwań publiczności.

dyfuzja informacji

Informacje rozpowszechniane przez internet funkcjonują tak, jak zostały wygenerowane: w chaotycznej masie, na ogół bez ukonkretnionych adresatów i bez oceny wartości. Wyszukiwarki dokonują wprawdzie selekcji, ale według kryteriów mechanicznych. Biblioteka akademicka zapewnia natomiast w y b ó r informacji, oddziela naukowe od nienaukowych, często dokonuje ewaluacji, zestawia w różne konfiguracje i – przynajmniej kategoryalnie – adaptuje dla rozmaitych grup użytkowników. To jest jej naddanie, tym ważniejsze im wyższy poziom oczekiwań odbiorców i jednocześnie jest to promocja oraz szeroko pojęty marketing informacyjny [*Brophy, s. 20; Feather, s. 170; Hornig Priest, s. 223; Klujew, s. 184; Nabiałczyk, s. 225; Rusek: Kapłani, s. 28*].

Adresatami naukowej oferty informacyjnej bibliotek akademickich są (oczywiście) głównie dwie grupy użytkowników. Pracownicy nauki, nastawieni zwłaszcza na informacje nowe, bieżące, możliwie rozległe, a tworzenie oferty dla nich wymaga udziału bibliotekarzy dziedzinowych lub zewnętrznych konsultacji eksperckich. Oraz studenci, przejmujący informacje przede wszystkim w związku z programem studiów i mniej lub bardziej reflektujący na poradnicze wsparcie.

Natomiast nie ma klarownie jednoznacznej opinii na temat dyfuzji informacji o nauce do publiczności pozanaukowej. Jakkolwiek bowiem istnieją wiadomości naukowe, interesujące każdego, to jednak wymagają specjalnej, popularyzatorskiej transmisji na użytek potoczny, a to jest szczególnie trudne [*Hornig Priest, s. 224, 231*]. Dlatego taka powinność nie należy do obligatoryjnej polityki bibliotek akademickich. Poprzestaje się, w zasadzie, na otwartej transmisji informacji, adresowanej głównie do publiczności akademickiej, ale z m o ż l i w o ś c i ą przejęcia także przez odbiorców spoza kręgów uczelnianych, jednak już bez ukierunkowania i adaptacji [*Clement, s. 124*].

Wynajdywanie i agregowanie naukowych informacji rozproszonych oraz ich weryfikacja, cechowanie stygmatem ewaluacji, jest w istocie główną formą n a d d a w a n i a wartości przez bibliotekę akademicką tym informacjom, które zostały wygenerowane poza nią. I to właśnie jakościowa klauzula oraz dostosowanie do odbiorczych oczekiwań, buduje użytkownicze zaufanie wobec bibliotecznej oferty informacyjnej i chroni przed marginalizacją ze strony wyszukiwarek, które takich parametrów nie osiągaają [*Hornig Priest, s. 233; Parker-Gibson, s. 84; Phipps, Maloney, s. 104; Shenk, Bell, s. 177; Steffen, Bell, s. 161*].

Zasadnicze znaczenie ma zaś przede wszystkim zapewnienie bezpłatnej transmisji informacji, które w publicznym obiegu funkcjonują odpłatnie. Oraz biblioteczna archiwizacja pochodzącej z zewnątrz informacji naukowej, w zakresie i w skali według własnych życzeń – co w internecie jest w ogóle wykluczone.

Na tym samym – jeśli nie na wyższym – poziomie ważności zadań informacyjnych biblioteki akademickiej mieści się powinność w l a s n e g o generowania informacji naukowych. To wymaga sprawnego aparatu informacyjnego, kompetentnych bibliotekarzy, także dziedzinowych, oraz produktywnej współpracy z pracownikami nauki, a obecnie coraz częściej

także: kooperacji międzybibliotecznej w tym zakresie. Jeżeli wszystko funkcjonuje dobrze, to biblioteki akademickie są w stanie stworzyć wysoce użyteczne i samoaktualizujące się zaplecze informacyjne dla nauki – na poziomie trudnym do osiągnięcia w inny sposób.

W bibliotekach akademickich realizuje się także zadania ponadusługowe, jakkolwiek na ogół w ograniczonym repertuarze i z różną intensywnością. Z pobieżnych obserwacji można wnosić, że większość bibliotek akademickich w Polsce – przede wszystkim małych – odstaje pod tym względem niekorzystnie od standardów zagranicznych. Ale to nie znaczy, że takich programów w ogóle nie ma.

Obok indywidualnego doradztwa informacyjnego, przeważnie prowadzi się przysposobienie biblioteczno-informacyjne, zarówno bezpośrednie, jak i coraz częściej z wykorzystaniem programów internetowych. Pomijając wstępne wprowadzenie do użytkowania biblioteki, adresowane do studentów rozpoczynających studia, daje się zauważyć dążenie do rozdzielania programów przysposabiających na dwupoziomowe zakresy. Ogólny, odnoszący się do reguł studiowania i korzystania z informacji – dla wszystkich, w ciągu dwóch pierwszych lat studiów. Oraz bardziej zaawansowany, specjalistyczny, powiązany z problematyką rozpraw licencjackich oraz magisterskich – podczas następnych lat edukacji [Anthony, Roberts, s. 54; Heery, Morgan, s. 71; Parker-Gibson, s. 88; Samson, McLure, s. 14; Schroeder, Mashek, s. 86; Shane, s. 87, 90; Shenk, Bell, s. 178; Smith, s. 184; Steffen, Bell, s. 159].

Takie przynajmniej jest założenie oraz model docelowy, natomiast praktyka bieżąca bywa różnaita. Założenie, że w trakcie studiów ma miejsce przysposobienie zaawansowane, opierało się na koncepcji przysposobienia wstępnego w trakcie nauki szkolnej. Eliminacja przedmiotowej ścieżki edukacyjnej z nauczania szkolnego może spowodować potrzebę wprowadzenia również przysposobienia elementarnego w bibliotece akademickiej.

Istotną słabością realizacyjną przysposobienia biblioteczno-informacyjnego jest usytuowanie poza programem studiów, a więc dowolny charakter uczestnictwa. Dlatego korzysta zdecydowana mniejszość studentów i tylko tu i ówdzie pojawiają się próby motywacji przez przypisanie punktów ECTS. Z drugiej strony: gdyby na kilkugodzinne przysposobienie decydowali się wszyscy studenci, to biblioteki akademickie zapewne nie dałyby sobie z tym rady [Neely, s. 2; Samson, McLure, s. 13].

Także ograniczona współpraca z wykładowcami ma ten skutek, że przysposobienie zindywidualizowane, nastawione na pomoc w pisaniu rozpraw, opiera się głównie na deklaracjach studentów, toteż związek z przedmiotem studiowania kształtuje się w trybie improwizacji. Bliskie relacje z promotorami są absolutnie konieczne, ale – z przyczyn już tu referowanych – trudne do nawiązania [Dent, s. 4; Neely, s. 154; Schroeder, Mashek, s. 91].

Na ogół skromny jest natomiast w bibliotekach akademickich rejestr tych ponadusługowych form pracy z publicznością, które w innych bibliotekach należą do standardowego zakresu oferty. Ich (przeważnie) popularyzatorski charakter długo nie był w tych bibliotekach akceptowany, a brak zwyczaju to w tej profesji ważny czynnik eliminacyjny. Możliwe, że i lokalizacja bi-

bliotek uczelnianych – zwykle w tradycyjnej zabudowie – nie sprzyjała i nie sprzyja realizacji czegokolwiek, poza usługami.

Coraz liczniejsze obecnie lokalizacje całych uczelni, lub niektórych wydziałów oraz bibliotek na kampusach, tworzą nowe okoliczności. Wtedy bowiem – z braku innych bibliotek, a nawet instytucji ogólnoodrodowskich – poszerzenie repertuaru ponadusługowego bibliotek akademickich jest nieuchronne. To powinno być mianowicie publiczne miejsce spotkań, z programem imprez i różnych zajęć, wpisanym w ofertę podstawową [Maxwell Kalikow, s. 131; Robertson, s. 83].

Na razie okazjonalnie realizuje się formy ekspozycyjne oraz cykle wykładów – w zasadzie tylko w dużych bibliotekach głównych. W innych krajach oferta obejmuje także możliwość grupowego uczenia się i studiowania (przestrzeń, zaplecze piśmiennicze i elektroniczne) oraz niekiedy kursy przysposabiające, z wykorzystaniem internetu, według życzeń publiczności [Lippincott, s. 24; Shenk, Bell, s. 181, 188].

Natomiast raczej w sferze postulatów, niż w realizacji, mieszczą się sugestie organizowania w bibliotekach „salonów akademickich” – z szeroką ofertą kulturalną – promowania bibliotek jako środowiskowych miejsc spotkań, oraz internetowych propozycji grupowych [Dewey, s. 9; Maxwell Kalikow, s. 101]. Wprowadzenie tych i podobnych pomysłów w życie przebiega opornie – z braku doświadczeń, oraz z niedostatku środków i personelu, a ogólniej – możliwości. Przeszkodę stanowi również sceptycyzm pracowników bibliotek akademickich, niekoniecznie przekonanych, że to jest potrzebne.

Nie ma natomiast w literaturze przedmiotu klarownej i jednoznacznej opinii co do udziału bibliotek akademickich (innych – tym bardziej nie) w popularyzacji nauki, choćby w tych obszarach, które uprawia macierzysta uczelnia. To trzeba odróżniać od informacji naukowej, czyli od powiadania o naukowych dokonaniach i o stanie nauk. Różnica zawiera się w całkowicie odmiennej konkretyzacji potencjalnych adresatów oraz w zupełnie innej konwencji komunikacyjnej. Przekazy popularyzatorskie kierowane są mianowicie do publiczności potocznej (a więc nie do znawców – jak informacja naukowa) i powinny referować treści w sposób możliwie zrozumiały dla osób spoza kręgu znawców. Otóż zalecenia dla bibliotek akademickich dotyczą wprowadzenia szerokiego informowania o naukowych faktach i procesach, ale na poziomie specjalistycznym, właśnie naukowym, a nie w formie popularyzatorskich transformacji bądź komentarzy [Gherman, s. 25; Mellow, s. 218].

Tymczasem nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo, a w każdym razie szeroka publiczność, interesuje się różnymi obszarami nauki, zwłaszcza tymi, które dotyczą jej bezpośrednio – oraz że ma prawo do zrozumiałej informacji o ustaleniach tych nauk [Hansen, s. 116; Hornig Priest, s. 224; Irwin, s. 4, 9, 12]. Dlatego wyraźnie nasila się skłonność ośrodków naukowych, głównie uczelni, do czytelnego informowania o własnych i cudzych dokonaniach naukowych [Holliman, Jensen, s. 35-36; Meisner, Osborne, s. 86]. To zaś oznacza, że i biblioteki akademickie nie unikną, prędzej czy później, udziału w tym powiadamianiu, bo to przecież one gromadzą, porządkują i transmitują wiedzę naukową.

Sytuacja jest taka, że popularyzacja wiedzy o nauce, mimo że coraz częściej dostrzegalna w prasie, nawet codziennej, w mediach, oraz także w internecie, daleka jest od satysfakcjonującej efektywności. Realizuje się bowiem trudno, bo wymaga stosownej wykładni dla niedookreślonej publiczności, a informacje o nauce same z siebie są nudne. Potrzeba też do tego bardzo dobrej orientacji przedmiotowej, właściwie na poziomie akademickim. W rezultacie jakość prasowych, medialnych oraz internetowych powiadomień o naukowych ustaleniach określa się jako kiepską [Allen, s. 151, 154, 157; Hansen, s. 106, 108; Holliman, Jensen, s. 37; Trench, s. 166, 171].

Znacznie lepszy poziom popularyzowanych informacji o nauce prezentują te komunikaty, które opracowują eksperci, czyli sami pracownicy nauki, te jednak z kolei bywają słabo czytelne, trudne do zrozumienia i często cechują się brakiem krytycyzmu. Tak więc to nie są przekazy optymalne. Mimo to spora część publiczności korzysta z tych wszystkich popularyzowanych powiadomień o nauce, także transmitowanych przez internet, gdzie żadnych opracowań weryfikacyjnych bądź redakcyjnych nie ma [Allen, s. 152, 157, 160; Hansen, s. 108; Trench, s. 173].

W tych okolicznościach, gdzie na dodatek grono profesjonalnych popularyzatorów nauki jest nieliczne i zajmuje się tylko wybranymi dyscyplinami – jest sporo miejsca dla popularyzatorskich przedsięwzięć przynajmniej dużych bibliotek akademickich. Bo wszak dysponują dokumentacją nauki, zajmują się dystrybucją komunikatów naukowych, oraz informacji o nich, mają praktykę w doradztwie, a niektóre zatrudniają bibliotekarzy dziedzinowych. Są też i takie, które efektywnie współpracują z pracownikami nauki, oraz z innymi ekspertami.

Zatem są podstawy, żeby podjąć się zadań popularyzatorskich. Przy opanowaniu elementarnej sprawności komunikacyjnej, po rozpoznaniu oczekiwań potencjalnych odbiorców i wykorzystaniu możliwości transmisyjnych, jakie stwarza internet. Dla podniesienia rangi tych bibliotek w opinii organizatorów oraz szerokiej publiczności, mogłoby to mieć ogromne znaczenie.

Niektóre biblioteki akademickie (ale zagraniczne) podejmują się realizację programów ponadusługowych także na rzecz środowisk o t a c z a j ą c y c h uczelnie, niekiedy we współpracy z bibliotekami publicznymi, ale bywa że i samodzielnie. Obok rozmaitych imprez czytelniczych, warsztatów informacyjnych i przysposobieniowych, są to różne formy prezentacji uczelni oraz biblioteki wobec otwartej publiczności, w tym także przyszłych studentów. Efektem jest wzajemne, bliskie poznanie uczelni przez otaczające środowisko i redukcja swoistej izolacji [Courtney, s. 1-2; Hoffman Debra s. 172, 174, 176; Hoffman Starr, Downey, Sears, s. 71, 73].

Realizacja tych wszystkich powinności, ewentualnie zmienianych lub wzbogacanych, wymaga dostosowania struktur – o czym w znaczniej mierze była już tu mowa. Biblioteki akademickie nie stronią zresztą od organizacyjnych innowacji, w miarę jak zmieniają się okoliczności; są nawet pod tym względem liderem w bibliotekarstwie i prawdopodobnie tak będzie nadal. Niektóre zmiany pozostają w ścisłym związku (lub powinny pozostawać) z realizacją zadań mediacyjnych.

Warunek efektywności oraz ekonomiczności skłania ku integracji małych

bibliotek tej samej uczelni w większe – z ewentualnym spłaszczeniem następnie ogólnej struktury wewnętrznej biblioteki [Carr; s. 15, 73; Lidman, s. 103]. Praktykowanym bądź zalecanym rozwiązaniem jest scalanie ich w biblioteki duże, jednak nie w megabiblioteki: molochy nie są w stanie wywiązać się ze wszystkich zadań usługowych lub ponadusługowych.

W uczelniach niewielkich bądź w mniejszych-średnich, może funkcjonować sprawnie jedna biblioteka dla całości. W większych uczelniach, oprócz biblioteki głównej, mogą okazać się niezbędne biblioteki wydziałowe lub międzywydziałowe, albo kampusowe: dla tej części uczelni, która jest zlokalizowana na kampusie właśnie. Jeżeli jest to część znaczna lub cała uczelnia – jedna biblioteka może nie wystarczyć. Natomiast utrzymywanie bibliotek małych (na ogół instytutowych), już z natury rzeczy ubogich repertuarowo, może mieć uzasadnienie tylko w nadzwyczajnych okolicznościach.

Rozwiązaniem równolegle koniecznym jest połączenie wszystkich bibliotek w tej samej uczelni w jednolitą s i e ć biblioteczną. Z centralnym (w bibliotece głównej) zarządzaniem i koordynowaniem, ze wspólną polityką osobową, z centralizacją procesów zaplecza oraz ze wspólnym finansowaniem, dopełnianym przez środki wydziałowe bądź instytutowe, jak też przez ewentualne granty. Inna praktyka jest już nieproduktywna, toteż sieciowy układ bibliotek wewnątrz uczelni coraz wyraźniej dominuje w świecie – z charakterystycznym wyjątkiem krajów Europy Wschodniej [Carr; s. 4, 57; Hudzik, s. 96-97, 99, 101]. Obecnym zadaniom nabywczym, usługowym oraz ponadusługowym mogą podolać jedynie biblioteczne wspólnoty. Pojedynczo, indywidualnie, nie ma na to żadnych szans.

Wzajemna współpraca zewnętrzna między bibliotekami akademickimi, również nieodzowna, a w niektórych krajach centralnie koordynowana, w Polsce ma całkowicie spontaniczny charakter, sygnowany symbolicznie przez konferencje dyrektorów bibliotek głównych. Okoliczności zewnętrzne skłaniają do bardziej formalnych ram tej kooperacji, w postaci konsorcjów – niezależnie od dostrzeganych słabości tego rozwiązania. Przy zachowaniu bowiem całkowitej autonomii każdej biblioteki, uzgodnione pola współdziałania dają możliwość ogarnięcia podaży komunikacyjnej i dopracowania się reguł wzajemnej wymiany usług [Carr; s. 7, 23; McKee, s. 132; Siar, Schaffner, Hahn, s. 208, 210]. Poza konsorcjami natomiast, w niektórych krajach, biblioteki akademickie nawiązują współpracę z bibliotekami publicznymi w zakresie bibliotecznej obsługi osób, studiujących na dystans.

Po scaleniu w sieć bibliotek z całej uczelni, całość kooperacji zewnętrznej odnosi się do uczelni w całości i do całej tej sieci, natomiast bez zespolenia – w grę wchodzi wyłącznie biblioteki główne. Zewnętrzne współdziałanie biblioteki głównej wymaga nadzoru i koordynacji na szczeblu dyrekcji tej biblioteki, natomiast w realizacji powinni uczestniczyć kierownicy zaangażowanych w tę kooperację oddziałów tejże biblioteki oraz ewentualnie inni wskazani pracownicy, czasem także z bibliotek wydziałowych bądź kampusowych. Przy kolaboracji wielozakresowej, może okazać się niezbędne specjalnie wyodrębnione stanowisko koordynacyjne, wtedy przyporządkowane bezpośrednio dyrekcji. Również tam, gdzie współpraca konsorcyjna osiąga wysokie natężenie, potrzebne są specjalne stanowiska koordynacyjne

w każdej ze współpracujących bibliotek głównych (nie sugeruję, że przeznaczone tylko do tego), oraz stanowisko koordynatora całości, w bibliotece uznanej za wiodącą.

Z kolei współpraca bibliotek akademickich – głównych i sprzężonych – z jednostkami naukowo-dydaktycznymi uczelni, żeby była efektywna, musi opierać się na stałych kontaktach pracowników nauki z kierownikami oddziałów (gromadzenia, udostępniania, informacji) tych bibliotek, oraz z innymi wskazanymi bibliotekarzami, w tym koniecznie: z dziedzinowymi – jeśli tacy są. Natomiast musi być stale monitorowana, motywowana i ewentualnie odświeżana na szczęblu dyrekcji bibliotek głównych oraz kierownictw bibliotek pozostałych.

Rozwój oferty informacyjnej i form jej transmisji, nieporównanie wzbogaca repertuar i zakres dostępnej informacji naukowej, lecz wcale nie ułatwia organizacji rozpowszechniania. Wręcz odwrotnie.

W każdej (większej) bibliotece akademickiej trzeba uznać za obligatoryjny, autonomiczny oddział informacji, z (co najmniej) dwuwymiarowym obszarem: usług, bezpośrednich i zdalnych, oraz – pracownią, stanowiącą zaplecze tych usług. Informacyjne stanowiska usługowe, z całą technologiczną strukturą komunikacyjną i z podręcznym aparatem informacyjnym, najlepiej jeżeli są rozlokowane w usługowej części biblioteki, ewentualnie w rozproszeniu. Pracownie natomiast, z koniecznym, rozbudowanym warsztatem informacyjnym, nie są przeznaczone do bezpośredniego użytkowania przez publiczność. To jest laboratorium dla opracowania informacji złożonych, dla tworzenia baz danych i bibliografii i dla stałego śledzenia naukowo-informacyjnej oferty sieciowej.

Z usługowych stanowisk informacyjnych musi być łatwy dostęp do bibliotecznych zasobów, dla prezentacji oferty i dla wspólnych wyszukiwań z użytkownikami. Poza tym doświadczenia praktyczne są takie, że praca na informacyjnych stanowiskach usługowych oraz w pracowni, powinna być wykonywana wymiennie przez tych samych pracowników.

Z kolei rozwój – niekoniecznie burzliwy – form studiowania (Open University) lub uczenia się na dystans, wymaga wygenerowania odpowiedniego zaplecza w bibliotekach akademickich. Przeważa opinia, że w oddziałach udostępniania bibliotek głównych i wydziałowych najlepiej powołać specjalną sekcję, nastawioną właśnie na obsługę osób studiujących zdalnie – z odpowiednią infrastrukturą komunikacyjną i wyodrębnieniem najpotrzebniejszych zasobów do udostępniania wysyłkowego [Hufford, s. 157; Unwin, Stephens, Bolton, s. 22]. W tej obsłudze nieodzowna jest poza tym ścisła i stała współpraca z oddziałami informacji. Sekcje muszą też przejąć zadanie aktualizującego uzgadniania z instytucjami rejestru materiałów koniecznych do studiowania, oraz – monitorować organizację usług (m.in. czas otwarcia) w tych agendach bibliotek, które dla studentów zdalnych powinny być dostępne także w trybie bezpośrednim.

Oddziałom udostępniania najczęściej powierza się też do realizacji ponadusługowy program działalności – z ewentualnym zwiększeniem (niekiedy możliwym) z tego powodu ilości stanowisk pracy, jeżeli repertuar jest odpowiednio bogaty. Tam też najlepiej usytuować powinność koordynacji

przysposobienia biblioteczno-informacyjnego, do realizacji przez pracowników tego oddziału i oddziału informacji, według stosownie opracowanego harmonogramu.

Nie brak opinii, że przy dużej liczbie kursów przysposabiających, warto wydzielić (jeżeli się da) specjalną grupę instruktorską [*Neely, s. 155*]. To rzeczywiście nie jest wykluczone, inaczej bowiem grozi kolizja z realizacją zadań usługowych. Jednak jest zarazem konieczne, żeby ewentualnie powołani instruktorzy, przynajmniej przez część swojego czasu pracy, funkcjonowali t a k ż e na stanowiskach usługowych, bo przysposobienie wymaga usługowego doświadczenia praktycznego.

Za to na pewno nowych rozwiązań strukturalnych – obok zwiększenia obsady i dostosowania zaplecza technologicznego – potrzeba do wprowadzenia, bądź do znaczącego rozszerzenia powinności edytorskich. Najdogodniejsze wydaje się powołanie odrębnego oddziału wydawnictw – przy ścisłej współpracy z oddziałami gromadzenia, informacji, oraz udostępniania. Część zadań, składających się na proces wydawniczy, można zlecać firmom zewnętrznym na zasadzie outsourcingu, ale inne musi oddział realizować samodzielnie. W tym: merytoryczną i formalną weryfikację dostarczanych tekstów – do zastosowania również wobec materiałów, przejmowanych do bibliotecznego repozytorium.

5.2. BIBLIOTEKI PUBLICZNE

Biblioteki publiczne różnią się od innych bibliotek egzystencjalną samodzielnością, czyli brakiem bezpośredniego, strukturalnego przyporządkowania innym instytucjom wiodącym (to jednak w Polsce próbuje się zmienić) oraz finansowaniem przez organy administracji terytorialnej – w Polsce i w większości krajów: samorządowe. Z tego wywodzi się ich, teoretycznie otwarty (dla każdego) i uniwersalny charakter, w przeciwieństwie do bibliotek pozostałych. Dlatego w społecznym odczuciu uchodzą za najbardziej typowy rodzaj bibliotek. A muszą to być skojarzenia silne, skoro w Rosji zastąpiono w końcu, używane od dawna, określenie tych bibliotek jako „masowe”, przez termin „publiczne” właśnie [*Melentiewa, s. 200*].

Koncepcja szerokiej (bowiem powszechnej to mit) dostępności ugruntowała warunek bezpłatności usług w tych bibliotekach – co przejęły również inne biblioteki i to jest obecnie główna cecha całego bibliotekarstwa [*Bakken, s. 83; Holba Puacz: Electronic, s. 42; MacKellar, s. 245; Siekierski: Książka, s. 240*]. Jednak w pewnym stopniu naruszana, nawet przez same biblioteki publiczne: przy udostępnianiu wideokaset (DVD), przy wydrukach komputerowych, bądź przy udostępnianiu odpłatnych materiałów z sieci. A przez duże biblioteki, nie tylko publiczne – opłaty są również pobierane za niektóre usługi informacyjne oraz za przedsięwzięcia wydawnicze [*Holba Puacz: Electronic, s. 42; Klujew, s. 72-74; Lippincott, s. 135; MacKellar, s. 245; Wu, s. 64*]. Nie są to zresztą praktyki całkowicie bezzasadne, przy-

najmniej nie wszystkie, ale wprowadzanie odpłatności wymaga umiaru i zachowania zgodności z mediacyjno-upowszechnieniowym paradygmatem bibliotekarstwa, zwłaszcza w działalności bibliotek właśnie publicznych.

W Polsce jest około 8500 bibliotek publicznych i filii, z których korzysta 6,7 miliona osób, w tym prawie 60% to uczniowie i studenci [*Biblioteki publiczne*, s. 10, 36, 45]. To nie jest mało, ale w Europie taki zasięg należy do najniższych, zatem wzrost jest pilnie pożądanym. Wszędzie zresztą są to ośrodki, mniej więcej w połowie, nastawione na publiczność w wieku edukacyjnym.

U nas nawet w mniejszym stopniu, niż za granicą, ponieważ wyspecjalizowanych oddziałów i filii dla dzieci oraz dla młodzieży jest tylko około jednego tysiąca, a to zdecydowanie za mało. Trudno tymi siłami przełamać awersję dzieci czytających słabo do bibliotek i te wobec tego pozostają prawie wyłącznie w kręgu oddziaływania telewizji [*Kielar-Turska, Kołodziejczyk*, s. 149; *Lewandowicz-Nosal*, s. 176].

Inna sprawa, że w polskim (a także w rosyjskim) bibliotekarstwie publicznym – nie tak jak w wielu innych krajach – tylko śladowo powstały oddziały dla młodzieży, która wobec tego korzysta przeważnie z agend dla dorosłych. Powodem był system edukacji szkolnej (2- lub 4-letnie szkoły ponadpodstawowe, w dodatku nie obligatoryjne) oraz przeświadczenie, że nie warto tworzyć osobnych agend, z których ktoś będzie korzystał przez dwa lub cztery lata [*Melentiewa*, s. 71]. To był dramatyczny błąd, nie chodzi bowiem o tworzenie odrębnej biblioteki, lecz agendy w t e j s a m e j bibliotece – z zachowaniem użytkowniczej kontynuacji oraz z komfortem „bycia u siebie”. Obecnie, kiedy obowiązkowa nauka w szkołach ponadpodstawowych trwa sześć lat, brak specjalnych agend dla młodzieży mocno daje się we znaki. Tym bardziej, że to szczególnie przedział wiekowy: w okresie dorastania. Ale trudno zmienić struktury organizacyjne z dnia na dzień. I zresztą nie widać w Polsce takiego dążenia.

Jest też i taki niedostatek, że polskie biblioteki publiczne są wciąż słabo zelektronizowane. Tylko połowa z nich umożliwia na razie użytkownikom dostęp do internetu, natomiast wszystkie procesy biblioteczne objęto (w całości) elektroniczną tylko w co dwunastej bibliotece publicznej w Polsce [*Winogrodzka*, s. 12, 14]. Przyczyną są liczne.

Chociaż bowiem ogólna infrastruktura elektroniczna kraju rozwija się dynamicznie, to jednak nie osiąga apogeum i wielu bibliotekom trudno przyłączyć się do sieci. Poza tym elektroniczna kosztuje, a biblioteki publiczne są biedne. Z mizernych budżetów, poza pensjami (to 60% subwencji) i kosztami utrzymania, na elektroniczną można wykroić niewiele: zwykle nie więcej niż 2% całej subwencji samorządowej [*Jezińska*]. Trzeba więc liczyć na granty, których jest mniej niż mało. Ale przeszkodę stanowi też „brak entuzjazmu” co starszej (a licznej) kadry pracowniczej tych bibliotek.

No i dopiero w takim kontekście można konkretyzować ideę bibliotek publicznych „dla wszystkich” oraz koncepcję ich uniwersalnej oferty.

Użytkownicy bibliotek publicznych stanowią zbiorowość, której teoretycznie nic nie ogranicza: te biblioteki są w założeniu nastawione na „każdego”. W ten sposób określa się ogólne priorytety, niekoniecznie jednak przy-

stające do rzeczywistości. Natomiast niewątpliwym następstwem jest nieokreślony charakter publiczności tych bibliotek jako całości [*Hansen, Modrow, s. 44; Levine, s. 150; Melentiewa, s. 202; Unwin, Stephens, Bolton, s. 126*].

A z tego bierze się zasadnicza trudność. Mianowicie tej publiczności nie da się scharakteryzować ogólnie, jako całości, a wobec tego nie można również wyspecyfikować jej zespolonych oczekiwań. Poza tym, to oczywiście nie są „wszyscy”. Nigdzie na świecie nie korzysta z tych bibliotek cała populacja, a bywa, że jest to wyraźna mniejszość wszystkich mieszkańców [*Biblioteki, s. 23; McMenemy, s. 4*].

Są więc te biblioteki tylko potężnym narzędziem demokratyzacji komunikacji publicznej – w tym sensie, że same z siebie nie wprowadzają (prawie) żadnych ograniczeń w użytkowaniu, eliminując zwłaszcza bariery ekonomiczne. Ale w rzeczywistości ograniczenia jednak są. Wynikają już to z intencji samej populacji (wielu nie chce korzystać z bibliotecznej oferty), bądź z przeszkód natury czasowej albo przestrzennej. Powszechność zatem i równość dostępu do publicznej komunikacji, do książek i do internetu, do informacji oraz do treści nieinformacyjnych, a wreszcie do samych bibliotek publicznych, to postulat teoretycznie słuszny [*Bakken, s. 85; McCook, Phenix, s. 58; McMenemy, s. 41; Siekierski: Książka, s. 240; Unwin, Stephens, Bolton, s. 126*]. W praktyce jednak jest w różnych krajach realizowany rozmaicie, ale nigdzie w pełni.

Paradoksalnie natomiast, ograniczenie dostępności – ale i zasięgu, czyli możliwości korzystania, np. za sprawą kaucji dla „obcych” – do bezpośredniego otoczenia, ukonkretnia publiczność każdej biblioteki oraz jej nastawienia, a zarazem stwarza szanse korzystania różnym, chociaż pobliskim, użytkownikom i w takim wymiarze oczekiwania są rozpoznawalne. Tylko więc w środowiskowym, lokalnym ujęciu można myśleć o skonkretyzowanej ofercie dla (prawie) wszystkich mieszkańców, nie wyłączając młodzieży, dzieci i dzieci najmniejszych – tam gdzie mieszkają, a czasami również na dystans [*Ally, s. 39; Holba Puacz: Electronic, s. 43; Miller, Fisher, s. 21, 183*]. I wprawdzie to nadal jest publiczność rozmaita, ale lokalnie – już dokonkretyzowana.

Jednak ogólne zmiksowanie użytkowniczych zbiorowości bibliotek publicznych narzuca bardzo rozległy, więc w istocie uniwersalny zakres oferty oraz mediacji [*D’Elia, Rodger, s. 25*]. Dopóki trzeba było funkcjonować w oparciu o prawie wyłącznie kolekcje własne, to z jednej strony musiała być dokonywana daleko posunięta selekcja, wybór z oferty wydawniczej – bardziej według możliwości ekonomicznych i wolnego miejsca, niż w odniesieniu do użytkowniczych oczekiwań. Z drugiej: tworzyły się doraźne priorytety i bezpośrednie bariery.

Przestawienie się na równoległe i równoważne organizowanie dostępu do internetu oraz do zasobów cudzych, takie granice powinno eliminować, ale wobec tego pojawiła się konieczność rzeczywistej uniwersalizacji oferty mediacyjnej. Otóż żadna biblioteka publiczna, jeśli funkcjonuje indywidualnie, tylko w pojedynkę, nie jest do takiego zadania w pełni zdolna.

Tym bardziej, że oczekuje się od tych bibliotek możliwie bogatego re-

**uniwersa-
lizacja me-
diacji**

jestru komunikatów nowych, oraz jednocześnie – archiwizacji materiałów z niedookreślonych zakresów i z niedokonkretyzowanych obszarów czasowych. Czyli wszystkich? Oraz: rozległego repertuaru treści (nie tylko informacji) lokalnych i regionalnych, ale równocześnie także globalnych i to też w możliwie obszernym zakresie [*Maddern*, s. 20; *McCook*, *Phenix*, s. 62]. To jest bardzo trudne, czasami wręcz niewykonalne, a zawsze wymaga wyboru, więc stosownej wiedzy i rozeznania.

Także zróżnicowanie rodzajów komunikacji, w których biblioteki publiczne powinny aktywnie pośredniczyć – a więc i repertuar nośników – jest w praktyce większe, aniżeli w innych bibliotekach. W powszechnej opinii, biblioteki publiczne są zobligowane przede wszystkim do rozpowszechniania i efektywnego promowania piśmiennictwa, we wszystkich formach, ale ze szczególnym nastawieniem na wspieranie obiegu i odbioru literatury pięknej. Uważa się nawet, że właśnie te biblioteki stabilizują czytelnictwo i że to zwłaszcza za ich pośrednictwem, teksty literackie funkcjonują w szerokim wymiarze społecznym [*Bruijnzeels*, s. 9; *Elkin*, *Train*, *Denham*, s. 228; *Klujew*, s. 184; *McMenemy*, s. 67; *Melentiewa*, s. 111; *Siekierski: Książka*, s. 240].

Coraz bardziej oczywiste staje się też równoległe i równorzędne nastawienie na mediację w komunikacji elektronicznej – jakkolwiek na razie ograniczoną właśnie przez to, że same biblioteki publiczne dalekie są jeszcze od całkowitej elektronizacji. W dodatku ich wzajemne współdziałanie jest mało efektywne, a to w odniesieniu do tej komunikacji stanowi szczególnie poważny mankament.

Tak więc do prospektywnej dopiero realizacji nadaje się postulat, żeby biblioteki publiczne umożliwiły dostęp do komputerów i do internetu wszystkim (prawie wszystkim?), którzy tego potrzebują. Wspierając elektroniczny obieg treści informacyjnych z sieci i rozpowszechniając w l a s n e bazy danych. Ale poza tym bibliotekom publicznym właśnie – w praktyce jako jedynym – przypisuje się powinność pośredniczenia w n i e i n f o r m a c y j n e j komunikacji elektronicznej, więc w odniesieniu do Netartu, Liternetu oraz literackich tekstów przeniesionych (zdigitalizowanych, zremediowanych) na internet, a także: elektronicznych gier fabularnych [*Cuban*, *Cuban*, s. 73; *Holba Puacz: Electronic*, s. 49; *Janusiewicz*, s. 507, 509; *Lippincott*, s. 19; *MacKellar*; s. 139, 239; *Modigh*, s. 4].

No i nadal w bibliotekach publicznych pozostają w obiegu pozapiśmiennicze nośniki przemieszczalne – muzyczne, nagrania audialne, oraz materiały filmowe na DVD. Trzeba je rozpowszechniać tak długo, dopóki istnieje stosowny popyt. Otóż nic nie zapowiada odwrócenia się publiczności od nagrań muzycznych, a foniczne wersje tekstów literackich (audiobooki) przeżywają renesans zainteresowania, także poza zbiorowością osób niewidomych i słabo widzących. To uzasadnia opinię, że formuła komunikacyjnej mediacji w bibliotekach publicznych jest szczególnie trudna i wyjątkowo złożona.

Również rejestr funkcji, przypisywanych bibliotekom publicznym, mimo że mieści się w ogólnym zestawieniu funkcji bibliotecznych, jest wzbogacony w ten sposób, że żadna z tych funkcji nie jest marginalna. Nawet jeśli są określone priorytety, to jednak bez marginalizowania funkcji pozostałych.

Najczęściej i najmocniej podkreśla się obowiązki bibliotek publicznych w zakresie wspierania edukacji. Na wszystkich poziomach sformalizowanych kształcenia, od podstawowego po wyższy, ale także kształcenia nieformalnego, ustawicznego oraz domowego samokształcenia – i we wszystkich możliwych formach, również zdalnych, a także przez organizację różnych kursów doskonalących. Dla osób z mniejszych miejscowości to jest główne zaplecze kształcenia i tak też postrzega bibliotekarstwo publiczne znakomita większość publiczności [*Ally, s. 39-40; Bakken, s. 83; Butters, Markland, Davies, s. 136, 138; Cuban, Cuban, s. 109-110; D'Elia, Rodger, s. 24; Holba Puacz: Electronic, s. 46; Kuźnicki, s. 21; Lippincott, s. 19; McCook, Phenix, s. 62; McMenemy, s. 95; Zajac: Biblioteki, s. 78*]. Jest to bezdyskusyjnie powinność ważna – i co istotne: wykonalna oraz realizowana – natomiast pod względem ważności równorzędna do innych.

Oczywiście także do funkcji informacyjnej. Rozpowszechnianie informacji to też główne zadanie bibliotek publicznych. Mowa o informacji publicznej, więc ogólnej, użytkowej oraz lokalnej – z wytwarzaniem własnych materiałów informacyjnych – ale także kulturalnej, biznesowej i (niekiedy) naukowej. W stosunku do innych bibliotek, profil transmisji informacyjnej jest obszerniejszy i bardziej zrównoważony, z tym że charakter praktyczny, użytkowy, na ogół przeważa [*Bakken, s. 83; Bruijnzeels, s. 9; Holba Puacz: Electronic, s. 40; McCook, Phenix, s. 62; McMenemy, s. 78, 199*]. Znamienne, że kiedy Barcelona, Calgary i Malmö ogłosiły się miastami wiedzy, główną rolę w rozpowszechnianiu informacji przypisano tam bibliotekom publicznym właśnie [*Wu, s. 80*].

Znacznie rzadziej zwraca się uwagę, przynajmniej w sposób bezpośredni, na intelektualne oraz estetyczne (nieinformacyjne) segmenty oferty bibliotek publicznych [*McMenemy, s. 199*]. Mimo to są równie doniosłe, jak i pozostałe składniki tej oferty. Co potwierdza się pośrednio, przy sygnalizowaniu znaczącego wkładu tych bibliotek w rozpowszechnianie literatury pięknej oraz muzyki.

Natomiast podzielone są opinie co do rekreacyjnych (rozrywkowych) powinności bibliotek publicznych [*Gallaway, s. 72; McMenemy, s. 57*]. Nie wszyscy akceptują ich sens. Ale to często polega na nieporozumieniu: na traktowaniu rozrywki jako sekwencji zachowań próżniaczych. Tymczasem bez racjonalnej rekreacji nie można funkcjonować w pełni produktywnie i już choćby z tego względu oferta biblioteczna zasługuje na akceptację – nie tylko publiczności.

Tak jak i stwarzanie możliwości zachowań substytutowych, koniecznych dla odreagowania napięć i rozładowania frustracji. A także: jak działania na rzecz integracji środowisk lokalnych, którym biblioteki służą. O tych powinnościach wspomina się bardzo rzadko – jeżeli w ogóle.

Tylko zaś bibliotekom publicznym przypisuje się w praktyce zadania mediacji komunikacyjnej wobec osób, które wymagają innej organizacji i realizacji usług bibliotecznych, już to ze względu na niepełną sprawność fizyczną albo komunikacyjną, bądź z uwagi na określone wymagania sytuacyjne. Tak wyraźnie sformułowanych obligacji wobec innych bibliotek nie ma – poza jednym postulatem, wspólnym dla wszystkich bibliotek: redukcji

**mediacja
specjalna**

tych barier architektonicznych, które uniemożliwiają korzystanie z bibliotek osobom, nie w pełni sprawnym fizycznie.

Stosunkowo najszerzej (ale to nie znaczy, że powszechnie) przyjęła się w bibliotekach publicznych powinność obsługi osób niewidomych i słabo widzących, w oparciu o specjalne kolekcje zbiorów fonograficznych (audiobooków, „książek mówionych”) oraz (w coraz mniejszym stopniu) brajlowskich i stopniowo instalowanych urządzeń autolektorskich – wprowadzanych także do niektórych bibliotek akademickich. Jednak są to rozwiązania, charakterystyczne dla dużych i czasami średnich bibliotek publicznych. Obsługi osób niewidomych w trybie wysyłkowym lub z dowozem materiałów do użytkowników – co ma miejsce w niektórych krajach, choć też nie powszechnie – w polskim bibliotekarstwie publicznym nie ma, z przyczyn organizacyjnych i ekonomicznych. Dystrybucją wysyłkową brajlowskich czasopism na indywidualne adresy zajmuje się Polski Związek Niewidomych, jednak w trybie odpłatnej prenumeraty.

Z kolei podobnie jak za granicą, w niektórych polskich szpitalach instaluje się filie bibliotek publicznych – z profesjonalnym pracownikiem, z własnymi zasobami oraz z urządzeniami elektronicznymi, które umożliwiają wejście do internetu i korzystanie z materiałów zewnętrznych. Odzegnując się radykalnie od tzw. biblioterapii – bo (powtórzę) nie może być psychoterapeutą nikt, kto nie ukończył studiów lekarskich i psychologicznych – warto jednak zwrócić uwagę na wzmożenie funkcji substytutowej i rekreacyjnej w tych bibliotekach, oraz na obligatoryjną zasadę unikania wszystkiego, co mogłoby potęgować stres użytkowników. Natomiast już samo usytuowanie w szpitalnym kompleksie możliwie *n o r m a l n e j* biblioteki, ułatwia odreagowanie obaw i frustracji.

We wszystkich krajach część populacji, ze względu na zaawansowany wiek lub niesprawność, a czasem przewlekłe choroby, nie jest w stanie korzystać z bibliotek w ich siedzibach i nie wszyscy mają możliwości skorzystania z bibliotecznych usług na dystans. Dla tych osób, w niektórych bibliotekach za granicą, organizuje się dostawy do domu materiałów bibliotecznych – głównie piśmiennictwa (ewentualnie dostosowanego, np. duży druk) oraz fonicznych i wizualnych [*Hall, s. 200; Wu, s. 70*]. Jest to jednak zadanie kosztowne, wymaga dodatkowego personelu i środków transportu oraz rozwiązań systemowych.

W Polsce takich nie ma. Dostawa materiałów użytkownikom do domu ma miejsce bardzo rzadko i jest przedsięwzięciem nie tyle instytucjonalnym, lecz efektem dobrej woli i spontanicznej inicjatywy samych pracowników bibliotek. Tymczasem, według prognoz, liczba osób w wieku poprodukcyjnym niedługo poważnie wzrośnie [*Kuźnicki, s. 18*]. Zatem organizacja takiej formy obsługi bibliotecznej okaże się tym bardziej konieczna.

Program działań ponadusługowych, jakkolwiek przypisywany wszystkim bibliotekom, w rozszerzonej wersji kojarzy się głównie z bibliotekami publicznymi i tam też jest – przynajmniej przez niektóre z nich – najintensywniej realizowany. To jest jedyna kategoria bibliotek, gdzie nie bywa traktowany jako incydentalny, lecz stanowi naturalny składnik całej oferty [*Robertson, s. 85*]. Oparty koniecznie na przyjaznym i podmiotowym trak-

towaniu publiczności, co – jeśli ma miejsce – samo z siebie ma charakter promocyjny [*Bruijnzeels, s. 9; Korbova, s. 4-5*].

A właśnie promocja jest jednym z podstawowych celów tego programu. Promocja samej biblioteki z pełnym programem oferowanych usług, lansowanie wartościowego piśmiennictwa i tekstów elektronicznych, oraz użytecznych informacji, a także doradztwo i pomoc w odbiorze przekazów trudnych, no i jeszcze wprowadzanie do aktywnego udziału w komunikacji publicznej [*Mathieson, s. 31; Miller, Fisher, s. 177; Zajac: Biblioteki, s. 78*]. Jednocześnie jest to też propozycja o charakterze rekreacyjnym: zagospodarowania wolnego czasu i udziału w przedsięwzięciach grupowych. Rzeczywista realizacja zależy od potencjału i inicjatywy każdej biblioteki, ale teoretyczny rejestr możliwości jest bogaty.

Tak jak we wszystkich bibliotekach, również w bibliotekach publicznych realizuje się różne warianty przysposobienia – niezależnie od tego, że przysposobienie informacyjne (w tym internetowe i „elektroniczne”) kojarzy się raczej z bibliotekami akademickimi oraz szkolnymi. W bibliotekach publicznych (w każdym razie w co aktywniejszych) ogólny repertuar form przysposabiających jest najrozleglejszy. Obok mianowicie przysposobienia informacyjnego i (ogólniej) elektronicznego, ma miejsce przysposobienie ogólnobiblioteczne oraz czytelnicze [*Anthony, Roberts, s. 54; Cuban, Cuban, s. 74; Hall, s. 201; Jobb, s. 76; McCook, Phenix, s. 62; McMenemy, s. 199; Walter, s. 80*]. A najbardziej charakterystycznym przejawem tego przysposobienia, typowym dla bibliotek publicznych właśnie, są lekcje biblioteczne.

Jednak prymat w ponadusługowych programach bibliotek publicznych przynależy do form ekspozycyjnych, odczytowych, imprezowych i innych, adresowanych do grup. I to przede wszystkim one uzupełniają ogólny wizerunek biblioteki, ożywiają ofertę, poprawiają relacje z publicznością i służą lepszej efektywności – tym bardziej, jeżeli są realizowane cyklicznie, jako serie przedsięwzięć [*McMenemy, s. 16; Robertson, s. 6, 39*].

Jedne z nich służą lepszej transmisji informacji i wzbogacaniu wiedzy, inne sprzyjają refleksji, niektóre mają charakter czysto rekreacyjny, ale wszystkie razem są wysoce użyteczne. Również te, które (ewentualnie pośrednio) służą celom substytutywnym: mianowicie skupiając różne grupy użytkowników, sprzyjają nawiązywaniu kontaktów oraz wymianie opinii [*Elkin, Train, Denham, s. 40; Maxwell Kalikow, s. 106; Modigh, s. 5; Robertson, s. 6; Szeja, s. 167, 178*]. W ten sposób zaś nakładają się na siebie efekty poznawcze, intelektualne, rekreacyjne i kompensacyjne, wydatnie wzbogacając biblioteczną ofertę mediacyjną.

Poza tym biblioteki publiczne mogą po prostu udostępniać publiczną przestrzeń do środowiskowego wykorzystania, stając się w ten sposób katalizatorem lokalnych relacji oraz aktywności. Jakkolwiek próby zbyt daleko odbiegające od bibliotecznego profilu, szczególnie o charakterze komercyjnym (kioski, księgarnie, kawiarnie), są jednak tolerowane niechętnie [*Bruijnzeels, s. 9; Cuban, Cuban, s. 51*]. W moim przekonaniu ta niechęć jest nie do końca uzasadniona.

Zawsze w tych bibliotekach obecna, ostatnimi laty zdecydowanie zin-

tensyfikowała się ponadusługowa oferta dla d z i e c i, zarówno edukacyjna jak i rozrywkowa, z rosnącym zastosowaniem programów i materiałów elektronicznych [*Houšková, s. 7; Walter, s. 37; Zys, Maciąg*]. Pojawiły się, nieznane dawniej, imprezy dla dzieci najmłodszych (poniżej 3 roku życia) oraz imprezy dla c a ł y c h rodzin z dziećmi, jakkolwiek realizowane głównie w dużych bibliotekach, gdzie funkcjonują wyspecjalizowane agendy dla dzieci [*Gallaway, s. 75; Hall, s. 201*]. Skutek zaś jest taki, że ponadusługowy program bibliotek publicznych może towarzyszyć użytkownikom od pierwszego zapisu do biblioteki, przez cały czas korzystania z usług, jako normalny, zwyczajny składnik oferty.

W programach ponadusługowej oferty bibliotek publicznych mieści się również aranżacja miejsc edukacyjnych w bibliotekach dla nauki własnej, z wykorzystaniem zasobów bibliotecznych, pozabibliotecznych oraz sieciowych – tak dla uczniów i studentów, jak i dla osób pozyskujących wiedzę w trybie nieformalnym [*Squires, s. 72*]. Czasami biblioteki publiczne organizują też różne kursy doskonalące, zazwyczaj odpłatne w takim wymiarze, żeby wpływy zbilansowały wydatki.

Stopniowo zwiększają się możliwości realizowania oferty ponadusługowej na dystans, z wykorzystaniem nowych technologii komunikacyjnych. Można w ten sposób rozpowszechniać treści promocyjne oraz aranżować sieciowe kontakty dyskusyjne bezpośrednio pomiędzy użytkownikami, także w formie biblioteki 2.0 [*Anderson, Sprankle, s. 174; Foster, Evans, s. 57; Houšková, s. 6; Lewandowicz-Nosal, s. 182*].

Jednak w polskim bibliotekarstwie publicznym jest to na razie praktyka okazjonalna – głównie za sprawą niepełnej elektronizacji bibliotek, ale także wskutek mizernego wykorzystywania istniejących możliwości [*Lewandowicz-Nosal, s. 176; Winogrodzka, s. 14*]. To wymaga radykalnej zmiany, jakkolwiek muszą być zachowane racjonalne proporcje pomiędzy wszelkimi formami oferty zdalnej i na miejscu.

Środowiskowy charakter mają wprawdzie wszystkie biblioteki, pracują bowiem na rzecz określonych zbiorowości. Ale środowiska otaczające biblioteki szkolne oraz akademickie, mają cechy przedmiotowe: są wyznaczone przez zadania, czyli przez procesy edukacyjne i na ogół (dla jednej biblioteki) przez jedną instytucję kształcącą. Poza tym podlegają ograniczeniom w czasie, grupy użytkowników zmieniają się bowiem częściowo co roku, wraz z rozpoczęciem bądź z ukończeniem edukacji.

Natomiast środowisko bibliotek publicznych nie musi zmieniać się w czasie, a określa je tylko obsługiwany obszar (zresztą też nie w sposób hermetyczny), jest więc z natury rzeczy bardziej otwarte, zaś przez niezmienność może silniej związać się z biblioteką. Ważne też, że na ogół przeważa praktyka korzystania z biblioteki publicznej, możliwie najbliższej do miejsca zamieszkania [*Fenelonow, s. 138; Unwin, Stephens, Bolton, s. 91*]. W rezultacie, to właśnie biblioteki publiczne uchodzą za typowo środowiskowe i za główne – w potocznym mniemaniu – instytucje biblioteczne, sprawujące w komunikacji publicznej zadania mediacyjne na rzecz publiczności otwartej.

Jednym z podstawowych przejawów tej działalności jest gromadzenie, wytwarzanie i wyszukiwanie, we wszystkich formach, możliwie szerokiego

charakter środowi- skowy

rejestrze informacji lokalnych oraz sublokalnych, czyli miejscowych, ściśle środowiskowych. Nastawienia na właśnie taką ofertę sygnalizuje większość użytkowników tych bibliotek [*Bakken, s. 83; D'Elia, Rodger, s. 24; Maddern, s. 70; McCook, Phenix, s. 62; McMenemy, s. 78, 87*].

Obok już istniejących informacji lokalnych, formalnych i nieformalnych, które trzeba wyszukać, zweryfikować, przejąć i przechować, a często także opracować – na bibliotekach publicznych może też spoczywać powinność rejestracji wybranych faktów bieżących, tworzenia informacji środowiskowych oraz inspiracji i organizacji obiegu opinii, już to w formie piśmienniczej (gazety lokalne), bądź w trybie interaktywnym (czaty, blogi, wiki, e-czasopisma). Oprócz piśmiennictwa, archiwizacji mogą podlegać różne świadectwa życia środowiskowego: dokumenty, zasoby ikonograficzne oraz materiały interaktywne, przynależne formule biblioteki 2.0. Widać też, że publiczność oczekuje od bibliotek lokalnych prezentacji d z i e j ó w otoczenia i środowiska, oraz przechowania wyselekcjonowanej dokumentacji zdarzeń bieżących, dla odtworzenia ich w przyszłości. Tak utrwala się lokalna pamięć zbiorowa [*Holba Puacz: Catching, s. 117; Levine, s. 155; Maxwell Kalikow, s. 103; McCook, Phenix, s. 62*].

Konieczna dla podtrzymania lokalnych i sublokalnych w a r t o ś c i, zespalających środowiska. Bo w ogóle to więzi środowiskowe ulegają osłabieniu i zaciera się umiejętność życia we wspólnocie. I to jest tendencja niekorzystna [*Kuźnicki, s. 29; Miller, Fisher, s. 44, 177*]. Otóż biblioteki środowiskowe mogą przyczynić się, co najmniej, do jej zredukowania. Oczywiście: jeżeli będą miały po temu odpowiednie możliwości (a tych często nie ma) i okażą się zdolne do realizacji stosownego programu ponadusługowego.

To znaczy: takiego, który będzie sprzyjał nawiązywaniu wzajemnych kontaktów między mieszkańcami, także pośrednich (sieciowych), ale przede wszystkim bezpośrednich. Innych, odformalizowanych możliwości lokalnej wymiany opinii, lub współuczestnictwa w szerszym gronie w miejscowych przedsięwzięciach, jest bardzo niewiele. W takim ujęciu, biblioteka publiczna może stać się dobrze postrzeganym miejscem spotkań środowiskowych oraz wymiany opinii [*Alstad, Curry, s. 13; Banacka, s. 40; Levine, s. 155; Maxwell Kalikow, s. 101, 131, Modigh, s. 4*]. Ale istnieje trudność aranżacyjna, polegająca na tym, że obok koniecznej inicjatywy bibliotecznej, trzeba żeby zachował się możliwie spontaniczny charakter tych kontaktów.

Obok tego, środowiskowej integracji służą wszystkie przedsięwzięcia zbiorowe i zespołowe, a po części także ekspozycje [*Gallaway, s. 74; Sharing, s. 7-8*]. Sprzyjają jej też (ale dodatkowo) lokalne, sieciowe formy interaktywne, więc wspólne blogi oraz platformy wiki, a również tworzące się tu i ówdzie zbiorowości sieciowe (typu Myspace), za granicą inicjowane niekiedy przez biblioteki lokalne.

Wszystko to stwarza jednak niemałe wymagania organizacyjne, technologiczne i osobowe, którym w bibliotekach publicznych, zwłaszcza niewielkich, nie tak łatwo sprostać. Panuje wprawdzie przeświadczenie, że w małej bibliotece łatwiej ukonkretnić program ponadusługowy, nastawiając się na określonych użytkowników [*Hall, s. 202; Melentiewa, s. 202*]. Ale to trudności realizacyjnych nie redukuje.

kooperacja

Jednym z przejawów środowiskowej aktywności bibliotek publicznych jest inicjacja i niekiedy organizacja platform k o m u n i k a c j i lokalnej. Tak jest, kiedy oferuje się w bibliotekach warunki dla wymiany opinii i dyskusji publicznych w szerszych gremiach. Oraz kiedy na bibliotecznych stronach www tworzy się środowiskowe witryny i pliki informacyjne, dopełniane i aktualizowane z udziałem mieszkańców. Lub: kiedy biblioteki stają się wydawcami lokalnych czasopism drukowanych, bądź periodyków elektronicznych, współredagowanych z użytkownikami. I nawet jeżeli nie wszyscy są zainteresowani, to jednak szeroka transmisja aktualnych i archiwalnych wiadomości sublokalnych sprzyja zbliżeniu znacznej części środowisk [Alstad, Curry, s. 15; Millet, Mueller, s. 143; Sharing, s. 7-8].

Biblioteka publiczna powinna brać w tym udział mediacyjny oraz organizacyjny i co ważne: kontynuowany, stały. Bo to właśnie kontynuacja oferty jest czynnikiem stabilizującym – wzmacnia spójność środowisk oraz motywuje do aktywności i do współdziałania w lokalnych procesach, także decyzyjnych [Levine, s. 150; Robertson, s. 6, 59]. W następstwie może wyraźnie poprawić się wizerunek biblioteki w środowisku lokalnym oraz społeczne odczucie użyteczności.

Rejestr postulowanych powinności wszystkich bibliotek, także publicznych, rozszerza się nieustannie, podczas gdy baza ekonomiczna, lokalowa i kadrowa zwiększa się w niewielkim stopniu, a i rozwój technologii elektronicznej nie nadąża za potrzebami. Zderzenie założeń i oczekiwań z możliwościami bywa więc frustrujące.

Tym bardziej w bibliotekarstwie publicznym, które na dodatek jest w Polsce kiepsko zorganizowane i – jak w całej Europie Wschodniej – opiera się na bibliotekach małych, często jednoetatowych, a bywa że i półetatowych. Na 1 bibliotekę publiczną w Polsce przypada średnio 2,1 etatu bibliotekarskiego, w Rosji 2,6 etatu – natomiast w Finlandii 5,3 etatu, w Japonii 5,7 etatu, w Danii 8,1 etatu, zaś w USA 15 etatów [Biblioteki, s. 10, 55; Danish; Fenelonow, s. 75; IFLA global, s. 6, 16; Japan; Libraries in Finland]. Trudno, żeby w tak odmiennych okolicznościach kadrowych, polskie biblioteki publiczne mogły realizować takie same zadania usługowe i programy ponadusługowe, jak większe i scalone w sieci biblioteki zagraniczne – tym bardziej, że i wzajemne relacje bibliotek publicznych w Polsce są tylko szczątkowe. Nie licząc zatem na radykalną poprawę stanu bazy i personelu, trzeba szukać szans na rozwój w lepszym powiązaniu sieciowym ze sobą polskich bibliotek publicznych.

Małe biblioteki, przede wszystkim publiczne, żeby podolać mnożącym się zadaniom, powinny łączyć się w s i e c i, czyli w zespoły bibliotek, zarządzane i koordynowane przez wspólne kierownictwo, z jednym głównym (ale nie jedynym) źródłem finansowania i z jednolitą strukturą organizacyjną. W sieci, obok podporządkowanych bibliotek filialnych, musi być biblioteka główna, centralizująca większość merytorycznych procesów zaplecza oraz wszystkie procesy techniczne i administracyjne, sprawująca także ogólny nadzór i nadająca sieci kierunek działania. W jej gestii mieści się też częściowe stymulowanie procesów usługowych i zapewnienie im stosownego wsparcia [Alpert, s. 96; Fenelonow, s. 142]. Niektóre wyspecja-

lizowane zadania usługowe i procesy zaplecza można wtedy porozdzielać między biblioteki w sieci, a sama sieć, jako jedna całość, może nawiązywać współpracę z kooperantami zewnętrznymi. Tak jest na świecie.

W Polsce sieci bibliotek publicznych istnieją w granicach podstawowych jednostek podziału administracyjnego, czyli w gminach i w miastach oraz w miastach/gminach, przyporządkowane odpowiednim urządzeniom administracji samorządowej, jako organom założycielskim. Ale poza dużymi miastami, są to sieci zdecydowanie za małe, bo złożone zaledwie z kilku bibliotek. Trzy filie, przypisane do niewielkiej biblioteki gminnej, to jest kula u nogi, a nie produktywne rozwiązanie organizacyjne.

Funkcjonalne zespoły bibliotek powinny liczyć co najmniej kilkanaście jednostek, a najlepiej 30-40 i takimi mogą być p o w i a t o w e sieci bibliotek publicznych. Zarządzane przez biblioteki powiatowe (lepiej: przez połączone biblioteki powiatowe i miejskie), a utrzymywane parytetowo przez urzędy powiatowe (starostów) i urzędy miast, gmin, lub/oraz miast i gmin (burmistrzów, wójtów), z takim samym proporcjonalnym przyporządkowaniem – nie utraciłyby środowiskowego, lokalnego charakteru, będąc jednocześnie w składzie większych i sprawniejszych struktur organizacyjnych. Taki model przeważa na świecie, ale w Polsce nie zanoszą się na podobne rozwiązanie. Mimo że biblioteki powiatowe formalnie istnieją, jednak bez uprawnień, środków i możliwości do spełniania swoich obowiązków. Dla bieżącej i przyszłej praktyki bibliotek publicznych to jest okoliczność bardzo niekorzystna.

Obok przynależności do sieci, bibliotekom publicznym niezbędna jest współpraca z innymi bibliotekami spoza sieci. W środowisku lokalnym logicznie narzuca się kolaboracja z miejscowymi bibliotekami szkolnymi – oraz ze szkołami – a jeżeli takie są na miejscu, to również z bibliotekami pedagogicznymi i akademickimi [*Cuban, Cuban, s. 4; Fenelonow, s. 141; Squires, s. 5, 25; Unwin, Stephens, Bolton, s. 211*]. Przy większej liczbie lokalnych kooperantów bibliotecznych, zadanie koordynacji należy zwykle do biblioteki publicznej, jako głównej biblioteki środowiskowej.

Przedmiotem współpracy jest najczęściej skoordynowana obsługa użytkowników, niezależnie od ich bibliotecznej przynależności, a zwłaszcza wspieranie edukacji, tak szkolnej (stąd konieczne relacje miejscowe), jak również akademickiej: za sprawą uzgodnionej współpracy z bibliotekami uczelnianymi, także spoza miejscowego środowiska. Współdziałania wymaga też przygotowanie i weryfikacja zaplecza informacyjnego, zwłaszcza internetowego, przydaje się również kooperacja w realizacji przedsięwzięć ponadusługowych, oraz jest potrzebny, uzgodniony przez kontrahentów, podział zakresów gromadzenia zasobów.

W wymiarze lokalnym podstawą kooperacji są zwykle dwustronne lub wielostronne uzgodnienia, a czasem (jeszcze lepiej) sformalizowane umowy. W szerszej skali ponadlokalnej stosunkowo trwałą formułą bywają konsorcja, odpowiednie jednak dla bibliotek dużych: wojewódzkich, wielkomiejskich, oraz powiatowych – jeżeli reprezentują sieci biblioteczne.

Potrzeba kooperacji nie ma nic wspólnego z inkorporacją. Różne rodzaje biblioteki mają odmienną specyfikę, wypracowały własne formy dzia-

łałności, podlegają innym organom założycielskim i służą niekoniecznie tym samym użytkownikom oraz nie w pełni identycznym celom. Tak zatem powinno pozostać.

Próby łączenia odmiennych rodzajowo bibliotek, w szczególności publicznych ze szkolnymi albo akademickimi, okazują się zawsze fatalne w skutkach – tak jak i próby przekazywania bibliotek publicznych innym organizatorom, kosztem autonomii (contracting out). Jedynym efektem jest degeneracja funkcjonowania a następnie likwidacja [Fenelonow, s. 141; Squires, s. 83; Wu, s. 61]. Na ewentualne rozwiązania łączeniowe zbyt mocno napierają instancje oraz osoby, nie mające o bibliotekarstwie pojęcia, żeby mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Jednym chodzi w y ł ą c z n i e o redukcję wydatków na utrzymanie bibliotek, a innym: o przejęcie bazy.

Natomiast, oczywiście, biblioteka publiczna jest instytucją, z natury rzeczy nastawioną na kooperację z innymi instytucjami, funkcjonującymi w tym samym środowisku. Obok szkół i przedszkoli, są to domy kultury i ośrodki kultury, stowarzyszenia społeczne i kulturalne – a także (jeżeli są) redakcje miejscowych czasopism, lokalne muzea, oraz ośrodki opieki. Im jest liczniejszy rejestr lokalnych (ale rzeczywistych) kooperantów, tym skuteczniejsze są przedsięwzięcia środowiskowe i tym lepszy jest wizerunek biblioteki w tych środowiskach.

5.3. BIBLIOTEKI SZKOLNE

Biblioteki szkolne są we wszystkich krajach bibliotekami najliczniejszymi, przeważnie każdej szkole przypisane obowiązkowo, ale zdarza się, że takiej obligacji nie ma, przykładowo: w szkolnictwie angielskim. Jednocześnie są to na ogół biblioteki ze wszystkich najsłabsze i najbiedniejsze, nierzadko prowadzone przez osoby nieprofesjonalne. Ponieważ zaś jeszcze częściej, niż w bibliotekach publicznych, obsada bywa jednoetatowa, niedostatek wykwalifikowanej kadry ma poważne konsekwencje. Jest to bowiem jedyna kategoria bibliotek, z których – w wieku szkolnym – korzysta (prawie) każdy. Otóż kiepski poziom mediacji w wielu bibliotekach szkolnych i co za tym idzie, marna o nich opinia, wpływa na podobne przeświadczenia o całym bibliotekarstwie i na sposób traktowania oferty wszystkich bibliotek [Maxwell D. Jackson, s. 59; *The innovative*, s. 1, 9, 34].

publicz- ność i or- ganizacja

Na pierwszy rzut oka publiczność bibliotek szkolnych wydaje się dobrze skonkretyzowana, w założeniu bowiem są to uczniowie tej jednej szkoły, której biblioteka jest agendą – oraz ich rodzice, a także nauczyciele i inni pracownicy tejże szkoły. W rzeczywistości jednak nigdzie nie ma sygnału, jakoby rodzice uczniów korzystali z bibliotek szkolnych lub wspierali ich działalność w jakikolwiek sposób. Przeciwnie: podkreśla się raczej, że kontakty bibliotek szkolnych z rodzicami uczniów są żadne [*The innovative*, s. 32].

Także o nauczycielach jako u ż y t k o w n i k a c h bibliotek szkol-

nych nic nie słyhać. Dobrze, jeśli nawiązują kontakty w celu bibliotecznego wsparcia lekcji, a czasem – tam gdzie tworzy się strony internetowe do nauczanych przedmiotów – mile widziane jest biblioteczne doradztwo [Herring, s. 17; *The innovative*, s. 31]. Ale są ewentualnie raczej partnerami w poczynaniach wspólnych, niż adresatami mediacji. Inni pracownicy szkół z bibliotek szkolnych, w zasadzie, nie korzystają.

Tak więc publiczność bibliotek szkolnych to niemal wyłącznie uczniowie – zapisywani automatycznie z rozpoczęciem nauki, lecz rzeczywiście korzystających jest mniej, chociaż zapewne jest to jednak większość uczniów. Zakresy oczekiwań są zarysowane ogólnie przez programy nauczania i jeszcze swobodniej: przez zamierzenia dopełniające, zarówno nauczycielskie, jak i biblioteczne.

To znaczy, że nie są stałe ani w pełni jednolite. Cała publiczność też zmienia się częściowo co roku i dłuższy czas na rozpoznanie użytkowników oraz na działania doradcze bądź korekcyjne, mają tylko biblioteki szkół podstawowych, mianowicie sześć lat. W szkołach gimnazjalnych i licealnych bibliotekarze mają do czynienia z użytkownikami już wstępnie – pozytywnie bądź negatywnie – ukształtowanymi, a na ewentualne korekty, na rozpoznanie i na pokierowanie rozwojem, pozostaje im po trzy lata. To niewiele, zwłaszcza że akurat w tym wieku kształtuje się i doskonali umiejętność myślenia abstrakcyjnego oraz konkretyzują się pogłębione zainteresowania uczniów.

Biblioteka szkolna, wchodząc w skład organizacyjnej struktury szkoły, ma w warunkach polskich mgliście zarysowany status. Nie jest oddziałem (a tak określa się jednostkę podstawową), ani nie jest pracownią, mimo że tak właśnie jest traktowana zwyczajowo. W rezultacie, nawet kiedy pracuje w niej kilka osób, nie wyodrębnia się tam struktury wewnętrznej. Nie ma też funkcji kierownika.

Biblioteki szkolne nie współtworzą razem żadnej struktury zewnętrznej. Każda funkcjonuje osobno, indywidualnie, co w kontekście obecnej i przyszłej komunikacji publicznej jest rozwiązaniem złym. Sugestie, żeby połączyły się relacjami funkcjonalnymi z jakąś jednostką centralną, na podobieństwo sieci, pojawiające się czasami za granicą [Jobb, s. 81], w warunkach polskich nie znajdują realnego oddźwięku.

Natomiast częściej niż poza Polską, powtarzają się postulaty łączenia bibliotek szkolnych z bibliotekami publicznymi – a za granicą (niekiedy) także z bibliotekami akademickimi. Wszystkie okazują się w skutkach fatalne. Tak jak i próby (w niektórych krajach) generowania bibliotek międzyszkolnych: w jednej szkole dla kilku szkół. Wówczas bowiem korzystają z niej wyłącznie uczniowie tej szkoły, w której ta biblioteka jest zlokalizowana. Biblioteki szkolne muszą więc zachować swoją przynależność, swój charakter oraz autonomię, natomiast wymagają szeregu organizacyjnych ulepszeń.

W większych bibliotekach konieczna jest mianowicie wewnętrzna strukturalizacja, a w każdej powinna być formalnie ustanowiona funkcja kierownika, zarządzającego całością, a podległego bezpośrednio dyrektorowi szkoły. Powinny też zawiązać się powiatowe (regionalne) związki lub federacje

bibliotek szkolnych, dla merytorycznej współpracy, ale z zachowaniem dotychczasowej przynależności organizacyjnej i finansowej – z powiatowymi (regionalnymi) ośrodkami koordynacji merytorycznej, do czego najlepiej nadają się biblioteki pedagogiczne. Taka jest potrzeba funkcjonalna, nie ma jednak odpowiednio doprecyzowanych podstaw prawnych, nie ma też stosownych środków finansowych, a przede wszystkim brakuje takiej woli w ramach polityki edukacyjnej.

To w niemałym stopniu obniża efektywność całego systemu kształcenia, biblioteka szkolna bowiem zawsze była i jest głównym partnerem nauczycieli w edukacji [Bobinski, s. 37]. I wspieranie edukacji, dopełnianie oraz utrwalanie rezultatów, to podstawowa funkcja tej biblioteki. Jako bazy dydaktycznej dla (prawie) wszystkich realizowanych przedmiotów.

Programy nauczania powinny, w związku z tym, mieć odpowiednie pokrycie w zasobach biblioteki szkolnej oraz w jej ofercie przejętej z zewnątrz – dla wykorzystania i demonstracji podczas lekcji oraz dla odesłania postlekcyjnego. A żeby to było realne, potrzebne są wyprzedzające, długoterminowe uzgodnienia z nauczycielami, ponadto zaś postuluje się doraźne konsultacje przed realizacją cyklu, a niekiedy nawet konkretnej lekcji. Nie można też wykluczyć potrzeby zmian w spisach zalecanych podręczników i lektur – w taki sposób, żeby biblioteka mogła je zapewnić.

Zadanie biblioteki szkolnej polega też na dopełnianiu lekcyjnej dydaktyki oraz na wspieraniu własnej pracy uczniów, bezpośrednio po zrealizowanych lekcjach [Martin, s. 165; *The innovative*, s. 129]. Dlatego musi być bibliotece znany tematyczny harmonogram lekcji z różnych przedmiotów i w tym samym czasie muszą być dostępne dla uczniów te same materiały – zatem: w większych ilościach – oraz konieczne są odpowiednio liczne stanowiska do pracy z internetem. Tylko wtedy biblioteczne wsparcie nauczania szkolnego może być rzeczywiście skuteczne.

Jednocześnie biblioteka szkolna powinna zapewnić uczniom warunki dla pozyskiwania i rozwijania wiedzy ponad wymagania programowe i w ogóle spoza obszaru nauki szkolnej – do czego również konieczne są konsultacje wychowawców i nauczycieli przedmiotów [The innovative, s. 129]. I nawet jeżeli potencjalny rejestr koniecznych treści nie jest aż tak uniwersalny, jak w bibliotekach publicznych, to jednak obejmuje zakres bardzo rozległy. Wykraczający często ponad kompetencje szkolnych bibliotekarzy i przerażający treściową zawartość wyłącznie własnych zasobów bibliotek szkolnych. Dlatego niezbędna jest pomoc zewnętrzna oraz współpraca z innymi bibliotekami, nie tylko szkolnymi i nie tylko lokalnymi. A sama powinność jest szczególnie ważna, bo to w bibliotekach szkolnych właśnie mogą skutecznie kształtować się nastawienia i umiejętności przyszłych użytkowników całej komunikacji publicznej.

Z tych wszystkich założeń generuje się wielosemiotyczny, hybrydalny charakter materiałów, którymi powinny posługiwać się biblioteki szkolne – tak samo zresztą, jak inne biblioteki. Zarówno bowiem nauczanie programowe, jak i spontaniczny rozwój intelektualny, wymaga nadal oparcia się na piśmiennictwie, ale także na zasobach elektronicznych, dostępnych przez sieć lub w innym trybie – oraz na innych formach komunikowania, jeżeli zaj-

dzie stosowna potrzeba [*Dicks, Mason, Coffey, Atkinson, s. 52; Grenawalt, s. 304*]. No i także zasoby własne oraz dostęp do źródeł pozabibliotecznych, biblioteka szkolna musi zagwarantować.

Jak również: dogodne warunki korzystania. Obok podstawowych i uzupełniających podręczników, w możliwie wielu egzemplarzach, oraz innych materiałów piśmienniczych, niezbędna jest jeszcze czytelnia z dużą ilością miejsc, ze stanowiskami elektronicznymi, do korzystania z piśmiennictwa oraz z internetu, a nadto potrzebne są uprawnienia do b e z p ł a t n e g o rozpowszechniania wybranych, odpłatnych materiałów sieciowych – co na razie wydaje się mało realne. Trzeba też, żeby pory otwarcia bibliotek szkolnych nie kończyły się równocześnie z zakończeniem ostatnich lekcji. Uczniowie muszą mieć możliwość pracy własnej w czytelniach przez godzinę lub dwie już po zakończeniu nauki, ale jeszcze przed pójściem do domu. W niejednej bibliotece szkolnej te elementarne założenia mogą okazać się jednak niemożliwe do spełnienia.

Bibliotekarz szkolny, chociaż bywa czasami nauczycielem prowadzącym lekcje, w bibliotece jest przede wszystkim konsultantem i doradcą użytkowników w procesach wyszukiwania i w odbiorze treści. W warunkach bibliotecznych, innych niż klasowo-lekcyjne, można to robić w trybie indywidualnym. Wprawdzie nie jest to oferta dla wszystkich, z braku możliwości, ale zwłaszcza dla uczniów bardzo zdolnych (w tym: pomoc w przygotowaniu się do przedmiotowych konkursów i olimpiad) i – kontrastowo – dla uczących się najslabiej [*Grenawalt, s. 305; The innovative, s. 26, 117*]. Tym bardziej, że jeśli w bibliotece szkolnej istnieje bezpośrednia łączność z dydaktyką i jeżeli znane są programy nauczania przedmiotów, to można bez trudu rozpoznać umiejętności oraz nieumiejętności użytkowników, a także ich wyniki w nauce. To zalety tej sytuacji.

Ale są też mankamenty. Bibliotekarz szkolny – inaczej niż w bibliotekarstwie publicznym – jest przez uczniów traktowany tak jak nauczyciel, a nie jak partner, występuje więc w nadrzędnej roli dydaktycznej. Tymczasem nadmiar dydaktyki redukuje kreatywność myślenia i nawet dobrze przygotowane postępowanie doradcze może być mało skuteczne [*Kaczmarek: Potęga, s. 190*]. To klasyczna sytuacja „coś za coś”: przynależność do grona pedagogicznego i prowadzenie lekcji podnosi autorytet bibliotekarza szkolnego, ale implikuje także dystans, osłabia partnerstwo i spontaniczność w kontaktach z uczniowskimi użytkownikami biblioteki. Trzeba więc, za każdym razem inaczej, wypracować specjalny sposób postępowania. Oczywiście: łatwe to nie jest.

Poza tym bibliotekarz szkolny bierze jeszcze udział w procesach edukacyjnych innego rodzaju, mianowicie w przysposobieniu komunikacyjnym – po likwidacji ścieżki edukacyjnej „edukacja czytelnicza i medialna” realizowanym już wyłącznie w trybie pozalekcyjnym. Najogólniej mówiąc, jest to nauka i doskonalenie korzystania z komunikacji publicznej, elektronicznej i piśmienniczej, zarówno informacyjnej, jak też nieinformacyjnej [*The innovative, s. 117; Walter, s. 80*].

W tym zakresie rola bibliotekarza szkolnego może być wiodąca, ale zawsze ma charakter kooperacyjny, bowiem w mniejszym albo w większym

stopniu wdrażają do udziału w komunikacji także przedmiotowe zajęcia lekcyjne, zwłaszcza z języka polskiego oraz z informatyki. To komunikacyjne przysposobienie realizuje się na różnych poziomach: elementarnym, sprawnym, albo zaawansowanym – zależnie od roku nauki, od rodzaju szkoły i od własnych umiejętności uczniów, opanowanych poza szkołą [Anthony, Roberts, 54; Geck, s. 238; Lippincott, s. 21].

Z tego punktu widzenia, indywidualny charakter przysposobienia zdecydowanie poprawia efektywność. Ale jednocześnie ogranicza zasięg, w ten sposób bowiem można zająć się tylko niektórymi uczniami – stąd próby realizacji także w formach zbiorowych i zespołowych, przykładowo: na lekcjach bibliotecznych. Jednak objęcie tym przysposobieniem rzeczywiście wszystkich uczniów szkoły wydaje się mało prawdopodobne.

Zarówno przy wspieraniu edukacji, jak też w realizacji innych powinności, podmiotem oraz przedmiotem mediacji jest piśmiennictwo i komunikacja elektroniczna. Uczniowie starszych klas szkół podstawowych i szkół średnich w znakomitej większości radzą sobie (w sensie technicznym) z internetem i przeważnie są również odbiorcami piśmiennictwa, chociaż aktywność w tym zakresie jest zróżnicowana [Geck, s. 236; Lippincott, s. 19; Straus, Wolff, Wierny (2008), s. 10; Valenzo, s. 227].

I na takich przesłankach powinna opierać się dyfuzja informacji w bibliotekach szkolnych, nastawiona głównie na uczniów. Mediacja informacyjna musi przy tym zakładać, że istnieją autentyczne uczniowskie oczekiwania informacyjne, oraz większe lub mniejsze umiejętności odbiorcze. Jedne i drugie trzeba rozpoznać – co w bibliotekach szkolnych jest akurat relatywnie łatwiejsze – i dostosować do nich postępowanie ofertowe. W ramach tej funkcji, to jest warunek podstawowy: świadczyć usługi informacyjne w takim zakresie i w takiej formie, w jakich są oczekiwane.

Natomiast następnym elementem tej informacyjnej oferty jest rozpoznanie przez uczniów praktyki bycia informowanym, oraz wdrożenie do wyszukiwania, weryfikacji i wykorzystywania przejętych informacji. A do sprawności w tym względzie dochodzi się sukcesywnie [Geck, s. 237; Maxwell D. Jackson, s. 59; Valenzo, s. 228, 232]. Oczywiście – także za sprawą przysposobienia informacyjnego. Jednak intencje doskonalenia nie powinny przeważać nad praktyką dostarczenia oczekiwanych informacji, bo wtedy rzeczywiste, spontaniczne nastawienie na informację wygaśnie.

Równie ważne, w bibliotece szkolnej właśnie, jest motywowanie refleksyjnego odbioru transmitowanych treści i kształtowanie nastawień intelektualnych – zwłaszcza podczas nauki w gimnazjum i w liceum, bo wtedy rozwija się i kształtuje umiejętność myślenia abstrakcyjnego oraz utrwalają się kreatywne zainteresowania. Pożywką jest już sama oferta piśmiennicza, jeżeli łatwo dostępna, czytanie bowiem zawsze wymaga wzmożonej aktywności intelektualnej. Ale skuteczniejsza bywa poręka dla wartościowych tekstów literackich, niekoniecznie związanych bezpośrednio z programem nauczania języka polskiego – oraz dla tych tekstów nieliterackich, które aktywizują myślenie. Można też założyć, że z czasem rozwinię się pozainformacyjna oferta internetowa (Liternet, NetArt), w takim zakresie i na takim poziomie, żeby poręka i mediacja biblioteczna miała sens. Intelektualnej in-

spiracji mogą poza tym sprzyjać niektóre formy ponadusługowe, zbiorowe i zespołowe, ewentualnie także powiązane z internetem.

Ożywienia i rekonfiguracji wymaga w bibliotekach szkolnych oferta r o z r y w k o w a, bezzasadnie traktowana z rezerwą. Nie jest to łatwe, tak z uwagi na edukacyjny charakter szkoły, z rekreacją często kojarzony źle, jak i ze względu na ograniczone możliwości realizacji czegokolwiek w godzinach pozalekcyjnych. Jednak zawsze jest możliwe usankcjonowanie czytania (także) rekreacyjnego – ze stosownym zapleczem godziwego piśmiennictwa ludycznego w bibliotece szkolnej – oraz odbioru internetu dla zabawy i przyjemności. Ważna jest przy tym atmosfera, w której komunikację rekreacyjną traktuje się w sposób naturalny, co z kolei dobrze wpływa na stosunek użytkowników do biblioteki.

Poza tym, jak każda biblioteka, również biblioteka szkolna może służyć funkcji s u b s t y t u t y w n e j, też głównie za sprawą zasobów i oferty internetowej. Ponadto, doraźnie, może ułatwić bezpośrednio odreagowanie napięć i frustracji, nieuchronnych w procesach nauki szkolnej – sankcjonując zwiększoną swobodę zachowań użytkowników i ograniczając restrykcje. To może być główna bezstresowa przestrzeń na terenie szkoły. Jakkolwiek dla pełniejszego odreagowania i pogłębionej kompensacji, użyteczniejsza wydaje się biblioteka publiczna.

Są również opinie, że to właśnie w bibliotece szkolnej, łatwiej niż w klasie, można zaobserwować zachowania uczniów, świadczące o wyobcowaniu [Evarts, s. 415]. Otóż niekoniecznie. Uczeń, indywidualnie korzystający z biblioteki, z czytelnicy, z internetu, może to robić równie dobrze z potrzeby i zainteresowania, jak też w następstwie frustracji: odróżnić trudno. Dlatego potrzeba dużej ostrożności w ocenie sytuacji i w ewentualnym postępowaniu [Evarts, s. 415]. Poza tworzeniem możliwości poprawy nastroju, biblioteka nie powinna wyręczać szkolnych wychowawców, pedagogów i psychologów.

Ogólny repertuar form ponadusługowych jest w bibliotekach szkolnych w zasadzie taki sam, jak w innych bibliotekach, zwłaszcza w publicznych – ale z silniejszym nastawieniem na wsparcie edukacji, oraz na pobudzenie refleksji. Natomiast w realizacji na ogół podlega większym ograniczeniom. Biblioteki szkolne bowiem są z reguły biedniejsze i funkcjonują w gorszych warunkach, niż inne biblioteki, dysponują słabszą bazą i mizerniejszym wyposażeniem, skromne są też możliwości niezbyt licznego personelu [The innovative, s. 78, 82]. Istotną trudność, zwłaszcza w bibliotekach szkół ponadpodstawowych, stwarza poza tym stosunkowo krótki czas na rozpoznanie zainteresowań i umiejętności uczniów, które na dodatek ulegają częstym i znacznym zmianom. Ale być może najuciążliwsze są ograniczenia czasowe. Na ofertę ponadusługową można mianowicie przeznaczyć tylko okres lekcyjny oraz krótki czas bezpośrednio postlekcyjny. Na powrót uczniów do szkoły w tym samym dniu nauki, można liczyć tylko sporadycznie.

Dlatego bardziej niż w innych bibliotekach, trzeba reagować na pomysły i życzenia samych użytkowników – nierzadko realne i łatwiej przez innych akceptowane [The innovative, s. 96] – a w miarę rozwoju bazy: na oferty zdalne. Wysoce pożądana jest poza tym współpraca z nauczycielami przed-

**oferta
dodatkowa**

miotów, poszerzająca możliwości repertuarowe oraz merytoryczną fachowość. No i wiele przemawia za ponadusługową współpracą środowiskową – z bibliotekami innych szkół, z bibliotekami publicznymi, oraz (jeśli są na miejscu) z bibliotekami pedagogicznymi. Wspólnymi siłami można realizować różne imprezy oraz inne przedsięwzięcia, co ważne: lokalizując je poza siedzibą szkoły (a to ma znaczenie) i skupiając publiczność nieco inną, a w każdym razie inaczej skonfigurowaną, niż zbiorowość klasowo-szkolna [*Squires, s. 5*]. Wtedy to nie jest powtórka lekcji, ani powrót do szkoły.

Z tych samych powodów, najlepiej udają się te przedsięwzięcia ponadusługowe, które nie angażują zbyt dużo czasu uczestników i nie wymagają specjalnych warunków realizacyjnych. A takie są właśnie indywidualne działania instruktażowe i korekcyjne, poprawiające sposoby korzystania z komunikacji piśmienniczej, elektronicznej oraz z biblioteki (wariantywnie: w formie grupowych lekcji bibliotecznych), jak również – indywidualne konsultacje i poradnictwo odnośnie do różnych przedmiotów lekcyjnych, zwłaszcza sprawiających niektórym uczniom trudności w opanowaniu wiedzy. Stosunkowo łatwe wykonawczo są też wystawy tematyczne, aranżowane w bibliotekach lub poza ich pomieszczeniami. Oraz nie jest rzadkością oferta pomocy dla kół zainteresowań, z ewentualnym prowadzeniem zespołu bezpośrednio przez bibliotekę.

Do relatywnie szerokiego i łatwego wykorzystania przez bibliotekę może i powinien służyć internet. Obok przesłanek rekreacyjnych, włącznie z grammi fabularnymi, możliwe są także inne przedsięwzięcia z bibliotecznej inspiracji, częściowo realizowane również zdalnie: biblioteka 2.0, zbiorowe informatory typu wiki, tematyczne blogi interaktywne, kreacje stron www, względnie redagowanie szkolnych czasopism elektronicznych – z ewentualnym wariantem drukowanym. Za granicą w niektórych szkołach rozwija się idea szkolnego intranetu, wdrażana przy znacznym udziale szkolnych bibliotek oraz ich publiczności [*Herring, s. 126*].

Natomiast formy imprezowe, z możliwym wykorzystaniem prowadzonych ewentualnie zespołów własnych (muzycznych, kabaretowych, teatralnych), są częściej realizowane poza siedzibami bibliotek – w rozmaitych kooperacjach, lub okazjonalnie: w szkołach, dla wszystkich uczniów oraz kadry nauczycielskiej i wtedy w porach lekcyjnych lub w postlekcyjnych. Mimo że rzadko możliwe, przyczyniają się do integracji szkolnych zbiorowości i poprawiają wizerunek bibliotek szkolnych w tych zbiorowościach [*The innovative, s. 140*].

Tak więc, chociaż potencjalny repertuar dodatkowej oferty bibliotek szkolnych nie różni się nadmiernie od założeń programowych w innych bibliotekach, praktyczna realizacja jest ograniczona, z przyczyn organizacyjnych i bazowych. Tym niemniej każdy przejaw aktywności w tym zakresie ma duże znaczenie. Biblioteka szkolna jest bowiem dla wielu pierwszą biblioteką, którą spotykają. Otóż jej efektywność potwierdza się (nie tylko, lecz także) wtedy, kiedy dla równie wielu nie okaże się biblioteką jedyną, z jakiej w życiu skorzystali.

5.4. BIBLIOTEKI PEDAGOGICZNE

Biblioteki pedagogiczne – nazywane wymiennie nauczycielskimi, chociaż to nie zawsze to samo [*Dzieniakowska, s. 196*] – rzadko bywają przedmiotem pogłębionej refleksji. Za granicą są wzmiankowane okazjonalnie, raczej jako pojęcie niż rodzaj bibliotecznej instytucji – a jeżeli już, to (ostatnio) jako biblioteki dla nauczycieli języków obcych.

W Polsce nie jest ich dużo, bo około 330, ale istnieją od dawna i stanowią zauważalną kategorię bibliotek, mimo uwikłania w różne niejasności. W każdym razie nie ma powodu, żeby ich mediacyjny udział w komunikacji publicznej był lekceważony.

Polskie biblioteki nauczycielskie oraz pedagogiczne zaczęły powstawać po I wojnie światowej. Dominowała wtedy koncepcja, że nauczyciele to grupa zawodowa, mająca zdynamizować rozwój kraju [*Dzieniakowska, s. 195; Kuźnicki, s. 22*]. Biblioteki pedagogiczne stanowiły profesjonalne wsparcie tego zawodu i – według różnych świadectw nieformalnych – funkcjonowały wcale sprawnie i to, w niemałym stopniu, w trybie wysyłkowym [*Dzieniakowska, s. 198*]. Nie ma jednak pełnej jasności, jaki był ich rzeczywisty zasięg.

Ten model koncepcyjny został również powtórzony zaraz po II wojnie światowej, a biblioteki pedagogiczne miały wspierać kształcenie i doskonalenie nauczycieli [*Drzewiecki, s. 145*]. I takie zadanie realizowały przez lata, rosnąc w liczbę – w rozmaitej zresztą konfiguracji organizacyjnej.

Z czasem jednak zaczęły mnożyć się wątpliwości. Minął okres intensywnego i wymuszonego, formalnego dokwalifikowania nauczycieli, wobec ułatwionego dostępu do studiów i zredukowanego rynku pracy; wcześniej łatwiej było (zwłaszcza humanistom) o zatrudnienie poza oświatą. Pozostała wprawdzie potrzeba pozyskiwania uprawnień pedagogicznych, ale już w niezbyt szerokich rozmiarach. Sama zaś informacja pedagogiczna, nawet przy postulowanym charakterze otwartym, dla wszystkich [*Drzewiecki, s. 194*] – ale tych „innych” adresatów jest niewielu – nie była i nie jest w stanie wypełnić pakietu powinności bibliotek pedagogicznych.

Wprawdzie także dla nauczycieli nastał z kolei czas koniecznego aktualizowania, stale, przedmiotowej wiedzy zawodowej, ale – jak niemal w każdym zawodzie – nie jest to w Polsce na razie praktyka powszechna. Zresztą ewentualny kontakt z bieżącą wiedzą przedmiotową wcale nie musi realizować się za pośrednictwem bibliotek pedagogicznych tylko. Tak więc niezwykle ważne zadanie dbałości o poziom nauczycielskiej wiedzy i dydaktycznego przygotowania, w znacznym stopniu „wymknęło się” spod kurateli bibliotek pedagogicznych.

Po części dlatego, że zdalna obsługa użytkowników, jak w całym polskim bibliotekarstwie, jest formą marginalną. Tymczasem biblioteki pedagogiczne istnieją w miastach, podczas gdy na wsi pracuje 30% nauczycieli [*Zatrudnienie*], którzy musieliby zatem do tych bibliotek dojeżdżać. Tak nie jest. A już inna sprawa – dramatyczna – że ich obsługi nie przejęły biblioteki szkolne, a biblioteki publiczne i (jeszcze rzadziej) akademickie zrobiły to w niewielkim stopniu.

charakterystyka

Uwzględniając ogólną liczbę 556,7 tys. etatowych nauczycieli w Polsce, łatwo przeliczyć, że na 1 bibliotekę pedagogiczną przypada średnio 1600 nauczycieli, ale biorąc pod uwagę tylko 394 tys. uczących w miastach, liczba potencjalnych użytkowników maleje do 1150 nauczycieli na 1 bibliotekę pedagogiczną [*Zatrudnienie*]. Nie dość na tym: nawet w najintensywniejszym okresie nauczycielskiego dokwalifikowania, z bibliotek pedagogicznych korzystało nie więcej, niż 30% nauczycieli [*Drzewiecki, s. 156*]. A to znaczy, że powyższe ilości trzeba zredukować do 500, a nawet do 350 osób średnio na 1 bibliotekę pedagogiczną. Otóż nie ma wątpliwości, że docelowo to nie jest publiczność, która jako j e d y n a mogłaby nadać sens istnienia bibliotekom pedagogicznym. Niezależnie od newralgicznego i społecznie doniosłego charakteru profesji nauczycielskiej.

Poczucie niepewności, w związku z tym, towarzyszy pracownikom bibliotek pedagogicznych od dłuższego czasu. To dlatego pojawiła się w tych bibliotekach poszerzona oferta dla studentów i uczniów szkół średnich [*Drzewiecki, s. 154*]. Z czasem zaś wygenerowała się idea mediacji otwartej, czyli zaadresowanej (niemal) do wszystkich, w oparciu o szeroki zakres przedmiotowy zasobów. Mimo wszystko, nie jest to jednak obszar w pełni uniwersalny, ograniczony bowiem do rejestru przedmiotów, wykładanych w szkołach – ewentualnie z dopełnieniami kontekstowymi. Także podaż literatury pięknej nie jest całkowicie otwarta, lecz pozostaje w związku z minionymi i aktualnymi programami nauczania języka polskiego. I tego nie da się już radykalnie zmienić.

Natomiast biblioteki pedagogiczne przebudowały jednak swoje ogólne nastawienie na poszerzoną (w miarę możliwości) mediację przedmiotową oraz podmiotową i to była intencja trafna. Mimo, że formą „piarowego” samobójstwa była próba dookreślenia tych bibliotek jako publicznych (w nazwie). Zamiast bowiem wizerunku szerokiej oferty, pojawiło się odczucie dublowania zadań, a następnie powstały (nieszczęsne) pomysły łączenia obu tych rodzajów bibliotek. Wprawdzie nie realizowane, ale wciąż obecne i uciążliwe.

Innym zamierzeniem, wysoce produktywnym, było i jest nastawienie na wspieranie szkolnej edukacji, w wymiarze międzyszkolnym oraz ponadprogramowym i w zakresach, wykraczających poza kompetencje bibliotek szkolnych. Mimo ograniczonego kontaktu z dydaktyką szkolną, są to przedsięwzięcia pożyteczne, chociaż ograniczają je skromne możliwości bibliotek pedagogicznych. Z tego samego powodu, sporadyczne są przejawy merytorycznej pomocy dla bibliotek szkolnych – niezbędnej (tak w miastach, jak i na wsi), ale realnej tylko przy zapewnieniu racjonalnych podstaw prawnych, organizacyjnych i finansowych.

Część bibliotek pedagogicznych podjęła wysiłek na rzecz unowocześnienia swoich warsztatów pracy, zwłaszcza odświeżenia zasobów i elektroniczacji głównych procesów. Mimo trudności, efekty są godne uwagi. To są teraz biblioteki wielosemiotyczne, hybrydalne, tak jak większość innych bibliotek.

Ale są też i takie, w których żadnej modernizacji nie było. Ich stan jest katastrofalny i trudno im wróżyć jakąkolwiek inną przyszłość, aniżeli kasacja.

W organizacji bibliotek pedagogicznych miały miejsce zmiany i przetasowania, wynikające ze zmieniających się koncepcji politycznych, administracyjnych i edukacyjnych. Najdotkliwsze okazały się decyzje o inkorporacji niektórych bibliotek pedagogicznych do innych instytucji, należących do systemu doskonalenia nauczycieli, odbierające autonomię i redukujące możliwości funkcjonowania. Mimo wszystko, jest to jedyna kategoria bibliotek w Polsce, która zdołała stworzyć i zachować ponadregionalne struktury sieciowe: każda z biblioteką główną i z bibliotekami filialnymi. Jakkolwiek nie jest tak, żeby w każdym województwie istniała tylko jedna jednolita sieć tych bibliotek. Jest ich zwykle kilka, w oczywistej pozostałości po dawnym podziale administracyjnym kraju.

W następstwie, sieci są zbyt małe. Optymalnie powinny liczyć co najmniej po 20 jednostek – wtedy funkcjonują sprawnie i są ekonomiczne. Ubocznym następstwem tej sytuacji jest konieczność utrzymywania przez każdy urząd marszałkowski po kilka sieci bibliotek pedagogicznych, oraz równoległe: wojewódzkiej biblioteki publicznej. To nie budzi entuzjazmu i stąd zapędy komasacyjne, lecz międzykategorialne – z bibliotekami publicznymi.

Z którymi biblioteki pedagogiczne powinny kreatywnie współpracować, ale bez organizacyjnej inkorporacji. Kooperacja jest zresztą pożądana ze wszystkimi rodzajami bibliotek: szkolnymi (oraz ze szkołami), a także akademickimi. To jest konieczne oraz możliwe. Pedagogiczne biblioteki wojewódzkie, razem z filiami, są organizmami co najmniej średniej wielkości, organizacyjnie i ekonomicznie samodzielными, w związku z tym mogą wchodzić z innymi bibliotekami we wzajemne relacje, także konsorcyjne.

Mimo zawirowań, największe biblioteki pedagogiczne zachowały logiczny, funkcjonalny układ struktury wewnętrznej. Z podziałem na wydziały – w niektórych wypadkach zmieniając je nieco w strefie usług, żeby dostosować do nowego repertuaru usługowego. Pozanikały jednak (nie wszędzie) wydziały instrukcyjno-metodyczne, kiedy okazało się, że zadanie wspierania bibliotek szkolnych jest w praktyce trudno wykonalne.

Istotnym mankamentem wielu bibliotek pedagogicznych są fatalne pory realizacji usług. Część z nich nie funkcjonuje nie tylko w soboty oraz w niedziele, ale także jeszcze w inne dni tygodnia, a czas otwarcia jest w ogóle krótki i rzadko lokalizowany w godzinach popołudniowych. T a k i e biblioteki są więc dla nikogo i z tego bierze się zła reputacja oraz kiepskie widoki na przyszłość.

Wartością bibliotek pedagogicznych, jako całości, jest to, że istnieją: nie trzeba ich tworzyć od nowa. Or az – że posiadają personel, bazę, elektroniczną infrastrukturę, lepsze lub gorsze zasoby, oraz doświadczenie w funkcjonowaniu.

W związku z tym hasła likwidacji, które pojawiają się niekiedy, są bezzasadne i nieodpowiedzialne. W kraju, gdzie poziom czytelnictwa, obiegu internetu i zasięgu bibliotek jest co najwyżej przeciętny, byłoby to rozwiązanie dramatyczne.

Podobnie – sugestie inkorporacji do bibliotekarstwa publicznego, która byłaby także likwidacją, tyle że zakamuflowaną. Zasoby bibliotek pedago-

gicznych stanowiłyby jedynie dublety (nie zawsze potrzebne) części zasobów bibliotek publicznych. Poza tym biblioteki pedagogiczne nie są – tak jak publiczne – instytucjami kultury, a personel obowiązuje inna pragmatyka, odmienne są też doświadczenia i umiejętności pracowników, a nawet częściowo: kwalifikacje. Byłaby to więc zwyczajna rujnacja, bez pożytku i w nieznanym celu, no bo nawet nie dla oszczędności. Utrzymanie bowiem trzystu bibliotek w całym kraju nie kosztuje aż tak dużo, żeby ewentualne „zyski” z likwidacji miały jakiegokolwiek znaczenie: to jest duży kraj. Trzeba tylko te biblioteki racjonalnie doorganizować, unowocześnić oraz lepiej wykorzystać.

Nieracjonalne jest zaś pozostawienie w każdym województwie więcej niż jednej (kilku rachitycznych) sieci bibliotek pedagogicznych. Trzeba je scalić w szesnaście sieci wojewódzkich, silniejszych i przez to sprawniejszych. Ten zabieg może być chwilowo nieprzyjemny, ale na dłuższą metę przyniesie pożytek i pozwoli utrzymać dotychczasowe biblioteki bez strat. A już inna sprawa, że nieporozumieniem było przekazanie bibliotek pedagogicznych w gestię marszałków województw, mimo że kuratoria podlegają wojewodom. W tym nie ma żadnej logiki (poza likwidacyjnej?), ale teraz trudno to zmieniać.

Trudno przy tej okazji nie odnieść się do innego, marginalnego wprawdzie rozwiązania, które jednak jest (śladowo) próbowane. Chodzi mianowicie o przejmowanie pedagogicznych bibliotek filialnych przez starostów i tworzenie pedagogicznych bibliotek powiatowych. Na pierwszy rzut oka – to może mieć sens. Starostowie mają zadania w zakresie edukacji publicznej, mogą przejąć bibliotekę od marszałka i zlecić jej opiekę nad bibliotekami szkolnymi w powiatach. I wprawdzie lepiej funkcjonuje duża sieć bibliotek pedagogicznych, niż jedna jednostka mała, ale współpracy z siecią nikt wszak nie zabrania.

Są jednak wątpliwości. Starostwo to najslabsze ogniwo administracyjne, w minimalnym stopniu zdolne do własnego zarobkowania, czemu więc miałyby przejmować od marszałka zadanie (wszak „jakoś” realizowane), na które może nie otrzymać od dotychczasowego gestora pełnego pokrycia finansowego. Przy czym takie pomysły pojawiają się nieraz tam, gdzie (wbrew ustawie) nie utworzono jeszcze powiatowych bibliotek p u b l i c z n y c h, trudno więc nie podejrzewać chęci sieciowego miksowania. Trudno też wykluczyć, że przejęta biblioteka pedagogiczna nie zostanie biblioteką szkolną w którejś z podległych starości szkół. Może tak, może nie: doświadczenie tamuje entuzjazm.

Oczywiście może się w tym miejscu pojawić sformułowanie, które słyszałem setki razy, mianowicie że bibliotekarzom nie odpowiada żadne rozwiązanie nowe. Otóż, to nieprawda. Bibliotekarzom odpowiada k a ż d e rozwiązanie, które r z e c z y w i ś c i e przynosi dla bibliotecznej działalności pożytek, a nie jest tylko zmianą dla zmiany, lub co gorsze: dewastacją. Rzecz w tym, że takich innowacji pożytecznych nie potrafię wyliczyć więcej, niż kilka. Innych natomiast widywałem i dostrzegam mnóstwo.

Wracając do organizacji usług: specjalna obsługa nauczycieli nadal powinna być jednym z głównych zadań – ale n i e jedynym – bibliotek peda-

gogicznych. Umożliwiając aktualizację szeroko rozumianej wiedzy pedagogicznej i wiedzy z zakresu nauczanych przedmiotów. A musi to polegać na sukcesywnej transmisji nowych treści, jednak żadna biblioteka pedagogiczna nie podoła temu li tylko s a m o d z i e l n i e, bez współpracy zewnętrznej.

Poza tym musi być wyraźnie zmodyfikowany sposób realizacji usług. Konieczny jest mianowicie swego rodzaju częściowy powrót do źródeł, poprzez reanimację mediacji na dystans, tyle że obecnie z zastosowaniem narzędzi elektronicznych, w tym także biblioteki 2.0. Co wymaga pierwszej elektronizacji wszystkich bibliotek pedagogicznych i przysposobienia personelu.

Jednocześnie trzeba nadal utrzymać, a nawet zintensyfikować, otwartą ofertę dla wszystkich, jakkolwiek nastawioną głównie na wspieranie edukacji. Oprócz nauczycieli, usługobiorcami powinni być uczniowie szkół ponadpodstawowych i starszych klas szkół podstawowych, oraz studenci. Szczególnie studenci, uczący się w trybie niestacjonarnym i zdalnym, dla których – przy kooperacji z bibliotekami uczelnianymi – należałoby stworzyć ośrodki, wspierające studencką naukę własną.

Wszystko to wymaga gruntownej przebudowy ogólnych zasad funkcjonowania. Jak już sugerowałem: trzeba nawiązać lub rozszerzyć bliską współpracę z innymi bibliotekami, a niekiedy także z ekspertami, dla kompetentnego wspierania studiów i nauki szkolnej. Oraz dla zapewnienia dostępu do niezbędnych zasobów z innych bibliotek i z internetu, a trudno także wykluczyć potrzebę przystąpienia do stosownych konsorcjów bibliotecznych. Bo zwłaszcza pedagogiczne biblioteki wojewódzkie, zarówno w swoim imieniu, jak również reprezentując przyporządkowane sieci, mają taką możliwość i prawo.

Radykalnie musi się też zreformować układ i wymiar czasu otwarcia. Pory świadczenia usług muszą być dostosowane do oczekiwań i możliwości użytkowników, odpowiednio długie, popołudniowe, oraz co najmniej w soboty, bez żadnych „dni pracy wewnętrznej”. Inaczej nie ma mowy o przetrwaniu.

Jednocześnie wśród głównych zadań – z czasem może nawet najważniejszym – powinna znaleźć się usankcjonowana prawnie, finansowo i organizacyjnie powinność wspomagania i koordynacji pracy bibliotek s z k o l n y c h. Nie ma jednak mowy o przejęciu administracji ani finansowania, bo to muszą być agendy szkół.

Natomiast trzeba stworzyć dla nich merytoryczne, regionalne ośrodki metodyczne – które zresztą w założeniu miały u nas być, a taką potrzebę dostrzeżono również za granicą [*Jobb*, s. 81]. Otóż nasze biblioteki pedagogiczne, wojewódzkie oraz filialne, mogłyby przejąć taką powinność, przy niewielkim tylko zwiększeniu nakładów, natomiast pod warunkiem ustalenia absolutnie jednoznacznych przesłanek prawnych.

To jest rozwiązanie ważne nie tylko dla bibliotek pedagogicznych. W rezultacie bowiem dałoby się wypracować produktywne standardy i dobre praktyki funkcjonowania bibliotek szkolnych. A tego polskiemu szkolnictwu bardzo potrzeba.

Natomiast kontynuacji, wzbogaconej i unowocześnionej, wymaga ponadusługowa oferta bibliotek pedagogicznych, w wymiarze międzyszkolnym, adresowana do uczniów wszystkich szkół. Im szerszy, bogatszy i bardziej urozmaicony jest repertuar wspierania edukacji – głównie szkolnej, ale w miarę możliwości również uniwersyteckiej – tym lepsze perspektywy na przyszłość rysują się dla bibliotek pedagogicznych.

5.5. KONWERCENCJA

W trakcie długiej praktyki, w sposób samorzutny, dokonała się kategoriałna specjalizacja bibliotek, podyktowana odmiennością zadań, charakterem publiczności, oraz przyporządkowaniem różnym kategoriom organów założycielskich. Doświadczenia praktyczne mają swoją wartość, a główne przyczyny specjalizacji nie uległy zasadniczym zmianom [*Osburn, s. 46*]. Tak więc ta specjalizacja nadal jest użyteczna i niezbędna.

Próby organizacyjnego, administracyjnego łączenia różnych kategoriałnie bibliotek, a także bibliotek z innymi instytucjami, nigdy i nigdzie nie okazały się produktywne. Nie udało się odtworzyć realizacji wszystkich uprzednich funkcji każdej z łączonych bibliotek, ani odzyskać ich dawnych publiczności. W praktyce to zawsze była i jest dysfunkcjonalizacja, a najczęściej również dewastacja, bibliotek funkcjonujących poprzednio znośnie lub dobrze [*Fenelonow, s. 141; Squires, s. 83*].

Natomiast we wszystkich bibliotekach dokonało się tak znaczne poszerzenie i skomplikowanie zadań, że całkiem samodzielnie trudno im podolać. Co więcej, także niektóre powinności ogólnobiblioteczne rozmnożyły się tak dalece, że trzeba je realizować tam, gdzie się da. Pojawiła się więc silna potrzeba k o o p e r a c j i funkcjonalnej, opartej na stosownych relacjach międzybibliotecznych i na wzajemnym dopełnianiu działań, czyli na k o n w e r g e n c j i, lecz nie na inkorporacji.

dopełnianie zadań

W sytuacji, kiedy oferta komunikacji publicznej stała się (w wymiarach wcześniej nieznanych) multizakresowa i globalna, biblioteki nie są w stanie podolać i n d y w i d u a l n i e powinnościom rozpoznania, wyboru, weryfikacji oraz organizacji dostępu wszystkim do wszystkich rozpowszechnianych treści. Wobec tego zasadniczym nakazem współczesnego bibliotekarstwa jest szerokie współdziałanie – w wybranych zakresach przedmiotowych – we wspólnym tworzeniu ogólnobibliotecznego systemu obiegu informacji oraz treści nieinformacyjnych, jak też w generowaniu wzajemnie dopełniających się form udostępniania zasobów i treści, oraz w realizacji przedsięwzięć ponadusługowych [*Carr, s. 73; Squires, s. 101, 121, 133; Wu, s. 72*].

W tym sensie powinien powstać samorzutnie wspólny, sfederowany zbiór zagregowany bibliotek, wspierających się wzajemnie i współtworzących ofertę. A nieraz, tam gdzie to jest konieczne, zastępujących się częściowo (niezależnie od rozwoju usług zdalnych), jak to czasem ma miejsce, kiedy

lokalne biblioteki publiczne (a powinny też pedagogiczne) dopełniają oferty bibliotek uczelnianych bądź szkolnych [*Squires*, s. 5, 72]. Taką sytuację wymienności niektórych zadań i częściowej „równoważności” określa się jako **k o n g r u e n c j ę**.

Jednak realizacja łatwa nie jest. Wiele bibliotek celowo unika kooperacji, w obawie przed utratą autonomii, a także z niechęcią do rzekomo ryzykownych innowacji [*The innovative*, s. 143]. Z kolei organizatorzy bibliotek, dostrzegając niejaki podobieństwo powinności (to nic, że fragmentaryczne), prą ku administracyjnej integracji, w abstrakcyjnym przeświadczeniu, że to przyniesie jakieś korzyści. Dlatego trzeba precyzyjnie określić pola współpracy, obszary działań wzajemnie dopełnianych – obok przedsięwzięć dla każdej biblioteki autonomicznych.

Kooperacja, współkreacja oferty, wzajemne dopełnianie zadań usługowych oraz ponadusługowych, a czasami także częściowa wymiennosc funkcji, ma charakter wielozakresowy. Istnieją jednak obszary priorytetowe, w których współdziałanie wszystkich, bądź większości, bibliotek należy uznać za konieczny.

Jest to przede wszystkim obowiązek wspierania edukacji – formalnej, na każdym poziomie: podstawowym, ponadpodstawowym, akademickim i w wariantach doskonalących – jak też nieformalnej, ustawicznej, samokształceniowej. Odnoszący się zaś tak do kształcenia stacjonarnego, jak i niestacjonarnego oraz zdalnego, z uwzględnieniem obecnych i przyszłych wersji e-learningu. To główna powinność nie tylko bibliotek szkolnych i akademickich, lecz także publicznych i pedagogicznych.

Konieczność współdziałania narzuca też mediacja informacyjna – zwłaszcza w zakresie informacji użytkowej, profesjonalnej, biznesowej, oraz (w bibliotekach szkolnych w mniejszym stopniu) naukowej. Nie ma też żadnego powodu, żeby udział w realizacji funkcji intelektualnej, miał absorbować wyłącznie biblioteki publiczne. Ani biblioteki szkolne, ani akademickie, nie są od tak nastawionej mediacji wolne.

No i jest też najwyższa pora, żeby zrehabilitować i potraktować poważnie rekreacyjne zadania bibliotek, tak usługowe jak i ponadusługowe, na razie kojarzone tylko z bibliotekami publicznymi, a i to w kontekście powinności drugiej kategorii. To nieporozumienie. Bez oferty rozrywkowej, bibliotekom szkolnym trudno będzie liczyć na spontaniczne korzystanie z ich usług przez publiczność uczniowską. Ale również biblioteki akademickie – zwłaszcza lokalizowane na izolowanych kampusach – muszą podjąć się zadań rekreacyjnych, co najmniej ponadusługowych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jednym z głównych zadań strategicznych współczesnego bibliotekarstwa, jest nawiązanie szerokiej współpracy międzybibliotecznej, przy zachowaniu wypracowanych odrębności i specjalizacji. Powinna dokonać się również koncepcyjna i realizacyjna reintegracja samego zawodu. Wszędzie, zatem również w Polsce i nigdzie nie jest to łatwe. A warianty bywają rozmaite [*Bobinski*, s. 61; *Fenelonow*, s. 141; *Squires*, s. 155].

Pilna potrzeba integracji **s t r u k t u r a l n y c h** występuje w polskim bibliotekarstwie akademickim, rozproszonym ponad wszelką miarę.

**warianty
kooperacji**

Funkcjonowanie tych bibliotek powinno być (z nielicznymi wyjątkami) oparte na złączeniu bibliotek w jednolite biblioteki wydziałowe lub międzywydziałowe, ewentualnie kampusowe, zaś w uczelniach mniejszych – w biblioteki główne, bez innych ogniw. I w każdej uczelni, gdzie jest więcej niż jedna biblioteka, powinna powstać uczelniana sieć bibliotek, zarządzana przez bibliotekę główną [Bobinski, s. 149].

Z kolei gminne bądź miejskie sieci bibliotek publicznych – wyjąwszy powiaty grodzkie, gdzie z natury rzeczy sieci bibliotek są powiatowe – powinny sfederować się w sieci powiatowe. W aktualnych polskich realiach, racjonalna dla takich sieci wydaje się właśnie formuła federacji bibliotek, utrzymywanych przez samorządy lokalne, a merytorycznie koordynowanych i wspieranych przez biblioteki publiczne szczebla powiatowego. Na podobnej zasadzie, lecz w luźniejszej formule sfederowanego zbioru zagregowanego, trzeba widzieć sprawowanie opieki i pomocy merytorycznej na poziomie regionalnym (powiatowym lub międzypowiatowym) przez biblioteki pedagogiczne wobec bibliotek szkolnych.

Jednocześnie konieczna jest różnozakresowa współpraca ponadstrukturalna pomiędzy różnymi bibliotekami, należącymi do tej samej kategorii lub do kategorii różnych, zarządzającymi siecią, bądź będącymi w sieci, albo funkcjonującymi poza jakąkolwiek siecią. Wtedy podstawę kolaboracji stanowią dobrowolne umowy dwustronne, względnie wielostronne – przy czym coraz liczniej powstają międzybiblioteczne konsorcja, w takiej generowanej spontanicznie kooperacji najefektywniejsze, a poza tym oparte o gwarancje prawne [Ally, s. 44; Bobinski, s. 149; Carr, s. 105; Sowremiennaja, s. 83; Wu, s. 68]. Oprócz tego zdarza się też międzybiblioteczna współpraca nieformalna, na ogół jednak doraźna i nie odnosząca się do zadań głównych.

Natomiast obserwacja praktyki dowodzi, że niezbędna jest jeszcze specjalna instytucja (agencja?), sprawnie koordynująca funkcjonowanie w systemie bibliotek w całym kraju, oraz sugerująca główne kierunki bibliotecznych przedsięwzięć, a także wspierająca – w miarę możliwości – biblioteczną działalność koncepcyjnie, doradczo i finansowo. W Zjednoczonym Królestwie takie powinności spełnia Chartered Institute of Library and Information Professionals (CILIP), w Danii – Styrelsen for Bibliotek og Medien, a w USA: Federal Library Information Center Committee (FLICC), Institute of Museum and Library Service (IMLS), oraz State Library Agencies (stanowe agencje biblioteczne), zrzeszone w COSLA (Chief Officers of State Library Agencies). W Polsce istniała Naczelna Dyrekcja Bibliotek, ale ją zlikwidowano ponad sześćdziesiąt lat temu. Teraz – w uaktualnionym wariacie – znowu jest potrzebna.

Przesłanki konwergencji oraz zakres i ramy współpracy, są zróżnicowane. Ich podstawa może mieć charakter terytorialny. Kiedy współdziałanie podejmują różne biblioteki, funkcjonujące w tym samym środowisku. Albo: przedmiotowy. Wówczas w relacjach kooperacyjnych pozostają rozmaite biblioteki, częściowo powiązane wspólną dziedziną mediacji.

Na to zaś nakłada się kolaboracja zadaniowa: biblioteki ustalają, co mianowicie będą realizowały wspólnie. Najczęściej jest to posegmentowane bądź dopełniające się gromadzenie (i opracowanie) zasobów, piśmien-

nicznych i elektronicznych głównie, do wzajemnego archiwizowania, udostępniania i wspólnego zapewnienia dostępu. Nierzadka jest też wymienna obsługa użytkowników – w tych bibliotekach także, które zwykle są nastawione tylko na publiczność własną.

Zdarza się też wspólnie przygotowana lub wymienna oferta programów ponadusługowych. Stopniowo zaś generuje się praktyka wspólnego, posegmentowanego ale skoordynowanego, wyszukiwania informacji w internecie oraz jej weryfikacji – na wzajemny użytek kooperujących bibliotek [*Carr, s. 105; Courtney, s. 2; Hoffman, Downey, Sears, s. 68, 71*].

To nie jest zamknięty katalog form współdziałania. W praktyce zapewne pojawią się dalsze. Natomiast bezdyskusyjna jest sama konieczność współpracy bibliotek w ogóle, niezależnie od kategorii oraz związków organizacyjnych, ani nie wymagająca strukturalnych koncesji na rzecz partnerów.

Dla porównania: sieć elektroniczna jest atrakcyjna dla odbiorców m.in. dlatego, że funkcjonuje jako jedna całość – tyle, że zespolona mechanicznie. Biblioteki natomiast mogą dokonać takiego zespolenia w sposób racjonalny, intencjonalny oraz rozumny i na tym polega (powinna polegać) ich zdecydowana przewaga. Ale musi do tego zespolenia (nie naruszającego niezależności żadnej z autonomicznych bibliotek) nareszcie zacząć dochodzić.

6. BIBLIOTEKI W SPOŁECZEŃSTWIE

Nawet tak długie i wielowątkowe roztrząsania nie chronią jednak przed podstawowym pytaniem, czy mianowicie – i ewentualnie komu – biblioteczna mediacja będzie potrzebna w bliskiej oraz w odległej przyszłości. Czy też któregoś dnia ktoś ostatni zgasi biblioteczne światło, jak to przewrotnie zasygnalizowano w tytule jednej z licznych na ten temat książek [*Last one out turn off the lights*]. Zarówno opinie twierdzące, jak i zaprzeczenia, są marnie uzasadnione: dominuje egzaltacja oraz pustostłowie. Mimo to wciąż pozostają w obiegu.

Wygenerowały się oczywiście z pobieżnej obserwacji dynamicznego rozwoju komunikacji elektronicznej i rosnącego dostępu do sieci, oraz digitalizacji piśmiennictwa. Jednak nie wiadomo czemu ten rozwój miałby oznaczać ekspulsację piśmiennictwa, jak też mało kto pamięta, że sieciowy dostęp do tego, co ma wartość, na ogół nie jest darmowy. Trudno też w tej chwili ocenić, czy digitalizacja (części) piśmiennictwa jest zagrożeniem dla bibliotek, czy nie jest [*Sandler, s. 13*].

W praktyce w grę wchodzi dwa warianty rozwoju sytuacji. Albo biblioteki zredukują swój udział w komunikacyjnym pośrednictwie na rzecz społeczeństwa, które wobec tego musiałoby korzystać z komunikacji publicznej g ł ó w n i e w inny sposób. Albo też zajmą/utrzymają ważne, lub nawet dominujące (w wielu krajach tak jest) miejsce mediacyjne w komunikacji, zarówno piśmienniczej jak i elektronicznej symetrycznie, oraz w mniejszym stopniu: audialnej [*Tichonowa, s. 34*]. Moim zdaniem, ten drugi z wariantów uzasadnia się o wiele lepiej.

Mimo nieustannych zmian otoczenia i okoliczności towarzyszących, biblioteka jest i musi nadal pozostać instytucją, pośredniczącą w komunikacji publicznej i to głównie określa jej miejsce w społecznej przestrzeni [*Fenelonow, s. 116; Gusiewa, Smolina, s. 169*]. Ewentualne inne powinności mogą być sukcesywnie konkretyzowane i generowane, ale dodatkowo – nie zamiast mediacji [*Modigh, s. 4*].

To zaś oznacza, że biblioteki są teoretycznie dla wszystkich, ponieważ wszyscy uczestniczą w komunikacji publicznej. W praktyce jednak zamiast określenia „wszyscy”, bliższa prawdy jest formuła „brak ograniczeń formalnych”, ponieważ nawet w korzystaniu z bibliotek – które mają wszak usuwać przeszkody w dostępie do komunikacji publicznej – występują różne bariery, chociaż są redukowane. Bywają wszak bariery przestrzenne (oddalenie) oraz czasu (niedogodne pory otwarcia bibliotek), ale także nieumiejętności posługiwania się narzędziami oraz materiałami komunikacyjnymi, a wreszcie: braku intelektualnej motywacji. Jednak nie są to bariery stałe i nie stanowią nieprzekraczalnej przeszkody dla większości społeczeństwa.

Biblioteki natomiast przełamują mnóstwo innych przeszkód na drodze do uczestnictwa w komunikacji publicznej, które bez nich byłyby nie do pokonania. Dlatego są podstawowym narzędziem w demokratyzowaniu tej komunikacji. Zapewniają mianowicie dla możliwie wielu (teoretycznie: wszystkim) dostęp do możliwie rozległej (teoretycznie: całej) oferty komunikacyjnej. Która sama z siebie wcale nie byłaby dostępna tak szeroko.

Przede wszystkim dlatego, że biblioteki świadczą podstawowe usługi mediacyjne za darmo. Poza jednostkami, nie ma nikogo, kto mógłby na własny koszt korzystać ze wszystkiego, co jest mu w komunikacji publicznej potrzebne [Wu, s. 64]. I właśnie ten nieodpłatny charakter mediacji jest bibliotekarstwa wyróżnikiem głównym. Miałby ewentualne mniejsze znaczenie, gdyby cała komunikacyjna oferta była bez wyjątku darmowa, lecz taki komunikacyjny komunizm to czysta iluzja.

Równie ważny, jak nieodpłatność bibliotecznej mediacji, jest jej porządkujący i utylizacyjny, przystosowawczy charakter. Bo oferta komunikacji publicznej, nie dosyć że sukcesywnie zmienna, stanowi gigantyczny chaos podawczy. To z jednej strony olbrzymi bank danych, rezerwuariat informacji, a z drugiej równie obfity arsenał treści artystycznych, repozytorium metafor – i jest to właściwie jedyny podział nadawczy, też zresztą w odbiorze nie całkiem uświadamiany. Zatem gdzieś to wszystko trzeba przejąć, uporządkować, rozrządzić, zarchiwizować oraz dostosować do ukierunkowanej transmisji. Instytucją do tego właśnie powołaną jest z założenia każda biblioteka – a już inna sprawa, w jakim stopniu zdolna o b e c n i e do spełniania tych powinności.

Problem zawiera się w asymetrii. Obydwa „banki” (magazyny, rezerwuariaty, repozytoria) rozrastają się w postępie (w ciągu) geometrycznym, natomiast możliwości bibliotecznego przetwarzania rosną w postępie (w ciągu) arytmetycznym. Ale ludzkie możliwości poznawczo-wyszukiwawcze charakteryzuje w ogóle zredukowany postęp (ciąg) ograniczony, toteż nie obejdzie się bez pomocy bibliotek.

Wobec tego biblioteki muszą być wielosemiotyczne i wielofunkcyjne, bo taka jest publiczna komunikacja i taki jest społeczny w niej udział. Biblioteki bez piśmiennictwa to nonsens, tak jak bez sensu byłyby biblioteki wyłączone z komunikacji elektronicznej [Stoll, s. 207]. A w (umownym) tle pozostaje jeszcze ich pośrednictwo w komunikacji audialnej, zarówno muzycznej, jak i w odradzającej się ostatnio „audioksiążkowej”.

Jednocześnie, chociaż biblioteki są instytucjami także informacyjnymi, to jednak n i e t y l k o; w równym stopniu pośredniczą też w transmisji treści nieinformacyjnych oraz pełnią szereg różnych funkcji [Fonotow, s. 36]. A to w następstwie funkcjonowania całej struktury bibliotecznej, wewnętrznej i zewnętrznej, niemal – systemowej, oraz w wyniku realizowania wszystkich, wzajemnie powiązanych procesów [Chu, s. 98]. W tym sensie można mówić o jednolitym bibliotekarstwie.

Z całej ogromnej, chaotycznej podaży, biblioteki muszą dokonać wyboru: co ewentualnie może być dla kogo i w jakim kontekście – a także zweryfikować, żeby miało wartość. Zamiast niedookreślonej, miałkiej papki transmisyjnej, muszą się bibliotecznie wygenerować uporządkowane struktury

treściowe, bo tylko wtedy można z nich korzystać. A do tego nieodzowne jest zadaniowe zespolenie bibliotek – współdziałanie możliwie wielu z możliwie wieloma. To trudne, lecz jeśli się uda, to prognozy dla bibliotek będą pomyślne [Matlina, s. 237].

Jest także potrzebne stosowne ukierunkowanie tak uporządkowanej i posegmentowanej oferty, a więc rozpoznanie co komu potrzebne, dostosowanie do odbiorczych możliwości, oraz pomoc w korzystaniu, a w dłuższej perspektywie – przysposobienie, wdrożenie (w takiej skali, w jakiej się da) umiejętności, które są niezbędne do udziału w komunikacji publicznej [McDermott, s. 5; Neely, s. 142]. Czemu towarzyszyć powinny: namowa, poręka, oraz doradztwo. Nie ma innej instytucji, zdolnej do skutecznej realizacji takich powinności.

A jest przy tym biblioteka instytucją wspólnotową, nastawioną na środowisko (lokalne, szkolne, uczelniane), w którym funkcjonuje i w tym środowisku umocowaną [Maxwell Kalikow, s. 95]. Dla s p o s o b ó w funkcjonowania konieczna jest międzybiblioteczna współpraca i merytoryczna koordynacja centralna [Lidman, s. 81]. Jednak t r e ś c i transmitowane, są nastawione na bezpośrednie otoczenie.

6.1. ŚRODOWISKO LOKALNE JAKO WARTOŚĆ

Dla bibliotek publicznych, oraz innych jeżeli ogólnodostępnych, tym bezpośrednim otoczeniem jest przestrzeń lokalna. Niekoniecznie jedynym ale zawsze ważnym.

To jest wspólne miejsce długotrwałego przebywania, nieraz także miejsce pochodzenia – niezbyt rozległe wspólne terytorium, ograniczone przestrzenią możliwością bezpośrednich relacji pomiędzy mieszkańcami. Miejsce zamieszkania, wraz z okoliczną przestrzenią, może mieć dla wielu charakter osobisty, w niemałym stopniu oddziałując na świadomość i współkształtując poczucie tożsamości – poprzez wymieszanie i zespolenie tego, co w tym środowisku publiczne, oraz co prywatne. Przystwojenie odpowiednio przetworzonych (w następstwie i w rezultacie) treści, zwłaszcza jeśli ma to miejsce w pierwszym okresie życia, może z czasem stać się źródłem wysoko cenionych wartości indywidualnych [Lewicka, Bańka, s. 511, 513-514, 517-518]. Jeżeli wśród wyznaczników lokalności znajdzie się również biblioteka, to jej społeczna ocena może być proporcjonalna do stopnia uznania środowiska lokalnego za własną, osobistą wartość mieszkańców.

Wymaga to jednak bibliotecznej kreatywności. Na scalony wymiar lokalny składa się wspólnotowy kod kulturowy, dorobek przeszłości i terażniejszość praktyk zwyczajowych, wspólnota miejscowych symboli oraz częściowa zbieżność przeświadczeń – charakterystyczna dla tego właśnie, a nie dla innego środowiska. Otóż biblioteka dysponuje narzędziami, żeby o tej przeszłości i o terażniejszości powiadamiać: gromadzić i dokumentować ślady, indeksować i rozpowszechniać wiadomości. Taki wszak sens

wymiar
lokalny

zawiera się w pojęciu „informacji lokalnej”. Jeśli więc to czyni, to zyskuje autorytet i mnoży przeświadczenia, że jest wysoce użyteczna.

Do lokalnego środowiska przynależą instytucje, t r a k t o w a n e jako wspólnotowe i nie jest ich wiele. To jest Kościół jako instytucja społeczna, to jest także cmentarz jako miejsce i symbol, to bywa niekiedy lokalne stowarzyszenie i (bardzo rzadko) gazeta (e-gazeta) rzeczywiście lokalna, oraz to jest/może być właśnie biblioteka – a w miejscowościach niewielkich lub w wyodrębnionych zwyczajowo, autonomicznych obszarach miejscowości większych – jeszcze klub sportowy bądź jednostka ochotniczej straży pożarnej. Lokalny charakter już dawno zatraciły natomiast szkoły, z konieczności coraz bardziej hermetyczne, a także ośrodki kultury, nastawione na zbiorową rekreację, w niemałej mierze komercyjną. W tym kontekście konkretyzują się znaczne możliwości oddziaływania bibliotek publicznych, dobrze umocowanych w swoich środowiskach, na lokalne społeczności.

Zespolecie środowisk lokalnych opiera się na kilku przesłankach. Oprócz wspólnoty terytorialnej, są to wzajemne, bezpośrednie kontakty i relacje komunikacyjne, oraz wspólne zachowania, zwyczaje i przeświadczenia, a także wspólne wartości i autorytety. Które po części (acz nie całkowicie) kształtują się samoczynnie, stymulowane przez to samomiejsce zamieszkania i w pewnym stopniu współgenerowane przez tradycję. Ale współcześnie spontaniczność to za mało, żeby nawiązać, utrzymać i kontynuować wzajemne związki, oraz z jednakową estymą akceptować wspólne wartości. Lokalna wspólnota jest w istocie dużą małą grupą, zatem tak jak w małej grupie, relacje oraz procesy wymagają inspiracji i koordynacji – jakkolwiek urzędowych koordynatorów nie ma.

Problem także w tym, że tradycyjna, naturalna umiejętność życia we wspólnocie słabnie [Kuźnicki, s. 29]. Samorzutne związki komunikacyjne generują się szczątkowo i nie są trwałe – w szczególności inaczej kształtują się komunikacyjne praktyki młodzieży – dlatego zarysowuje się potrzeba intencjonalnej, ale nieformalnej inicjacji, organizacji i koordynacji relacji komunikacyjnych w środowiskach lokalnych [Lippincott, s. 21; Nęcki, s. 11]. Przynajmniej częściowo, jeżeli nie w pełni. I musi być w to zaangażowany „ktoś”. Otóż właśnie biblioteka lokalna może być takim nieformalnym inicjatorem, współliderem i koordynatorem wspólnotowych praktyk komunikacyjnych.

Na zespolenie środowisk lokalnych i na przeświadczenie o ich wartości, silnie wpływa świadomość przeszłości, lokalnej tradycji, grupowego a nawet familijnego rodowodu. Wspólne dla mieszkańców środowiskowe korzenie mają charakter naturalny i określają zręby terytorium pierwotnego: elementarnego układu odniesienia do dalszej egzystencji [Lewicka, Bańka, s. 514, 517]. Znajomość tych korzeni, a więc świadomość pochodzenia, jest mocnym łącznikiem środowiskowym, skutkuje pogłębioną immersją i wiąże. W rezultacie p o c z u c i e wspólnotowej przynależności bywa niekiedy silniejsze, aniżeli rzeczywisty udział. Gdziekolwiek się przebywa, jest się „stąd”. Tym bardziej, jeżeli to rodowodowe utożsamienie następuje już w dzieciństwie (także za pośrednictwem rodziny) i w okresie dorastania – kiedy osobowość przebudowuje się na nowo, a praktyka korzystania

wymiar
społeczny

rodowód

z komunikacji publicznej, w tym również piśmienniczej, osiąga apogeum [Straus, Wolff, *Wierny* (2008), s. 10; Świerczyńska-Jelonek, s. 69].

To znaczy, że istnieje potrzeba, a nawet konieczność, gromadzenia, kompletowania, porządkowania oraz transmisji wiadomości o dziejach, o tradycji oraz o dorobku lokalnych społeczności, w każdy dostępny sposób. I w szerokiej skali nie ma instancji lepiej do tego predestynowanych, aniżeli lokalne biblioteki, głównie publiczne.

Sygnalizowany kryzys wspólnot lokalnych nie jest, być może, aż tak głęboki, jak to się niekiedy sugeruje. Zwraca mianowicie uwagę, rozpowszechniona w wielu krajach, praktyka poszukiwań genealogicznych, rodzinnych i wspólnotowych, silnie powiązana z wykorzystaniem bibliotecznych zasobów i usług [Turcotte, s. 96-97]. To może być akurat przeciwdziałanie temu kryzysowi.

Środowisko lokalne, szersze niż tylko rodzinne, miejsce dłuższego przebywania wśród innych, zatem już znajomych, może generować wspólnotowe wartości, akceptowane przez członków wspólnoty. Które mogą scalać to środowisko, a zatem mogą też stanowić ten sam lub zbliżony układ odniesienia dla niektórych ocen, oraz podstawę dla podobnych, także niektórych, przeświadczeń – nieraz trwalszych nawet niż rzeczywistość w tym środowisku obecność. Niektórych – bo wprowadzie ich teoretyczny rejestr może być rozległy, ale rzeczywistość konstytuuje się tylko część [Lewicka, *Bańka*, s. 514; Miller, Fisher, s. 44]. Oraz: mogą. Bo to nie następuje już tak automatycznie, jak (przypuszcza się) dotychczas i stąd supozycja kryzysu. Ale nawet częściowa reakcja t a k i c h wartości w t e n sposób, może mieć w życiu wielu ludzi ogromne znaczenie.

Możliwe zresztą (są takie opinie), że poczucie doniosłości lokalnych wartości ulega rozwarstwieniu: kształtuje się w sposób odmienny według generacji, pokoleniowo. Wśród osób starszych jest na ogół silniejsze, ponieważ wspólne, utrwalone przeświadczenia lokalne stwarzają wrażenie stabilności, uchodzą za symptom bezpieczeństwa. Reprezentują wszak rzeczywistość dobrze rozpoznaną i akceptowaną, więc poniekąd kontrolowaną – wolną od zaskoczeń i niezrozumiałych niespodzianek – a potwierdza się to w zbieżności przeświadczeń oraz wartości innych członków wspólnoty [Lewicka, *Bańka*, s. 517]. Ta stabilność zaś może być syndromem egzystencji mniej lub bardziej satysfakcjonującej.

Stabilizacja jest bowiem ceniona przynajmniej przez część społeczeństwa, ponieważ oznacza redukcję tego, co nieprzewidywalne, lub co nie przystaje do myślowych nawyków. Taki sens – czegoś takiego jak port, baza, azyl – ma obiegowe pojęcie „małych ojczyzn” [Lewicka, *Bańka*, s. 512]. Akceptowane raczej przez zbiorowości konserwatywne, niż awangardowe: przynajmniej takie są na ten temat przeświadczenia.

W rzeczywistości nie wiadomo jednak gdzie przebiega cezura pomiędzy tendencjami zachowawczymi i progresywnymi. Więcej: nie wiadomo nawet, czy przywiązanie do niektórych zwyczajowych norm rzeczywistość musi zawsze sygnalizować postawę konserwatywną, niechętną postępowi. Zakładam, że nie.

Opinie krańcowe przeciwstawiają lokalny (rzekomy) konserwatyzm,

otwartemu (podobno) nastawieniu na postęp. Za dowód zaś mają służyć, w znacznej mierze, powierzchowne obserwacje zachowań młodzieży. Przyjmuje się mianowicie za pewnik negatywne nastawienie młodszych generacji do wartości, norm i zwyczajów, zastanych w otaczającym środowisku – sugerując, że socjalizacja wobec tego przebiega raczej online. To wcale nie musi być prawdą, a tym bardziej całą prawdą, bo też wnioskowanie o czymkolwiek wyłącznie z komunikacyjnych praktyk młodzieży, może być zwodnicze [Lippincott, s. 21; Miller, Fisher, s. 53].

A już inna sprawa, że bezkrytyczne przejmowanie z przeszłości w s t k i c h przepisów na życie byłoby nieracjonalne, bo przyszłość nigdy nie bywa reprodukcją przeszłości. No i właśnie: nie wiadomo przecież, które z zastanych wartości są odrzucane, a które nie – bo chyba nie wszystkie – oraz dlaczego.

Owszem, niektóre normy wspólnotowe, osobom wkraczającym w dorosłe życie, mogą wydawać się obciążającym balastem, ale powtórzę: nikt nie udowodnił, że wszystkie i wszystkim. Być może głównie te, które nie przystają do współczesności oraz/lub do rzeczywistości pozalokalne. Albo może te, które nie są zrozumiałe, względnie są kiepsko uzasadnione. Kłopot polega na tym, że na ich miejsce nieraz nie pojawia się nic.

To nie przypadek, że w filmach oraz w powieściach, kreowanych przez młodych twórców na użytek młodzieży, często pojawia się motyw „obcego wśród swoich”. Ale jest to ewentualnie świadectwo wyobcowania z braku relacji oraz akceptowanych wartości, a nie: środowiskowy nihilizm. Trzeba zatem odnaleźć formułę porozumienia, przynajmniej częściowo reintegrującego.

W zawieszeniu tożsamościowym, w całkowitej izolacji środowiskowej i przy braku jakiegokolwiek wartościującego układu odniesienia, bardzo trudno egzystować [Leszczyński, s. 17, 49, 62]. Kreacja własnej osobowości oraz tożsamości, w niemałym stopniu opiera się o cechy lokalnego otoczenia, o wspólnotowe opinie oraz o środowiskową immersję – zwłaszcza jeżeli czas przebywania w tym środowisku jest długi, a tym bardziej, kiedy jest to otoczenie z okresu dzieciństwa i młodości [Lewicka, Bańka, s. 513; Świerczyńska-Jelonek, s. 70]. Potem ta tożsamość i te przeświadczenia mogą ulegać częściowej erozji, zmianom, może nawet zasadniczym, ale zawsze jest potrzebny pierwotny punkt wyjścia, ukształtowany lokalnie. Dlatego więzi wspólnotowe mają duże znaczenie społeczne i warte są reaktywacji. Oczywiście: w formie adekwatnej do wymagań współczesności [Kuźnicki, s. 29]. Otóż biblioteki lokalne mogą mieć w tym istotny udział.

6.2. BIBLIOTEKI W OTOCZENIU LOKALNYM

Kiedy w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku zaczęto w USA, na masową skalę, zmieniać miejsca zamieszkania z wielkich miast na obszary podmiejskie, w nowych miejscach osiedlenia stosunkowo szybko utworzo-

**scalanie
wspólnot;
przywracanie war-
tości**

no środowiskowe biblioteki publiczne – jeżeli wcześniej takich tam nie było [Bobinski, s. 3]. Były to bowiem instytucje już nowym mieszkańcom znane, a więc w pewnym stopniu swojskie i mające oczywiste nastawienie społeczne, a wobec tego zdolne do włączenia się w generowanie oraz w integrację nowych wspólnot [McMenemy, s. 50; Osburn, s. 50]. Tym bardziej więc efektywne w ponownym scalaniu wspólnot już istniejących, także z udziałem mieszkańców napływowych – jeżeli wewnętrzne relacje uległy osłabieniu, a tak często teraz jest.

Potencjalna skuteczność tego scalania, w bibliotecznej realizacji, wydaje się najwyższa w bibliotekach lokalnych właśnie, co najmniej z dwóch powodów – obok tego, że dla wielu osób uchodzą za „swoje”. Są mianowicie rzeczywiście dostępne dla wszystkich, przynajmniej z najbliższej okolicy, również dla osób źle sytuowanych materialnie, nawet dla bezdomnych, ich demokratyczny charakter jest zatem bezsporny. Oraz dlatego, że są to przeważnie biblioteki stosunkowo niewielkie, toteż łatwiej tam o wzajemne kontakty, a formalizacja procedur jest ograniczona [Anderson, Sprankle, s. 112; Hall, s. 200].

Tym samym biblioteki mogą przyczynić się do ponownego scalenia środowisk lokalnych, oferują bowiem usługi różnym użytkownikom i różnym grupom środowiskowym, także różnym pokoleniom, transmitują te same lub zbieżne treści, bywa że w tym samym momencie i wtedy nieraz ze wspólnym pobytom w bibliotece, a wszystko według tych samych procedur i co ważne: wielokrotnie. Jeszcze bardziej integrujące są zbiorowe i zespołowe formy ponadusługowe, inaugurujące lub podtrzymujące wzajemne relacje [Cuban, Cuban, s. 94; Maxwell Kalikow, s. 106; Osburn, s. 132; Walter, s. 104].

W krajach anglojęzycznych, z tą właśnie intencją, biblioteki wylansowały formę środowiskowej promocji czytania i omawiania tej samej książki, w tym samym okresie i przeważa pogląd, że to działa bardzo integracyjnie [Hoffman, Downey, Sears, s. 71; Hood, Rogers, s. 161-162]. Służy temu także powoływanie członków lokalnych środowisk w skład komisji lub rad bibliotecznych, które wspomagają funkcjonowanie bibliotek oraz kierowanie nimi. Ale jednocześnie zbliżają te biblioteki do środowiska, uczestniczą w piarowej kreacji ich wizerunku, a to konkretyzuje ich środowiskowy charakter [Fenelonow, s. 152; Levine, s. 150].

Integracja lokalna opiera się jednak nie tylko na wzajemnych kontaktach oraz na wspólnym działaniu. Scalają również wspólne przeświadczenia i doświadczenia oraz te same akceptowane treści i podzielane wartości. Biblioteka zaś właśnie transmituje treści podobne, także literackie i artystyczne, a to może sprzyjać relacyjnej harmonii, opartej na tych podobieństwach treściowych i wspólnych wartościach [Baluch, s. 23].

Ale poza tym może również pomagać w zachowaniu środowiskowej pamięci i współtworzyć lokalną historię, gromadząc, opracowując i rozpowszechniając wybrane świadectwa lokalne, archiwalne i bieżące – tworząc w ten sposób obraz środowiskowej przeszłości i współczesności [Clement, s. 124; Levine, s. 155; Maxwell Kalikow, s. 103]. To jest zadanie wykonalne, przy stosownym ukierunkowaniu i aktywności biblioteki. A przy tym waż-

ne, ponieważ rozwój społeczny oraz indywidualny, nie generuje się z próżni, lecz wykorzystuje i kumuluje doświadczenia minione, które zatem trzeba znać [*Osburn, s. 71*].

O środowiskowym charakterze publiczności biblioteki rozstrzyga jej potencjalny zasięg przestrzenny i kategoriałny. Biblioteka publiczna nie powinna nikomu ograniczać prawa do korzystania, a jej podstawowy zasięg przestrzenny szacuje się na 1,5-3 km. Dlatego jest instytucją wspólnotową, kieruje bowiem swoją ofertę, bez utrudnień, do skonkretyzowanego i pobliskiego środowiska, które jest przy tym (teoretycznie) wewnątrznie zrelatywizowane [*Hall, s. 202*].

zasięg

Granice przestrzenne mogą być jednak elastyczne, za sprawą dostępu do biblioteki przez internet. Użytkownicy wyłącznie zdalni mogą nie być środowiskowo zintegrowani i biblioteka może okazać się wtedy jedynym lub głównym ogniwem łączności z okołobibliotecznym środowiskiem. Jakkolwiek opinie na ten temat wydają się bardzo spekulatywne, słabo udokumentowane i nieraz przesadne – jak choćby sugestia, że współczesne dzieci to wprawdzie (lokalni) tubylcy, ale raczej digitalni [*Naughton, s. 12*]. Określenie tyleż błyskotliwe, co i puste w treści.

Natomiast biblioteki uczelniane i szkolne ograniczają ofertę do publiczności studenckiej albo uczniowskiej. Użytkownicy bibliotek szkół podstawowych i (mniej) ponadpodstawowych, częściowo rekrutują się ze społeczności lokalnych, stanowią ich część, ale integracja też jest tylko fragmentaryczna, zaś publiczność bibliotek akademickich lokalną w żadnym razie nie jest. Chyba, że pojawi się specjalny program, nastawiony właśnie na środowiskowe otwarcie. Takie praktyki zdarzają się coraz częściej i zapewne trochę sprzyjają wspólnotowej integracji [*Hoffman, s. 172-176*].

Z lokalnego punktu widzenia, do biblioteki miejscowej dobrze przystaje określenie obszaru półpublicznego [*Lewicka, Bańka, s. 518*]. Wprawdzie bowiem jest instytucją publiczną w sensie formalnym, jednak realizowane tam procesy oraz nawiązywane relacje mają charakter zindywidualizowany i w znacznej mierze prywatny. Użytkownicy korzystają z biblioteki wspólnie, razem, ale jednocześnie każdy indywidualnie, osobno. Oprócz świadczenia usług, jest to też ośrodek nieformalnych kontaktów, do których dochodzi z tej przyczyny, że różne osoby spotykają się w tym samym miejscu i czasie – do czego biblioteka przyczynia się, ale nie musi ingerować [*Maxwell Kalikow, s. 135; Rankin, Brock, s. 58*]. Tak tworzy się lokalne forum wymiany opinii, zarówno aranżowanej przez bibliotekę, jak i spontanicznej. Jeśli kontynuacja jest konsekwentna, to w ten właśnie sposób postrzega bibliotekę lokalna społeczność [*Levine, s. 155*].

**prywatna
przestrzeń
publiczna**

To jest w perspektywie środowiskowej skojarzenie ważne i biblioteka powinna dopracować się go poprzez konsekwentną aranżację tej działalności. Tylko bowiem kontynuowana praktyka utrwała określony wizerunek biblioteki. Publiczność dostrzega zdarzenia i fakty, a nie potencjalne możliwości i z tego kształtuje swoje opinie, nierzadko odbiegające od profesjonalnego punktu widzenia [*The innovative, s. 47*].

Biblioteka może być też współkreatorem lokalnej przestrzeni wirtualnej, skupiając publiczność także poprzez relacje sieciowe, na różnych płaszczy-

znach współdziałania, już to jedynie usługowych, bądź także interaktywnych, m.in. w formule biblioteki 2.0 [Eve, s. 96]. Dla bezpośrednich użytkowników lokalnych jest to dodatkowy sposób kontaktowania się z biblioteką oraz z użytkownikami z tego samego środowiska. Dla tych zaś, którzy innego użytkowania biblioteki nie praktykują, to jest uzupełniająca forma środowiskowych kontaktów, ewentualnie wzmacniająca istniejące relacje.

Może być również użyteczna jako inauguracyjna, dla napływowych mieszkańców okolicy. Dla nich zresztą biblioteka środowiskowa – jeżeli taka instytucja jest im znana z poprzednich miejsc pobytu – może być w ogóle skutecznym inauguratorem środowiskowych relacji w nowym miejscu zamieszkania.

Lokalny charakter biblioteki generuje się także z przedmiotu i treści jej usług, z informacji lokalnej oraz ze środowiskowego charakteru części zasobów, zarówno posiadanych, jak i (tylko) rozpowszechnianych, użytkowanych w transmisji. Są to najczęściej rozmaite dokumenty, kroniki, oraz inne świadectwa, dotyczące otaczającego środowiska i mieszkańców, tak piśmiennicze jak również ikonograficzne oraz jeszcze inne, odpowiednio wybrane, zebrane, opracowane i przetworzone w ustrukturalizowane kolekcje, także elektroniczne. Obok zasobów własnych, niekoniecznie prymarnych, przyjęło się również skanowanie i digitalizowanie materiałów prywatnych, kierowanych następnie do bibliotecznego obiegu [Clement, s. 124, 131]. Oczywiście: potrzeba do tego bibliotecznej aktywności, inicjatywy i znajomości rzeczy.

Przeważa pogląd, że biblioteki tworzą w ten sposób środowiskową pamięć o przeszłości, generują zatem lokalną historię [Levine, s. 155; Maxwell Kalikow, s. 54, 103; McCook, s. 62]. W rzeczywistości dokumentacja powinna odnosić się także do wybranych zagadnień bieżących, sukcesywnie uzupełniając kolekcje. Tak bowiem współtworzy się miniona i teraźniejsza panorama środowiska, zawsze aktualna, a jednocześnie dobrze osadzona w lokalnej przeszłości.

Generowanie zasobów środowiskowych i wspólnotowej oferty, przybiera niekiedy formę emisji lokalnych czasopism o charakterze otwartym (dla mieszkańców), drukowanych bądź digitalnych – a także, czasami, elektronicznych platform towarzyskich i dyskusyjnych, z tworzeniem nawet miejscowych wikipedii. Zdarzają się poza tym akcje, promujące dorobek lokalnych autorów i (rzadziej) twórców innych form artystycznej ekspresji [Hood, Rogers, s. 160].

Taki jest, w założeniu, komunikacyjny potencjał lokalny bibliotek środowiskowych, któremu przypisuje się znaczną siłę integrującą. To niewykluczone, jakkolwiek tak nie musi być zawsze. Są bowiem jednostkowe sondáže, sygnalizujące że takich lokalnych (digitalnych) materiałów bibliotecznych oczekuje zdecydowana mniejszość, bo tylko 13% użytkowników – trudno jednak stwierdzić, czy jest to obserwacja reprezentatywna. Raczej skłania tylko do ostrożniejszego wnioskowania [Sharing, s. 7-8].

Prointegracyjne oddziaływanie środowiskowe biblioteki lokalnej w niemalym stopniu – chociaż zapewne w skali mniejszej niż przez usługi – realizuje się poprzez ofertę ponadusługową, nastawioną raczej na udział

zbiorowy lub zespołowy, niż indywidualny. Są po temu co najmniej dwie przesłanki. Uczestnictwo razem z innymi w tym, co biblioteka proponuje, siłą rzeczy służy nawiązaniu lub podtrzymaniu wzajemnych relacji. Z kolei środowiskowy zakres, lokalny przedmiot tej oferty, jest czynnikiem, organizującym świadomość wokół wspólnotowej problematyki. Bez tego trudno wyobrazić sobie rzeczywiście produktywne działanie biblioteki środowiskowej [McMenemy, s. 199; Miller, Fisher, s. 177].

Sam repertuar form ponadusługowych, sprzyjających integracji, był tu już sygnalizowany. Wyższą efektywność trzeba przypisać tym formom, które wymagają bezpośredniej współobecności w bibliotece, ale sprzyjają temu również inicjatywy, oparte na relacjach sieciowych.

Mianowicie to właśnie intencja głównie integracyjna zawiera się (przykładowo) w koncepcji środowiskowego czytania jednej i tej samej książki równocześnie. Ale podobny (choć dodatkowy) skutek ma również udział w grupowych grach fabularnych, jeśli ma to miejsce w bibliotece. Oraz trudno zlekceważyć integracyjny efekt lokalnych projektów biblioteki 2.0, lub inspirowanych przez bibliotekę elektronicznych, środowiskowych platform dyskusyjnych bądź klubów książki. Pomocna zaś w realizacji całej wspólnotowej oferty ponadusługowej, bywa kooperacja z lokalnymi instytucjami – jeżeli są do współdziałania skłonne [Gallaway, s. 77; Hoffman, Downey, Sears, s. 71; Hood, Rogers, s. 161; Korbova, s. 6; Rankin, Brock, s. 41; Sharing, s. 7-8].

Ważnym segmentem tej oferty powinny być programy dla dzieci, zwłaszcza grupowe, oparte na bezpośrednich kontaktach uczestników. Realizuje się ich coraz więcej i coraz częściej są adresowane również do dzieci bardzo małych [Houšková, s. 7; Rankin, Brock, s. 9, 26]. W ślad za tym pojawia się również oferta dla rodziców, czasem w powiązaniu, a nieraz wspólnie z ofertą dla dzieci [Miller, Fisher, s. 183; Rankin, Brock, s. 25, 45].

Zamierzeniem oczywistym jest doprowadzenie do bibliotecznych kontaktów z dziećmi możliwie wcześniej – z równoległym przygotowaniem do udziału w komunikacji publicznej, oraz do wygenerowania zainteresowania życiem i przeszłością miejscowego środowiska. Dzieci i młodzież stanowią ośnowę społeczności lokalnych [Rankin, Brock, s. 13]. Spoistość zatem, bądź dekonstrukcja wspólnotowych relacji, w znacznym stopniu zależy od ich postawy wobec środowiska i od lokalnej świadomości, a więc również od tego, co środowiskowa biblioteka może im w tym zakresie zaoferować.

6.3. DEKONSTRUKCJA. GLOBALIZM. GLOKALIZM

Współcześnie na ogół nie ma już społeczności zamkniętych: wspólnoty, w mniejszym lub w większym stopniu, pozostają otwarte na świat zewnętrzny – co ma skutki dobre i złe. W następstwie zbiorowości lokalne podlegają destrukcji, słabnie ich spoistość, bo pękają relacje wewnętrzne i wartości środowiskowe ulegają rozmyciu. Określenie „swój” lub „tutejszy” może odąd oznaczać niewiele lub nic.

Jedną z przyczyn stanowią migracje, także międzynarodowe, nasilające się z każdym dziesięcioleciem. Bywają migracje trwałe, bezpowrotne opuszczenia środowisk – z przyczyn głównie rodzinnych lub zawodowych, chociaż niekiedy motywem jest po prostu ucieczka do innego środowiska, które wydaje się atrakcyjniejsze. Wtedy naturalne, bezpośrednie relacje lokalne zanikają, a razem z nimi kruszą się też dotychczasowe wartości i układy odniesienia. Ewentualne związki tych osób w nowych środowiskach nie są zwykle tak bliskie, ani tak silne, nawiązują się bowiem intencjonalnie – z umowy lub z wyboru [Czadnowa, s. 99; Jacher, s. 19, 21; Leszczyński, s. 62, 211].

Istnieją również migracje czasowe: do szkół, na studia, dla realizacji określonych przedsięwzięć. Wówczas powrót do środowisk pierwotnych nie jest wykluczony. Jednak lokalne związki tych osób ulegają na ogół osłabieniu, a czasami zanikają całkowicie. Ludzie we własnych wspólnotach stają się sobie obcy.

Oraz są jeszcze migracje codzienne – też z przyczyn edukacyjnych, względnie zawodowych. Miejsca zamieszkania są wtedy jedynie miejscami spania.

Tworzy się w ten sposób społeczeństwo nomadów, wolne wprawdzie od krępujących związków środowiskowych, ale pozbawione również relacji wartościowych i odniesień ewaluacyjnych. Osoby przemieszczające się bezpowrotnie, próbują nawiązać relacje w nowych miejscach pobytu, lecz nie jest to łatwe i niekoniecznie prowadzi do całkowitej asymilacji. Dla nich, jak i dla wędrujących codziennie, biblioteka środowiskowa, otwarta w dogodnych porach i świadcząca także usługi zdalne, może być pierwszym albo jedynym ogniwem, łączącym z lokalną wspólnotą.

Próby dostosowania się do otoczenia wtórnego, zasymilowanie ze zbiorowościami nowymi [Lewicka, Bańka, s. 517], wymagają zdystansowania się od środowisk i miejsc pochodzenia (to jedna z koncepcji asymilacji narodowościowej imigrantów w nowych krajach) [Igumnowa, s. 86] i są tym efektywniejsze, im szersze było uprzednie otwarcie na świat zewnętrzny. Samo otwarcie musiało zresztą istnieć zawsze, a biblioteki były jego narzędziem, bo inaczej nie byłoby żadnego postępu, który ma wymiar i uwarunkowania ogólnospołeczne, globalne. Ale nigdy nie było tak rozległe, intensywne i tak bliskie, jak teraz – za sprawą mediów oraz internetu.

W sposób nieustanny oraz dość skuteczny dokonuje się powszechna, wielokanałowa transmisja treści pozaśrodkowych, zewnętrznych i to w dużym natężeniu. Są treści różne, raz użyteczne, a raz bez zastosowania, zwykle jednak frapujące ze względu na sam przekaz [Słysz, Arcimowicz, s. 31]. A rozpowszechnianie następuje zdalnie (takie są więc nowe relacje) i z reguły bez rozpoznawania partnerów [Nęcki, s. 11] – zatem zupełnie inaczej, niż w komunikacji środowiskowej.

W zależności od tego, jak dalece obieg treści lokalnych jest sprzężony i wymieszany ze środowiskowym obiegiem treści zewnętrznych, nowe treści pozaśrodkowe przyjmuje się z większymi lub mniejszymi oporami, z niejakim towarzyszącym skonfliktowaniem. A to dlatego, że w procesach medialnej oraz internetowej komunikacji transmitują się treści globalne

**relacje
zdystanso-
wane**

[Czadnowa, s. 205; Juszczyk, s. 26] w rozległej skali, z dużym natężeniem i z nieuniknioną – właśnie globalną – uniformizacją. Są zatem opinie, że w ten sposób następuje, co najmniej częściowa, dekonstrukcja wartości środowiskowych oraz demontaż bezpośrednich relacji wspólnotowych [Kulas, s. 55]. Nie, żeby wcześniej napływu takich treści nie było, ale obecna intensywność i zakresy są nieporównywalne.

Panuje też pogląd, że najbardziej podatne na globalistyczne wpływy komunikacji publicznej są generacje młodsze i najmłodsze. Jeśli wierzyć stosownej wykładni obecnej literatury dla młodzieży – to następstwem jest zanik wartości i punktów odniesienia oraz tożsamości młodych pokoleń i potęgująca się frustracja [Leszczyński, s. 17, 41, 62].

Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że taki sposób widzenia wyolbrzymia negatywne skutki komunikacji powszechnej, a utajnia korzyści – które zawsze były i są, a biblioteki w transmisji pośredniczyły i pośredniczą nadal. W końcu prawie każde zjawisko ma dobre i złe strony, toteż oceny wymagają umiaru [Juszczyk, s. 93].

Globalnej komunikacji publicznej, zwłaszcza internetowej, zarzuca się przede wszystkim zastępowanie bezpośrednich relacji wspólnotowych przez zdystansowane i często pozorowane związki w cyberprzestrzeni [Jacher, s. 16; Kluszczyński, s. 115; Kulas, s. 55; Słysz, Arcimowicz, s. 101]. Z których większość ma charakter jednokierunkowy (zachodzi tylko odbiór) i pochodzi od nadawców niezidentyfikowanych, a przy tym następuje ekspulsacja znajomych i uporządkowanych treści lokalnych, na rzecz chaotycznego i obcego treściowo konglomeratu [Kopecka-Piech, s. 180]. A pozostałe imitują relacje zwrotne, niby spontaniczne i z pozoru realne, ale wcale takie nie są. Często bowiem bywają manipulowane i kontrolowane, a w dodatku ograniczają się do jednostek najaktywniejszych i dobrze sytuowanych (internet kosztuje), zaś ewentualnie nawiązane koneksje sieciowe mają zwykle charakter krótkotrwały [Brabazon, s. XIV, XVIII; Kulas, s. 56-57; Sartori, s. 70].

Rzecz w tym jednak, że lokalna izolacja od treści zewnętrznych jest nie tylko niemożliwa, lecz byłaby nieszczęściem. Łączenie treści globalnych z lokalnymi realizowało się zawsze i chociaż intensywność oraz bogactwo zakresów i form transmisji jest obecnie wielokrotnione, nie ma w istocie powodu, żeby miało być inaczej. Również relacje na dystans nie muszą być wobec bezpośrednich destruktywne: jedno i drugie mogą się wzajemnie dopełniać. W obu formułach możliwa jest zatem konwergencja, asymilacja – strukturalne połączenie zespołu komunikowania globalnego z komunikowaniem lokalnym, w tak nazwane komunikowanie g l o k a l n e. Wymagające stosownego, łączącego pośrednictwa, skumulowanej mediacji – w czym biblioteki zawsze uczestniczyły i tak nadal jest, tyle że zmieniły się warunki tej mediacji.

W istocie bowiem wcale nie musi być tak, żeby relacje w cyberprzestrzeni z a w s z e wypierały, zastępowały bądź imitowały rzeczywiste więzi między ludźmi. Równie dobrze mogą z nimi współwystępować, lub stanowić ich dopełnienie, albo realizować się niezależnie. Nawiązywane bowiem kontakty w przestrzeni sieciowej – chociaż są inne niż rzeczywiste –

glokalizacja

mają jednak charakter faktycznych interakcji i również bywają kreatywne. Co nie znaczy, że zawsze takimi są, ale nieraz wynikają z tego pozytywne skutki: wzbogacające świadomość i poprawiające samopoczucie [*Jacher, s. 16; Kluszczyński, s. 115; Kopecka-Piech, s. 174, 184; Słysz, Arcimowicz, s. 30*]. Nie jest przecież i nie może być żadnym z a s t ę p s t w e m kontaktów bezpośrednich erzacowy komunikat SMS, ani społecznościowy portal Triter, ograniczający wypowiedzi do 140 znaków, natomiast r a z e m z nimi stanowią wspólną kontaktowo-komunikacyjną formułę. Zaś dla permanentnych nomadów, czyli osób pozostających w stanie nieustannej migracji – coraz liczniejszych – porozumiewanie się przez internet stanowi (co najmniej przez długi czas) główny sposób poszerzania kontaktów nieformalnych [*Ally, s. 38-39*]. Wystarczy więc, żeby relacje sieciowe nie były wobec bezpośrednich przeciwstawne, czyli żeby związki zewnętrzne (globalne) oraz lokalne, pozostały wobec siebie niesprzeczne, a wygeneruje się z tego formuła konwergencji właśnie glokalnej.

Również treści globalne dają się dobudowywać i łączyć z treściami lokalnymi, tworząc w sumie zespół treści glokalnych – bynajmniej nie skonfliktowanych. Lokalna filtracja pomaga w przyswajaniu treści ponadlokalnych. Tak jak lokalny obieg komunikatów może być platformą, adaptującą przekazy globalne, nie jest bowiem tak – jak sugerował M. McLuhan [*McLuhan, s. 396*] – żeby różne obiegi komunikacyjne, rozmaite media i systemy semiotyczne, uprawiały wobec siebie swoisty kanibalizm.

Przykładowo: w wyniku glokalizacji, powieści amerykańskie albo japońskie, odbierane w Polsce, są w znacznym stopniu powieściami polskimi – tak jak prawa naukowe, wynalazki lub rozwiązania technologiczne, skądkolwiek pochodzą, są do wykorzystania i zastosowania wszędzie. Tak zawsze było i – mimo intensyfikacji napływu treści zewnętrznych – tak też jest nadal. Na tym opiera się postęp, rozwój wiedzy oraz przystosowanie do życia.

Jest to zresztą prawidłowość dwukierunkowa. Treści lokalne mianowicie też zostają włączone w obieg ogólny i same nabierają znaczeń globalnych. Tak tworzą się treści ogólnospołeczne [*Corrigan, s. 43; Czadnowa, s. 105*]. Utożsamiane metaforycznie przez M. McLuhana z syndromem „globalnej wioski” [*McLuhan, s. 179; Słownik, s. 69*] – ale unikam tego sformułowania, dostrzegając w nim również konotacje pejoratywne.

To nie znaczy, żeby zarzewie konfliktu i sprzeczności nie istniało. Dlatego dla efektywnej glokalizacji obiegu treści potrzebny jest sprawny pośrednik, profesjonalny mediator, wyspecjalizowany transmitter. Zręcznie łączący komunikację publiczną w mniej lub bardziej kompatybilną całość i nadający jej – niezbędny dla odbioru – porządek. Tę rolę pełnią właśnie biblioteki, zwłaszcza biblioteki lokalne, a w rzeczywistości od dawna g l o k a l n e.

Ich skuteczność bierze się również stąd, że na ogół dobrze znoszą zmiany społeczne, technologiczne oraz komunikacyjne: potrafią się do nich dostosować [*Lidman, s. 108; Osbiurn, s. 151*]. Innych instytucji o podobnym charakterze w gruncie rzeczy nie ma.

Jest prawdą, że lokalne oraz globalne zadania bibliotek pozostają w ścisłym związku z kierunkami rozwoju życia społecznego. Zależą mianowicie

od tego, czy nieuchronny jest rozpad zbiorowości lokalnych – co sugeruje się niekiedy [Turowski: *Socjologia. Wielkie*, s. 230], czy też tylko trzeba je rekonfigurować. Jednoznaczne rozstrzygnięcie tej kwestii byłoby w tym momencie mało prawdopodobne. Dlatego restytucja lokalnych wspólnot, w ewentualnie znowelizowanej formie, wydaje się (na razie?) możliwa i celowa, a to oznacza potrzebę kontynuacji lokalnych oraz globalnych powinności bibliotek środowiskowych.

6.4. ŚRODOWISKA PONADLOKALNE I BIBLIOTEKI

Oprócz naturalnych zbiorowości lokalnych – obok nich, niezależnie, ale czasem też w sprzeczności z nimi – funkcjonują również inne zbiorowości, wtórne, formalne lub nieformalne, już to oparte na porozumieniach, bądź generowane w sposób instytucjonalny, w określonych celach [Turowski: *Socjologia. Małe*, s. 84, 108-109, 112; Turowski: *Socjologia. Wielkie*, s. 197, 233]. Adresatem intencjonalnej oferty bibliotek są przede wszystkim wspólnoty zadaniowe. Edukacyjne – uczniowskie oraz studenckie – agregowane w szerokim wymiarze na mocy podobieństwa, przez procesy kształcenia, jak też kreowane oraz integrowane wzajemnymi relacjami przez konkretne szkoły (klasy) i przez konkretne uczelnie (instytuty). Oraz zbiorowości profesjonalne, wyznaczone przez uprawiane zawody i specjalności, a wzajemnie wiązane bliżej wspólnymi miejscami pracy. I jeszcze rozmaite formalne bądź półformalne, ponadlokalne wspólnoty zadaniowe – stowarzyszenia, kluby, zrzeszenia, towarzystwa, zespoły – powiązane tym samym przedmiotem zainteresowania. Ostatnimi laty zaś, coraz częściej także, grupy narodowościowe, oderwane od swoich macierzy i terytorialnie rozproszone [Czadnowa, s. 99, 105; Igumnowa, s. 87].

**wspólnoty
zadaniowe**

Podstawowe powinności biblioteczne wobec tych zbiorowości koncentrują się na wspieraniu ich własnych zadań – poprzez funkcję edukacyjną oraz/lub informacyjną, a także (nierzadko) intelektualną. I to są zadania wszystkich rodzajów bibliotek, różniące się ewentualnie intensywnością realizacji oraz skonkretyzowanym zasięgiem. Ale w założeniu oferty musi mieścić się również sprzyjanie integracji tych wspólnot, poprzez ułatwianie i wzmacnianie relacji między ich członkami. Takiego działania trzeba oczekiwać zwłaszcza od bibliotek szkolnych oraz uczelnianych.

Skuteczność indywidualnych przedsięwzięć edukacyjnych i zawodowych jest bowiem nie tylko efektem instytucjonalnego przyporządkowania i procesualnej kolaboracji, lecz bierze się także z uczestnictwa w grupie. W zbiorowościach wtórnych to współuczestnictwo, wywierające wpływ na postępowanie, może być intensywne, ale często bywa ograniczone, a niekiedy nawet oparte wyłącznie lub głównie na sporadycznych relacjach komunikacyjnych, możliwe że tylko zdalnych [Turowski: *Socjologia. Małe*, s. 58, 98, 131; Wojciszke, Doliński, s. 446]. Biblioteki mogą być katalizatorami tych komunikacyjnych kontaktów.

biblioteki wobec zbiorowo- ści wtór- nych

Biblioteki, oprócz transmisji oczekiwanych treści, mogą także sprzyjać zwiększeniu spoistości tych wszystkich wspólnot, mnożąc okazje do kontaktów. Jako instytucje otwarte oraz „terytoria” półpubliczne, oferują wszystkim chętnym jednakowe warunki dostępu do tych treści, zarówno na miejscu, jak i na dystans, a jednocześnie generują sposobności wzajemnego kontaktowania się członków r ó ż n y c h zbiorowości. Obok mediacji treściowej, ma (może i powinna mieć) zatem miejsce mediacja interpersonalna i międzygrupowa [*Lewicka, Bańka, s. 518; McCook, s. 58; McMenemy, s. 41; Walter, s. 104*].

Taka jest, obok komunikacyjnej, biblioteczna powinność socjalna. Również więc w tym celu niektóre z nich zostały organizacyjnie przyporządkowane instytucjom kształcącym, czasami ewentualnie profesjonalnym, a niekiedy bywa, że i zrzeszeniom.

Ta, w gruncie rzeczy integracyjna, rola jest możliwa także za sprawą podobieństwa różnych bibliotek. Wszystkie zachowują však ogólną zbieżność procedur i reguł korzystania, są więc identyfikowalne dla wszystkich, którzy zetknęli się z nimi w środowiskach lokalnych, lub w szkołach, na wczesnych etapach kształcenia. W okolicznościach nowych to jest ułatwienie ważne: można skorzystać z oferty instytucji, która dzięki temu nie jest obca.

Oczywiście, już sama biblioteczna dyfuzja treści, ważnych dla każdej zadaniowej wspólnoty, sprzyja lepszemu funkcjonowaniu tej wspólnoty, a tym samym stanowi jeden z czynników konsolidacyjnych. To jest scalanie przedmiotowe, wymagające jednak rozpoznania, co w bibliotecznej ofercie może być różnym wspólnotom potrzebne, a tu akurat procesy rozpoznawcze są w polskim bibliotekarstwie śladowe lub żadne. Tymczasem mediacja biblioteczna, obok redukcji barier w dostępie, opiera się właśnie na dostosowaniu oferty do rzeczywistych oraz prawdopodobnych potrzeb, aktualnych i potencjalnych użytkowników, nawet ze środowisk uchodzących za hermetyczne [*Ally, s. 43; McCook, s. 58; McMenemy, s. 41; Rankin, Brock, s. 132*].

W stosunku do zbiorowości celowych, zadaniowych, umownych, niezrządzone rozproszonych terytorialnie, a zwłaszcza skupionych wokół procesów edukacyjnych, rośnie rola zdalnej oferty elektronicznej bibliotek – również w wersji interaktywnej [*Brabazon, s. XVIII; Clement, s. 123-124; Eve, s. 98; Foster, Evans, s. 66; Miller, Fisher, s. 53*]. Jednak zarówno organizacja i dostosowanie oferty zdalnej, na dystans, jak też bezpośredniej, na miejscu, wymaga uprzedniej analizy, co jest tym zbiorowościom rzeczywiście potrzebne i co biblioteka może zagwarantować.

Mimo wszystko, współdziałanie bibliotek w integracji członków wspólnot zadaniowych – zwłaszcza tych, którzy bezpośrednio kontaktują się ze sobą rzadko albo nawet wcale – jest znacznie efektywniejszy w następstwie oferty usługowej oraz ponadusługowej n a m i e j s c u. W tych okolicznościach bowiem mnożą się okazje do spotkań i do wymiany opinii, wprawdzie spontanicznych, ale stymulowanych wspólnymi celami: to bywa efektywne [*Turowski: Socjologia. Małe, s. 98*].

Tym bardziej – chociaż w mniejszej skali – służą temu grupowe formy

programów ponadusługowych, które mogą być wszak ukierunkowane tematycznie, według wspólnotowych potrzeb. Ale także częściowo z tą myślą powołuje się do życia różne zespoły okołobiblioteczne, zwłaszcza rady biblioteczne i koła przyjaciół bibliotek (za granicą!), których efekty merytoryczne bywają rozmaite, ale kontaktom między użytkownikami sprzyjają bez wątpienia [Anderson, *Sprankle*, s. 153; Fenelonow, s. 152]. Poza wszystkim zaś, oferta biblioteczna – tak bezpośrednia, jak zdalna – bywa niekiedy czynnikiem, redukującym poczucie wyobcowania, którego sama przynależność do zadaniowej wspólnoty może nie wyeliminować [Maxwell Kalikow, s. 81; Rankin, Brock, s. 132].

I jest jeszcze, albo może być, tak że biblioteczna działalność sprzyja łączności między wspólnotami celowymi – która poza tym bywa niezrządkiem śladowa, lub wręcz nie ma jej wcale [Brabazon, s. XVII; Turowski: *Socjologia. Małe*, s. 80, 131; Walter, s. 104; Wojciszke, Doliński, s. 447]. Tak jest, kiedy biblioteka szkolna mnoży okazje – lub nawet inspiruje celowo – do kontaktowania się uczniów z różnych klas, bądź biblioteka akademicka: studentów różnych kierunków. I tak również do pewnego stopnia jest, kiedy biblioteka publiczna lub pedagogiczna stwarza warunki dla wspólnego korzystania i przebywania użytkownikom, przynależnym do różnych zbiorowości zadaniowych. Instytucji, generujących podobne okazje, bynajmniej nie jest dużo.

6.5. MEDIACJA OTWARTA

Jednak biblioteki nie są i nie muszą być użytkowane tylko przez konkretnie dookreślone i zamknięte zbiorowości, a mimo to również sprzyjają społecznej agregacji, poprzez uniwersalną ofertę oraz wspólnotę celów i podobieństwo zachowań różnych użytkowników i rozmaitych grup użytkowników. Tak jest w praktyce bibliotek publicznych oraz (mniej lub bardziej ogólnodostępnych) bibliotek innych. Już bowiem samo nastawienie na szeroką publiczność – przez ofertę dla niej i mediację – reprezentuje interes ogólny, w sensie sprzyjania społecznym kontaktom. Publiczność nie musi mieć żadnych wewnętrznych struktur: jej główną cechą jest właśnie zbieżność postaw, zachowań i celów. Która także wiąże jednostki i grupy z otoczeniem, a biblioteki mają w tym swój udział [Lidman, s. 24; Osburn, s. 227; Turowski: *Socjologia. Małe*, s. 140].

W czasach, kiedy zbiorowościowa dezintegracja jest zjawiskiem powszechnym, taka prospołeczna kataliza ma wartość znaczącą. Zwłaszcza mieszkańcy metropolii oraz osoby nieprzerwanie mobilne (nomadzi), a także emigranci i tym samym imigranci, tracą relacje zarówno lokalne, pierwotne, jak i zadaniowe, wtórne [Czadnowa, s. 108; Turowski: *Socjologia. Wielkie*, s. 223]. Otóż każda oferta dla zbiorowości nieco te zatrąty wypełnia.

Silą bibliotecznej mediacji jest jej ogólnokomunikacyjny charakter, a więc w założeniu: brak ograniczeń przedmiotowych i formalnych. Bariery

**oferta dla
wszystkich**

generują się tylko z powodów ekonomicznych i z fizycznej redukcji możliwości transmisyjnych, na co wymyślono remedium w postaci kooperacji międzybibliotecznej. Z drugiej strony: biblioteki mają wszelkie dane po temu, żeby dokonywać dyferencjacji oferty, według oczekiwań różnych zbiorowości użytkowniczych i (na razie) pozaużytkowniczych. Co więcej – oprócz utylizacji i retransmisji treści już skierowanych do obiegu, są zdolne do generowania i rozpowszechniania treści własnych, zarówno ogólnych, jak i dostosowanych do potrzeb użytkowników nawet indywidualnych.

Większość bibliotek potrafiła przy tym dostosować się do zróżnicowanych systemów komunikacyjnych. Tworząc swoisty ekstrakt z zasobów piśmienniczych i elektronicznych, a nie eliminując z oferty również materiałów audiowizualnych i audialnych [Matlina, s. 239]. To także jest cecha oferty zuniwersalizowanej: możliwie dla wszystkich – która agreguje społeczne zbiorowości w publiczność.

Istotnym krokiem ku powszechności dostępu okazała się forma zdalnej transmisji treści, gwarantująca możliwość (przynajmniej częściowego) korzystania z bibliotecznej mediacji bez ograniczeń przestrzennych i czasowych [Ally, s. 42; Clement, s. 123; Courtney, s. 1; Hood, Rogers, s. 160; Sowremiennaja, s. 6]. To tym bardziej jest dla wszystkich. Chociaż prowokuje niebezpieczeństwo zatarcia w użytkowniczej świadomości biblioteki jako miejsca, przestrzeni oraz instytucji – co dla bibliotekarstwa może mieć akurat skutki niekorzystne. Trzeba więc im przeciwdziałać.

Szczególnie ważną, chociaż nie zawsze konkretyzowaną, mediacyjną zaletą bibliotek jest też zdolność do równoczesnej archiwizacji oraz transmisji komunikatów zarchiwizowanych, jak też stałej dyfuzji treści bieżących. W ten sposób tworzy się ogólnodostępne zaplecze intelektualne dla produktywnego funkcjonowania jednostek i zbiorowości, w czasie aktualnym i również na rzecz przyszłości. Do której trzeba przystosowywać się nieustannie i razem [Karpiński, s. 10].

Im powszechniejsza jest świadomość tych bibliotecznych możliwości, tym szerszy zasięg społeczny bibliotek i tym wyższy autorytet jako instytucji r z e c z y w i ś c i e publicznych. Tam, gdzie ten zasięg bywa niski – tak jak w Polsce – wizerunek biblioteki jest najprawdopodobniej fałszywy i stereotypowy. Wymaga przeformowania, lecz nie jest to łatwe.

Co najmniej część społeczeństwa kojarzy biblioteki z zapleczem edukacyjnym oraz intelektualnym – a więc z narzędziami rozwoju – także na użytek nieformalny, pozainstytucjonalny, osobisty. To znaczy: również dla samokształcenia spontanicznego, autonomicznego, według własnych, indywidualnych potrzeb i koncepcji, już to doraźnego, dla konkretnych celów, albo ustawicznego, stałego, powiązanego z ogólnym rozwojem świadomości, w formie pomysłu na życie. Na tym polega podobieństwo postaw i zachowań osób co aktywniejszych, niezależnie od bezpośrednich relacji i to podobieństwo właśnie jest czynnikiem agregującym i generującym rozmaite zbiorowości zadaniowe. Te zbieżności z kolei, jeżeli uświadamiane, mogą kojarzyć się w szerokim wymiarze z bibliotekami oraz z ich ofertą. To zatem jest również jedna z form oddziaływania integracyjnego, jakkolwiek bardzo pośrednia.

**rozwój i
kompensa-
cja**

Dla celów samoedukacyjnych i ogólnointelektualnych, biblioteki oferują wsparcie – w miarę swoich możliwości – każdemu, kto sobie tego zażyczy. Każdemu: w sensie publiczności otwartej, nieograniczonej. A repertuar i zakres tego wsparcia wzbogacił się w ostatnim okresie również za sprawą form zdalnych [*Butters, Markland, Davies, s. 138; Clement, s. 124; McCook, s. 62; McMenemy, s. 199-200*]. W Polsce wspieranie edukacji, studiów i nauki, oraz także indywidualnego rozwoju wiedzy i intelektu, eksperci uznają za jeden z głównych priorytetów narodowych [*Kuźnicki, s. 23*]. Związek z bibliotekarstwem ma więc swoje znaczenie.

Dla zdezintegrowanych jednostek, grup i zbiorowości, wyobcowanych środowiskowo i narażonych z tego powodu na frustracje, biblioteki mogą także uchodzić za instytucje kompensacyjne, tonujące ewentualne poczucie niedostosowania i obcości. A to za sprawą podobieństwa do ośrodków już wcześniej znanych, zatem nieobcych, oraz w efekcie – koniecznie przyjaznego – nastawienia do użytkowników. Innych instytucji, które oprócz powinności merytorycznych, realizują także zadania substytutatywne w stosunku do społeczności otwartych, jest w praktyce niewiele.

W zbieżnym kontekście, warto też mieć na uwadze rozrywkową ofertę bibliotek, do wykorzystania w czasie wolnym, a standardową: dla każdego. W ogólnym zespole bibliotecznych powinności, nie jest to funkcja drugorzędna ani trywialna. To bowiem, co biblioteki oferują w tym zakresie wszystkim chętnym (inni p o d o b n y c h propozycji nie serwują), jest na ogół łatwo w nich dostępne i również sprzyja redukcji napięć, za sprawą identyczności lub przynajmniej podobieństwa zachowań.

Biblioteki zawsze były i nadal są instytucjami komunikacyjno-usługowymi, pośrednicząc w komunikacji publicznej. Ale dodatkowo w koncepcji tego pośrednictwa znalazło się również miejsce dla bezpośredniego oddziaływania, naddanego nad usługami, a skierowanego do zbiorowości, albo dookreślonych, albo otwartych. Te naddania, traktowane w przeszłości jako uzupełniające, może nawet marginalne, obecnie wydają się znacznie ważniejsze niż przedtem, za sprawą ich grupowego charakteru i powiązanej z tym funkcji integrującej. Możliwe, że dawniej potrzeba łączenia jednostek w zbiorowości, była odczuwana słabo.

Teraz jest inaczej. Funkcjonowanie osób bez związków z innymi jest dziś zjawiskiem stosunkowo rozległym, na pewno nie pozytywnym i odczuwanym coraz wyraźniej jako dokuczliwy dyskomfort. Dlatego wszystko, co sprzyja powstawaniu lub odzyskiwaniu p o c z u c i a wspólnoty, konkretyzuje się jako wartość.

Działania, realizowane lub kojarzone z uczestnictwem w grupie, choćby tylko na mocy podobieństwa zachowań lub zbieżności celów, uchodzą za efektywniejsze, są cennie wyżej [*Wojciszke, Doliński, s. 446*]. Otóż biblioteki, poprzez repertuar programowych naddań, sprzyjają generowaniu się tego poczucia, nawet w trybie ofert na dystans, ale zwłaszcza dlatego, że stwarzają na miejscu możliwości działań rzeczywiście wspólnych, zbiorowych i zespołowych. Nawet więc, jeżeli to nadal nie jest rejestr powinności priorytetowych, to trzeba je kontynuować, rozwijać i cenić.

Całymi latami biblioteczne przedsięwzięcia ponadusługowe były przede

naddania

wszystkim adresowane do zbiorowości już w jakiś sposób skonfigurowanych, wewnątrznie zrelatywizowanych – zadaniowych lub lokalnych, naturalnych – a dodatkowo adresaci mogli być także zindywidualizowani. Z czasem, wraz ze zróżnicowaniem się form komunikacji i z rozrostem zakresów bibliotecznej mediacji, pojawiły się również nastawienia na publiczność otwartą.

I tak oto mnożą się biblioteczne przedsięwzięcia, zarówno w trybie zdalnym, jak i w ofercie na miejscu – bywa, że symultanicznej, wielu bibliotek równocześnie – w wymiarze ogólnokrajowym, bądź w skali regionu, lub co najmniej wielkich aglomeracji, gdzie odbiorcy w ogóle nie są skonkretyzowani [*Eve*, s. 103; *Mathieson*, s. 24]. Przy bardzo rozległych, właściwie uniwersalnych zakresach przedmiotowych, oraz (jak widać) podmiotowych, oddziaływanie prointegracyjne rzeczywiście ma wtedy miejsce. I wprawdzie odnosi się tylko do części publiczności użytkowniczej, ale to nie znaczy, że jest mało ważne.

7. CO DALEJ?

Wszystko, co tu napisałem, przemawia za tym, że biblioteki i bibliotekarstwo mają pomyślnie perspektywy na przyszłość – pod warunkiem wykorzystania i rozwoju wszystkich swoich narzędzi. Równoległym warunkiem jest stałe dostosowywanie się do zmiennych okoliczności zewnętrznych: do prawidłowości komunikacyjnych, do społecznych potrzeb i oczekiwań publiczności. No i bibliotekarze muszą opanować umiejętność funkcjonowania w każdej sytuacji [*Jenkins, s. 91; Sosińska-Kalata: Koncepcje, s. 10*].

Jeśli wykluczyć szkodliwe decyzje organizatorów bibliotek – trzeba ufać, że te mają jedynie charakter incydentalny – to prognozy zmierzchu bibliotekarstwa, zaskakująco liczne („The end of libraries”, „Last one out turn off the lights” i inne), nie mają pokrycia w rzeczywistości. Biorą się z mylnie rozpoznawanych zjawisk komunikacyjnych i trendów społecznych, oraz/ lub ze źle, jednowymiarowo odczytywanych opinii znawców, a bywa że w ogóle znikąd.

Dość częste są sugestie zapaści obiegu piśmiennictwa i wyłączności komunikacji digitalnej w praktyce społecznej. Która funkcjonując za pośrednictwem łatwo dostępnej sieci, miałaby obejść się bez bibliotecznej mediacji. Otóż ani za taką zapaścią, ani za wyłącznością, jak i za eliminacją udziału bibliotek, *n i e* przemawia *a b s o l u t n i e n i c!* [*Naughton, s. 14; Sartori, s. 32*]. Przeciwnie: badania „Eurobarometer 2007” wskazują, że w Unii Europejskiej zasięg książki wzrósł z 45% populacji w 2001 r., do 71% populacji w 2007 r.!! Oraz, że istnieje wysoka korelacja między korzystaniem z internetu a czytaniem książek, jak też między intensywnością czytania a poziomem wykształcenia społeczeństwa [*Kovač, s. 84, 94, 113*]. Polsce jeszcze daleko do parametrów najwyższych we wszystkich tych obszarach.

Bezpośrednie, porównawcze badania styku – z założeniem ewentualnej konkurencyjności – piśmiennictwa i komunikacji elektronicznej, nie dość że nieliczne, wykazują daleko posunięte mankamenty metodologiczne. Próby są mikroskopijne i nie mają przeważnie żadnych cech reprezentatywności, a sposoby formułowania pytań badawczych pozostawiają wiele do życzenia. Oczywiście: poła takich analiz są skomplikowane, nieklarowne i trudne do jednoznacznego prześledzenia, a na bardziej masowe badania zwykle brak środków. Ale to nie zmienia faktu, że wyartykułowane na tej podstawie syntezy i wnioski nie są wiarygodne.

Tak więc nie ma rozstrzygających dowodów, jakoby publikacje elektroniczne miały zająć miejsce książek drukowanych. Wszystko wskazuje na funkcjonowanie równoległe. Oraz nie da się również uzasadnić *r e a l n i e* supozycji, żeby prasa elektroniczna miała zastąpić drukowaną [*Laskowska, s. 140*].

Osobny rejestr prognostycznych opinii, jednostronnie wyekstrahowanych z szerokich i znacznie głębszych refleksji znawców, skupia się z kolei na niekorzystnych trendach społecznych, które mogłyby zagrozić bibliotekarstwu. Owszem, gdyby społeczeństwu groził całkowity rozpad i gdyby komunikacja publiczna okazała się (wobec tego) zbędna – a w każdym razie nie wymagała pośrednictwa – to wtedy biblioteki rzeczywiście straciłyby rację bytu. Również, gdyby społeczny rozwój ustąpił nagle miejsca regresowi. Oraz, gdyby prognozy intelektualnego zastoju znalazły potwierdzenie – ale nie znajdują. Nic takiego nie ma miejsca. Pogląd, że wiedza i mądrość okazały się zbędne, bo społeczeństwo zostanie zdominowane przez niedokształconą masę, to jednak czysta spekulacja [*Leszczyński, s. 10*].

Różne tego rodzaju opinie, wynotowane z szerszych kontekstów, mają na ogół charakter bezdowodowych dywagacji. Opartych już to na ułamkowych obserwacjach, bądź na gołosłownych – chociaż bywa, że błyskotliwych – sentencjach. Są nie lepiej (a przeważnie gorzej) uzasadnione, aniżeli ich negacje. Prawdą jest, że na komercyjnym rynku towarowym i usługowym występuje zjawisko satysfakcyjności, więc kontentowania się byle czym – jeżeli to byle co jest szybko i łatwo dostępne – ale to nie uprawnia do przenoszenia tej prawidłowości na w s z y s t k i e zjawiska społeczne, ani do dekretowania kataklizmu intelektualnej miałkości, bo nic za tym nie przemawia.

Opinie różnych koncepcjonistów, przywoływane dla uwypuklenia negatywnych trendów społecznych i komunikacyjnych, najczęściej w rzeczywistości wcale nie są tak kategoryczne, jak to może z drugiej ręki wyglądać. Zwykle bowiem występują w rozległych kontekstach refleksji r o z m a i t y c h, zdarza się, że przeciwstawnych. To są roztrząsania wieloaspektowe i wielowariantywne, bez j e d n e j tylko konkluzji finalnej, czasem zaś mają po prostu charakter ostrzeżeń. Co spróbuję przynajmniej fragmentarycznie zasygnalizować – rezygnując w tym wypadku z przypisów szczegółowych, żeby pozostać w kręgu supozycji bardzo ogólnych.

Otóż chętnie przywoływany w tych okolicznościach Jose Ortega y Gasset, pogląd o możliwym zagrożeniu inwazją „masy”, więc swoistą dyktaturą przeciętniactwa i miałkości, formułował jednak raczej w kategoriach przestrogi, aniżeli prognostycznej pewności. Trudno w tym, jak i w opinii o wielkich zasobach informacji, pozostających w społecznej dyspozycji (owszem: wymagających u m i e j ę t n e g o spożytkowania), doszukać się zdeklarowanego socjopesymizmu. Także w Karla Poppera koncepcjach społeczeństwa otwartego – w opozycji do wizji społeczeństwa zamkniętego. A znów, jeśli Erich Fromm uznał nawet, że człowiek, w następstwie kultu masowej konsumpcji, przekształcił się w swoistą „przystawkę” do dóbr i produktów, to z kolei Dwight Macdonald nie miał jednak wątpliwości, że ze współczesnością obcuje społeczeństwo udorośnione, które nie znajduje się ani w stanie rozpadu, ani w stanie biernej konsumpcji. W sumie, to nie są przesłanki do prognoz jednoznacznie mrocznych.

W przywołaniach często pojawia się też Francis Fukuyama, który w swoim czasie ogłosił koniec historii społecznej. Ale to dlatego, że uznał liberalizm za najdoskonalszą formację polityczno-gospodarczo-społeczną. Wraz

z podkreślaną, atrybutową skłonnością ludzi do współdziałania – nie układa się to w żadną panoramę pejoratywną.

Zaś z różnych poglądów na temat społecznej komunikacji, czemu nie wybrać akurat tego, co sugerował Jurgen Habermas, mianowicie że jest to uniwersalne narzędzie, umożliwiające racjonalne porozumienie oraz otwartość na świat. To prawda, że odniesienia do różnych wypowiedzi można też wygenerować inaczej, z odmiennymi sugestiami, ale nie da się z nich zmontować prognoz jednoznacznie apokaliptycznych.

Przyszłość oczywiście nie ukształtuje się sama i nie ma dla niej zapowiedzi wyłącznie pozytywnych, ale z kolei nic też nie zwiastuje społecznego zastoju. A to znaczy, że jest w niej miejsce dla bibliotek i dla bibliotecznej mediacji, jeśli zapewnione będzie biblioteczne działanie ku publicznemu pożytkowi.

Michael Gorman stwierdził kiedyś prowokacyjnie, że na dobrą sprawę nie ma jasności, co to właściwie jest ten społeczny pożytek [*Gorman: The enduring*, s. 140]. Otóż w niniejszych rozważaniach to właśnie starałem się scharakteryzować i skojarzyć z bibliotekarstwem.

8. PUBLIKACJE WYKORZYSTANE

- Adamiec Marek: *Dzieło literackie w sieci*. Sopot: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2004
- Akeroyd John: *The management of change in electronic libraries* [w:] *Libraries in the information society*. München: K. G. Saur, 2002, s. 82-87
- Akilina Maria: *Filosofija sowremiennoj biblioteki*. „Bibliotekowiedienije” 1996 nr 4/5 s. 91-100
- Allen Stuart: *Making science newsworthy: exploring the conventions of science journalism* [w:] *Investigating science communication in the information age*. Oxford: Oxford University Press, 2009, s. 149-165
- Ally Mohamed: *Nomadcity and information access: the mobile digital library for people on the move* [w:] *M-libraries. Libraries on the move to provide virtual access*. London: Facet Publishing, 2008, s. 37-46
- Alpert Phyllis Sue: *Effect of multiculturalism and automation on public library collection development and technical services* [w:] *Current practices in public libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 91-103
- Alstad Colleen, Curry Ann: *Public space, public discourse, and public libraries*. „Libres” 2003 nr 1 [dok. elektroniczny]
- Anderson Charles R., Sprankle Peter: *Reference librarianship. Notes from the trenches*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006
- Anthony Paul, Roberts Amanda: *Library instruction* [w:] *New librarian, new job*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2006, s. 52-61
- Apostle Richard, Raymond Boris: *Librarianship and the information paradigm*. Lanham: The Scarecrow Press, 1997
- Atton Chris: *Alternative literature: a practical guide for librarians*. Aldershot: Gower, 1996
- Austin Brice: *Reserves, electronic reserves and copyright: the past and the future*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2004
- Bagrowa Irina: *Nacjonalnyje biblioteki i problemy razwitija bibliotecznowo diela za rubieżom w konce XX – naczale XXI wieka. Obzory, referaty i pierewody anglojazycznoj literatury*. Moskwa: Paszkow dom, 2004
- Bakken Frode: *The possible role of libraries in the digital future*. „Libri” 1998 nr 2, s. 81-87
- Ball David: *Signing away our freedom: the implications of electronic resource licenses* [w:] *Integrating print and digital resources in library collections*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 7-20
- Baluch Alicja: *Propozycje metodologiczne w badaniach literatury dla dzieci i młodzieży* [w:] *Po potopie. Dziecko, książka i biblioteka w XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2008, s. 11-23
- Banacka Marianna: *Potrzeby społeczności lokalnych a biblioteka* [w:] *Biblioteka w otoczeniu społecznym*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2000, s. 39-51
- Banaszkiewicz Karina: *Nikt nie rodzi się telewizzem. Człowiek, kultura, audiowizualność*. Kraków: Nomos, 2000
- Baron Naomi S.: *Always on. Language in an online and mobile world*. Oxford: Oxford University Press, 2008
- Barthes Roland: *S/Z*. Warszawa: Wydawnictwo KR, 1999
- Batorski Dominik: *Korzystanie z internetu – przemiany i konsekwencje dla użytkowników* [w:] *Re: internet - społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2006, s. 119-151

- Bawden Dawid, Rowlands Ian: *Digital libraries: assumption and concepts*. „Libri” 1999, nr 4, s. 181-191
- Behr Michele D.: *On ramp to research creation of a multimedia library instruction presentation for off-campus students* [w:] *The eleventh off-campus library services conference proceedings*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2004, s. 19-30
- Belcastro Patricia: *Evaluating library staff. A performance appraisal system*. Chicago: American Library Publication, 1998
- Bendyk Edwin: *Broń masowego tworzenia* [w:] *Biblioteki cyfrowe. Projekty, realizacje, technologie*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2007, s. 11-20
- Berninger Virginia W., Richards Todd L.: *Brain literacy for educators and psychologists*. San Diego: Academic Press, 2002
- Biber Douglas, Vasquez Camilla: *Writing and speaking* [w:] *Handbook of research on writing. History, society, school, individual, text*. New York: Lawrence Erlbaum Associates, 2008, s. 535-548
- Biblioteki publiczne w liczbach. 2007*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2008
- Bilski Tomasz: *Pamięć. Nośniki i systemy przechowywania danych*. Warszawa: Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, 2008
- Binkley Timothy: *Refigurowanie kultury* [w:] *Widzieć, myśleć, być. Technologie mediów*. Kraków: Universitas, 2001, s. 113-143
- Blobaum Paul: *Uninvited change: the Govenors State University Library's evolving reference and technology desk* [w:] *An introduction to reference service and academic libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 101-111
- Bobinski George: *Libraries and librarianship. Sixty years of challenge and change 1945-2005*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2007
- Brabazon Tara: *Double fold or double take? Book memory and the administration of knowledge* „Libri” 2002 nr 1, s. 28-35
- Brabazon Tara: *Preface: passing the digital door bitch* [w:] *The revolution will not be downloaded. Dissent in the digital age*. Oxford: Chandos Publishing, 2008, s. XIII-XXIII
- Brasley Stephanie Sterling: *From an initiative to a program: making the case for information literacy* [w:] *The teaching library. Approaches to assessing information literacy*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 111-126
- Brazerman Charles, Rogers Paul: *Writing and secular knowledge outside modern European institutions* [w:] *Handbook of research on writing. History, society, school, individual, text*. New York: Lawrence Erlbaum Associates, 2008, s. 143-155
- Brophy Peter: *A policy framework: a critical review* [w:] *Developing the new learning environment. The changing role of the academic librarian*. London: Facet Publishing, 2005, s. 1-23
- Bruijnzeels Rob: *Libraries 2040* “Scandinavian Public Library Quarterly” 2002 nr 4, s. 4-9
- Brzezińska Anna Izabela, Appelt Karolina, Ziółkowska Beata: *Psychologia rozwoju człowieka* [w:] *Psychologia*. T.2. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2008, s. 95-292
- Buczynski James A.: *Debunking the computer science digital library: lessons learned in collection development at Seneca College of Applied Arts Technology* [w:] *Integrating print and digital resources in library collections*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 37-53
- Burgett James, Haar John, Phillips Linda L.: *Collaborative collection development. A practical guide for your library*. Chicago: American Library Association, 2004
- Buszujew Siergiej: *Elektronnaja kniga siewodnia: wyzowy i sowiety* [w:] *Rumiancewskije cztienija 2007*. Moskwa: Paszkow dom, 2007, s. 42-46
- Butters Geoff, Markland Margaret, Davies Robert: *Public libraries, mobile learning and the creative citizen* [w:] *M-libraries. Libraries and the move provide virtual access*. London: Facet Publishing, 2008, s. 135-145
- Canapi Kitti, Imre Andrea, Way Harold: *Open Access and conscious selection* [w:] *Mile-high views: surveying the serials vista: NASIG 2006*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007 s. 331-334

- Carr Reg: *The academic research library in a decade of change*. Oxford: Chandos Publishing, 2007
- Case Donald O.: *Looking for information. A survey of research on information seeking, needs and behavior*. San Diego: Academic Press, 2002
- Chepesiuk Ron: *JSTOR and electronic archiving [w:] Net effects*. Medford: Information Today, Inc., 2003, s. 20-27
- Chernik Barbara E.: *Introduction to library services*. Englewood: Libraries Unlimited, 1992
- Chu Felix T: *There's another way to do it. Reflections on librarianship*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2005
- Church Gary Mason: *In the eye of the beholder: how libraries have been viewed over time [w:] The image and role of the librarian*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2002, s. 5-24
- Chymkowski Roman: *Literatura na morzu i w sieci, czyli kim chce być czytelnik e-książek [w:] Liternet. Literatura i internet*. Kraków: Rabid, 2002, s. 81-93
- Clement Gail: *Reaching out through digital library programs: The Everglades digital library experience [w:] Academic library outreach. Beyond the campus walls*. Westport: Libraries Unlimited, 2009, s. 123-132
- pe Bill, Phillips Agnus: *Introduction [w:] The future of the book in the digital age*. Oxford: Chandos Publishing, 2006, s. 1-18
- Corrigan Linda: *Reader development and social inclusion [w:] Reader development in practice. Bringing literature to readers*. London: Facet Publishing, 2008, s. 39-58
- Courtney Nancy: *Breaking out of our shell: expanding the definition of outreaching in academic libraries [w:] Academic library outreach. Beyond the campus walls*. Westport: Libraries Unlimited, 2009, s. 1-6
- Cox Christopher Nelson: *Virtual reference: answering patrons' questions electronically [w:] An introduction to reference services in academic libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 49-59
- Craft Janet: *Interlibrary loan and licensing: tool for proactive contract management [w:] Licensing in libraries: practical and ethical aspects*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 41-53
- Crowley Bill: *Renewing professional librarianship. A fundamental rethinking*. Westport: Libraries Unlimited, 2008
- Cuban Sandra, Cuban Larry: *Partners in literacy. Schools and libraries building communities through technology*. Chicago: ALA Publishing, 2007
- Cullen Rowena, Chawner Brenda: *Institutional repositories in tertiary institutions: access, delivery and performance [w:] Access, delivery, performance. The future of libraries without walls*. London: Facet Publishing, 2009, s. 113-144
- Cwalina Wojciech: *Interakcje paraspołeczne między widzami a osobami prowadzącymi programy telewizyjne [w:] Psychologiczne aspekty odbioru telewizji*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL 1999, s. 53-78
- Cywińska-Milonas Maria: *Blogi (ujęcie psychologiczne) [w:] Liternet. Literatura i Internet*. Kraków: Rabid, 2002, s. 95-109
- Czadnowa Irena: *O koncepcie „Bibliotecznoje obsłużiwanije multikulturnych soobszczestw (Multikulturnaja biblioteka)” [w:] Bibliotecznoje diejatielnost' w usłowijach kulturowo i jazykowo raznoobrazja*. Moskwa: Paszkow dom, 2009, s. 98-119
- Dahlig-Turek Ewa: *Archiwum muzyczne XXI wieku. Europejski projekt DISMARC [w:] Fonoteka wczoraj, dziś i jutro*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2008, s. 129-135
- Danish library statistics 2008* [dok. elektroniczny]
- Davis Marian G., Hall Shirley: *Access service [w:] New librarian, new job*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2006, s. 81-89
- D'Elia George, Rodger Eleanor Jo: *Public opinion about the roles of the public library in the community. The results of a recent Gallup Poll. „Public Libraries” 1994 nr, 1 s. 23-28*
- Dent Valede Frances: *Development, implementation and assessment of a virtual information litera-*

- cy tutorial on an urban campus [w:] *An introduction to reference service in academic libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 3-21
- Derfert-Wolf Lidia, Górski Marek, Jazdon Artur: *Finansowanie bibliotek uczelni publicznych. Analiza wskaźników z lat 2002-2007*. „Biuletyn EBIB” 2009 nr, 8 [dok. elektroniczny]
- Dewey Barbara I.: *The embedded librarian: strategic campus collaborations* [w:] *Libraries within their institutions*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 5-17
- Dicks Bella, Mason Bruce, Coffey Amanda, Atkinson Paul: *Qualitative research and hypermedia. Ethnography for the digital age*. London: SAGE Publications, 2005
- Dierewianko Jekaterina: *Nawigatory wiedzy: przyszłość bibliotecznej i informacyjnej profesji*. „Bibliotekowiedzenie” 2000 nr, 2 s. 8-11
- Dillon Andrew: *Reading from paper versus screens: a critical review of the empirical literature*. „Ergonomics” 1992 nr, 10 s. 1297-1326
- Dobek-Ostrowska Bogusława: *Komunikowanie polityczne i publiczne*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2006
- Drzewiecki Marcin: *Biblioteki szkolne i pedagogiczne w Polsce. Rola w procesie dydaktycznym i miejsce w krajowej sieci biblioteczno-informacyjnej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1990
- Dzieniakowska Jolanta: *Źródła archiwalne do dziejów bibliotek dla nauczycieli Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939*. „Roczniki Biblioteczne” 2006 s. 195-211
- Eco Umberto: *O bibliotece*. Wrocław: Ossolineum, 1990
- Elkin Judith, Train Briony, Denham Debbie: *Reading and reader development. The pleasure of reading*. London: Facet Publishing, 2003
- Emery Jill: *Six years too late: chasing our destiny in the electronic publishing age* [w:] *Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today, Inc., 2007, s. 43-53
- Encyklopedia filozofii*. T.1. Poznań: Zysk i S-ka, 1998
- Etches-Johnson Amanda: *The library blog: serving users and staying relevant* [w:] *Last one to turn off the lights. Is this the future of American and Canadian libraries?* Lanham: The Scarecrow Press, Inc., 2005, s. 31-44
- Europa film treasures*. 2008 [dok. elektroniczny]
- Evans James A.: *Publikacje elektroniczne a zawężenie obszaru poszukiwań nauki i wiedzy*. „Biblioteka” nr 12: R. 2008, s. 165-179
- Evarts Lynn: *The school library as sanctuary* [w:] *Toward a 21st-century school library media program*. Lanham: The Scarecrow Press, Inc. 2007, s. 412-415
- Eve Juliet: *Sceptic 2.0? Social networking technologies in public libraries* [w:] *Access, delivery, performance. The future of libraries without walls*. London: Facet Publishing, 2009, s. 95-110
- Ewers Barbara, Austen Geyhor: *A framework for market orientation in libraries* [w:] *Marketing library and information services: international perspectives*. München: K. G. Saur, 2006, s. 21-30
- Eye-track 07 report*. 2007 [dok. elektroniczny]
- Fabian Bernhard: *Kniga, biblioteki i humanitarne naučne isledowanija*. Sankt-Peterburg: Biblioteka Rossijskoj Akademii Nauk, 1996
- Fagan Jody: *Student's perception of academic libraries* [w:] *The image and role of the librarian*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2002, s. 131-143
- Falkowski Andrzej, Maruszewski Tomasz, Nęcka Edward: *Procesy poznawcze* [w:] *Psychologia. Podręcznik akademicki* T.1. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2008 s. 339-510
- Feather John: *Communicating knowledge. Publishing in the 21st century*. München: K. G. Saur, 2003.
- Fenelonow Jewgenij: *Socjalno-ekonomiczeskij analiz bibliotecznowo diela, kak obiekta upravlenija*. Moskwa: Paszkow dom, 2008
- Fiałkowski Konrad R.: *Broker informacji – definicja misji* [w:] *Informacja w sieci. Problemy, metody, technologie*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2006, s. 29-34

- Fiałkowski Konrad R.: *Współkształtowanie świadomości przez książkę w cywilizacji obrazu* [w:] *Nauka o książce, bibliotece i informacji we współczesnym świecie*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2003, s. 31-39
- Fidczuk Richard, Beebe Linda: *Today's journal cost: print vs online* [w:] *Mile-high views: surveying the serials vista: NASIG 2006*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 341-348
- Fonotow Georgij: *O prirodie bibliotek: informacjonnyje li oni uczeżdženija?* „Bibliotekowiedienije” 2002, nr 4, s. 36-47
- Foster William, Evans Cain: *Exploiting mobile communications for library service development: technical possibilities and cultural implications* [w:] *M-libraries. Libraries on the move to provide virtual access*. London: Facet Publishing, 2008, s. 57-68
- Fox Megan K.: *The mobile age* [w:] *Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today Inc., 2007, s. 3-18
- Francuz Piotr, Fortuna Paweł: *Psychologiczne aspekty doktryny i misji regionalnych ośrodków telewizji publicznej* [w:] *Psychologiczne aspekty odbioru telewizji*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 1999, s. 229-242
- Francuz Piotr, Fortuna Paweł: *Zapamiętywanie treści telewizyjnych programów informacyjnych: studium psychologiczne* [w:] *Psychologiczne aspekty odbioru telewizji*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 1999, s. 151-181
- Franke Jerzy: *Googlotheca universalis* [w:] *Biblioteki cyfrowe. Projekty, realizacje, technologie*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2007, s. 121-166
- Gajek Elżbieta: *E-learning w edukacji* [w:] *E-learning wyzwaniem dla bibliotek*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2009, s. 8-21
- Gallaway Beth: *Game on! Meeting the needs of games in the library* [w:] *Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today Inc., 2007, s. 71-85
- Ganzikowa Galina: *Diety, cztienije, komputery i sietiewyje biblioteki: grani sojedinenija na nowom etapie raboty bibliotekaria – bibliografa* [w:] *Aktualnyje problemy dietskowo i junoszeskowo cztienija i podgotowka bibliotecznnych specjalistow*. Moskwa: Moskowskij Gosudarstwiennyj Uniwersytet Kultury i Isskustw, 2007, s. 169-176
- Gawrysiak Piotr: *Cyfrowe biblioteki a wyszukiwanie informacji*. „Przegląd Biblioteczny” 2008 nr 4, s. 652-661
- Geck Caroline: *The generation Z connection: teaching information literacy to the newest net generation* [w:] *Toward a 21st-century school library media program*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2007, s. 235-241
- Gedeon Randle: *Are we really balancing the ledger with e-journals?* [w:] *Usage statistics of e-serials*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 25-42
- Gerhard Kristin H.: *Pricing models for electronic journals and other electronic academic materials: the state of art* [w:] *Licensing in libraries: practical and ethical aspects*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 1-25
- Gherman Paul M.: *Collecting at the edge-transforming scholarship* [w:] *Collection management and strategic access to digital resources: the new challenge for research libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 23-34
- Giren Lisa M., Julien Heidi: *Finding common ground: an analysis of librarian's expressed attitudes towards faculty* [w:] *Relationships between teaching faculty and teaching libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 25-38
- Głowiński Michał, Kostkiewiczowa Teresa, Okopień-Sławińska Aleksandra, Sławiński Janusz: *Słownik terminów literackich*. Wrocław: Ossolineum, 2008
- Gmiterek Grzegorz, Pacek Jarosław, Zieliński Piotr: *Czy biblioteka nadal jest potrzebna do ukończenia studiów* [w:] *Książka, biblioteka, informacja. Między podziałami a wspólnotą*. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2007, s. 409-417
- Golian-Lui Linda Marie: *Internet resources for education reference* [w:] *Evolving internet reference resources*. Binghamton: Haworth Information Press, 2006, s. 195-208

- Gołaszewska Maria: *Estetyka możliwości*. Kraków: Wydawnictwo UJ, 2005
- Gorman Michael: *Our enduring values. Librarianship in the 21st century*. Chicago: American Library Association, 2000
- Gorman Michael: *Our own selves. More meditations for libraries*. Chicago: American Library Association, 2005
- Gorman Michael: *The enduring library. Technology, tradition and the quest for balance*. Chicago: American Library Association, 2003
- Gorszkow Jurij: *Biblioteka w strategii sowremiennowo rosta knigoizdanija*. Moskwa: Paszkow dom, 2007
- Górska Małgorzata: *Książka elektroniczna – przeszłość i perspektywy [w:] Oblicza kultury książki. Prace i studia z bibliologii i informacji naukowej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2005, s. 11-28
- Górniewicz Jacek Z.: *Szkola przez internet wyzwaniem dla polskiej tradycji oświatowej: nadzieje i niepokoje [w:] Media i edukacja w aspekcie globalizacji*. Cieszyn: Uniwersytet Śląski. Filia w Cieszynie, 2003, s. 37-51
- Grenawalt Valerie: *Going beyond the debate: using technology and instruction for a balanced reading program [w:] Toward a 21st-century school library media program*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2007, s. 303-307
- Grichanow Jurij, Starodubowa Nina, Chachalewa Nina: *Bibliotecznyje fondy: strategia razwitija. Monografia*. Moskwa: Paszkow dom, 2008
- Griffin Em: *Podstawy komunikacji społecznej*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2003
- Grobler Adam, Koczanowicz Leszek: *Elementy filozofii dla psychologów [w:] Psychologia*. T.1. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2008, s. 29-72
- Grossberg Lawrence, Wartella Hellen, Whitney Charles D., Wise McGregor J.: *Media making. Mass media in popular culture*. Ed. 2. Thousand Oakes: Sage Publications Inc., 2006
- Grygowski Dariusz: *Dokumenty nieksiążkowe w bibliotece*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2001
- Guenther Rebecca, Myrick Leslie: *Archiving Web sites for preservation and access: MODS, METS and MINERWA [w:] Archives and the digital library*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 141-166
- Guerrero Tammy: *What they don't teach you in the library school [w:] An introduction to reference services in academic libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 61-75
- Gupta Dinesh K.: *Broadening the concept of LIS marketing [w:] Marketing library and information services: international perspectives*. München: K. G. Saur, 2006, s. 5-20
- Gusiewa Ludmiła, Smolina Jelena: *Bibliotekowiedienije. Normatiwnyj podchod*. Sankt Petersburg [nakł. aut.], 1997
- Hall Bradford „J”: *Among cultures. The challenge of communication*. Fort Worth: Hartcourt College Publishers, 2002
- Hall Susan L.: *The personal touch: a case for small, independent library [w:] Current practices in public libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 199-203
- Hamilton Stuart: *Wajna s terrorizmom – ograniczenije dostupa k resursam interneta w bibliotekach [w:] Sowremiennyje problemy bibliotecznoj i informacjonnoj etiki*. Sankt-Peterburg: Izdatielstwo „Rossijskaja nacjonalnaja biblioteka”, 2006, s. 116-131
- Hansen Anders: *Science, communication and media [w:] Investigating science communication in the information age*. Oxford: Oxford University Press, 2009, s. 105-127
- Hansen Mary Anne, Modrow William M.: *Reference services [w:] New librarian, new job*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2006, s. 41-52
- Hawkins Kevin: *Nauczna biblioteka kak izdatielstwo: opyt micziganskowo uniwersiteta (SSZA) [w:] Rumiancewskije cztienija 2007*. Moskwa: Paszkow dom, 2007, s. 367-372
- Heath Fred M., Dulty Jocelyn: *Collections of record and scholarly communications: the responsibilities of the research library in a rapidly evolving digital world [w:] Collection management and*

- strategic access to digital resources: the new challenge for research libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 5-21
- Heery Mike, Morgan Steve: *Practical strategies for the modern academic library* London: Aslib, 1996
- Helman Alicja: *Słownik pojęć filmowych*. T. 1/2. Wrocław: Wiedza o kulturze, 1991
- Helmstutler Brenna: *Liaison services [w:] New librarian, new job*. Lanham: The Scarecrow Press Inc. 2006, s. 74-80
- Herring James E.: *The end of the teacher librarian [w:] Toward a 21st-century school library media program*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2007, s. 123-128
- Hixson Carol: *How to implement an institutional repository [w:] Mile-high views: surveying the serials vista :NASIG 2006*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 37-54
- Hoffman Debra: *Children's reading celebration and young author's fair [w:] Academic library outreach. Beyond the campus walls*. Westport: Libraries Unlimited, 2009, s. 171-179
- Hoffman Starr, Downey Annie, Sears Suzanne: *Collaboration with your local public library [w:] Academic library outreach. Beyond the campus walls*. Westport: Libraries Unlimited, 2009, s. 67-75
- Holba Puacz Jeanne: *Catching (and keeping) e-patrons [w:] Net effects*. Medford: Information Today, Inc., 2003, s. 113-120
- Holba Puacz Jeanne: *Electronic vs print reference sources in public library collection [w:] The reference collection: from the shelf to the web*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 39-51
- Holliman Richard, Jensen Eric: *(In)authentic and (im)partial public: (re)constructing the science outreach and public engagement agenda [w:] Investigating science communication in the information age*. Oxford: Oxford University Press, 2009, s. 35-52
- Hood Yolanda, Rogers Emily: *The NEA BIG Red comes to Valdosa! [w:] Academic library outreach. Beyond the campus walls*. Westport: Libraries Unlimited, 2009, s. 159-169
- Hopfinger Maryla: *Doświadczenia audiowizualne. O mediach i kulturze współczesnej*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!, 2003
- Hornig Priest Susanne: *Reinterpreting the audiences for media messages about science [w:] Investigating science communication in the information age*. Oxford: Oxford University Press, 2009, s. 223-236
- Houšková Zlata: *Aktivita k podpore čtení v České Republice z pohledu knihoven „Kniznica” [Martin, Słowacja] 2009, nr 10, s. 6-11*
- Hudzik Krystyna: *Zmiany w strukturze organizacyjnej bibliotek w Niemczech. Czy warto je naśladować „Biblioteka” nr 7: R. 2003, s. 95-105*
- Hufford John R.: *User instruction for distance students: Texas Tech University system's main campus library reaches out to students at satellite campuses [w:] The eleventh off-campus library services conference proceedings*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2004, s. 153-165
- Hunter Karen: *Access management: challenging orthodoxies [w:] Collection management and strategic access to digital resources: the new challenge for research libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 57-70
- Ifidon Betty I.: *Quick service collection in university libraries: management and problems „Libri” 2000, nr 50, s. 290-294*
- IFLA global library statistics 1990-2000 [dok. elektroniczny]*
- Igumnowa Natalia: *O pojęciach „kulturowo różnorodność”, „kulturowa obszerność” i „multikulturalizm” [w:] Biblioteczna działalność w ujęciu kulturowo i językowo różnorodnym*. Moskwa: Paszkow dom, 2009, s. 80-92
- Internauci wolą książki od internetu*. Wydawca COM. Rynek Wydawniczy 2007 [dok. elektroniczny]
- Irwin Alan: *Moving towards or in circles? Science communication and scientific governance in an age of innovation [w:] Investigating science communication in the information age*. Oxford: Oxford University Press, 2009, s. 3-17

- Jacher Władysław: *Cyberprzestrzeń a więzi społeczne* [w:] *Spoleczeństwo informacyjne*. Dąbrowa Górnicza: Wyższa Szkoła Biznesu, 2007, s. 13-22
- Jantz Ronald, Giarlo Michael: *Digital archiving and preservation: technologies and processes for a trusted repository* [w:] *Archives and the digital library*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 193-213
- Japan public libraries [dok. elektroniczny]
- Janusiewicz Małgorzata: *Złapane w sieci, czyli o książce i literaturze nowych mediów* [w:] *Książka, biblioteka, informacja. Między podziałami a wspólnotą*. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2007, s. 505-513
- Jazdon Artur: *Nowoczesna organizacja bibliotek szkoły wyższej na przykładzie Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu* „Roczniki Biblioteczne” R. XXXVII: 1993, z. 1/2 s. 3-15
- Jazdon Artur: *O nowych stanowiskach, specjalnościach i zawodach* [w:] *Zawód bibliotekarza dziś i jutro*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2003, s. 97-114
- Jenkins Paul O.: *Faculty – librarian relationships*. Oxford: Chandos Publishing, 2005
- Jerszowa Tatiana, Chochłowski Jurij: *Migrating from the library of today to the library of tomorrow: re or e-volution* [w:] *Libraries in the information society*. München: K. G. Saur, 2002
- Jeziarska Małgorzata: *Finansowanie bibliotek publicznych* „Biuletyn EBIB” 2009, nr 8, [dok. elektroniczny]
- Jobb Patricia: *Public libraries and services to students: taking up the slack in the face of budget cuts* [w:] *Last one out turn off the lights. Is this the future of American and Canadian libraries?* Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2005, s. 73-85
- Juszczyk Stanisław: *Komunikacja człowieka z mediami*. Katowice: „Śląsk”, 1998
- Kaczmarek Bożydar L. J.: *Misterne gry w komunikację*. Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2005
- Kaczmarek Bożydar: *Potęga słowa* [w:] *Psychologia komunikowania się*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2001, s.189-202
- Karłak Weronika: *Działalność Consortium of European Research Libraries (CERL) i udział w nim polskich bibliotek* „Roczniki Biblioteczne” 2009 s. 301-311
- Karpiński Andrzej: *Studia nad przyszłością na świecie i w Polsce (doświadczenia i wnioski)* „Polska 2000 Plus” 2001, nr 2, s. 9-23
- Karunanayake K. G. D. A., Nagata Karuki: *Students patterns of library use focusing on information research* „Library, Information and Media Studies” [Tsukuba, Japonia] 2008, nr 2, s. 37-49
- Kielar-Turska Maria, Kołodziejczyk Anna: *Przemiany kompetencji czytelniczych dzieci pod wpływem mediów elektronicznych* [w:] *Po potopie. Dziecko, książka, biblioteka w XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2008, s. 147-165
- Klujew Władimir: *Uprawnienie ekonomiczne kultury rosyjskiej. Tematyczny zbiór wybranych prac*. Moskwa: Izdatielstwo FAIR, 2007
- Kluszczyński Ryszard W.: *Spoleczeństwo informacyjne. Cyberkultura. Sztuka multimedialności*. Kraków: Rabid, 2001
- Kodeks etyki bibliotekarza i pracownika informacji. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2006
- Kopecka-Piech Katarzyna: *Kompetencja kreatywnej CMC* [w:] *W świecie komunikacji zdegradowanej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007, s. 173-184
- Korbova Renata: *Komunikacyjna polityka biblioteczna* „Knižnica” [Martin, Słowacja] 2009, nr 9, s. 3-6
- Kotler Philip: *Dziesięć śmiertelnych grzechów marketingu*. Warszawa: Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, 2005
- Kotler Philip, Lee Nancy: *Marketing w sektorze publicznym. Mapa drogowa wyższej użyteczności*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne/Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, 2008
- Kou Bingbing, Shiina Ken: *A comparative study of reading novel over various media. Influences of media handling styles on comfortable reading* „Library, Information and Media Studies” [Tsukuba, Japonia] 2006, nr 2, s. 1-15
- Kovač Miha: *Never mind the web. Here comes the book*. Oxford: Chandos Publishing, 2008

- Kovač Mihael, Kovač Sebart Mojca: *Towards understanding patterns of book consumption in Europe* [w:] *The future of the book in the digital age*. Oxford: Chandos Publishing, 2006, s. 69-82
- Krzysztofek Kazimierz: *Spoleczeństwo w dobie internetu: refleksyjne czy algorytmiczne?* [w:] *Re: internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2006, s. 19-41
- Kudriawcew Władimir: *Swoboda słowa*. Moskwa: Nauka, 2006
- Kulas Piotr: *Wolność w społeczeństwie informacyjnym* [w:] *Spoleczeństwo informacyjne*. Dąbrowa Górnicza: Wyższa Szkoła Biznesu, 2007, s. 49-60
- Kuźnicki Leszek: *Polska w obliczu wyzwań przyszłości* [w:] *Polska w obliczu wyzwań przyszłości*. Warszawa: Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus”, 2004, s. 16-36
- Lack Rozalie: *The importance of user-centered design: exploring findings and methods* [w:] *Archives and digital library*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 69-86
- Lalewicz Janusz: *Socjologia komunikacji literackiej. Problemy rozpowszechniania i odbioru literatury*. Wrocław: Ossolineum, 1985
- Landow George P. : *Hypertext 3.0. Critical theory and new media in an eye of globalization*. Ed. 3. Baltimore: The Johns Hopkins University Press, 2006
- Laning Melissa, Lavallée-Welch Catherine, Smith Margo: *Librarians and professional development blogs* [w:] *Envolving internet reference resources*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 161-179
- Laskowska Jolanta: *Elektroniczne wydania tytułów prasowych – konkurencja czy uzupełnienie dla prasy drukowanej* [w:] *Uniuersum piśmiennictwa wobec komunikacji elektronicznej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2009, s. 131-140
- Last one out turn off the lights. Is this the future of American and Canadian libraries?* Lanham: The Scarecrow Press, 2005
- Latham Joyce M. : *To link or not to link* [w:] *Net effects. How librarians can manage the unintended consequences of the internet*. Medford: Information Today, Inc., 2003, s. 7-20
- Leszczak Oleg, Leszczak Swietłana: *Infotainment: informacja – rozrywka – manipulacja (stereotypy kulturowe i językowe społeczeństwa informacyjnego)* [w:] *Książka, biblioteka, informacja. Między podziałami a wspólnotą*. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2007, s. 447-461
- Leszczyński Grzegorz: *Bunt czytelników. Proza inicjacyjna net generacji*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2010
- Levine Jenny: *Library 2.0* [w:] *Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today Inc., 2007, s. 145-158
- Levrault Bethany R.: *Integration in academic reference departments: from print to digital resources* [w:] *Integrating print and digital resources in library collections*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 21-36
- Lewandowicz Grażyna: *Biblioteki publiczne dla dzieci w Polsce. Raport z badań*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2003
- Lewandowicz-Nosal Grażyna: *Biblioteki dla dzieci w sieci* [w:] *Po potopie. Dziecko, książka, biblioteka w XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2008, s. 176-185
- Lewicka Maria, Bańka Augustyn: *Psychologia środowiskowa* [w:] *Psychologia*. T.2. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2008, s. 497-544
- Lewicki Arkadiusz: *Programy neotelewizyjne. Rekonosans* [w:] *W świecie komunikacji zdegradowanej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007, s. 217-229
- Libraries in Finland. Statistics on Public Libraries* [dok. elektroniczny]
- Lickliger Joseph, Carl, Robnett: *Biblioteki przyszłości*. Warszawa: PWN, 1970
- Lidman Tomas: *Scientific libraries. Past development and future changes*. Oxford: Chandos Publishing, 2008
- Lippincott Joan K.: *Libraries and Net Gen learners: current and future changes in the mobile society* [w:] *M-libraries. Libraries on the move to provide virtual access*. London: Facet Publishing, 2008, s. 17-27

- Littlejohn Allison: *Key issues in the design and delivery of technology – enhanced learning* [w:] *Developing the new learning environment. The changing role of the academic librarian*. London: Facet Publishing, 2005, s. 70-90
- Luyt Brendan, Ally Yasmin, Low Nur Hakim, Ismail Norah Binte: *Librarian perception of wikipedia: threats or opportunities for librarianship?* „Libri” 2010, nr, 1 s. 57-64
- Lynden Irene: *Filtracja w internecie: sroawnitelnyj obzor zarubieźnoj praktiki* [w:] *Sowremiennyje problemy bibliotecznoj i informacjonnoj etiki*. Sankt-Peterburg: Izdatielstwo „Rossijskaja Nacjonalnaja Biblioteka” 2006, s. 132-142
- Lukaszewski Wiesław: *Wielkie pytania psychologii*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2003
- Macaluso Stephen J., Petruzzelli Barbara Whitney: *The library liaison toolkit: learning to bridge the communication gap* [w:] *Relationships between faculty and teaching libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 163-177
- MacKellar Pamela H.: *The accidental librarian*. Medford: Information Today Inc., 2008
- Maddern Dawn: *Driving libraries towards a sustainable future* [w:] *Libraries in the information society*. München: K. G. Saur, 2002, s. 19-22
- Marecki Piotr: *Liternet* [w:] *Liternet. Literatura i internet*. Kraków: Rabid, 2002, s. 5-21
- Martin Lowell A.: *Organizational structure of libraries*. Metuchen: The Scarecrow Press, 1984
- Mathieson Jane: *“Time to Read”: the rise and rise of regional partnership* [w:] *Reader development in practice. Bringing literature to readers*. London: Facet Publishing, 2008, s. 23-38
- Matlina Sława: *Mir sotkan s protivoreczij (k razrabotkie bibliotecznoj fenomenologii)* [w:] *Rumiancewskije cztienija. 2007*. Moskwa: Paszkow dom, 2007, s. 236-243
- Maxwell D. Jackson: *Digital versus print: the current state of reference affairs in school libraries* [w:] *The reference collection: from the shelf to the web*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 53-68
- Maxwell Kalikow Nancy: *Sacred stacks. The higher purpose of libraries and librarianship*. Chicago: American Library Association, 2006
- McCook Kathleen de la Pena: *Introduction to public librarianship*. New York: Neal-Schuman Publishers Inc., 2004
- McCook Kathleen de la Pena, Phenix Katharine J.: *Public libraries and human rights* [w:] *Current practices in public libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 57-73
- McCutchen Deborah, Teske Paul, Bankston Catherine: *Writing and cognition: implications of the cognitive architecture for learning to write and writing to learn* [w:] *Handbook of research on writing. History, society, school, individual, text*. New York: Lawrence Erlbaum Associates, 2008, s. 451-470
- McDermott Irene: *The microwave of the reference world* [w:] *Last one out turn off the lights. Is this the future of American and Canadian libraries?* Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2005, s. 3-18
- McKee Anne E.: *Consortial licensing issues: on consortium’s viewpoint* [w:] *Licensing in libraries: practical and ethical aspects*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 129-141
- McKinstry Jill: *Collaborating to create the right space for the right time* [w:] *Libraries within their institutions: creative collaborations*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 137-146
- McLuhan Marshall: *Wybór tekstów*. Poznań: Wydawnictwo Zysk i Ska, 2001
- McMenemy David: *The public library*. London: Facet Publishing, 2009
- Meisner Robin, Osborne Jonathan: *Engaging with interactive science exhibits: a study of children’s activity and the value of experience for communicating science* [w:] *Investigating science communication in the information age*. Oxford: Oxford University Press, 2009, s. 86-102
- Melentiewa Julia: *Cztienije, czitatiel, biblioteka w izmieniajuszczemsja mirie*. Moskwa: Nauka, 2007
- Mellow Felicity: *Image – music – text of popular science* [w:] *Investigating science communication in the information age*. Oxford: Oxford University Press, 2009, s. 205-220

- Miller Ellen G., Fisher Patricia H.: *Library bard strategic guide. Going to the next level*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2007
- Millet Michelle S., Mueller Susan: *Shifting priorities: print and electronic serials at the University of Montana* [w:] *Integrating print and digital resources in library collections*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 135-147
- Modigh Brigitta: *From lending library to public meeting place* „Scandinavian Public Library Quarterly” 2001, nr 3, s. 4-5
- Mokhtar Intan Azura, Foo Schubert, Majid Shaheen: *Guide me, show me: personalised coaching as a means of instilling information literacy competencies in students* „Libres” 2007 nr 2, s. 1-19
- Mudyń Krzysztof: *O motywach oraz psychospołecznych konsekwencjach (nad)używania Internetu* [w:] *Komputer – człowiek – prawo*. Kraków: Wydawnictwo UJ, 2007, s. 61-72
- Murray-Brown Jeremy: *Video ergo sum* [w:] *Widzieć, myśleć, być. Technologie mediów*. Kraków: Universitas, 2001, s. 361-379
- Myers Nancy, Morgan Anita, Tijerina Bonnie: *Technical services* [w:] *New librarian, new job*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2006, s. 90-103
- Nabiałczyk Karina: *Organizacja zdalnego dostępu do licencjonowanych elektronicznych zasobów informacji w bibliotekach polskich uczelni wyższych* „Przegląd Biblioteczny” 2007, nr 2, s. 221-232
- Nahotko Marek: *Naukowe czasopisma elektroniczne*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2007
- Naughton John: *Libraries in a networked society* [w:] *M-libraries. Libraries on the move to provide virtual access*. London: Facet Publishing, 2008, s. 3-15
- Needham Gill, Whitsed Nicky: *Alice in www-land: reflections on ten years of developing library services for distance learners* [w:] *Access, delivery, performance. The future of libraries without walls*. London: Facet Publishing, 2009, s. 23-37
- Neely Teresa Y.: *Information literacy assessment. Standards-based tools and assignments*. Chicago: American Library Association, 2006
- Nęcki Zbigniew: *Funkcje komunikacji społecznej* [w:] *Funkcje komunikacji publicznej*. Dąbrowa Górnicza: Wyższa Szkoła Biznesu, 2003, s. 7-16
- Onwuegbuzie Anthony J., Jiao Qun G., Bostick Sharon L.: *Library anxiety. Theory, research and applications*. Lanham: The Scarecrow Press Inc. 2004
- Osburn Charles B.: *The social transcript. Uncovering library philosophy*. Westport: Libraries Unlimited, 2009
- Otto Jacek: *Marketing relacji. Koncepcja i zastosowanie* Warszawa: Wydawnictwo C. H. Beck, 2001
- Parker-Gibson Necia: *From the womb to the web: library assignments and the New Generation* [w:] *The reference collection: from the shelf to the web*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 83-102
- Penkowska Grażyna: *Człowiek i komputer*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2005
- Phillips Linda L.: *Collection development* [w:] *New librarian, new job*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2006, s. 62-73
- Phipps Shelley E., Maloney Krisellen: *Choices in the paradigm shift: where next for libraries?* [w:] *Libraries and Google*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 103-115
- Pietrzyk Zdzisław: *Polskie biblioteki internetowe* [w:] *Książka, biblioteka, informacja. Między podziałami a wspólnotą*. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2007, s. 525-534
- Pilecka Barbara: *Uzależnienie od internetu* [w:] *Komputer – człowiek – prawo*. Kraków: Wydawnictwo UJ, 2007, s. 53-60
- Piper Paul S.: *Google and privacy* [w:] *Libraries and Google*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, 195-203
- Pisarski Mariusz: *Powieść jako zwierciadło umysłu* [w:] *Liternet. Literatura i internet*. Kraków: Rabid 2002, s. 127-150
- Plutchak Scott T.: *What's a serial, when you've running on internet time?* [w:] *Mile-high views:*

- surveying the serials vista: NASIG 2006*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 79-90
- Posner Beth: *Know-it-all librarians* [w:] *The image and role of the librarian*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2002, s. 111-129
- Potęga Joanna: *Cyfrowa Biblioteka Narodowa* [w:] *Biblioteki cyfrowe. Projekty, realizacje, technologie*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2007, s. 35-50
- Psycholingwistyka*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2005
- Pyzikowa Anna: *Teoria „agenda-setting” i jej zastosowanie* [w:] *Nauka o komunikowaniu. Podstawowe orientacje teoretyczne*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2001, s. 74-81
- Rankin Carolyn, Brock Avril: *Delivering the best start. A guide to early years libraries*. London: Facet Publishing, 2009
- Rapko Agnieszka: *Przejawy negatywnego wpływu programów telewizyjnych na zachowanie dzieci w wieku dorastania* [w:] *Media i edukacja w aspekcie globalizacji*. Cieszyn: Uniwersytet Śląski. Filia w Cieszynie, 2003, s. 133-143
- Rathus Spencer A.: *Psychologia współczesna*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2004
- Regulamin [WiMBP w Łodzi]* [dok. elektroniczny]
- Richey Debra, Krazert Mona: *„I too dislike it”: the evolving presence of poetry on the internet* [w:] *Evolving internet reference resources*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 41-54
- Roberts Julia: *Removing the boundaries: composition and rhetoric internet resources from classical Greece to the present day* [w:] *Evolving internet reference resources*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 27-40
- Roberts Sue: *New professional identities and practices for learner support* [w:] *Developing the new learning environment. The changing role of the academic librarian*. London: Facet Publishing, 2005, s. 91-110
- Robertson Deborah A.: *Cultural programming for libraries. Linking libraries, communities and culture*. Chicago: American Library Association, 2005
- Rowlands Ian, Bawden David: *Digital libraries: a conceptual framework* „Libri” 1999, nr 4, s. 192-202
- Rowley Jennifer, Roberts Sue: *Influential leadership for academic libraries* [w:] *Access, delivery, performance. The future of libraries without walls*. London: Facet Publishing, 2009, s. 197-214
- Róg Jan: *Wpływ sieci internet na nowe formy komunikacji* [w:] *Media i edukacja w aspekcie globalizacji*. Cieszyn: Uniwersytet Śląski. Filia w Cieszynie, 2003, s. 145-165
- Ruch wydawniczy w liczbach. L:2004*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2005
- Rusek Adam: *Kapłani i rzemieślnicy. Poglądy pracowników bibliotek naukowych na temat wykształcenia, pacy i zawodu* [w:] *Bibliotekarze: zawód, osobowość, kwalifikacje*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 1990, s. 5-54
- Rusek Adam: *Sól zawodu. Wykształcenie, praca i bibliotekarstwo w oczach pracowników bibliotek publicznych*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 1999
- Rzepa Teresa: *Komunikacja w rozumieniu psychologicznym* [w:] *Akty semiotyczne, ich wytwory i mechanizmy*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1992, s. 27-44
- Salo Dorothea: *Academic libraries as scholarly publisher* [w:] *Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today Inc. 2007, s. 55-68
- Samson Sue, McLure Merinda: *Library instruction assessment through 360* [w:] *The teaching library. Approaches to assessing information literacy*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 9-28
- Sandler Mark: *Disruptive beneficence: the Google Print program and the future of libraries* [w:] *Libraries and Google*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 5-22

- Sartori Giovanni: *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2007
- Schmidt Janine: *Marketing library and information services In Australian academic libraries* [w:] *Marketing library and information services: international perspectives*. München: K. G. Saur, 2006, s. 120-131
- Schmidt Krista, Newsome Nancy: *The changing landscape of serials: open access journals in the public catalog* [w:] *Mile-high views: surveying the serials vista: NASIG 2006*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 119-133
- Schroeder Randall, Mashek Kimberly Babcock: *Building a case for the teaching library: using a culture of assessment to reassure converted campus partners while persuading the reluctant* [w:] *The teaching library. Approaches to assessing information literacy*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 83-110
- Semenowker Borys: *Ewolucja informacyjno-językowej diejatełności. Bezpismiennoje obzczestwo*. Moskwa. Paszkow dom, 2007
- Shane Jordana M. Y.: *Formal and informal structures for collaborate on a campus-wide information literacy program* [w:] *Libraries within their institutions: creative collaborations*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 85-109
- Sharing, privacy and trust in our network world. A report to the OCLC membership*. Dublin (USA): OCLC Online Computer Library Center, Inc., 2007 [dok. elektroniczny]
- Shenk John D., Bell Steven J.: *Librarianship + technology + instructional design = blended librarian* [w:] *Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today Inc., 2007, s. 173-191
- Siar Janet, Schaffner Melanie, Hahn Karla L.: *Proliferating pricing models* [w:] *Growth, creativity and collaboration: great vision on a great lake*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 199-213
- Siekierski Stanisław: *Czytania Polaków w XX wieku*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2000
- Siekierski Stanisław: *Książka we współczesnej kulturze polskiej*. Pułusk: Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, 2006
- Sikora Dorota: *Literatura wobec nowych technologii* [w:] *W świecie komunikacji zdegradowanej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007, s. 185-193
- Silberman Mel: *Uczymy się uczyć*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2005
- Sitarska Anna: *Z warsztatu bibliografa*. Białystok: Książnica Podlaska, 2006
- Skudrzyk Aldona: *Czy zmierzch kultury pisma? O synestezji i analfabetyzmie funkcjonalnym*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2005
- Słownik terminologii medialnej*. Kraków: Universitas, 2006
- Słysz Anna, Arcimowicz Beata: *Przyjaciele w internecie*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2009
- Smith Paula M.: *The academic librarian* [w:] *An introduction to reference service in academic libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 183-189
- Sosińska-Kalata Barbara: *Koncepcje uniwersyteckiego kształcenia bibliotekarzy* [w:] *Zawód bibliotekarza dziś i jutro*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2003, s. 115-132
- Sosińska-Kalata Barbara: *Kryteria ocen stosowanych wobec systemów porządkowania dokumentów* [w:] *Dokument, książka i biblioteka w badaniach naukowych i nauczaniu uniwersyteckim*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2008, s. 17-46
- Sosińska-Kalata Barbara: *Modele organizacji wiedzy w systemach wyszukiwania informacji o dokumentach*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 1999
- Sowards Steven W.: *Libraries and imagination at the dawn of the world wide web* „Libri” 2000 nr 3, s. 137-156
- Sowremiennaja uniwersitetskaja bilitoteka: modernizacja, uprawlenie, kaczestwo*. Moskwa: Logos, 2005

- Spitzer Manfred: *Jak uczy się mózg*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008
- Squires Tasha: *Library partnerships. Making connections between school and public libraries*. Medford: Information Today Inc., 2009
- Steffen Susan, Bell Michael J.: *The glass of fashion: librarianship for the twenty-first century* [w:] *An introduction to reference service in academic libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 159-166
- Stępień Kamil: *Folksonomie*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2010
- Stoliarow Jurij, Kusznarenko Natalia, Solanik Ałła: *Ewolucja bibliotecznowo fondowiedienija*. Moskwa: Izdatielstwo FAIR, 2007
- Stoll Clifford: *Krzemowe remedium*. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, 2000
- Straus Grażyna, Wolff Katarzyna: *Czytanie, kupowanie, wypożyczanie. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2004 roku*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2006
- Straus Grażyna, Wolff Katarzyna, Wierny Sebastian: *Czytanie, kupowanie, surfowanie. Społeczny zasięg książki w Polsce w 2006 roku*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2008
- Stratus Grażyna, Wolff Katarzyna, Wierny Sebastian: *Książka na początku wieku*. Warszawa: Biblioteka Narodowa, 2004
- Szeja Jerzy Zygmunt: *Gry fabularne – nowe zjawisko kultury współczesnej*. Kraków: Rabid, 2004
- Świerczyńska-Jelonek Danuta: *Współczesna proza dla młodzieży wobec przeżyć adolescencji* [w:] *Po potopie. Dziecko, książka i biblioteka w XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2008, s. 69-85
- Tagler John: *Alternative scholarly publishing: a commercial publisher's perspective* [w:] *Growth, creativity and collaboration: great vision on a great lake*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 85-99
- Tancheva Kornelia, Andrews Camille, Steinhart Gail: *Library instruction assessment in academic libraries* [w:] *The teaching library. Approaches to assessing information literacy*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 29-56
- Tatarkiewicz Władysław: *Dzieje sześciu pojęć*. Warszawa: PWN, 1975
- The innovative school librarian. Thinking outside the box*. London: Facet Publishing, 2009
- Tichonowa Ludmiła: *Sistema naucznych komunikacji i biblioteki* [w:] *Rumiancewskie cztenija. 2007* Moskwa: Paszkow dom, 2007, s. 335-341
- Trench Brian: *Science reporting in the electronic embrace of the internet* [w:] *Investigating science communication in the information age*. Oxford: Oxford University Press, 2009, s. 166-180
- Trueman Rhonald R., Peters Tom, Bell Lori: *Get a second life! Libraries in virtual worlds* [w:] *Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today Inc., 2007, s. 159-171
- Turcotte Florence M.: *Outreach in special collections librarianship* [w:] *Academic library outreach. Beyond the campus walls*. Westport: Libraries Unlimited, 2009, s. 91-103
- Turowski Jan: *Socjologia. Male struktury społeczne*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 2001
- Turowski Jan: *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL, 2000
- Twardowski Andrzej: *Jak dorośli mogą pomóc dziecku nauczyć się języka?* [w:] *Psychologia komunikowania się*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2001, s. 29-43
- Unwin Lorna, Stephens Kate, Bolton Neil: *The role of the library in distance learning. A study of postgraduate students, course providers and librarians in the UK*. London: Bowker, Saur, 1998
- Usherwood Bob: *Rediscovering public library management*. London: Library Association Publishing, 1996
- Valenzo Joyce: *They might be gurus* [w:] *Toward a 21st-century school library media program*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2007, s. 226-234
- Walter Virginia A.: *Children and libraries. Getting it right*. Chicago: American Library Association, 2001
- Walek Anna: *Biblioteki cyfrowe w platformie dLibra*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2009
- Weihls Jean: *The integrated library*. Ed. 2. Phoenix: Onyx Press, 1991

- Wiejak Katarzyna: *Czy trzeba myśleć abstrakcyjnie aby zrozumieć przysłowie?* [w:] *Psychologia komunikowania się*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2001, s. 93-101
- Wilkoń Aleksander: *Język mówiony i pisany* [w:] *Socjolingwistyka.4*. Warszawa: PWN, 1982, s. 19-33
- Winogrodzka Katarzyna: *Raport o stanie automatyzacji bibliotek publicznych w 2008 roku* [w:] *Nowe technologie w bibliotekach publicznych*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2009, s. 11-34
- Wojciechowicz Maria: *Płyty analogowe i cyfrowe „Polskich Nagrań”* [w:] *Fonoteka wczoraj, dziś i jutro*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2008, s. 83-87
- Wojciszke Bogdan, Soliński Dariusz: *Psychologia społeczna* [w:] *Psychologia*. T.2. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2008, s. 293-447
- Wolfe Lisa A.: *Library public relations, promotions and communications. A how-to-do-it manual*. New York: Neal-Schuman Publishing Inc., 1997
- Wood David: *Jak dzieci uczą się i myślą*. Kraków: Wydawnictwo UJ, 2006
- Wormell Irene: *Wezwanie do strategicznego pragmatyzmu we współczesnym zawodzie bibliotekarza i pracownika informacji* „Praktyka i Teoria Informacji Naukowej i Technicznej” 2002, nr 1, s. 4-11
- Wódcz Kazimiera: *Komunikacja międzykulturowa w kontekście integracji europejskiej* [w:] *Funkcje komunikacji społecznej*. Dąbrowa Górnicza: Wyższa Szkoła Biznesu, 2003, s. 17-26
- Wu Jianzhong: *Nowyje perspektywy biblioteki w XXI w.* [w:] *Bibliotecznoje dzieło za rubieżom: koniec XX – naczato XXI wieka*. Moskwa: Paszkow dom, 2009, s. 57-84
- Wróblewska Maria: *Fonoteki na świecie* [w:] *Fonoteka wczoraj, dziś i jutro*. Wydawnictwo SBP, 2008, s. 15-27
- York Maurice C.: *Calling the scholars future: Google Scholar as a tool for rediscovering the academic library* [w:] *Libraries and Google*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2005, s. 117-133
- Zajac Michał: *Biblioteki i młodzież* [w:] *Biblioteka w otoczeniu społecznym*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2000, s. 78-95
- Zajac Michał: *Książka czasu przemian* [w:] *Po potopie. Dziecko, książka, biblioteka w XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2008, s. 195-210
- Zatrudnienie nauczycieli* [dok. elektroniczny]
- Zys Katarzyna, Maciąg Magdalena: *Laboratoria wiedzy – czyli co nowego w świecie młodych czytelników* „Biuletyn EBIB” 2008, nr 3, (dok. elektroniczny)
- Żegleń Urszula M.: *Wprowadzenie do semiotyki teoretycznej i semiotyki kultury*. Toruń: Wydawnictwo UMK, 2000

9. INDEKS NAZWISK

- Adamiec Marek 30, 36, 43, 45, 47, 50, 94,
119, 121, 154, 172, 174, 250
Akeroyd John 13, 99, 106, 121, 250
Akilina Maria 85, 89, 100, 121, 250
Allen Stuart 198, 250
Ally Mohamed 154, 156, 158, 160, 161, 181,
182, 203, 205, 226, 240, 242, 244, 250
Ally Yasmin 117, 126, 259
Alpert Phyllis, Sue 88, 91, 97, 210, 250
Alstad Colleen 145, 146, 182, 209, 210, 250
Anderson Charles 11, 13, 107, 111, 120, 121,
122, 151, 181, 208, 234, 243, 250
Andrews Camille 132, 133, 188, 263
Anthony Paul 128, 130, 132, 133, 207, 216,
250
Apostle Richard 52, 76, 95, 117, 118, 158,
174, 250
Appelt Karolina 176, 251
Arcimowicz Beata 174, 177, 180, 181, 238,
239, 240, 262
Atkinson Paul 11, 29, 33, 34, 39, 40, 41, 154,
162, 172, 215, 253
Atkinson Richard 92
Atton Chris 28, 37, 80, 186, 250
Austen Geyhor 135, 138, 253
Austin Brice 86, 159, 189, 250
- Bagrowa Irina 78, 80, 82, 83, 84, 86, 88, 100,
250
Baker Nicholson 93
Bakken Frode 53, 72, 76, 103, 184, 201, 203,
205, 209, 250
Ball David 94, 104, 114, 250
Bałuch Alicja 177, 234, 250
Banacka Marianna 182, 209, 250
Banaszkiewicz Karina 56, 58, 250
Bankston Catherine 162, 259
Bańka Augustyn 181, 184, 230, 231, 232,
233, 235, 238, 242, 258
Baron Naomi, S. 27, 40, 54, 55, 57, 58, 64,
66, 67, 68, 114, 126, 170, 250
- Barthes Roland 169, 250
Batorski Dominik 35, 36, 181, 250
Bawden David 13, 79, 87, 98, 106, 251, 256
Beebe Linda 80, 82, 114, 254
Behr Michele, D. 112, 123, 133, 190, 251
Belcastro Patricia 76, 77, 251
Bell Lori 85, 194, 126, 263
Bell Michael, J. 79, 80, 124, 129, 131, 132,
191, 195, 196, 263
Bell Steven, J. 128, 147, 191, 195, 196, 197,
262
Bendyk Edwin 17, 18, 32, 37, 39, 73, 116,
151
Berninger Virginia 21, 23, 30, 57, 130, 251
Bernstein Basil 65
Biber Douglas 145, 251
Bilski Tomasz 86, 93, 251
Binkley Timothy 31, 39, 41, 58, 251
Blobaum Paul 122, 129, 132, 133, 251
Bobinski George 93, 97, 128, 164, 170, 184,
190, 214, 225, 226, 234, 251
Bolton Neil 191, 102, 106, 109, 112, 160,
165, 190, 191, 200, 203, 208, 211, 263
Bostick Sharon 130, 133, 260
Brabazon Tara 11, 22, 80, 126, 181, 239, 242,
243, 251
Brasley Stephanie, Sterling 126, 129, 133,
251
Brazerman Charles 150, 251
Broca Paul 64
Brock Avril 235, 237, 242, 243, 261
Brophy Peter 190, 195, 251
Bruijnzeels Rob 12, 13, 150, 170, 181, 204,
207, 251
Brzezińska Anna, Izabela 176, 251
Buczynski James, A. 28, 34, 91, 189, 251
Burgett James 87, 88, 250
Buszujew Siergiej 35, 39, 42, 251
Butters Geoff 158, 160, 166, 205, 245, 251
- Canapi Kitty 89, 95, 115, 251

Carr Reg 92, 124, 125, 126, 127, 152, 153,
 154, 188, 189, 194, 199, 224, 226, 227, 252
 Case Donald, O. 117, 150, 252
 Chachalewa Nina 150, 153, 255
 Chawner Brenda 81, 252
 Chepesiuk Ron 53, 83, 113, 114, 252
 Chernik Barbara 89, 99, 252
 Chochłów Jurij 48, 53, 71, 91, 94, 257
 Chomsky Noam 64
 Chu Felix, T. 71, 78, 79, 88, 91, 94, 97, 191,
 229, 252
 Church Gary 191, 252
 Chymkowski Roman 35, 40, 41, 169, 252
 Clement Gail 195, 234, 236, 242, 244, 245,
 252
 Coffey Amanda 11, 29, 33, 34, 39, 40, 41,
 154, 162, 172, 215, 253
 Cope Bill 12, 21, 28, 29, 50, 80, 107, 252
 Corrigan Linda 110, 170, 180, 240, 252
 Courtney Nancy 198, 227, 244, 252
 Cox Christopher, Nelson 108, 123, 124, 252
 Craft Janet 112, 113, 114, 252
 Crowley Bill 95, 97, 118, 150, 159, 161, 164,
 175, 252
 Cuban Larry 128, 135, 204, 205, 207, 211,
 234, 252
 Cuban Sondra 128, 135, 204, 205, 207, 211,
 234, 252
 Cullen Rowena 81, 252
 Curry Ann 145, 146, 182, 209, 210, 250
 Cwalina Wojciech 58, 252
 Cywińska-Milonas Maria 36, 48, 147, 252
 Czadnowa Irena 73, 238, 239, 240, 241, 243,
 252

 Dahlig-Turek Ewa 60, 61, 62, 63, 82, 85, 86,
 252
 Davies Robert 158, 160, 166, 205, 245, 251
 Davis Marian, G. 101, 106, 110, 112, 252
 Dejerine Jules 23
 D'Elia George 203, 205, 209, 252
 Denham Debbie 23, 25, 45, 49, 144, 145,
 168, 169, 170, 182, 204, 207, 253
 Dent Valde, Frances 129, 132, 133, 195, 252
 Derfert-Wolf Lidia 192, 253
 Dewey Barbara, I. 190, 191, 197, 253
 Dicks Bella 11, 29, 33, 34, 39, 40, 41, 154,
 162, 172, 215, 253
 Dierewianko Jekaterina 127, 130, 253

 Dillon Andrew 40, 162, 253
 Dobek-Ostrowska Bogusława 16, 17, 18, 19,
 65, 66, 67, 253
 Doliński Dariusz 151, 156, 241, 243, 245,
 264
 Downey Annie 198, 227, 234, 237, 256
 Drury Francis 89
 Drzewiecki Marcin 219, 220, 253
 Dulty Jocelyn 113, 189, 192, 253
 Dzieciakowska Jolanta 219, 253

 Eco Umberto 100, 134, 137, 253
 Elkin Judith 23, 25, 45, 49, 144, 145, 168,
 169, 170, 188, 204, 207, 253
 Emery Jill 78, 92, 102, 114, 192, 194, 253
 Etches-Johnson Amanda 104, 115, 138, 139,
 144, 145, 184, 253
 Evans Cain 154, 155, 181, 208, 242, 254
 Evans James A. 94, 98, 119, 154, 253
 Evarts Lynn 147, 178, 179, 217, 253
 Eve Juliet 117, 126, 147, 170, 181, 182, 189,
 236, 242, 246, 253
 Ewers Barbara 135, 138, 253
 Exner Sigmund 23

 Fabian Bernhard 152, 192, 199, 253
 Fagan Jody 128, 253
 Falkowski Andrzej 137, 138, 139, 168, 253
 Feather John 17, 18, 27, 28, 34, 41, 71, 189,
 195, 253
 Fenelonow Jewgenij 170, 184, 208, 210, 211,
 212, 224, 225, 228, 234, 243, 253
 Fiałkowski Konrad, R. 20, 23, 37, 53, 67, 71,
 74, 75, 118, 119, 127, 151, 162, 253, 254
 Fidczuk Richard 80, 82, 114, 254
 Fisher Patricia 73, 76, 89, 90, 101, 170, 203,
 207, 209, 232, 233, 237, 242, 260
 Fonotow Georgij 70, 118, 120, 229, 254
 Foo Schubert 130, 260
 Fortuna Paweł 58, 59, 254
 Foster William 154, 155, 181, 208, 242, 254
 Fox Megan, K. 49, 104, 116, 254
 Francuz Piotr 58, 59, 254
 Franke Jerzy 14, 27, 45, 51, 54, 84, 115, 116,
 254
 Fromm Erich 248
 Fukuyama Francis 248

- Gajek Elżbieta 44, 109, 159, 254
 Gallaway Beth 82, 89, 146, 147, 167, 174, 175, 182, 183, 205, 208, 209, 237, 254
 Ganzikowa Galina 50, 51, 52, 53, 106, 138, 139, 142, 174, 254
 Gawrysiak Piotr 95, 96, 98, 99, 121, 125, 126, 254
 Geck Caroline 54, 125, 126, 130, 132, 216, 254
 Gedeon Randle 80, 82, 83, 98, 254
 Gerhard Kristin, H. 39, 48, 84, 86, 194, 254
 Gherman Paul, M. 113, 194, 197, 254
 Giarlo Michael 86, 257
 Giren Lisa, M. 129, 165, 191, 254
 Głowiński Michał 170, 171, 254
 Gmiterek Grzegorz 159, 160, 189, 254
 Golian-Lui Linda, Marie 34, 36, 39, 44, 72, 81, 111, 163, 256
 Gołaszewska Maria 171, 255
 Gorman Michale 13, 18, 28, 71, 79, 81, 83, 84, 87, 89, 99, 143, 170, 184, 185, 245, 255
 Gorszkow Jurij 90, 92, 255
 Góralska Małgorzata 30, 34, 41, 45, 49, 50, 51, 255
 Górniewicz Jacek, Z. 109, 160, 255
 Górski Marek 192, 253
 Grenawalt Valerie 170, 215, 255
 Grichanow Jurij 150, 153, 255
 Griffin Em 15, 55, 64, 66, 150, 171, 255
 Grobler Adam 173, 255
 Grossberg Lawrence 11, 15, 16, 17, 18, 41, 55, 58, 59, 70, 163, 180, 183, 255
 Grygowski Dariusz 13, 52, 73, 78, 95, 255
 Guenther Rebecca 37, 255
 Guerrero Tammy, S. 132, 133, 255
 Gupta Dinesh, K. 108, 135, 136, 255
 Gusiewa Ludmiła 143, 144, 228, 255
- Haar John 87, 88, 251
 Habermas Jurgen 246
 Hahn Karla L. 37, 49, 95, 98, 114, 199, 262
 Hall Bradford, „J” 15, 118, 255
 Hall Shirley 101, 106, 110, 112, 252
 Hall Susan, L. 68, 69, 101, 110, 131, 147, 183, 184, 206, 207, 208, 209, 234, 235, 255
 Hamilton Stuart 17, 38, 48, 105, 255
 Hansen Anders 197, 198, 255
 Hansen Mary, Anne 118, 122, 123, 125, 127, 187, 188, 203, 255
- Hawkins Kevin 194, 255
 Heath Fred, M. 113, 189, 192, 255
 Heery Mike 87, 108, 120, 132, 163, 165, 166, 190, 191, 192, 196, 256
 Helman Alicja 56, 58, 256
 Helmstuttler Brenna 102, 122, 133, 138, 191, 256
 Herring James, E. 53, 54, 128, 165, 213, 218, 256
 Hixson Carol 84, 86, 92, 98, 113, 256
 Hoffman Debra 198, 235, 256
 Hoffman Starr 198, 227, 234, 237, 256
 Holba Puacz Jeanne 79, 80, 108, 113, 118, 119, 121, 124, 137, 138, 152, 153, 155, 163, 201, 203, 204, 205, 209, 256
 Holliman Richard 197, 198, 256
 Hood Yolanda 234, 235, 237, 244, 256
 Hopfinger Maryla 54, 55, 58, 59, 65, 66, 256
 Hornig Priest Susanne 195, 197, 256
 Houšková Zlata 208, 237, 256
 Hudzik Krystyna 71, 191, 193, 199, 256
 Hufford John, R. 99, 121, 190, 200, 256
 Hunter Karen 95, 104, 189, 192, 256
- Ifidon Betty 111, 256
 Igumnowa Natalia 238, 241, 256
 Imre Andrea 89, 95, 115, 251
 Irwin Alan 197, 256
 Ismail Norah Binte 117, 126, 259
- Jacher Władysław 191, 238, 239, 240, 257
 Jagiełło Władysław, *król* 24
 Jantz Ronald 86, 98, 257
 Janusiewicz Małgorzata 45, 172, 204, 257
 Jazdon Artur 75, 91, 102, 122, 127, 192, 253, 257
 Jenkins Paul, O. 72, 91, 109, 129, 130, 133, 138, 163, 165, 166, 189, 191, 247, 257
 Jensen Eric 197, 198, 256
 Jerszowa Tatiana 48, 53, 71, 91, 94, 257
 Jezierska Małgorzata 202, 257
 Jiao Qun, G. 130, 132, 260
 Jobb Patricia 128, 207, 213, 223, 257
 Julien Heidi 129, 165, 191, 254
 Juszczak Stanisław 15, 23, 32, 36, 39, 43, 66, 239, 257

- Kaczmarek Bożydar, L. J. 13, 23, 64, 65, 67, 182, 215, 257
- Karlak Monika 88, 153, 257
- Karpiński Andrzej 14, 244, 257
- Karunanayake K. G. D. A. 118, 119, 120, 125, 129, 188, 257 188, 257
- Kielar-Turska Maria 55, 59, 163, 170, 202, 257
- Klujew Władimir 75, 81, 103, 135, 136, 138, 194, 195, 201, 204, 257
- Kluszczyński Ryszard, W. 31, 34, 41, 152, 156, 169, 171, 239, 240, 257
- Koczanowicz Leszek 173, 255
- Kołodziejczyk Anna 55, 59, 163, 170, 202, 257
- Kopecka-Piech Katarzyna 94, 131, 132, 133, 239, 240, 257
- Korbova Renata 179, 182, 184, 207, 237, 257
- Kostkiewiczowa Teresa 170, 171, 254
- Kottler Philip 134, 135, 136, 137, 139, 141, 257
- Kou Bingbing 40, 163, 257
- Kovač Miha (Michael) 11, 12, 13, 27, 28, 36, 49, 51, 55, 247, 258
- Kovač Sebart Mojca 27, 258
- Krazert Mona 28, 29, 37, 45, 48, 50, 51, 52, 172, 261
- Krzysztofek Kazimierz 13, 30, 32, 52, 258
- Kudriawcew Władimir 38, 51, 53, 74, 100, 258
- Kulas Piotr 181, 239, 258
- Kusznarenko Natalia 89, 150, 151, 152, 153, 157, 263
- Kuźnicki Leszek 59, 157, 189, 205, 206, 209, 219, 231, 233, 245, 256
- Lack Rosalie 43, 53, 60, 73, 100, 121, 125, 139, 151, 258
- Lałowicz Janusz 15, 24, 26, 169, 171, 258
- Landow George, P. 29, 31, 32, 33, 34, 39, 40, 50, 52, 131, 153, 154, 168, 169, 172, 174, 258
- Laning Melissa 44, 47, 58, 165, 258
- Laskowska Jolanta 247, 258
- Latham Joyce, M. 43, 53, 94, 95, 258
- Lavallée-Welch Catherine 44, 47, 48, 163, 258
- Lee Nancy 134, 135, 136, 141, 257
- Leszczak Oleg 35, 36, 39, 41, 55, 58, 59, 180, 258
- Leszczak Swietłana 35, 36, 39, 41, 55, 58, 59, 180, 258
- Leszczyński Grzegorz 233, 238, 239, 248, 258
- Levine Jenny 145, 146, 147, 153, 184, 203, 209, 210, 234, 235, 236, 258
- Levrault Bethany, R. 13, 72, 79, 80, 91, 97, 105, 189, 258
- Lewandowicz-Nosal Grażyna 112, 138, 139, 202, 208, 258
- Lewicka Maria 181, 184, 230, 231, 232, 233, 235, 238, 242, 258
- Lewicki Arkadiusz 56, 58, 258
- Lickliger Joseph, Carl, Robnett 117, 258
- Lidman Tomas 75, 76, 77, 188, 194, 199, 230, 240, 243, 258
- Lippincott Joan, K. 154, 159, 165, 183, 190, 197, 201, 204, 205, 216, 231, 233, 258
- Littlejohn Allison 113, 143, 163, 259
- Low Nur Hakim 117, 126, 259
- Luyt Brendan 117, 126, 259
- Lynden Irene 38, 259
- Lukaszewski Wiesław 64, 64, 65, 259
- Macaluso Stephen, J. 90, 91, 101, 138, 139, 189, 190, 191, 259
- Macdonald Dwight 248
- Maciąg Magdalena 48, 50, 52, 208, 264
- MacKellar Pamela, H. 84, 90, 91, 93, 98, 99, 103, 110, 116, 123, 124, 141, 143, 144, 145, 147, 182, 201, 204, 259
- Maddern Dawn 78, 105, 120, 204, 209, 259
- Majid Shaheen 130, 260
- Maloney Krisellen 72, 125, 126, 154, 195, 260
- Marecki Piotr 33, 40, 41, 47, 145, 147, 169, 259
- Markland Margaret 158, 160, 166, 205, 245, 251
- Martin Lowell, A. 70, 214, 259
- Maruszewski Tomasz 137, 138, 139, 168, 253
- Mashek Kimberly Babcock 129, 133, 196, 262
- Mason Bruce 11, 29, 33, 34, 39, 40, 41, 154, 162, 172, 215, 253

- Mathieson Jane 138, 144, 170, 207, 246, 259
 Matlina Sława 43, 73, 92, 94, 97, 230, 244, 259
 Maxwell Jackson, D. 21, 28, 36, 39, 43, 52, 212, 216, 259
 Maxwell Kalikow, Nancy 53, 72, 145, 170, 178, 181, 182, 183, 184, 185, 197, 207, 209, 230, 234, 235, 236, 243, 259
 McCook de la Pena Kathleen 120, 128, 150, 153, 159, 161, 166, 203, 204, 205, 207, 209, 236, 242, 245, 259
 McCutchen Deborah 162, 259
 McDermott Irene 77, 80, 98, 109, 128, 156, 166, 230, 259
 McKee Anne, E. 88, 199, 259
 McKinstry Jill, 190, 259
 McLuhan Marshall 20, 240, 259
 McLure Melinda 129, 132, 196, 261
 McMenemy David 85, 90, 100, 108, 120, 135, 136, 138, 142, 145, 151, 153, 158, 161, 170, 174, 183, 203, 204, 205, 207, 209, 234, 237, 242, 245, 259
 Meisner Robin 197, 259
 Melentiewa Julia 108, 109, 110, 112, 121, 124, 125, 128, 130, 137, 143, 184, 201, 202, 203, 204, 209, 259
 Mellow Felicity 197, 260
 Miller Ellen G. 72, 76, 89, 90, 101, 170, 203, 207, 209, 232, 233, 237, 242, 260
 Millet Michelle S. 34, 48, 91, 154, 190, 210, 260
 Modigh Brigitta 28, 181, 183, 204, 207, 209, 220, 260
 Modrow William, M. 118, 122, 123, 125, 127, 187, 188, 203, 231, 255
 Mokhtar Intan Azura 130, 260
 Molier 36
 Morgan Anita 89, 90, 91, 95, 97, 99, 260
 Morgan Steve 87, 108, 120, 132, 163, 165, 166, 190, 191, 192, 196, 256
 Mudyń Krzysztof 41, 42, 177, 260
 Mueller Susan 34, 48, 91, 154, 190, 210, 260
 Murray-Brown Jeremy 58, 59, 260
 Myers Nancy 89, 90, 91, 95, 97, 99, 260
 Myrick Leslie 37, 255
 Nabiałczyk Karina 108, 115, 139, 195, 260
 Nagata Haruki 118, 119, 120, 125, 129, 188, 257
 Nahotko Marek 35, 36, 37, 39, 41, 44, 48, 49, 260
 Naughton John 153, 154, 156, 235, 247, 260
 Needham Gill 117, 130, 132, 163, 165, 189, 190, 260
 Neely Teresa, Y. 128, 129, 132, 196, 201, 230, 260
 Newsome Nancy 98, 114, 262
 Nęcka Edward 137, 138, 139, 168, 253
 Nęcki Zbigniew 15, 18, 65, 66, 231, 238, 260
 Okopień-Sławińska Aleksandra 170, 171, 254
 Onwuegbuzie Anthony, J. 130, 133, 260
 Ortega y Gasset Jose 248
 Osborne Jonathan 197, 259
 Osburn Charles, B. 180, 183, 224, 234, 235, 240, 243, 260
 Otto Jacek 134, 135, 136, 137, 260
 Pacek Jarosław 159, 160, 189, 254
 Parker-Gibson Necia 37, 44, 67, 119, 125, 126, 129, 154, 186, 188, 191, 195, 196, 260
 Penkowska Grażyna 32, 35, 36, 42, 43, 44, 45, 47, 48, 50, 109, 160, 169, 172, 186, 260
 Peters Tom 85, 94, 126, 263
 Petruzzelli Barbara 90, 91, 101, 138, 139, 189, 190, 191, 259
 Phenix Katharine, J. 120, 128, 159, 161, 166, 203, 204, 205, 207, 209, 259
 Phillips Agnus 12, 21, 28, 29, 50, 80, 107, 252
 Phillips Linda, L. 87, 88, 91, 93, 251, 260
 Phipps Shelley 72, 125, 126, 154, 195, 260
 Pietrzyk Zdzisław 84, 116, 260
 Pilecka Barbara 42, 176, 177, 260
 Piper Paul, S. 38, 260
 Pisarski Mariusz 33, 39, 40, 169, 260
 Plutchak Scott, T. 81, 82, 114, 260
 Popper Karl 228
 Posner Beth 151, 194, 260
 Potęga Joanna 116, 215, 260
 Pyzikowa Anna 55, 58, 260
 Rankin Carolyn 235, 237, 242, 243, 261
 Rapko Agnieszka 58, 261
 Rathus Spencer, A. 64, 175, 176, 177, 261
 Raymond Boris 52, 76, 95, 117, 118, 158, 174, 250

Richards Todd, L. 21, 23, 30, 57, 130, 251
 Richey Debra 28, 29, 37, 45, 48, 50, 51, 172, 261
 Roberts Amanda 128, 130, 132, 133, 196, 207, 216, 250
 Roberts Julia 19, 21, 30, 261
 Roberts Sue 121, 189, 191, 261
 Robertson Deborah, A. 69, 142, 144, 145, 146, 170, 183, 197, 206, 207, 210, 261
 Rodger Eleanor, Jo 203, 205, 209, 252
 Rogers Emily 234, 236, 237, 244, 256
 Rogers Paul 150, 251
 Rowlands Ian 13, 79, 87, 98, 106, 251, 256
 Rowley Jennifer 121, 256
 Róg Jan 39, 43, 47, 48, 181, 261
 Rusek Adam 195, 261
 Rzepa Teresa 15, 261

Salo Dorothea 84, 114, 189, 191, 194, 261
 Samson Sue 129, 132, 196, 261
 Sandler Mark 14, 27, 29, 45, 92, 101, 106, 116, 135, 142, 145, 228, 262
 Sartori Giovanni 43, 52, 55, 56, 57, 58, 59, 150, 154, 156, 162, 184, 239, 247, 262
 Schaffner Melanie 37, 49, 95, 98, 114, 199, 262
 Schmidt Janine 106, 108, 128, 140, 141, 185, 189, 262
 Schmidt Krista 98, 114, 262
 Schroeder Randall 129, 132, 196, 262
 Sears Suzanne 198, 227, 234, 237, 256
 Semenowker Borys 69, 118, 125, 262
 Shane Jordana, M., Y. 128, 130, 191, 196, 262
 Shannon Claude 117
 Shenk John, D. 128, 147, 191, 195, 196, 197, 262
 Shiina Ken 40, 163, 257
 Siar Janet 37, 49, 95, 98, 114, 199, 262
 Siekierski Stanislaw 12, 173, 176, 177, 201, 203, 204, 262
 Sienkiewicz Henryk 24
 Sikora Dorota 169, 262
 Silberman Mel 59, 67, 133, 161, 262
 Sitarska Anna 71, 74, 78, 128, 262
 Skudrzyk Aldona 13, 18, 20, 23, 27, 55, 57, 64, 65, 66, 68, 262
 Sławiński Janusz 170, 171, 254

Słysz Anna 174, 177, 180, 181, 238, 239, 240, 262
 Smith Margo 44, 47, 48, 163, 258
 Smith Paula, M. 132, 160, 182, 196, 263
 Smolina Jelena 143, 144, 228, 255
 Solanik Ałła 89, 150, 151, 152, 153, 157, 263
 Sosińska-Kalata Barbara 18, 29, 32, 96, 97, 98, 126, 150, 157, 171, 247, 262
 Sowards Steven, W. 41, 53, 70, 71, 75, 89, 92, 262
 Spitzer Manfred 39, 44, 46, 64, 161, 263
 Sprankle Peter 11, 13, 107, 111, 120, 121, 122, 151, 181, 208, 234, 243, 250
 Squires Tasha 208, 211, 212, 218, 224, 225, 263
 Starodubowa Nina 150, 153, 175, 255
 Steffen Susan 79, 80, 124, 129, 131, 132, 191, 195, 196, 263
 Steinhart Gail 132, 133, 188, 263
 Stephens Kate 101, 102, 106, 109, 112, 160, 165, 190, 191, 200, 203, 208, 211, 263
 Stępień Kamil 71, 95, 96, 263
 Stoliarow Jurij 89, 150, 151, 152, 153, 157, 263
 Stoll Clifford 37, 39, 220, 263
 Straus Grażyna 13, 27, 28, 36, 87, 159, 162, 188, 216, 232, 263
 Szeja Jerzy, Zygmunt 39, 41, 45, 46, 50, 147, 166, 167, 172, 173, 174, 177, 207, 263
 Szekspir William 36

Świerczyńska-Jelonek Danuta 169, 180, 184, 232, 233, 263

Tagler John 36, 37, 49, 95, 263
 Tanchewa Kornelia 132, 133, 188, 263
 Tatarkiewicz Władysław 171, 263
 Teske Paul, 162, 259
 Tichonowa Ludmiła 53, 228, 263
 Tijerina Bonnie 89, 90, 91, 95, 97, 99, 260
 Train Briony 23, 25, 45, 49, 144, 145, 168, 169, 170, 182, 204, 207, 253
 Trench Brian 194, 198, 263
 Trueman Rhonald, R. 85, 94, 126, 263
 Turcotte Florence, M. 232, 263
 Turowski Jan 241, 242, 243, 263
 Twardowski Andrzej 64, 263

Unwin Lorna 101, 102, 106, 109, 112, 160,
165, 190, 191, 200, 203, 208, 211, 263
Usherwood Bob 72, 74, 263

Valenzo Joyce 72, 73, 74, 118, 125, 216, 263
Vasquez Camilla 145, 251

Walter Virginia, A. 21, 89, 90, 91, 130, 132,
137, 207, 208, 215, 234, 242, 243, 263
Wałek Anna 116, 264
Wartella Hellen 11, 15, 16, 17, 18, 41, 55, 58,
59, 70, 163, 180, 183, 255
Way Herold 89, 95, 115, 251
Weihs Jean 79, 106, 264
Wernicke Carl 64
Whitney Charles, D. 11, 15, 16, 17, 18, 41,
55, 58, 59, 70, 163, 180, 183, 255
Whitsed Nicky 117, 130, 132, 163, 165, 189,
190, 260
Wiejak Katarzyna 64, 263
Wierny Sebastian 13, 27, 28, 36, 87, 159,
162, 188, 216, 232, 263
Wilkoń Aleksander 19, 64, 66, 68, 264
Winogrodzka Katarzyna 166, 181, 202, 208,
264
Wise McGregor, J. 11, 15, 16, 17, 18, 41, 55,
58, 59, 70, 163, 180, 189, 255

Wojciechowicz Maria 60, 264
Wojciszke Bogdan 151, 156, 241, 243, 245,
264
Wolfe Lisa, A. 137, 138, 139, 140, 141, 189,
264
Wolff Katarzyna 13, 27, 28, 36, 87, 159, 162,
188, 216, 232, 263
Wood David 23, 24, 64, 65, 117, 150, 264
Wormell Irene 70, 72, 73, 74, 81, 121, 264
Wódz Kazimiera 36, 264
Wu Jianzhong 201, 205, 206, 212, 224, 226,
229, 264
Wróblewska Maria 62, 63, 264

York Maurice, C. 43, 77, 110, 133, 163, 189,
264

Zajac Michał 80, 131, 138, 158, 207, 264
Zieliński Piotr 159, 160, 189, 254
Ziółkowska Beata 176, 251
Zys Katarzyna 48, 50, 52, 208, 264

Żegleń Urszula, M. 15, 16, 19, 24, 65, 171,
264

WYDAWNICTWO

SBP



DO WSZYSTKICH TYCH, KTÓRZY SIĘ KSZTAŁCĄ LUB DOSKONALĄ

Życzymy Wam sukcesów w nauce.

Pamiętajcie o tym, że WYDAWNICTWO SBP jest dla Was. Publikujemy większość literatury Wam potrzebnej. Autorami tych książek są sprawdzeni praktycy, dydaktycy i naukowcy. Co roku wydajemy kilkanaście pozycji książkowych. Z każdym rokiem nasza oferta jest bogatsza.

Polecamy nasze czasopisma.

Znajdziecie w nich wszystko co aktualne i najważniejsze w bibliotekarstwie i informacji naukowej.

- **BIBLIOTEKARZ.** Indeks 352624. Miesięcznik o charakterze fachowym i naukowym. Ukazuje się od 1929 r. Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich oraz Bibliotekę Publiczną m.st. Warszawy.
- **PORADNIK BIBLIOTEKARZA.** Indeks 369594. Miesięcznik instrukcyjno-metodyczny. Ukazuje się od 1949 r. Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.
- **ZAGADNIENIA INFORMACJI NAUKOWEJ.** Od 1993 r. czasopismo jest wydawane przez Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, jako półrocznik.
- **PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY.** Czasopismo naukowe ukazujące się od 1927 r. niezbędne dla całego środowiska bibliotekarskiego. Od 2004 r. wydawany wyłącznie przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Kwartalnik.

KAŻDĄ KSIĄŻKĘ I KAŻDE CZASOPISMO NASZEGO WYDAWNICTWA

możesz zamówić:

Pisemnie: Dział Promocji i Kołportażu

02-086 Warszawa

Al. Niepodległości 213

Telefonicznie: (0-prefiks-22) 825-50-24, 608-28-26


faks: (0-prefiks-22) 825-53-49

e-mail: sprzedaz@sbp.pl

Oferujemy Państwu sprzedaż wysyłkową oraz sprzedaż odręczną w dwóch punktach: Warszawa: ul. Konopczyńskiego 5/7 oraz w Dziale Promocji i Kołportażu, Al. Niepodległości 213. Staramy się – zważywszy na status materialny środowiska bibliotekarskiego – utrzymywać ceny na poziomie niskim i średnim, a część pozycji wydajemy na zasadzie non profit. Z każdym rokiem nasza oferta jest bogatsza.

KUPUJCIE U NAS!

BEZ NASZYCH KSIĄŻEK ŚWIAT BIBLIOTEKARSKI BYŁBY UBOŻSZY



27461

Wszystko, co tu napisałem, przemawia za tym, że biblioteki i bibliotekarstwo mają pomyślne perspektywy na przyszłość – pod warunkiem wykorzystania i rozwoju wszystkich swoich narzędzi. Równoległym warunkiem jest stałe dostosowywanie się do zmiennych okoliczności zewnętrznych: do prawidłowości komunikacyjnych, do społecznych potrzeb i oczekiwań publiczności. No i bibliotekarze muszą opanować umiejętność funkcjonowania w każdej sytuacji.

Jeśli wykluczyć szkodliwe decyzje organizatorów bibliotek – trzeba ufać, że te mają jedynie charakter incydentalny – to prognozy zmiernych bibliotekarstwa, zaskakująco liczne, nie mają pokrycia w rzeczywistości. Biorą się z mylnie rozpoznawanych zjawisk komunikacyjnych i trendów społecznych, oraz/lub ze źle, jednowymiarowo odczytywanych opinii znawców, a bywa że w ogóle znikąd.

Dość częste są sugestie zapaści obiegu piśmiennictwa i wyłączności komunikacji digitalnej w praktyce społecznej. Która funkcjonując za pośrednictwem łatwo dostępnej sieci, miałaby obejść się bez bibliotecznej mediacji. Otóż ani za taką zapaścią, ani za wyłączeniem, jak i za eliminacją udziału bibliotek, nie przemawia absolutnie nic! Przeciwnie: badania „Eurobarometer 2007” wskazują, że w Unii Europejskiej zasięg książki wzrósł z 45% populacji w 2001 r., do 71% populacji w 2007 r.!! Oraz, że istnieje wysoka korelacja między korzystaniem z internetu a czytaniem książek, jak też między intensywnością czytania a poziomem wykształcenia społeczeństwa.

Seria wydawana przez Wydawnictwo
STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH
we współpracy
Z INSTYTUTEM INFORMACJI NAUKOWEJ
I STUDIÓW BIBLIOLOGICZNYCH
UNIwersytetu Warszawskiego